

Góry – Literatura – Kultura



Góry – Literatura – Kultura

Tom 15

Pod redakcją
Ewy Grzedy

Wrocław 2021

Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego

Rada Naukowa

Justyna Bajda (Uniwersytet Wrocławski, Polska), Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Uniwersytet Śląski, Polska), Krystyna Kossakowska-Jarosz (Uniwersytet Opolski, Polska), Monika Witt (Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nysie, Polska), Dietlind Hüchtker (Fakultätszentrum für transdisziplinäre historisch-kulturwissenschaftliche Studien, Universität Wien), Hana Klinková (Masarykův ústav a Archiv Akademie věd České republiky, Praha, Czechy), Miloš Řezník (Deutsches Historisches Institut Warschau, Niemcy/Polska), Veronika Faktorová (Jihočeská univerzita v Českých Budějovicích, Czechy)

Komitet Redakcyjny

Ewa Grzęda, redaktor naczelna (Uniwersytet Wrocławski, Polska), Małgorzata Łoboz (Uniwersytet Wrocławski, Polska), Anna Pigoń, sekretarz redakcji (Uniwersytet Wrocławski, Polska)

Redaktorzy językowi

Anna Brzezińska-Winkiel (Uniwersytet Wrocławski, Polska), Monika Witt (Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nysie, Polska)

Lista stałych recenzentów

Jacek Kolbuszewski (Uniwersytet Wrocławski, Polska), Agnieszka Kuniczuk-Trzciniowicz (Uniwersytet Warszawski, Polska), Stanisław Uliasz (Uniwersytet Rzeszowski, Polska), Lenka Rezníková (Akademie věd České republiky, Czechy), Aleksandra Kmak-Pamirska (Sorbisches Institut/Serbski Institut Bautzen, Niemcy), Marek Stanisław (Uniwersytet Rzeszowski, Polska), Krystyna Syrnicka (Uniwersytet Witolda Wielkiego w Kownie, Litwa), Katarzyna Tałuc (Uniwersytet Śląski, Polska)

Na okładce:

Na okładce: Wulkan Fudżijama (3776 m n.p.m.), <https://wulkanyswiata.blogspot.com/2011/03/trzesienie-ziemi-pod-fudzi.html?m=1>; Domenico di Michelino, *Dante i trzy królestwa* (fresk z około 1465 roku); okładka: „Góry – Literatura – Kultura” 1, 1996

Czasopismo ukazało się w wyniku współpracy wydawniczej
Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego
i Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego

© Copyright by Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego Sp. z o.o., Wrocław 2021

ISSN 0239-6661 (AUWr)

ISSN 2084-4107 (GLK)

Publikacja przygotowana w Wydawnictwie Uniwersytetu Wrocławskiego Sp. z o.o.
50-137 Wrocław, pl. Uniwersytecki 15
tel. 71 3752885, e-mail: marketing@uwur.com.pl

Wstęp

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.1>

Z niekłamaną radością oddajemy do rąk Czytelnika Łaskawego 15 tom rocznika „Góry – Literatura – Kultura”. Dostrzegając skromny jubileusz, niniejszy tom pragniemy zadedykować Profesorowi Jackowi Kolbuszewskiemu — pomysłodawcy i twórcy serii wydawniczej „Góry – Literatura – Kultura” ukazującej się nakładem Wydawnictwa Uniwersyteckiego. W roku 2012 seria ta została przekształcona w regularny rocznik — wtedy też zmieniono formę zapisu tytułu, nie naruszając jego warstwy brzmieniowej i semantycznej. Pan Profesor Kolbuszewski nadal aktywnie i ofiarnie współpracuje zarówno z naszym czasopismem, jak też polskim i zagranicznym środowiskiem ludzi gór.

Pierwszy tom periodyku opatrzonego tytułem „Góry – Literatura – Kultura” ukazał się pod redakcją Jacka Kolbuszewskiego w roku 1996 i zawierał wybór humanistycznie sprofilowanych studiów o tematyce górskiej. W nocie konceptualizującej formułę i tematykę serii Kolbuszewski pisał:

Dzieje formowania się wielorakich postaw ludzkich wobec gór i związana z nimi ewolucja tematyki górskiej w literaturze są przedmiotem niniejszego pierwszego tomu studiów „Góry – Literatura – Kultura”. Składają się nań prace mówiące o tak ciekawych i ważnych zagadnieniach, jak romantyczna estetyka pejzażu, dzieje prób urządzenia na Ślęży wielkiego fajerwerku mającego upodobnić ją do Wezuwiusza, style romantycznego przeżywania bytności na wyniosłym szczycie górskim, próba nowego odczytania *Na Skalnym Podhalu* Kazimierza Tetmajera, literacka twórczość wybitnego taternika i malarza Mieczysława Szczuki¹.

Zasygnalizowane w przywołanej nocie spektrum tematyczne wyznaczyło obszary badawcze, które przez współczesnych autorów rocznika nadal są eksplorowane. W niniejszym tomie znajdują się na przykład studia poświęcone wulkanom — w jednym z nich Autorka nawiązuje do słynnych widowisk urządzanych w XIX wieku na Wezuwiuszu, związku ludzi gór (alpinistów i himalaistów) z literaturą i sztuką, zmieniającym się stylom reagowania na estetykę górskiego pejzażu. Zainicjowana przez Kolbuszewskiego seria górską — przekształcona po latach w rocznik „Góry – Literatura – Kultura” — w znacznym stopniu przyczyniła się do rozszerzenia i zintegrowania kręgu badaczy zajmujących się szeroko pojętą problematyką górską. Obok „Wierchów” jest on dzisiaj jednym z najważniejszych naukowych periodyków w Polsce skoncentrowanych wokół humanistycznych aspektów problematyki górskiej. Obecnie na łamach rocznika publikują autorzy z różnych ważnych polskich i zagranicznych ośrodków badawczych,

¹ J. Kolbuszewski, *Góry – literatura – kultura* [nota na skrzydle okładki], t. 1, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 1996.

między innymi z Austrii, Czech, Niemiec, Szwajcarii i Stanów Zjednoczonych. Rozwój czasopisma przypadający na okres narastającego zainteresowania problematyką górską, wsparty pojawieniem się nowych proekologicznych metodologii i perspektyw badawczych, stał się bodźcem do stworzenia w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego Pracowni Badań Humanistycznych nad Problematyką Górską, pod patronatem której organizowane są cykliczne międzynarodowe konferencje poświęcone tematyce górskiej oraz otwarte wykłady i prelekcje popularyzujące wiedzę z tego zakresu.

Realizacja 15 — jubileuszowego — tomu czasopisma „Góry – Literatura – Kultura” zbiega się też z dwoma spektakularnymi wydarzeniami: rok 2021 został ogłoszony Rokiem Dantego. Patronuje mu zatem poeta, który nadając w swoim wiekopomnym dziele *Divina Commedia* znaczenie symboliczne formom górskim, jako pierwszy twórca nowożytny posłużył się motywem wspinaczki, dając w ten sposób początek nowoczesnym ujęciom tematyki górskiej w literaturze europejskiej (temu zagadnieniu poświęcony został pierwszy — otwierający — niniejszy tom szkic autorstwa Jacka Kolbuszewskiego); drugim wydarzeniem, na które warto zwrócić uwagę, są igrzyska olimpijskie w Tokio w 2020 roku, które ze względu na pandemię COVID-19 zostały zorganizowane rok później i rozpoczęły się 23 lipca 2021 roku. Podczas uroczystości otwarcia na stadionie w Tokio zapłonął znicz w kształcie słynnej wulkanicznej góry Fudźijama. Nieprzypadkowo zatem na okładce niniejszego tomu znalazły się przedstawienia słynnej dantejskiej Góry Czyśćcowej i japońskiego wulkanu symbolizującego historyczne — bo rozegrane w trudnym czasie pandemii — igrzyska olimpijskie, podczas których po raz pierwszy w historii tej imprezy rozegrano zawody w spinaczce sportowej.

Wrocław, lipiec 2021
Ewa Grzęda

Introduction

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.2>

It is with great pleasure that we present to our Dear Readers the fifteenth volume of *Góry – Literatura – Kultura*. Noting its modest jubilee, we wish to dedicate the volume to Professor Jacek Kolbuszewski, the originator and author of the “Góry – Literatura – Kultura” series published by Wydawnictwo Uniwersyteckie. In 2012 the series was transformed into an annual journal — the form of the title was changed, but its sound and semantic content remained the same. Professor Kolbuszewski continues to cooperate actively and devotedly with our periodical as well as with the Polish and international mountain community.

The first volume of *Góry – Literatura – Kultura*, edited by Jacek Kolbuszewski, was published in 1996 and contained a selection of humanistically profiled studies on topics relating to the mountains. In a note conceptualising the formula and theme of the series Kolbuszewski wrote:

The history of the emergence of multiple human attitudes towards the mountains and the related evolution of mountain themes in literature are the subject of this first volume of studies *Góry – Literatura – Kultura*. It comprises articles on such interesting and important issues as the romantic aesthetics of landscape, the history of attempts to create a huge firework on Mount Ślęza in order to make it look like Mount Vesuvius, styles of the romantic experience of being on a high mountain peak, an attempt to interpret Kazimierz Tetmajer’s *Na Skalnym Podhalu* anew, and the literary output of the outstanding mountaineer and painter Mieczysław Szczuka.¹

The thematic spectrum indicated in the note defined research areas which are still explored by authors of the periodical today. The present volume features, for example, studies devoted to volcanoes — in one of them the author refers to the famous shows organised on Vesuvius in the nineteenth century — to links between mountaineers, and literature and art, to the changing styles of responding to the aesthetics of the mountain landscape. The series initiated by Jacek Kolbuszewski — transformed years later into the annual periodical *Góry – Literatura – Kultura* — has contributed significantly to the expansion and integration of researchers exploring mountain-related themes in the broadest sense. Alongside *Wierchy*, it is today one of the most important scholarly periodicals in Poland focusing on the humanistic aspects of the mountains. Authors featured in the periodical come from various important Polish and foreign research centres, including those in Austria, Czechia, Germany, Switzerland and the United States. The

¹ J. Kolbuszewski, *Góry – literatura – kultura*, vol. 1, ed. J. Kolbuszewski, Wrocław 1996, note on the cover flap.

development of the journal, which coincided with a period of growing interest in mountain-related topics, supported by the emergence of new pro-ecological research methodologies and perspectives, became an impulse for the creation, at the Institute of Polish Studies, University of Wrocław, of a Centre for Humanistic Research on Mountains, under the auspices of which regular international conferences on mountain-related matters are organised, as are open lectures and presentations popularising knowledge in this field.

The publication of the fifteenth volume of *Góry – Literatura – Kultura* also coincides with two spectacular events. The first is the Dante Year set for 2021. By giving a symbolic meaning to mountains in his great oeuvre *Divina Commedia*, the poet became the first modern author to use the motif of climbing, thus giving rise to modern approaches to mountain themes in European literature (the topic is explored in the first sketch in this volume, by Jacek Kolbuszewski). The second noteworthy event is the 2020 Olympic Games in Tokyo, which, due to the COVID-19 pandemic, were postponed for a year and began on 23 July 2021. The Olympic cauldron lit during the opening ceremony at the Tokyo stadium was in the shape of the famous volcanic Mount Fuji. It is, therefore, no coincidence that the cover of the present volume features a representation of Dante's famous Mountain of Purgatory and the Japanese volcano symbolising the historic — organised at a difficult pandemic time — Olympic Games, during which a sport climbing competition was held for the first time in the history of the event.

Wrocław, 30 July 2021
Ewa Grzęda

Dział I

Rozprawy i szkice



Jacek Kolbuszewski

ORCID: 0000-0003-4526-3608

Uniwersytet Wrocławski

jacekkolbuszewski@gmail.com

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.3>

Góry i wspinaczka w *Boskiej komedii* Dantego

Słowa-klucze: Dante Alighieri, motywy literackie, góry, Alpy, Apeniny, wspinaczka

Keywords: Dante Alighieri, literary motives, mountains, Alps, Apennines, climbing

Mountains and climbing in Dante's *Divine Comedy*

Summary

The study uses a variant of the geocritical methodology combined with humanistic mining studies. It was pointed out that in Dante's poem there were numerous references to the realities of real space (the Alps and the Apennines, which, appearing as a separate part of the mountain world, in the poem at the same time constitute a kind of props room of mountain motifs, used in the construction of Purgatory Mountain). Also, the journeys of the heroes, Dante and his guide Virgil, can be perceived realistically as an actual journey, made in a difficult mountain terrain. It was specified in the realities of Hell, Purgatory Mountain, and Paradise. In this way, using specific Earth realities, Dante created a powerful vision largely made of mountain realities. Mount Purgatory, the target of Dante's ascent, created when Lucifer, thrown from the heavens, struck the depths of the Earth deep into its center, which changed the hemisphere and pushed up the land masses, throwing them over the surface of the ocean covering the southern hemisphere. Locating the Mount of Purgatory in the center of the southern hemisphere, and at the antipodes of Jerusalem, as a mountain rising on

a small island from the vastness of the seas covering this part of the world, Dante used elements of the Muslim tradition (perhaps known to him) with its notions of a lofty, pyramidal shape, which is considered to be the holy Mount of Adam (2243 m) in Ceylon (Sri Lanka). The poet, however, never once described the Purgatory Mountain as a whole, creating a vision of its enormity seen from under its steep walls, but he introduced into the poem numerous details about the surface of this mountain and how to climb it. He filled his abstract vision with real details. From the very first songs of Purgatory, the narrative runs in the order of the characters' ascent towards the summit Paradise. The work hypothesized that the famous poet Bismantova became the prototype of the Dante Mountain of Purgatory, such a judgment is almost universally approved. That Dante saw this mountain is certain: he was in Lunigiano and Casentino (Bismantova rises right next to it) in 1306, and certainly before 1315, at the time when Divine Comedy was being written. For the accuracy of this hypothesis, the shape of this vast rock mass (culmination in 1047), rising above the level of the surrounding valleys by about 400 m in height with almost vertical rock walls, is of great importance for the accuracy of this hypothesis. The peak landscape largely corresponds to the ideas of an ancient idyllic grove. These realities of the mountain landscape meant that the thought about them found literary expression in the pages of Dante's poem, which prompts me to share my opinion that the sight of the boat-swain and his presence in it gave Dante a vision of the Purgatory Mountain as a "hybrid" creation, partially a description of a real landscape and in part a fantastic, syncretic vision based on elements of ancient literary tradition. The description of climbing this mountain leads us through a narrow chimney, overhang, and other rock formations, forming terraces in the structure of the mountain. The conclusion of the work are the words of Italian literary researcher Filippo Zolezzi, who wrote that "Mount Purgatory appears as an absolute ideal of a mountain, because on its top there is an earthly Paradise — a space of direct contact with the divine, hence even the most beautiful earthly mountains are merely a copy of them. However, the very fact that a poet — a man — to reach this summit, has to climb, climb, makes it an ideal prototype for mountain climbing".

Pani Profesor Annie Okopińskiej

Dzień 25 marca 2021 ustanowiony został we Włoszech Dniem Dantego, podobnie jak cały rok 2021 jest Rokiem Dantego, zmarł on bowiem 700 lat temu, najprawdopodobniej we wrześniu (dokładna data nie jest znana: 13 może 14 września). Natomiast wybór 25 marca podyktował fakt, iż uznano, że tego dnia, w 1321 roku rozpoczyna się akcja *Boskiej komedii*, poetyckiej wizji wędrówki Dantego przez zaświaty — Piekło, Czyściec i Raj. Poemat, pisany od 1307, a może 1310, ukończony został właśnie w 1321 roku, jego zaś akcja zaczyna się w nocy z Wielkiego Czwartku, 25 marca 1321, na Wielki Piątek. Opis wędrówki obejmuje trzydniowy pobyt bohaterów w Piekło, nieco dłuższy w Czyścicu i jednodniową bytność na progu Raju. Wedle innych, wcześniejszych interpretacji czas akcji przypada na Wielki Tydzień roku 1300¹. Kwestia ta jest o tyle istotna, że przez

¹ „Dante posiwione la Comédie dans le cadre de »la Semaine sainte de l'an 1300«, et il consacre »tin au jeudi matin, et seulement un jour pour le Paradis, une journée, du jeudi matin au jeudi soir« [...] deux jours pour l'Enfer, du vendredi soir au samedi soir, quatre jours pour le Purgatoire, du dimanche ma". Dante osadził *Komedię* w ramach „Wielkiego Tygodnia 1300 roku" i poświęcił „dwa dni na Piekło, od piątku wieczorem do soboty wieczorem, cztery dni na Czyściec, od niedzieli rano do czwartku rano, i tylko jeden dzień na Raj, od czwartku rano do czwartku wieczorem" (O. Belleau, *La poétique dissonante de La Divine comédie : Dante plagiaire de Baudelaire. Mémoire présente comme*

jej pryzmat wyraźniej rysuje się umowność wizji przestrzennych budowanych przez Dantego, z jednej strony, na płaszczyźnie skonkretyzowanych realiów mających swe fizyczne odpowiedniki, z drugiej zaś — przestrzeni wirtualnych, fantastycznych i wizyjnych². Mówiąc wprost, w zakresie poetyki przestrzeni w poemacie spotykają się fantastyka z realizmem. Dotyczy to także kategorii wędrówki bohaterów, którą postrzegać można realistycznie jako podróż:

Należy uwzględnić, że podróż Dantego odznacza się wszystkim, aby czytelnik mógł ją również przyjąć za dobrą monetę, jakby była to prawdziwa podróż i to ma on sobie wyobrażać. Opisy i wskazówki są liczne, precyzyjne i dlatego wydają się prawdziwe. Ta relacja ma aspekt reportażowy, z notowaniem, nagrywaniem dźwięków, dyskusji, muzyki, zapachów, nieba, chmur, napotkanych wiatrów i krajobrazów: dziki las, drzewa liściaste, skały, trybuny, stopnie, skaliste skarpy, półki, góry, wzgórza, jaskinie, przepaści, studnie, plaża, rzeki (Acheron, Eunoe, Lete), zamrożone jezioro (Caïnie), bagna (Styks), ale także wymieniane są tu miasto (Delhi z jego meczetami, wieżami, murami obronnymi). Aby dotrzeć do bezpiecznej przystani, poznać niebezpieczne przejścia, niebezpieczne ścieżki, ominąć lub przekroczyć przeszkody (ściana ognia), Dante aprobeuje rady i ostrzeżenia przewodników (Wergiliusz, Stacjusz, Béatrice). Ta wyprawa wymaga solidnej kondycji fizycznej, wykorzystuje wiele możliwych środków transportu i wymaga odwagi i siły: chodzenie, schodzenie po śliskich ścianach, wspinanie się po skałach, używanie łodzi (takich jak flegie do przekraczania bagien Styksu lub napędzanych przez anioła, by przepłynąć ocean na wyspę czyśćca), jechać na grzbiecie centaury (Nessus), być niesionym przez olbrzyma (Anteusz), nie wspominając o tym, kiedy Wergiliusz musi nieść w ramionach omdlewającego Dantego³.

exigence partielle de la maîtrise en études littéraires, Montréal 2011, s. 55, Autor powołuje się na studium: J.P. Ferrini, *Lectures de Dante : un doux style nouveau*, Paris 2006, s. 14.

² Zaznaczam jednak, że zostawiam poza zakresem refleksji wszystkie teologiczne i symboliczne aspekty znaczeń owych realiów poematu. Interesuje mnie tylko ich strona fizyczna, związana z dosłownymi znaczeniami realiów poematu.

³ „Il faut bien comprendre que le voyage de Dante a tout ce qu'il faut pour que le lecteur puisse le prendre aussi au premier degré, comme si c'était un vrai voyage, et ne puisse s'empêcher de se le représenter. Les descriptions et indications sont nombreuses, précises et semblent donc réelles. Dans cette visite, il existe un côté reportage, avec prises de notes, enregistrement des sons, des discussions, des musiques, des odeurs, du ciel, des nuages, du vent et paysages rencontrés : forêt sauvage, arbres feuillus, roches, gradins, marches, escarpements rocheux, corniches, montagnes, collines, grottes, abîmes, puits, plage, fleuves (l'Achéron, l'Eunoé, le Léthé), lac gelé (la Caïnie), marais (celui du Styx), mais aussi cité (cité de Dité, avec mosquées, tours, remparts). Pour parvenir à bon port, connaître les passages dangereux, les chemins périlleux, éviter ou dépasser les obstacles (mur de feu), Dante a des guides (Virgile, Stace, Béatrice) dont il rapporte les conseils, mises en garde ou commentaires. Ce voyage demande une solide constitution physique, et utilise de nombreux moyens de transports possibles et demande courage et force : marcher, descendre des parois glissan-

Wspomniana oboczność zjawisk realnych i fenomenów fikcyjnych ma o tyle istotne konsekwencje czasoprzestrzenne, że prawa fikcji literackiej rządzą niekiedy realiami fizykalnymi. Na takiej zasadzie sięgająca środka ziemi przestrzeń Piekła skurczyła się na tyle, że Dante z Wergiliuszem przeszli ją w ciągu czterech dni (a średni promień ziemi wynosi 6371 kilometrów), by potem w dwa dni uporać się ze wspinaczką na — sięgającą nieba, graniczącą ze sferami niebieskimi — Górę Czyścówą, która w tej wizji na pewno (proporcjonalnie do głębi piekieł) musiała być wyższa od Czomolungmy. Te aspekty utworu (nazwijmy je świadomymi niekonsekwencjami autorskimi) dobrze tłumaczy *licentia poetica*⁴. Nie podejmując próby naiwnego streszczania arcydzieła Dantego, wspomnijmy tylko, że

W czasach Dantego teologia i nauka odwoływały się do jednej i tej samej kosmologii, a wszechświat jawił się jako uporządkowany zgodnie z rzeczywistością i zarazem symboliczną hierarchią, w której pojęcia „góra” i „dół” nie miały jedynie charakteru czysto przestrzennego, lecz miały również wartość aksjologiczną powiązaną z porządkiem metafizycznym⁵.

Na tej zasadzie opisana w poemacie alegoryczna wędrówka poety przez trzy królestwa życia pozagrobowego, stanowiące konstrukcję wszechświata z moralnego punktu widzenia, jest odbytym pod przewodnictwem Wergiliusza przejściem pielgrzyma z Piekła, przez Górę Czyścówą, pod bramy Raju, gdzie opiekę nad nim przejmują Beatrycze i święty Bernard z Clairvaux (Wergiliusz jako poganin nie mógł wejść do Raju):

Jest zatem jasne, że u podstaw geografii i kosmologii *Komedii* leży model wzrostowy inspirowany kryterium moralnym: przestrzeń średniowieczna — mówi się — nigdy nie jest neutralna, a najważniejsza jest oś pionowa, pełna symboliki i znaczeń moralnych. Podróż Dantego zaczyna się w punkcie największej odległości od Boga — „ciemnym lesie” — i prowadzi do Niego, idąc spiralną drogą poznania przez Piekło i *pokuty* na Górze Czyścowej⁶.

tes, gravir des marches, utiliser des barques (comme celle de Phlégius pour traverser le marais du Styx, ou celle propulsée par un ange pour traverser l’océan vers l’île du purgatoire), chevaucher sur le dos d’un centaure (Nessus), se faire porter par un géant (Antée), sans parler quand Virgile, Dante s’évanouissant souvent, doit le porter dans ses bras” (J.C. Bourdais, *Calculus de Galilée sur l’Enfer de Dante*, <http://www.jbourrdaais.net.journal>, dostęp: 7.05.2021).

⁴ W komentarzu do *Pieśni XXXIV Piekła* Edward Porębowicz napisał: „W budowie dantejskiej Golgoty leży w punkcie środkowym sfery północnej; w sferze południowej odpowiada jej Góra Czyścowa, utworzona przez wypchnięcie ziemi jakoby cofającej się z przestrachu przed Lucyferem, kiedy spadał z niebios strącony. Od środka ziemi zatem aż do stóp Góry Czyścowej ciągnie się rodzaj korytarza tej długości co głębokość całego Piekła; aby go przejść, poeci potrzebują dużo czasu, ale Dante opisuje tę drogę już tylko w kilku wierszach”.

⁵ A. Ceccherelli, *Poeta zaświatu przedstawionego: Dante u Miłosza*, „Świat Tekstów. Rocznik Słupski” 10, 2012, s. 171.

⁶ „E quindi chiaro che alla base della geografia e cosmologia della *Commedia* sta un modello ascensionale ispirato a un criterio di tipo morale: lo spazio medievale — lo si è detto — non è mai neutro e l’asse verticale e quello maggiormente, carico di simbolismo e significati morali. Il viaggio

Według, przejętej od Arystotelesa, kosmologii Dantego Piekło ulokowane jest we wnętrzu Ziemi, na jej północnej (zamieszkaney) półkuli. Jest to głęboki, sięgający środka globu, podzielony na dziewięć kręgów lej, natomiast Góra Czyścowa z Rajem ziemskim na jej wierzchołku, także dzielące się na tarasy i kręgi, wyrastają na niezamieszkaney półkuli południowej, dokładne — na antypodach Jerozolimy, w średniowiecznej kosmogonii uważanej za centrum owej półkuli północnej, tak więc Raj znajduje się dokładnie nad Jerozolimą. Jurij Łotman, komentując ten aspekt stosunków przestrzennych w *Boskiej komedii*, napisał:

Przyglądając się kosmicznemu schematowi *Komedii*, nie sposób nie dostrzec, że zgodnie z wyobrażeniami Arystotelesa półkula północna, jako mniej doskonała, znajduje się u dołu, a południowa — u góry globu ziemskiego. Dlatego Dante i Wergili, zstępując po względnej osi ziemskiego przeciwstawienia „góra–dół”, tj. zagłębiając się od powierzchni Ziemi ku jej środkowi, równocześnie — w stosunku do orientacji osi wszechświata — wspinają się w górę. Rozwiązania tego paradoksu dostarcza semiotyka Dantego⁷.

Granicznym punktem w tej konstrukcji przestrzennej są Słupy Herkulesa (Skała Gibraltarska), za którymi rozciąga się obszar mórz, z wyrastającą z głębi wód, na antypodach Jerozolimy, Górą Czyścową. Ta koncepcja przestrzeni, zachowując linearność wizji świata, sprawia, że w sensie moralnym zejście do Piekła jest częścią dążenia poety wzwyż, ku Górze Czyścowej i Rajowi ziemskiemu. Stąd wędrówka Dantego z powierzchni do wnętrza ziemi jest jednocześnie drogą zstępującą w wymiarze przestrzeni rzeczywistej i wstępującą w wymiarze przestrzeni absolutnej, kosmicznej. Schodząc ciągle w dół, pielgrzym z Wergiliuszem dochodzą do środka Ziemi (centrum Piekła), będącego zarazem centrum grawitacji, dlatego przekroczywszy środek Ziemi, Wergiliusz obrócił się głową do dołu i odwrócił także bohatera poematu, a dzięki temu sam mógł stanąć na nogi. W ten sposób poeci znaleźli się w antypodach: „Niech tłum pomyśli ciemny, co jest zgoła / Nieświadom, jaki-m punkt ziemi przekroczył” (*Piekło, Pieśń XXXIV*). Bez tego obrotu, będąc „do góry nogami”, obaj poeci nie mogliby kontynuować wędrówki ku Górze Czyścowej. Wychodząc z Piekła długim, wiodącym ze środka Ziemi na jej powierzchnię, pochyłym korytarzem jaskiniowym, na krótko opuszczają wertykalną pionową oś wyznaczającą kierunek ich marszu:

di Dante parte dal punto della massima distanza da Dio — la «selva oscura» — e a Lui si avvicina passando attraverso il cammino tortuoso della conoscenza dell’abisso infernale e della penitenza lungo la montagna” (A. Pegoretti, *Dal “lito deserto” al giardino. La costruzione del paesaggio nel Purgatorio di Dante*, Bolonia 2007, s. 25, <https://www.academia.edu>, dostęp: 7.05.2021).

⁷ J.M. Łotman, *Wędrówka Ulissesa w „Boskiej komedii” Dantego*, „Pamiętnik Literacki” 74, 1980, nr 4, s. 130.

Czeluść ta w ziemskim wydrążona łonie
Ciągnie się, jak grób Belzebuba długi,
Oczom niewidna, a jedno po tonie
Rozpoznawana bulgocącej strugi,
Która przepływa skalnem wydrążeniem
Lekko skłonionem na piekielne smugi.
Owem mię skrytem Wódz powiódł podsieniem
I szliśmy, by wnet wyrzeć na lazury.
Idziem i w drodze wcale się nie lenim.
Wciąż wyżej: pierwszy on, ja za nim wtóry,
Aż obaczyłem niebios światła cudne
Przez krągły otwór migocące z góry.
Tędyśmy na świat wyszli, witać gwiazdy...

Pieśń, Pieśń XXXIV, 127–139⁸

Ich celem jest Góra Czyścowa otoczona morzem i położona, jak już wspomniano, w środku półkuli południowej. Kierunkiem ruchu niejako zawiaduje tu oś świata, o której Łotman pisze (na co zresztą i wcześniej zwracano uwagę):

Oś ta przeszywa Ziemię w taki sposób, że swym dolnym końcem wskazując na Jerozolimę, przebiega przez Piekło, przez centrum Ziemi, przez Czyściec i dalej podąża ku promienistemu ośrodkowi Empireum. Jest to owa oś, po której strącono z niebios Lucyfera⁹.

Owa bowiem Góra Czyścowa powstała wówczas, gdy Lucyfer, zrzucony z niebios, głęboko wbił się w Ziemię, aż do jej środka, co spowodowało zmiany hemisfery i wypchało w górę masy ziemi, wyrzucając je nad powierzchnię oceanu pokrywającego półkulę południową. Giuseppe Ledda, komentując poetykę przestrzeni w *Boskiej komedii*, ujętą w szerokiej perspektywie znaczeń poematu, napisał o tym:

Aby [...] zastanowić się nad symbolicznym, teologicznym i moralnym wymiarem geografii Dantego w *Komedii*, wystarczy szybko przywołać wielki kosmogoniczny mit opowiedziany przez Wergiliusza. Lucyfer spadł z nieba w wyniku swojego grzechu, a jego upadek spowodował wielkie przemiany w geografii ziemskiej: wcześniej powstałe ziemie znajdowały się na półkuli południowej, w górnej części świata ziemskiego, najbliżej nieba. Aby uniknąć kontaktu z Lucyferem, masa ziem,

⁸ Wszystkie cytaty w przekładzie Edwarda Porębowicza podaję za edycją Warszawa 1909, dostępną w wersji zdigitalizowanej: https://pl.wikisource.org/wiki/Boska_Komedia (dostęp: 7.05.2021). Cytaty odnoszące się do pozaliterackich realiów dzieła Dantego zostały skonfrontowane z włoskim oryginałem: zachowana została ich ścisłość. Uproszczeniem jest tu świadome opuszczenie — na wzór translacji Juliana Korsaka — w cytatach (wyraźnego w przekładzie Porębowicza) podziału tekstu na wyodrębnione tercyny.

⁹ J. Łotman, *op. cit.*, s. 128.

które wyłoniły się z półkuli południowej, przeniosła się na półkulę północną, gdzie znajduje się do dziś. Lucyfer zorientowany w kierunku środka Ziemi teraz utknął w jej środku: tors wystaje na dnie piekielnej przepaści, nogi znajdują się po przeciwnej stronie. Ilość głębokiej ziemi, która została wyparta przez jego upadek, zebrała się na półkuli południowej, tworząc wyspę — Górę Czyścową, na której szczycie znajduje się ziemski Raj¹⁰.

W ten sposób Raj ziemski, który przedtem spoczywał na powierzchni ziemi, znalazł się jako szczytowe *plateau* na wierzchołku Góry Czyścowej. Dante w ten sugestywny sposób wskazał na przebieg ogromnej katastrofy kosmicznej¹¹, formującej współczesne oblicze ziemi:

Ów, czyje kudły schodami nam były,
Sterczy tam ciągle w tej, co dawniej, mierze.
Z nieba od razu spadł do swej mogiły;
Łądy leżące tutaj w onej porze
Ze strachu przed nim w fale się pokryły.
Na naszą sferę wypchnęło je morze;
Umknął się bodaj ląd i po tej stronie,
Pod sobą próżne zostawiając łożo.
Czeluść ta w ziemskim wydrążona łonie

¹⁰ „Per riflettere [...] sulla dimensione simbolica, teologica e morale della geografia dantesca nella Commedia basta ricordare rapidamente il grande mito cosmogonico raccontato da Virgilio. Lucifero è caduto dai cieli in seguito al suo peccato e la sua caduta ha provocato grandi trasformazioni nella geogra — a terrestre: prima di allora le terre emerse si trovavano nell'emisfero meridionale, la parte alta del mondo terreno, la più vicina ai cieli. Per sfuggire il contatto con Lucifero la massa delle terre emer-se dall'emisfero sud si è spostata nell'emisfero nord, dove tuttora si trova. Lucifero è precipitato verso il centro della Terra e ora è conficcato al centro: il tronco sporge sul fondo della voragine infernale, le gambe sono invece dalla parte opposta. La quantità di terra profonda che si è ritratta alla sua caduta si è raccolta nello stesso emisfero sud, formando l'isola-montagna del Purgatorio, sulla cui cima si trova il Paradiso terrestre” (G. Ledda, *La poesia dello spazio nella “Commedia” di Dante*, [w:] *La letteratura degli Italiani. Centri e periferie. Atti del XIII Congresso dell'Associazione degli Italianisti Italiani* (ADI), Pugnochiuso (Foggia) 2009, s. 40, <https://www.academia.edu>, dostęp: 14.07.2021).

¹¹ „Virgile nous apprend que Lucifer est tombé du Ciel sur Terre à l'emplacement du pôle de l'hémisphère sud, hémisphère où se situait à l'origine la terre ferme. La chute de Lucifer a repoussé la terre dans l'émisphère nord, où se trouve actuellement le Monde, alors que le sud est entièrement recouvert par les eaux. Quand à la montagne du Purgatoire, elle été formée par la masse de terre qui s'est retirée de la grotte où sont parvenus Dante et Virgile, grotte creusée par l'impact du corps de Lucifer lors de la chute” (M. Mangolini, *Dante et la quête de l'âme*, red. Fernand Lanore [b.r.], s. 104). W przekładzie: „Wergiliusz mówi nam, że Lucyfer spadł z Nieba na Ziemię w miejscu położenia bieguna półkuli południowej, półkuli, na której pierwotnie znajdował się kontynent. Upadek Lucyfera zepchnął Ziemię z powrotem na półkulę północną, gdzie obecnie znajduje się Świat, podczas gdy południe jest całkowicie pokryte wodą. Jeśli chodzi o Górę Czyścową, została utworzona przez masę ziemi, która wycofała się z jaskini, do której przybyli Dante i Virgil, jaskini wykopanej przez uderzenie ciała Lucyfera podczas upadku”.

Ciągnie się, jak grób Belzebuba długi,
Oczom niewidna, a jedno po tonie
Rozpoznawana bulgocącej strugi,
Która przepływa skalnem wydrążeniem,
Lekko skłonionem na piekielne smugi.

*Piekło, Pieśń XXIV, 119–129*¹²

Do czasów Dantego literatura europejska nie знаła koncepcji czyśćca jako góry, bowiem jego pojęcie w chrześcijaństwie upowszechniać się zaczęło w XII wieku. Górę Czyścową zlokalizował Dante na antypodach Jerozolimy. Jak napisał dziewiętnastowieczny tłumacz *Boskiej komedii* Julian Korsak:

Dante, opierając się na podaniach i pojęciach współczesnych, Górę Czyścową i Raj ziemski osadził poza Słupami Herkulesa na tajemniczych morzach. Piękna to myśl Dantowska, że miejsce, gdzie się urodzili pierwsi rodzice nasi i przez grzech zgubili swój rodzaj, przeciwnym jest miejscu, gdzie się urodził Bóg-człowiek, ażeby nas zbawić. Tak góra Eden i góra Syjon stają się dwoma biegunami świata, dwoma krańcowymi punktami, na których spełniły się dwie wielkie rewolucje religijne. Myśl nie mniej piękna, ziemię pierwotną przez grzech pierwotny opustoszałą zaludnić duszami, które tenże grzech pierwotny gładzą przez męki czyścowe. Góra Czyścowa wierzchołkiem dotyka się nieba, u stóp jego roztrącają się wszystkie zamieszki powietrzne, ażeby nie przerywać ciszy i pokoju pokuty; wierzchołek jej otacza czysty eter, w którym ciężkość gatunkowa traci swoją władzę i skąd jest łatwiej ulecieć do nieba¹³.

Słowa Korsaka dobrze tłumaczą, dlaczego na szczycie Góry Czyścowej w płynnym przejściu kolejnych jej kręgów znajduje się Raj ziemski. Dante, tworząc tę koncepcję, nawiązał do tradycji antycznego *locus amoenus*:

Koncepcja góry czyścowej jako miejsca błogosławionego, zawsze oświetlonego słońcem, nigdy nie zaciemnianego przez chmury ani smaganego deszczem, inspirowana jest tematem *locus amoenus* lub tradycyjnymi opisami siedziby bogów, pejzaży edeńskich i złotego wieku. Dante dobrze zna te opisy i rzeczywiście w pieśni XXVIII o Czyścę postać Maltey określa ziemski Raj, położony dokładnie na szczycie góry, jako miejsce wiecznej wiosny (28.139–144).

Quelli ch'anticamente poetato
l'età de l'oro e suo stato felice,
forse in Parnaso esto loco sognaro.

¹² „Bulgocącą strugą” jest wypływająca z Góry Czyścowej rzeka Lete.

¹³ D. Alighieri, *Boska komedia*, przeł. J. Korsak, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/boska-kom> (dostęp: 12.04.2021).

Qui fu innocente l'umana radice;
qui primavera sempre e ogne frutto;
nettare è questo di che ciascun dice.
[Pieśniarze, co to śpiewali przed laty
O wieku złotym i szczęśliwym bycie,
W snach wieszczych może te widzieli światy.
Tu wiódł człowieczy szczerp niewinne życie;
Tu był maj wieczny, owoc wiecznie żrzały:
To jest ów nektar, o którym gwarzycie — przeł. Edward Porębowicz]¹⁴.

Ów Raj ziemski, położony na szczycie Góry Czyścowej istotnie opisany został w kategoriach niejako absolutnej idealizacji krajobrazu, która miała dodatkowo jeszcze jeden aspekt, na który zwrócił uwagę wspomniany już G. Lombardo:

Dante zapożycza ze średniowiecznych tekstów sytuację Raju na górze tak wysokiej, że wody potopu nie mogą jej zagrozić, oraz wyobrażenie Edenu jako wyspy otoczonej Oceanem i położonej *ad orientem partem*, na wschodzie, czyli, jak wyjaśnił Tomasz z Akwinu, „w najszlachetniejszym miejscu na całej ziemi: ponieważ wschód jest prawą ręką nieba [...] i że prawo jest szlachetniejsze niż lewe, wypadało, aby ziemski Raj został ustanowiony przez Boga na Wschodzie” (*Summa Theol.*, I q. 102). Dante stosuje przywileje Błogosławionej Wyspy do czyścica, a zwłaszcza do górnej części góry umieszczonej pomiędzy przedczyścicem a właściwym ziemskim Rajem. To nakładanie się czyścica na Eden nie było obce popularnej fantazji średniowiecza, ale Dante dodaje do niego zupełnie nowe znaczenie teologiczne: jeśli prawdą jest, że dusze ekspansów, po oczyszczeniu, odnajdują utraconą niewinność i docierają do nieba, poeta może przypisać górze Czyścica taką samą wartość symboliczną i teologiczną jak Eden. Dlatego nawet górna część czyścica godna jest śpiewania w stylu podniosłym¹⁵.

¹⁴ „La conception de la montagne du Purgatoire en tant que lieu bienheureux, toujours éclairé par le soleil, jamais assombri par les nuages ni battu par les pluies s’inspire de la topique du locus amoenus ou des descriptions traditionnelles du siège des dieux, des paysages édéniques et de l’âge d’or. Dante connaît bien ces descriptions et en effet, au chant XXVIII du Purgatoire, le personnage de Malta définit le Paradis terrestre, placé justement au sommet de la montagne, comme le lieu du printemps éternel” (28.139–144) (G. Lombardo, *Les nuages dans la Divine Comédie de Dante*, [w:] *Nues, nuées, nuages : XII^{es} Entretiens de la Garenne Lemot*, Rennes 2010, s. 4, <http://books.openedition.org/pur/38576>, dostęp: 10.04.2021).

¹⁵ „Dante s’appuie sur les descriptions topiques des jardins élyséens. Il emprunte aux textes médiévaux la situation du Paradis sur une montagne tellement élevée que les eaux du Déluge ne peuvent pas la menacer, et l’image de l’Eden en tant qu’île entourée par l’Océan et située ad orientem partem, vers l’orient, c’est-à-dire, comme l’expliquait Thomas d’Aquin, »dans le lieu le plus noble de toute la terre : étant donné que l’Orient est la droite du ciel [...] et que la droite est plus noble que la gauche, il était convenable que le Paradis terrestre fût institué par Dieu à l’Orient« (*Summa Theol.*, I q. 102). Dante applique les prérogatives de l’île bienheureuse au Purgatoire et surtout à la partie supérieure de la montagne, placée entre l’antépurgatoire et le Paradis terrestre à proprement parler.

Ów *locus amoenus* wraz z krajobrazem górnych tarasów Góry Czyścówce jawi się jako misterne dzieło sztuki ogrodniczej. Istotnym elementem krajobrazu stały się tu głęboko nacechowane semantycznie elementy architektoniczne, zaś wraz z ich wprowadzeniem wyszła spod pióra Dantego metaliteracka uwaga o celowości zastosowania w tym miejscu wysokiego stylu odpowiadającego randze przedmiotu. Z widokiem naturalnej skalnej bramy korespondują wkomponowane w krajobraz naturalny kamienne schody zrobione z pięknych drogich kamieni:

Widzisz, słuchaczu, jak wznoszę pomale
Gmach mej powieści, więc nie miej we wstręcie,
Że tutaj wyższym kunsztem go utrwale.
Jużeśmy doszli i tam w tym momencie
Stali, gdzie ściany jakoby rozwarły
Widział przez owo pionowe pęknięcie.
Brama to była: a do niej przyparte
Kamienne stopnie barw jawiły troje:
Na nich milczącą obaczyłem wartę.
Kiedy w nią baczniej me źrenice wpoję,
Poznam Anioła; na najwyższym głazie
Siedział tak jasny, że rwał oczy moje.
Dłonią miecz goły trzymał, a w żelazie
Taka się jasna paliła poświata,
Żem nie mógł okiem zdzierżyć go na razie.
„Z daleka stojąc, mówcie!” — woła czata —
„Co wy za jedni? Kto dróg waszych strzeże?
Baccież, aby was nie spotkała strata”.
„Niebieska Pani świadoma w tej mierze” —
Rzekł Mistrz — przed chwilą ukazała wzwody,
Mówiąc: „Wstępujcie w górę, oto dźwierze”.
„Niechże was wiedzie do celu bez szkody” —
Przemówił znowu uprzejmy odźwierny;
„Wstępujcie zatem na te nasze schody”.
Pierwszy był biały, gładkości misternej,
Przezysty marmur; jak szkło jednolity
Powierzchnią obraz mój odbijał wierny.
Schód drugi z ciemnej granitowej płyty,
Powierzchni szorstkiej, słońcem przepalanej,
Wzdłuż i wszerek gęsto szczerbami poryty.
Trzeci zaś stopień na sam szczyt zwalony,

Cette superposition du Purgatoire à l'Eden n'était pas inconnue à la fantaisie populaire du Moyen Âge, mais Dante y ajoute un sens théologique tout à fait nouveau : s'il est vrai que les âmes des expiants, une fois purifiées, retrouvent l'innocence perdue et gagnent le ciel, le poète peut attribuer à la montagne du Purgatoire la même valeur symbolique et théologique qu'à l'Eden. C'est pourquoi même la partie supérieure du Purgatoire est digne d'être chantée par le grand style" (*ibidem*, s. 10).

Barwą porfirów zdał się rozpląnięty,
Jak krew, co tryśnie prosto z ran, czerwony.
Na nim swe stopy oparł Anioł święty,
Sam zaś na progu wrót zasiadł na straży;
Próg był tak lśniący jako dyjamenty.

*Czyśćciec, Pieśń IX, 70–105*¹⁶

Lokalizując Górę Czyścową w centrum półkuli południowej, a na antypodach Jerozolimy, jako wyrastającej na niewielkiej wyspie z ogromu mórz pokrywających tę część świata, Dante połączył znane mu, być może, elementy tradycji muzułmańskiej¹⁷ z jej wyobrażeniami o wyniosłej, mającej piramidalny kształt, uchodzącej za świętą, Górze Adama (2243 metrów) na Ceylonie (Sri Lanka):

Jego ziemski Raj nie różni się zbytnio od tego z legend chrześcijańskich, ale nikt przed nim nie wpadł na pomysł umieszczenia go na szczycie czyścica. Arabowie przypuszczali, że góra, której szczyt koronował, była szczytem Ceylonu, gdzie Adam zostawił swój ślad na skale. To, co jest o wiele dziwniejsze w poemacie dantejskim, to pojawienie się Beatrice. Żaden z chrześcijańskich prekursorów Dantego nie mógł sobie wyobrazić, że zwieńczeniem podróży poza grób było spotkanie podróżnika ze zmarłą przed nim narzeczoną. Ta wyobraźnia była nie do pogodzenia z grozą miłości seksualnej, która przejawiała się w całej literaturze religijnej wieku¹⁸.

Adams Peak (Szczyt Adama, Góra Adama, Sri Pada) jest górą traktowaną kultowo przez wyznawców kilku religii. Szczególnym miejscem tam — chętnie

¹⁶ Objasniając alegoryczne znaczenie tych motywów, Edward Porębowicz napisał: „Brama oznacza sakrament pokuty; barwa biała pierwszego schodu oznacza szczerość spowiedzi; barwa ciemna i spękanie drugiego — skruchę; barwa purpurowa trzeciego — płomienną miłość ku Bogu”. Inni rozumieją trzy warunki sakramentu pokuty: skruchę, spowiedź i zadośćuczynienie. Miecz goły jest zapewne symbolem sprawiedliwości. Próg diamentowy oznacza niewzruszoność powagi Kościoła, uprawnionego do odpuszczania grzechów.

¹⁷ M. Rodinson, *Dante et l'Islam d'après des travaux récents*, „Revue de l'histoire des religions” 140, 1951, nr 2, s. 203–236, <https://doi.org/10.3406/rhr.1951.5833>.

¹⁸ „Son Paradis terrestre ne diffère pas très sensiblement de celui des légendes chrétiennes : mais personne avant lui n'avait eu l'idée de le situer au sommet du Purgatoire. Les Arabes supposaient que la montagne dont il couronnait la cime était le pic de Ceylan, où Adam a laissé sur le roc la trace de son pied. Ce qui est beaucoup plus étrange dans le poème dantesque, c'est l'apparition de Béatrice. Jamais aucun des précurseurs chrétiens de Dante n'eût pu concevoir que l'épisode culminant d'un voyage d'outre-tombe fût la rencontre du voyageur avec sa fiancée morte avant lui. Cette imagination était inconciliable avec l'horreur de l'amour sexuel que manifeste toute la littérature religieuse du Age” (A. Bellessort, *Pour le sixième Centenaire de Dante — Dante et Mahomet*, „Revue des Deux Mondes” 56, 1920, s. 570). O Górze Adama, otoczonej kultem ze strony zarówno buddystów, jak i muzułmanów, a wpisanej też w lokalne tradycje chrześcijaństwa na Sri Lance, zob. *Adam w Islamie. Muzułmańskie legendy o pierwszym*, <https://lekcjareligii.pl/legendy-o-adamie-w-islamie.html> (dostęp: 7.05.2021).

odwiedzanym przez pielgrzymów — jest półtorametrowe wgłębienie w skale. Według wyznawców hinduizmu ma to być odcisk stopy pozostawiony tam przez Śiwę, natomiast dla buddystów jest to odcisk stopy Buddy. W tradycji hinduskich chrześcijan jest to ślad stopy świętego Tomasza, który w I wieku naszej ery miał tu podobno głosić chrześcijaństwo, natomiast, co ważne, w wyobrażeniach należących do tradycji muzułmańskiej owo wgłębienie powstało, gdy na ową górę upadł wyrzucony w Raju Adam. *Venerable* (a więc godny najwyższego w tej materii zaufania). Shravasti Dhammika w znakomicie opracowanym, erudycyjnym i niezwykle ciekawym *A Pilgrim Guide: Sri Pada Buddhism's Most Sacred Mountain*¹⁹, przedstawiając jej ogromne znaczenie kultowe ujęte w rozległej perspektywie historycznej, wymienił też liczne fakty dowodzące, w jaki sposób wiedza o tej górze mogła rozpowszechnić się w świecie już w średniowieczu. W uwagach wstępnych do swej narracji nie tylko wskazał on na dzieje nazwy tej góry²⁰, ale także wyjaśnił, jakie czynniki natury fizjograficznej przyczyniły się do jej popularności:

W jaki sposób Sri Pada i jego tajemniczy ślad stały się tak szeroko znane od tak wczesnego okresu? Sri Lanka położona jest tuż przy głównym szlaku morskim między wschodem a zachodem, tzw. Jedwabnym Szlakiem Morskim. Co najmniej od III wieku p.n.e. arabskie statki pływały na południowe i wschodnie wybrzeża Indii, a czterysta lat później dołączały do nich statki rzymskie. Być może od IV lub V wieku Chińczycy i Jawajczycy przybywali do Indii z innego kierunku. Kiedy wszyscy ci marynarze płynęli obok Sri Lanki lub wylądowali na jej brzegach, mogli dość wyraźnie zobaczyć świętą górę. *Mahabharata* opisuje Sri Padę z morza jako „niezwykle cudowny widok, który jest obdarzony najwyższym blaskiem”.

¹⁹ S. Dhammika, *A Pilgrim Guide: Sri Pada Buddhism's Most Sacred Mountain*, <http://www.buddhanet.net/e-learning/buddhistworld/sri-pada.htm> (dostęp: 8.05.2021). Autor odwołuje się do prac: W. Nicholas, *Historical Topography Of Ancient and Medieval Ceylon*, Colombo 1963; K.A.N. Sastri, *Foreign Notices of South India*, Madras 1939; W. Skeen, *Adam's Peak*, Colombo, 1870; H. Yule, *Cathay and the Way Thither*, t. 1–4, 1913–1916.

²⁰ „Mount Sinai was considered sacred at a much earlier date, Mt. Fuji surpasses it in beauty and height, and Mt. Kilash evokes a far greater sense of mystery. Nevertheless, no other mountain has been revered by so many people, from such a variety of religions, for so many centuries as Sri Pada has. In Sanskrit literature Sri Pada is called variously Mount Lanka, Ratnagiri (Mountain of Gems), Malayagiri or Mount Rohana. This last name, like its Arab and Persian equivalent, Al Rohoun, is derived from the name of the south western district of Sri Lanka where Sri Pada is situated. In several Tamil works it is known as Svargarohanam (The Assent to Heaven) while the Portuguese called it Pico de Adam and the English Adam's Peak” (w przekładzie: Góra Synaj była uważana za świętą znacznie wcześniej, Mt. Fuji przewyższa ją pięknem i wysokością, a Mt. Kilash wywołuje znacznie większe poczucie tajemnicy. Niemniej jednak żadna inna góra nie była czczona przez tak wielu ludzi, wywodzących się z tak różnych religii, przez tak wiele stuleci, jak Sri Pada. W literaturze sanskryckiej Sri Pada nazywana jest różnie Górą Lanką, Ratnagiri (Górą Klejnotów), Malayagiri lub Górą Rohana. Ta nazwa, podobnie jak jej arabski i perski odpowiednik, Al Rohoun, pochodzi od nazwy południowo-zachodniej części Sri Lanki, w której znajduje się Sri Pada. W kilku pracach tamilijskich jest znany jako Svargarohanam (przyznanie się do nieba), podczas gdy Portugalczycy nazywali to Pico de Adam i angielski Adam's Peak) (S. Dhammika, *op. cit.*).

Idris, nadworny geograf króla Rogera z Sycylii, pisząc w 1154 r., mówi: „...jest tak wzniesiony, że można zobaczyć kilka wypraw w morze”. Ibn Batuta napisał, że widział górę „wznoszącą się do nieba jak słup dymu” po dziewięciu dniach. Chociaż jest to z pewnością przesada, prawdą jest, że Sri Padę można zobaczyć ponad horyzontem prawie osiemdziesiąt mil, zanim pojawi się linia brzegowa. Dla tych, którzy żeglują przez Ocean Indyjski z jałowych wybrzeży Etiopii lub Arabii, niebiesko-zielona iglica gór musiała być mile widzianym znakiem, że zbliżają się do bezpiecznego portu. Przez stulecia nawigatorzy korzystali ze Sri Pady, aby uzyskać orientację. To ci ludzie, żeglarze, kupcy i amatorzy przygód zabrali legendy i opowieści o Sri Padzie w najdalsze zakątki znanego świata²¹.

W *Boskiej komedii* Góra Czyścowa Dantego jawi się jako jedyny skrawek lądu na półkuli południowej. Odosobnione położenie Cejlonu ze słynną górą sprzyjało takiej „Dantejskiej” jego interpretacji, acz pamiętać trzeba, że mamy tu, w lekturze poematu Dantego do czynienia jedynie z interesującą, acz niezwykle sugestywną hipotezą badawczą. Warto jednak zauważyć, że wspierał ją nie tylko domysłami Angelo de Gubernatis już w 1895 roku, pisząc:

Przedstawienie to było możliwe, ponieważ Mahometanie umieścili Raj Ziemi na szczycie Szczytu Adama, na wyspie Cejlon, starożytnego Taprobane (Greków Tamparni, wyspy Lanki Ramajany [...]), na którą przyniosło to średniowiecze wiele wspaniałych opowieści Arabów do Europy). To także na wyspie Cejlon portugalski podróżnik Barbosa odnalazł tradycję, zgodnie z którą aby wznieść się do nieba, trzeba nie tylko odbyć pielgrzymkę na świętą wyspę, ale wspiąć się na Szczyt Adama i przekroczyć ziemski Raj jako sposób prześlągania, jako drabina do Raju²².

²¹ „How did Sri Pada and its mysterious footprint become so widely known from such an early period? Sri Lanka is situated right on the main sea route between east and west, the so called Silk Road of the Sea. From at least the 3d century BCE Arab ships were sailing to the south and east coasts of India and four hundred years later Roman ships were joining them. From perhaps the 4th or 5th CE century Chinese and Javanese were coming to India from the other direction. When all these mariners sailed passed Sri Lanka or landed on its shores they could see the sacred mountain quite clearly. The Mahabharata describes Sri Pada from the sea as »an exceedingly wondrous sight, which is endowed with supreme splendour«. Idris, court geographer to King Roger of Sicily, writing in 1154 says »it is so elevated that it can be seen several journeys out to sea«. Ibn Batuta wrote that he saw the mountain »rising into the heavens like a pillar of smoke« nine days out. While this is certainly an exaggeration it is true that Sri Pada can be seen rising above the horizon nearly eighty miles before the coastline comes into view. For those sailing across the Indian Ocean from the barren coasts of Ethiopia or Arabia the mountains blue-green spire must have been a welcome sign that they were about to arrive in a safe harbour. For centuries navigators used Sri Pada to get a bearing. It was these men, sailors, merchants and adventures who took the legends and stories about Sri Pada to the furthestmost corners of the known world” (*ibidem*).

²² „Cette représentation a été possible parce que les Mahométans avaient placé le Paradis Terrestre au sommet du Pic d’Adam dans l’île de Ceylan, l’ancienne Taprobane (Tamparni de Grecs, l’île de Lanka du Ramayana [...]) sur laquelle le Moyen âge avait rapporté, en Europe, par

Wspomniana poprzednio oś pionowa łącząca Jerozolimę z wierzchołkiem Góry Czyścowej, a przez to z Rajem ziemskim, wyznaczająca kierunek dążenia Wergiliusza z Dantem, jest zarazem spoiwem integrującym całość otaczającego go świata. Podejmując taki kosmologiczny motyw, Dante na kanwie obrazu świata w zakresie wiedzy dostępnej ówczesnemu wykształconemu Europejczykowi rozpiął swoją wizję wirtualnej rzeczywistości fikcjonalnej krainy piekieł, Góry Czyścowej i Raju. Pisał o tym w XIX wieku Sabio Viscondo de Santarèm w słynnym *Essai sur l'histoire de la Cosmographie*:

Lektura poematu Dantego uprzytamnia, że jego średniowieczne idee kosmograficzne i geograficzne zostały zaczerpnięte z trzech źródeł, z których czerpała większość kosmografów w części średniowiecza, a mianowicie: z dzieł starożytnych geografów i poetów, z kosmografii Ojców Kościoła oraz z pism Arabów. Fakt ten jest tak oczywisty, że wystarczy powiedzieć, że wszystkie nazwy geograficzne miejsc, gór i rzek są takie same jak nazwy geografów greckich i łacińskich. W innych miejscach podąża za *Almagestem* Ptolemeusza. Mówi nawet o tym wielkim geografie w *Pieśni I Piekieł* [*Piekło, Pieśń I*, 131–132] i podąża za jego teorią planetarną. Podobnie jak inni kosmografowie średniowiecza, idąc w ślad za Ojcami Kościoła, umieszcza Jerozolimę w geograficznym centrum kontynentu zamieszkanego przez ludzi²³.

Oznaczało to fizykalną konkretyzację fenomenów wpisanych w system wierzeniowy. Elementy te przełożone zostały na wirtualny konkret. Na takiej zasadzie pojawiły się w poemacie Dantego liczne odwołania do realiów przestrzeni rzeczywistej. Funkcjonują one w dwóch planach czasowych. Pierwszy wyznacza czas akcji poematu trwający od początkowego spotkania Wergiliusza i zejścia

les Arabes, un si grand nombre de contes merveilleux). C'est encore dans l'île de Ceylan, que le voyageur portugais Barbosa a trouvé la tradition, selon laquelle pour monter le ciel, non pas seulement il faut entreprendre un pèlerinage à l'île sacrée, mais gravir le Pic d'Adam et traverser le Paradis Terrestre, comme voie d'expiation, comme une échelle vers Paradis" (A. de Gubernatis, *Le type indien de Lucifer chez le Dante*, [w:] *Actes Du Dixième Congrès International Des Orientalistes. Session de Genève 1894, Leide 1895*, s. 77).

²³ „La lecture du poème du Dante nous montre d'abord que ses idées cosmographiques et géographiques du moyen-âge furent puisées aux trois sources où puisèrent la plupart des cosmographes d'une partie du moyen-âge, savoir; dans les oeuvres des géographes et des poètes de l'antiquité, dans la cosmographie des Pères de l'Eglise et dans les écrits des Arabes. Ce fait est tellement évident qu'il nous suffira, pour le prouver, de dire que tous les noms géographiques de lieux, de montagnes et de rivières sont les mêmes que ceux des géographes grecs et latins. Dans [lusierres endroits], il suit l'*Almageste* de Ptolomée. Il parle même de ce grand géographe dans le chant I de l'*Enfer* (I), et il suit sa théorie planétaire. Du même que les autres cosmographes du moyen-âge, il place Jérusalem au centre géographique du continent consacré à l'habitation des hommes, pour se conformer à la cosmographie des Pères de l'Eglise" (S.V. de Santarèm, *Essai sur l'histoire de la cosmographie et de la cartographie pendant le moyen-âge: et sur les progrès de la géographie après les grandes découvertes du XVI^e siècle*, t. 1, Paris 1849, s. 98, <https://books.google>bj>booka>id>, dostęp: 5.05.2021).

z nim do piekieł do czyścowego spotkania Beatrycze i z tą chwilą niejako zatrzymania się czasu w stopniowym, coraz intensywniejszym doznawaniu przez Dantego hierofanii. Na kanwie tej wizji czasu rozpięte zostały konkretyzowane realia Piekła, Góry Czyścowej i Raju, a raczej obu Rajów, ziemskiego i niebiańskich, pozaziemskich kręgów Raju niebiańskiego. W ten sposób, wykorzystując konkretne realia ziemskie, stworzył Dante obrazy tych trzech przestrzeni.

W *Boskiej komedii* mamy do czynienia z dwoma modelami czasu. Prymarny dotyczy głównej akcji dzieła — wędrówki Dantego. Są to już wspomniane dni Wielkiego Tygodnia, czy to roku 1300, czy 1321. Drugim porządkiem czasowym dzieła jest — jak to określam — „czas wewnętrzny” narracji, to jest — w jakim zachodziły zdarzenia przypominane w związku z kolejnymi postaciami odbywającymi karę w Piekło i Czyśćcu. Wspominają one, lub wspomina Dante, o pewnych konkretnych zdarzeniach, które miały swój czas i miejsce, co dało pocie asumpt do wprowadzenia konkretnych realiów przestrzennych. W ten sposób w ramach tych dwóch porządków czasowych pojawiły się w obrazach, opisach, aluzjach i napomknieniach różnego rodzaju realia fizycznej rzeczywistości i jednocześnie ujawniły się swoiste geograficzne kompetencje Dantego.

Widziana w perspektywie poetyki przestrzeni w jej aspekcie geokrytycznym rzecz ta ma jednak szerszy wymiar, tworząc bowiem realia *Boskiej komedii*, Dante wykorzystał zarówno swą bogatą wiedzę, jak i doświadczenia z pobytu w różnych regionach Włoch, dając w poemacie dowody dobrej znajomości ich geografii. Roberto Franco w ciekawej, zaledwie jednak szkicującej rzecz pracy *Cartografia, topografia e paesaggi nella didattica. Le metafore geo-cartografiche di Dante Alighieri* (*Cartography, topography and landscapes in didactics. Geo-cartographic metaphors of Dante Alighieri*) wskazał na potencjalną wartość „kartograficznego” odczytywania dzieła Dantego polegającą na rekonstrukcji wpisanej w to dzieło historycznej i literackiej wizji włoskiego krajobrazu. Projekt Franco jest wprawdzie tylko propozycją metodyczną, sugerującą, że lektura geologiczno-geograficzna *Boskiej komedii* wskazuje na finezję językowego użycia motywów geograficznych do wyrażania głębokich treści dzieła. Według niego odczytanie poematu Dantego w „kluczu geograficzno-geomorfologicznym” ujawnia w osobie autora poematu nie tylko uważnego obserwatora zjawisk przyrody, ale także pozwala na wskazanie funkcji motywów geograficznych w artystycznej ekspresji dzieła. Projekt Franco jest propozycją metodyczną w sensie dydaktycznym, zarazem jednak i metodologiczną, sugerującą, że lektura geologiczno-geograficzna *Boskiej komedii* może przyczynić się do wyraźniejszego ujawnienia pewnych wartości dzieła, wskazując na finezję w sposobie użycia motywów geograficznych do wyrażania pewnych głębokich treści, na przykład w emocjonalnie nacechowanych porównaniach. Tak jest na przykład w *Pieśni XXX* (*Czyścić*, 85–91), gdy podmiot jako Dante mówi o tym, jakie wrażenie zrobiło na nim niespodziewane ujrzenie Beatrycze, która objawiła mu się w niebiańskiej scenerii wspomnianego *locus amoenus*:

Jako na grzbiecie italskim topnieje
Śnieg i śród borów zrazu w lód się zmienia,
Gdy od słowiańskiej strony wiatr powieje;
Kiedy zaś z lądów, gdzie brak czasem cienia,
Zadmie, wnet taje z gorącym podmuchem,
Jako gromnica taje od płomienia;
Tak jam bez westchnień stał i z okiem suchem²⁴.

Rozbudowaną peryfrazę oparł poeta na odniesieniu do fenomenów klimatycznych zachodzących w górskiej scenerii Apeninów („Na italskim grzbiecie”) w czasie topnienia śniegów, najpierw zmieniających się w lód pod wpływem wiatrów wiejących z kierunku północno-wschodniego (Słowenia), a później znikających całkowicie na skutek gorących wiatrów znad Afryki.

Tak więc odczytywanie dzieła Dantego w „kluczu geograficzno-geomorfologicznym” ujawnia w osobie autora poematu nie tylko uważnego obserwatora rozległej sfery zjawisk zachodzących w przyrodzie²⁵, ale także ukazuje, w jaki sposób motywy geograficzne stały się narzędziem budowania artystycznej ekspresji dzieła. Tę koncepcję geokrytycznego badania *Boskiej komedii* podjęli Margherita Adžarii i Leonardo Rombai w książce *La Geografia di Dante. Toscana e Italia, città e luoghi nella Divina Commedia* (Aska Edizioni 2021). Nie miałem, niestety, do niej dostępu. Katalogowy anons informuje o zawartości i charakterze tej pracy:

Książka zwraca uwagę na niezwykle wiedzę Dantego Alighieri — i rzeczywiście na ten niezwykle czas — o geografii, poprzez niezliczone odniesienia i opisy terytoriów i zamieszkałych ośrodków, środowisk i krajobrazów, zjawiska fizyczno-naturalne i antropiczne: kroki, które dziś wydają nam się poprawne, aktualne i często innowacyjne. *Boska komedia* przedstawia zatem — obok trzech wyobrażonych światów, w których rozwija się literacka wędrówka poety — geografie złożoną z rzeczywistych miejsc, uważnie obserwowanych przez autora lub innych, służących za świadków. Wraz z wersetową najbardziej znaczącą geografiją geograficzną podkreśla się szeroką i głęboką kulturę przemysłanych lektur dzieł klasycznych i średniowiecznych, ale także znajomość i wykorzystanie najbardziej nowatorskiej kartografii morskiej i geograficznej, a nawet narzędzi do orientowania się i mierzenia Ziemi. W załączniku wymienione są podróże i pobyty Dantego oraz ponad 300 miejsc geograficznych wymienionych w wierszu, w tym ponad 60 w Toskanii, regionie absolutnie uprzywilejowanym w porównaniu z resztą Włoch i światem²⁶.

²⁴ To porównanie cytowane będzie raz jeszcze dalej.

²⁵ Zob. np. S. Coche, *La Divine Comédie ou l'école des oiseaux : Dante dans le sillage des grues*, [w:] *Déduits d'oiseaux au Moyen Âge*, Aix-en-Provence 2009, <http://books.openedition.org/pup/4269> (dostęp: 7.05.2021).

²⁶ „Il libro metę in luce la conocna non cumuje — e, ani, per lepową straordinaria — della geografia da parte di Dante Alighieri, mediante gli innumerevoli richiami e descrizioni di territori

Już ta pobieżna syntetyczna informacja dobrze wskazuje na autentyczną rozległość erudycji Dantego, sygnalizując wagę realiów topograficznych i geograficznych wprowadzonych do poematu. Operował nimi poeta, wykorzystując własne doświadczenia podróżnicze, w tym zaś wypadku nie wystarczy samo katalogowe wymienienie toponimów użytych w dziele, znalazły się bowiem w *Boskiej komedii* literackie opisy przestrzeni i krajobrazów, których się nie da zlokalizować w rzeczywistych przestrzeniach pozaliterackich. Są one wytworem wyobraźni autora wspartym przez jakieś doznania wizualne, lekturowe, ale także autopsyjne, związane z pobytem w konkretnych miejscach i utrwaleniem pewnych wrażeń i doznań, przemieniających się w rozleglejszą, nacechowaną emocjonalnie i wyposażoną w istotne elementy poznawcze wizję. Tak jest na przykład z peryfrastycznym ujęciem motywu rzeki Arno (*Czyścić, Pieśń XIV*, 16–66). „Myślenie krajobrazem” jawi się tu w zarysowaniu alegorycznej wizji biegu rzeki mającej źródło w łańcuchu, którego elementem była w nieokreślonej przeszłości góra Peloro na Sycylii. Wiążąc jej (geologiczną) przeszłość z Apeninami, Dante połączył w jedność Sycylię z Italią. Ponadto zaś motyw krajobrazowy przemienił się tu w wartościującą refleksję alegoryczną o wyraźnych podtekstach osobistych Dantego (*Czyścić, Pieśń XIV*, 43–55)²⁷.

Ten aspekt osobistych niechęci do pewnych osób i grup społecznych przewija się przez cały poemat, ale to nie on decyduje o sposobie wykorzystania różnych kon-

e centri abitati, ambienti e paesaggi, fenomeni fisico-naturali e antropici: passi che oggi ci appaiono corretti, puntuali e spesso innovativi. La Divina Commedia presenta così — accanto ai tre mondi immaginari ove si svolge l'itinerario letterario del poeta — una geografia fatta di luoghi reali, osservati con attenzione dall'autore o da altri, utilizzati come testimoni. Insieme alla geografia in versi più significativa, viene sottolineata l'ampia e profonda cultura fatta di meditate letture di opere classiche e medievali, ma anche della conoscenza e dell'uso della più innovativa cartografia nautica e geografica e persino degli strumenti per orientarsi e per misurare la Terra. In appendice, sono elencati i viaggi e i soggiorni di Dante e gli oltre 300 luoghi geografici denominati nel poema, compresi gli oltre 60 della Toscana, regione in assoluto privilegiata rispetto al resto dell'Italia e del mondo" (*La geografia di Dante*, <https://www.ibs.it/geografia-di-da>, dostęp: 29.04.2021).

²⁷ „»Czemuż on ukrywa / Niedomówione owej rzeki miano, / Jakby w niem rzecz się mieściła brzydliwa?« / Na to głos ducha, którego pytano: / »Pewnie dlatego, iż się lepszą zdało, / Aby jej dolin wiecznie zapomniano. / Bowiem od źródeł, którymi nabrzmiało / Siodło gór (co z nich odpadło / Peloro), / A tak, że w świecie bogatszych jest mało, / Po ujście, gdzie się krzepi morze, skoro / Słońce mu nieco słonych wód upije, / Skąd znowu później rzeki pokarm biorą, / Cnotę się z dala obchodzi, jak żmiję; / Czy to się dzieje ze złego nawyku, / Czy że ich gleba ten wstręt w sobie kryje. / Tak odmienili obyczaj do zniku / Mieszkańcy biednej tych dolin krawędzi, / Jakby ich Circe chowała w karmniku, / Śród sprośnych wieprzów, godniejszych żołędzi, / Niżeli strawy, którą człowiek, / Naprzód ta rzeka nędzne nurty pędzi. / Spotyka dalej, na niższym przepływie, / Głośniejsz nad małość łające szczenięta / I usta od nich odwraca wzgardliwie. / Płynąc poniżej, coraz bardziej wzdęta, / Z pomiędzy psiami między wilcze stada / Wlewa się struga licha i przekłeta. / Lisy spotyka, w których mieszka zdrada, / Skoro w najniższe potoczny się kraje; / Daremnie na nie paści się zakłada. / Choć tu człek słucha, sprawy nie zataję; / Dobrze mu będzie, jeśli zapamięta, / Co mu Duch prawdy przeze mnie podaje.«". Edward Porębowicz w objaśnieniach napisał: „W. 43 i nast. Zjadliwe określenie grodów tokańskich naturą czterech zwierząt: sprośni wieprze to mieszkańcy Cassentynu; wrzaskliwe szczenięta to Aretynowie. Wilkami są Florentczycy; wreszcie lisami — mieszkańcy Pizy”.

kretnych motywów osadzonych w pozaliterackich realiach *Boskiej komedii*. Wskazał na to Roberto Antonelli, objaśniając sposób funkcjonowania realiów poematu:

Dlaczego *Komedię* można uznać za gigantyczny teatr pamięci i świata? Ponieważ sam Dante mówi nam we fragmencie Raju, że przestrzega zasad *Ars memoriae*, sztuki pamięci lub czwartej części retoryki, która nauczyła mówców i pisarzy zapamiętywania i organizowania własnego (materiału narracyjnego) w sposób, który najbardziej silnie oddziałuje na umysł i wyobraźnię czytelnika. Rzecz ujmując zwięźle, te zasady dotyczące pamięci rzeczy to: 1) zasada konkretności: nawet w najbardziej filozoficznych, teologicznych lub naukowych miejscach obrazy i myśli muszą być konkretyzowane; 2) zasadą wizualizacji, czyli przewodnim zmysłem, za pomocą którego reprezentuje się to, co chce się przekazać, jest wzrok; 3) zasada konfiguracji tematycznej: cały etap *Boskiej komedii* tworzy wyobrażony krajobraz o dobrze określonych strukturach topologicznych: [...] Piekło z dziewięcioma kręgami; Czyściec z dziewięcioma ramami; Raj z dziewięcioma sferami niebiańskimi; 4) zasada lokalizacji: wszystkie dusze potępione, pokutujące lub zbawione w trzech królestwach życia pozagrobowego są „ulożone” w pewnych miejscach wyznaczonych im przez [...] wyrok Boży; wreszcie 5) zasada mnemonicznej wędrówki: aby zapamiętać, trzeba było umieścić postacie według precyzyjnego planu podróży: a tak naprawdę *Boska komedia* — to podróż, podczas której pielgrzym styka się z całym cyklem znanych postaci, które przedstawiają wady i cnoty jako prawdziwe postacie, a nie abstrakcje. Czytelnik zapamięta miejscami, w logicznej lub „naturalnej” kolejności, i umieści tam rzeczy do zapamiętania²⁸.

²⁸ „Perché si può considerare la Commedia un gigantesco teatro della memoria e del mondo? Perché lo stesso Dante ci dice in un passo del Paradiso che egli segue le regole dell' *Ars memoriae*, dell'arte della memoria ovvero della quarta parte della retorica, che insegnava agli oratori e agli scrittori a ricordare e a organizzare la propria materia narrativa in modo che potesse colpire nel modo più forte la mente e l'immaginazione del lettore. A volerla fare un po' lunga ma chiara, queste regole per quanto riguardava la memoria delle cose sono: 1) la regola della concretezza: anche nei luoghi più filosofici, teologici o scientifici occorre rendere concrete le immagini e i pensieri; 2) la regola della visualizzazione, ovvero il senso conduttore con cui rappresentare ciò che si vuole comunicare è la vista; 3) La regola della configurazione topica: tutto il palcoscenico della Divina Commedia forma un paesaggio immaginato con strutture topologiche ben determinate: [...] l'Inferno con i suoi nove cerchi; il Purgatorio, con le nove cornici; il Paradiso, con le sue nove sfere celesti; 4) la regola della localizzazione: le anime dannate, penitenti o salvate nei tre regni dell'aldilà si trovano tutte »collocate« in determinati luoghi assegnati loro dal [...] giudizio divino; infine, 5) la regola dell'itinerario mnemonico: per ricordare occorre collocare i personaggi secondo un itinerario preciso: e infatti la Divina Commedia [...] è un viaggio, durante il quale il pellegrino viene in contatto con tutta una serie di personaggi famosi che rappresentano vizi e virtù in quanto personaggi reali, non astrazioni. Il lettore ricorderà in luoghi, in successione logica o »naturale« e vi collocherà le cose da ricordare» ([D. Alighieri], *Poeta-giudice del mondo terreno di Roberto Antonelli*; <https://www.lettture.org/dante-poet>, dostęp: 14.05.2021). Uwagi związane z książką: R. Antonelli, *Dante poeta-giudice del mondo terreno*, Viella 2021.

Przez pryzmat takich uwag wyraźniej rysuje się znaczenie realiów przestrzennych *Boskiej komedii* związanych niejednokrotnie z realiami autopsyjnie doświadczonego krajobrazu.

Na takiej zasadzie wprowadził Dante do poematu aluzje, przypomnienia i motywy związane z Alpami i Apeninami. Kilkakrotne wspomnienie Alp można wiązać z faktem, iż Dante zapewne przez nie przejeżdżał, skoro zaś przypisuje mu się pobyt w Paryżu, przeto musiał dwukrotnie przekroczyć Alpy, wspomniane zresztą w tajemniczej kanzonie *Amor, da che convien pur ch'io mi doglia* (1307), tak zwanej *la montanina* związanej z miłością poety do „góralki” Paoli Aleghetti²⁹, obdarzonej przez naturę piękną twarzą i... dużym wolem, stając się u Dantego paradoksalnym przeciwieństwem Beatrycze, która z wierzchołka Góry Czyścowej wprowadziła poetę do Raju. Dante niewątpliwie był nad jeziorem Garda, poświęcił mu bowiem dokładny pod względem topograficznym opis, włożony w usta Wergiliusza:

Jezioro w górnej Italiji leży
U stóp alpejskich, Benaco z nazwiska,
Niemiec granica u tyrolskich leży.
Tysiącem źródeł na Apenin tryska
Od Kamoniki po Gardyjskie grody
Nurt, co się dalej w to jezioro ciska.
W pośrodku, gdyby zeszli się z przygody
Trentu, Werony i Brescji pasterze,
Mogliby swoje błogosławić trzody.
Gdzie brzeg się łukiem zgina, sterczą wieże
Peskiery silnej, co pewną osłoną
Kraj przed Bergamem i przed Brescją strzeże.
Czego Benaku nie pomieści łono,
To wodospadem się rzuca i płynie
W strumień zebrane przez łąkę zieloną.
A ledwo głowę do biegu wychynie,
Już nie Benaco, Mincio się nazywa
Aż po Governo, kędy w Padzie ginie.
Kęs mały zbiegłszy, na doliny spływa
I tam się w moczar rozlane zamyka;
Śmiercią zeń zionie para zaraźliwa.

Piekło, Pieśń XX, 61–82

Niezwykle ciekawy z „górskiego” punktu widzenia jest obraz wpisany w *Pieśń XII (Piekło)*, gdzie spotykamy się z charakterystycznymi realiami alpejskiego krajobrazu Dolomitów i sądzić można, że Dante opisał swoje perypetie z okolic Trentino: „Idąc okólną ścieżką po wiszarze, / Co go tworzyły ściany w gruz rozbite”, Wergiliusz i Dante przyszli na miejsce „okropniejsze” od poprzednich, skąd schodzili piarżystym górskim stokiem:

²⁹ „Così m'hai concio, Amore, in mezzo l'alpi, ne la valle del fiume” (V. Pernicone, *Enciclopedia Dantesca*, <https://www.treccani.it>, dostęp: 12.03.2021).

Grań, którą schodzić mieliśmy po stoku,
Tak była dzika, przy tym pełna wstrętu,
Że pierzchał ludzki zmysł od jej widoku.
Jak w usypisku, co z tej strony Trentu
Splezło w Adygę, czy własnym ogromem,
Czyli od wstrząśnień podziemnych tententu,
Od stóp do szczytu rozdartym włomem
Tak się bok góry zrobił niedostępny,
Że cud był, ścieżka po urwisku stromem —
Podobnie sterczał gościniec posępny [...].

Piekło, Pieśń XII, 1–10

Komentując realia poematu, Edward Porębowicz napisał: „»Jak w usypisku, co z tej strony Trentu / Splezło w Adygę«. Jedni rozumieją tu usypisko góry Barco blisko Rovereta, widne po dziś dzień; inni usypisko Chiusy, pod Rivoli powstałe przez oderwanie się skały, która rzeczywiście runęła w rzekę Adygę w 1310 r.”. Motyw tego osuwiska Dante wykorzystał w sposób niezwykle twórczy, wiążąc go z chwilą zgonu Chrystusa na Golgocie: wznosząca się w Piekło góra runęła i zmieniła się w skaliste zwałisko na chwilę przed zejściem Chrystusa do otchłani, a zatem w chwilę po jego zgonie. Wergiliusz tłumaczy, że w czasie pierwszej swojej bytności w Piekło widział nie piarżysty stok, ale całą turnię, bowiem Dante w elemencie międzytekstowym wprowadził go do Piekła. Wergiliusz odwiedził Piekło w przedakcji *Boskiej komedii*, a do takiej interpretacji upoważniła poetę wiedza o bytności w Piekło Eneasza w szóstej księdze *Eneidy*:

Zaczem po piargach szliśmy, w każdej pędzi
Czując spod stopy zmykające głązy,
Co je w dół ciężar niezaznany pędzi.
Szedłem w zadumie. „Dziw ci, jakie razy
Wycięły zrab ten, strzeżon strachem złości,
Którą moimi zgromilem w wyrazy?
Wiedz, gdym raz pierwszy schodził tutaj w gości,
Dążąc do piekła najniższego dziczy,
Jeszcze ta góra sterczała w całości.
Lecz jeśli dobrze pamięć moja liczy,
Niewiele wprzód nim tu zszedł Obrońca,
Co zbawił Disa dostojnej zdobyczy,
Drgnęła w posadach dolina cuchnąca,
Tak iż sądziłem, że to wszechstworzenia
Dreszcz i że Miłość świat odradzająca
Jak niegdyś, naprzód w chaos go zamienia;
Oweż to chwili runęły w zwałiska
Tu i gdzieindziej pagóry z kamienia.

Piekło, Pieśń XII, 28–45

Opis ten niewątpliwie wiązał się z jakimś autentycznym górskim doświadczeniem poety, a na jego autopsyjny charakter wskazuje uwaga o kamieniach usuwających się na piarżysku spod stóp idącego. Co ważne, przykład Porębowicza celnie oddaje tu szczegóły oryginału, w którym czytamy:

Così prendemmo via giù per lo scarco
di quelle pietre, che spesso moviensi
sotto i miei piedi per lo novo carco.

Takich szczegółów mówiących o sposobie poruszania się w górskim terenie jest w poemacie jeszcze kilka. Co przy tym znamienne, związane są one z lepiej znanymi poecie Apeninami. Alpy bowiem (jeśli Dante rzeczywiście tam był)³⁰ nie wzbudziły większego zainteresowania poety, podczas gdy Apeniny, jawiąc się jako odrębna część górskiego świata³¹, w poemacie stanowią jednocześnie swoistą rekwizytornię motywów górskich wykorzystaną w budowie Góry Czyścowej. Renato Scariati w studium *La réinvention du paysage italien : flânerie dans l'Apennin et l'Italie mineure*, twierdził, że

Apeniny Dantego widziane są „z lotu ptaka, w bardzo schematycznej, wręcz kartograficznej koncepcji, która w istocie nie różni się od starożytnych opisów łacińskich. Jedyną odmianą jest tu aspekt języka włoskiego, który nadaje humanizowany charakter temu przecięciu Włoch na pół. Najciekawsze jest to, że w innych tekstach autor przywołuje Apeniny w sensie metaforycznym, aby wyrazić ludzkie uczucie, co skłania Claude'a Thomasseta do stwierdzenia, że Dante jest „wielkim poetą gór”, jednocześnie dostrzegającego w swoim dziele, że góra Dantego jest w istocie „konstrukcją wyobraźni mającą zilustrować myśl abstrakcyjną”.

Jako na grzbiecie italskim topnieje
Śnieg i śród borów zrazu w lód się zmienia,
[...]

Tak jam bez westchnień stał i z okiem suchem.

Purgatoire, XXX, 85–87; 9³²

³⁰ Ciekawa uwaga o słynnych nagrobkach na cmentarzu w Arles (*Piekło, Pieśń IX*, 112–117) zdaje się wskazywać, że Dante je widział, a skoro widział, to musiał przekroczyć Alpy.

³¹ W Raju w opisie siódmego nieba pojawiła się ładna poetycka wzmianka o Apeninach: „W pośród Italii ciągną się granity / Gór stromym grzbieciem twej ojczyzny blisko; / Grom bije niżej, niż sterczą ich szczyty” (*Raj, Pieśń XXI*, 106–109).

³² Les Apennins de Dante sont vus “à vol d’oiseau” dans une conception très schématique, voire cartographique, qui ne diffère pas véritablement des descriptions latines. La seule variante est l’apport de la langue qui donne une touche humanisée à cette Italie coupée en deux. Ce qui est peut-être plus intéressant à relever, c’est que dans d’autres textes l’auteur évoque les Apennins dans un sens métaphorique pour exprimer un sentiment humain, ce qui fait dire à Claude Thomasset que Dante est “le grand poète de la montagne”, tout en reconnaissant que dans son œuvre la montagne est essentiellement “une construction de l’imagination destinée à illustrer une pensée abstraite” (R. Scariati, G. Hochkofler, *La réinvention du paysage italien : flânerie dans l’Apennin et l’Italie*

Trudno mi się z tym twierdzeniem zgodzić, nigdzie bowiem w *Boskiej komedii* nie ma opisu, który by dawał kartograficzno-panoramiczny obraz tych gór, taki, jaki tworzy wzmianka o roli Apeninów w krajobrazie Włoch poczyniona przez Dantego w traktacie *De vulgari eloquentia*:

Dicimus ergo primo Latium bipartitum esse in dextrum et sinistrum. Si quis autem querat de linea dividente, breviter respondemus esse iugum Apenini, quod, ceu fistule culmen hinc inde ad diversa stillicidia grundat aquas, ad alterna hinc inde litora per ymbricia longa distillat, ut Lucanus in secundo describit: dextrum quoque latus Tyrenum mare grundatorium habet, levum vero in Adriaticum cadit³³.

Nie ma bowiem w *Boskiej komedii* szerokich ujęć panoramicznych górskich krajobrazów, ale być może Claude Thomasset miał rację, nazywając Dantego „wielkim poetą gór”³⁴, bowiem realia górskie odgrywają w poemacie istotną rolę. Świadomie unikam tu prób interpretacji alegorycznych znaczeń kroczenia w górę, wspinania się, pokonywania w tej drodze przeciwności i bólu³⁵, ograniczając się

mineure, [w:] *Festival International de Géographie. Saint-Dié-des-Vosges (France)*, <https://archive-ouverte.unige.ch/unige:23388>, dostęp: 7.05.2021).

³³ D. Alighieri, *De vulgari eloquentia Sobre a eloquência em vernáculo*, Porto Allegre 2011, s. 14. Na wagę tego ujęcia zwróciła uwagę J. Balibar, *Un pays à l'image d'une jambe humaine : anatomie de l'imaginaire géographique et paysager italien*, http://www.projetsdepaysage.fr/fr/un_pays_l_image_d_une_jambe_humaine_anatomie_de_l_imaginaire_g_ographique_et_paysager_italien (dostęp: 19.05.2021).

³⁴ Nie miałem dostępu do pracy: C. Thomasset, *Quelques remarques sur Dante et sa vision de la montagne*, [w:] *La montagne dans le texte médiéval*, red. C. Thomasset, D. James-Raoul, Paris-Sorbonne 2000, s. 299–308. Podobnie zresztą nie miałem dostępu do książki O. Brentari, *Dante alpinista*, Padova 1888.

³⁵ Czyściec to mała wyspa pośrodku wielkiego południowego morza. Na niej jest bardzo stroma góra, na którą wspiąć się można kosztem bolesnego wysiłku. Na tej wyspie zło nie jest już widoczne wśród strachu, podejrzeń, a nawet przeraźliwe atrakcyjności piekielnych potworów i ich ojca Lucyfera. Tutaj ból jest odczuwany jako ważna część naszego przeznaczenia. Nie wydaje nam się już, że musimy uciekać jako udręczone widmo, tutaj ból jest odczuwany jako instrument, który sprzyja naszej ewolucji i przybliża nas do źródła bardzo czystej radości i zawsze godzi nas ze wszystkim, co piękne, co znamy. Widzimy — w tym miejscu — idealny ogród, ponad szczytem góry. I tam chcemy iść w górę, nawet jeśli wspinanie się jest męczące, a mimo to jest wiele bólów, które sumienie uważa za niemożliwe do przejścia. Potem... potem nagle następuje trzęsienie ziemi: nasze cierpienie za chwilę ustaje i słychać krzyk, który z bólu zamienia się w czystą radość. Wydaje nam się, że płacz kobiety, rodzącej. To jest ból i zło człowieka (i życia, i historii) dla Dantego, który podąża bardzo jasną i nowatorską linią psychologii chrześcijańskiej analizowaną do granic możliwości przez potężną medytację świętego Pawła.

„Il purgatorio è una piccola isola al centro del grande mare meridionale. E su quest'isola c'è una montagna che è ripidissima, a cui si sale abbracciando il dolore. Sì, su quest'isola il male non è più visto fra la paura, il sospetto e anche un'oscura e perversa attrazione, come in inferno di fronte ai suoi mostri e al padre di questi, il grande Lucifero. No, qui il dolore è sentito come una parte importante del nostro destino. Esso ci appare non più come spettro angoscioso che noi dobbiamo fuggire, o nell'ebbrezza e delirio di farsi male. No, qui il dolore è sentito come strumento che favorisce la nostra evoluzione, e ci avvicina a una fonte di gioia purissima, e ci concilia perennemente proprio con tutto

do zwrócenia uwagi na górskie realia w poemacie. Ich zaś skala i ranga, swoista perfekcyjność i realistyczny charakter wskazują, że powstały w następstwie konkretnych górskich doświadczeń poety, który tymi fragmentami i sposobami opisu chodzenia po górach otwiera nowoczesne tradycje tematyki górskiej w literaturze i zarazem turystyki górskiej. To Dante, a nie Francesco Petrarca, ze swoim opisem wyprawy na Mont Ventoux jest wielkim pionierem europejskiej literatury o górach. Krajobraz fikcyjnej Góry Czyścowej Dante zbudował z elementów widzianych w górskich krajobrazach Włoch, szczegółów wizyjnie wyobrażeniowych („wymyślonych”), acz budowanych na kanwie jakichś doświadczeń autopsyjnych oraz motywów przejętych z tradycji literackiej. Mówiąc ściślej: poeta ani razu nie opisał Góry Czyścowej jako całości, ale wprowadził do poematu liczne szczegóły dotyczące jej powierzchni i wchodzenia na nią. Wzjęcie abstrakcyjną niejako wypełnił realnymi drobiazgami. Nie rozwijając narzucającej się tu próby „speleologicznej” interpretacji Piekła³⁶, warto zwrócić uwagę na to, że już od pierwszych pieśni Czyścica narracja biegnie według porządku wspinaczki bohaterów w stronę szczytowego Raju. Wyszedłszy długim korytarzem jaskiniowym ze środka Ziemi (*Piekło, Pieśń XXXIV*, 127–139), Wergiliusz z Dantem znaleźli się na brzegu wyspy, na której wznosi się Góra Czyścowa, i wkrótce stanęli blisko niej:

Wtem już pod góry przyszliśmy posadę.
Spojrzę, opoka takim pionem sterczy,
Że stopy po niej darmo piąć się rade.
Najdziksza między Turbiją a Lerici
Droga wyda się, że jak schody proście
Wstępuje wobec tej spadzistej perci.
„I któż odgadnie, którędy tam dojdzie”,
Wykrzyknął Wódz mój, zatrzymując kroku,
„Gdy komu pierze u ramion nie roście?”.

Czyściec, Pieśń III, 46–54

quanto di bello noi conosciamo. Intravediamo — a questo punto — un giardino perfetto, sopra la cima della montagna. E là vogliamo salire, anche se ascendere è faticoso, e pure molte sono le pene che la coscienza ritiene impossibile attraversare. Poi... poi ad un tratto c'è un terremoto: cessa in un attimo il nostro patire, e si ode un grido che dal dolore si muta in una gioia purissima. Ci sembra un grido di donna, di partoriente. Questo è il dolore e il male dell'uomo (e della vita e della storia) per Dante, che segue la linea chiarissima e innovativa dello psicologismo cristiano analizzato all'estremo dalla potente meditazione paolina” (M.A. Balducci, *Dante, l'acqua e l'analisi della coscienza: cosmologia psicosimbolica nella Divina Commedia*, „Romanica Cracoviensa” 12, 2006, nr 2, s. 176–177).

³⁶ Niezwykle skomplikowana struktura przestrzenna Piekła sprawia, że wędrówka Wergiliusza i Dantego przez jego czeluście niejednokrotnie staje się wspinaczką:

W górę wracamy opoczystą ścianą
Po węglach; Wódz wprzód, a ja za nim wchodzę
Na schody, ręką wsparty ukochaną.
A potem dalej po samotnej drodze
Pomiędzy szkarpy i szczyby przełęczą,
Gdzie ręka pomoc, musi dawać nodze (*Piekło, Pieśń XXVI*, 13–18).

Myśl o niedostępności skalnej ściany wzmocnił poeta przypomnieniem trudności drogi przebytej w górach, w Alpach Prowansalskich, która w porównaniu z „opoką” Góry Czyścicowej jawiła mu się jak wchodzenie po łatwych schodach. Swoją ekspresję ma tu też okrzyk Wergiliusza niewidzącego możliwości wejścia na górę. Należy tu dostrzec konwergencję z motywem *mons innaccessabilis* — Mont Aiguille z *Otia imperialia* (Gervais de Tilbury, 1150–1220). Stąd wędrówka Wergiliusza i Dantego staje się w momencie ruszenia w górę wspinaczką w ciasnym skalnym kominie (tego terminu używa w komentarzu Porębowicz), zakończonym przewieszką, po której przejściu wspinacze usiedli, by odetchnąć i oczy nasycić widokiem:

Szersze częstokroć wrotka od ogroda
Rosochatymi cierniami przepina
Kmieć w porze, kiedy dojrzewa jagoda,
Niżeli była ta ciasna szczelina,
Którędy z Wodzem wszedłem samowtóry,
Skoro nas duchów odeszła drużyna.
Wejść na Sanleo, zejść z nolijskiej góry
I Bismantowy można dojść grzebienia:
Lecz tu potrzeba chyba lecieć pióry,
Chcę rzec: na skrzydłach pożądnych pragnienia
I być wiedziony takim drogoscakem,
Co krzepi mocy i rozprasza cienia.
Szliśmy więc na skroś rozłupanym głazem,
Tak, że nam z obu stron uciskał boki:
Rąk i nóg było trzeba użyć razem.
Gdyśmy wpelznęli na krawędź opoki
I na odkrytą natrafili ścianę,
„Gdzież teraz — pytam — obrócimy kroki?”
„W górę wprost pnij się przez bramy złupane;
Krok od mych śladów niech się nie odrywa,
Aż przewodnika biegłego dostanę”.
Szczytu żrenica nie dobiegła żywa
I stromszy był stok tej kamiennej bryły,
Niż na promieniu kwadrantu cięciwa.
Zgnębiony byłem, mówiąc: „Ojczy miły!
Obróć się ku mnie i spójrz, jak się nużę;
Stań, lub do reszty opuszczą mię siły”.
„Synu mój! — odparł — podźwignij się, druże!”
I ukazywał kamień w kształcie proga,
Skąd ścieżka węzem wiła się po górze.
Tak dzielna była jego słów ostroga,

Żem lażł na raczkach w górę pracowicie,
Aż na tę krętą perć trafiła noga.
Tameśmy oba siedli na granicie
Twarzą zwróceni na wschód, bo przyjemnie
Poglądać człeku na trudów przebycie.

*Czyściec, Pieśń IV, 19–55*³⁷

W komentarzu do tego fragmentu czyścica Teodolinda Barolini napisała:

Czwarta pieśń Czyścica zawiera opis wspinaczki alpejskiej po stromej skalnej ścianie góry. Sam opis jest żmudny i trudny i lubię myśleć o nim jako o narratologicznym odpowiedniku mozolnej wspinaczki, której doświadcza pielgrzym. Innymi słowy to, czego doświadcza pielgrzym na górze, czytelnik doświadcza przy swoim biurku. Przypominając kilka szczególnie stromych włoskich miasteczek, na które jednak można się wspiąć nogami (byłem w San Leo i mogę zaświadczyć, że główna ulica wydaje się prawie pionowa, gdy się na nią patrzy), Dante komentuje, że tutaj, na tej górze, zbocze jest tak strome, że stopy nie wystarczą. Tutaj potrzebne są skrzydła pożądania³⁸.

Bardzo ważne miejsce w tej narracji zajmuje Bismantova. Na jej rolę w poemacie zwrócił uwagę już jeden z pierwszych jego komentatorów Benvenuto Rambaldi da Imola (1330–1388), pisząc: „Bismantova, podobnie jak Góra Czyścowa, wznosi się do nieba. Jest monumentalna, jedyna [w swoim rodzaju], niedostępna dla wrogów, a wiedzie na nią tylko jedna, okrężna i bardzo wąska droga. Na Górze Czyścowej znajdziesz pełnię tego, co jest dobre: a kiedy dusza osiągnie szczyt, patrząc w dół, w kierunku ziemi, ulegnie złudzeniu, że widzi Piekło, tak, jak to się dzieje, gdy patrzy się ze szczytu Bismantova”³⁹.

³⁷ We wszystkich cytatach górskie realia w przekładzie Edwarda Porębowicza odpowiadają frazeologii włoskiego oryginału.

³⁸ „Purgatorio 4 offers a long description of an alpine climb up the steep rock face of the mountain. The description itself is arduous and difficult, and I like to think of it as the narratological equivalent of the arduous climb experienced by the pilgrim. In other words: what the pilgrim experiences on the mountain, the reader experiences at her/his desk. Recalling some particularly steep Italian towns that nonetheless can be climbed with one’s feet (I have been to San Leo, and can testify that the main street appears almost vertical as one looks up it), Dante comments that here, on this mountain, the slope is so steep that feet are not enough. Here are needed the wings of desire” (T. Barolini, *“Purgatorio 4: Wings of Desire”*. *Commento Baroliniano*, New York 2014, <https://digitaldante.columbia.edu/dante/divine-comedy/purgatorio/purgatorio-4/>, dostęp: 7.05.2021).

³⁹ „Bismantova, come il monte del Purgatorio, s’innalza al cielo. È robustissima, sicura dai nemici, di vivo sasso, accessibile per una sola, circolare e angustissima strada. Sul monte del Purgatorio s’incontra ogni bene: e quando l’anima è giunta alla sommità, guardando giù verso la terra, le sembra di scorgere l’inferno, come avviene guardando dalla sommità di Bismantova”, cyt. za: *La Pietra di Bismantova e la salita verso il cielo — Italian Ways*, <https://www.italianways.com/it/la-pietra-di-bismantova-e-la-salita-verso-il-cielo/> (dostęp: 7.05.2021).

W jego słowach ukryła się niedopowiedziana sugestia, że Bismantova stała się prawzorem dantejskiej Góry Czyścowej i sąd taki jest niemal powszechnie aprobowany. To, że Dante widział tę górę, jest pewne: był w Lunigiano i Casentino (tuż obok wznosi się Bismantova) w 1306 roku, a na pewno przed rokiem 1315, a więc w tym czasie, gdy powstawała *Boska komedia*⁴⁰. Dla celności tej hipotezy ogromne znaczenie ma kształt Bismantovej — rozległego górotworu (kulminacja 1047), wznoszącego się ponad poziom okolicznych dolin na około 400 metrów z niemal pionowymi ścianami skalnymi o wysokości 300 metrów (liczne opatentowane drogi wspinaczkowe niemal wszystkich stopni trudności). Wierzch owego górotworu tworzy rozległe plateau, na którym rosną tymianek, leszczyna, jałowiec, głóg, janowiec i rododendrony, ale także dęby, klony, lipy i graby. Rzecz więc można, że ten szczytowy pejzaż w znacznej mierze odpowiadał wyobrażeniom idyllicznego gaju z antycznej sielanki, z tym tylko, że nie przecina go żaden strumień. Te realia krajobrazu góry sprawiły, że myśl o nich znalazła literacki wyraz na kartach poematu Dantego, co skłania mnie do podzielenia opinii o tym, że widok Bismantovej i bytność na niej dały Dante'mu asumpt do wizji Góry Czyścowej jako tworu „hybrydowego”, będącego w części opisem realnie istniejącego krajobrazu i fantastycznej synkretycznej wizji opartej na elementach antycznej tradycji literackiej.

Także i pewne inne jego spostrzeżenia godne są uwagi. Wejście na tę górę (nie mówię o trudnych drogach wspinaczkowych wiodących przez trzystumetrowe zerwy ściany) nie jest trudne, ale nie wiemy, jaką drogą szedł Dante, ani też jak od początków XIV wieku zmieniła się struktura terenu. To pewne, że wchodziło na tę górę już w czasach starożytnych, ale o turystycznej eksploatacji Bismantovej mówić można dopiero od XIX wieku. Nie wiadomo, jak wyglądała jej infrastruktura w czasach Dantego, ale jedna rzecz w profilu łatwej drogi wejściowej się nie zmieniła: po odcinku stromym następuje łagodne spłaszczenie. Zaryzykować można hipotezę, że echem tego jest dalszy ciąg epizodu wspinaczkowego z *Pieśni IV Czyścica*, gdy Dante skarży się Wergiliuszowi na znużenie, aczkolwiek pamiętać też trzeba o komentarzu Porębowicza do słów: „Im wyżej, tem się idzie głódziej”. W wykładzie moralnym oznaczało to, że w miarę ćwiczenia i doskonalenia skrucza i cnota stają się coraz lżejsze i miłsze. W wyjaśnieniu Wergilego można znaleźć odniesienie do drogi na Bismantovę: w pierwszym odcinku wejście jest strome i pokonać trzeba większe (acz relatywne w dzisiejszej skali) trudności, natomiast w górnej części szlak staje się łagodny i połogi.

⁴⁰ [D. Alighieri], *Dante Alighieri e la Pietra di Bismantova*, „Lunigiana Dantesca” 2020, nr 161: „Sul piano biografico — e storico — Il passaggio di Dante a Bismantova si colloca negli anniche vanno dal 1306, dopo l'esilio da Firenze, al 1315 (quando il Poeta si trovava in Lunigiana, ospite dei Malaspina, o nel Casentino presso i Conti Guidi)”. W biografii i historii obecność Dantego na Bismantovej datuje się między 1306, po jego wygnaniu z Florencji, a 1315 (kiedy poeta był w Lunigiana, gościem rodziny Malaspina, lub w Casentino u hrabiów Guidi).

A teraz proszę, byś mi wyznał szczerze:
Daleko-ż tak iść? Stok, co nas prowadzi,
Strzela wysoko, że okiem nie zmierzę”.

A on: „Tę górę takie prawo łądzi,
Że zrazu przykro po jej wysoczyźnie,
Ale im wyżej, tem się idzie gładziej.

Kiedy wybiegniesz w takie sfery wyżnie,
Iż czuć przestaniesz, że cię droga nuży
I będziesz jak łódź, co się z prądem śliznie,

Natenczas koniec ujrzysz swej podróży;
Tam odpoczynek znajdą twoje trudy:
A to wiedz pewnie i nie pytaj dłużej”.

Czyściec, Pieśń IV, 85–94

Do tego właśnie aspektu w istotny sposób odniósł się Giuseppe Ligabue, który zdecydowanie potwierdzając pogląd o wejściu Dantego na Bismantovą, zwrócił uwagę na „schodkowy” charakter tarasów Góry Czyścowej w poemacie:

Systematyczne wylesianie sprawiło, że skała była bardziej odsłonięta i prawdopodobnie drogi wejścia na nią były inne od obecnych, mogły nadać bardziej schodkowy wygląd. Taką widział ją Dante Alighieri w drodze do Luni. Z pewnością wspiął się na nią, w przeciwnym razie nie mógłby powiedzieć „stopami”, gdyby naprawdę nie wspiął się na nią? Tylko bezpośrednia znajomość miejsca i drogi, którą musiał przebyć, aby dotrzeć do *Cacume* — wierzchołka, pozwoliła mu, moim zdaniem, napisać wersy 88/95 tej samej pieśni. [...] Innymi słowy: Wergiliusz wyjaśnia Dantemu, że ta góra jest taka, że trudno się wspiąć, ale im wyżej się wspinasz, tym wspinaczka będzie łatwiejsza, więc kiedy dotrzesz do końca (przed płaskowyżem), stanie się to równie łatwe jako żegluga statku płynącego z prądem. Wtedy osiągniesz koniec tej podróży i będziesz mógł odpocząć. Ci, którzy, tak jak ja, wiele razy przeszli tą ścieżką, doskonale wiedzą, że tak właśnie jest: kiedy już pokonasz pierwsze trudności, aby dostać się do sanktuarium, i im bardziej się wznosisz, tym łatwiej jest, z wyjątkiem ostatniego kroku⁴¹.

⁴¹ „Occorre considerare che la Pietra di Bismantova nei secoli del medioevo era relativamente diversa da come la conosciamo ora. Il disboscamento sistematico rendeva il sasso più scoperto e probabilmente i percorsi stradali differenti dagli attuali che lambivano e circondavano la rupe potevano conferire un aspetto più a gradoni. E così la dovette osservare anche Dante Alighieri nel suo transito verso Luni. Certamente vi salì sopra, altrimenti come avrebbe potuto dire con esso i piè, se non ci fosse veramente salito? Solo una diretta conoscenza del luogo e del sentiero che egli deve aver percorso per giungere in *cacume* può, a mio avviso, avergli permesso di scrivere i versi 88/95 dello stesso canto. [...] In altre parole: Virgilio spiega a Dante che questo monte è tale ch'è sempre arduo da salire, ma quanto più si sale tanto sarà meno la salita sarà dura, perciò quando sarai giunto alla fine (prima del pianoro) diventerà facile come procedere su di una nave seguendo la corrente. Allora

Trzeba tu uczynić pewną dygresję. Interesujące w tych uwagach jest to, że Ligabue napisał: „Solo una diretta conoscenza del luogo e del sentiero che egli deve aver percorso per giungere in cacume può, a mio avviso, avergli permesso di scrivere i versi 88/95 dello stesso canto” (Tylko bezpośrednia znajomość miejsca i drogi, którą musiał przebyć, by dotrzeć do wierzchołka, pozwoliła mu, moim zdaniem, napisać wersy 88/95 tej samej pieśni):

A on: „Tę górę takie prawo łądzi,
Że zrazu przykro po jej wysoczyźnie,
Ale im wyżej, tem się idzie głódziej.
Kiedy wybiegniesz w takie sfery wyżnie,
Iż czuć przestaniesz, że cię droga nuży
I będziesz jak łódź, co się z prądem śliznie,
Natenczas koniec ujrzysz swej podróży;
Tam odpoczynek znajdą twoje trudy [...].

Ową znajomość miejsca przez Dantego buduje zatem Ligabue na podstawie (specyficznej?) lektury słów „Montasi su in Bismantova ‘n cacume”, odczytując słowo *cacume* jako rzeczownik pospolity oznaczający szczyt. W tej wersji cytowana fraza mówi po prostu o wejściu na szczyt Bismantovej: *Bismantova in cacume* oznacza *Su Bismantova, proprio sulla sommità*. Współcześni edytorzy *Boskiej komedii* publikują jednak tę strofę z nadaniem wyrazowi *cacume* charakteru toponimu oznaczającego niekiedy stromy, odosobniony szczyt (1095 metrów) w grupie górskiej Lepini, w prowincji Frosinone, wyróżniający się z daleka ostrością sylwetki. Od góry dzieli go ponad 500 kilometrów odległości w linii prostej. Przyjęcie tej interpretacji można uznać za dowód dobrej orientacji Dantego w geografii Włoch, ale na tym rzecz się nie kończy. Niezależnie bowiem od tego, którą z tych interpretacji się przyjmie, obie są wprowadzeniem do wersów 27–30:

Lecz tu potrzeba chyba lecieć pióry.
Chcę rzec: na skrzydłach pożądnych pragnienia
I być wiedziony takim drogowskazem,
Co krzepi mocy i rozprasza cienia.

Pomijając alegoryczną wykładnię pragnienia „lotu”⁴², mieszczącą się w fundamentalnych znaczeniach poematu, z obranego tu „góroznawczego” punktu

sarai giunto alla fine di questo cammino e potrai riposarti. Chi come me ha percorso il sentiero molte volte, sa bene che è proprio così: fatto lo strappo iniziale per arrivare all’eremo, il sentiero, più va su più diventa agevole, tranne nell’ultimissimo tratto” (*idem, Storie, miti e leggende intorno alla pietra e nuove considerazioni sul mont del purgatoria Dantesco*, <https://www.academia.edu/STORI>, dostęp 19.05.2021).

⁴² „In the above verses, Dante unpacks his metaphor of flight. He tells us, straightforwardly and almost pedagogically, that »to fly« in the *Commedia* equals »to desire«. First he says, »where I had to fly«, and then he explains that by »flying« he means metaphoric flight: he was required to fly with the »rapid wings and pinions of immense desire«” (*Purg.* 4.27–29) (W cytowanych wersach

widzenia słowa te wskazują na wysokość i niedostępność ściany, pod którą stanęli Dante i Wergiliusz, a zarazem na ogrom Góry Czyścowej.

Po noclegu (rzec by należało „biwaku”) na przepięknej idyllicznej łące (*Czyściec, Pieśń VII*, 67–81) Dante z Wergiliuszem stanęli u okalającego górę przedmurza (*Czyściec, Pieśń IX*, 49–51), którego spiżową bramę otworzył im anioł. Te elementy architektoniczne (mury, brama, schody, płaskorzeźby, o których tu nie ma potrzeby mówić) w krajobrazie Góry Czyścowej są odpowiednikiem infrastruktury średniowiecznych zamków, które stojąc na szczycie górskiego wzniesienia, otaczane były murami i przedmurzami. Niczego zatem dziwnego w tym krajobrazie nie ma i ma on charakter w pełni realistyczny. Daje tu o sobie znać specyfika średniowiecznych krajobrazów. W tej scenerii Wergiliusz i Dante kontynuowali wyczerpującą siły i trudną wspinaczkę, by znaleźć się na pierwszym tarasie Góry Czyścowej:

Po wylupanym żlebie-śmy stąpali,
Którego ściany gięły się w łuczyste
Linie na sposób rozbującej fali.
„Wielkiej tu sztuki potrzeba zaiste”,
Powiada Wódz mój: „postępujmyż bacznie,
Dłońmi się w ściany wpierając faliste”.
To naszą drogę opóźniało znacznie,
Tak, że wprzód księżyc idący po niebie
Rąbką w łożysko swe chylić się zacznie,
Nimeśmy krawędź naszli w onym żlebie.
Wyszedszy wreszcie na otwarte pole
Tam, gdzie stok góry umyka sam w siebie,
Obaj zbłąkani, ja cały w mozole,
Przystanęliśmy na jakiejś płaszczyźnie,
Pustszej niżeli stepowe podole.

Czyściec, Pieśń X, 7–21

Trudy wspinaczki zwiększa tu duża ekspozycja terenu (*Czyściec, Pieśń XIII*, 80), ale, co znamienne, im bliżej szczytu góry, a więc ziemskiego Raju, tym bardziej teren się nachyla, wspinaczka staje się łatwiejsza i mniej męcząca, co, nawiasem mówiąc, odpowiada realiom drogi na Bismantovą. Interpretatorzy *Boskiej komedii* uwagę o schodach (w. 1933 n.) odnoszą do ironii Dantego zastosowanej wobec Florencji (chodzi o schody do bazyliki San Miniato al Monte), ale przesadnym nadużyciem nie będzie, jeśli (z mniejszym prawdopodobieństwem) odniesie się je do — wykutych w czasach prehistorycznych — schodów ułatwiających wejście na Górę Adama w Sri Lance — hipotetyczny współprawzór Góry Czyśc-

Dante ujawnia swoją metaforę lotu. Mówi nam wprost i niemal pedagogicznie, że „latać” w komedii równa się „pragnąć”. Najpierw mówi: „tu musiałem lecieć”, a potem wyjaśnia, że przez „latanie” ma na myśli lot metaforyczny: musiał latać z „szybkimi skrzydłami i lotkami ogromnego pożądania” — *Purg.* 4.27–29). T. Barolini, *op. cit.*

cowej, co jednak istotne, na co już zwrócił uwagę Giuseppe Ligabue (przypis 43), ów schodkowy charakter Góry Czyśćcowej wiąże z wyglądem Bismantovej za czasów Dantego:

Po prawej stronie stok się gładzi bystry
Szeregiem schodów kutych w onym czasie,
Gdy pewne były szalki i registry;
Tak się łagodzi stromość, co w ociesie
Wtórego kręgu prawie w pion się kłoni,
Choć w ciasnej szyi skał tyka, kto pnie się. [...]
Tak my na święte spinali się schody,
A jam się sobie zdał tak lekki, że mię
Chód nie utrudzał, jak w nizinach przódy.
„Jakie to — pytam — ze mnie spadło brzemie,
Że znów me członki sobą lekko władną
I że bez trudu prawie depcę ziemię?”
On rzekł: „Gdy siedm P, które już bladną,
Lecz zawsze świecą w swej hańbiącej cesze,
Jako to pierwsze, do reszty przepadną,
Takie pragnienie w twych stopach się skrzese,
Że już nie tylko trudu nie uznają,
Lecz dążyć będą do szczytu w uciesze”.
Więc szedłem jak ci, co w głowie dźwigają
Myśl jakąś, a przyjąć nie umieją do niej,
Jeno coś z cudzych znaków przeczuwają.

Czyśćciec, Pieśń XII, 193–129

Nie wdając się w licytowanie wszystkich drobnych szczegółów związanych z górami, byciem w nich i chodzeniem po nich, podjętych przez Dantego w *Boskiej komedii*, szczególną uwagę warto poświęcić fragmentowi *Pieśni XVII Czyśćca* — dotyczy on bowiem fenomenu i momentu, który zdarzyć się może tylko w górach. Moment olśnienia jest tu sytuacją pod względem psychologicznym prawdziwą. W uwadze tej chodzi tylko o stwierdzenie faktu, iż cytowany fragment rodowód swój ma w jakiejś autentycznej sytuacji, pomijam natomiast jego głębsze znaczenia w strukturze dzieła i myśli Dantego:

Jeśliś był w górach od mgieł pochwycony,
Przez które tyle dopatrzy spowita
Żrenica, ile kret przez powiek błony,
Przypomnij, gdy ćma wilgotna i zbita
Zaczyna rzednąć, jak słabem i bladem
Światłem tarcz pod nią słoneczna prześwita,
A pojmiesz, idąc wyobraźni śladem
I tak ci słońce właśnie widne będzie

Jak mnie, kiedym je ujrzał nad zapadem.
Więc stopy moje w jednym stawiać rzędzie
Z Mistrza stopami, wystąpiłem z chmury
W blask, co już dolin porzucił krawędzie.

Czyściec, Pieśń XVII, 1–12

Wyróżnienie w tekście *Boskiej komedii* motywów górskich niedwuznacznie wskazuje na to, że przeważająca ich część miała swoje źródło w jakichś autentycznych doznaniach poety, związanych w pobytami w Apeninach i Alpach. Miały więc one swoje pozaliterackie odpowiedniki i nie jest istotne to, że spośród nich jednoznacznie potrafimy wskazać na niezbyt wiele zaledwie obiektów (przede wszystkim Bismantová). Poezja Dantego nie była bowiem ani opisem gór, ani poetycką deskrypcją wędrówek po nich, chociaż narracja w poemacie oparta została na opisie górskiej wspinaczki. Znamienne jednak jest to, co o arcydziele Dantego napisał znawca gór, alpinizmu i literatury Filippo Zolezzi:

[Fikcyjna] Góra Czyścowa jawi się jako absolutny ideał góry, bowiem na jej szczycie znajduje się ziemski Raj — przestrzeń bezpośredniego kontaktu z boskością, stąd najpiękniejsze nawet góry ziemskie są zaledwie ich kopią. Sam jednak fakt, że poeta — człowiek — aby zdobyć ten szczyt, musi się wspiąć, wspinać, czyni jego dokonanie idealnym prototypem wspinaczki wysokogórskiej⁴³.

Bibliografia

- Adam w Islamie. Muzułmańskie legendy o pierwszym*, <https://lekcjareligii.pl/legendy-o-adamie-w-islamie.html>.
- Adzarii M., Rombai L., *La Geografia di Dante. Toscana e Italia, città e luoghi nella Divina Commedia*, Aska Edizioni 2021.
- Alighieri D., *Boska komedia*, przeł. J. Korsak, Warszawa 1860.
- Alighieri D., *Boska komedia*, przeł. E. Porębowicz, Warszawa 1909.
- [Alighieri D.], *Dante Alighieri e la Pietra di Bismantova*, „Lunigiana Dantesca” 2020, nr 161.
- [Alighieri D.], *Dante poeta-giudice del mondo terreno di Roberto Antonelli*, <https://www.lettture.org/dante-poet>.
- Alighieri D., *De vulgari eloquentia Sobre a eloquência em vernáculo*, Porto Alegre 2011.
- Antonelli R., *Dante poeta-giudice dell mondo terreno*, Viella 2021.
- Balducci M.A., *Dante, l'acqua e l'analisi della coscienza: cosmologia psicosimbolica nella Divina Commedia*, „Romanica Cracoviensa” 12, 2006, nr 2, s. 167–189.

⁴³ „Monte Purgatorio appunto, che nella sua figurazione offre una perfezione che le guglie terrestri appena riecheggiano: sulla sua vetta infatti è sito il Paradiso Terrestre, diretta comunicazione con la Divinità. Ma il fatto stesso che il poeta — l'uomo — per raggiungere quella cima debba compiere un' ascesa, fa di questa il prototipo perfetto della salita alpinistica” (F. Zolezzi, *La salita perfetta*, <https://www.alpina.net/raconti>, dostęp: 15.07.2021). Fragment przygotowywanej książki *Storie d'amore in montagna*.

- Barlibar J., *Un pays à l'image d'une jambe humaine : anatomie de l'imaginaire géographique et paysager italique*, „Projets de paysage” 22.12.2018, http://www.projetsdepaysage.fr/fr/un_pays_l_image_d_une_jambe_humaine_anatomie_de_l_imaginaire_g_ographique_et_paysager_italien.
- Barolini T., *“Purgatorio 4: Wings of Desire”. Commento Baroliniano*, New York 2014, <https://digitaldante.columbia.edu/dante/divine-comedy/purgatorio/purgatorio-4/>.
- Belleau O., *La poétique dissonante de La Divine comédie: Dante plagiaire de Baudelaire. Mémoire présente comme exigence partielle de la maîtrise en études littéraires*, Montréal 2011.
- Bellessort A., *Pour le sixième Centenaire de Dante — Dante et Mahomet*, „Revue des Deux Mondes” 56, 1920, s. 556–579.
- Bourdaïs J.C., *Calculus de Galilée sur l'Enfer de Dante*, <http://www.jbourrdaïs.net/journal>.
- Ceccherelli A., *Poeta zaświatu przedstawionego: Dante u Miłosza*, „Świat Tekstów. Rocznik Słupski” 10, 2012, s. 165–178.
- Coche S., *La Divine Comédie ou l'école des oiseaux : Dante dans le sillage des grues*, [w:] *Déduits d'oiseaux au Moyen Âge*, Aix-en-Provence 2009, <http://books.openedition.org/pup/4269>.
- Dhammika S., *A Pilgrim Guide: Sri Pada Buddhism's Most Sacred Mountain*, <http://www.buddhanet.net/e-learning/buddhistworld/sri-pada.htm>.
- Ferrini J.F., *Lectures de Dante : un doux style nouveau*, Paris 2006.
- Franco R., *Cartografia, topografia e paesaggi nella didattica. Le metafore geo-cartografiche di Dante Alighieri (Cartography, topography and landscapes in didactics. Geo-cartographic metaphors of Dante Alighieri)*, „Formazione Insegnamento” 15, 2017, nr 2, s. 141–149.
- Gubernatis A. de, *Le typie indien de Lucifer che le Dante*, [w:] *Actes Du Dixieme Congres International Des Orientalistes. Session de Genève 1894*, Leide 1895.
- Lombardo G., *Les nuages dans la Divine Comédie de Dante*, [w:] *Nues, nuées, nuages : XIV^{es} Entretiens de la Garenne Lemot*, Rennes 2010, s. 103–114, <http://books.openedition.org/pur/38576>.
- La geografia di Dante*, <https://www.ibs.it/geografia-di-da>.
- La Pietra di Bismantova e la salita verso il cielo — Italian Ways*, <https://www.italianways.com/it/la-pietra-di-bismantova-e-la-salita-verso-il-cielo>.
- Ledda G., *La poesia dello spazio nella “Commedia” di Dante*, [w:] *La letteratura degli Italiani. Centri e periferie. Atti del XIII Congresso dell'Associazione degli Italianisti Italiani (ADI), Pugnochiuso (Foggia) 2009*, s. 36–6440, <https://www.academia.edu>.
- Ligabue G., *Storie, miti e leggende intorno alla pietra e nuove considerazioni sul mont del purgatorio Dantesco*, <https://www.academia.edu/STORI>.
- Łotman J., *Wędrówka Ulissesa w „Boskiej komedii” Dantego*, „Pamiętnik Literacki” 74, 1980, nr 4.
- Mangolini M., *Dante et la quête de l'âme*, Ed. Fernand Lanore [b.r.].
- Nicholas W., *Historical Topography Of Ancient and Medieval Ceylon*, Colombo 1963.
- Pegoretti A., *Dal “lito disertato” al giardino. La costruzione del paesaggio nel Purgatorio di Dante*, Bononia 2007, s. 25, <https://www.academia.edu>.
- Pernicone V., *Enciclopedia Dantesca*, <https://www.treccani.it>.
- Rodinson M., *Dante et l'Islam d'après des travaux récents*, „Revue de l'histoire des religions” 140, 1951, nr 2, s. 203–236, <https://doi.org/10.3406/rhr.1951.5833>.
- Santarèm S.V. de, *Essai sur l'histoire de la cosmographie et de la cartographie pendant le moyen-âge : et sur les progrès de la géographie après les grandes découvertes du XVI^e siècle*, t. 1, Paris 1849, s. 98, <https://books.google>bj>booka>id>.
- Sastri K.A.N., *Foreign Notices of South India*, Madras 1939.
- Scariati R., Hochkolfler G., *La réinvention du paysage italien : flânerie dans l'Apennin et l'Italie mineure*, [w:] *Festival International de Géographie*, Saint-Dié-des-Vosges 2014, <https://archive-ouverte.unige.ch/unige:23388>.

Skeen W., *Adam's Peak*, Colombo 1870.

Thomasset C., *Quelques remarques sur Dante et sa vision de la montagne*, [w:] *La montagne dans le texte médiéval*, red. C. Thomasset, D. James-Raoul, Paris-Sorbonne 2000, s. 299–308.

Yule H., *Cathay and the Way Thither*, t. 1–4, 1913–1916.



Marta Wójtowicz

ORCID: 0000-0002-6837-7520

Kraków

stepaniak.marta@gmail.com

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.4>

Bonatti, jakiego w Polsce nie znamy. O literackiej i reporterskiej twórczości autora pierwszego przejścia filaru Petit Dru

Słowa-klucze: Walter Bonatti, literatura góraska, literatura podróżnicza, fotoreportaże, fotografia

Keywords: Walter Bonatti, mountain literature, travel literature, photojournalism, photography

On the literary and journalistic writings of the first climber to climb the Petit Dru Pillar

Summary

Walter Bonatti was one of the leading alpinists in the post-war world. He was also the creator of the peculiar ideology of alpinism, clear in the moral purity of its assumptions, as well as an author of many books on mountains and travels. He was not only a high-mountain guide and a ski instructor, but also acclaimed travel journalist and a photographer, for which he is least known in Poland. This article is an attempt at characterising Walter Bonatti's multifaceted literary,

reportorial, and photographic creative outputs. The Italian alpinist is the author of twenty autobiography books on mountains and travels, including several photographic albums. There is an abundance of his reportorial writing connected with his nearly fifteen years long collaboration with “Epoca”, an Italian travel periodical, and of his photographic works, for which he was awarded numerous foreign honours. For the aforementioned magazine he also occasionally wrote — during his alpinist career — texts concerning his highest ascents.

— **Autorka:** *Które przedsięwzięcie w dorobku wspinaczkowym Waltera Bonattiego było, według Pana, najbardziej imponujące?*

— **Reinhold Messner:** *Filar Petit Dru!*¹

*Mówimy o jednym z najlepszych alpinistów wszechczasów. [...] jednakże odczuwam szacunek dla Bonattiego nie tylko ze względu na to, czego dokonał, ale także ze względu na to, co napisał*².

Bonatti był bez wątpienia jednym z czołowych alpinistów okresu powojennego na świecie. Znany jest przede wszystkim jako „ekstremalny” wspinacz. Jako alpinista znany jest także w polskim piśmiennictwie. We Włoszech nazywano go Królem Alp³. Zatem od tej strony właściwie nie trzeba by go tutaj szczegółowo przedstawiać, gdyby nie fakt, że właśnie ta strona jego aktywności była, chciałoby się powiedzieć, konstytutywnym motywem — główną przyczyną — jego pisarstwa⁴. Bonatti był twórcą swoistej — przejrzystej w czystości moralnej założeń — ideologii sportu, który uprawiał. Wypowiedział ją w swoich książkach.

¹ M. Wójtowicz, *Reinhold Messner o Walterze Bonattim. Wywiad*, [w:] *eadem, Walter Bonatti (1930–2011), życie — działalność alpinistyczna — twórczość — podróże* [praca doktorska, AWF, Kraków 2019].

² R. Messner, S. Filippini, *Walter Bonatti. Il fratello che non sapevo di avere*, Milano 2013, s. 67; jeśli nie podano inaczej, przeł. M.W.

³ E. della Giovanna, *Walter Bonatti, “Il re delle Alpi”*, <http://www.teche.rai.it/2018/09/il-22-giugno-1930-nasceva-il-re-delle-alpi/> (dostęp: 15.09.2018).

⁴ Swoje najtrudniejsze europejskie przejścia realizował w Alpach, głównie w masywie Mont Blanc. Oprócz samotnego pierwszego przejścia zachodniego filaru Petit Dru do wyczynów Włocha o znaczeniu historycznym trzeba jeszcze zaliczyć wiele jego ekstremalnych pierwszych przejść. Należą do nich między innymi drogi na Aiguille Noire de Peuterey i Grand Capucin, trzy nowe drogi na Wielkim Filarze Narożnym Mont Blanc, Petit Mont Greuvette, Mont Maudit, Filarze Frêney w masywie Mont Blanc, Grandes i Petites Jorasses. Do wybitnych osiągnięć alpinistycznych Włocha należą także jego sukcesy pozaeuropejskie. W 1954 roku wziął udział w zdobywczej włoskiej ekspedycji na K2 (dotarł do wysokości 8100 metrów). W 1958 roku, w kolejnej włoskiej wyprawie w Karakorum, wraz z Carlem Maurim dokonał pierwszego wejścia na Gasherbrum IV. Wspinał się też w Andach Patagońskich — tam zdobył Cerro Mariano Moreno. Był autorem wielu trudnych pierwszych wejść w Andach Peruwiańskich i Górach Transantarktycznych. Dokonał wybitnych pierwszych przejść zimowych, między innymi drogi Cassina na Cima Ovest di Lavaredo czy Sentinelle Rouge na Mont Blanc. Przeszedł zimą Filar Walkera. Pierwszym zimowym przejściem północnej ściany Matterhornu, dokonanym samotnie w 1965 roku, Bonatti zakończył w wieku 35 lat karierę alpinisty ekstremalnego. *Walter Bonatti*, [hasło w:] *Wielka encyklopedia gór i alpinizmu*,

U jej podstaw tkwiło przeświadczenie, że alpinizm może być swoistą drogą do samopoznania — przekraczania własnych granic i duchowego wzrostu⁵. Pisał, że alpinizm to walka człowieka z „niemożliwym”, „nieznanym”⁶, a panowanie nad własnymi słabościami w pokonywaniu trudności, jakie oferuje góra, powinno następować tylko w wyniku uczciwych działań odrzucających ułatwienia techniczne⁷. Uważał, że jedyny rodzaj wspinaczki, która jest wyłącznie wyzwaniem sportowym, to ten uprawiany w duchu alpinizmu klasycznego⁸.

Osiągnięcia wspinaczkowe Bonattiego zostały docenione w jego ojczyźnie i na arenie międzynarodowej. Był oficjalnie uhonorowany wieloma odznaczeniami najwyższej rangi, między innymi Orderem Zasługi Republiki Włoskiej i tytułem „Cavaliere di Gran Croce”, Legią Honorową nadaną przez prezydenta Francji oraz Złotym Czekanem za wybitne osiągnięcia górskie⁹. Burmistrz Courmayeur przyznał mu tytuł Honorowego Obywatela Mont Blanc¹⁰. Był członkiem honorowym UIAA¹¹ i Alpine Club¹².



Po efektownym — „skrajnie trudnym” w skali trudności dróg wspinaczkowych — pożegnaniu z wyczynowym alpinizmem na Matterhornie w 1965 roku Bonatti rozpoczął trwającą ponad 14 lat współpracę z podróżniczym tygodnikiem „Epoca” wydawnictwa Mondadori¹³.

W trakcie swoich reporterskich wypraw w egzotyczne i dzikie miejsca na kuli ziemskiej przemierzał między innymi północne krańce Syberii i podbiegunowe obszary Alaski, zwiedził Sumatrę, Boliwię i Nową Gwineę, eksplorował kratery wulkanów Krakatoa w Indonezji i Nyiragongo w Kongo, przebył aż do północnych wybrzeży cały przylądek Horn¹⁴. Podróżowanie byłego alpinisty nosiło cechy swoistej „wyczynowości”¹⁵. Podczas swoich podróży, najczęściej samotnych, unikał wsparcia wszelkiego rodzaju cywilizacyjnych udogodnień. Konsekwentnie nie korzystał z broni palnej¹⁶. Niezwykłe były formy jego obcowania

t. 6. *Ludzie gór*, Katowice 2013, s. 101; zob. też: R. Serafin, *Walter Bonatti. L'uomo, il mito*, Torino 2012, s. 162–167.

⁵ W. Bonatti, *Montagne di una vita*, Milano 2013, s. 314.

⁶ W. Bonatti, *I miei ricordi. Scalate al limite del possibile*, Milano 213, s. 314.

⁷ *Ibidem*, s. 270.

⁸ *Ibidem*, s. 263.

⁹ R. Podestà, *Walter Bonatti, una vita libera: immagini, oggetti, memorie*, Milano 2012, s. 330.

¹⁰ *Walter Bonatti — Scalare se stessi*, <https://www.youtube.com/watch?v=MTh4AfzY1EY> (dostęp: 8.10.2018).

¹¹ Union Internationale des Associations d'Alpinisme.

¹² *Walter Bonatti*, [hasło w:] *Wielka encyklopedia...*, s. 101

¹³ W. Bonatti, *Un mondo perduto. Viaggio a ritroso nel tempo*, Milano 2008, s. 18.

¹⁴ R. Podestà, *op. cit.*, s. 330–332; zob. też: R. Serafin, *op. cit.*, s. 156–158.

¹⁵ W. Bonatti, *Montagne...*, s. 11–12.

¹⁶ W. Bonatti, *Una vita così*, Milano 2014, s. 186.

z egzotyką dzikiej przyrody, na przykład zuchwale ryzykowne kontaktowanie się z dzikimi zwierzętami. Niepowierzchowne też były jego sposoby poznawania ludzi i kultur tubylczych plemion przez „bycie” wśród nich i z nimi¹⁷.

Bonatti był autorem 20 książek o tematyce alpinistycznej i podróżniczej, albumów fotograficznych oraz licznych reportaży i fotoreportaży publikowanych w międzynarodowych magazynach podróżniczych.

* * *

Swoją pierwszą książkę — *Le mie montagne (Moje góry)* — Bonatti wydał w 1961 roku. Osiągnęła ona duży sukces wydawniczy i stała się obowiązkową pozycją literatury górskiej wielu generacji alpinistów¹⁸. Do dziś jest to najbardziej znane dzieło alpinisty we Włoszech i na świecie¹⁹. Książka, według danych archiwum wydawnictwa Zanichelli, została przetłumaczona na co najmniej dziesięć języków, w tym na francuski, angielski, niemiecki, japoński, słowacki i polski²⁰. Pierwsze jej włoskie wydanie liczyło 300 stron i zawierało literackie relacje z wybranych przez autora najważniejszych jego wspinaczek z lat 1948–1961²¹. Edycja rozeszła się w 30 tysiącach egzemplarzy²². W książce znalazły się wspomnienia ze wspinaczek alpejskich: północną ścianą Grandes Jorasses, wschodnią ścianą Grand Capucin, ścianami Grand Pilier d’Angle, Pilier Rouge du Brouillard, drogami La Poire i Major, południowo-zachodnim filarem Petit Dru, Centralnym Filarem Frêne, ścianą Éperon de la Brenva; oraz z ekspedycji pozaeuropejskich: w Karakorum na K2 i Gasherbrum IV, w Kordyliery Patagońskie na Cerro Torre, Cerro Moreno i Adela Central oraz w Andy Peruwiańskie na Nevado Rondoy Norte. Druga edycja włoskiego oryginału *Le mie montagne* zawierała także relację z dokonanego przez Bonattiego pierwszego skialpinistycznego trawersu Alp oraz z zimowych przejść północnych ścian Lavaredo — Cima Ovest i Cima Grande w Dolomitach²³. Tę swoją pierwszą książkę Włoch zadedykował górcom: „Moim górcom, nieskończenie wdzięczny za wewnętrzne dobro, które w młodości mogłem otrzymać w ich surowej szkole”²⁴.

¹⁷ W. Bonatti, *In terre lontane*, Milano 2014, s. 24, zob. też: *ibidem*, s. 112.

¹⁸ R. Serafin, *op. cit.*, s. 168.

¹⁹ L. Bizzaro, *Biblioteca Bonatti*, Walter Bonatti, „Alp. Speciale Ritratti” 2009, nr 3, s. 98.

²⁰ R. Serafin, *op. cit.*, s. 168.

²¹ W. Bonatti, *Le mie montagne*, Bologna 1975, s. 5.

²² M. Rolando, *La grande narrazione*, „Meridiani Montagne” 2011, nr 53, s. 125.

²³ Należy podkreślić, że polskie tłumaczenie Bronisławy Norton jest wybiórcze i nie uwzględnia wszystkich rozdziałów zawartych w oryginalnym dziele Waltera Bonattiego *Le mie montagne*. M. Stepaniak [Wójtowicz], „*Le mie montagne*” di Walter Bonatti e la sua traduzione polacca (*Le mie montagne* Waltera Bonattiego i ich polskie tłumaczenie) [praca magisterska, Uniwersytet Jagielloński, Wydział Filologiczny, 2016], s. 78.

²⁴ W. Bonatti, *Le mie montagne*, s. 3. Tłumaczka polskiej wersji książki *Moje góry* — Bronisława Norton — pominęła dedykację autora oryginału *Le mie montagne*.

O dziele tym Mariusz Wilanowski pisał w artykule *Ważne postacie alpinizmu. Walter Bonatti — syn Mont Blanc*:

Książka napisana, jak zaznacza sam Bonatti, nie przez pisarza, ale przez alpinistę, przedstawia nam góry widziane oczami Bonattiego romantyka i kontynuatora najlepszych tradycji alpejskich. Książka ta jest także swoistym manifestem ideologicznym Bonattiego, jego zdaniem w ważnych dla każdego wspinacza kwestiach, takich jak etyka wspinaczkowa, filozofia wspinania, podejście do nowych technologii we wspinaniu. Książka obowiązkowa dla każdego wspinacza, przetłumaczona na wiele języków, jest do dzisiaj chyba najczęściej czytana pozycją literatury górskiej na świecie²⁵.

* * *

Po efektownym — w skali wspinaczkowej skrajnie trudnym — pożegnaniu się z alpinizmem na Matterhornie w 1965 roku Bonatti rozpoczął czterdziestoletnią karierę fotoreportera, podejmując pracę dla tygodnika „Epoca”²⁶, wydawnictwa Mondadori²⁷. Ówczesnym dyrektorem periodyku był Włoch Nando Sampietro, który znał wcześniej Bonattiego i śledził przebieg jego kariery wspinaczkowej. Uważał go za właściwą osobę, która miałaby realizować nowe idee magazynu i przyciągać czytelników.

Bonatti już od 1955 roku okazjonalnie współpracował ze wspomnianym czasopismem, nadsyłając do redakcji artykuły o swoich wspinaczkach. Pierwszy jego tekst, który opublikował magazyn, dotyczył przejścia południowo-zachodniego filaru Petit Dru, i został zatytułowany *Cinque notti sull'abisso* (Pięć nocy nad przepaścią). Artykuł ten od strony warsztatu dziennikarskiego był jeszcze nieco amatorski. Podobnie jak załączone do niego fotografie autora. Bonatti jednak szybko rozwinął swoje umiejętności²⁸. Włoski dziennikarz Roberto Mantovani mówił o jego twórczych talentach: „Nikt nie uczył go wspinaczki, nikt nie uczył go fotografować, nikt nie uczył go dobrze pisać. On się tego nauczył sam, a uczył się poprzez działanie”²⁹.

Jeden z pierwszych górskich artykułów Bonattiego, poświęcony jego wspinaczkom w Andach Peruwiańskich, obficie ilustrowany fotografiami autora, został zatytułowany przez redakcję *Il fotografo si chiama Bonatti* (Fotograf nazywa się Bonatti). W swojej książce *Un mondo perduto. Viaggio a ritroso nel tempo* Bonatti

²⁵ M. Wilanowski, *Ważne postacie alpinizmu. Walter Bonatti — syn Mont Blanc*, <https://wspina-nie.pl/2011/12/wazne-postacie-alpinizmu-walter-bonatti-syn-mont-blanc/> (dostęp: 28.08.2018).

²⁶ W. Bonatti, *Una vita così*, s. 120.

²⁷ R. Serafin, *op. cit.*, s. 133–134.

²⁸ W. Bonatti, *Cinque notti sull'abisso*, „Epoca” 1955, nr 257, s. 12–16.

²⁹ *Walter Bonatti, con il cuore, con i muscoli, con la testa*, reż. M. Imperio, Włochy 2012.

pisał, że od tego artykułu zaczęła się jego regularna współpraca reporterska z magazynem, dzięki której mógł porzucić nie lubiany przez siebie zawód przewodnika górskiego³⁰. W periodyku pojawiło się następnie kilka artykułów alpinisty, które zawierały refleksyjne — tak jak ten zatytułowany *Il mio amico Monte Bianco* — niemal liryczne opisy wspinaczek w rejonie Mont Blanc, „jego Mont Blanc”³¹. Od 1956 roku Bonatti występował w tygodniku także w roli eksperta odpowiadającego czytelnikom na pytania dotyczące alpinizmu w rubryce „konsultacje”³².



1. Wśród Pigmejów (Zair, 1972); źródło: *Walter Bonatti. In viaggio. Cronache e taccuini inediti*, red. R. Podestà, Milano 2014, s. 149–150

Etap okazjonalnego pisania dla tygodnika zakończył się wraz z solowym przejściem Króla Alp północnej ściany Matterhornu w zimie³³, wtedy o zwrocie w swojej karierze pisał:

³⁰ W. Bonatti, *Un mondo perduto...*, s. 446

³¹ W. Bonatti, *Il mio amico Monte Bianco*, „Epoca” 1971, nr 1092, s. 35; zob. też: *idem*, *Le mie Alpi dieci anni dopo*, „Epoca” 1974, nr 1250, s. 22; *idem*, *Il mondo verticale*, „Epoca” 1974, nr 1251.

³² W. Bonatti, *Sono quattro le vie “facili” per scalare il Monte Bianco*, „Epoca” 1961, nr 550, s. 28; zob. też: *idem*, *Quale è la montagna più bella del mondo*, „Epoca” 1966, nr 802, s. 5; *idem*, *Presto il via al raid bianco*, „Epoca” 1956, nr 274, s. 27; *idem*, *Un fischietto non vince la voce della bufera*, „Epoca” 1961, nr 568, s. 17.

³³ W. Bonatti, *Perché l’ho fatto che cosa ho sentito*, „Epoca” 1965, nr 754, s. 40.

W wieku 35 lat jest się jeszcze młodym człowiekiem. Ale strona mojego życia poświęcona alpinizmowi została już odwrócona, a ja razem z nią. Stałem więc w tym wieku przed dwoma możliwościami: albo powtarzać siebie samego, ale to mnie nie interesowało, albo kontynuować moją życiową przygodę gdzieś indziej. Niektórzy wydają się nie rozumieć, że życie jest wędrówką, ewolucją, wzrostem. Myślę, że ważne jest, aby umieć słuchać siebie samego, podążać za własną ciekawością i fantazją na każdym etapie swojego życia. I to właśnie zrobiłem.

Opcja, jaką mi zaproponowała „Epoca”, była naprawdę oczekiwana: mogłem iść, gdzie chciałem, kiedy chciałem i jak chciałem. Mogłem wprawić w ruch moje marzenia, żyć przygodą, o jakiej marzyłem od dziecka. I mogłem przekazać to wszystko innym, pisząc reportaże i fotografując³⁴.

„Epoca” pod kierownictwem redaktora naczelnego Nanda Sampietra zapoczątkowała we Włoszech dziennikarstwo o charakterze odkrywczo-podróżniczym³⁵. Sampietro wzorował się w kształtowaniu profilu swojego pisma na amerykańskim tygodniku „Life”³⁶. W opinii publicznej Bonatti stał się ostatnim „prawdziwym odkrywcą” i ostatnim „wielkim podróżnikiem” swoich czasów³⁷, ponieważ wraz z rozwojem turystyki pozostawało coraz mniej nietkniętych przez człowieka miejsc na ziemi.

Sampietro od samego początku pragnął, aby jego magazyn wpisywał się w konwencję, jak to nazywał, „dziennikarstwa ekstremalnego”, a podróże Bonattiego stały się wydarzeniami na miarę tych Henry’ego Mortona Stanleya, który w 1871 roku przemierzył Afrykę w poszukiwaniu zaginionego badacza Czarnego Lądu — doktora Davida Livingstone’a³⁸.

Zanim Bonatti poświęcił się całkowicie podróżom jako wysłannik włoskiego magazynu, jeszcze w 1963 roku odbył „próbną” podróż na Syberię, do Jakucka — czyli do najzimniejszego regionu na świecie zamieszkałego przez człowieka³⁹. Wyprawa ta miała sprawdzić predyspozycje Bonattiego do zawodu korespondenta. Ta ekstremalna destynacja została wówczas wybrana przez dyrektora magazynu i radę nadzorczą wydawnictwa Mondadori. Po powrocie z podróży decyzją zarządu pisma proponowano Bonattiemu kontynuację programu podróżniczego⁴⁰. On sam zdecydował się przyjąć ofertę dopiero po dwóch latach, to jest — w 1965 roku, po ostatecznym zakończeniu kariery alpinistycznej⁴¹.

³⁴ R. Podestà, *op. cit.*, s. 127.

³⁵ W. Bonatti, *Un mondo perduto...*, s. 9; zob. też: M. Napione, *In capo al Mondo — in viaggio con Walter Bonatti*, <https://www.youtube.com/watch?v=E7kHCWEz46U> (dostęp: 28.08.2018).

³⁶ R. Serafin, *op. cit.*, s. 134.

³⁷ M. Napione, *op. cit.*

³⁸ R. Serafin, *op. cit.*, s. 134.

³⁹ W. Bonatti, *I giorni grandi*, Bologna 1971, s. 113.

⁴⁰ W. Bonatti, *In terre lontane*, s. 9.

⁴¹ R. Serafin, *op. cit.*, s. 134.

Reporter o swoich początkach pracy w redakcji pisał:

To była próba pokory. Ja, który zszedłem z gór jako zdobywca i zwycięzca, znalazłem się teraz na pozycji nowicjusza. Wystawiłem więc jeszcze raz na próbę moją zdolność adaptacji. Posuwałem się w górę po stopniach, zaczynając od samego początku. Stworzyłem swoją osobowość dziennikarską, albo przynajmniej starałem się to zrobić, jednak czy mi się to udało i w jakim stopniu, będą to w stanie stwierdzić tylko moi czytelnicy. Nauczyłem się więc robić to w sposób zwinny, a do tego nauczyłem się też robić zdjęcia. Pojąłem również tajniki podróżowania po świecie, żyjąc doświadczeniami, które później miałem opowiedzieć tym czytelnikom, którzy chcieli dryfować na tej samej fali co ja⁴².



2. W poszukiwaniu źródeł rzeki Marańón w Andach Peruwiańskich (Peru, 1967);
źródło: *Fotografie dai grandi spozì*, red. A. Ponta, Milano 2014, s. 135

Nakład tygodnika w latach 1960–1970 oscylował na poziomie 500 tysięcy egzemplarzy. Wydania z dodatkami autorstwa Bonattiego osiągały sprzedaż o 200 tysięcy sztuk większą⁴³. Wydawnictwo Mondadori po sukcesie jego reportażu odsprzedawało prawa ich publikacji zagranicznym czasopismom. Teksty Bonattiego publikowały między innymi magazyny „Life”, „Stern”, „Quick”,

⁴² Cyt. za: R. Podestà, *op. cit.*, s. 114.

⁴³ R. Serafin, *op. cit.*, s. 134.

„Cruzeiro do Brazil”, „Blanco y Negro”, czy nawet „Izvestia”⁴⁴. Był to ogromny sukces wydawniczy włoskiego periodyku podróżniczego, zwłaszcza że na rynku włoskim dopiero zaczęły się pojawiać pierwsze kolorowe gazety⁴⁵. We Włoszech prasa była wówczas wciąż głównym medium informacyjnym. Dopiero w drugiej połowie lat pięćdziesiątych XX wieku na terenie Półwyspu Apenińskiego nastąpiło powolne upowszechnianie się białą-czarnej telewizji, która w kolejnych latach zrewolucjonizowała świat mediów⁴⁶.

W intensywnych przygotowaniach reportażysty do wyjazdów było miejsce dla poszukiwań i studiów w bibliotekach⁴⁷. Bonatti docierał do książek, albumów, czasopism i map. Przed wyjazdem na wyprawę do Kanady i na Alaskę — na przykład — spędził kilka dni w Waszyngtonie, aby zdobyć w siedzibie National Geographic Society informacje kartograficzne dotyczące planowanej trasy⁴⁸. Sporządzał małe słowniki, aby móc się porozumieć z lokalną ludnością za pomocą podstawowych językowych komunikatów⁴⁹. O swoich przygotowaniach do wyprawy pisał:

Podróżowałem według własnych zamierzeń i inicjatywy, nie korzystając ze scenariuszy sugerowanych przez innych. Oczywiście przed wyprawą szukałem informacji, czytając i sprawdzając dostępną literaturę, szczególnie historie pionierów. Na bazie istniejących dokumentów na temat strefy geograficznej sporządzałem ogólny plan wyprawy, który prawie zawsze później modyfikowałem ze względu na rzeczywistą sytuację, w jakiej się znalazłem. Często też musiałem podważać prawdziwość niektórych źródeł: na wyprawach dotykałem palcem błędów niektórych autorów i nieprawdziwych idei, które zrodziły się na wierze, a nie na prawdzie⁵⁰.

Dla literackiego kształtu przyszłych reportaży istotne znaczenie miało głębokie przeżywanie przez reportera nowych dla niego doświadczeń i sytuacji⁵¹. Pisał o tym w książce *Una vita così*:

Moje doświadczenia pozwoliły mi poznać bardzo ciekawe miejsca, choć często ze sobą kontrastujące. Ale każde z nich było w momencie jego trwania najważniejsze i najbardziej fascynujące, ponieważ każda podróż była przeze mnie głęboko upragniona, a ja sam zrobiłem wszystko, żeby przeżyć ją bardzo intensywnie i wyciągnąć z niej naukę. Nie było więc

⁴⁴ W. Bonatti, *Un mondo perduto...*, s. 461–462.

⁴⁵ F. Michieli, *L'avventura dell'uomo curioso*, „Alp. Speciale Ritratti” 2009, nr 3, s. 88.

⁴⁶ R. Tartaglione, *3 gennaio 1954: si accende la TV*, <http://www.scudit.net/mdtv.htm> (dostęp: 28.10.2018).

⁴⁷ W. Bonatti, *Una vita così*, s. 394.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 460–461.

⁴⁹ Walter Bonatti. *In viaggio. Cronache e taccuini inediti*, red. R. Podestà, Milano 2014, s. 192.

⁵⁰ W. Bonatti, *Un mondo perduto...*, s. 448.

⁵¹ W. Bonatti, *In terre lontane*, s. 185.

podróży, którą mógłbym nazwać lepszą od innych. Wszystkie były wyjątkowe, ponieważ chciane i przeżyte na mój sposób⁵².

O swoim reporterskim warsztacie twórczym pisał między innymi:

Aparat fotograficzny jest dla mnie jak notes, w którym zapisuję informacje dotyczące tego, co przeżywam [...]. Wyobraź sobie trójkąt, którego punktem wyjścia są emocje przeżywane w danym momencie. Od nich wychodzą dwie linie prowadzące do pozostałych dwóch punktów. Jednym z nich jest aparat fotograficzny, w którym zatrzymuję widzialną rzeczywistość. Drugim jest notatnik, w którym opisuję to samo zdarzenie. Ważne jest dla mnie, aby utrwalić świeżość tego wyobrażenia, jego magii, i zatrzymać autentyczność uczuć w tym stanie, w jakim zostały mi подарowane. To wszystko, czego oczekuję od moich fotografii.

Nie interesuje mnie wcale, czy ich styl będzie określany jako charakterystyczny dla autora, czy będzie rozpoznawalny, czy fotografie będą zawierały jakieś techniczne niedociągnięcia. Ten, kto będzie je oglądać, poczuje, tak jak ja, że za tym obrazem znajduje się prawdziwe uczucie i mały człowiek, który w danym momencie doświadczył przeżycia duchowego. Jednak fotografia, mimo znaczenia, jakie jej dopiero co przypisałem, pozostaje jedynie uzupełnieniem pisania, które z kolei jest tylko dopełnieniem mojej pasji odkrywania świata, obserwowania wielkiej niezbadanej natury i przeżywania jej wszystkich odsłon⁵³.

W niektórych reportażach Bonattiego budził się jego uśpiony dotąd pedagogiczny duch przewodnika alpejskiego i instruktora alpinizmu, objawiając się w postaci nauczyciela edukującego czytelników tygodnika w zakresie elementarnej wiedzy o górach i górskich wędrówkach. W reportażu *Gli stupendi segreti della montagna* (Wspaniałe sekrety gór), którego Włoch był współautorem, zostały umieszczone informacje o europejskich łańcuchach górskich, skamieniałościach, epokach lodowcowych i piętrach roślinnych w Alpach⁵⁴. W drugiej części reportażu *Sulle vette compare uomo* (Na szczytach pojawia się człowiek) czytelnicy mogli poznać dzieje Alp od czasów Hannibala do zdobycia Mont Blanc oraz historię pierwszych wejść na ważniejsze alpejskie szczyty. W tym samym numerze znajduje się ponadto artykuł Bonattiego o sprzęcie wspinaczkowym i jego poprawnym użyciu⁵⁵.

Angelo Ponta w książce *Walter Bonatti in viaggio. Cronache e taccuini inediti* (Walter Bonatti w podróży. Nieedytowane kroniki i notatki) pisał o archiwalnych śladach pracy Włocha:

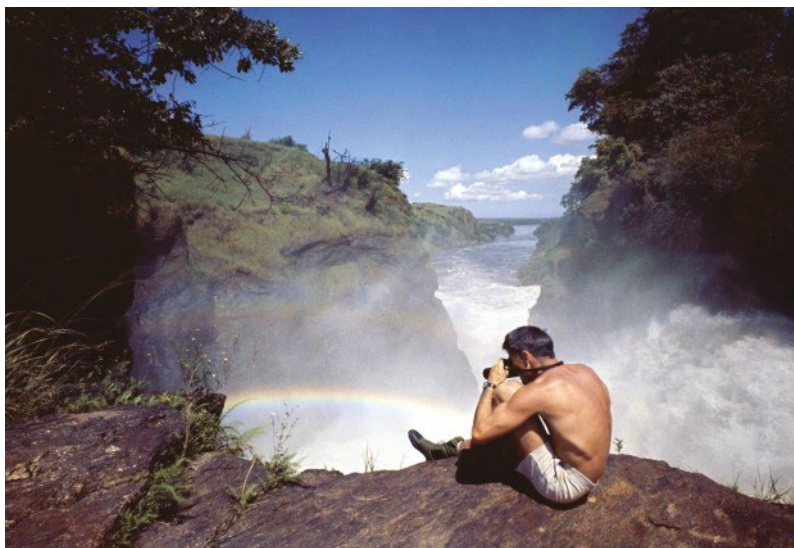
⁵² W. Bonatti, *Una vita così*, s. 191.

⁵³ W. Bonatti, *Un mondo perduto...*, s. 450.

⁵⁴ W. Bonatti, G. Corbellini, A. Segala, *Gli stupendi segreti della Montagna*, „Epoca” 1972, nr 1138, s. 1–22.

⁵⁵ W. Bonatti, G. Corbellini, A. Segala, *Sulle vette compare l'uomo*, „Epoca” 1972, nr 1139, s. 23–48.

Z trzynastu lat podróży, które Bonatti odbył i głęboko przeżył dla czytelników tygodnika „Epoca”, pozostało kilka tysięcy fotografii. Walter zachował we własnym archiwum także materiały przygotowawcze: książki, fotokopie, mapy, przy pomocy których planował swoje trasy i przygotowywał się do spotkań z dzikimi zwierzętami albo kulturami egzotycznych plemion. Zachował też takie ślady swoich wędrówek, jak wizytówki, kartki pocztowe, adresy, wycinki z gazet, szkice. Ale przede wszystkim zachował notatniki, w których małą czcionką [...] zapisywał swoje przemyślenia i wydarzenia, rozmowy i pomysły. Cały ten materiał po powrocie z podróży zamieniał się w specjalne dodatki tygodnika „Epoca”. Jego reportaże, chociaż szczegółowe, zawierały jedynie streszczenia tego, co Walter przeżył, a niektóre etapy wypraw (biurokracja, oczekiwania, rozważania na gorąco) zostały pominięte, żeby ułatwić lekturę⁵⁶.



3. Śladami Melvilla na wyspie Nuku-Hiva (Markizy, 1969); źródło: W. Bonatti, *op. cit.*, s. 88–89

Faktem jest, że zagraniczne podróże Bonattiego-reportera przyniosły mu uznanie we Włoszech i za granicą oraz że wyjazdy pozaeuropejskie stanowiły zasadniczą część tych wypraw. Były też jednak podróże lokalne, odkrywające przed Włochami piękno ich własnego kraju wieńczone reportażami, takimi jak na przykład ten z sycylijskiej nekropolii Pantalica w dolinie Anapo⁵⁷ czy seria fotoreportaży z Alp *Sulle Alpi dieci anni dopo* (W Alpach po dziesięciu latach)⁵⁸.

⁵⁶ Cyt. za: Walter Bonatti. *In viaggio...*, s. 8.

⁵⁷ W. Bonatti, *Pantalica, la misteriosa valle dei sepolcri*, „Epoca”, 1973, nr 1195, s. 2–3.

⁵⁸ W. Bonatti, *Le mie Alpi...*, s. 22.

Reinhold Messner w swojej książce *Walter Bonatti. Il fratello che non sapevo di avere* (Walter Bonatti. Brat, o którego istnieniu nie wiedziałem) wyraził opinię, że zarówno reportaże podróżnicze Bonattiego publikowane w tygodniku „Epoca”, jak i jego książki miały duży wpływ na literaturę włoską, nie tylko tę o tematyce podróżniczej i przygodowej. Pisał:

Nie kolekcjonowałem artykułów z tygodnika „Epoca”, ale ten magazyn był także wydawany po niemiecku i właśnie w Niemczech miałem okazję czytać jego wielkie reportaże i podziwiać jego piękne fotografie. Bonatti potrafił więc realizować się w pełni także w swojej nowej aktywności. Ale ja wówczas nie byłem tak zafascynowany geografią, żeby zrozumieć całkowicie to, co robił: głębi jego badań, jego „zanurzania” się w naturze, a nawet kontaktów z dzikimi zwierzętami, jak też konfrontacji z przeszłością poprzez wielkie powieści, które czytał w młodości i które tak go urzekły. Dopiero później zrozumiałem, że jego praca dla tego tygodnika, tak jak jego książki miały duży wpływ kulturowy i filozoficzny na literaturę, nie tylko przygodową⁵⁹.

Reportaże Króla Alp były wysoko oceniane nie tylko we Włoszech. Dwukrotnie, w 1971 i 1973 roku, był nagrodzony wyróżnieniem Goldenen Blende (Złoty Obiektyw) za twórczość fotograficzną przez niemiecki magazyn „Bild der Zeit” ze Stuttgartu⁶⁰. W 1971 roku został uhonorowany przez nowojorski magazyn „Argosy” odznaczeniem Giant of Adventure (Kolos Podróży) za sportowe osiągnięcia wspinaczkowe i reportaże publikowane w magazynie „Epoca”⁶¹. W uzasadnieniu przyznania nagrody redaktor naczelny tego znanego amerykańskiego periodyku napisał o Włochu: „Nigdy nie poznałem człowieka takiego jak on. Myślę, że pośród tych, którzy kochają przygodę, jest on najszlachetniejszy”⁶².

Niektóre reportaże Bonattiego były publikowane przez prestiżowy magazyn amerykański „Life”⁶³. Włoch na początku swojej pracy fotoreporterskiej otrzymał także propozycję wykonywania tej samej pracy dla magazynu „National Geographic”. Tę ofertę jednak odrzucił⁶⁴.

W periodyku „Epoca” reportaże Bonattiego były drukowane jako oddzielne dodatki bądź jako część numeru, w zależności od serii. Każdy z nich liczył od

⁵⁹ R. Messner, S. Filippini, *op. cit.*, s. 157.

⁶⁰ *Premiato Walter Bonatti per i servizi su „Epoca”*, „Epoca” 1972, nr 1125, s. 45; R. Podestà, *op. cit.*, s. 333.

⁶¹ R. Serafin, *op. cit.*, s. 137.

⁶² *Un premio dell'America a Walter Bonatti "gigante dell'avventura"*, „Epoca” 1971, nr 1096, s. 54–55.

⁶³ R. Serafin, *op. cit.*, s. 134.

⁶⁴ Bonatti nie przyjął propozycji wyłącznej pracy dla amerykańskiego magazynu. Czasopismo „National Geographic” nie chciało zatrudniać reporterów związanych kontraktem z innym wydawnictwem. Jak Bonatti wielokrotnie podkreślał, nigdy nie zamierzał odchodzić z włoskiego wydawnictwa Mondadori, dlatego już na samym początku odrzucił tę możliwość współpracy. W. Bonatti, *Un mondo perduto...*, s. 461.

16 do 22 stron⁶⁵. Ich układ był wspólny dla wszystkich jego podróżniczych relacji. Na pierwszej stronie znajdował się sugestywny tytuł reportażu zawierający informację o celu podróży jej bohatera oraz jego zdjęcie na tle zwiedzanego krajobrazu z komentarzem redaktora naczelnego⁶⁶. Kolejne strony zawierały tekst i liczne zdjęcia autorstwa Włocha oraz mapę zwiedzanego obszaru. Zdjęcia były opatrzone komentarzem redaktora naczelnego, który w trzeciej osobie streszczał dokonania podróżnika. Artykuły zawierały informacje o historii, etnografii i geografii miejsca. Znajdowały się w nich także ciekawostki o zwiedzanej krainie — przyrodzie, tubylcach, ich kulturze i sposobie życia⁶⁷.

* * *

Fotografia — to osobna i szczególna wartość reportażu Bonattiego. Kolorowa prasa zaczęła być popularna we Włoszech w połowie lat sześćdziesiątych XX wieku. Wcześniej przywilej kolorowych zdjęć w prasie, w której dominował druk czarno-biały, był zarezerwowany jedynie dla nielicznych fotoreportażu i reklam, które w ten sposób miały zagwarantowaną wizualną atrakcyjność⁶⁸. Reportaże Bonattiego były już wydawane w pełnym kolorze. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia kolorowa telewizja zdominowała kolorową prasę⁶⁹. Wówczas reporter był wielokrotnie zachęcany przez czytelników do nagrywania filmów o swoich wyprawach. Bonatti odrzucał jednak tę formę przekazywania materiałów z podróży. Wymagałaby ona większej liczby uczestników, co nie odpowiadało samotniczemu charakterowi podróżowania Włocha⁷⁰. Ponadto, według

⁶⁵ *Ibidem*, s. 449.

⁶⁶ W. Bonatti, *Bonatti nella Valle della Morte*, „Epoca” 1976, nr 1334, s. 53.

⁶⁷ W. Bonatti, *Il cimitero dei lobodonti*, „Epoca” [Walter Bonatti nell’Antartide] 1976, nr 1398, s. 1–16.

⁶⁸ W. Bonatti, *Fotografie dai grandi spazi*, red. A. Ponta, Milano 2014, s. 42.

⁶⁹ R. Podestà, *op. cit.*, s. 135.

⁷⁰ „Byłem wielokrotnie pytany, czy próbowałem używać kamery filmowej do realizacji materiałów. Odpowiadałem, że tak, że z ciekawości próbowałem, ale szybko zrezygnowałem. Dla mnie zawsze bogatsza w emocje była fotografia, ponieważ jej siła znajduje się w szybkości działania, w spontaniczności, w swobodnym wyobrażaniu ruchu, które jedynie statyczny obraz może zaoferować. Należy ponadto powiedzieć, że jeśli próbuje się przeżywać emocje i jednocześnie je filmować w takim stanie, jakim jawią się w danym momencie, to jednak techniczny proces filmowania zastępuje w sposób nieunikniony rzeczywistą akcję i emocje, które w danym momencie się przeżywa, zubażając efekt końcowy, jeśli nie wręcz fałszując rzeczywistość. Filmowanie, co jasne, ma swoje prawa. Użycie kamery w przypadku, gdy podróżuję sam i w sposób samowystarczalny, okazałoby się środkiem zbyt skomplikowanym i obciążającym ze względu na wagę akcesoriów. Jeśli byłoby skierowane na działalność profesjonalną, a więc wysokiej jakości, potrzebowałoby bezwzględnie zaangażowania grupy specjalistów, czyli: scenarzysty, reżysera. Wymagałoby także długich godzin pracy na miejscu. Dla mnie jednak oznaczałoby to działanie przeciwne do — poszukiwanej przeze mnie — spontaniczności i szybkości akcji, a byłoby uwarunkowane zbyt wieloma czynnikami i zależne od nich. Dziś być może wyglądałoby to inaczej dzięki użyciu kamery

niego, filmowanie oznacza planowanie, programowanie i inscenizowanie, co zabijałoby spontaniczność działania fotografa, który pragnie uchwycić i przekazać moment silniejszego wzruszenia. Przeszkodą byłoby także noszenie ciężkiego sprzętu filmowego⁷¹. Fotografia dla Bonattiego była cenniejsza niż film, ponieważ, jak mówił, „gdy chce się równocześnie przeżyć przygodę i sfilmować ją, to film zdominuje tę przygodę, zmniejszając jej emocjonalną wartość. Zdjęciem udaje mi się natomiast zatrzymać ten moment emocji”⁷².

Dla Bonattiego fotografia była szczególnym medium także dlatego, że pozwalała wiernie przekazać rzeczywistość odwiedzanych miejsc⁷³. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku był on jedynym reporterem-podróżnikiem we Włoszech dysponującym bardzo nowoczesnym sprzętem fotograficznym⁷⁴, który w sposób zasadniczy ułatwiał mu pracę⁷⁵. Najczęściej zabierał ze sobą trzy aparaty fotograficzne (odporne na uszkodzenia mechaniczne i temperaturę)⁷⁶ oraz statywy⁷⁷. Bagaż, który nosił podczas samotnego pokonywania terenów górskich, pustynnych lub dżungli ważył często około 50 kilogramów. Zdarzało się, że aby maksymalnie zredukować ten ciężar, podróżnik korzystał tylko z jednego aparatu⁷⁸.

cyfrowej. Ale rzeczywistość była inna 30 lat temu, za moich czasów” (W. Bonatti, *Una vita così*, s. 452).

⁷¹ R. Podestà, *op. cit.*, s. 127.

⁷² Cyt. za: *ibidem*.

⁷³ R. Serafin, *op. cit.*, s. 136–137.

⁷⁴ Początkowo sprzęt fotograficzny Włocha był mało profesjonalny. Jego pierwszym aparatem fotograficznym był aparat mieszkowy: Voigtlander 6 × 9, zakupiony na targu rzeczy używanych. Bonatti korzystał z niego podczas pierwszych wspinaczek w grupie Grigne, w masywie Mont Blanc, a także w Dolomitach. Krótko przed wyjazdem na K2 dostał aparat ze stałą ogniskową — model Ferraria Condorretta. Ten aparat pozwolił mu na wykonanie zdjęć z najwyższych obozów podczas wyprawy z 1954 roku. Kilka lat później otrzymał prezent od swojego pierwszego pracodawcy z Monza — model aparatu Leica, który towarzyszył mu aż do rozpoczęcia współpracy z magazynem „Epoca” (W. Bonatti, *Un mondo perduto...*, s. 445–452).

⁷⁵ W. Bonatti, *Una vita così*, s. 395.

⁷⁶ „Razem ze mną moje aparaty fotograficzne widziały i przeżyły naprawdę niezwykle rzeczy: piaszczyste pustynie, zalane i wiecznie wilgotne dżungle, żarzące się i palące jeziora magmowe, sztormy w rzekach i słonych wodach morskich, mrozy na dużych wysokościach, burze antarktyczne, nawet temperaturę poniżej 65 stopni Celsjusza w zimie, gdy przebywałem na biegunie zimna, w samym sercu Syberii. Wtedy cały mój sprzęt, choć wcześniej solidnie nasmarowany, blokował się. Na tym mrozie taśmy, po zaledwie pięciu lub sześciu zrobionych ujęciach, kruszyły się na drobne kawałki” (W. Bonatti, *Un mondo perduto...*, s. 448–449).

⁷⁷ *Ibidem*, s. 445.

⁷⁸ „Podczas każdej podróży, która trwała od czterech do sześciu miesięcy i wymagała konieczności ciągłego przemieszczania w ramach jednego kontynentu, często w moim bagażu znajdował się sprzęt przeznaczony na pustynie, w góry, do dżungli tropikalnej, do nurkowania [...]. Mieścił się w nim także cały profesjonalny sprzęt fotograficzny [...]. W moich samotnych wędrówkach na koniec świata zdarzało mi się wielokrotnie nosić na swoich barkach pięćdziesięciokilogramowy ciężar. W związku z tym, aby móc zmierzyć się w samotności z wielodniowymi wędrówkami po pustyniach, musiałem korzystać tylko z jednego aparatu fotograficznego i miałem wówczas szczęście, że nic złego się wtedy nie wydarzyło” (*ibidem*, s. 447).

W początkowym zamyśle wydawnictwa Mondadori Bonatti miał pojawiać się na jego zdjęciach jako ich motyw centralny, co miało dowodzić, że jest on bohaterem wszystkich doświadczanych przez niego przygód⁷⁹. Z biegiem czasu i rosnącym przyzwyczajeniem czytelników pisma do zdjęć Bonattiego wystarczał fragment jego ręki, stopy czy jego cień w kadrze, aby upewnić odbiorcę o wiarygodności fotoreportażu⁸⁰.



4. Fiordy Patagońskie na lagunie San Rafael, nad lodowcem San Valentin (Chile, 1971);
źródło: W. Bonatti, *op. cit.*, s. 38

Walter Guadagnini — jeden z najbardziej cenionych krytyków i historyków fotografii we Włoszech⁸¹ — zauważył, że Bonatti był zarówno autorem, jak i głównym bohaterem swoich fotografii, na równi z krajobrazem, zwierzętami i zjawiskami natury⁸². Pisał o fotografiach podróżnika:

Często bez koszulki, w akcji, z bliska i z daleka, na nogach albo w środkach transportu, Bonatti-odkrywca był jednym z ulubionych obiektów fotograficznych Bonattiego-fotografa. [...] Tym działaniem przede wszystkim odpowiadał na czytelniczną potrzebę doznawania wrażenia autentyczno-

⁷⁹ *Ibidem*.

⁸⁰ W. Bonatti, *Una vita così*, s. 395.

⁸¹ *Le Storie della Fotografia Gli anni Novanta: "Nuove geografie nella fotografia italiana"*. Con Walter Guadagnini, <http://www.maxxi.art/events/gli-anni-novanta-nuove-geografic-nella-fotografia-italiana-con-walter-guadagnini/> (dostęp: 28.10.2018).

⁸² W. Bonatti, *Fotografie...*, s. 43.

ści ujęć i tego, co reporter starał się przekazać odbiorcy: „Wszystko, co widzisz i co czytasz, miało faktycznie miejsce [...]”. Ludzka postać w kadrze stawiała się miarą dla innych przedstawionych w nim rzeczy, kryterium porównawczym, które pozwalało lepiej rozumieć ich rozmiary i proporcje. Dla Bonattiego te relacje miały również ładunek symboliczny, gdyż prowadziły czytelnika do interpretacji zgodnej całkowicie z jego perspektywą, szczególnie tą o skończoności człowieka wobec nieskończoności natury.

Otwierała się więc przed odbiorcą potrójna droga odbioru: z jednej strony, obecna na zdjęciach postać autora-bohatera obrazu uobecniała dziedzictwo kultury romantycznej wzniosłości, wcielonej w postacię wędrowców i mnichów Turnera i Friedricha; z drugiej — w postaci badaczy-odkrywców, Livingstone’ów i Stanley’ów, którzy swoimi dokonaniem podnosili poziom wiedzy ludzkiej o świecie.

Ostatni, ale nie mniej ważny aspekt polega na przeobrażeniu rzeczywistej postaci reportera w fikcyjnego bohatera, w bohatera egzotycznych przygód, z którym dorastały całe pokolenia [...].

Ponadto jest bardzo wiele fotografii, na których ich autor jest widziany z daleka, liczne są także ujęcia, na których widać jego plecy. Różne punkty widzenia pełnią w retoryce obrazu funkcję przenoszenia tego, kto je ogląda, do wnętrza sceny i czynienia go jej współbohaterem. Ten, kto ogląda te zdjęcia, znajduje się dzięki temu w pozycji tego, który je zrobił — jest lub był tam razem z nim, w tamtym miejscu i w tamtym czasie⁸³.

Ponieważ Bonatti najczęściej podróżował samotnie, w swojej pracy fotografa musiał korzystać z pomocy urządzeń zdalnego sterowania, dzięki którym mógł fotografować siebie samego w dynamicznych akcjach, z różnych perspektyw⁸⁴ za pomocą samowyzwalacza⁸⁵. Włoch stosował dwie metody robienia zdjęć z odległości. Pierwsza opierała się na wykorzystaniu urządzenia mechanicznego, które połączone było z aparatem stumetrowym przewodem elektrycznym⁸⁶. Druga opcja pozwalała mu wykonywać fotografie z odległości nawet 500 metrów⁸⁷ za pomocą bezprzewodowego nadajnika „wielkości paczki papierosów”⁸⁸, ukrytego pod ubraniem lub zawieszonego na jego szyi. Bonatti wcześniej ustawiał swoje aparaty na statywach i za pomocą przycisku fotografował siebie samego.

⁸³ Cyt. za: *ibidem*.

⁸⁴ *Ibidem*.

⁸⁵ W. Bonatti, *Un mondo perduto...*, s. 447.

⁸⁶ Dobrym przykładem użycia aparatu połączonego z systemem samowyzwalacza za pomocą przewodu mogłyby być pierwsza podróż na Alaskę i do Kanady. Wtedy Bonatti, spływając Jukonem, zainstalował na metalowym stelażu na dziobie kanadyjski aparat fotograficzny, którym robił sobie zdjęcia (W. Bonatti, *Fotografie...*, s. 71).

⁸⁷ *Walter Bonatti, con il cuore...*

⁸⁸ W. Bonatti, *Fotografie...*, s. 71.

Przy wykonywaniu zdjęć, których był pierwszoplanowym bohaterem, tylko w szczególnych sytuacjach korzystał z pomocy przypadkowo napotkanych osób. Przykładem, jak wspominał, była seria fotografii na wodach Nilu, gdy pływał z krokodylami. Podkreślał jednak, że zawsze w tego rodzaju przypadkach sam wybierał aparat, kliszę, obiektyw i kadr⁸⁹.

Dla włoskiego podróżnika-fotografa, powtórzmy, obraz stanowił istotne dopełnienie tego, co chciał przekazać przez słowo⁹⁰. Fotografia pozwalała utrwałać i emitować doświadczane w podróży emocje⁹¹. Często z naciskiem podkreślał, że jego celem jako fotografa było właśnie „uchwycenie emocji” (wł. *fermare le emozioni*) w kadrze zdjęcia tak, aby czytelnik mógł się z nim utożsamić i poczuć, że osobiście znalazł się w danej sytuacji⁹². Bonatti był stanowczym przeciwnikiem „upiększania” zdjęć za pomocą zabiegów technicznych⁹³. Wierzył, że efekt zdjęć zależy od wrażliwości fotografa i może być tym doskonalszy, im ich autor prawdziwie odbiera i czuje to, co widzi. Bonatti pisał w *Un mondo perduto. Viaggio a ritroso nel tempo*:

Od początku rozumiałem, że rezultat może być lepszy, jeśli fotograf rozumie to, co znajduje się naprzeciw niego. Coraz bardziej przekonywała mnie teoria [...], że oko ludzkie widzi inaczej niż obiektyw. Nie ze względu na różnice w ich strukturach, ale dlatego, że za wzrokiem stoi mózg i wrażliwość, a nie klisza⁹⁴.

Styl jego fotografowania, jak pisał, nie miał reguł, pochodził z duszy i wrażliwości autora⁹⁵. Dla Bonattiego fotografowany obiekt był ważniejszy niż artystyczna forma zdjęcia.

Rodzaj mojej fotografii zdefiniowałbym jako „dziennikarski”, ponieważ przedstawiane wydarzenie albo przedmiot są dla mnie ważniejsze niż sposób ich prezentowania. Obiektyw, czyli naoczny świadek fotografowanej rzeczywistości, musi potwierdzić autentyczność obiektu, potwierdzić to, czego doświadcza fotografujący. Jeśli później obraz oferuje

⁸⁹ *Ibidem*.

⁹⁰ W. Bonatti, *Un mondo perduto...*, s. 450.

⁹¹ „Wiele zawdzięczam fotografii, szczególnie dlatego, że za każdym razem pozwalała mi bardziej niż inne formy przekazu uchwycić doświadczane emocje, czyli ten niezwykle ważny moment” (*ibidem*, s. 449).

⁹² „Byłem zadowolony, że inni mogą poznać mój sposób odczuwania, aby wejść w głębię moich ujęć, odczytując z nich emocje [...]. Dla mnie ładne zdjęcie istnieje tylko wtedy, gdy poza wierzalnym przedstawieniem samego przedmiotu porywa ono wrażliwość i fantazję tego, kto je ogląda, do tego stopnia, że czuje się on uczestnikiem tego, co poprzedza, i tego, co następuje po momencie lub sytuacji uwiecznionych na kliszy. Gdy chwytam za aparat fotograficzny, żeby uwiecznić moje doświadczenia człowieka poszukującego przygód, to właśnie w ten sposób oferuję czytelnikowi siebie” (W. Bonatti, *Fotografie...*, s. 42).

⁹³ W. Bonatti, *Una vita così*, s. 228.

⁹⁴ W. Bonatti, *Un mondo perduto...*, s. 453.

⁹⁵ W. Bonatti, *Fotografie...*, s. 61.

harmonię i jest plastyczny, to jeszcze lepiej. Niezależnie od większego czy mniejszego sukcesu, każda fotografia przedstawia to, co jest już za nami, czyli uciekający moment — czasami dla fotografującego niebezpieczny. Niewłaściwym byłoby więc wymagać od tych obrazów wartości technicznych i formalnych, a nie zawartej w nich prawdy o sfotografowanej rzeczywistości⁹⁶.

Bonatti w *Un mondo perduto. Viaggio a ritroso nel tempo*, swojej ostatniej książce, powtarzał, że jego fotografie miały za zadanie przekazywać prawdę o przedmiocie wykonywanego zdjęcia oraz napięcie emocjonalne fotografa-podmiotu tego aktu. Nie sięgał do żadnych teoretycznych koncepcji fotografii jako dziedziny sztuki, nie wzorował się na żadnym stylu fotografowania. Odrzucał także pomoc technologiczną w procesie obróbki klisz, ponieważ, w jego ocenie, zmieniała ona w sposób istotny sfotografowaną rzeczywistość⁹⁷:

Zawsze zależało mi na tym, żeby moje fotografie były w stanie przekazać jakąś treść emocjonalną w sposób szybki i nieskomplikowany. Aby to osiągnąć, nigdy nie zmuszałem się do przestrzegania jakiejś koncepcji czy stylu, a tym bardziej nie korzystałem ze zdobyczy technologii. Te sztuczki są, w mojej ocenie, zabiegiem powierzchownym, gdyż służą tylko do wypełnienia wewnętrznej pustki w tym, kto nie potrafi wypełnić jej w inny sposób⁹⁸.

Słowom każdego reportażu Bonattiego towarzyszyło zawsze około 30 wielkoformatowych fotografii⁹⁹. Spośród 500 ujęć wybierał te, które miały znaleźć się w magazynie¹⁰⁰. W trakcie całej pracy dla tygodnika — jak pisał — wykonał łącznie około 80 tysięcy fotografii¹⁰¹.

Autentyczność przedstawianych doświadczeń była dla Bonattiego wartością nadrzędną. Jak już powiedziano, krytykował technologiczną ingerencję w fotograficzne ujęcia¹⁰². Uważał także, że zdjęcia przez niego zrobione nie wymagały korekty profesjonalistów.

⁹⁶ W. Bonatti, *Un mondo perduto...*, s. 452–453.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 449.

⁹⁸ *Ibidem*.

⁹⁹ W. Bonatti, *Un mondo perduto...*, s. 449.

¹⁰⁰ *Ibidem*.

¹⁰¹ W. Bonatti, *Una vita così*, s. 395.

¹⁰² „W moich reportażach odzwierciedlałem zawsze swój charakter, nigdy też nie ukrywałem mojej niechęci do technologii. »Nie jestem fotografem«, podkreślałem, »ale człowiekiem poszukującym przygód, który sam programuje własne doświadczenia, przeżywa je, opisuje za pomocą długopisu i uwiecznia aparatem fotograficznym«. Śmiali się ze mnie moi rozmówcy, myśląc, że chcę być śmieszny albo fałszywie skromny, jednak taka była prawda. Absolutnie nie gardziłem swoim zawodem, o czym świadczył podziw, który zawsze wyrażałem wobec moich niektórych przyjaciół fotografów. Ale odczuwałem, jak już powiedziałem, awersję do wirtuozerstwa” (W. Bonatti, *Fotografie...*, s. 61).

Niby dlaczego miałbym upiększać naturę, skoro już sama w sobie jest pełna magii i emocji. Z jakiego powodu miałbym fałszować rzeczywistość, już w samej sobie bogatą i przepelnioną wszystkim tym, co przyciąga takich ludzi, którzy jak ja najpierw poszukują tego bogactwa, aby je w pełni przeżyć i by następnie przekazać jego obraz dalej?¹⁰³

Bonatti nigdy nie uważał się za profesjonalnego fotografa¹⁰⁴. Wspominał, że amatorską przygodę z fotografią rozpoczął od konieczności i potrzeby dokumentowania swoich dokonań wspinaczkowych. Zdjęcia były wówczas przede wszystkim dowodem na ukończenie drogi, albo służyły do potwierdzenia wyceny jej trudności. Fotografowanie ścian miało także szczególne znaczenie przy projektowaniu pierwszych przejść. Alpinista wykonywał zdjęcia, aby później je analizować i wpisywać w nie wirtualną drogę¹⁰⁵. Dopiero z biegiem czasu fotografowanie stało się dla niego możliwością uchwycenia i utrwalenia piękna przyrody, w szczególności krajobrazu górskiego. Ostatecznie fotografia stała się częścią jego zawodu i prawdziwą pasją¹⁰⁶.

* * *

Bonatti wielokrotnie wspominał, że jego współpraca z magazynem przez wiele lat układała się wzorowo. Otrzymywał swobodę w wyborze celów swych podróży, najwyższej jakości sprzęt fotograficzny oraz nieograniczone zasoby finansowe. Zapewniono mu także cykliczność wielomiesięcznych podróży¹⁰⁷. Trwały one średnio od czterech do sześciu miesięcy i spotykały się z aprobatą i zainteresowaniem założyciela słynnego wydawnictwa Mondadori — Arnolda Mondadoriego, z którym Król Alp się przyjaźnił¹⁰⁸.

¹⁰³ W. Bonatti, *Un mondo perduto...*, s. 451.

¹⁰⁴ „Choć zabrzmi to paradoksalne, to ja nie uważam się za fotografa. Przede wszystkim dlatego, że nie interesuje mnie fotografia nastawiona na efekt. Jeszcze bardziej stanowczo odrzucam fotograficzne wirtuozerstwo” (*ibidem*, s. 449).

¹⁰⁵ W. Bonatti, *Il fotografo si chiama Bonatti*, „Epoca” 1961, nr 568, s. 38–47; zob. też: „Fotografia była dla mnie na początku koniecznością: uwieczniałem ściany, które chciałem przejść. W szczególności, gdy chodziło o pierwsze przejścia, zdjęcie stawało się materiałem do analizy, żeby móc odkryć słabe punkty terenu, z którym miałem zamiar się mierzyć. Zdjęcia były także świadectwem i »dokumentem« świadczącym o pokonanej trudności, o zdobytym szczycie. Później, z biegiem czasu, moje zdjęcia stawały się bardziej szczegółowe, opisowe, ponieważ stały się pomocnym narzędziem w moich podróżach po całym świecie. Wkrótce odkryłem, że każde moje zdjęcie zamieniło się w kartę pamięci: wystarczyło włożyć je do projektora i odżywała cała pamięć — emocje każdego z nich” (W. Bonatti, *Fotografie...*, s. 61).

¹⁰⁶ W. Bonatti, *Una vita così*, s. 228–229.

¹⁰⁷ R. Podestà, P. Nessi, *W di Walter*, <https://www.youtube.com/watch?v=tA5hJz5u1Hc> (dostęp: 28.10.2018).

¹⁰⁸ „Arnoldo dał mu wolną rękę, więc [Bonatti] mógł wydać, ile chce, wybrać, co chce. Czy mogło być coś lepszego dla wolnego człowieka, takiego jak on?” (*ibidem*).

Jednakże w 1979 roku, ze względu na zmianę w zarządzie redakcji, nastąpił nieplanowany przez Włocha koniec jego pracy dla tygodnika¹⁰⁹. Nowa redaktor naczelna zmieniła podróżniczą orientację profilu gazety¹¹⁰.

W swojej książce *Un mondo perduto. Viaggio a ritroso nel tempo* Bonatti opisał tę sytuację:

Dalsza praca dla tego magazynu, który tak bardzo kochałem, byłaby od tego momentu jak wykonywanie zawodu bez serca, jak praca niewolnicza i służalcza dla projektu stworzonego przez inną logikę, która nigdy nie mogłaby być moją własną. [...] Przestałem więc wierzyć w wartości tygodnika, któremu powierzyłem sens mojego życia. Kolejny już raz pokazałem, że w moim postrzeganiu świata nie ma miejsca ani na oportunizm, ani na kompromis¹¹¹.

Reportaże Bonattiego publikowane w magazynie „Epoca” można by uznać za pierwszy etap realizowania się alpinisty w roli pisarza. Po swojej rezygnacji otrzymywał propozycje współpracy z innymi włoskimi magazynami podróżniczymi, jednak wszystkie odrzucał¹¹² i skoncentrował się na pisaniu książek¹¹³.

* * *

Druga książka Waltera Bonattiego, zatytułowana *I giorni grandi* (Wielkie dni)¹¹⁴, została wydana w 1971 roku przez wydawnictwo Mondadori. Swoje drugie dzieło Bonatti zadedykował Reinholdowi Messnerowi, pisząc o nim jako o swoim następcy i „ostatniej nadziei alpinizmu tradycyjnego”¹¹⁵.

Jest to zbiór opowiadań¹¹⁶ alpinisty o jego wspinaczkach dokonanych w latach 1961–1965, zakończonych imponującym samotnym zimowym pierwszym przejściem północnej ściany Matterhornu, a także o pierwszych podróżach — do Grecji i na Syberię. Tom poprzedzony jest wstępem autorstwa wybitnego włoskiego dziennikarza Dina Buzzatiego. Wychwała on swoisty styl Bonattiego, pisząc o tym walorze narracji dzieła jako o „stylu absolutnie wolnym od

¹⁰⁹ W. Bonatti, *Una vita così*, s. 120.

¹¹⁰ *Ibidem*.

¹¹¹ W. Bonatti, *Un mondo perduto...*

¹¹² *Ibidem*, s. 463.

¹¹³ W. Bonatti, *Giorno per giorno, l'avventura: appunti radiofonici*, red. A. Ponta, Roma 2014, s. 11.

¹¹⁴ Jedyną książką Waltera Bonattiego przetłumaczoną na język polski jest książka *Le mie montagne* (*Moje góry*), wydana przez wydawnictwo Iskry w 1967 roku w Warszawie. Autorką przekładu jest Bronisława Norton. Tłumaczenia tytułów pozostałych książek Bonattiego mają na celu jedynie ogólne przybliżenie czytelnikom ich tematyki.

¹¹⁵ W. Bonatti, *I giorni grandi*, s. 5.

¹¹⁶ Określenia „opowiadanie” użyto tutaj w jego znaczeniu potocznym („opowieść”, „gawęda”, „historia”, „wspomnienie”), a nie jako terminu z zakresu genologii literackiej.

jakiegokolwiek retoryki”¹¹⁷. Buzzati podkreślił szczerłość wypowiedzi autora oraz dbałość o szczegóły w sposobie wyrażania przeżyć i emocji. Określił te cechy języka autora jako rzadkie w literaturze górskiej. Buzzati zauważył także, że druga książka Bonattiego w pewnym szczególnym sensie jest odważniejsza od pierwszej: można w niej bowiem dostrzec, jak to określił, dumę alpinisty z własnych osiągnięć wspinaczkowych. Istotne są również, według niego, prosty styl narracji oraz bogactwo i obrazowość języka w opisach sytuacji wspinaczkowych. Obrazowość tę autor wyposażał w moc rozbudzania wyobraźni i emocji czytelników, nawet jeśli nie byli oni znawcami alpinizmu¹¹⁸.

Inny dziennikarz — Marco Rolando — oceniał literacki sukces Bonattiego z perspektywy społecznego odbioru jego książki: „Jej narracja — pisał — stała się legendą, która zaspokajała głębokie aspiracje społeczeństwa chcącego odciąć się od powojennego ubóstwa w okresie cudu ekonomicznego”¹¹⁹.

Według Rolanda Bonatti dzięki swoim dokonaniom górskim i dziełom literackim stał się ikoną powojennych Włoch¹²⁰. Podobną opinię o literackiej twórczości Bonattiego wyraził Reinhold Messner. W swojej książce *La libertà di andare dove voglio* (tytuł polski: *Wolny duch*) pisał, że w młodości czerpał inspirację górskie z książek Heinricha Harrera, Hermanna Buhla i Waltera Bonattiego¹²¹. Messner o sukcesie Króla Alp w dziedzinie literatury pisał:

Darzyłem szacunkiem Bonattiego nie tylko ze względu na to, czego dokonał, ale także ze względu na to, co napisał. Walter był wspaniałym pisarzem, który zapisał się w historii alpinizmu także jako filozof. Jego książki są prawdziwe. Były najpoczytniejszymi w gatunku literatury górskiej w latach 1960–1970. Myślę, że dopiero w najbliższych latach zrozumie się naprawdę wartość Bonattiego jako pisarza i to, jak ważny jest jego wkład we włoską literaturę¹²².

W książce *Montagne di una vita* (Góry mojego życia) Bonatti odkrył przed czytelnikami swoje pisarskie intencje co do oddziaływania jego utworów na czytelników. Wyjaśnił tam, że jego twórczość literacka zrodziła się z wiary w pewną ich użyteczność. Wierzył, że zwierzając się czytelnikom ze swoich wspinaczkowych przeżyć, sprawia, iż będą oni mogli się z nimi skonfrontować¹²³.

¹¹⁷ W. Bonatti, *I giorni grandi*, s. 6.

¹¹⁸ *Ibidem*, s. 7–9.

¹¹⁹ M. Rolando, *op. cit.*, s. 125.

¹²⁰ *Ibidem*, s. 125–126.

¹²¹ R. Messner, *La libertà di andare dove voglio*, Milano 1992, s. 35.

¹²² R. Messner, S. Filippini, *op. cit.*, s. 67.

¹²³ „Ponieważ człowiek potrzebuje wierzyć, że to, co przeżył, komuś się na coś może przydać. Oferuję moje doświadczenia i refleksje temu, kto chciałby się z nimi skonfrontować. Podkreślam także, że je przeżywałem. Były one po prostu moim sposobem życia, a nie środkiem zarobku” (W. Bonatti, *Montagne...*, s. 279).

We wspomnianym dziele, na przykład, Bonatti rozwinął swoją osobistą — opartą na przeżytych doświadczeniach górskich — wiedzę o strachu, tym nieodłącznym uczestniku każdej wspinaczki. W jego opinii może on stymulować odwagę.

Strach powinien być przeżywany przy zachowaniu nad nim kontroli. Najniebezpieczniejszy jest ten stan ducha niepoddany kontroli. Wtedy paraliżuje on człowieka zagrożonego nieuchronnym niebezpieczeństwem. Świadomość znalezienia się na łasce ryzyka budzi strach i stanowi prawdziwe zagrożenie. Człowiekowi nie pozostaje nic innego, jak się z nim zmierzyć z maksymalną godnością. Ten, kto ma świadomość strachu i zna jego konsekwencje, ten ma dużą szansę tym konsekwencjom zapobiec dzięki uprzedniej ostrożności.

Strach często był mi pomocny — stymulował odwagę i umiejętność rezygnacji, gdy okazywało się to konieczne. Strach w każdym razie pozostaje tworem, którego należy się bać, ale także należy trzymać nad nim pieczę. Czasem, co jest absurdalne, strach może być cechą pożądaną, ponieważ jeśli go szanujesz, to... pozwala ci żyć intensywniej¹²⁴.

W innym miejscu pisał:

Lęk [...] jest jednym z wielu uczuć, jakich doznaje alpinista — a wszystkie one dają mu odczuć smak życia. Byłoby źle, gdyby w górach nie odczuwało się lęku. Byłoby to równoznaczne z nieświadomością, odbierałoby największą radość, jaką daje przezwyciężanie siebie¹²⁵.

W *I miei ricordi* Bonatti obszernie opowiadał też o sposobie przeżywania alpinizmu. Dla niego ten „wartościowy” był tożsamy z przygodą, czyli odkrywaniem, zaskoczeniem, podróżą w kierunku tego, co nieznane. Dzisiejsze rozumienie przygody — uważał — znacznie zubaża to pojęcie. Współcześnie przygoda jest masowym produktem konsumpcyjnym, w którym „nieznane” i „niemożliwe” są ograniczane do minimum. W kontekście swojej wyprawy do Patagonii pisał w *Montagne di una vita*:

Alpinizm oznacza dla mnie zawsze przygodę. Nie mógł nigdy przybierać innego znaczenia. Przygodę zawsze chciałem przeżyć — zarówno wczoraj, jak i dziś — na miarę człowieka. Tak więc żeby zachować ten cenny wymiar mojego działania, jeśli tylko było to zależne ode mnie, rezygnowałem z każdej pomocy organizacyjnej i technicznej. Kilka lat temu, na przykład, zdecydowałem się przeżyć szczególne doświadczenie w dziewiczym jeszcze terenie, oddalonym od jakichkolwiek skupisk ludzkich. Mój wybór padł na Patagonię Chilijską [...]. To, czego mogłem tam dokonać, było tylko na miarę człowieka [...]. Ale gdybym wtedy w Patagonii chciał przeżyć jedynie spektakularne wydarzenie,

¹²⁴ *Ibidem*, s. 8–9.

¹²⁵ W. Bonatti, *Moje góry*, przeł. B. Norton, Warszawa 1967, s. 6.

zrobiłbym to co inni, zapewniając sobie łączność i dostawę pożywienia za pomocą transportu lotniczego, używając radia lub sygnalizatorów elektronicznych różnego rodzaju, posługując się niezawodnymi narzędziami satelitarnymi typu GPS [...]. Taki rodzaj wyczynu, nastawionego tylko na niego, jest jałowy, a jego celem jest tylko potwierdzenie sukcesu użytych środków technicznych. Takie przedsięwzięcie nie stanowi dziś żadnego problemu do rozwiązania, ale też nie jest ciekawe z punktu widzenia ludzkiego [...]. W tym wydarzeniu przygoda nie istnieje, gdyż brakuje w nim odosobnienia, niewiadomego i elementu zaskoczenia¹²⁶.

Chciał również podzielić się z czytelnikami doświadczeniami, jakie przeżył w konfrontowaniu się z surowością górskiej przyrody:

Wierzę mocno w to, czego może nauczyć natura, i dlatego jestem przekonany, że góry swoim pięknem, swoimi surowymi prawami są dzisiaj jeszcze bardziej niż dawniej jedną z najlepszych szkół kształtowania charakteru: przede wszystkim bowiem uczą cierpieć. I to był główny powód, dla którego odważyłem się opublikować te wspomnienia o zwykłych sprawach¹²⁷.

Należałoby może w tym miejscu jeszcze mocniej podkreślić fakt, że we wszystkich górskich i podróżniczych dziełach Bonattiego, obok treści autobiograficznych, obecne są znaczące epizody nasycone filozofującymi rozmyślaniami o górach, wspinaniu i podróżach. W owych chwilach kontemplacyjnej zadumy postrzegał on alpinizm w szerszym wymiarze, można powiedzieć — egzystencjalnym. Pisał, na przykład, w *I miei ricordi*:

Uprawianie alpinizmu to tylko jeden ze sposobów bycia i poznawania siebie. Chodzenie w góry nie powinno mieć innego celu niż poszukiwanie. Nigdy natomiast nie powinno być ucieczką, ponieważ w górach czasem trzeba umieć wejść we własne wnętrze i we własne uczucia — to jedyna przestrzeń mogąca uchronić człowieka przed pustką. Góry powinny przygotowywać, aby iść jeszcze dalej. Alpinista powinien umieć je widzieć tak, aby dzięki nim się wzbogacać. Ma środki, żeby to zrobić, gdyż poznał rozległe przestrzenie i odpowiedzialność za swoje czyny. Alpinizm to coś więcej niż technika, i znacznie więcej niż rekord czy kolekcjonowanie szczytów. Nie wystarczy umieć zaatakować górę. Ciekawość i refleksja są ważniejsze, żeby przewidywać, żeby zrozumieć i żeby poczuć. Używanie tylko mięśni i stopera w górach może być zabawnym zajęciem, jeśli komuś to odpowiada, ale ma niewiele wspólnego z kreatywną przygodą. Co więcej, jeśli w nas drzemie tylko duch sportowy, doświadczymy wcześniej czy później smutku i upadku,

¹²⁶ W. Bonatti, *Montagne...*, s. 11–12.

¹²⁷ W. Bonatti, *Moje góry*, s. 5.

pozbawieni zasobów nigdy nierozwiniętych. Stąd nieuniknione kryzysy egzystencjalne¹²⁸.

Początkowo wpłatał swe przemyślenia w opisy wspinaczek, później poświęcał im osobne rozdziały.

Tylko pierwsza książka Bonattiego — *Le mie montagne (Moje góry)* — została napisana i wydana w trakcie jego blisko siedemnastoletniej kariery alpinistycznej. Pozostałe swoje górskie dzieła literackie Bonatti publikował po jej zakończeniu. Powtarzają się w nich często podobne treści — poszerzane o niepublikowane wcześniej fragmenty opisów wspinaczek. Opisy te wzbogacał o refleksyjne komentowanie minionych wydarzeń z perspektywy czasu. W *Montagne di una vita* pisał na przykład:

Ktoś z lenistwa nie widzi w alpinizmie nic innego jak ucieczkę od rzeczywistości dnia codziennego. Jest to jednak niewłaściwe pojmowanie problemu. Nie wykluczam, że w kimś, kto praktykuje wspinaczkę, może czasowo pojawić się element ucieczki, ale ten czynnik nie może nigdy przeważać nad fundamentalnym założeniem alpinizmu, którym jest nie ucieczka, a zdobywanie¹²⁹.

Z każdym nowym wydaniem swoich książek autor doskonalił swój literacki warsztat. Przeredagowywał rozdziały o niektórych wspinaczkach i publikował je w kolejnych tomach. Schemat uaktualniania w kolejnych edycjach treści książek o tematyce górskiej powtarza się także w tych podróżniczych. Wspominał w nich te same podróże, niekiedy opatrując ich opisy w nowe przemyślenia czy językowe poprawki.

Angelo Ponta pisał o ciągłym uaktualnianiu przez Bonattiego tekstów swoich publikacji w przedmowie do jego książki *Una vita così*:

Przez pół wieku, poczynawszy od pierwszych wspinaczek aż po opowieści z ostatnich podróży do Afryki i Patagonii, Walter Bonatti nie przestał nigdy opowiadać wciąż nowej i wciąż bardziej nim zafascynowanej publiczności własnych przygód i doświadczeń. To właśnie Walter jako pierwszy dziwił się, że na początku nowego tysiąclecia jego historie nadal zachowały moc zachwycania osób, które jeszcze się nie narodziły, gdy on w 1965 roku pożegnał się z alpinizmem, poświęcając się reportażom podróżniczym. To właśnie z myślą o tych zawsze wiernych i wciąż nowych czytelnikach, a nie z myślą o niekończącym się poszukiwaniu literackiego ideału, Bonatti przez całe swoje życie wciąż na nowo czytał, poprawiał i ulepszał własne teksty. Bodźcem tych działań była przyjemność płynąca z komunikowania się z innymi, ale także pragnienie, aby zrozumieli oni jego wnętrze, intencje jego działań i to, czego się dzięki nim nauczył. Być może kierowała nim także silna potrzeba uniknięcia

¹²⁸ W. Bonatti, *I miei ricordi...*, s. 263.

¹²⁹ W. Bonatti, *Montagne...*, s. 8.

nieporozumień: zrozumiała konieczność dla kogoś, kto tak jak on był ofiarą kłamstw i podejrzeń¹³⁰.

Pisał dalej:

Należy wziąć także pod uwagę ciekawość Bonattiego, jego predyspozycję do ścisłego myślenia, do nauki, do rozpoznawania piękna, do wyruszania, podążania naprzód. Wśród jego archiwalnych notatek znajdujemy też te zapisane dłonią już drżącą, nad którymi Walter pracował aż do ostatnich dni, przepisując zdania usłyszane w telewizji, notując myśli rodzące się w trakcie lektury nowych książek, czy robiąc notatki do swoich przyszłych prac. Było to także niekończące się poszukiwanie stylistycznego ideału, czyli dodatkowy powód, aby powracać do własnych tekstów i je aktualizować, usuwać z nich archaizmy, nanosić niewielkie poprawki. Po to, żeby uprzyjemnić ich czytanie jego dawnym i nowym odbiorcom¹³¹.

Ho vissuto tra gli animali selvaggi (Żyłem wśród dzikich zwierząt) — trzecia książka Bonattiego — została wydana w 1980 roku przez wydawnictwo Zanichelli. Włoch poświęcił ją w całości swojej działalności podróżniczej, szczególnie kontaktom z dzikimi zwierzętami. Opisał w niej między innymi pobyt w Kanadzie i na Alasce (1965), podczas którego przemierzył dziewiętnastowieczny szlak poszukiwaczy złota w Klondike, biwakował w obrębie aktywności niedźwiedzi kodiackich na wyspie Kodiak, samotnie spłynął w „kanadyjce” 2500 kilometrów Jukonem. Ponadto opisał swoje wrażenia z pierwszej podróży do Afryki (1966). Tam, w Ugandzie, obserwował — samotnie i z bardzo bliska — krokodyle, bawoły i lwy. W *Ho vissuto tra gli animali selvaggi* zrelacjonował także nieudaną próbę schwywania tygrysa na Sumatrze, obserwację waranów w Indonezji i goryli Grauera na terenach wulkanu Kahuzi. Nieocenioną wartość książki stanowią, nieopublikowane dotąd, liczne fotografie egzotycznej i dzikiej fauny z różnych zakątków świata. Włoch o tym dziele pisał:

W tej książce zebrałem serię moich doświadczeń z podróży odbytych na przestrzeni wielu lat, doświadczeń związanych z bezpośrednimi kontaktami z wielkimi i dzikimi zwierzętami należącymi do najbardziej rozpoznawalnych gatunków. Do tych cudownych istot zbliżyłem się praktycznie przez przypadek, podczas mojej pierwszej podróży na Alaskę, i natychmiast zostałem nimi zauroczony¹³².

W 1984 roku Bonatti wydał kolejne dwie książki. Pierwszą był album fotograficzny zatytułowany *Magia del Monte Bianco* (Magia Mont Blanc), poświęcony

¹³⁰ Cyt. za: W. Bonatti, *Una vita così*, s. 5.

¹³¹ Cyt. za: *ibidem*, s. 6.

¹³² W. Bonatti, *Ho vissuto tra gli animali selvaggi*, <https://www.zanichelli.it/ricerca/prodotti/ho-vissuto-tra-gli-animali-selvaggi> (dostęp: 28.10.2018).

jego wspinaczkom w masywie Mont Blanc. Składnikiem wysoko ocenianej przez krytyków literackiej strony dzieła były też fragmenty poświęcone teoretyzującym rozpamiętywaniom wyczynowych działań autora w tym rejonie. Znalazły w nich wyraz jego poglądy na etykę wspinania w stylu klasycznym. Album zawierał ponad 200 zdjęć okolic najwyższej góry Alp. Fragmenty tej książki pojawiają się w późniejszych jego autobiograficznych dziełach, między innymi w *I miei ricordi. Scalate al limite del possibile* (Moje wspomnienia. Wspinaczki na granicy możliwości).

Druga książka wydana w 1984 roku zatytułowana *Avventura* (Przygoda) zawierała wspomnienia Bonattiego z niektórych jego reporterskich podróży na odległe lądy, odbytych dla włoskiego magazynu podróżniczego „Epoca”. Pierwsze wydanie zawierało liczne kolorowe zdjęcia.

Rok później, w 1985 roku, w 30 rocznicę zdobycia K2 przez Włochów¹³³ Bonatti opublikował pierwszą książkę całkowicie poświęconą sporowi wokół tej wyprawy, zatytułowaną *Processo al K2* (Proces wokół K2). Znajdują się w niej dwa rozdziały. Pierwszy poświęcił charakterystyce włoskiej narodowej ekspedycji na drugą najwyższą górę świata oraz zrelacjonowaniu swojej wersji wydarzeń, jakie miały miejsce w najwyższych obozach przed atakiem szczytowym. W drugim — Bonatti zawarł swój komentarz do oficjalnej wersji zdobycia K2 autorstwa kierownika wyprawy Ardita Desio. Ponadto uzasadnił swoją opinię wobec przedstawianych mu zarzutów związanych z jego udziałem w tej wyprawie. Przedstawił także decyzję sądu w procesie, który w 1964 roku wygrał z nierzetelnym dziennikarzem „Nuova Gazzetta del Popolo” — Ninem Giglio.

Temat sporu o prawdę historyczną przebiegu ataku na K2 był przez Bonattiego jeszcze czterokrotnie wznawiany w kolejnych jego publikacjach, które sukcesywnie dopełniał o powstałe z biegiem lat nowe opinie i dowody w kwestii krzywdzących go kontrowersji. W 1995 roku wydawnictwo Ferrari opublikowało jego książkę *Il caso K2, 40 anni dopo* (Spór o K2, 40 lat później). Do treści książki *Processo al K2* z 1984 roku Bonatti dopisał rozdział, który stanowił zbiór nowych ustaleń wokół sporu. Szczególnie istotnym komentarzem załączonym do *Il caso K2, 40 anni dopo* była rewolucyjna opinia australijskiego lekarza Roberta Marshalla na temat znalezionych przez niego w szwajcarskim magazynie „Berge der Welt” nigdy niepublikowanych zdjęć Lina Lacedellego i Achille Compagnoniego ze szczytu.

¹³³ Szczególnie istotny moment kariery wspinaczkowej Bonattiego — który bardzo głęboko przeżył — przypada na rok 1954. Wtedy to Włosi podjęli udaną próbę zdobycia K2 — drugiej najwyższej góry świata. Choć wyprawa zakończyła się sukcesem, to jej kontrowersyjny przebieg zapoczątkował trwającą ponad 50 lat medialną polemikę, która została definitywnie zakończona dopiero w 2008 roku oficjalną decyzją Włoskiego Klubu Alpinistycznego w tej sprawie. Tematem sporu stała się rozbieżność relacji z nocy z 30 na 31 lipca 1954 roku, kiedy to Król Alp wraz z pakistańskim tragarzem Mahdim miał za zadanie dostarczyć butle tlenowe do IX obozu, w przeddzień ataku szczytowego dwójki swoich towarzyszy — Lino Lacedelliego i Achille Compagnoniego. Bonatti przez dziesiątki lat był oskarżany o działanie na niekorzyść wyprawy i o porzucenie tragarza po biwaku na wysokości 8100 m n.p.m. Ponadto oczerniano go o chęć zdobycia szczytu na własną rękę, a sama walka Włocha o prawdę historyczną stała się tematem jego licznych książek.

Swoją analizą tych fotografii dowiódł, że historyczne zdobycie K2 w 1954 roku odbyło się przy użyciu butli tlenowych, a nie bez tlenu, jak utrzymywała dwójka szczytowa. Rok później oficyna Baldini & Castoldi wydała kolejną edycję książki uzupełnioną o nowe opinie i komentarze w sprawie, zatytułowaną *K2. Storia di un caso* (K2. Historia pewnego sporu). W 2003 roku Bonatti napisał przedostatnią aktualizację książki — *K2. La verità. Storia di un caso* (K2. Prawda. Historia pewnego sporu), w której krytycznie ocenił wieloletnią bierność Włoskiego Klubu Alpinistycznego i państwa włoskiego w rozwiązaniu sporu o treść oficjalnej relacji z narodowej ekspedycji. Rok później Baldini & Castoldi wydało ostatnią wersję tej książki, poszerzoną o rozdział poświęcony obchodom pięćdziesięciolecia zdobycia K2 przez Włochów i ostatecznemu wyjaśnieniu konfliktu na korzyść Bonattiego przez „komisję trzech ekspertów” (wł. *commissione di tre saggi*).

Włoski dziennikarz Marco Rolando o tej serii książek Bonattiego pisał:

Nie są to książki, które przyjemnie się czyta, jest to raczej elokwentne świadectwo¹³⁴, które pomaga zrozumieć, kim był Bonatti. Z tej serii wyjaśnień, sprostowań i aktualizacji wyłania się prawda o jego nadludzkiej stanowczości, tej samej, która w górach pozwoliła mu przetrwać najgroźniejsze zamiecie¹³⁵ [wyr. — M.W.].

Bonatti przez lata unikał publicznych wystąpień i bezpośrednich konfrontacji z tymi, którzy go oczerniali. Jego jedynym głosem w sprawie przebiegu włoskiej ekspedycji na K2 z 1954 roku stała się wspomniana seria książek, w których przedstawiał czytelnikom rzeczywisty przebieg wydarzeń oraz ostateczne ustalenia w kwestii dotyczącego go sporu¹³⁶.

W 1986 roku Bonatti wydał kolejny album fotograficzny. Poświęcił go w całości Patagonii i jego dwóm podróżom, które w latach 1970 i 1986 odbył do tej krainy. Album został zatytułowany *La mia Patagonia* (Moja Patagonia) i wydany przez oficynę Massimo Baldini.

Trzy lata później Król Alp opublikował w tym samym wydawnictwie jeszcze jeden album — *L'ultima Amazzonia* (Ostatnia Amazonia). Zawierał on fotograficzną dokumentację jego podróżowania w latach 1967 i 1978 w poszukiwaniu źródeł Amazonki¹³⁷. Tom zawiera wiele zdjęć wcześniej niepublikowanych w tygodniku „Epoca”. Był też — jak Bonatti powiedział w wywiadzie dla Annie Bertholet — „wykrzyczanym ostrzeżeniem i apelem do ludzi, aby chronili [Puszcze Amazońską] — »płuca ziemi«, ponieważ natura jest naszą drugą matką”¹³⁸.

¹³⁴ Z wł. *un'eloquente testimonianza*.

¹³⁵ M. Rolando, *op. cit.*, s. 133.

¹³⁶ Walter w latach 1954–2009 wziął udział tylko w jednym wywiadzie telewizyjnym przeprowadzonym przez Enza Biagiego w 1983 roku (Accasilm, *Bonatti intervistato da Enzo Biagi*, <https://www.youtube.com/watch?v=YARAYtsnSK8>; dostęp: 22.10.2018).

¹³⁷ *L'Ultima Amazzonia* [The Last Amazon], <http://www.topworldbooks.com/detail.aspx?s=27065> (dostęp: 28.08.2018).

¹³⁸ W. Bonatti, *Una vita così*, s. 333.

W 1989 roku Bonatti, we współpracy z oficyną Dall'Oglio, wydał książkę *Un modo di essere* (Sposób bycia), w której opisał swoje doświadczenia, przeżycia i refleksje związane z jego przedsięwzięciami alpinistycznymi i podróżniczymi na przestrzeni całego życia. Dołączono do niej liczne wywiady przeprowadzone z jej autorem. Sześć lat później *Un modo di essere* zostało poszerzone o kolejne wywiady, komentarze autora, i zostało wydane pod nowym tytułem — *Una vita così* (Takie życie).

Sześć lat później, w 1995 roku, powstała cytowana już książka *Montagne di una vita* (Góry mojego życia), w której Bonatti opisał najważniejsze, z jego punktu widzenia, swoje wspinaczki, od lat pięćdziesiątych do ostatniego wyczynu na Matterhornie, w 1965 roku. Opisy doświadczeń w nich zdobytych połączył z rozważaniami o ogólnej kondycji współczesnego alpinizmu. W książce są też rozdziały, w których Włoch odpowiedział na głosy krytyczne, jakie pojawiły się po odznaczeniu go złotym „medalem w uznaniu wartości obywatelskich” za dokonane samotnie, zimą, wytyczenie nowej drogi na północnej ścianie Matterhornu. Zdobycia himalajskiego szczytu Gasherbruma IV dołączył do tej swojej alpinistycznej autobiografii nowe fakty i komentarze dotyczące sporu o prawdę o K2.

W 2013 roku włoski dziennik „Corriere della sera” wespół z Club Alpino Italiano zainicjował edycję serii książek o tematyce górskiej, nazwaną „Biblioteca della Montagna”. Wydano w niej między innymi *Montagne di una vita*, o której napisano:

W tej książce Walter Bonatti opisuje swoje wspinaczkowe dokonania, które rozświetliły jego piętnastoletnią karierę wspinaczkową, aż do momentu podjęcia trudnej decyzji o rozstaniu „ze światem gór”. Nie pożegnał się jednak z przygodą — zaczął realizować się jako podróżnik. Alpinizm jednak pozostał rdzeniem jego życia duchowego, a górskie doświadczenia — bardzo często tragiczne — stały się fundamentem jego dojrzałości. Jego siła ma początek w trudnościach pokonywanych w trakcie wspinania, a alpinizm, który był przez niego uprawiany, nie jest jedynie symbolem jego życia, ale stanowi w pełni tego życia istotę, pomimo ataków zazdrości i krytyki. Był człowiekiem obdarzonym niesamowitą pasją, silną wolą, siłą, odwagą, skromnością i uporem. Taki właśnie był Bonatti, jaki wyłania się ze stron tej książki — mieszanka wybuchowa zawarta w niepowtarzalnej, niezapomnianej osobowości¹³⁹.

W 1995 roku Bonatti wydał kolejną książkę, którą zatytułował *Una vita così* (Takie życie). Zawarł w niej wywiady przeprowadzone z nim przez dziennikarzy, rozważania dotyczące etyki w alpinizmie, a także przemyślenia na tematy inspirowane doświadczeniami podróżniczymi. Problematyka książki miała charakter refleksyjny — odnosił się w niej do psychicznej sfery własnych doznań, nie przedstawiając przebiegu samych dokonań wspinaczkowych i podróżniczych¹⁴⁰.

¹³⁹ Biblioteca della montagna, la nuova iniziativa editoriale RCS/CAI, <http://www.mountainblog.it/biblioteca-della-montagna-la-nuova-iniziativa-editoriale-rscscai/> (dostęp: 2.01.2018).

¹⁴⁰ W. Bonatti, *Una vita così*, s. 50–250.

Jak zaznaczył w przedmowie — stanowi ona jedynie dopełnienie treści zawartej w wydanej sześć lat wcześniej *Un modo di essere* i jest „kolażem wywiadów” z nim przeprowadzonych. Pisał:

Una vita così jest naturalną i nieuniknioną kontynuacją książki *Un modo di essere*. Pragnąłem ją dopełnić nowymi myślami — nowym spojrzeniem na wydarzenia ostatnich trzynastu lat uprawiania alpinizmu. Muszę podkreślić, że iskra, która zainspirowała mnie do napisania już wydanej *Un modo di essere*, a więc i także do tej aktualnej i ostatecznej książki *Una vita così*, została wzniecona w 1986 roku [...]. Po wielu latach oglądałem ponownie nagrania telewizyjne wywiadów, które bez wątpienia były żywą częścią mnie. A teraz one inspirowały mnie do nowych rozważań¹⁴¹.

W 1997 roku Bonatti wydał książkę w całości poświęconą swoim reporter-skim podróżom zatytułowaną *In terre lontane* (W odległych krainach). Zawarł w niej między innymi kontynuację i rozwinięcie dawnych rozważań o przygodzie, opisy doświadczeń z wypraw na Alaskę i do Kanady, podczas których spłynął samotnie rzeką Jukon, przemierzył szlak dziewiętnastowiecznych poszukiwaczy złota i szukał kontaktów z dzikimi zwierzętami na wyspie zamieszkannej przez niedźwiedzie kodiackie (1965). Zrelacjonował też swoją podróż do Afryki, gdzie, żyjąc z Masajami, obserwował z bliska krokodyle, bawoły i lwy (1966). W książce znajdują się też relacje z pobytu w Indonezji, gdzie eksperymentował, ryzykując bardzo bezpośrednie kontakty z dzikimi waranami i tygrysami w ich naturalnym środowisku. W Indonezji podjął także udaną próbę zejścia w głąb krateru wulkanu Krakatoa (1968). Są jeszcze w książce wspomnienia z podróży do Australii, na wyspę Nuku-Hiva i na archipelag Juan Fernandez na Oceanie Spokojnym oraz z wyprawy do Ameryki Południowej, gdzie przeszedł aż do północnych wybrzeży cały przylądek Horn, zwiedzał fiordy patagońskie i wszedł drogą normalną na Aconcaguę (1971). W tej książce czytelnicy mogą znaleźć również opisy podróży do Wenezueli, Brazylii i Kolumbii, gdzie Bonatti przemierzał lasy wzdłuż rzeki Orinoko (1967, 1978) oraz podróży na Antarktydę (1976) i do źródeł Amazonki (1967, 1978). Bonatti opisał w niej także doświadczenie zejścia do krateru wulkanu Nyiragongo (1972) oraz pobytu na Auyantepui (1975)¹⁴².

W latach 1998 i 1999 ukazały się kolejne dwa albumy fotograficzne Włocha: *Fermare le emozioni* (Uchwycić emocje) i *Solitudini australi* (Samotności południa). Obie publikacje wydane przez Museo della Montagna w Turynie zawierały liczne zdjęcia z jego podróży po świecie. Druga pozycja w całości została poświęcona podróżom jej autora do Patagonii — między innymi wspinaczce na Cerro Torre i przejściu przylądka Horn¹⁴³.

¹⁴¹ *Ibidem*, s. 11–12.

¹⁴² W. Bonatti, *In terre lontane*.

¹⁴³ W. Bonatti, *Solitudini australi*, Torino 1999, s. 13–34.

Kolejny album fotograficzny, również poświęcony tematyce podróżniczej, nazywany *Terre alte* (Wyżyny) został wydany przez wydawnictwo Rizzoli w 2006 roku. Według dziennikarza „La Stampa” — Enrica Martineta — Walter Bonatti swoją twórczością literacką i fotograficzną potrafił rozbudzić w swoich rodakach marzenia i fantazję¹⁴⁴. Sam Bonatti pisał w tej książce:

Wierzę, że poznawałem świat jeszcze niezmieniony od zarania dziejów: najdalsze, bezkresne i jeszcze bez historii zakątki, gdzie nic, a jednak wszystko powtarza się w wiecznym cyklu. W tej trudnej samotności naprawdę przeżywałem obawę, nadzieję, rozpacz i uniesienie¹⁴⁵.

W 2008 roku Bonatti po raz kolejny podjął próbę dokonania syntezy swoich doświadczeń górskich w cytowanej już książce *I miei ricordi. Scalate al limite del possibile* (Moje wspomnienia. Wspinaczki na granicy możliwości). Znalazły się w niej jego pogłębione, teoretyzujące rozważania o alpinizmie. Powrócił też, kolejny raz, do sporu wokół K2¹⁴⁶. W tomie znalazły się ponadto poszerzone wersje opisów wspinaczek na Petit Dru i Grand Capucin.

Rok później, w 2009 roku Bonatti napisał swoją ostatnią książkę — *Un mondo perduto. Viaggio a ritroso nel tempo* (Zaginiony świat. Podróż w czasie), którą poświęcił tematyce podróżniczej. Przypomnił w niej pierwszą wyprawę na Syberię (1964), wędrowki po bezkresnych obszarach Kanady i Alaski (1965). Zrelacjonował swój pobyt na wyspie Kodiak wśród dzikich niedźwiedzi. Znowu powrócił pamięcią do swoich eksperymentalnych prób „przebywania” z Masajami w Kenii (1966) i do ryzykownego obcowania bez broni w bezpośredniej bliskości krokodyli, bawołów, lwów, waranów i tygrysów w Afryce (1966, 1968). Ożywił w pamięci czytelników opis przepłynięcia jeziora Eyre w Australii (1969), przywołał wędrowkę literackimi śladami Hermana Melville’a, autora książki *Taipei* (1969), swój pobyt na Wyspie Wielkanocnej (1969), przejście przylądka Horn (1971) i poznawczą penetrację Łądogłodu Patagońskiego Południowego (1971). Jeszcze raz cofnął się pamięcią do wspomnień z zejścia do krateru wulkanu Nyiragongo (1972) oraz do kontaktów z Pigmejami i ludami o pierwotnych kulturach, żyjącymi w Iranie Zachodnim (1972, 1974). Po raz kolejny przywiódł na pamięć czytelników opisy przemierzania lasów rosnących wzdłuż rzeki Orinoko (1967, 1973) oraz relację z dwunastodniowego pobytu na Auyantepui, w Wenezueli (1975). Ostatnie rozdziały książki poświęcił podróży na Antarktydę (1976), pobytowi w Sierra Nevada (1977) oraz poszukiwaniu źródeł Amazonki (1967, 1978). Nowym, dodanym do wydania wątkiem były teoretyzujące refleksje autora na temat fotografii i sztuki podróżowania¹⁴⁷.

¹⁴⁴ E. Martinet, *Bonatti e l'età d'oro delle Alpi*, „Meridiani Montagne” 2011, nr 53, s. 50.

¹⁴⁵ W. Bonatti, *Terre alte*, Milano 2006, s. 8.

¹⁴⁶ W. Bonatti, *I miei ricordi...*, s. 5–6.

¹⁴⁷ W. Bonatti, *Un mondo perduto...*, s. 7–23, 445–458.

Bibliografia

- Accasilm, *Bonatti intervistato da Enzo Biagi*, <https://www.youtube.com/watch?v=YARAYtsnSK8>.
Biblioteca della montagna, la nuova iniziativa editoriale RCS/CAI, <http://www.mountainblog.it/biblioteca-della-montagna-la-nuova-iniziativa-editoriale-rscscai/>.
Bizzaro Leonardo, *Biblioteca Bonatti*, Walter Bonatti, „Alp. Speciale Ritratti” 2009, nr 3.
Bonatti W., *Bonatti nella Valle della Morte*, „Epoca” 1976, nr 1334.
Bonatti W., *Cinque notti sull'abisso*, „Epoca” 1955, nr 257.
Bonatti W., *Fotografie dai grandi spazi*, red. A. Ponta, Milano 2014.
Bonatti W., *Giorno per giorno, l'avventura: appunti radiofonici*, red. A. Ponta, Roma 2014.
Bonatti W., *Ho vissuto tra gli animali selvaggi*, <https://www.zanichelli.it/ricerca/prodotti/ho-vis-suto-tra-gli-animale-selvaggi>.
Bonatti W., *I giorni grandi*, Bologna 1971.
Bonatti W., *Il cimitero dei lobodonti*, „Epoca” [Walter Bonatti nell'Antartide] 1976, nr 1398.
Bonatti W., *Il fotografo si chiama Bonatti*, „Epoca” 1961, nr 568.
Bonatti W., *Il mio amico Monte Bianco*, „Epoca” 1971, nr 1092.
Bonatti W., *Il mondo verticale*, „Epoca” 1974, nr 1251.
Bonatti W., *I miei ricordi. Scalate al limite del possibile*, Milano 2013.
Bonatti W., *In terre lontane*, Milano 2014.
Bonatti W., *Le mie Alpi dieci anni dopo*, „Epoca” 1974, nr 1250.
Bonatti W., *Le mie montagne*, Bologna 1975.
Bonatti W., *Moje góry*, przeł. B. Norton, Warszawa 1967.
Bonatti W., *Montagne di una vita*, Milano 2013.
Bonatti W., *Pantafia, la misteriosa valle dei sepolcri*, „Epoca” 1973, nr 1195.
Bonatti W., *Perché l'ho fatto che cosa ho sentito*, „Epoca” 1965, nr 754.
Bonatti W., *Presto il via al raid bianco*, „Epoca” 1956, nr 274.
Bonatti W., *Quale è la montagna più bella del mondo*, „Epoca” 1966, nr 802.
Bonatti W., *Solitudini australi*, Torino 1999.
Bonatti W., *Sono quattro le vie “facili” per scalare il Monte Bianco*, „Epoca” 1961, nr 550.
Bonatti W., *Terre alte*, Milano 2006.
Bonatti W., *Un fischietto non vince la voce della bufera*, „Epoca” 1961, nr 568.
Bonatti W., *Un mondo perduto. Viaggio a ritroso nel tempo*, Milano 2008.
Bonatti W., *Una vita così*, Milano 2014.
Bonatti W., Corbellini G., Segala A., *Gli stupendi segreti della Montagna*, „Epoca” 1972, nr 1138.
Bonatti W., Corbellini G., Segala A., *Sulle vette compare l'uomo*, „Epoca” 1972, nr 1139.
Giovanna E. della, *Walter Bonatti, “Il re delle Alpi”*, <http://www.teche.rai.it/2018/09/il-22-giugno-1930-nasceva-il-re-delle-alpi/>.
Le Storie della Fotografia Gli anni Novanta: “Nuove geografie nella fotografia italiana”. Con Walter Guadagnini, <http://www.maxxi.art/events/gli-anni-novanta-nuove-geografie-nella-fotografia-italiana-con-walter-guadagnini/>.
L'Ultima Amazonia [The Last Amazon], <http://www.topworldbooks.com/detail.aspx?s=27065>.
Martinet E., *Bonatti e l'età d'oro delle Alpi*, „Meridiani Montagne” 2011, nr 53.
Messner R., *La libertà di andare dove voglio*, Milano 1992.
Messner R., Filippini S., *Walter Bonatti. Il fratello che non sapevo di avere*, Milano 2013.
Michieli F., *L'avventura dell'uomo curioso*, „Alp. Speciale Ritratti” 2009, nr 3.
Napione M., *In capo al Mondo — in viaggio con Walter Bonatti*, <https://www.youtube.com/watch?v=E7kHCWEz46U>.
Podestà R., *Walter Bonatti, una vita libera: immagini, oggetti, memorie*, Milano 2012.
Podestà R., Nessi P., *W di Walter*, <https://www.youtube.com/watch?v=tA5hJz5u1Hc>.
Premiato Walter Bonatti per i servizi su „Epoca”, „Epoca” 1972, nr 1125.

- Rolando M., *La grande narrazione*, „Meridiani Montagne” 2011, nr 53.
- Serafin R., *Walter Bonatti. L'uomo, il mito*, Torino 2012.
- Stepaniak [Wójtowicz] M., „*Le mie montagne*” di Walter Bonatti e la sua traduzione polacca (*Le mie montagne* Waltera Bonattiego i ich polskie tłumaczenie) [praca magisterska, Uniwersytet Jagielloński, Wydział Filologiczny, 2016].
- Tartaglione R., *3 gennaio 1954: si accende la TV*, <http://www.scudit.net/mdtv.htm>.
- Un premio dell'America a Walter Bonatti “gigante dell'avventura”*, „Epoca” 1971, nr 1096.
- Walter Bonatti, con il cuore, con i muscoli, con la testa*, reż. M. Imperio, Włochy 2012.
- Walter Bonatti. In viaggio. Cronache e taccuini inediti*, red. R. Podestà, Milano 2014.
- Walter Bonatti — Scalare se stessi*, <https://www.youtube.com/watch?v=MTh4AfzY1EY>.
- Wielka encyklopedia gór i alpinizmu*, t. 6. *Ludzie gór*, red. M. Kielkowska, J. Kielkowski, Katowice 2013.
- Wilanowski M., *Ważne postacie alpinizmu. Walter Bonatti — syn Mont Blanc*, <https://wspinanie.pl/2011/12/wazne-postacie-alpinizmu-walter-bonatti-syn-mont-blanc/>.
- Wójtowicz M., *Walter Bonatti (1930–2011), życie — działalność alpinistyczna — twórczość — podróże* [praca doktorska, AWF, Kraków, 2019].



Monika Mańczyk-Krygiel

ORCID: 0000-0003-0588-9526

Universität Wrocław

monika.manczyk-krygiel@uwr.edu.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.5>

Der Scheitel der Welt. Aline Valangin und das Onsernonetal

Słowa-klucze: Onsernone, geopoetyka, granica, odmienność

Keywords: Onsernone, geopoetics, border, alterity

The top of the world: Aline Valangin and Onserone Valley

Summary

These considerations are devoted to literary pictures of the Onsernone Valley located on the Italian-Swiss border. It was here in the 1930s and 1940s that the Swiss writer Aline Valangin (1889–1986) created an extraordinary oasis of freedom and peace in her estate in Comologno. She hosted famous figures such as Kurt Tucholsky, Elias Canetti, Ignazio Silone, or Wladimir Vogel, and provided shelter to many politically persecuted artists. The subject of detailed reflection is the question of the perception, experience and acquisition of the Ticino mountains both in works by Valangin and in biographical works about her; with a particular focus on narrative perspective — from the outside and the inside.

Eveline Hasler in biographical novel *Aline und die Erfindung der Liebe* (2000) attempts to (re)construct an image of the Onsernone Valley as a specific “valley of poets”, presenting a subtle analysis of the interaction between the conservative inhabitants of the valley, attached to tradition,

and the extravagant artists who found asylum and inspiration in the Ticino Alps. This novel is an example of a modern biography, which is characterized by narrative polyphony; the description of space becomes an important carrier of meanings and collective memory in the author's concept.

Aline Valangin sketches in her novels (*Die Bargada*, 1943 / *Dorf an der Grenze*, 1982) and short stories (*Tessiner Erzählungen*, 2018) an image of Onserone indigenous people's everyday life in the thirties and forties, full of worries. Her stories include outsiders, misfits, social outcasts, guerrillas, smugglers, and exiles — and they all find haven in the Valley. Valangin's works are also an important voice in the discussion of the essence of Swiss patriotism not only through strong criticism of Swiss immigration policy during World War II, but also by reflecting on the concept of the border as a place that unexpectedly proves to be a challenge and a particular kind of self-experience in the face of events that are tearing up the current existence.

Das Tessiner Onsernonetal im schweizerisch-italienischen Grenzgebiet wird durch seine dichten Wälder, sagenhafte Schluchten und schäumende Wildwasser geprägt. Es ist rau, ursprünglich und abgelegen. In den 1930er und 1940er Jahren schuf hier die Schriftstellerin Aline Valangin (eigtl. Aline Ducommun, verh. 1) Rosenbaum, 2) Vogel; 1889–1986) eine Insel der Freiheit und des Friedens. Die ausgebildete Pianistin und Psychoanalytikerin beherbergte in ihrem Haus in Comolengo so illustre Gäste wie Kurt Tucholsky, Elias Canetti, Ignazio Silone oder Wladimir Vogel und gewährte vielen politisch Verfolgten Unterschlupf. Zu ihrem Freundeskreis gehörten namhafte Künstler aus der ganzen Welt; ihre Häuser in Zürich und in Comolengo galten als bedeutende literarische Salons, die den Vertretern diverser Künste Austauschmöglichkeiten gewährten. Der vorliegende Beitrag setzt sich mit der Frage nach der Erfahrung und Aneignung der Tessiner Berge in ausgewählten Werken von und über Aline Valangin auseinander, wobei unterschiedlichen Betrachtungsperspektiven – von innen *versus* von außen – eine besondere Aufmerksamkeit geschenkt wird.

Die Schweizer Schriftstellerin Eveline Hasler (re)konstruiert das Bild von dem Onsernonetal als einem spezifischen „Tal der Dichter“ in dem biografischen Roman *Aline und die Erfindung der Liebe* (2000) und bietet dabei eine einfühlsame Analyse der Interaktionen zwischen den konservativen und traditionsbewussten Einheimischen und den extravaganen Künstlern, die die Tessiner Berge für sich als Zufluchtsort oder Inspirationsquelle entdeckt haben. Im Mittelpunkt des Romans stehen die im *La Barca* genannten Sommersitz in Comolengo verbrachten Jahre, zwischen 1929 und etwa dem Kriegsende; in Rückblicken wird das frühere Leben der Schriftstellerin erzählt. Dabei erscheinen zum einen das ambivalente, von der Ausübung psychischer Gewalt überschattete Verhältnis zu der Mutter¹ und zum anderen die Bekanntschaft mit Carl Gustav Jung und seinem psychoanalytischen Kreis sowie enge Kontakte mit den Dadaisten in Zürich (etwa mit Hugo Ball, Hans Arp, Sophie Taeuber) als besonders prägende Erfahrungen. Signifikant war auch die Tätigkeit als Gastgeberin eines Künstlersalons im Baumwollhof in Zürich, dem Wohnsitz Valangins und ihres ersten Mannes,

¹ Vgl. dazu Kamber 1990, S. 33–52.

des erfolgreichen Rechtsanwalts Wladimir Rosenbaum, in dem u. a. James Joyce, Joseph Roth und Robert Musil zu Gast waren. In dieser Zeit entwickelte sich Aline Valangin zu einer kunstinteressierten, selbstbewussten und modernen Frau, die eine offene Ehe führte und sich neuen Herausforderungen freudig und mutig stellte, bis sie etwa Mitte der 1930er Jahre ihre neue Berufung als Schriftstellerin entdeckt hat.

Im Hinblick auf die anvisierte Fragestellung ist festzuhalten, dass sich der biografische Roman an der Perspektive der Zuwanderer orientiert. Valangin selbst lässt in ihren Romanen (*Die Bargada*, 1943 / *Dorfan der Grenze*, 1982) und Erzählungen (*Tessiner Erzählungen*, 2018) das Leben des engen Tessiner Bergtales in den 1930er und 1940er Jahren in seinem tristen Alltag auferstehen und bevorzugt dabei die Perspektive der Einheimischen. Ihre Geschichten erzählen aber auch von Außenseitern unterschiedlicher Art, Partisanen, Schmugglern und Flüchtlingen und lassen so das Bild der Tessiner Berge als eines Zufluchtsortes für verschiedenste Menschengruppen entstehen.

Das Tal und die Künstler

Eveline Haslers Werk über Aline Valangin erweist sich von Anfang an als ausgesprochen ortsorientiert und lenkt die Aufmerksamkeit des Lesers mehrfach auf den Schauplatz des Geschehens. Heraufbeschworen wird dabei die spezifische Lage des Onsernone, das gleichsam eine besondere Stelle im geografischen Raum einnimmt:

Der Vater hat es Luca auf der Landkarte gezeigt: „Die Dörfer im Onsernonetal sind gewissermaßen der Scheitel der Welt. Stell dir einen Dachfirst vor, Luca, von dem das Wasser abfließt nach Norden und Süden. Hinter Spruga kann man auf einem Waldweg nach Italien spazieren, und wer gut zu Fuß ist, gelangt über Domodossola westwärts nach Frankreich. Auf der anderen Seite führt der Weg über den Gotthard in die *Svizzera interna*, von dort aus den Rhein entlang, nach Österreich und Deutschland.“²

Es ist eine interessante, mehrdeutige Vorstellung: Einerseits handelt es sich doch um eine (politische) Grenze zwischen verschiedenen Ländern, andererseits evoziert das besagte Bild die Freiheit und den (inneren) Frieden sowie eine ungeheure Vielfalt von Möglichkeiten, die man ergreifen kann. Der sich dem Blick darbietende, physisch entgrenzte Raum wird auch spirituell definiert. Er lädt geradezu zur Hinterfragung der eigenen Verortung ein. Das so literarisierte Onsernone wird zu einer Schnittstelle von Realem und Fiktivem und präsentiert

² Hasler 2004, S. 102.

sich dem Leser als ein Ort des Übergangs zwischen Lebenswelt und Kunst – eine Position, die auch Valangins Originalwerk konstituiert.³

Durch die Begegnung mit diesem besonderen Standort entsteht die Möglichkeit, seine Identität neu zu definieren resp. zu erweitern. Vornehmlich für die Künstler ist es ein durchaus verlockendes Angebot. Dies wird an der Gestalt des italienischen Schriftstellers und Valangins Geliebten, Ignazio Silone, veranschaulicht und an den Fragen der Toleranz und des Friedens überprüft.

Aline Valangin kam mit den Ideen der Friedensbewegung relativ früh in Berührung, da sich ihr Großvater väterlicherseits, Elie Ducommun, der Friedensnobelpreisträger 1902, aktiv für die Friedensidee engagiert hat. Seinem Vermächtnis ist sie ihr Leben lang treu geblieben, indem sie bereits während ihrer Zürcher Jahre die Emigranten beherbergt und tatkräftig unterstützt hat. Auch in Comologno blieb ihr Haus allen Hilfsbedürftigen offen und ihr Einsatz wurde von ihren Freunden bereitwillig anerkannt. Es ist ihr nämlich gelungen, ihnen allen einen zur Entfaltung notwendigen Raum zu erschaffen, in dem eingrenzende Konventionen aufgehoben und eine tiefere Einsicht ins Wesentliche ermöglicht wurde:

Dann sagte er versöhnlich: „Paolo, ich kann deine Wut nachfühlen, aber von dieser Frau, die wir – zu unserem Glück oder Unglück – offensichtlich beide lieben, habe ich eine Menge gelernt über das Leben, die Menschen und auch über das Klima, in dem wahre Menschlichkeit gedeiht. Ihre Toleranz, Rossi, ist mir ein Vorbild, und die Barca, als Arche für die verschiedenartigsten Menschen – ist sie nicht ein Modell für dieses föderative Europa, das deinem Bruder Ernesto vorschwebt?“⁴

Die Einheimischen in Comologno betrachteten den neuen Zugang in ihrem Dorf zunächst mit Verwunderung und Erstaunen. Den weitgehend armen, durch schwere Arbeit abgehärteten Menschen erschienen die Städter als Vertreter einer anderen Welt: „Der Palazzo ist ein Fremdkörper im Dorf. Die hinter der Mauer haben ihre eigenen Gesetze.“⁵ Man schreckte aber von den Kontakten nicht zurück, man arbeitete gern für die Zuwanderer, sie wurden gar als eine willkommene Geldquelle genutzt, da man als selbstverständlich annahm, dass sie alle reich sind.

Die Interaktionen zwischen dem Dorf und den Künstlern waren nicht frei von skandalösen Momenten. Die erotische Freizügigkeit der Künstler war für die Bauern im Dorf ungewöhnlich und schwer zu verarbeiten. Das moderne Weiblichkeitsbild, „[...] ein neues Geschöpf [...] frei, geistreich, klug, stolz, von keinem Schuldgefühl belastet oder überschattet“⁶, widersprach ihren tradierten Erwartungen und Vorstellungen. Dennoch wurde Valangin wegen ihrer erotischen Unabhängigkeit weder verfemt noch von der Dorfgemeinschaft eindeutig verurteilt. Es lag wohl am Bonus ihrer Position als Außenseiterin, der man

³ Zum literaturtopographischen Zugang zu Räumen vgl. Piatti 2008, S. 289.

⁴ Hasler 2004, S. 153–154.

⁵ Ebd., S. 100.

⁶ Ebd., S. 166.

paradoxerweise eben deshalb mehr Freiheiten zuerkannt hat. Hasler vermittelt in ihrem Werk den Eindruck, als würden die Dorfbewohner die Künstler vor allem als die Anderen und nicht direkt als die Fremden betrachten. Es ist ein interessanter Ansatz: Das Andere verlangt nämlich weder eine direkte Stellungnahme noch einen Alternativentwurf; es birgt ferner kein Konfliktpotenzial in sich. Es ist eine Kategorie, die eine gewisse Sicherheit gewährleistet. Auf der anderen Seite vermeidet man aber dadurch die Auseinandersetzung mit der Frage nach der Fremdheit im Anderen und entgeht so der Notwendigkeit, hierzu eigene Stellung zu bestimmen.⁷

Für die meisten Besucher bleibt das Tal ein Übergangsort, früher oder später verlassen sie Comologno und suchen ihr Glück woanders. Für Valangin aber erweist sich der Aufenthalt hier, genauso wie ihr Austausch mit den Dorfbewohnern und das Bergerlebnis, als eine Art Grenzerfahrung, die ihr Leben in neue Bahnen gelenkt hat. Denn eben hier findet sie zu einer neuen Lebensaufgabe, indem sie zu schreiben beginnt:

Doch Aline gehört nicht zu jenen Musen, die sich auslöschen ließen von den Genies, die sie inspirierte. Sie hat zwar Kreativität in andern geweckt, dabei aber an ihrer Autonomie festgehalten, es auch verstanden, sich Raum und Kraft zu bewahren für die eigene Begabung. Wie Silone beginnt sie nun Wörter zu bewohnen, ihre neue Liebe gilt dem Schreiben. Sie schreibt mit der gleichen kühlen Leidenschaft, mit der sie am Klavier ihre Fugen spielte. Anstatt mit Tönen, baut sie mit Wörtern ein Thema auf. Dorfgeschichten, gewiss; doch im Wassertropfen spiegelt sich die Welt.⁸

Das Onsernone mutiert so für Valangin zu einem autobiografischen Ort⁹, der im Kontext der individuellen, persönlichen Entwicklung anzusiedeln ist. Ihre eigenen literarischen Entwürfe werden dann reziprok die symbolische Kulturlandschaft dieses Raumes mitgestalten.

Das Tal und sein Denkmal im Wort

Die Neuauflage *Tessiner Erzählungen* (2018) umfasst Valangins Werke, die in den späten 1930er Jahren in zwei Bänden erschienen sind: *Geschichten vom Tal. Neun Geschichten aus dem Onsernone* (1937) und *Tessiner Novellen. Sechs Geschichten aus dem Onsernone* (1939). Die Titel beider Sammlungen scheinen ein Beleg für die Absicht der Autorin zu sein, die Eigenart dieses Tessiner Tales für die nachfolgenden Generationen festzuhalten und es so dem kollektiven Gedächtnis der Schweizer einzuverleiben. Der Zusammenhang zwischen dem Raum

⁷ Vgl. dazu Chołuj 2004, S. 283.

⁸ Hasler 2004, S. 225.

⁹ Zum Begriff des autobiografischen Ortes vgl. Czermińska 2011, S. 183–200.

und dem Menschen und insbesondere der Einfluss der rauen Berglandschaft auf die Herausbildung eines besonderen Menschenschlages stehen im Mittelpunkt ihres Interesses. Daran schließen sich die Überlegungen zum Heimatverständnis der Talbewohner an.

In ihren Geschichten zeichnet die Schriftstellerin daraufhin das nicht einfache Leben in Onsernone. Dieses wird weitgehend durch die karge Landesbeschaffenheit bestimmt, die sowohl den Ackerbau als auch die Viehzucht erschwert. Deswegen leiden die Menschen unter der Armut, die die Saisonarbeit der Männer in den außerhalb des Tales liegenden Städten erzwingt. Die regelmäßige Abwesenheit der Männer hat zur Folge, dass die Frauen im Tal besonders selbständig und selbstbewusst sind. Mutig und stolz tragen sie die Verantwortung für den Haushalt und die Familie. Dadurch erringen sie sich auch das Mitspracherecht in den Zeiten, wenn die Männer zu Hause sind. Es verwundert also nicht, dass eben diese recht ungewöhnlichen Frauen die Protagonistinnen vieler Erzählungen sind.

Aufgrund dieser außergewöhnlichen Situation gehören also das Tal und die Tessiner Berge hauptsächlich den Frauen, die größtenteils auf sich selbst gestellt sind und ihr Leben auch unter schwierigen Umständen bewältigen. Ihr Machanspruch gründet eben auf dieser Stärke und dem Durchstehvermögen. Seit Generationen pflegen sie einige zuweilen seltsame Bräuche, auf die sie aber besonders stolz sind, da sie ihre Ausnahmestellung unter anderen Frauen nachweisen:

Hier waschen die Frauen ihre Wäsche. Sie haben eine seltsame Art zu waschen. Sie waschen nicht mit den Händen, wie das die Frauen der ganzen Welt tun, sie waschen mit den Füßen, indem sie, stehend, ein Zipfelchen des nassen Stoffes mit der großen Zehe packen und damit auf den übrigen, glatt auf einem Stein ausgebreiteten Stoff schlagen. Sie tun es rasch und sicher, mit kleinen Sprüngen, die Hände in die Hüften gestemmt, den Rücken gebeugt. Von weitem sehen die Frauen aus wie Bachstelzen oder hüpfende Sperlinge. Im ganzen Tal weiß man, dass die Frauen des obersten Dorfes auf diese seltsame Art waschen. Man lacht sie deswegen aus, doch im Geheimen werden sie darob bewundert. Denn niemand kann es ihnen nachmachen. Es ist eine Kunst. Und die Frauen selbst tragen im Geheimen die Gewissheit mit sich herum, dass sie dieser Kunst wegen mehr wert sind als alle anderen Frauen des Tales, ja vielleicht als alle Frauen der Welt. Wer weiß?¹⁰

Selbstverständlich gibt es unter den Frauen fleißige und faule, kluge und dumme, ruhige und streitsüchtige. Sie verkörpern auch die Vorurteile der Einheimischen allen Neuerungen gegenüber. Dies zeigt sich etwa an dem Versuch der Sciora (ein *alter ego* der Autorin), den Frauen die längst vergessene Kunst des Spinnens beizubringen, damit sie in den Wintermonaten ihr Haushaltsgeld durch die Hausarbeit aufbessern können. Bald beginnen die Eifersüchteleien und Boshaftigkeiten, wodurch das ganze Projekt scheitert. In einer anderen Erzählung

¹⁰ Valangin 2018, *Elektrizität*, S. 128–129.

sollen die Frauen auf Anordnung der Behörden die Fertigkeit des Strohflechtens wieder erlernen, damit sie Teile der staatlichen Gedenkmedaillen anfertigen können. Die Dorfbewohnerinnen beanstanden die Wahl ihrer Leiterin und wollen nicht auf sie hören. Dabei führen sie recht kuriose Argumente an:

Also Pia. Sie war keine Hiesige. Ihr Vater war aus dem Italienischen gekommen, man erinnerte sich noch gut, dass er vor dreißig Jahren als Holzfäller – damals war er jung und hübsch gewesen – auftauchte und allen Mädchen den Kopf verdrehte. Die Luisa hatte ihn dann geheiratet. Obschon er nicht anders gelebt hatte als die andern Männer im Tal, war er in den Augen aller etwas Besonderes geblieben. Mochten es die nicht ganz vergessenen Erfolge bei den Frauen sein, oder seine klarere Sprache, sein Fleiß im Sparen, oder vielleicht die Art, wie er sich von allen Dorfhändeln zurückhielt: Er wuchs nicht mit dem Dorf zusammen, er blieb der Fremde, und sogar seinen Kindern, die doch hier geboren und aufgewachsen waren, haftete das Besondere an.¹¹

Im Grunde genommen geht es um persönliche Animositäten, alte und neue Familienfeinden, Parteizugehörigkeiten und nicht wirklich um die Frage der Fremdheit, diese wird vor allem als ein willkommener Vorwand gebraucht, wenn Unangenehmes zur Debatte kommt.

Allerdings gibt es keinen rechten Zusammenhalt zwischen den Frauen, keine weibliche Solidarität. Die Dorfbewohnerinnen sind durchaus nicht frei von Launenhaftigkeit, Streitsucht, Eitelkeit oder Einfalt. Das Leben im Tal ist keine Idylle und manch eine Frau muss unverschuldeterweise gegen die Vorurteile und den Aberglauben ankämpfen, die eben von anderen Frauen angetrieben werden:

Es war Claretta, ihr Patenkind, die Tochter jener einsamen Frau, die zwischen den letzten Tobeln in einem verfallenen Hause mit dem Kind wohnte und von welcher die Rede ging, sie sei eine Hexe. Warum sie eine Hexe sei und was ihr als Hexe zur Last gelegt wurde, war nicht zu erfahren. Sie war eben eine Hexe, und daran war nicht zu rütteln. Niemand wollte mit ihr zu tun haben, es seien dann etwa Männer, und auch die nun im Geheimen ... es galt als Unehre, in der Nähe ihres Hauses zu später Stunde angetroffen zu werden ...¹²

Die Tochter der angeblichen Hexe wird in der Schule gehänselt und misshandelt, trotzdem kann sie auf keine Unterstützung der Erwachsenen zählen. Sie und ihre Mutter werden von der Dorfgemeinschaft in das Außenseiterdasein gedrängt, sie bewegen sich am Rande der Gesellschaft und verbringen die meiste Zeit in ihrem Anwesen in den Bergen.¹³

¹¹ *Das Kreuz*, ebd., S. 225–226.

¹² *Versöhnung*, ebd., S. 300–301.

¹³ Diese Familie steht im Mittelpunkt der Werke *Die Bargada* und *Dorf an der Grenze*.

Eine besondere Stellung kommt in der Dorfgemeinschaft den Behinderten als den Anderen zu. Sie gehören zwar zur Gemeinde, weil es als verpönt gilt, Familienmitglieder in eine Anstalt abzuschicken, wo man noch selbst für ihren Unterhalt aufkommen muss, ihre Position ist aber eine schwierige. Der Dorftrötel Carlo wird als Nachkomme einer eingesessenen, aber zu Trinkern heruntergekommenen Dorffamilie zwar geduldet, jedoch mehrfach als der Andere stigmatisiert. Er verrichtet verschiedene Botengänge im Dorf und sichert sich so seine Lebensgrundlage. Wegen seines unberechenbaren Verhaltens, seiner unzusammenhängenden Äußerungen, sowie der ihm zugeschriebenen Gabe, das Wetter vorhersagen zu können, wird er von den anderen Dorfbewohnern als suspekt marginalisiert und in die andere Sphäre des Chaos abgeschoben.¹⁴ Selbst in den Augen der ihm gegenüber unvoreingenommenen und weltgewandten Sciora scheint er als eine Art rätselhaftes Medium zwischen den Welten zu fungieren – etwa zwischen Natur und Kultur oder zwischen Wirklichkeit und (Alp)Traum:

Dieses Gesicht! Was war das überhaupt ein Gesicht! Eher war es eine Landschaft mit Buckeln und Bergen, wilden Hängen, Schluchten und Schründen, verwüsteten Wäldern, Felsblöcken, Strudeln in Löchern, Äckern nach Erdbeben, Lawinenzügen und Bergstürzen. Aus der Urwelt dieses Gesichtes schauten zwei Augen, das eine klein und matt, vom entzündeten Augenlid fast verdeckt. Doch aus dem anderen kam ein Strahl der Vernunft aus Gottes Himmel auf die Wüstenei der Erde.¹⁵

Tatsächlich verfügt Carlo über eine besondere musikalische Sensibilität und ahmt mehr oder weniger bewusst bestimmte Töne nach. Seine Zuflucht in der Welt voller Unverständnis und Unsicherheit findet er eben in seiner Musik, wo er eine Art *unio mystica* erlebt. Die fremde Sciora, eine aufmerksame Beobachterin, hört ihm als einzige zu, geht auf ihn ein und ehrt seine Eigenart. Auch wenn ihm gewöhnliche menschliche Eigenschaften abgehen, befindet er sich aufgrund seiner Mängel in einer Ausnahmeposition, indem er an der Sphäre des *sacrum* partizipiert.¹⁶ Freilich kann es nur eine Außenstehende, eine begnadete Musikerin und in diesem Sinne eine Seelenverwandte erkennen.

Das Tal und der Krieg

Im Roman *Dorf an der Grenze*, der wegen der dezidierten Kritik der Autorin an der Schweizer Politik während des Zweiten Weltkrieges erst 1982 erscheinen konnte, reflektiert Aline Valangin ausführlich über die Kriegsjahre im Onsernone. Die Tessiner Berge – für die Einheimischen bisher ein recht überschaubarer und

¹⁴ Vgl. Moszyński 1967, S. 97.

¹⁵ Valangin 2018, *Carlo, der Narr*, S. 95.

¹⁶ Vgl. Moszyński 1967, S. 413.

vertrauter Raum – mutieren hier zu einem Ort der Begegnung mit der Gewalt und mit dem Fremden und zum Prüfstein der eigenen Menschlichkeit.

Das Leben im Tal läuft seit Jahrzehnten den gewohnten Gang, der sich nach den Jahreszeiten und der saison- und arbeitsmarktbedingten Abwesenheit der Männer richtet. Nichts verändert sich und alle nehmen es als selbstverständlich hin: „Dem Dorf schlägt keine Stunde. Seit Jahren geht die Kirchenuhr nicht mehr. Ihre Zeiger sind gebrochen. Nutzlos liegt der Kranz der Ziffern um die leere Scheibe. Die Zeit steht hier still.“¹⁷ Der Krieg kommt den Dorfbewohnern am Anfang wie eine Naturerscheinung vor, die sie selbst gar nicht betrifft, und doch macht er ihre heimatlichen Berge zum Schauplatz der gewalttätigen Auseinandersetzung und Begegnung mit dem Ungewohnten. Die Veränderungen scheinen zunächst nicht nur negativ zu sein: Die Männer werden zwar einberufen, man bekommt aber Geldzuwendungen vom Staat. Bald werden jedoch im Gegenzug erhöhte Abgaben an Lebensmitteln verlangt, was wegen kargen Dorfbodens nur schwer zu bewältigen ist. Die verschlafene Berggrenze gewinnt unversehens an Bedeutung und wird mit verstärkten Kontingenten italienischer und schweizerischer Grenzwächter besetzt. Unvermittelt und unerwartet werden die Dörfler mit den Flüchtlingen konfrontiert, die über die Grenze kommen. Trotz ihres üblichen Misstrauens den Fremden gegenüber werden die Flüchtlinge im Dorf spontan willkommen geheißen, insbesondere Frauen und Kinder erwecken sogleich das Mitleid aller. Man möchte ihnen Zuflucht gewähren und begegnet daher der Staatsanordnung, alle Flüchtlinge zurückzuschicken, mit Unverständnis und Empörung. Man fühlt mit den Menschen, die alles aufgeben mussten, mit und wird sich durch die Konfrontation mit ihrem Schicksal der Fragilität der eigenen Existenz bewusst: „Wie seltsam: Es genügte also nicht, Hab und Gut zu opfern und mit Anspannung der letzten Kraft als Bettler über die Grenze zu fliehen? Es wurde mehr verlangt. Was denn?“¹⁸ Man empört sich gegen die Schlepper, die den Juden skrupellos ungeheure Geldsummen für die Führerdienste über die Grenze abnehmen. Die Situation spitzt sich allmählich zu und der Menschenstrom kommt einer Naturgewalt gleich:

Die zwei jüdischen Familien hatten den Anfang gemacht. Sie waren Vorboten des Flüchtlingsstromes gewesen, der sich nun von den Bergen herunter ergoß. Sie drangen einzeln und in Gruppen ein, ausgestattet mit viel Gepäck oder abgerissen in Lumpen, halb erfroren und verhungert, voller Wunden, unfähig, sich zu erklären, irrsinnig. An der Grenze wußte sich die verstärkte Wache kaum zu helfen. „Die Leute purzeln von den Bergen wie Wasserfälle, wenn’s regnet“, klagte Bozi, „Sie rinnen einem zwischen den Fingern durch.“¹⁹

Im Laufe der Zeit kommen nicht nur die Juden, sondern die Menschen aus aller Welt über die Grenze. Die Dorfbewohner solidarisieren sich ausnahmslos

¹⁷ Valangin 2002, S. 171.

¹⁸ Ebd., S. 207.

¹⁹ Ebd.

mit allen und lehnen sich gegen die undurchsichtigen staatlichen Regeln auf, die über die Aufnahme oder die Abschiebung entscheiden.

Aber auch andere Menschengruppen nehmen nun die heimatlichen Berge um das Dorf herum in Beschlag. Wenn nach einiger Zeit die Vorräte knapp werden, kommen die Schmuggler über die Grenze und versorgen die Dorfbewohner mit Lebensmitteln und Luxusgütern. Sie nehmen ein großes Risiko auf sich, denn sie müssen unwirtliche und gefährliche Stellen überwinden. Da sie sich aber in der Gegend gut auskennen, werden die Berge für sie zu Verbündeten; trotz zahlreicher Gefahren gewähren sie paradoxerweise zugleich Schutz und Sicherheit:

Die Weiden dehnten sich breit und flach einige Stunden weit um die Hütte aus. Mehrere Spuren wiesen in ein schmales Tälchen, in dem zwischen Bergrücken ein kleiner See lag, eher ein Tümpel, mit klarem, kalten Wasser, dessen dunkler Grund es schwarz erscheinen ließ. Die wenigen Lärchen, die hier noch standen, waren alle vom Blitz getroffen. Bis hierher wuchsen Heidelbeerstauden und Alpenrosen. Weiter aufwärts war alles kahl und öde. Einzelne Vögel huschten herum. Sonst nichts Lebendiges. Das kurze Gras hier war früh verbrannt und grünte spät im Frühling. Wenig höher oben verlief die Grenze auf der Paßhöhe. Der Blick konnte dort weit in die Runde schweifen bis zu entlegenen Höckern, die schroff und abweisend für die Dörfler keine Namen mehr trugen. In dieser wilden, unwirtlichen, felsigen Gegend voller Geröllhalden und böser Abstürze, suchten sich die Schmuggler ihren Weg. Er war gefährlich und voller Tücken, doch lauerte hier kein Grenzwächter, kein Soldat, kein Spürhund. Sie gingen sicher.²⁰

Die Einstellung der Dörfler den Schmugglerbanden gegenüber ist ambivalent. Die Rechtschaffenen empören sich gegen die Gesetzesbrecher, die anderen sind froh, dass sie die begehrten Güter erwerben können. Das Schmugglergeschäft floriert mit dem stillschweigenden Einverständnis des Dorfes, denn auch die Unzufriedenen halten still. Und auch wenn die Schmuggler mit der Zeit die Preise für die Lebensmittel erhöhen und sich auf gewinnbringende Luxusgüter einstellen, werden sie nicht denunziert.

Unter die Schmuggler mischen sich im Stillen politisch engagierte Spione, die möglichst viele Bergübergänge und -routen für die Widerstandsbewegung auskundschaften. Auch diese Gruppen finden nun in den Bergen Unterschlupf und nehmen sie in ihren Besitz. In der Abgeschiedenheit des Gebirges errichten sie ihre Ausbildungslager und bereiten sich auf ihre Attentate vor:

Die Partisanen, die man im Dorf beinahe vergessen hatte, hatten sich in Banden gesammelt, unter eigenen Anführern. Sie waren mit Waffen versehen und ausgebildet worden, und der Wille, ihr Land von der Plage der Bedrucker zu befreien, trieb sie an. Sie stürzten aus ihren Schlupf-

²⁰ Ebd., S. 220.

winkeln in den Bergen auf den Feind, lieferten ihm Gefechte, sprengten Brücken, um ihn abzuschneiden, was ihnen so gut gelang, dass sie ein Dorf nach dem anderen in ihre Hand bekamen, und die Deutschen sich in den letzten Winkel der Berggegend gedrängt sahen. Eine Frage der Zeit, wann sie sich ergeben mußten.²¹

Da die politischen Ansichten der Dörfler unterschiedlich sind, bekommen die Partisanen zunächst keine uneingeschränkte Unterstützung, sie werden jedoch geduldet und den Behörden nicht angezeigt. Am Ende kommt es jedoch zu einer blutigen Auseinandersetzung an der Grenze, an der sich außer den Faschisten, Grenzschützern, Partisanen und Flüchtlingen auch die Dörfler beteiligen und sogar Todesopfer zu beklagen haben. Durch diese traumatische Erfahrung aufgerüttelt, sind sie danach alle derselben Meinung, dass man sich nämlich für die richtige Sache auch gegen die behördlichen Anordnungen aktiv einsetzen sollte. Die Solidarität sollte alle Grenzen überwinden: „Menschen, die sich für die Freiheit schlagen, sind an jener Stelle, auf die es ankommt, gar nicht geschätzt.“²² Man darf sich demzufolge auch nicht der Pflicht entziehen, für seine Überzeugungen und für die gemeinsame Sache zu kämpfen: „Jetzt erst begreifen wir, daß wir nicht, wie unsere Turmuhr, ohne Zeiger stehenbleiben können [...]. Wir müssen mitmachen ... wir müssen unsern Sinn der Zeit öffnen und Anteil nehmen am Geschick der Freiheit ... die auch unsere Freiheit ist.“²³

Fazit

Alles in allem sollte festgehalten werden, dass das Onsernonetal der 1930er und 1940er Jahre in den gesichteten Werken als ein Ort erscheint, der überraschend offen ist und Menschen unterschiedlichster Provenienz Zuflucht gewährt. Das Tal bleibt zwar nicht frei von (latenten) Spannungen, aber im Grunde genommen lässt es doch alle willkommen heißen und bietet sich als Katalysator für die Selbstfindung oder Prüfstand für die Menschlichkeit an.

Eveline Haslers Roman ist ein Beispiel für eine moderne fiktionale Dichterbiografie, die sich durch eine multiperspektivische Auffächerung des erzählten Geschehens auszeichnet (u.a. auktoriale Erzählinstanz, Tagebuchauszüge, Figurendialoge).²⁴ Wie bereits gezeigt wurde, funktionalisiert die Autorin auch die Raumdarstellung als einen wichtigen Bedeutungsträger. Interessant erscheint in diesem Kontext die Frage nach dem Einfluss moderner Theorien auf die angebotene Darstellungsweise. Gemeint wird hier z.B. die Begünstigung der Kategorie des Anderen gegenüber der des Fremden in der Sicht der Talbewohner auf die Künstler. Valangin selbst entzieht sich in ihren Texten weitgehend dieser Frage,

²¹ Ebd., S. 264.

²² Ebd., S. 332.

²³ Ebd., S. 333.

²⁴ Vgl. dazu Nünning 2000, S. 28.

indem sie sich vorwiegend auf die Interaktionen unter den Dorfbewohnern selbst konzentriert (auch wenn das *alter ego* der Autorin, die Sciora, in den Geschichten auftaucht, nimmt sie weitgehend die Beobachterposition ein) und ihre zuweilen zweifelhaften Motivationen schonungslos entlarvt.

Zweifelsohne erweist sich der geopoetische Zugang zu Haslers Text als besonders inspirierend, weil hier der Beziehung zwischen dem Subjekt und dem geografischen Raum im Hinblick auf die dichterische Kreation der (Auto)Biografie Valangins eine besondere Bedeutung innewohnt. Mit der Beschreibung des *Palazzo La Barca* in Comolengo fängt der Roman an und schafft so einen signifikanten Rahmen für das (nach)erzählte Leben. Der geografische Raum fungiert dabei keineswegs nur als eine einfache Kulisse, sondern vielmehr als ein Bereich diverser Erfahrungen,²⁵ die einerseits Valangins Leben und ihre intellektuelle Entwicklung beeinflussen und andererseits das landschaftliche und kulturelle Spezifikum des Onsernone festhalten und mitgestalten.

Valangins Roman *Dorf an der Grenze* reflektiert nicht nur über den Krieg, sondern auch über die Erfahrung der Grenze, die sich überraschenderweise zugleich als eine Grenzerfahrung entpuppt, und untersucht, was das Wissen über die Landesgrenze eigentlich bedeutet – ein Problem, dessen sich die Einheimischen bis zum Krieg überhaupt nicht bewusst waren, da sie die Grenze vor ihrer Haustür als eine gegebene und vertraute Tatsache angenommen haben, aus der keine besonderen Konsequenzen entstehen. Nun wird sie zum Prüfstand ihrer eigenen Menschlichkeit; durch die Erfahrung von Gewalt, Leid und Tod entsteht ein quasi „körperhaftes Bewusstsein der Grenze“²⁶. Infolgedessen partizipiert Aline Valangin an der Diskussion über das Wesen des Schweizer Patriotismus nicht nur mit ihrer dezidierten Kritik der Schweizer Emigrantenpolitik während des Zweiten Weltkrieges, sondern auch mit ihrem Entwurf der Grenze als mannigfache Grenzerfahrung.

Literaturverzeichnis

Primärliteratur

- Hasler, Eveline (2004): *Aline und die Erfindung der Liebe*, 2. Aufl., München: dtv.
 Valangin, Aline (2002): *Die Bargada / Dorf an der Grenze. Eine Chronik*, Zürich: Limmat.
 Valangin, Aline (2018): *Tessiner Erzählungen*, Zürich: Limmat.

Sekundärliteratur

- Chołuj, Bożena (2004): *Inność w powieściach Teodora Fontane*, in: Maria Janion / Claudia Snochowska-Gonzales / Kazimiera Szczuka: *Inny, inna, inne. O inności w kulturze*, Warszawa: IBL, S. 283–288.

²⁵ Vgl. Rybicka 2014, S. 280.

²⁶ Matt 2004, S. 115.

- Czermińska, Małgorzata (2011): *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, in: *Teksty Drugie*, H. 5, S. 183–200.
- Kamber, Peter (1990): *Geschichte zweier Leben. Wladimir Rosenbaum & Aline Valangin*, 3. Aufl., Zürich: Limmat.
- Matt, Peter von (2004): *Der Traum an der Grenze. Zur literarischen Phantasie in der Schweiz*, in: ders.: *Die tintenblauen Eidgenossen. Über die literarische und politische Schweiz*, München: dtv, S. 113–122.
- Moszyński, Kazimierz (1967): *Kultura ludowa Słowian*, Bd. 2, Teil 1, *Kultura duchowa*, 2. Aufl., Warszawa: Książka i Wiedza.
- Nünning, Ansgar (2000): *Von der fiktionalen Biographie zur biographischen Metafiktion. Prolegomena zu einer Theorie, Typologie und Funktionsgeschichte eines hybriden Genres*, in: Christian von Zimmermann (Hrsg.): *Fakten und Fiktionen. Strategien fiktionalbiographischer Dichterdarstellungen in Roman, Drama und Film seit 1970*, Tübingen: gnv, S. 15–36.
- Piatti, Barbara (2008): *Die Geographie der Literatur. Schauplätze, Handlungsräume, Raumphantasien*, Göttingen: Wallstein.
- Rybicka, Elżbieta (2014): *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*. Kraków: Universitas.

Wierzchołek świata. Aline Valangin i dolina Onsernone

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.6>

Gęste lasy, malownicze wąwozy i szumiące potoki wartko spływające z gór cechują krajobraz położonej w kantonie Tessyn, na pograniczu szwajcarsko-włoskim, doliny Onsernone. Dzięki ustronnemu położeniu zachowała ona swój pierwotny charakter i surowe piękno. To właśnie tutaj w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku pisarka Aline Valangin (właśc. Aline Ducommun, *primo voto* Rosenbaum, *secundo* Vogel; 1889–1986) stworzyła w swojej letniej posiadłości w Comologno niezwykłą oazę wolności i pokoju. Ta niepospolita kobieta — z wykształcenia pianistka i psychoanalityczka — gościła w swoim domu tak sławne postaci, jak Kurt Tucholsky, Elias Canetti, Ignazio Silone czy Władimir Vogel, oraz udzielała schronienia wielu politycznie prześladowanym artystom. Do kręgu jej przyjaciół należało wielu koryfeuszy świata nauki i sztuki, a jej domy w Zurychu i Comologno odgrywały rolę wybitnych salonów literackich i gromadziły przedstawicieli najróżniejszych dziedzin artystycznych. Niniejsze rozważania poświęcone są kwestiom postrzegania, doświadczania i zdobywania tessyńskich gór zarówno w utworach autorstwa Valangin, jak i w dziełach biograficznych o niej, ze szczególnym uwzględnieniem perspektywy narracji — z zewnątrz i od wewnątrz.

Szwajcarska autorka Eveline Hasler podejmuje w powieści biograficznej *Aline und die Erfindung der Liebe* (2000) próbę (re)konstrukcji obrazu doliny Onsernone jako specyficznej „doliny poetów”, prezentując przy tym subtelną analizę interakcji pomiędzy konserwatywnymi, przywiązanymi do tradycji mieszkańcami a ekstrawaganckimi artystami, którzy odnaleźli w tessyńskich górach azyl oraz źródło inspiracji. Akcja powieści obejmuje przede wszystkim lata spędzone przez Valangin w położonej w Comologno letniej siedzibie zwanej La Barca (pomiędzy rokiem 1929 a końcem wojny); w retrospekcjach przywoływane zostają zaś przełomowe dla pisarki momenty z lat wcześniejszych. Do tych ostatnich zaliczyć należy niewątpliwie skomplikowaną, naznaczoną przemocą psychiczną relację z matką¹, jak również znajomość z Carlem Gustavem Jungiem i jego kołem psychoanalitycznym oraz bliskie kontakty z grupą dadaistów w Zurychu (Hugo Ball, Hans Arp czy Sophie Taeuber). Wspomnieć warto również o zasługach Valangin jako gospodyni salonu artystycznego w Baumwollhof, zuryckiej siedzibie pisarki i jej pierwszego męża, wybitnego prawnika Władimira Rosenbauma, gdzie gościli między innymi James Joyce, Joseph Roth i Robert Musil. Owe lata i przeżycia ukształtowały Aline Valangin, która przeistaczała się stopniowo w koneserkę sztuki oraz świadomą swojej wartości nowoczesną

¹ P. Kamber, *Geschichte zweier Leben. Wladimir Rosenbaum & Aline Valangin*, Zürich 1990, s. 33–52.

kobietę żyjącą w „otwartym” małżeństwie i odważnie stawiającą czoła coraz to nowym wyzwaniom, by w połowie lat trzydziestych ostatecznie odkryć w sobie powołanie pisarskie.

W kontekście podejmowanej w niniejszym tekście problematyki podkreślić należy, że Eveline Hasler koncentruje się w swojej powieści biograficznej na perspektywie przybyszów do doliny. Aline Valangin, jako autorka kreśląc w swoich powieściach (*Die Bargada*, 1943 / *Dorf an der Grenze*, 1982) i opowiadaniach (*Tessiner Erzählungen*, 2018) obraz pełnej trosk codzienności mieszkańców Onsernone lat trzydziestych i czterdziestych, preferuje natomiast punkt widzenia miejscowych. W jej opowieściach pojawiają się również odmienicy, wyrzutki, partyzanci, przemytnicy i wygnańcy — a wszyscy oni znajdują w dolinie bezpieczne schronienie; tessyńskie góry okazują się azylem dla każdego potrzebującego, niezależnie od wyglądu, pochodzenia czy poglądów politycznych.

Dolina i artyści

Eveline Hasler od samego początku eksponuje w swojej powieści aspekt przestrzeni i wielokrotnie kieruje uwagę czytelnika na samo miejsce akcji, jako że dolina Onsernone zajmuje w świadomości jej mieszkańców szczególne miejsce w przestrzeni geograficznej:

Ojciec pokazał to Luce na mapie: „Wioski w Onsernone są w pewnym sensie wierzchołkiem świata. Wyobraź sobie, Luca, kalenicę, z której woda spływa na północ i południe. Za Sprugą można pójść leśną ścieżką spacerkiem do Włoch, a jeżeli ktoś jest dobrym piechurem, to dostanie się przez Domodossolę na zachód do Francji. Z drugiej strony droga prowadzi przez przełęcz Św. Gottharda do *Svizzera interna*, stamtąd wzdłuż Renu do Austrii i Niemiec”².

Przywołana w powyższym cytacie perspektywa jest interesująca i wieloznaczna: z jednej strony, chodzi bowiem o (polityczną) granicę między różnymi krajami, z drugiej zaś — obraz ten przywołuje wizję wolności i (wewnętrznego) spokoju, jak również wielość szans i możliwości, które można dowolnie wykorzystać. Poddająca się spojrzeniu nieograniczona przestrzeń definiowana jest również poprzez aspekt duchowy, który zachęca do refleksji nad własnym miejscem w świecie. Opisana w taki sposób dolina Onsernone staje się miejscem skrzyżowania rzeczywistości i imaginacji, które jawi się czytelnikowi jako miejsce graniczne pomiędzy życiem i sztuką — forma transgresji, która charakteryzuje twórczość Valangin³.

² E. Hasler, *Aline und die Erfindung der Liebe*, München 2004, s. 102. Ten i inne przekłady — M.M.K.

³ O geopoetyce w literaturze por. B. Piatti, *Die Geographie der Literatur. Schauplätze, Handlungsräume, Raumphantasien*, Göttingen 2008, s. 289.

Kontakt z tak szczególnym miejscem inspiruje do przededefiniowania własnej tożsamości oraz staje się impulsem do rozwoju osobistego. To bardzo kusząca koncepcja, zwłaszcza dla artystów. W powieści przedstawiona została ona na przykładzie postaci Ignazia Silone, włoskiego pisarza i kochanka Valangin, przy jednoczesnej refleksji na temat problematyki tolerancji i działań na rzecz światowego pokoju.

Aline Valangin stosunkowo wcześniej zetknęła się z inicjatywami ruchu na rzecz pokoju (*Friedensbewegung*), ponieważ jej dziadek ze strony ojca, Elie Ducommun, laureat Pokojowej Nagrody Nobla w roku 1902, był jednym z najbardziej zaangażowanych orędowników owej idei. Do końca życia pisarka pozostała wierna jego spuściźnie, między innymi poprzez udzielanie aktywnego wsparcia emigrantom jeszcze podczas swojego pobytu w Zurychu. Także w Comologno jej dom stał zawsze otworem dla wszystkich potrzebujących pomocy, a jej przyjaciele i podopieczni z wdzięcznością doceniali jej działalność na tym polu. Udało jej się bowiem stworzyć przestrzeń niezbędną im wszystkim dla rozwijania ich kreatywności i aktywności twórczej — przestrzeń wolną od opresyjnych konwencji oraz umożliwiającą pogłębioną refleksję nad ludzką egzystencją:

Potem powiedział pojednawczo: „Paolo, rozumiem twoją złość, ale od tej kobiety, którą widocznie obaj — na nasze szczęście lub nieszczęście — kochamy, nauczyłem się wiele o życiu, o ludziach i o atmosferze, w której rozkwita prawdziwe człowieczeństwo. Jej tolerancja, Rossi, jest dla mnie przykładem, a *Barca*, jako arka dla najróżniejszych ludzi — czyż nie jest modelem tej federacyjnej Europy, której wizję ma przed oczami twój brat Ernesto?”⁴.

Mieszkańcy Comologno z początku patrzyli na przyjezdnych ze zdziwieniem i konsternacją. Tym w większości biednym, zahartowanym ciężką pracą ludziom przybysze z miasta wydawali się postaciami jakby z innego świata: „Palazzo jest ciałem obcym we wsi. Ci za jego murami mają swoje własne prawa”⁵. Nie unikali jednak kontaktów, chętnie pracowali dla zamiejscowych i traktowali ich często wręcz jako mile widziane źródło dochodów, ponieważ w ich wyobrażeniu wszyscy przybysze byli bogaczami.

Relacje między wsią a artystami nie były wolne od skandali. Erotyczna bezpruderyjność artystów była dla chłopów we wsi czymś niezwykłym i trudnym do zaakceptowania. Nowoczesny model kobiecości, „nowa istota [...] wolna, błyskotliwa, mądra, dumna, nieobciążona żadnym poczuciem winy”⁶, był sprzeczny z ich tradycją, zwyczajami i wyobrażeniami. Pomimo to Valangin nie została wyklęta ani jednoznacznie osądzona przez społeczność wsi za swoją erotyczną swobodę. Prawdopodobnie pomogła jej pozycja osoby z zewnątrz, której paradoksalnie właśnie dlatego pozwalano na więcej i przyznawano więcej wolności.

⁴ E. Hasler, *op. cit.*, s. 153–154.

⁵ *Ibidem*, s. 100.

⁶ *Ibidem*, s. 166.

Hasler sugeruje w swojej powieści, jakoby mieszkańcy wsi postrzegali artystów przede wszystkim jako Innych, a nie Obcych. To interesujący punkt widzenia: inność nie implikuje mianowicie ani przymusu bezpośredniego zajęcia stanowiska, ani przedstawienia alternatywy; a poza tym nie zawiera w sobie zarzewia konfliktu. To kategoria, która zaspokaja, przynajmniej w pewnym stopniu, ludzką potrzebę bezpieczeństwa. Skonstatować jednak należy, że uciekamy w ten sposób od konieczności odpowiedzi na pytanie o aspekt obcości w inności i unikamy potrzeby określenia własnego stanowiska⁷.

Dla większości przybyszów dolina Onsernone pozostaje tylko przystankiem, prędzej czy później opuszczają Comolagno i szukają szczęścia gdzie indziej. Ale dla Aline Valangin pobyt tutaj — w tym również interakcje z mieszkańcami wsi i obcowanie z górami — stał się swego rodzaju sytuacją graniczną, która skierowała jej życie na nowe tory. Właśnie tutaj odnalazła bowiem nową misję życiową i zaczęła tworzyć własne dzieła:

Ale Aline nie należy do tych muz, które dają się zniszczyć geniuszom, których inspirowały. Pobudzała wprawdzie kreatywność w innych, ale przy tym zawsze obstawała przy swojej niezależności i potrafiła zachować czas i siłę do pielęgnowania własnych uzdolnień. Tak jak Silone zaczyna teraz zamieszkiwać słowa, jej nowa miłość to pisanie. Pisz z tą samą chłodną pasją, z którą grała na fortepianie swoje fugi. Nie z dźwięków, a ze słów buduje teraz temat. Opowieści wiejskie, bez wątplenia; ale w kropli wody odbija się świat⁸.

Dolina Onsernone stała się dla Valangin miejscem autobiograficznym⁹, nieodzownym w procesie osobistego rozwoju i kształtowania tożsamości. Jej własne dzieła literackie współtworzą zaś na zasadzie wzajemności krajobraz kulturowy i symboliczny tej przestrzeni.

Dolina i jej pomnik ze słów

Wznowienie *Tessiner Erzählungen* (2018) zawiera opowiadania Valangin, które ukazały się w późnych latach trzydziestych ubiegłego wieku w dwóch tomach: *Geschichten vom Tal. Neun Geschichten aus dem Onsernone* (1937) i *Tessiner Novellen. Sechs Geschichten aus dem Onsernone* (1939). Przywołanie nazw geograficznych w tytułach obu dzieł sugeruje zamiar upamiętnienia szczególnego kolorytu tessyńskiej doliny dla potomnych i zapewnienia jej miejsca w szwajcarskiej pamięci zbiorowej. Pisarkę interesuje żywo i w sposób nieodłączny związek pomiędzy przestrzenią

⁷ Zob. B. Chołuj, *Inność w powieściach Teodora Fontane*, [w:] M. Janion, C. Snochowska-Gonzales, K. Szczuka, *Inny, inna, inne. O inności w kulturze*, Warszawa 2004, s. 283–288, tu s. 283.

⁸ E. Hasler, *op. cit.*, s. 225.

⁹ O problematyce miejsc autobiograficznych zob. M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie” 2011, z. 5, s. 183–200.

a ludźmi ją zamieszkującymi, zwłaszcza wpływ surowego środowiska górskiego na wykształcenie się specyficznego typu człowieka. Innym frapującym ją problemem jest kwestia tożsamości indywidualnej, społecznej i narodowej mieszkańców.

W swoich utworach Valangin kreśli obraz niełatwego życia w Onsernone. Jego specyfika związana jest z występowaniem nieurodzajnej gleby, która znacznie utrudnia zarówno uprawę zbóż, jak i hodowlę zwierząt. Dlatego mieszkańcy cierpią biedę, która zmusza mężczyzn do poszukiwania pracy sezonowej w miastach leżących poza doliną. Regularna nieobecność mężczyzn powoduje, że kobiety są wyjątkowo samodzielne i pewne siebie. Pod nieobecność mężczyzn w sposób naturalny nabyły prawo do współdecydowania o sobie i losach rodziny i nie dają go sobie odebrać nawet w czasach, kiedy ojciec, mąż, syn czy brat przebywa w domu. Nie dziwi więc fakt, że właśnie te niezwykle kobiety są bohaterkami wielu opowiadań. W tej wyjątkowej sytuacji dolina i otaczające ją góry należą bowiem w dużej mierze do kobiet, które są zdane głównie na siebie i muszą poradzić sobie z życiem w szczególnie trudnych warunkach. Właśnie tej umiejętności zawdzięczają swą władzę, a kulturowane przez nie, czasem dziwaczne, obyczaje stanowią, jako dowód ich wyjątkowości, źródło ich niewątpliwej dumy:

Tutaj kobiety robią pranie. Robią to w dziwny sposób. Nie piorą rękoma, jak czynią to kobiety na całym świecie, one piorą stopami. Chwytają rozek mokrej tkaniny dużym palcem u stopy i uderzają nim w resztę gładko rozpostartego na kamieniu materiału. Robią to szybko i pewnie, w małych podskokach, ręce oparte na biodrach, plecy pochylone. Z daleka kobiety wyglądają jak pliszki lub podskakujące wróble. Cała dolina wie, że kobiety z górnej wsi piorą w ten dziwny sposób. Ludzie wyśmiewają się z nich, ale potajemnie je podziwiają, ponieważ nikt nie potrafi im dorównać. To prawdziwa sztuka. A same kobiety w głębi serca są przepełnione pewnością, że z powodu właśnie tej sztuki są więcej warte niż inne kobiety z Doliny, ba może i nawet niż kobiety na całym świecie? Któż to wie?¹⁰

Oczywiście pomiędzy kobietami z doliny są pracowite i leniwe, mądre i głupie, spokojne i kłótniwe. Nie są one również wolne od typowej dla miejscowych nieufności wobec wszelkich nowinek i zmian. Widać to dobrze na przykładzie projektu Sciory (*alter ego* autorki) mającego na celu nauczenie mieszkanki wsi zapomnianej sztuki tkactwa, aby mogły dorobić sobie pracą chałupniczą podczas zimowych miesięcy. Bardzo szybko dochodzi do kłótni powodowanych zawiścią i złośliwością, co prowadzi w konsekwencji do klęski całego przedsięwzięcia. W innym opowiadaniu kobiety uczą się sztuki wyplatania ze słomy, aby zgodnie z zarządzeniem władz wyrabiać części do państwowych medali pamiątkowych. Kobiety nie zgadzają się z wyborem liderki grupy, nie chcą jej słuchać i przytaczają na swoje usprawiedliwienie kuriozalne argumenty:

¹⁰ A. Valangin, *Elektrizität*, [w:] *eadem, Tessiner Erzählungen*, Zürich 2018, s. 128–129.

I ta Pia. Nie była tutejsza. Jej ojciec przybył z Włoch, jeszcze dobrze tu pamiętano, że przed trzydziestu laty pojawił się tu jako drwal — wtedy był młody i przystojny — i zawrócił w głowie wszystkim dziewczętom. Luisa wyszła wtedy za niego. I chociaż nie żył wcale inaczej niż inni mężczyźni w Dolinie, pozostał w oczach wszystkich czymś osobliwym. Czy przyczyną było to nie do końca zapomniane powodzenie u kobiet, czy trochę wyraźniejsza wymowa, gorliwość w oszczędzaniu, czy też może ostentacyjny sposób, w jaki trzymał się z daleka od wszystkich waśni we wsi: nie zżył się ze wsią, pozostał obcy i nawet do jego dzieci, które przecież tu się urodziły i dorastały, przyłgnęła łaska osobliwości¹¹.

Tak naprawdę chodzi tu jednak o osobiste animozje, stare i nowe właśnie rodzinne, przynależność partyjną, a nie kwestię obcości, która traktowana jest przez wszystkich instrumentalnie jako dobry pretekst podczas wymiany argumentów na niewygodne tematy.

Pomiędzy kobietami brakuje głębszej więzi czy solidarności. Mieszkanki wsi są kapryśne, kłótlive, zarozumiałe czy po prostu głupie. Życie w dolinie to nie idylla i niektóre z kobiet muszą zupełnie niewinnie zmierzyć się z uprzedzeniami i przesadami, rozpowszechnianymi często właśnie przez inne kobiety:

To była Claretta, jej chrześnica, córka owej samotnej kobiety, która mieszkała ze swoim dzieckiem w rozwalającym się domu na końcu jaru i o której opowiadano, że jest czarownicą. Dlaczego była czarownicą i co zarzucano jej jako czarownicy, nie było wiadomo. Po prostu była czarownicą i tego nie dało się zmienić. Nikt nie chciał się z nią zadawać, może tylko mężczyźni, a i to tylko potajemnie... przebywanie w pobliżu jej domu w późnych godzinach przynosiło ujmę...¹²

Córka osławionej czarownicy jest wyszydzana i krzywdzona w szkole, nie może też liczyć na wsparcie dorosłych. Ona sama i jej matka są świadomie separowane od społeczności wsi, żyją na marginesie społeczeństwa i spędzają większość czasu w swojej zagrodzie w górach¹³.

Szczególną pozycję we wspólnocie wsi zajmują jej upośledzeni członkowie jako Inni. Pozostają oni co prawda częścią społeczności gminnej, ponieważ umieszczenie członka rodziny w zakładzie opiekuńczym lub w szpitalu psychiatrycznym uchodzi, z jednej strony, za niegodne, a z drugiej zaś — wymaga ponoszenia kosztów pobytu, ale sytuacja tych osób jest trudna i delikatna. Wsio-wy głupek Carlo jest wprawdzie tolerowany jako potomek zasiedziały w dolinie rodziny, której członkowie popadli w alkoholizm, ale stale jest stygmatyzowany jako Inny. Na swoje utrzymanie zarabia jako chłopak na posyłki. Jednak jego nieobliczalne zachowanie, często pozbawione sensu wypowiedzi, jak również

¹¹ A. Valangin, *Das Kreuz*, [w:] eadem, *Tessiner Erzählungen...*, s. 225–226.

¹² A. Valangin, *Versöhnung*, [w:] eadem, *Tessiner Erzählungen...*, s. 300–301.

¹³ Dzieje tej rodziny są tematem powieści *Die Bargada i Dorf an der Grenze*.

przypisywany mu dar przepowiadania pogody wzbudzają nieufność mieszkańców wsi, co prowadzi w konsekwencji do wykluczenia go i traktowania jako reprezentanta jakiegoś innego, niezrozumiałego i chaotycznego świata¹⁴. Nawet pozbawionej uprzedzeń i bywałej w świecie Sciorze wydaje się on zagadkowym medium pomiędzy światami — natury i kultury lub rzeczywistości i snu (a także koszmaru sennego):

Ta twarz! Cóż to była w ogóle za twarz! To był raczej pejzaż z wierzchołkami i pasmami gór, dzikimi zboczami, wąwozami i przepaściami, spustoszonymi lasami, blokami skalnymi, wirami w rozpadlinach, polami po trzęsieniu ziemi, miejscami zejścia lawin i osuwiskami ziemnymi. Z pierwotnego świata tej twarzy spoglądały oczy, jedno małe i przymglone, prawie zakryte przez zaognioną powiekę. Ale z drugiego świata promień rozsądku zesłany przez Boga z nieba na pustynię świata¹⁵.

Carlo odznacza się wyjątkową wrażliwością muzyczną i mniej lub bardziej świadomie potrafi odtwarzać pewne dźwięki. Tylko w swojej muzyce, doświadczanej jako *unio mystica*, odnajduje ucieczkę od świata pełnego niezrozumienia i niepewności. Jednak tak naprawdę słucha go tylko obca Sciora, uważna obserwatorka, która próbuje go zrozumieć oraz docenić jego wyjątkowość. I chociaż brak mu wielu zwykłych cech ludzkich, to jego deficyty zapewniają mu wyjątkową pozycję, ponieważ poprzez swoją niezwykłość staje się on częścią sfery *sacrum*¹⁶. Zauważyć i pojąć to może jednak tylko osoba spoza doliny, utalentowana muzycznie artystka i w tym sensie jego pokrewna dusza.

Dolina i wojna

W powieści *Dorf an der Grenze*, która ze względu na zawartą w niej krytykę szwajcarskiej polityki emigracyjnej podczas drugiej wojny światowej ukazać się mogła dopiero w roku 1982, Aline Valangin opisuje przeżycia i doświadczenia wojenne mieszkańców Onsernone.

Do tej pory życie w dolinie toczyło się od dziesięcioleci tym samym trybem, który wyznaczały pory roku oraz spowodowana pracą sezonową i wymogami rynku pracy nieobecność mężczyzn we wsi. Nic się nie zmieniało i wszyscy przyjmowali ten stan jako coś zupełnie zwyczajnego: „Wieś nie liczy godzin. Zegar kościelny stanął przed laty. Wskazówki są połamane. Wieniec cyfr okala bezużytecznie pustą tarczę. Czas stoi tu w miejscu”¹⁷. Mieszkańcy wsi postrzegają wojnę na początku jako nieznany im żywioł, zjawisko przyrody, które ich samych nie dotyczy. Jednak z biegiem czasu wojna przemienia ich rodzime góry

¹⁴ Por. K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. 2/1. *Kultura duchowa*, Warszawa 1967, s. 97.

¹⁵ A. Valangin, *Carlo, der Narr*, [w:] *eadem, Tessiner Erzählungen...*, s. 95.

¹⁶ K. Moszyński, *op. cit.*, s. 413.

¹⁷ A. Valangin, *Die Bargada / Dorf an der Grenze. Eine Chronik*, Zürich 2002, s. 171.

w miejsce brutalnej walki i konfrontacji z nieznanym i szokującym. Zmiany, które początkowo dotyczą dolinę, nie są wyłącznie złe: co prawda mężczyźni zostają powołani do wojska, ale państwo zapewnia wsparcie finansowe. Jednakże niedługo potem rząd domaga się większych dostaw środków spożywczych, czemu trudno sprostać ze względu na nieurodzajną glebę.

Najbardziej spektakularna zmiana dotyczy przebiegającej niedaleko wsi granicy. To do tej pory raczej zapomniane miejsce w górach zyskuje znienacka na znaczeniu i zostaje obsadzone silnymi oddziałami włoskich i szwajcarskich pograniczników. Nagle i niespodziewanie mieszkańcy wsi stają twarzą w twarz z uciekinierami, którzy nielegalnie przekraczają granicę. Wbrew zwyczajowej nieufności wobec obcych wieś serdecznie przyjmuje uchodźców, zwłaszcza kobiety i dzieci budzą natychmiast powszechne współczucie. Ludzie pragną szczerze udzielić im schronienia i dlatego reagują z niezrozumieniem i oburzeniem na państwowe rozporządzenie, które nakazuje odsyłanie uciekinierów z powrotem za granicę. Czują bowiem litość w stosunku do ludzi, którzy musieli opuścić swoje strony rodzinne i pozostawić tam cały swój dobytek, tym bardziej że uzmysławiają im oni kruchość ich własnej egzystencji w konfrontacji z nieubłaganim losem: „Jakież to dziwne: więc nie wystarczyło poświęcić majątku i ostatkiem sił uciec jako żebrak za granicę? Żądano jeszcze więcej. Czegoż jeszcze?”¹⁸. Mieszkańców wsi irytują też przemytnicy ludzi, którzy bez skrupułów żądają od Żydów bajońskich sum za przeprowadzenie ich przez granicę. Z biegiem czasu sytuacja zaostrza się i fala uchodźców upodabnia się do nieopanowanego żywiołu:

Dwie żydowskie rodziny zapoczątkowały wszystko. Były zwiastunami strumienia ludzi, który spływał teraz z gór. Pojawiali się pojedynczo lub w grupach, objuczeni dużym bagażem lub w porwanych łaćmanach, na wpół zamarznięci i zagłodzeni, poważnie ranni, niezdolni do wyjaśnień, obłąkani. Wzmocniona straż na granicy nie radziła sobie wcale. „Ludzie spadają z gór jak wodospady, kiedy pada deszcz”, skarżył się Bozi, „Przepływają człowiekowi pomiędzy palcami”¹⁹.

Z biegiem czasu granicę przekraczają już nie tylko Żydzi, ale i uciekinierzy z całego świata. Mieszkańcy wsi solidaryzują się bez wyjątku z nimi wszystkimi i podważają rację dekretów państwowych, które w nieprzewidywalny sposób decydują o przyjęciu lub deportacji azylantów.

Również inne grupy ludzi poza uchodźcami anektują w międzyczasie otaczające wieś góry. Kiedy po pewnym czasie kończą się zapasy, pojawiają się przemytnicy, którzy zaopatrują mieszkańców wsi w żywność i artykuły luksusowe. Narażają się przy tym na duże ryzyko, ponieważ muszą przedzierać się przez niegościnne i niebezpieczne tereny. Znają oni jednak dobrze okolicę, więc góry stają się właściwie ich sojusznikiem — choć są źródłem wielu zagrożeń, zapewniają jednocześnie ochronę i bezpieczeństwo:

¹⁸ *Ibidem*, s. 207.

¹⁹ *Ibidem*.

Pastwiska rozciągały się szeroko i łagodnie o kilka godzin drogi wokół chaty. Wiele śladów prowadziło do wąskiej dolinki, w której pomiędzy grzbietami gór leżało małe jezioro, a raczej stawek, o przejrzystej zimnej wodzie, którą ciemne dno czyniło czarną. Parę modrzewi, które tam się jeszcze ostało, nosiło ślady uderzenia pioruna. Na tej wysokości rosły jeszcze krzaczki jagód i różaneczniki alpejskie. Powyżej wszystko było łyse i puste. Tylko nieliczne ptaki zataczały tu swoje kręgi. A poza tym nic żywego. Krótka trawa szybko spalona słońcem zieleniła się dopiero późną wiosną. Trochę wyżej na wysokości przełęczy przebiegała granica. Stamtąd rozciągał się daleki widok aż do majaczących w oddali turni, które strome i nieprzychylne mieszkańcom nie miały żadnych nazw. W tej dzikiej, jałowej, kamienistej okolicy pełnej gołoborzy i podstępnych urwisk przemysłowicy szukali swojej drogi. Była niebezpieczna i pełna pułapek, ale nie czaił się tu już żaden pogranicznik, żaden żołnierz, żaden pies myśliwski. Szli więc bezpiecznie²⁰.

Nastawienie mieszkańców wsi do band przemysłowców jest niejednoznaczne. Uczciwi ludzie oburzają się na łamiących prawo bandytów, ale inni są zadowoleni, że mogą nabyć pożądane dobra. Przemysł kwitnie przy cichej zgodzie wsi, ponieważ również ci niezadowoleni dochowują tajemnicy. Nikt nie donosi na przemysłowców, nawet kiedy ci z czasem nieprzychylnie windują ceny żywności i nastawiają się głównie na przynoszące największy zysk artykuły luksusowe.

Pomiędzy przemysłowcami krążą potajemnie politycznie zaangażowani szpiecy, którzy chcą poznać jak najwięcej górskich ścieżek, aby wyznaczyć trasy dla oddziałów ruchu oporu. Również ci ludzie szukają w górach bezpiecznego schronienia i obejmują je w swe posiadanie. W górskim odosobnieniu zakładają swoje obozy szkoleniowe i przygotowują się do zamachów:

Partyzanci, o których już prawie zapomniano we wsi, zbierali się w grupy, pod własnymi przywódcami. Byli wyposażeni w broń i wyszkoleni, a napędzała ich wola uwolnienia swojego kraju od plagi ciemżycieli. Atakowali wroga ze swoich kryjówek w górach, wdawali się w potyczki, wysadzali w powietrze mosty, aby odciąć wroga od wsparcia. Udało to im się tak dobrze, że zdobywali jedną wieś za drugą, a Niemcy zostali zapędzeni w ostatni zakątek górskiej okolicy. To tylko kwestia czasu, kiedy będą musieli się poddać²¹.

Jako że poglądy polityczne mieszkańców wsi są zróżnicowane, partyzanci nie otrzymują początkowo nieograniczonego wsparcia, są raczej jedynie tolerowani, ale też nikt nie donosi na nich do władz. W końcu jednak dochodzi na granicy do krwawej bitwy, w której biorą udział nie tylko faszysti, pogranicznicy, partyzanci i uchodźcy, ale i sami mieszkańcy wioski. Niektórzy z nich giną na polu walki.

²⁰ *Ibidem*, s. 220.

²¹ *Ibidem*, s. 264.

Wstrząs wywołany tym traumatycznym wydarzeniem powoduje konsolidację całej wspólnoty i budzi przeświadczenie, że w imię słusznej sprawy należy przeciwstawić się aktywnie niesprawiedliwym urzędowym rozporządzeniom. Solidarność powinna przewyciężyć wszelkie granice, ponieważ „ludzi, którzy walczą o wolność, w ogóle nie ceni się w owych organach, od których coś zależy”²². Dlatego nie wolno unikać obowiązku walki o swoje przekonania i o wspólną sprawę: „Dopiero teraz pojmujemy, że nie możemy stać jak nasz zegar kościelny bez wskazówek. [...] Musimy się zaangażować... musimy otworzyć się na wyzwania czasu i włączyć w walkę o wolność... która jest także naszą wolnością”²³.

Podsumowanie

Na podstawie analizy omawianych dzieł stwierdzić można, że dolina Onsernone lat trzydziestych i czterdziestych XX wieku jawi się jako zaskakująco otwarte miejsce, które staje się schronieniem dla ludzi o różnorodnym tle etnicznym i politycznym. Dolina nie jest co prawda wolna od (skrywanych) napięć, ale w gruncie rzeczy przyjmuje wszystkich serdecznie i staje się katalizatorem w kształtowaniu tożsamości, w czasie wojny jest zaś miejscem próby człowieczeństwa w obliczu zagrożenia.

Powieść Eveline Hasler jest przykładem polifonicznej powieści biograficznej, w której partie narratora wszechwiedzącego przeplatają się na przykład z fragmentami pamiętników. Czasem też głos odautorski zostaje całkowicie wyeliminowany na rzecz dialogów bohaterów, bezpośrednich świadków wydarzeń²⁴. Jak już wcześniej wspomniano, przestrzeń jawi się w koncepcji autorki jako niezmiernie ważny, a nawet niezbędny nośnik znaczeń i pamięci zbiorowej. W tym kontekście warto zadać pytanie o wpływ nowoczesnych teorii na sposób prezentacji poruszanych problemów. Chodzi tu na przykład o preferowanie kategorii Inności wobec kategorii Obcości w opisie postrzegania artystów przez mieszkańców doliny. Sama Valangin nie podejmuje w swoich tekstach tej kwestii, ponieważ koncentruje się przede wszystkim na analizie interakcji wewnątrz społeczności wsi (choć w opowiadaniach pojawia się *alter ego* autorki, Sciora, to przyjmuje ona raczej rolę niezaangażowanej obserwatorki) i obnaża przy tym nie zawsze chwalebne motywacje postępowania bohaterów.

Interpretacja tekstu Hasler w duchu geopoetyki otwiera niewątpliwie nowe perspektywy, ponieważ pozwala przedyskutować znaczenie związku pomiędzy podmiotem a przestrzenią geograficzną w kontekście kreacji artystycznej

²² *Ibidem*, s. 332.

²³ *Ibidem*, s. 333.

²⁴ Zob. A. Nünning, *Von der fiktionalen Biographie zur biographischen Metafiktion. Prolegomena zu einer Theorie, Typologie und Funktionsgeschichte eines hybriden Genres*, [w:] *Fakten und Fiktionen. Strategien fiktionalbiographischer Dichterdarstellungen in Roman, Drama und Film seit 1970*, red. Ch. von Zimmermann, Tübingen 2000, s. 15–36, tu: s. 28.

(auto)biografii Aline Valangin. Powieść zaczyna się opisem Palazzo La Barca w Comolengo i tworzy w ten sposób kluczową ramę dla opowieści o życiu pisarki. Przestrzeń geograficzna nie stanowi tylko zwykłego tła, lecz raczej przestrzeń różnorodnych doświadczeń²⁵, które, z jednej strony, wpłynęły na życie i rozwój intelektualny Valangin, a z drugiej — upamiętniają i współtworzą regionalną i kulturową odrębność doliny Onsernone.

Powieść Valangin *Dorf an der Grenze* jest nie tylko opowieścią o wojnie, ale także o doświadczeniu granicy, które niespodziewanie okazuje się także wyzwaniem i szczególnym rodzajem doświadczenia siebie w obliczu wydarzeń, które burzą dotychczasową egzystencję. Zmusza bowiem do refleksji nad sensem i znaczeniem granicy kraju czy państwa, a więc nad problemem, który do czasu wojny w ogóle nie istniał w świadomości mieszkańców wsi. Pobliska granica była dla nich czymś znanym i zwyczajnym, co nie powodowało żadnych konsekwencji. Teraz jednak staje się ona miejscem próby ich człowieczeństwa; w obliczu konfrontacji z przemocą, cierpieniem i śmiercią rodzi się jakoby „cielesna świadomość granicy”²⁶. Aline Valangin partycypuje więc w dyskusji o istocie szwajcarskiego patriotyzmu nie tylko poprzez swoją zdecydowaną krytykę szwajcarskiej polityki emigracyjnej w czasie drugiej wojny światowej, ale również poprzez refleksję nad metaforycznym pojęciem granicy jako miejsca doświadczenia różnorodnych — między innymi inspirujących lub traumatycznych — sytuacji granicznych.

*Z języka niemieckiego przełożyła
Monika Mańczyk-Krygiel*

²⁵ E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 280.

²⁶ P. von Matt, *Der Traum an der Grenze. Zur literarischen Phantasie in der Schweiz*, [w:] idem, *Die tintenblauen Eidgenossen. Über die literarische und politische Schweiz*, München 2004, s. 113–122, tu s. 115.



Michael Wedekind

ORCID: 0000-0002-7674-5928

Zentralinstitut für Kunstgeschichte München

michael.wedekind@arcor.de

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.7>

Blicke von der Veranda: Luxustourismus in den Alpen der Jahrhundertwende

Słowa-klucze: turystyka, grand hotele, postrzeganie przyrody, burżuazja

Keywords: tourism, grand hotels, perception of nature, bourgeoisie

Luxury tourism in the Alps at the turn of the century

Summary

Grand hotels had first been a metropolitan phenomenon before they emerged in remote regions of the Alps between the 1880s and the 1930s. This essay explores how these semi-public spaces and early places of modernity engaged with alpine scenery and shaped the very industry of mountain tourism. It analyses the relationship between elite tourism and the natural and social environment of the Alps.

The success of mountain grand hotels was tied to increasing industrialization and a new understanding of travel. Their thoughtful detachment from space, time, and society was an expression of a business as much as of social philosophy. Throughout the fin-de-siècle, mountains served as a backdrop for the narrative of the époque's scientific and technical progress and became subject to rational interpretation and economic exploitation. Mountain grand hotels were not only a key

component of tourism infrastructure, but also the bold expression of a presumptuous occupation of spaces set away for tourism. Natural space had widely been turned into social space for visual and leisurely consumption, raising questions of authority, priority, appropriation, and imposition.

By mapping the perception of mountains along the history of mountain grand hotels, this essay studies the sites, gazes, and environments of mountain tourism at the fin-de-siècle. It examines how the history of the mountain grand hotel conflates with the forces of colonialism, and capitalism and showcases how these spaces reflect the socio-economic transformations that ultimately paved the way for mountain mass tourism.

Noch immer liegt ein märchenhafter Glanz über den legendären Grand Hotels der ‚langen Jahrhundertwende‘. Bereits in ihrer Zeit hatten sie das Staunen der Einen und die scharfe Sozialkritik der Anderen wachgerufen. Für Aufsehen sorgten die Kühnheit ihrer Architektur, die Extravaganz der Interieurs, ihre Ausstattung, Bequemlichkeit, Eleganz und Raffinesse. Noch spektakulärer wirkten auf Zeitgenossen die seit den 1880er Jahren in entrückte Hochgebirgslagen der Alpen und Rocky Mountains hineingewucherten Hotelanlagen, die ähnlich den etwa zeitgleich in Dienst gestellten Transatlantik-Linern als Ausdruck von Naturbeherrschung, Innovation und Fortschritt gefeiert wurden.

Das Entstehen alpinen Grand Hotels ist nicht ohne jene Alpenbegeisterung denkbar, die mit der Aufklärung begann und bis zur Wende vom 19. zum 20. Jahrhundert den höchsten Gebirgszug Europas infolge des Besuchs von Heilbädern, Kurorten und Sommerfrischen und der Verbreitung von Alpinismus und Wintersport zu einer Erholungs- und Vergnügungslandschaft ersten Ranges machen sollte. Hier – ebenso wie entlang zahlreicher europäischer Küstenstriche – etablierten sich Grand Hotels in landschaftlich privilegierten Lagen als Reisedestinationen einer internationalen aristokratisch-großbürgerlichen Elite, die sich in den ganz auf sie zugeschnittenen Etablissements oft für Wochen und Monate installierte. Diese Häuser – gelegentlich auch als ‚Palast-‘ oder ‚Schlosshotels‘ bezeichnet – galten in ihrer Zeit als höchste Hotelkategorie, obgleich präzise definierte Klassifizierungen fehlten und die verwendeten Begrifflichkeiten sich vor allem auf Größe und Grandezza der Bauten bezogen. Die glitzernde Traumwelt der Grand Hotels wurde zwischen dem *fin-de-siècle* und den 1930er Jahren indes auch zum literarischen Sujet¹ und Gegenstand von Gesellschaftskritik. Sie hat vor allem auf die innere Verfasstheit dieser Parallelwelten und ihre Sozialhierarchisierungen, auf lokale gesellschaftliche Rückwirkungen von Touristifizierungsprozessen, recht bald auch auf Fragen des Landschaftsschutzes abgehoben.

Die ‚Institution Grand Hotel‘ – einer der frühen ‚Orte der Moderne‘² – soll nachstehend nicht als halböffentlicher Raum und unter dem bereits mehrfach aufgegriffenen Aspekt seiner sozialen Interaktionen untersucht werden.³ Als soziale Orte und Destinationen des Luxustourismus der Jahrhundertwende werden alpi-

¹ Siehe überblicksweise Seger/Wittmann 2007.

² Knoch 2005.

³ Siehe dazu etwa Knoch 2016.

ne Grand Hotels hier vielmehr in ihren Wechselbeziehungen zu jenem naturlandschaftlichen und gesellschaftlichen System problematisiert, in das sie brüsk und unbekümmert hineingestellt wurden. Immerhin waren weder die Hochgebirgslagen noch die Küstensäume Europas im Moment ihrer halbwegs parallel verlaufenden Ästhetisierung und Emotionalisierung „territoires du vide“, wie Alain Corbin in Hinblick auf die „Erfindung des Strandes“⁴ vermeinte. Beides aber – das Hochgebirge ebenso wie die Strände des Atlantiks, der Britischen Inseln sowie der Nord- und Ostsee – waren periphere Räume des Kontinents. Sie wurden nun einer Erschließung und intensiven Ökonomisierung, ja gewissermaßen einem (binnen)kolonialistischen Zugriff auf natürliche und auf jene menschlichen Ressourcen unterworfen, welche die Historiographie zuweilen als die ‚Subalternen‘ der europäischen Geschichte bezeichnet hat.

Im Folgenden wird zunächst nach der Rolle *von* – und der Verfügung *über* – Naturräume im Rahmen des Oberschichten-Tourismus der Jahrhundertwende gefragt: Welches Ideal und Verständnis von Natur und Landschaft unterlag dem Erfolg alpiner Grand Hotels des *fin-de-siècle*? Versoben sich gegenüber der frühen aristokratisch-bürgerlichen Hochgebirgserfahrung der zweiten Hälfte des 18. Jahrhunderts nunmehr Perzeptionen, Bilder und Verfügungsvorstellungen? Dergleichen Fragen nach der Natureinstellung verbinden sich mit dem Gesichtspunkt konkreter ebenso wie gesellschaftlich-symbolischer Raumbeanspruchungen des damaligen Luxustourismus. Daran anschließend ist endlich auch dessen sozialen Rückwirkungen auf die *host society* nachzuspüren.

1. Alpensehnsucht

Die frühe Alpenbegeisterung hatte ihre Ursprünge in einer spezifischen, vorwiegend bürgerlichen Naturhinwendung, in einem singulären Naturempfinden, in der Ästhetisierung und emotionalen Besetzung des Hochgebirges. Ehrfürchtig bewegten sich die ersten hochalpinen ‚Wallfahrer‘ in der grandiosen Szenerie wild-urtümlicher Höhenlagen. Aus deren überwältigender Schau erwuchs ein Verlangen nach Kontemplation und mystischer Versenkung in die Natur. Damit berührte sie Grundfragen menschlicher Existenz und Schöpfung. Das weihevollen Ergötzen am Gipfel barg die flüchtige Illusion von irdischer Entrücktheit und Universalität; es weckte ahnende Gefühle, transzendente Empfindungen von Sympathie und Verbundenheit alles Seienden; es vermittelte die Imagination einer Verschmelzung des Individuums mit der Harmonie des Universums. Die Begegnung mit der „heilig-phantasmagorisch sich türmende[n] Gipfelwelt des Hochgebirges“⁵ verlieh „eine Ahnung ursprünglicher Fremdheit und Bedrohlichkeit der Natur, aber auch des Eingebettet-Seins des Menschen; sie drücken Angst und Faszination aus; sie erinnern an das vergessene ‚Heilige‘ von Naturräumen

⁴ Corbin 1990, S. 319.

⁵ Mann 1991, S. 13.

und Naturzeiten“.⁶ Dabei schwang nicht zuletzt auch der moralisierende Aspekt einer sittlichen Veredelung des Menschen mit. Die Bergwelt begann, ihren jahrhundertelangen Schrecken zu verlieren.

Indes: Alpine Naturauffassung und Landschaftswahrnehmung unterliegen wechselnden, historisch kontextualisierten und gesellschaftlich gebundenen Bewertungsmustern. Seit dem Aufkommen des Alpinismus erscheinen die Varianten kollektiver Bergbegeisterung immer wieder als Reflex zivilisatorischer Krisensymptome, oft in spezifischer Ambivalenz – ja als gegenläufige Bewegung – zum bürgerlichen Zivilisationsprozess. Im ausgehenden 19. Jahrhundert vermittelte sich den Mitgliedern einer zunehmend technisierten, urbanisierten und bürokratisierten Gesellschaft in ihrer Praxis hochalpinen Naturbegegnung und Naturaneignung nun vor allem das intensive Erleben einer Zivilisationsferne. Sie wurde als archaisch, mütterlich-ursprünglich, als purifizierend und regenerierend begriffen. In diesem „emotional hoch aufgeladenen Reservat ästhetischer ‚Heilung‘ und ‚Heiligung‘ der Natur“⁷ stand – wenn auch nur temporär – das Individuum wieder im Kontext des Ganzen. Es schien befreit aus der Fragmentierung in natur-entfremdete Lebenswelten und aus der Isolierung des Positivismus.

Die ‚lange Jahrhundertwende‘ alsdann war eine Zeit weit verbreiteter Alpensehnsucht, die sich vor allem als eine Reaktion auf die Zumutungen städtischen Lebens, auf die Zivilisationsmüdigkeit und Nervosität der Epoche erweist. In diese Zeit fallen die Gründung der verschiedenen Alpenvereine, die Etablierung des Wintersports und die Eröffnung nationaler Alpenmuseen (1874 in Italien, erst 1905 in der Schweiz und 1911 im Deutschen Reich), die – ähnlich den damaligen Weltausstellungen – die Berge in die Stadt brachten. Im deutschsprachigen Raum gehören in diese Epoche zudem das Aufkommen von Alpenfesten⁸ und eine insbesondere in gehobenen Gesellschaftskreisen verbreitete Trachtenbegeisterung.⁹ Es sind die Jahre, in denen höhere Berliner Mieterschichten ihre Innenhöfe mit Wandmalereien nach alpenländischen Postkartenmotiven zierten.¹⁰ In dieser zu Naturdramatik tendierenden Sehnsucht verorten sich schließlich auch die Erfolge der Werke Ludwig Ganghofers (1855–1920) oder Richard Strauss’ (1864–1949) *Alpensinfonie* (op. 64). Im Dezember 1897 sprach die Zeitschrift *Die Kunst für alle* von einer „Sehnsucht unserer Zeit aus den höchst gesteigerten sozialen Kämpfen heraus nach Ruhe und Harmonie“. Beides, so meinte das Blatt, böte dem Menschen gerade „das unverbrauchte, stets sich verjüngende Weben der Pflanzenwelt, das Erdreich mit seinen scheinbar so unveränderlichen Bergen und Felsen im Vergleich mit dem sich drängenden und stoßenden Menschentreiben“.¹¹

⁶ Großklaus 1983, S. 194.

⁷ Ebd., S. 190.

⁸ Hier verorten sich neben Veranstaltungen des Deutschen und Österreichischen Alpenvereins z.B. auch die massenhaft besuchten bayerischen Bierfeste auf der Hasenheide in Rixdorf (heute: Berlin-Neukölln) oder die Darbietungen der Berliner Gewerbeausstellung 1896 im Treptower Park.

⁹ Siehe Kammerhofer-Aggermann 1993; Johler 1995, S. 427–428.

¹⁰ Siehe Brunner 1996, S. 116–130.

¹¹ Ausstellungen 1897, S. 111.

Am deutlichsten fassbar wird die gesellschaftliche Mobilisierungskraft dieser Alpenbegeisterung im institutionalisierten Alpinismus. Infolge regional und national variierender sozioökonomischer und politischer Rahmungen weisen transnationale Untersuchungen für die verschiedenen Bergsteigerverbände zwar durchaus leicht divergierende Sozialstrukturen der Mitgliederschaft auf. Von Ausnahmen abgesehen, herrschten jedoch allgemein das gehobene Bildungsbürgertum, höhere freiberufliche Kreise und Vertreter der höheren Beamtenschaft im kontinental- und speziell mitteleuropäischen Alpinismus vor.¹²

Die Grand Hotels der ‚langen Jahrhundertwende‘ als Destinationen des damaligen Elitetourismus bevölkerte dagegen eine sozial weitgehend anders verwurzelte, kosmopolitisch orientierte Klientel. Hier fanden jene Kreise zusammen, die schon ehemals das Privileg genossen hatten – oder der Notwendigkeit unterlegen waren – zu reisen: Adelige, darunter zahlreiche Angehörige der Hocharistokratie und regierender Häuser, hohe Militärs und Verwaltungsbedienstete. Hinzu kamen Exponenten der neuen großbürgerlichen Eliten: Vertreter der Finanzoligarchie, Großindustrielle, hohe Funktionsträger der Verwaltung, Parlamentarier, aber auch Schriftsteller und Künstler, Zelebritäten und *fashionable persons* sowie all jene Finanzkräftigen, die nach Standeserhöhung strebten und höher hinaufwollten. In der Regel erst in späteren Jahren folgten vermehrt die intellektuellen Eliten. „Sie [alle saßen] in den Grandhotels“, so 1930 Erich Kästner (1899–1974), selbst ein solcher Reisender, der sich üblicherweise im *Grandhotel Kitzbühel* (eröffnet 1906), in Oberstdorf im *Parkhotel Luitpold* (1899) und in Davos (dort wohl im *Belvédère*,¹³ 1875) einquartierte.

2. Hotel-Landschaften

Dieser Elitetourismus hatte sich zunächst vor allem in die Schweiz gewandt, wo Grand Hotels im Bereich des Genfersees, in der Zentralschweiz sowie im Berner Oberland, etwas später auch im Wallis und Oberengadin emporwuchsen. In der Habsburgermonarchie konzentrierten sich alpine Grand Hotels in Tirol (einschließlich Trentino), in Bad Gastein, im Salzkammergut, am Wörthersee und Semmering. Im italienischen Alpenraum säumten sie um die Jahrhundertwende vorzugsweise die Alpenseen der Lombardei und Piemonts, entstanden aber auch in den Grajischen Alpen nordwestlich von Turin, in den Dolomiten und im Cadore. In den französischen Alpen fand sie der Reisende im Département Haute-Savoie, insbesondere im Mont Blanc-Gebiet (Chamonix u.a.) sowie am Genfersee. In Südbayern, wo König Ludwig II. (1845–1886) seit 1869 Schloss Neuschwanstein aufführen ließ, erfolgte der Bau großer Hotelkomplexe erst in den allerletzten Jahren vor dem Ersten Weltkrieg in Tal- bzw. Seelagen;¹⁴ wahrhaftige Berghotels dagegen, die

¹² Müller 1980, S. 242; siehe auch Wedekind 2000, S. 35.

¹³ List 2019, S. 11.

¹⁴ Bad Schachen, Bad Reichenhall, Bad Tölz, Partenkirchen und Garmisch.

sich jedoch insbesondere mit den Schweizer Häusern keineswegs messen konnten, wurden erst 1914 auf dem Wendelstein und sehr viel später auf dem Predigtstuhl bei Bad Reichenhall (1928) und der Zugspitze (*Schneefernerhaus*, 1931) errichtet. Das einzige Grand Hotel im damals noch wenig besuchten Alpengebiet des heutigen Slowenien entstand erst 1931 am romantischen See von Veldes (Bled).¹⁵

Die alpine ‚Grandhotel-Landschaft‘ *par excellence* blieb indes die Schweiz: Hier hatte sich der neue Typus des Berghotels weit früher etabliert als in den Nachbarländern; hier traf der Reisende auf die „vielleicht besten Gasthöfe der Welt“ mit den größten Kapazitäten, in den spektakulärsten Lagen und mit beispielgebender Betriebsführung, wobei die „neuen grossen Häuser [...] in ihrer grossartigen Einrichtung musterhafte Anstalten [...] und] an sich schon sehenswerth“¹⁶ sind; hier verkehrte weit mehr als andersorts ein internationales Reisepublikum; und hier befanden sich zugleich die architektonisch interessantesten Hotelbauten.¹⁷

Grand Hotels sind ihrem Entstehen nach eng mit Industrialisierung und Modernisierung des 19. Jahrhunderts verbunden. Erste Vorläufer, die sich hinsichtlich Bauvolumen, Nächtigungskapazitäten und Exklusivität bereits deutlich von vorherigen Etablissements abhoben, gehen noch auf die Jahrzehnte vor dem Eisenbahnzeitalter zurück. In London hatte 1774 zunächst das *Covent Garden* geöffnet, dem mit bedeutendem zeitlichem Abstand erst 1807 der *Badische Hof* in Baden-Baden, dann – neuerlich stark zeitversetzt – 1829 das *Tremont House* in Boston und das *Hôtel des Bergues* in Genf, schließlich 1838 das *Savoy* in Zürich gefolgt waren. Luxuriöse Hotelkomplexe entstanden alsbald jedoch nicht mehr nur im städtischen Raum und in etablierten Kur- und Badeorten; vielmehr bestimmten Aspekte der Landschaftsästhetik zunehmend die Standortwahl. So hatten in der Schweiz – noch im Vorfeld des dort erst in den späten 1840er Jahren einsetzenden Eisenbahnbaus – verschiedene Hotels in unmittelbarer Seelage ihren Betrieb aufgenommen und den Typus des ‚Quaihotels‘ begründet: Neben dem schon erwähnten *Des Bergues* gehörten dazu das 1837 in Luzern eröffnete *Zum Schwanen*, das *Grand Hôtel des Trois Couronnes* in Vevey aus dem Jahre 1842 sowie das *Hôtel Beaurivage*, das sich – freilich erst seit 1861 – in Lausanne-Ouchy einen Namen machte.

¹⁵ *Grand Hôtel Toplice*, hervorgegangen aus Um- und Erweiterungsbauten des 1854 eröffneten *Louisenbades* des Schweizer Naturheilers Arnold Rikli (1823–1906), das 1910 über 90 Betten verfügte. Dass bereits 1907 am nahegelegenen Wocheiner See (Bohinjsko jezero) ein Haus eröffnet worden war, das zwar regional auf Grund seiner Nächtigungskapazität deutlich hervorstach, doch trotz seiner Eigenbenennung – *Grand Hôtel Triglav* – hinsichtlich Größe und Ausstattung wenig an die modellstehenden Schweizer Etablissements erinnerte, verweist auf Grundsätzliches: Denn weder gab es eine allgemein verbindliche Definition des Begriffs ‚Grand Hotel‘ noch Auflagen, deren Erfüllung zur Führung dieser Bezeichnung berechtigt hätte. Das *Triglav* verfügte über 80 Hotelbetten (dies entsprach der in Montreux bereits 1875 erreichten Durchschnittskapazität sämtlicher Hotelleriebetriebe), das in der Landeshauptstadt Laibach (Ljubljana) 1905 eröffnete *Grand Hôtel Union* über 120 Betten.

¹⁶ Baedeker 1875, S. XXIII.

¹⁷ Pevsner/Honour/Fleming 1992, S. 569.

Erst jedoch die nachfolgende Industrialisierung und der technisch-wissenschaftliche Fortschritt verhalfen dem neuartigen Hoteltyp allgemein zum Durchbruch. Impulse gingen insbesondere vom Ausbau des europäischen (zunächst des britischen) und nordamerikanischen Schienennetzes aus: Große private Eisenbahngesellschaften errichteten seit den 1840er Jahren im Umfeld ihrer eben fertiggestellten Bahnhöfe eigene Luxushotels.¹⁸ Finanzkräftigen Zugreisenden boten sie ein Höchstmaß an Bequemlichkeit, den Bahnunternehmen hingegen die Möglichkeit, erforderlichenfalls wirtschaftliche Einbußen in ihrem eigentlichen Geschäftsbereich kompensieren zu können. In der Folge wurde dieses Modell fortentwickelt: Bahneigene Grand Hotels entstanden nun auch in spektakulären und siedlungsfernen Landschaftseinbettungen entlang der Schienenstränge. Der Typ des exklusiven Stadthotels wurde damit in abgeschiedene Berglagen versetzt. Die Fahrt zu und der Aufenthalt in diesen Luxusetablissemments avancierte vielfach zur eigentlichen Reisemotivation. „Railway Hotels“¹⁹ finden sich anfangs auf den Britischen Inseln²⁰, später in den USA und Kanada, wo die *Canadian Pacific Railway Hotels* u.a. in den Rocky Mountains – in Banff Springs (*Banff Springs Hotel*, 1888) und am Lake Louise (*Chateau Lake Louise*, 1890) – unterhielt. Auf dem europäischen Festland errichtete die österreichische *K.k. Privilegierte Südbahn-Gesellschaft* zwischen 1878 und 1884 eigene – architektonisch dem Historismus zuzuordnende – Häuser im Südtiroler Toblach (*Grand Hôtel Toblach*, 1878), auf dem Semmering (*Semmering*, 1881), etwa 100 km südwestlich von Wien, und im istrischen Abbazia (Opatija; *Quarnero*, 1884) unweit von Fiume (Rijeka).²¹ Zwar wurden in der Habsburgermonarchie weitere, von Eisenbahngesellschaften geführte Hotels entlang alpenquerender Bahnstrecken eröffnet, doch reichten diese bei weitem nicht an den Luxus der *Südbahn*-Häuser heran.²² Auch an den oberitalienischen Seen der Lombardei und Piemonts, insbesondere am Lago Maggiore, verlieh der Eisenbahnbau dem Tourismus bedeutende Impulse: Hier entstanden in den 1860er Jahren parallel zur Errichtung zahlreicher herrschaftlicher Privatvillen erste Grand Hotels in Stresa (*Grand Hôtel des Iles Borromées*, 1861) und Verbania (*Grand Hôtel Pallanza*, 1862).²³ Die Verdichtung des Eisenbahnnetzes, die Mechanisierung der Schifffahrt auf den Alpenseen, welche sich in der Schweiz bis etwa 1840 weitgehend durchgesetzt hatte, die Errichtung von Bergbahnen und die Eröffnung kühner, oft militärisch nutzbarer Alpenstraßen²⁴

¹⁸ Die ersten Hotels dieser Art waren das *Victoria Hotel* und *Euston Hotel*, die 1839 beiderseits des Eingangs des Londoner Bahnhofs Euston Propylaea eröffnet wurden.

¹⁹ Siehe Monkhouse 1979, S. 121.

²⁰ Dazu gehörte das 1848 eröffnete *North Western Hotel* (seit 1871: *Midland Hotel*) in Morecambe im britischen Lancashire.

²¹ Siehe dazu Prokop 1897; Vasko-Juhász 2018. Hinzu kamen *Südbahn*-Hotels in Baden bei Wien, Bad Neuhaus (Dobrna bei Cilli – Celje), Görz (Gorizia) und Meran sowie möglicherweise in Graz, Laibach, St. Peter in Krain (Pivka), Triest und Fiume; dazu: Vasko-Juhász 2018, S. 37–38.

²² Siehe Vasko-Juhász 2018, S. 78–81.

²³ De Rossi 2014, S. 295–305.

²⁴ So etwa die 1866 fertiggestellte Furkastraße oder die 1909 eröffnete Große Dolomitenstraße.

erschlossen weitere Bergregionen für den Tourismus und begünstigten den Bau luxuriöser Hotels in oft abgelegenen, schwer zugänglichen Lagen.

Aufschwung und Popularität verdankten die Grand Hotels zunächst auch einem – noch auf die zweite Hälfte des 18. Jahrhunderts zurückgehenden – neuen Verständnis des Reisens, das zunehmend als Erfahrungs- und Bildungsprozess aufgefasst und schließlich durch den Eisenbahnbau erheblich erleichtert wurde. Vor allem aber verband sich das Bahnreisen mit einer veränderten Wahrnehmung und Bewältigung zeitlicher und räumlicher Dimensionen und mobilisierte die oberen Segmente des Bürgertums, welche nun an ehemals adeligen Privilegien teilhaben konnten.

Dies galt vorrangig für Aufenthalte in Kur-, Heil- und Badeorten, die anfänglich oft aristokratischen Sommerresidenzen geglichen hatten und entsprechend von feudaler Architektur geprägt waren. Seit der Wende zum 19. Jahrhundert trat jedoch zunehmend ein bürgerliches Publikum in Erscheinung, wodurch sich schließlich im letzten Jahrhundertdrittel ein signifikanter Wandel in der sozialen Zusammensetzung der Gästestruktur vollzog.²⁵ Auch ein speziell seit den 1830er Jahren verstärktes therapeutisches Interesse in der Folge wissenschaftlicher Fortschritte der Balneologie trug zum Entstehen zahlreicher Grand Hotels bei. Schon 1885 klagte indes der renommierte deutsche Balneologe und Badearzt Ludwig Rohden (1838–1887) in der *Deutschen Medicinische Wochenschrift* mit Blick auf Gardone am italienischen Gardasee, er könne und möge „zur Ehre der Menschheit nicht daran glauben, dass das Getümmel grosser stark bevölkerter Kurorte, dass das Treiben von ‚Grand Hotels‘ mit promptester Befriedigung aller Launen und Dummheiten reicher Leute das richtige Medium sei, in welchem sich Kranke und Erholungsbedürftige aufhalten sollen“.²⁶

Die mit dem Eisenbahnbau verbundene Umgestaltung der Landschaft ebenso wie deren Idealisierung und neuartige Wahrnehmung durch den Reisenden stießen auch auf anderer Ebene einen Verbürgerlichungsprozess an:

Schrittweise hatte sich [nämlich] die aus dem Landleben des Feudaladels und aus der Naturbegeisterung der Aufklärung und Frühromantik hervorgegangene Kunstform der Ästhetisierung der Landschaft [,] aus ihrem höfisch-aristokratischen Entstehungsbereich heraustretend [,] der Allgemeinheit geöffnet und gleichzeitig verbürgerlicht. [...] Für wenig Geld konnte man auf einmal mit einer Bahnfahrt von unvergleichlicher Erlebnisvielfalt einen Landschaftsgenuss für sich in Anspruch nehmen, den einige Jahrzehnte zuvor nicht einmal großzügigste fürstliche Bauanstrengung zustande gebracht hätte.²⁷

Grand Hotels wurden nicht selten zunächst bürgerlicher Ersatz adliger Landsitze.

²⁵ Wenzel 1991, S. 81 und 101.

²⁶ Rohden 1885, S. 706.

²⁷ Schwarz 2018, S. 33–34.

3. Inszenierungen

Nun ermöglichte die „Überschienenung der Alpen“²⁸ zwar ein schnelleres und komfortableres Reisen; auch waren schon bald Destinationen abseits der Wirtschaftszentren leichter erreichbar; doch auf eine Vielzahl der im Entstehen begriffenen Großhotels traf dies keineswegs zu. Vielmehr zeigt sich ein paradoxes Phänomen: Einerseits verband sich die Nutzung moderner Verkehrsmittel zunächst mit einer erheblichen Zeitersparnis bei An- und Abreise; andererseits ging dieser Zeitgewinn im weiteren Verlauf wieder verloren, denn die abgeschiedene Lage vieler großer Alpenhotels stellte den Reisenden vor bemerkenswerte Unbequemlichkeiten und ebenso unerwartete wie spektakuläre Hürden.

So war beispielsweise das 1875 eingeweihte *Grand Hotel Giessbach* im Berner Oberland, einhundert Meter über dem Brienersee gelegen, bis 1879 nur mühsam, erforderlichenfalls unter Zuhilfenahme von Trägern erreichbar. Einen bequemerer Zugang zu diesem isolierten Kosmos gewährte erst in der Nachfolge eine eigens errichtete Zahnstangen-Drahtseilbahn, deren Talstation sich an der Anlegestelle der *Vereinigten Dampfschiffahrts-Gesellschaft des Thuner- und Brienersee's* befand. Dorthin gelangte jedoch bei der Anreise wiederum nur, wer sich zuvor ab Brienz oder Interlaken dem Dampfboot anvertraut hatte. War indes das Ziel der Reise erreicht, ließen sich von der Hotelterrasse die wohl zuvor mit Nervenkitzel überwundenen Naturgewalten – in jenen Jahren mehrfach zum musikalischen Sujet erhoben²⁹ – in Ruhe bestaunen: „die herabstürzenden Wassermassen, der[en] ohrenbetäubende[r] Lärm, die schroffe Landschaft“,³⁰ vor allem aber eine dermaßen „prachtvolle Perspektive auf den Briener- und Thunersee, daß man sich daran nicht satt sehen kann“.³¹

Ebenso grandios und außergewöhnlich gestaltete sich die Anreise zum 1893 eröffneten *Grand Hôtel des Rochers-de-Naye* mit seinem spektakulären Blick auf den „ganzen Genfersee, dessen reizende Ufer, die prächtige, vom silbernen Gipfel des Mont Blanc majestätisch überragte Kette der Savoyer Alpen, das grüne Band des Jura“³². Um in der Saison zwischen Mai und Oktober Teil dieser *monde à part* auf 2.054 Metern Seehöhe oberhalb von Montreux zu werden, bedurfte es der Geduld, sich auf eine fast eineinhalbstündige Fahrt mit der Zahnradbahn einzulassen (Abb. 1).³³ Die damalige *Schweizerische Nordostbahn* hätte in etwa derselben Zeit ihren Reisenden von Zürich an den Bodensee nach Romanshorn befördert.

²⁸ Schweiger-Lerchenfeld 1884, S. 117.

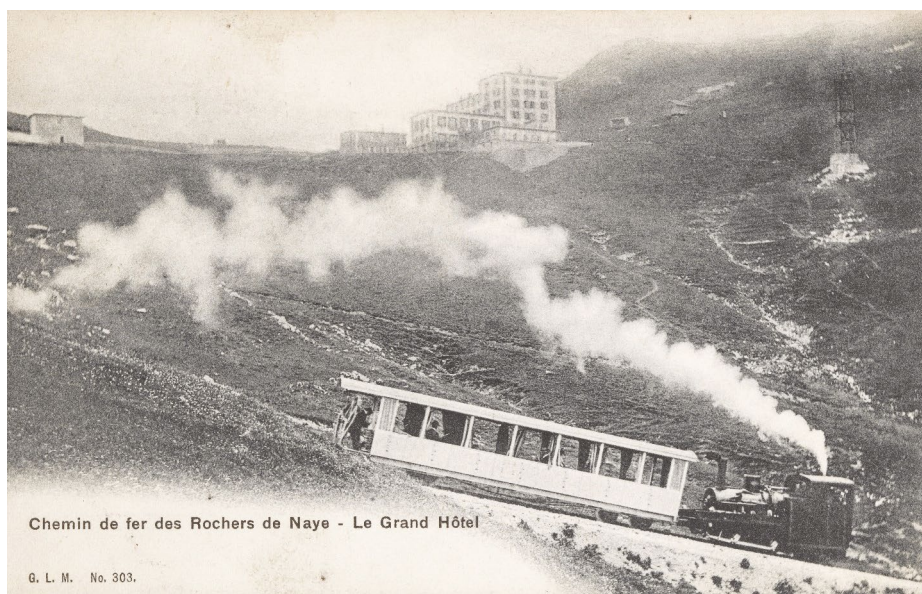
²⁹ Joseph Joachim Raff, *Am Giessbach: Etude für das Piano* (op. 88), 1858; Carl Hause, *Der Giessbach: Tongemälde für das Piano* (op. 63), um 1870.

³⁰ Behl/Gerberding 2008, S. 88.

³¹ Meyer-Ahrens 1867, S. 252.

³² Martin 1835, S. 306; im französischen Original: „tout le Léman, ses délicieuses rives, la superbe ceinture des Alpes de la Savoie, que dépasse majestueusement la tête argentée du Mont-Blanc, la ligne verte du Jura“.

³³ La Harpe 1897, S. 71. Vor seiner touristischen Erschließung gelangte man nur in viereinhalbstündigem Aufstieg über steile und beschwerliche Fußpfade auf den Rochers-de-Naye; siehe Martin 1835, S. 305; Murray 1879, S. 185.



1. Rochers-de-Naye (Kanton Waadt, Schweiz): *Chemin de fer des Rochers de Naye – Le Grand Hôtel*. Ansichtskarte (10 × 15 cm), vor 1908. Montreux: Gaspard Lips Éditeur (Eidgenössische Technische Hochschule, Zürich: Bildarchiv: PK_010551) (Rochers-de-Naye (Kanton Waadt Szwajcaria): *Chemin de fer des Rochers de Naye — Le Grand Hotel*. Pocztaówka (10 × 15 cm), przed 1908 rokiem. Montreux: Gaspard Lips Editeur; źródło: Związkowa Wyższa Szkoła Techniczna, Zurych: archiwum zdjęć: PK_010551)

Dies alles war ebenso wenig Zufall wie Unausweichlichkeit, weder verkehrsgeographischen Notwendigkeiten alpiner Geländeentwicklung geschuldet noch traditioneller Verhältnismäßigkeit von Zeit- und Kostenerwägungen unterworfen. Auf den ersten Blick mag ein Widersinn zwischen Rationalitäts- und Effizienzvorstellungen des späten 19. Jahrhunderts einerseits und der artifiziellen Entrückung des touristischen Zieles andererseits bestehen. Doch dessen kalkulierte räumliche Entkopplung muss als Teil arrangierter Selbstdarstellung und als *impression management* begriffen werden. Vorderhand boten zahlreiche alpine Luxusetablissemments den auf gewundenen Zufahrten anreisenden Gästen ein theaterhaft erlebtes Naturspektakel und aus stets neuen, oft verwirrenden Perspektiven präsentierte Landschaftsbilder.

The tree-shaded road to the hotel [Giessbach] on an elevated plateau, lead up by a series of zigzags that seemed interminable [...]. The light from the hotel looked always so near and yet so far, and there was always another bend when we thought we were just there. At the same time there was quite a picturesque effect produced by the rays of light falling through the green branches upon the dripping groups toiling up the ascent.³⁴

³⁴ Switzers 1878.

Dieses Präludium war ein Spiel mit dem Empfindungshaushalt des betuchten Reisenden; es war darüber hinaus Anleitung zu einer spezifischen Dechiffrierung von Natur und Technik; und es war schließlich Ausdruck einer Geschäfts-, mehr aber noch einer Gesellschaftsphilosophie.

Die Dramaturgie der ‚abwegigen‘ Erreichbarkeit alpinen Luxushotels führte dem staunenden Gast imposante Landschaftsszenarien mit achtungsheischenden Naturgewalten vor Augen; doch letztlich feierte die Reise hinauf in augenscheinlich ‚wilde‘, vermeintlich nicht anthropisierte Räume die eigene Zeitepoche. Sie zelebrierte die Zähmung der Natur und den Triumph des Menschen; sie wurde zur Demonstration von Moderne, Innovation und einer bis an ihre Grenzen gehenden Technik.³⁵ Naturwunder und Technikbewunderung verschränkten sich in einem Universum, in dem die Landschaft letztlich als Hintergrundfolie des Fortschritt-Narrativs diente. Anthropozentrismus dominierte die mediale Vermittlung dieser Natur-Mensch-Beziehung.

Oft einem freisichtigen Monument auf dem Gipfel eines Wallfahrtsberges ähnlich, bereits auf Wirkung aus räumlicher Distanz bedacht, türmte sich aus der Perspektive des ankommenden Gasts am Ende seiner Wegstrecke der oft schloss- oder burgartige Hotelkomplex als ersehntes Reiseziel — seinerseits Ausdruck von Fortschritt und Modernität. Romantische Vorstellungen von hochgebirgiger Landschaftsdramatik und Unberührtheit, die den behaglich schauernden Alpenreisenden auf seiner inzwischen gefahrlosen Unternehmung begleiten mochten, überlebten dabei unbegründet als *topos* aus vorindustrieller Zeit. Denn der erlebte Naturraum war bereits seit langem erkundet, perzipiert, entmythisiert und nunmehr einer primär rational-ökonomischen Interpretation und Nutzung unterworfen. In ihm galt es lediglich, die bereits „erprobten Wahrnehmungs-, Verhaltens- und Erlebnisformen risikolos zu wiederholen“.³⁶ Das „19. Jahrhundert entdeckte ja nicht die Alpenlandschaft, sondern bloß neue Rahmen, um durch sie die Alpenlandschaft nach neuen ästhetischen Moderichtlinien zu betrachten“.³⁷

4. Innovationen

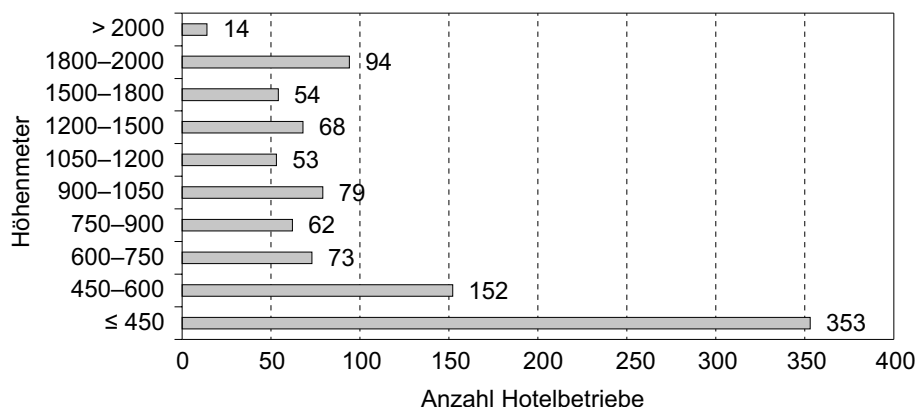
Was boten nun alpine Grand Hotels ihrer Kundschaft? Sie ‚verkauften‘ zunächst sich selbst und ihren eigenen Ruf, einen makellosen Service, feudalen Luxus und elitäre Exklusivität, ferner eine – wenn auch nur temporäre – Standeserhöhung und Entrückung des Gastes aus den Niederungen gesellschaftlicher Konflikte;

³⁵ Siehe beispielsweise Railroads 1904: „After slowly ascending from the level of the lake [of Geneva] a glorious panorama gradually unfolds itself [...]. Finally, on reaching Mont Caux, the tourist, who has imagined himself to be in a country as wild as in the days of Bonnivard, suddenly finds himself transported to our ultra-modern civilization, as the train stops at the artistic station adjoining a palatial hotel [i.e., *Grand Hôtel des Rochers-de-Naye*]“.

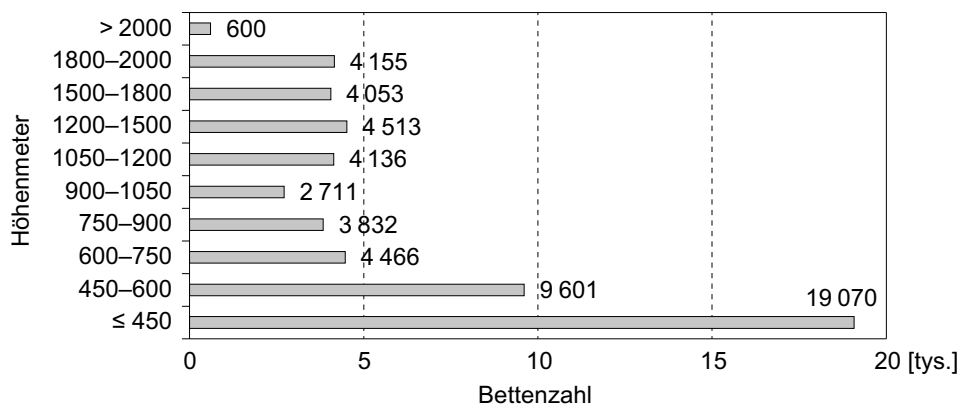
³⁶ Großklaus 1983, S. 195.

³⁷ Kos 1990, S. 46.

dabei stieg ganz allgemein die Höhe der Logierpreise proportional zur geographischen Höhenlage der Etablissements³⁸ (Abb. 2 bis 4³⁹). Zudem aber ‚verkauften‘ sie Landschaft und Natur — anfänglich ausschließlich in der Sommersaison. Sie kapitalisierten einen Naturraum, der in Ästhetisierungsdiskursen der vorausgegangenen einhundertfünfzig Jahre zu einem Landschaftsideal, zu einem schaurig-zauberhaft schönen *locus amoenus* stilisiert worden war. Der angenommene Widerspruch zwischen ‚Abwegigkeit‘ des Itinerars und moderner Zeitökonomie löst sich also auf vor dem Hintergrund der Kommerzialisierung von immateriellem oder ideellem Kapital.



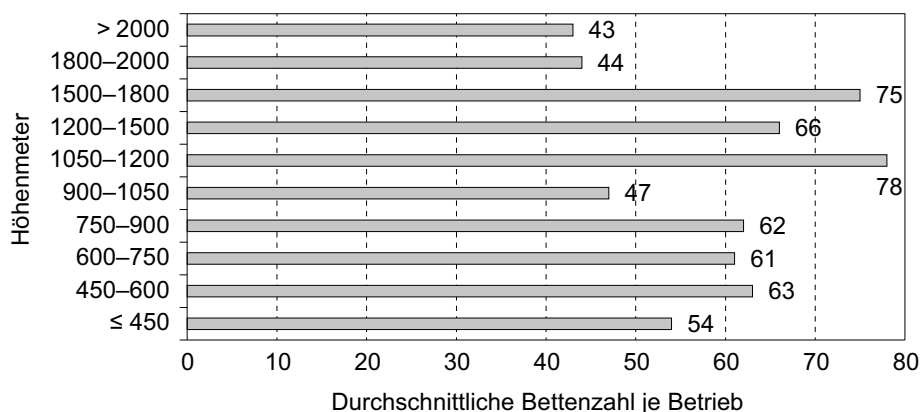
2. Anzahl Schweizer Hotelbetriebe nach Höhenlage (1880) (Liczba szwajcarskich obiektów hotelowych według wysokości położenia, 1880)



3. Gesamtkapazität der Schweizer Hotellerie nach Höhenlage der Betriebe (1880) (Całkowita pojemność szwajcarskiej branży hotelarskiej według wysokości położenia obiektów, 1880)

³⁸ Siehe Peyer 1885, S. 193.

³⁹ Die Abbildungen 3 bis 5 folgen den Angaben bei E. Guyer 1884, S. 10. In Hochgebirgslagen der Schweiz oberhalb von 1.500 Metern befanden sich demnach etwas mehr als jeweils 15% der 1.002 Hotelbetriebe bzw. der 58.137 Hotelbetten des Landes.



4. Durchschnittskapazität Schweizer Hotelbetriebe nach Höhenlage (1880) (Średnia pojemność szwajcarskich obiektów hotelowych według wysokości położenia, 1880)

Hier schloss sich auch die spätere ‚Ökonomisierung des Winters‘ an, worüber die Etablierung einer zweiten Reisesaison gelang. Deren zaghaften Anfänge gingen bereits auf die 1860er Jahre zurück, doch setzte sie sich erst etwa zwei Jahrzehnte später mit der Verbreitung des Wintersports, vollends dann in der Zwischenkriegszeit durch.⁴⁰ Diese Entwicklung lief weitgehend parallel zu den fortschreitenden Erkenntnissen um die gesundheitliche Nutzwirkung winterlicher Kuraufenthalte im Hochgebirge. Die ‚Winterkur‘ wurde zum sicheren Quell neuer Langzeitgäste. Sie begann „mit dem Einschneien des Orts, in der Regel Mitte Oktober, und dauert[e] bis zur Schneeschmelze, Anfang April“.⁴¹

Die Kommerzialisierung dieser ideellen Werte und Kapitalien war ebenso neuartig und modern wie die eingesetzte Bau-, Versorgungs- und Haustechnik, welche überhaupt erst eine solche Vermarktung der Landschaft gestattete. Nicht nur Reisemotivationen und Reisemodalitäten rückten die Palasthotels in das glänzende Licht von Fortschritt und Modernität; auch Architektur und Bauverfahren dieser Häuser durften als avantgardistisch, aufwändig, oftmals als gewagt gelten. Das 1896 in den Dolomiten fertiggestellte *Grand Hôtel Karersee* verfügte zur Bauzeit nicht einmal über einen Straßenanschluss. Neuartig war gleichfalls die technische Ausstattung dieser weitgehend autarken Häuser – vom Lift, der geradezu zum Symbol der Palasthotels avancierte, über Sanitär-, Kommunikations-, Heizungs- und Klimaanlage bis hin zu Einrichtungen für moderne Sportarten und zur oft verschwenderischen elektrischen Innen- und Außenbeleuchtung. Das erste elektrische Licht der Schweiz erhellte seit Weihnachten 1879 den Speisesaal des *Kulm Hotels* in St. Moritz. Die Technikgläubigkeit der Epoche ging indes so weit, dass Gäste des *Grand Hôtel Karersee* das abends beobachtete Alpenglühen für hotelseitig veranlasste elektrische Beleuchtungs- und Feuerwerkseffekte

⁴⁰ Ferrand 2003, S. 16 und 23.

⁴¹ Kaufmann 1904, S. 146.

hielten,⁴² die indes beispielsweise am Rhein- und Giessbachfall gegen Entgelt durchaus geboten wurden.

Die Inszenierung der Natur verband sich jedoch stets mit der Inszenierung des Artefakts: Über die kunstreiche Anlage von Promenaden, Aussichtspunkten und Ruhebänken wurde der Blick des Spaziergängers stets wieder auf den wuchtigen – abends beleuchteten – Hotelkomplex gelenkt.⁴³

Wie ungeheuer weit die Wiesen und wie riesig schwarz die Berge. Keine Sterne beinahe. Ja doch, drei, vier, – es werden schon mehr. Und so still der Wald hinter mir. Schön hier auf der Bank am Waldesrand zu sitzen. So fern, so fern das Hotel und so märchenhaft leuchtet es her. Und was für Schufte sitzen drin,⁴⁴

so Arthur Schnitzlers (1862–1931) *Fräulein Else* über das „im August meist überfüllt[e]“⁴⁵ *Hotel Fratazza*, das 1908 etwas unterhalb von San Martino di Castrozza in den Trentiner Dolomiten eröffnet worden war. Aus der Perspektive der *host society* merkte der Schweizer Schriftsteller Konrad Falke (1880–1942) 1913 in seinem Roman *Wengen* in diesem Zusammenhang an: „Am Abend aber sehen die verwundert an die Hotelfenster heranschleichenden Bergler in den Ballsälen solch eine flimmernde Pracht, als wäre der Märchenzauber König Laurins Wirklichkeit geworden“.⁴⁶

5. Entkoppelungen

Je grandioser und ergreifender das *setting* der Berglandschaft, das vielfach zum zentralen Kriterium der Standortwahl außerstädtischer Großhotels wurde, umso stärker die Faszination, die von diesen elitaristischen Mikrokosmen ausging. Alpine Grand Hotels entsprachen dem Geist der Zeit und dem mondänen Lebensgefühl einer gesellschaftlichen Elite, die nach der prestigeträchtigen Annehmlichkeit suchte,

in solcher Höhe vom Luxus und der vollendeten Bequemlichkeit eines modernen Hôtels umgeben zu sein, die würzige, vom Staub und Kohlenrauch der Städte nicht verunreinigte Alpenluft genießen, des Morgens Spaziergänge auf bedeutende Bergspitzen [...] unternehmen und sich darauf des Mittags zu einem lukullischen Diner niedersetzen zu können, wo man alles vorfindet, was gute Küche und Keller zu leisten vermögen.⁴⁷

⁴² Baumgartner 1990, S. 63.

⁴³ Polt-Heinzl 2007, S. 49.

⁴⁴ Schnitzler 1987, S. 99–100 (*Fräulein Else*).

⁴⁵ Baedeker 1906, S. 446.

⁴⁶ Falke 1913, S. 78.

⁴⁷ Achleitner/Ubl o.J., S. 354.

Wie die anklingende Beiläufigkeit der Naturwahrnehmung verrät („bedeutende Bergspitzen“ lassen sich bestenfalls in der Vorstellung des Unwissenden während eines morgendlichen ‚Spazierganges‘ erreichen), machte ganz offensichtlich nicht die pittoreske, schaurig-märchenhafte Natur den Reiz alpiner Grand Hotels aus, sondern die Projektion bürgerlich-urbaner Kultur und mondäner Lebenswelt in die Natur.⁴⁸

Diese wurde hingegen zumeist nur noch aus einer entrückt-isolierten Perspektive, als Szenerie sozialer Selbstinszenierung erlebt. Thomas Mann (1875–1955) schrieb 1950 über das oberhalb von Zürich gelegene *Dolder Grand*: „Der Weg herauf schwer zu finden. [...] Naturblick aus den Fenstern“.⁴⁹ Die erhabene monumentale Positionierung und Lage der vielfach als Hangbau konzipierten Hotels sowie ihre architektonische Breitenentwicklung gewährten weite Panoramen (Abb. 5a; Abb. 5b). Sie vermittelten dem Gast den Eindruck eines Schwebens zwischen Himmel und Erde in einer zauberhaften, realitätsentrückten Sphäre, in deren Leichtigkeit „die Luft [...] wie Champagner“⁵⁰ wirkte. Zugleich war es eine Position, die das schauende Ich in den Mittelpunkt rückte, Überlegenheit über Natur und Gesellschaft wachrief, Vorstellungen von Respektabilität, Geltung, Aneignung und Ordnungsstiftung suggerierte.⁵¹

⁴⁸ Siehe hierzu Legend 1911: „In the skyscraping Dolomites, near an azure lake which images piercing Mountain Latemar and myth-girt Rosengarten, rose until lately the mighty Karersee Hotel. It sheltered 500 tourists of prosperous mein [recte: mien], who usually seemed quite as keen on their dinners as on awful nature. Sometimes the modest herdsmen around caught sight of décolleté shoulders, and starched shirts, and the gigantic hat boxes hardly seemed to indicate excessive simplicity. [...] On a sunny morning last August fire seized the Karersee Hotel and wiped it out. The guests escaped. [...] Yet, their belongings] were frizzled to dust. And when they claimed compensation, the court [...] demanded lists of their losses. The lists are now being published [...]. [...] In order to be suitably dressed for climbing Rosengarten, and wandering through the forests on Latemar, most of the Karersee tourists brought more robes and hats and jeweled adornments than would fit in the trousseau of a Vanderbilt bride. A pretty lady from Hamburg claims for seventeen dresses, valued at \$1,900, for fourteen hats valued at \$400, for five evening mantles and cloaks and for eighteen pairs of lacquered shoes. Her six heavy trunks, dragged painfully 5,000 feet above sea level [,] perished in the flames. A keen English mountain climber brought with her twenty dresses and a dozen pairs of shoes. A Frenchwoman's claim includes four boas of different furs. Her sister arrived with forty-two pairs of stockings. A girl of nineteen says she brought only twenty-four pairs of stockings, but she made up for the moderation with three umbrellas and seven parasols. Her governess claims for nine hats and thirteen dresses. And scores of other visitors claim for trunks full of silks, lace, ostrich feathers, gems, gold, ivory, fans and staylaces enough to stretch from Innsbruck to Saint Stephen's Church at Vienna. But alas, not one tourist claims only a knapsack, a toothbrush, and a shirt. [...] A Salzburg professor's wife lost 112 collars, forty-eight handkerchiefs and nine pairs of shoes. [...] A third had started mountaineering with eight walking sticks and five jeweled breastpins [...]“.

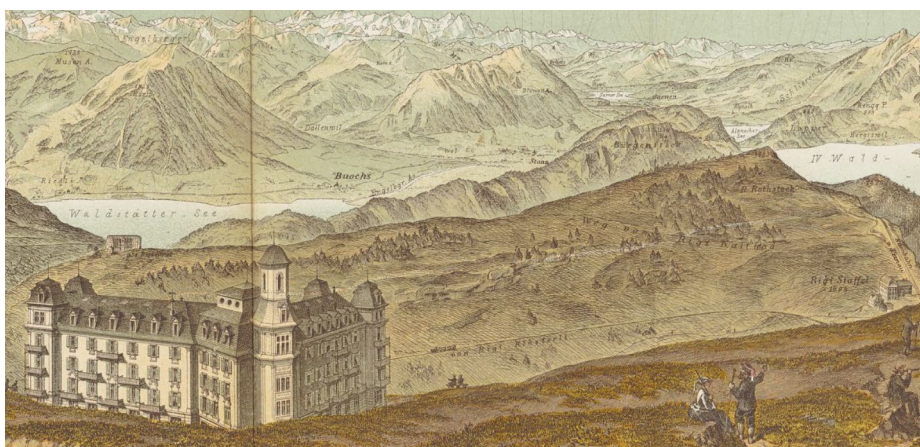
⁴⁹ Zitiert nach Behl/Gerberding 2008, S. 28.

⁵⁰ Schnitzler 1987, S. 47 (*Fräulein Else*).

⁵¹ Siehe dazu Pratt 1992, S. 7.



5a. *Neues Panorama vom Rigi-Kulm, 1800 Met. ü. Meer. Vollständige Rundsicht* (zwei Teile; hier: *Abtheilung I: Das Hochgebirge*). Aufnahme dch. H[einrich] Keller. *Stich der Contouren dch. X[aver] Imfeld, des Vordergrundes v. J[ohann] J[akob] Hofer* (16 × 95 cm). Zürich: Hch. Keller's geogr. Verlag [1879] (Eidgenössische Technische Hochschule, Zürich: Rar K 414) (*Nowa panorama z Rigi-Kulm, 1800 m n.p.m. Pełna panorama* (dwie części; tutaj: *Część I: Wysokie Góry*). Zdjęcie H[einrich] Keller. Ryt konturów X[aver] Imfeld, pierwszego planu v. J[ohann] J[akob] Hofer (16 × 95 cm). Zurych: Hch. Keller's geogr. Verlag [1879]; źródło: Związkowa Wyższa Szkoła Techniczna, Zurych: Rar K 414)



5b. Detail des *Neuen Panoramas vom Rigi-Kulm, 1800 Met. ü. Meer. Vollständige Rundsicht* (zwei Teile; hier: *Abtheilung I: Das Hochgebirge*). Aufnahme dch. H[einrich] Keller. *Stich der Contouren dch. X[aver] Imfeld, des Vordergrundes v. J[ohann] J[akob] Hofer* (16 × 95 cm). Zürich: Hch. Keller's geogr. Verlag [1879] (Eidgenössische Technische Hochschule, Zürich: Rar K 414) (*Szczegół Nowej panoramy z Rigi-Kulm, 1800 m n.p.m. Pełna panorama* (dwie części; tutaj: *Część I: Wysokie Góry*). Zdjęcie H[einrich] Keller. Ryt konturów X[aver] Imfeld, pierwszego planu v. J[ohann] J[akob] Hofer (16 × 95 cm). Zurych: Hch. Keller's geogr. Verlag [1879]; źródło: Związkowa Wyższa Szkoła Techniczna, Zurych: Rar K 414)

Terrassen und lichtdurchflutete Veranden – oft als Erweiterung der Eingangshalle konzipiert und entsprechend ihrer Filigranbauweise aus Eisen und Glas mit einer damals modischen Rattan-Bestuhlung ausgestattet – wurden als Raum zwischen drinnen und draußen zum Ort sozialer Interaktion, von Begegnung, Konversation und Selbstinszenierung.⁵² Von hier ließ sich die Bergwelt betrachten,

⁵² Siehe z.B. Osenbrüggen 1876. S. 290–291: „Endlich kam ich nach Rigi-Kaltbad [...]. Die Ausschau auf das Hochgebirge, bequem zu genießen von der Veranda und von der großen Terrasse

konnten gewagte alpinistische Kletterpartien mit dem Fernglas verfolgt werden. Der Blick auf die Natur, nicht deren aktives Erleben gab Veranlassung zu verbreiteten Hotelnamen wie ‚Bellevue‘, ‚Grande Vue‘, ‚Belvoir‘, ‚Beauregard‘, ‚Bel-lavista‘ oder ‚Belvedere‘.

Architektonische Entwürfe wie Veranden, Wintergärten und Terrassen schufen zwar pittoreske Symbiosen zwischen Landschaft und Mensch; doch die oft im Gefolge ihrer vertrauten Entourage anreisende Hotelklientel war zumeist wenig geneigt, sich während ihrer wochen- und monatelangen Aufenthalte vom sozialen und räumlichen (ganz überwiegend urbanen) Herkunftskontext zu lösen. Vielmehr wurde das Telefon emblematischer Ausdruck ständiger Erreichbarkeit und unausgesetzter Verhaftung mit Wirtschaft, Politik und Kultur. Abseits der Stadt, doch unter Festhalten an großbürgerlich-städtischem Lebensstil suchte das elitäre Reisepublikum durchweg nach einer Bühne performativer Selbstdarstellung und sozialer Interaktion, nach einem Sprungbrett für gesellschaftlichen Aufstieg oder zur Mehrung sozialen Kapitals. In den „überfüllten Prachthotels, wo die Langeweile aus allen Ecken gähnt“, ⁵³ musste hierfür der entsprechende Rahmen geboten und der Gast zudem durch eine Vielzahl von Vergnügungen und Veranstaltungen vor umsichgreifendem Ennui bewahrt werden. ⁵⁴ Dies umso mehr, als dass der Kundschaft der Weg in die Natur häufig als abwegig und müßig erschien.

6. Ist der Monte Rosa doch zu niedrig?

„Warum die Leute bei dem wundervollen Wetter in der Halle sitzen? Unbegreiflich“, ⁵⁵ konstatiert *Fräulein Else*. Wer die Halle als Bühne der Selbstinszenierung

davor, ist prachtvoll [...]. [...] Paare und Gruppen eleganter, idyllisch in ihrer Weise und bergromantisch gestimmter Menschen wandelten hin und her auf der großen Terrasse. Die Bergwelt und der Mond wurden gepriesen in den verschiedenen Sprachen, dem Franzosen war es magnifique, dem Engländer beautiful, dem Dänen deilig, dem Berliner jöttlich. Ich ging auch eine Zeitlang auf und nieder, aber zum Conversationmachen hatte ich weder Lust noch Gelegenheit, denn ich war der salonmäßigen Gesellschaft nicht vorgestellt. Bald setzte ich mich unter die Veranda an einen der Tische, wo schon ein älterer sehr militärisch aussehender Mann Platz genommen hatte. Unwillkürlich kamen wir mit einander in ein Gespräch und noch oft trafen wir an demselben Tische zusammen, an welchem der Mann einen großen Theil des Tages zubachte, um die stärkende Rigiluft zu genießen“.

⁵³ Kaden [1880], S. 177.

⁵⁴ Selvafolta 2016, S. 102.

⁵⁵ Schnitzler 1987, S. 47 (*Fräulein Else*). Ähnlich auch der französische Schriftsteller René Boylesve (1867–1926) aus eigener Anschauung im 1863 eröffneten *Grand Hotel des Iles Borromées* im italienischen Stresa am Lago Maggiore (Boylesve [1940], S. 19): „L’après-midi [...] les pensionnaires avides d’air quittent leurs chambres et viennent, autour de petites tables, prendre avec nonchalance des rafraîchissements“. Siehe auch Erich Kästner, *Vornehme Leute, 1.200 Meter hoch* (Kästner 1969, S. 158): „Sie sitzen in den Grandhotels. / Ringsrum sind Eis und Schnee. / Ringsrum sind Berg und Wald und Fels. / Sie sitzen in den Grandhotels / Und trinken immer Tee. // Sie haben ihren Smoking an. / Im Walde klirrt der Frost. / Ein kleines Reh hüpfte durch den Tann. / Sie haben ihren Smoking an / Und lauern auf die Post. // Sie tanzen Blues im Blauen Saal, / Wobei es draußen schneit. / Es blitzt und donnert manches Mal. / Sie tanzen Blues im Blauen Saal / Und haben keine Zeit. // Sie schwärmen

nutzte, dem ging es nicht darum, sich einen dem eigenen „Gemüths- und Geistesleben entsprechenden Genuss an der Natur [...] zu sichern“,⁵⁶ wie Eduard Guyer-Freuler (1839–1905), ein Schweizer Fremdenverkehrsfunktionär und Zürcher Hotelier, 1874 in seinem Handbuch über *Das Hotelwesen der Gegenwart* bei der Kategorisierung zeitgenössischer Reisemotivationen formuliert hatte.

Was aber hielt den Gast zurück? Einerseits sein eigentliches – Guyer-Freuler offenkundig nicht geläufiges – Reiseanliegen; andererseits seine bereits vorab präfigurierten und verinnerlichten Landschaftsimaginationen und Vor-Stellungen, die seit der im späten 18. Jahrhundert einsetzenden Schweiz-Begeisterung künstlerisch, literarisch,⁵⁷ in Reisebeschreibungen und -handbüchern⁵⁸ produziert und reproduziert worden waren. Die französische Dichterin und Schriftstellerin Aglaé de Corday (1796–187?) benannte diese Bildstereotypen schon in den 1830er Jahren mit Ironie:

Un voyage en Suisse! c'est si rococo, si usé! Pour faire un peu d'effet, il faudrait au moins arriver de Tombouctou! mais écrire sur la Suisse, c'est le pont aux ânes; il ne s'agit que de prendre un chalet, une cascade, un torrent, quelques chèvres, le ranz des vaches, et voilà un volume.⁵⁹

Vor diesem akkumulierten Bildvorrat verblasste die sinnliche Eigenwahrnehmung der Landschaft, schwand das Verlangen nach ihrer inneren Verarbeitung, stellten sich bei der realen Begegnung Enttäuschungen, wohl auch Übersättigung und Abstumpfung ein. So erging es dem vielgelesenen Bremer Reiseschriftsteller Johann Georg Kohl (1808–1878), der die Dramatisierung der Landschaft in der Reiseliteratur als überzogen und insofern als abträglich verwarf; vor dem Hintergrund dieser Überspannungen erschienen denn die aufgesuchten Abgründe nicht klaffend, der Monte Rosa nicht hoch genug.⁶⁰

sehr für die Natur / Und heben den Verkehr. / Sie schwärmen sehr für die Natur / Und kennen die Umgebung nur / Von Ansichtskarten her. // Sie sitzen in den Grandhotels / Und sprechen viel von Sport. / Und einmal treten sie, im Pelz, / Sogar vors Tor der Grandhotels – / Und fahren wieder fort“.

⁵⁶ E. Guyer 1874, S. 9.

⁵⁷ Siehe hierzu Hentschel 2002.

⁵⁸ Gustav Peyer (1849–1921) schrieb zurecht, zeitweise hätten dergleichen Veröffentlichungen „einander förmlich [ge]jagt[...]“ (Peyer 1885, S. 154) und eine „vollständige Sammlung dieser [...] Werke müßte eine Bibliothek von mehreren tausend Bänden umfassen“ (S. 150). Wie sehr ein Schweiz-Rekurs geeignet schien, minder touristifizierte Weltgegenden in den Abglanz des weithin bekannten Originals zu setzen, deutet Theodor Fontane in seinen *Wanderungen durch die Mark Brandenburg* bei den Betrachtungen der ‚Ruppiner Schweiz‘ ironisch an; siehe Fontane 1875, S. 267.

⁵⁹ Corday 1839, S. VI. – ‚Ranz des vaches‘ (Meyer 1907, S. 780): „Kuhreigen (Kuhreihen, franz. ‚Ranz de vaches‘), eine jetzt nur selten mehr gehörte einfache Melodie, die von den Schweizer Alpenhirten beim Aus- und Eintreiben des Viehes gesungen oder auf dem Alphorn geblasen wird“.

⁶⁰ Kohl 1851, S. 377 f., 384 f. und 387: „Die Reisebeschreiber und Dichter haben uns so viel von ‚himmelansteigenden‘ Felsenwänden, von ‚erhabenen‘ Gipfeln [...], von ‚donnernden Wasserfällen‘ [...], von ‚gigantischen‘ Felsenthoren und ‚Unterweltsportoren‘ [...] vorgesprochen, daß unsere Phantasie von übertriebenen Vorstellungen, welche diese Phrasen in uns erregen, ganz erfüllt

Die Landschaft wurde sekundär und existierte im Wesentlichen als Kulisse. Als solche holte man Natur und Landschaft auch in die Hotelinterieurs — über Gemälde, Glas- und Wandmalereien, Wandteppiche, Skulpturen, Jagdtrophäen oder vermittels großer Fensterpartien, die den unmittelbaren Abschluss von Gesellschaftsräumen gegenüber der anstoßenden natürlichen Umgebung bildeten. Alpine Grand Hotels wurden zu einer Art Dependence des städtischen Großbürgersalons, Natur und Landschaft gewissermaßen Teil des Mobiliars und Annex der bürgerlichen Wohn- und Erfahrungswelt.⁶¹

Wie die Interieurs, so geriet auch das Außen zu einem Raum der Illusion. Kunstvoll und aufwändig angelegte Gärten und Parks schufen artifiziell überformte ‚Ersatzlandschaften‘, gaben Gelegenheit zum Flanieren, wurden – ein Habitustransfer aus der Stadt ins Hochgebirge – wiederum Räume sozialer und kommunikativer Kontakte, der Beobachtung und Taxierung, der Begegnung und des *rapprochement*. Das *Caux Palace* oberhalb von Montreux am Genfer See mit Blick auf die Ketten der Berner, Walliser und Savoyer Alpen verfügte über eine 800 Meter lange Promenadenterrasse. Im Tessin und an den oberitalienischen Seen ließ die Suche nach ‚Alteritäten von Natur‘ autonome ‚Gegen-Landschaften‘ entstehen: Dort verlieh die weitläufige Ansetzung zahlreicher exotischer Pflanzen in Gärten und Parks von Villen und Hotels der Region ein vielfach verfremdetes Gepräge. Hieran knüpften sich neue, idealisierende Landschaftsimaginationen und touristische Vermarktungsstrategien.⁶²

Ebenso wie die naturräumliche Positionierung vieler Alpenhotels, so erschien auch die ‚konsumierte‘ landschaftliche Szenerie zunehmend stereotypisiert und austauschbar: Der anmutige tiefblaue Bergsee, von begrünten, dicht herantretenden Felsrücken umgeben, an seinem Ende von einem imposant aufragenden Massiv abgeschlossen, war eines dieser Landschaftsstereotype, das die natürliche Rahmung verschiedener alpiner Grand Hotels abgab. In den 1850er Jahren hatte Johann Georg Kohl in seinen *Naturansichten aus den Alpen* die

ist, und daß daher das erste Gefühl der Meisten, welche sich den wirklichen Alpen zum ersten Male nahen, ein Gefühl der Enttäuschung ist. [...] Die Felsenthore sind nie weit, die Abgründe nicht klaffend genug. Der Monte Rosa ist viel zu niedrig, der St. Gotthard viel zu zahm. Die Wasserfälle haben dreimal weniger Schaum und Höhe, als man bei ihnen zu finden erwartete. [...] Fast alle Wasserfälle, die ich sah, waren meiner Phantasie, wenn ich ihr die Zügel schießen ließ, zu niedrig. Fast alle hatten mir viel zu wenig Schaum und Wasserfülle. Wie Feiglinge suchen sie sich immer die bequemste Stelle aus, um in die Tiefe hinabzukommen. [...] Man hat sich fast in allen Thälern über alle die vorbeigelassenen Gelegenheiten zur Bildung höchst imposanter Cascaden zu ärgern, und doch wäre es der Natur eine Kleinigkeit gewesen, die Umstände zur Erzeugung einer solchen richtig zu leiten und zu ordnen. [...] Wenn ich meinen Kopf erst nahe an eine Felswand hinanlegen und in dieser Stellung an ihr emporblicken soll, um sie ‚himmelansteigend‘ zu finden, so kann ich dasselbe Experiment auch mit einer Gartenmauer machen. Sie erscheint mir auch ‚himmelansteigend‘, wenn ich, mich dicht an sie anlehnd, an ihr hinaufblicke“.

⁶¹ Kos 1990, S. 47.

⁶² Siehe dazu Ferrata 2008; Ferrata 2016.

Seele der Landschaft gebirgsromantisch ausgedeutet und sich im Kapitel über die *Alpenseen* [sic] gefragt:

Was [...] ist es denn, was uns bei den Seen mit solcher Freude, mit solcher Lust, mit solcher Liebe und Sehnsucht, mit solchem Zauber und solchem Heimweh erfüllt? Und bei der Beantwortung dieser Frage [...] scheint es mir denn zuerst bemerkenswerth, daß das bewegliche und unruhige Element, in den Wasserbassins der Seen sich sammelnd, der Repräsentant der anmuthigsten Ruhe wird. [...] Die gewaltige Wassermasse im Oceane ist zu weit und wüste, um eine Individualisierung zuzulassen. Die kleinen abgeschlossenen Seen aber haben weit mehr individuelles Leben, und man faßt sie leichter als Personen auf. – Die Beziehungen zu unserer Seele, die selber gleich einem beweglichen Gewässer in die Hülle unseres Körpers gefaßt ist, liegen daher näher, und eben daher ist auch der poetische Eindruck bei den Seen stärker. Ein kleiner See, der still und glatt im tiefen Schooße eines wilden Gebirges liegt, erscheint uns gleich einer in sich selbst beruhigten Seele.⁶³

An den großen südlichen Alpenseen war hingegen darauf Bedacht zu nehmen, so der Schweizer Schriftsteller und Literaturkritiker Joseph Victor Widmann (1842–1911), dass die Seele nicht durch ästhetische Überreizung ihr Gleichmaß verliere:

Ich glaube, daß namentlich reizbaren Naturen [...] der Aufenthalt am Luganer See entsprechender sein wird, weil seine mehr ruhige Schönheit das Gemüth weniger aufregt, als dies die blendenderen Reize namentlich des Comersees thun. Immerhin ist auch hier genug von jener Pracht der Zaubergärten Armidas, um ein an nordische Landschaften gewöhntes Auge ganz zu berauschen. Ich gestehe, daß ich [...] mich in einem Tausel des Entzückens befand über all die Herrlichkeit dieses gesegneten Erdenwinkels [am Luganer See].⁶⁴

⁶³ Kohl 1851, S. 116 und 120. Siehe auch Kaden [1880], S. 84–85: „Wo aber sind die Augen, in denen wir [den Geist des Gebirges] lesen können [...] O gewiß! diese Seen sind die Augen des Gebirges, mächtige Augen, die uns unwiderstehlich anziehen, uns locken, in ihnen die Geheimnisse der Welt, der Waldeinsamkeit zu lesen. – Zu ihnen fühlt sich denn unsre Seele gezogen, sie eilt zu ihnen, und tausend Gedanken tauschen sich zwischen dem leuchtenden Spiegel und unsrer Brust aus. Wie der Fischer sein Netz, versenken wir unsre Gefühle in jene träumerischen Tiefen und heben gleich kostbaren Schätzen der Vorzeit, wie edle Perlen, süße und wehmüthige Empfindungen aus dem Grunde. – Hier wohnt und waltet die Sage, das Märchen, die Poesie geht dichtend diese Ufer entlang und lächelt oder weint. Denn wie zu allen Tages- und Jahreszeiten die Farben der Oberfläche wechseln: Blau, Grün, Dunkelgrün, Grau bis zum ersten Schwarz, so wechseln die Empfindungen von der hellen sonnigen Freude an [...] bis zu den Schauern der düstersten, dem Weltschmerz entkeimenden Melancholie. – Das ist die Poesie der Gebirgsseen [...]“.

⁶⁴ Widmann 1885, S. 89.

7. Ordnungen und Umordnungen

Die Touristifizierung eines Raumes konkretisiert sich in dessen Beanspruchung, Besetzung und Vereinnahmung durch touristische Infrastruktur, Nutzung, Symbolik und Bedeutungszuschreibungen. Damit werden zugleich vorexistierende Konzeptionen und Strukturen aus anderen Gesellschaftskontexten in diesen Raum projiziert und transferiert.⁶⁵ Koloniale Muster klingen an. Die Raumbeanspruchung und Sonderstellung alpiner Grand Hotels wurde durch ihre majestätisch überragende, schloss-, bisweilen horstartige, zumindest aber privilegierte Lage ebenso zum Ausdruck gebracht wie durch architektonische Zitate aus dem mittelalterlich-aristokratischen Feudalismus.⁶⁶ Ihre emporwachsende, historisierende Herrschaftsarchitektur, die auf Burgen, Wohntürme, adelige Ansitze, Schlösser, Paläste und Villen rekurrierte, rückte sie in das Licht eines *Réduits* kultureller und sozioökonomischer Selbstbehauptung. In kleinstädtischer Seelage eigneten sich Hotelbauten oft jene exponierte Ufernähe an, an der sich entlang vieler Schweizer und italienischer Alpenseen zuvor üblicherweise Machtzentren kleinräumiger Herrschaften etabliert hatten (Burgen, Schlösser, Residenzen, Statthaltereien, Rathäuser, Amtsgebäude).⁶⁷

Auftürmend, gebieterisch imponierend der Landschaft aufgezwungen, thronend und vereinnahmend hineingestellt in ein sozioökonomisch und kulturell anders strukturiertes Umfeld (in ihrer „modernen Grossartigkeit die ganze Umgebung niederdrück[en]“⁶⁸), schienen diese isolierten Kosmen aristokratisch-großbürgerlicher Gesellschafts- und Lebensentwürfe sowohl geographischen wie sozialen ‚Tiefen‘ gänzlich entrückt. Mit der verstärkten Teilhabe bürgerlicher Mittelschichten am Tourismus verlangten Luxusreisende nach „Errichtung immer exklusiverer Hotelpaläste an immer abgelegeneren Standorten“. Die „vornehme Distanz, die man mit den Hotelgroßbauten gegenüber den bestehenden Ortschaften einhielt“⁶⁹, war kennzeichnend für die Standortwahl dieser Häuser. Ihre unbeschwerte Beziehungslosigkeit zu Raum und Großteilen der Gesellschaft, ihre Entkontextualisierung, Entkoppelung und Trennung waren präzise organisiert: Nicht nur die Gewundenheit von Anreise und Hotelauffahrt, sondern auch die Weitläufigkeit der umliegenden Parkanlagen, die Eingangstore, Mauern und Einfriedigungen, die nie stillstehende Drehtür des Hotels, *Hall* und Rezeption

⁶⁵ Siehe dazu Wöhler 2011.

⁶⁶ Zur Grand Hotel-Architektur siehe etwa Wenzel 1991; Rucki 1992; Flückiger-Seiler 2001; Flückiger-Seiler 2003; dazu auch Richter/Zänker 1988. Manche österreichischen Großhotels nahmen jedoch bis zu ihrer späteren Erweiterung und Überformung zunächst (etwa bis 1900) regional-gebundene architektonische Elemente auf, folgten dem ‚Schweizer Stil‘ oder strebten noch nach einer architektonischen Verschmelzung mit der Natur.

⁶⁷ Kohl 1851, S. 137.

⁶⁸ Hardmeyer [1890], S. 10.

⁶⁹ Flückiger-Seiler 2014, S. 188.

schufen Distanz und erfüllten ihre Funktion als Instanzen von Musterung, Sondierung, sozialer Selektion, Separierung, Zugangsbeschränkung und Exklusion.

Die von den Gästen solcher Etablissements nur am Rande und als pittoreskes Lokalkolorit wahrgenommene *host society* – vielfach als trachtengewandete Werbeträger des Alpentourismus auf retuschierte Postkarten gebannt – wirkte in ihrer traditionsverhafteten säkularen Wandellosigkeit als Gegenbild von Innovation. Gerade deswegen avancierte sie zum Objekt einer – freilich distanziert oberflächlich-kenntnislosen – Idealisierung ländlicher Lebensformen; bei Lichte betrachtet, drohte jedoch diese Gesellschaft durch genau jene zeitgenössischen Modernisierungsschübe überrundet zu werden, die das elitäre Reisepublikum in den Palasthotels genoss und bestaunte.

Mit dem Entstehen alpiner Grand Hotels bildeten sich vielerorts Inseln eines überbordenden Luxus und Reichtums inmitten einer Welt bergbäuerlicher Entbehrung, Armut und Abwanderung. Unweit eines „aus ärmlichen Hütten bestehenden Dörfchen[s]“⁷⁰ wurde beispielsweise 1884 das damals größte Hotel der Schweiz eröffnet: das sich im Neorenaissance-Stil über fünf Etagen in die Höhe entwickelnde *Hotel Kursaal Maloja* am Silsersee.

Hier oben [auf Maloja] und drunten an dem einst so stillen Silsersee geht es seit 1884 sehr hoch her. Oben gab es nichts als massenhaftes Granitgetrümmer, umblüht von Alpenrosen, eine einfache Osterie und — den großen Blick auf das bezaubernd schöne Thal von Bregaglia [recte: Bregaglia] oder Bergell, den Blick über das oberste Engadin, den blauen See zu Füßen. Jetzt steht an dem grünen Ufer ‚der monumentale Prachtbau des riesigen Hotelpalastes mit zahlreichen anderen auf seinem Terrain gelegenen Gebäulichkeiten‘, und die Gegend beherrscht das ‚Château Belvédère‘ [sic], unausgebaut, ‚den Eindruck eines feudalen Burgsitzes erweckend, und droben ragt ein Hotel Kulm! Das alles ist so großartig, so luxuriös, daß, so heißt es, ‚auch der inneren Einrichtung nach kein Gasthofpalast der gesamten Schweiz, selbst das 1888 eröffnete Grand-Hotel in Territet-Montreux nicht ausgenommen, mit Maloja in die Schranken treten können [recte: kann].‘⁷¹

Über die Grand Hotels drang der internationale Fremdenverkehr in bisher abseitsgelegene, agrarisch geprägte Gegenden ein. Die nachfolgenden kulturell-technischen und politischen Modernisierungstendenzen führten nicht nur zu Veränderungen ihrer Raum- und Sozialstruktur,⁷² sondern zogen vielfach auch eine

⁷⁰ Huber o.J., S. 15.

⁷¹ Kaden 1895, S. 388.

⁷² Zu deren komplexeren Analyse bedürfte es größerer sozioempirischer Daten. Zu sozioökonomischen Veränderungsschüben im Umfeld des Elitetourismus siehe Leonardi 2016, S. 26–28; zu seinen Modernisierungswirkungen auf den Gesamtbereich des Tourismus und auf regionale Infrastrukturen siehe am Beispiel des Comer Sees: Zanini 2016; zum Gebiet des Genfersees: Humair/Gigase/Lapointe Guigoz/Sulmoni 2014. Zu Veränderungen der Raumstruktur am Beispiel des Heil- und Kurortes Levico im Trentino siehe die Hinweise bei Bertamini 2016. Zu sozialen Aspekten

weitere, mit expansiver Raumbeanspruchung einhergehende *mise en tourisme* nach sich. Das *Südbahn*-Hotel auf dem Semmering oder – fast zwei Jahrzehnte später – das in Hottingen bei Zürich gelegene *Dolder Grand Hôtel & Curhaus* aus dem Jahre 1899 sind hierfür typische Beispiele. Ähnlich wie sich zunächst vor allem in britischen Seebädern seit den 1820er Jahren rasch eine majestätische Meeresfront- und *processional architecture* seeseitig in die Breite entwickelt hatte, so entstanden später im Umfeld alpiner Großhotels oftmals Villenanlagen, Alleen und Promenaden. Zusätzlich bedingt durch die heranwachsende Verkehrsinfrastruktur, trugen diese Siedlungen architektonisch rasch städtische Züge.

Man wird kaum fehlgehen, die allem Störenden enthobenen Grand Hotels der *Belle Époque* als Stätten eines Eskapismus, eines Ausweichens vor den Sozialkonflikten der Zeit, als Fluchtwelten vor herausziehenden Umbrüchen zu begreifen (Abb. 6). Nicht zufällig erlebten sie ihre größte Blüte gerade in einer Epoche starker gesellschaftlicher Auseinandersetzungen. Es mag dagegen zu weit gegriffen sein, in den weltfernen Hoteldestinationen dieses Elitetourismus mehr als nur ein Laboratorium der technischen Moderne, nämlich zugleich das großbürgerliche Laboratorium eines Gesellschafts- und Herrschaftssystems erblicken zu wollen. Gleichwohl dürfte die interne Organisation dieser Großhotels – die scharfe, wenn auch keineswegs durchgehende Trennung von Klientel und Personal sowie die Hierarchisierung und Kontrolle der oft lokal rekrutierten Bediensteten – durchaus dem gesellschaftlichen Idealbild nicht weniger Gäste entsprochen haben.

Zugespitzt formuliert, lassen sich Grand Hotels als Festungen der bestehenden Ordnung, als Felsennester der Abwehr gesellschaftlicher Umstürze, zugleich auch als Bastionen eines exklusiven Hedonismus lesen. Ähnlich sah es Stefan Zweig (1881–1942) in *Die Sorglosen*, als er vor dem Hintergrund des Ersten Weltkrieges unter Bezug auf das erst wenige Jahre zuvor eröffnete *Suvretta-Haus* bei St. Moritz schrieb:

siehe z.B. Baedeker 1869, S. 100: „Unter allen Gestalten und Vorwänden werden Anläufe auf den Geldbeutel des Reisenden genommen. Hier werden Beeren, Blumen und Krystalle angeboten, dort Genssen und Murmelthiere gezeigt; die eine Hütte entsendet bettelnde Kinder, eine andere balgende Buben; aller Ecken lässt ein Alphorn-Virtuose sich hören oder es steht ein Quartett mündiger oder unmündiger ‚Alpensängerinnen‘ in Reihen aufmarschirt; dazwischen werden Pistolenschüsse angeboten, um das Echo zu wecken; endlich die zahlreichen, lediglich nur des Viehes wegen angebrachten Gatter, für deren höchst überflüssiges Oeffnen ein halbes Dutzend Kinder ein Trinkgeld erwartet. Das Alles ist eine unvermeidliche Folge des zahlreichen Fremdenbesuches, der auf die Sitten der Gegend den verderblichsten Einfluss ausübt. Das Betteln ist im [Berner] Oberlande zu einer freien schelmischen Kunst geworden, welche dem Nicht-Geber anzügliche Redensarten auf den Weg nachsendet, hinter dem gutmüthigen Geber aber die Zunge ausstreckt“. Siehe auch Peyer 1885, S. 2: „Daß ganze Thalschaften und Dörfer aus ihrer Sitteneinfalt herausgerissen wurden, daß sich viele im Umgang mit den Fremden Bedürfnisse angewöhnt haben, die sie aus eigenen Mitteln nicht zu befriedigen vermögen, daß Tausende von Kindern durch die thörichte Freigebigkeit der Fremden frühzeitig zu Bettel und Müßiggang angeleitet werden, sind eben so leidige als unbestreitbare Thatsachen“.

Aber die Sorglosen sorgen nur um sich. Mitten in die hohen, schön geschwungenen Linien, ungeheuer im Ungeheuren, sind ein paar viereckige Blöcke geworfen, die Riesenkästen der Riesenhotels. Frech stehen sie mit ihren harten Stirnen gegen die Landschaft, unbekümmert, ob sie die Linie, die herrlich-harmonische, mit ihrer patzigen Gegenwart zerstören, gleichgültig auch sie gegen die andere Welt wie die Menschen, die sie beherbergen: die Sorglosen. Trutzburgen sind sie gegen die Zeit, Abwehr gegen das Außen, Heimstätte der Heiteren, der ewig Unbekümmerten. Hoch oben stehen sie über der Welt, über den Sorgen. [...] das Leid, das unendliche Leid, das über alle Länder Europas sich als Blutsumpf breitet, stößt seinen Atem nicht in diese reine Luft. Hier sind sie sicher, die Sorglosen. Non vi si pensa...⁷³



6. St. Moritz (Kanton Graubünden, Schweiz): *Grand Hôtel St. Moritz, Teilansicht des Speisesaales*. Photographie (22,5 × 16 cm), 1905 (Kulturarchiv Oberengadin, Samedan: ID-4200577)
 (St. Moritz (Kanton Graubünden, Szwaicaria): *Grand Hotel St. Moritz, widok częściowy sali jadalnej*, fotografia (22,5 × 16 cm), 1905; źródło: Archiwum Kultury Górnej Engadyny, Samedan: ID-4200577)

Gewiss, dort, in der Schweiz, war man in Sicherheit gewesen. Doch viele Gäste waren mitten in der Sommersaison 1914 hastig abgereist und hatten die unerwartet entvölkerten Stätten der Leichtigkeit in schwere Existenznöte gebracht. Wer blieb, verarmte nicht selten gemeinsam mit dem Hausherrn.

⁷³ Zweig 2012, S. 106. Das von Zweig angeführte Teilzitat aus Dante Alighieris *Göttlicher Komödie* (*Paradiso*, XXIX, 91) lautet vollständig: „E non vi si pensa, quanto sangue costa“ („Und denkt doch keiner, wie viel Blut es kostet“).

Der sommerliche Hotelaufenthalt war bis dahin mehr als nur eine Frage des Sozialprestiges: Zumal für die gesellschaftliche Elite der Vorkriegszeit wurden Grand Hotels Orte der Rückvergewisserung gemeinsamer sozialer Identität. An hier etablierte Sozialkontakte knüpfte man Jahr um Jahr an. Dabei galt „nur der eigene Todesfall als einigermaßen ausreichende Entschuldigung“⁷⁴ für ein Ausbleiben von Stammgast (und Stammpersonal) im Folgejahr. Es offenbarte sich in diesem Rahmen aber auch der Bruch des (Groß-)Bürgertums mit seinem sozialen Rollenverständnis und den eigenen Werten und Normen. Denn gerade hier, wo sich die großbürgerliche ‚Internationale‘ der Industriellen Revolution im Abglanz des Adels sonnte, dessen Lebensformen, Habitus und Symbole nunmehr ungeniert imitierte⁷⁵, wird der widersprüchliche Aristokratisierungsprozess von Teilen bürgerlicher Schichten greifbar.

8. Einspruch

Wie stand es angesichts des wachsenden Fremdenverkehrs um Natur und Alpenlandschaft, um jene „heilige Erde“, auf der sich die frühen Reisenden mit „andächtige[m] Gefühl“⁷⁶ bewegt hatten? Immerhin hatten allein schon Bau, Anlage und Zuwegung der Grand Hotels in aller Regel ausgreifende naturgestalterische Eingriffe und Überformungen zur Folge. Was ließ sich schützen und retten, nachdem der Elitetourismus ja lediglich am Beginn komplexerer regionaler Touristifizierungen stand? Begleitet von Ressentiments, „Tourismusschelte“ und Suche nach Individualität,⁷⁷ zeichnete sich ja schon weit vor der Jahrhundertwende ab, dass sich das Fremdenverkehrsgewerbe wohl doch „noch mehr als bisher auf den einfachen Mittelstand einrichten“ müsse und „auch noch andere Menschen als jüdische Bankiers und englische Nabobs ein Verlangen danach tragen, die Schweiz zu bereisen“.⁷⁸

Die Kritik an einer ungebremsten und immer intensiveren Kommerzialisierung und Touristifizierung, Technifizierung und Artifizialisierung der Alpen ließ sich schon vor den 1880er Jahren deutlich vernehmen. Sie fand wenig später in Alphonse Daudets (1840–1897) *Tartarin sur les Alpes* (1885) prominenten

⁷⁴ List 2019, S. 66 (aus: Erich Kästner, *Drei Männer im Schnee*, Kap. V).

⁷⁵ So auch Heiss 1990, S. 42; Wenzel 1991, S. 293.

⁷⁶ Ulrich [1856], ohne Seitenangabe („Kander- und Oeschinenthal“, d.i. „9. Hauptblatt: Oeschinensee“).

⁷⁷ Hachtmann 2007, S. 162.

⁷⁸ Peyer 1885, S. 239. Peyer (S. 238) registrierte den „Abgang solider, vornehmer, jährlich wiederkehrender Stammgäste“ sowie das Erscheinen von „Eintagsfliegen, Inhaber[n] Cookscher Reisebilletts und Stangensche[r] Reisegesellschaften“, also von Touristen, „die eben nur durch ihre Massenhaftigkeit gewinnbringend sind, einzeln auftauchend dagegen den Gastwirth durch ihre Combination von Begehrlichkeit und Sparsamkeit zur Verzweiflung treiben können“.

literarischen Ausdruck.⁷⁹ Was sich in den folgenden Jahren zunächst als ästhetischer Einwand gegen die ‚Verfremdung‘ von Landschafts- und Ortsbildern durch Hotel- und Bahnbauten der *Belle Époque* artikulierte,⁸⁰ wurde spätestens mit dem sich 1905 in Bern institutionalisierenden Schweizer Heimatschutz zur Kampfansage „gegen jede mutwillige Zerstörung landschaftlicher Schönheit, jede unsinnige Vernichtung kultureller Eigenart“.⁸¹ Der als bedrohlich empfundenen Urbanisierung und Industrialisierung, dem Vordringen von Mondänität und urbaner Kultur in ein bisher bäuerlich geprägtes Umfeld setzte der Heimatschutz die Idealisierung traditioneller Wirtschafts-, Lebens- und Bauformen entgegen. Auch jenseits des Heimatschutzmilieus galten manchen die Grand Hotels aus den Jahrzehnten vor der Jahrhundertwende als Ausdruck einer Utilitarisierung und Banalisierung der Landschaft, als Symbol einer kulturell fremdbestimmten Bauepoche, ja schließlich als bauliche Sündenfälle.⁸² Als im Dezember 1905 in St. Moritz-Dorf in unmittelbarer Nachbarschaft zu *Badrutt's Palace Hotel* (1896) das *Grand Hôtel St. Moritz* (Abb. 7) eröffnete – mit seiner 100 Meter breiten und 56 Meter in die Höhe strebenden Fassadenentwicklung eine hotelarchitektonisch nicht mehr zu überbietende „Steigerung ins Monströse“⁸³ –, traf der Monumentalbau und

⁷⁹ Daudet [1905 ?], S. 117–118: „La Suisse [...] n'est plus qu'un vaste Kursaal, ouvert de juin en septembre, un casino panoramique, où l'on vient se distraire des quatre parties du monde et qu'exploite une Compagnie richissime à centaines de millions de milliasses, qui a son siège à Genève et à Londres. Il en fallait de l'argent [...] pour affermer, peigner et pomponner tout ce territoire, lacs, forêts, montagnes et cascades, entretenir un peuple d'employés, de comparses, et sur les plus hautes cimes installer des hôtels mirobolants, avec gaz, télégraphes, téléphones! [...] Avancez un peu dans le pays, vous ne trouverez pas un coin qui ne soit truqué, machiné comme les dessous de l'Opéra; des cascades éclairées à giorno, des tourniquets à l'entrée des glaciers, et, pour les ascensions, des tas de chemins de fer hydrauliques ou funiculaires. Toutefois, la Compagnie, songeant à sa clientèle d'Anglais et d'Américains grimpeurs, garde à quelques Alpes fameuses, la Jungfrau, le Moine, le Finsteraarhorn, leur apparence dangereuse et farouche, bien qu'en réalité, il n'y ait pas plus de risques là qu'ailleurs“.

⁸⁰ Siehe z.B. Kaden 1895, S. 388: „Nun [,] ein solches Haus [Maloja in Graubünden] muß sich ja notwendig gemacht haben, ob es in diese Landschaft paßte, danach hat niemand gefragt“. Ferner: Wollschlaeger 1901, S. 46: „Dieser so schön gelegene Ort [Misurina in den Dolomiten] wäre noch weit schöner, wenn man das Grand Hotel vom Erdboden wegblasen könnte. Solch ein Prachtbau gehört nicht in diese Einsamkeit“. Der Schweizer Schriftsteller Édouard Rod (1857–1910) erkannte in der oft „peinlich wirkende[n] Roheit“ der Hotelarchitektur „eine schauerhafte Verwüstung, ein[en] Triumph des schlechten Geschmacks, eine grimmige Verhöhnung der Natur, der Vergangenheit, der Überlieferung!“ (Rod 1900, S. 409); siehe dazu auch seinen Roman *Là-haut* (Rod 1897).

⁸¹ Burckhardt-Finsler 1905/1906. Siehe auch Projekt 1906, S. 9, worin der Heimatschutz beklagte, dass „die Bewunderung und der Genuss der grossen Gottesnatur nur zu oft durch Misstöne getrübt [werde], die durch Werke von Menschenhand verschuldet sind. [...] Sie] drängen sich dem Auge so gewalttätig auf, dass die herrlichen Linien und Farben der Natur verdeckt, durchschnitten oder sonstwie zerstört werden. Nicht zuletzt verderben Hotels und Kurhäuser mit ihren gewaltigen, ungebrochenen Höhen- und Längendimensionen ganze Täler und Höhenketten“.

⁸² Flückiger-Seiler 2005, S. 81. Eine luzide Kritik und Widerlegung zahlreicher Positionen des Heimatschutzes bot S. Guyer 1917.

⁸³ Schmitt 1982, S. 70.

dessen Landschaftseingriff auf die harsche Kritik von Heimatschutz, Architekten und Gästen gleichermaßen. Zwei Jahre später wurde ihm in nur 300 Metern Entfernung mit dem *Hotel La Margna* ein Gebäude diametral entgegengesetzt, das mit seinem heimatschützerischen „Anbiedern an bäuerliche Formen“⁸⁴ „als materialisiertes Gegenmanifest zum Grand Hotel“⁸⁵ gelesen werden musste. ‚Säuberungsbemühungen‘ führten nach dem Zweiten Weltkrieg schließlich vor allem auf der Rigi zum Abriss verschiedener Hotelbauten, denen inzwischen jedoch eine architekturgeschichtliche und landschaftsräumliche Wertschätzung zuteil wird.⁸⁶



7. St. Moritz (Kanton Graubünden, Schweiz): *Grand Hôtel St. Moritz*. Photographie (22,5 × 16 cm), 1905 (Kulturarchiv Oberengadin, Samedan: ID-4200577) (St. Moritz (Kanton Graubünden, Sz wajcaria): *Grand Hotel St. Moritz*, fotografia (22,5 × 16 cm), 1905; źródło: Archiwum Kultury Górnej Engadyny, Samedan: ID-4200577)

⁸⁴ S. Guyer 1917, S. 97.

⁸⁵ Seger 2011, S. 108. Zum *Hotel La Margna* siehe Hotel 1909. Hierher gehören auch Umbau und Überformung im ‚Bündnerstil‘ des unterhalb des *Hôtel Waldhaus* in Sils-Maria gelegenen Hotels *Alpenrose* im Jahre 1908; siehe Rucki 1982, S. 436. Mit diesen Arbeiten stellte sich Heimatschutz-Mitglied Nikolaus Hartmann (1880–1956) stilistisch den Bauten seines Architektenkollegen Karl Gottlieb Koller (1873–1946) entgegen, der unter anderem die Entwürfe für das *Park Hôtel* in Vitznau am Vierwaldstättersee (1903), das *Grand Hôtel St. Moritz* (St. Moritz-Dorf; 1905), das *Schlosshotel* in Pontresina (Oberengadin; 1908), das *Hôtel Waldhaus* (Sils-Maria; 1908) und das *Suvretta-Haus* (bei St. Moritz; 1912) schuf.

⁸⁶ Siehe Ragettli 2010.

9. Nachhall

Fragen wir abschließend noch einmal danach, was im Kontext dieser Tourismuspraxis am Ende des 19. und zu Beginn des 20. Jahrhunderts von den ehemals entwickelten Landschaftsidealen verblieb. Was blieb angesichts neuer touristischer Wertschöpfungsstrategien von jener Natur- und Hochgebirgsästhetisierung, von jenem „großen Naturtempel in den Alpen“, ⁸⁷ welcher die ursächliche ideelle Grundlage für den Erfolg alpiner Grand Hotels in Europa und Nordamerika gebildet hatte? Was blieb, war bestenfalls ein Nachhall dieser Ideale: Der Elitetourismus der Jahrhundertwende unterwarf sie einer paradoxen Ökonomisierung: Einerseits kommerzialisierte er ererbte Landschaftsbilder, andererseits veränderte er sie und ihren ästhetischen Wert dauerhaft. In Form alpiner Großhotels durchdrang der Kapitalismus letzte geographische und gesellschaftliche Residualbereiche des Kontinents. Alpenländische Grand Hotels, Destinationen eines kapitalintensiven Luxustourismus, waren Ausdruck „einer arroganten touristischen Kolonialisierung“, ⁸⁸ die einer aristokratisch-großbürgerlichen Klientel die ‚Ressource Natur‘ zum beiläufigen Konsum und als stereotypisierte Kulisse der Selbstinszenierung verfügbar machte. Diese *mise en tourisme* der europäischen Peripherie – ein frühes Beispiel energischer Touristifizierung – lässt sich als Prozess der ‚Landnahme‘ und Binnenkolonisierung lesen, der weithin zeitgleich zum imperialen Ausgreifen Europas und dessen Zugriff auf überseeische Natur- und Menschenressourcen verlief. Der Münchner Bergsteiger und Schriftsteller Heinrich Steinitzer (1869–1947) vermochte im hochalpinen wissenschaftlich-touristischen Erschließungsprozess im Wesentlichen nichts anderes zu erblicken „als die Spezialisierung eines die ganze Erde umgreifenden Forschungs- und Expansionsdranges, der nach Konsolidierung des innern Gesellschaftsbaues seine Grenzen über das politische, wirtschaftliche und soziale Gebiet hinaus zu erweitern strebt“. ⁸⁹

Neben diese Verfügung *über die Natur* trat die Entfremdung *von der Natur*: Beides – trotz vermeintlicher Antinomie – sind gleichermaßen Kennzeichen einer von zunehmender Industrialisierung charakterisierten Epoche. Zwar hatte zunächst ein spezifisches Naturempfinden (hoch)alpinen Reisedestinationen zu anhaltender Beliebtheit verholfen, doch erlebte das anderen Wert- und Normensetzungen folgende elitäre Publikum dieser Jahrzehnte Landschaft und Natur inzwischen weitgehend aus Distanz und Isolierung. Die großen Aussichtsveranden mit ihren weiten Bergpanoramen – bauliches Requisit nahezu jeden alpinen Grand Hotels – können als Sinnbild dieses Wahrnehmungs- und Kontaktverlustes der hier versammelten internationalen Eliten gelten – eines Kontaktverlustes zur natürlichen wie zur gesellschaftlichen Umwelt.

⁸⁷ Kaden [1880], S. 104.

⁸⁸ Calderan 2010, S. 7.

⁸⁹ Steinitzer 1914, S. 67.

Literaturverzeichnis

- Achleitner, A[rthur] / Ubl, E[mil] (o.J.): *Tirol und Vorarlberg: Neue Schilderung von Land und Leuten*, Leipzig.
- Ausstellungen (1897): „Ausstellungen und Sammlungen: Hannover“, in: *Die Kunst für alle* 13. Jg., 6 (15.12.1897), S. 110–111.
- Baedeker, K[arl] (1869): *Die Schweiz, nebst den angrenzenden Theilen von Oberitalien, Savoyen und Tirol: Handbuch für Reisende*, Koblenz (12. Auflage).
- Baedeker, K[arl] (1875): *Die Schweiz, nebst den angrenzenden Theilen von Oberitalien, Savoyen und Tirol: Handbuch für Reisende*, Leipzig (16. Auflage).
- Baedeker, Karl (1906): *Südbayern, Tirol und Salzburg, Ober- und Nieder-Österreich, Steiermark, Kärnten und Krain: Handbuch für Reisende*, Leipzig.
- Baumgartner, Elisabeth (1990): *Elektrisches Alpenglühen*, in: *Distel. Kulturelemente* 42/43, S. 56–65.
- Behl, Silke / Gerberding, Eva (2008): *Literarische Grandhotels der Schweiz*, Zürich/Hamburg.
- Bertamini, Francesca (2016): *Parco delle Terme di Levico*, in: Alessandro Pasetti Medin (Hrsg.): *Parchi e giardini storici in Trentino: tra arte, natura e memoria*, Bd. 2. Schede, Trient 2016, S. 259–263.
- Boylesve, René [1940]: *Le parfum des îles Borromées*, [Paris].
- Brunner, Werner (1996): *Verblichene Idyllen: Wandbilder im Berliner Mietshaus der Jahrhundertwende: Beispiele internationalen Zeitgeschmacks der Belle Époque*, Berlin.
- Burckhardt-Finsler, Albert (1905/1906): *Was wir wollen*, in: *Heimatschutz. Zeitschrift der ‚Schweizerfischen‘ Vereinigung für Heimatschutz‘ = Ligue pour la beauté. Bulletin de la ‚Ligue pour la conservation de la Suisse pittoresque‘* [ohne Jahrgangs- und Nummerangabe], S. 1.
- Calderan, Carlo (2010): *La costruzione del paesaggio turistico*, in: *Turrisbabel. Trimestrales Mitteilungsblatt der Stiftung der Kammer der Architekten, Raumplaner, Landschaftsplaner, Denkmalpfleger der Autonomen Provinz Bozen = Notiziario trimestrale della Fondazione dell'Ordine degli architetti, pianificatori, paesaggisti, conservatori della Provincia autonoma di Bolzano* 84 (Themenheft: *Weil es sich der Gast so wünscht = Perché i nostri ospiti lo desiderano*), S. 4–7.
- Corbin, Alain (1990): *Meereslust: Das Abendland und die Entdeckung der Küste*, Berlin.
- Corday, Aglaé de (1839): *Dix mois en Suisse*, Louviers.
- Daudet, Alphonse (1905 [?]): *Tartarin sur les Alpes: nouveaux exploits du héros tarasconnais*, Paris.
- De Rossi, Antonio (2014): *La costruzione delle Alpi: immagini e scenari del pittoresco alpino (1773–1914)*. Rom.
- Falke, Konrad (1913): *Wengen: Ein Landschaftsbild*, Zürich.
- Ferrand, Franck (2003): *La grande époque des sports d'hiver*, [Paris].
- Ferrata, Claudio (2008): *La fabbricazione del paesaggio dei laghi: giardini, panorami e cittadine per turisti tra Ceresio, Lario e Verbano*, Bellinzona.
- Ferrata, Claudio (2016): *Dall'importazione di piante alle trasformazioni del paesaggio: il caso della Regione dei laghi*, in: Monica Aresi (Hrsg.): *I Grand Hotel come generatori di cambiamento tra 1870 e 1930: indagini nei contesti alpini e subalpini tra laghi e monti*, Riva del Garda, S. 193–202.
- Flückiger-Seiler, Roland (2001): *Hotelträume zwischen Gletschern und Palmen: Schweizer Tourismus und Hotelbau (1830–1920)*, Baden (Aargau).
- Flückiger-Seiler, Roland (2003): *Hotelpaläste zwischen Traum und Wirklichkeit: Schweizer Tourismus und Hotelbau (1830–1920)*, Baden (Aargau).
- Flückiger-Seiler, Roland (2005): „Architektur nach dem Sündenfall“: *Der Umgang mit Hotelbauten aus der Belle Époque*, in: Madlaina Bundi (Hrsg.): *Erhalten und Gestalten: 100 Jahre Schweizer Heimatschutz*, Baden, S. 81–89.

- Flückiger-Seiler, Roland (2014): *Hotelpaläste des Historismus in der Schweiz*, in: Arbeitskreis Hausforschung Südtirol (Hrsg.): *Baukultur im Wandel: Historismus in Südtirol. Tagungsband der Regionalgruppe Alpen, 11. und 12. Juni 2010, im Hotel Pragser Wildsee in Prags (Südtirol)*, Bozen, S. 183–197.
- Fontane, Theodor (1875): *Wanderungen durch die Mark Brandenburg. Erster Theil: Die Grafenschaft Ruppin*, Berlin.
- Großklaus, Götz (1983): *Der Naturtraum des Kulturbürgers*, in: Götz Grossklaus / Ernst Oldemeyer (Hrsg.): *Natur als Gegenwelt: Beiträge zur Kulturgeschichte der Natur*, Karlsruhe, S. 169–196.
- Guyer, Eduard (1874): *Das Hotelwesen der Gegenwart*, Zürich.
- Guyer, Eduard (1884): *Der Fremdenverkehr und die allgemeinen Verhältnisse des Wirthschaftswesens in der Schweiz (Schweizerische Landesausstellung Zürich 1883. Bericht über Gruppe 41: Das Hotelwesen)*, Zürich.
- Guyer, S[amuel] (1917): *Das ‚Suvrettahaus‘ bei St. Moritz: Ein Beitrag zum Hotelbau-Problem der Gegenwart*, in: *Schweizerische Bauzeitung. Wochenschrift für Bau-, Verkehrs- und Maschinentechnik* = *Revue polytechnique* 69. Jg., 7 (17.2.1917), S. 71–74; 8 (24.2.1917), S. 85–87; 9 (3.3.1917), S. 94–98.
- Hachtmann, Rüdiger (2007): *Tourismus-Geschichte*, Göttingen.
- Hardmeyer, J[akob] [1890]: *Locarno und seine Thäler*, Zürich.
- Heiss, Hans (1990): *Das ‚Österreichische Engadin‘: Das Hochpustertal: Pionierlandschaft des Tiroler Fremdenverkehrs*, in: *Distel. Kulturelemente* 42/43, S. 38–45.
- Hentschel, Uwe (2002): *Mythos Schweiz: zum deutschen literarischen Philheltetismus zwischen 1700 und 1850*, Tübingen.
- Hotel (1909): *Das Hotel ‚La Margna‘ in St. Moritz*, in: *Schweizerische Bauzeitung. Wochenschrift für Bau-, Verkehrs- und Maschinentechnik* = *Revue polytechnique* 53. Jg., 22 (29.5.1909), S. 277–279.
- Huber, C[aspar Ulrich] (o.J.; ca. 1858): *Album von St. Moritz in Oberengadin, Canton Graubünden. Mit 12 Ansichten in Stahl gestochen, nebst Karte und Titelblatt*, mit Texten von J.L. Pf., Zürich.
- Humair, Cédric / Gigase, Marc / Lapointe Guigoz, Julie / Sulmoni, Stefano (2014): *Système touristique et culture technique dans l’Arc lémannique: analyse d’une success story et de ses effets sur l’économie régionale (1852–1914)*, Neuchâtel.
- Johler, Reinhard (1995): *Nachwort*, in: John W. Cole / Eric R. Wolf: *Die unsichtbare Grenze: Ethnizität und Ökologie in einem Alpental*, Wien/Bozen.
- Kaden, Woldemar [1880]: *Das Schweizerland: Eine Sommerfahrt durch Gebirg und Thal*, Stuttgart.
- Kaden, Woldemar (1895): *Durchs Schweizerland: Sommerfahrten in Gebirg und Thal*, Zürich.
- Kästner, Erich (1969): *Gesammelte Schriften für Erwachsene*, Bd. 3, München.
- Kästner, Erich (2017): *Lärm im Spiegel: Gedichte*, Zürich.
- Kammerhofer-Aggermann, Ulrike (1993): *Von der Trachtenmode zur heiligen vererbten Vätertracht: ‚Volk in Tracht ist Macht!‘*, in: Marko M. Feingold (Hrsg.): *Ein ewiges dennoch: 125 Jahre Juden in Salzburg*, Wien/Köln/Weimar, S. 177–190.
- Kaufmann, Wilhelm (1904): *Wanderungen durch die Schweiz*, Cleveland.
- Knoch, Habbo (2005): *Das Grandhotel*, in: Alexa Geisthövel / Habbo Knoch (Hrsg.): *Orte der Moderne: Erfahrungswelten des 19. und 20. Jahrhunderts*, Frankfurt am Main/New York, S. 129–140.
- Knoch, Habbo (2016): *Grandhotels: Luxusräume und Gesellschaftswandel in New York, London und Berlin um 1900*, Göttingen.
- Kohl, J[ohann] G[eorg] (1851): *Naturansichten aus den Alpen*, Leipzig.
- Kos, Wolfgang (1990): *Die Verkleinerung der Alpen, am Beispiel der touristischen Eroberung des Semmeringgebietes im 19. Jahrhundert*, in: *Distel. Kulturelemente* 42/43, S. 46–55.

- La Harpe, Eugène de (1897): *La Suisse balnéaire et climatique: ses eaux minérales, bains, stations climatiques d'été et d'hiver, établissements hydrothérapiques, etc.*, Zürich.
- Legend (1911): *Shattered Legend of Tyrolean Simplicity*, in: *The Sunday Star* [Washington, D.C.], part 4, (8.1.1911), S. 8.
- Leonardi, Andrea (2016): *I Grand Hotel come motore dello sviluppo turistico in area alpina*, in: Monica Aresi (Hrsg.): *I Grand Hotel come generatori di cambiamento tra 1870 e 1930: indagini nei contesti alpini e subalpini tra laghi e monti*, Riva del Garda, S. 9–36.
- List, Sylvia (Hrsg.) (2019): *Kästner im Schnee: Geschichten, Gedichte, Briefe von Erich Kästner*, Zürich.
- Mann, Thomas (1991): *Der Zauberberg. Roman*, Frankfurt am Main.
- Martin, Alexandre (1835): *La Suisse pittoresque et ses environs: tableau général, descriptif, historique et statistique des 22 cantons, de la Savoie, d'une partie du Piémont et du pays de Bade*, Paris.
- Meyer (1907): *Meyers Großes Konversations-Lexikon. Ein Nachschlagewerk des allgemeinen Wissens. Sechste, gänzlich neubearbeitete und vermehrte Auflage. Neuer Abdruck*, Bd. 11, Leipzig/Wien.
- Meyer-Ahrens, [Konrad] (1867): *Die Heilquellen und Kurorte der Schweiz und einiger der Schweiz zunächst angrenzenden Gegenden der Nachbarstaaten*, Zürich.
- Monkhouse, Christopher (1979): *Railway Hotels*, in: Marcus Binney / David Pearce (Hrsg.): *Railway Architecture*, London, S. 118–139.
- Müller, Alfred M. (1980): *Geschichte des Deutschen und Österreichischen Alpenvereins: Ein Beitrag zur Sozialgeschichte des Vereinswesens*, Münster (Diss.).
- Murray, John (1879): *A Handbook for Travellers in Switzerland, the Alps of Savoy and Piedmont, the Italian Lakes, and Part of Dauphiné*, London.
- Osenbrüggen, Eduard (1876): *Wanderstudien aus der Schweiz*, Bd. 5, Schaffhausen.
- Pevsner, Nikolaus / Honour, Hugh / Fleming, John (1992): *Lexikon der Weltarchitektur*, München.
- Peyer, Gustav (1885): *Geschichte des Reisens in der Schweiz: Eine culturgeschichtliche Studie*, Basel.
- Polt-Heinzl, Evelyne (2007): *Ein Fräulein und sein Autor zu Gast im Grand Hotel*, in: Cordula Seger / Reinhard Wittmann (Hrsg.): *Grand Hotel: Bühne der Literatur*, München/Hamburg, S. 43–55.
- Pratt, Mary Louise (1992): *Imperial Eyes: Travel Writing and Transculturation*, London/New York.
- Projekt (1906): *Projekt für ein Kurhaus*, in: *Heimatschutz. Zeitschrift der ‚Schweizer[ischen] Vereinigung für Heimatschutz‘ = Ligue pour la beauté. Bulletin de la ‚Ligue pour la conservation de la Suisse pittoresque‘* 1. Jg., 2, S. 9–10.
- Prokop, August (1897): *Über österreichische Alpenhotels*, Wien.
- Ragettli, Jürg (2010): *Berglandschaft, Hotelarchitektur und Heimatschutz*, in: *Turrisbabel: Trimestrales Mitteilungsblatt der Stiftung der Kammer der Architekten, Raumplaner, Landschaftsplaner, Denkmalpfleger der Autonomen Provinz Bozen = Notiziario trimestrale della Fondazione dell'Ordine degli architetti, pianificatori, paesaggisti, conservatori della Provincia autonoma di Bolzano* 84 (Themenheft: *Weil es sich der Gast so wünscht = Perché i nostri ospiti lo desiderano*), S. 26–29.
- Railroads (1904): *More Alpine Railroads: How Swiss Peaks Are Made Accessible to Tourists*, in: *New-York Tribune. Illustrated Supplement zu New-York Tribune* vol. LXIV, Nr. 21189 (20.11.1904), S. 10.
- Richter, Wolfgang / Zänker, Jürgen (1988): *Der Bürgertraum vom Adelsschloß: Aristokratische Bauformen im 19. und 20. Jahrhundert*, Reinbek.
- Rod, Édouard (1897): *Là-haut*, Paris.

- Rod, Édouard (1900): *Der Alpinismus*, Teil I. *Die Schweizer Alpen*, in: Paul Seippel (Hrsg.): *Die Schweiz im neunzehnten Jahrhundert. Herausgegeben von schweizerischen Schriftstellern unter Leitung von Paul Seippel*, Bd. 3, Bern/Lausanne, S. 391–418.
- Rohden, Ludwig (1885): *Gardone-Riviera am Gardasee: Ein Beitrag zur Klimatherapie*, in: *Deutsche Medicinische Wochenschrift* 11. Jg., 41 (8.10.1885), S. 705–707.
- Rucki, Isabelle (1982): *Beispiele des frühen Hotelbaus in Sils im Engadin*, in: *Unsere Kunstdenkmäler. Mitteilungsblatt für die Mitglieder der Gesellschaft für Schweizerische Kunstgeschichte* = *Nos monuments d'art et d'histoire* = *I nostri monumenti storici* 33. Jg., 4, S. 433–437.
- Rucki, Isabelle (1992): *Grand Hotels in den Alpen: Zur Entstehung und Entwicklung eines Bautyps*, in: *Itinera* 12, S. 199–215.
- Schmitt, Michael (1982): *Palast-Hotels: Architektur und Anspruch eines Bautyps (1870–1920)*, Berlin.
- Schnitzler, Arthur (1987): *Fräulein Else und andere Erzählungen*, Frankfurt am Main.
- Schwarz, Mario (2018): *Das Landschaftskunstwerk Semmeringbahn*, in: Désirée Vasko-Juhász: *Die Südbahn: Ihre Kurorte und Hotels*, Wien/Köln/Weimar, S. 13–34.
- Schweiger-Lerchenfeld, Amand Freiherr von (1884): *Das eiserne Jahrhundert*, Wien/Budapest/Leipzig.
- Seger, Cordula (2011): „Ihr werdet arm im Glück, im Reichtum elend bleiben!“: *Bauen für den Tourismus im Spannungsfeld zwischen Tradition und Spekulation*, in: Marius Risi (Hrsg.): *Alpenland: Terrain der Moderne*, Münster/New York/München/Berlin, S. 97–116.
- Seger, Cordula / Wittmann, Reinhard (Hrsg.) (2007): *Grand Hotel: Bühne der Literatur*, München/Hamburg.
- Selvafoita, Ornella (2016): *I Grand Hotel e la tradizione dell'accoglienza sul lago di Como tra Otto e Novecento*, in: Monica Aresi (Hrsg.): *I Grand Hotel come generatori di cambiamento tra 1870 e 1930: indagini nei contesti alpini e subalpini tra laghi e monti*, Riva del Garda, S. 99–121.
- Steinitzer, H[einrich] (1914): *Die Psychologie des Alpinismus*, in: Adolfo Hess (Hrsg.): *Saggi sulla psicologia dell'alpinista: raccolta di autobiografie psicologiche di alpinisti viventi*, Turin, S. 49–73.
- Switzers (1878): *Among the Switzers*, in: *The Evening Star* [Washington, D.C.] vol. 52, Nr. 7940 (12.9.1878), S. 1.
- Ulrich, J[ohann] J[kob] (Hrsg.) [1856]: *Die Schweiz in Bildern. Herausgegeben von Prof. J. Ulrich, Landschaftsmaler, mit erläuterndem Texte von J[ohann Jakob] Reithard*, Zürich.
- Vasko-Juhász, Désirée (2018): *Die Südbahn: Ihre Kurorte und Hotels*, Wien/Köln/Weimar.
- Wedekind, Michael (2000): *La politicizzazione della montagna: borghesia, alpinismo e nazionalismo tra Otto e Novecento*, in: Claudio Ambrosi / Michael Wedekind (Hrsg.): *L'invenzione di un cosmo borghese: valori sociali e simboli culturali dell'alpinismo nei secoli XIX e XX*, Trient, S. 19–52.
- Wenzel, Maria (1991): *Palasthotels in Deutschland: Untersuchungen zu einer Bauaufgabe im 19. und frühen 20. Jahrhundert*, Hildesheim.
- Widmann, Joseph Victor (1885): *Spaziergänge in den Alpen: Wanderstudien und Plaudereien*, Frauenfeld.
- Wöhler, Karlheinz (2011): *Touristifizierung von Räumen: Kulturwissenschaftliche und soziologische Studien zur Konstruktion von Räumen*, Wiesbaden.
- Wollschlaeger, Hermann (1901): *Sommerferien in Tirol: Reise-Erinnerungen*, Berlin.
- Zanini, Andrea (2016): *Grandi alberghi e organizzazione turistica in Italia tra Otto e Novecento: il ruolo pionieristico dell'esperienza lariana*, in: Monica Aresi (Hrsg.): *I Grand Hotel come generatori di cambiamento tra 1870 e 1930: indagini nei contesti alpini e subalpini tra laghi e monti*, Riva del Garda, S. 37–49.
- Zweig, Stefan (2012): *Bei den Sorglosen*, in: Stefan Zweig: *Die schlaflose Welt: Aufsätze und Vorträge aus den Jahren 1909–1941*, Frankfurt am Main, S. 104–111.

Widok z werandy. Turystyka luksusowa w Alpach przełomu wieków

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.8>

Wciąż jeszcze bajkowy blask okrywa legendarne grand hotele „długiego przełomu wieków”. Już w swoich czasach wzbudzały u jednych zdumienie, u innych prowokowały krytykę społeczną. Podziw budziła śmiała architektura, ekstrawaganckie wnętrza, ich wyposażenie, wygoda, elegancja i wyrafinowanie. Jeszcze bardziej spektakularne zdawały się powstające od lat osiemdziesiątych XIX wieku hotele wyrastające w odległych, wysoko położonych zakątkach Alp czy Rocky Mountains, których powstanie świętowano jako wyraz panowania nad przyrodą, innowacji i postępu, podobnie jak to miało miejsce z oddawanymi w tym samym czasie do użytku liniowcami transatlantyckimi.

Powstawanie alpejskich grand hoteli jest ściśle powiązane z fascynacją Alpami, która rozpoczęła się w czasach oświecenia i na skutek popularnych kąpielisk, kurortów i lotnisk oraz rozpowszechnienia alpinizmu oraz sportów zimowych miała uczynić na przełomie XIX i XX wieku z tego najwyższego pasma górskiego Europy pierwszej kategorii teren wypoczynkowy i rozrywkowy. Tutaj — tak jak i wzdłuż licznych europejskich wybrzeży — powstawały grand hotele w szczególnie atrakcyjnych krajobrazowo miejscach stanowiących cele podróży międzynarodowej elity arystokratyczno-mieszczańskiej, która instalowała się w tych skrojonych całkowicie na ich potrzeby lokalach często na całe tygodnie i miesiące. Miejsca te — nazywane czasem pałacami lub hotelami zamkowymi — uchodziły wówczas za najwyższą kategorię hotelową, choć brakowało precyzyjnie zdefiniowanej klasyfikacji, a stosowane określenia odnosiły się przede wszystkim do wielkości i elegancji tych budowli. Lśniący świat marzeń hoteli stał się pomiędzy *fin-de-siècle* a latami trzydziestymi XX wieku tematem literackim¹ i przedmiotem krytyki społecznej. Zwracała ona uwagę przede wszystkim na wzajemne wpływy tych równoległych światów i ich społeczną hierarchię, lokalne oddziaływania społeczne i procesy związane z udostępnianiem turystycznym, a także kwestie ochrony krajobrazu.

Instytucja grand hoteli — jednych z wczesnych „miejsc nowoczesności”² — ma w dalszej części artykułu zostać zbadana nie jako publiczna przestrzeń w wielokrotnie już omawianym aspekcie interakcji społecznych³, ale w ujęciu

¹ Zob. przeglądowo *Grand Hotel: Bühne der Literatur*, red. C. Seger, R. Wittmann, München-Hamburg 2007.

² H. Knoch, *Das Grandhotel*, [w:] *Orte der Moderne: Erfahrungswelten des 19. und 20. Jahrhunderts*, red. A. Geisthövel, H. Knoch, Frankfurt am Main-New York 2005, s. 129–140.

³ Zob. np. H. Knoch, *Grandhotels: Luxusräume und Gesellschaftswandel in New York, London und Berlin um 1900*, Göttingen 2016.

powiązań z krajobrazem naturalnym i systemem społecznym, w które została obcesowo i beztrosko wbudowana. Bądź co bądź, ani wysoko położone tereny, ani linia brzegowa Europy nie były w swojej niemal równolegle przebiegającej estetyzacji i emocjonalizacji *territoires du vide*, jak błędnie mniemał Alain Corbin w odniesieniu do „wynalezienia plaży”⁴. Jednak stanowiły — tak wysokie góry, jak i wybrzeża Atlantyku, Wysp Brytyjskich czy też Morza Północnego i Bałtyku — peryferia kontynentu. Zostały natomiast podporządkowane uprzystępnianiu oraz intensywnej ekonomizacji, w pewnym sensie (wewnątrz)kolonialnym zakusom w odniesieniu do tych zasobów naturalnych i ludzkich, które historiografia określała niekiedy jako „subalterny” europejskiej historii.

W dalszej części artykułu zapytamy najpierw o rolę, którą spełniały przestrzenie naturalne w ramach turystyki wyższych warstw na przełomie wieków, i jak nimi dysponowano. Jaki ideał i jakie zrozumienie przyrody oraz krajobrazu leżały u podstaw sukcesu alpejskich grand hoteli epoki *fin-de-siècle*? Czy w porównaniu z wczesnymi arystokratyczno-mieszczańskimi doświadczeniami wysokogórkami drugiej połowy XVIII wieku zmieniły się percepcja, obrazy i wyobrażenia dotyczące rozporządzania nimi? Tego rodzaju pytania o nastawienie do przyrody łączą się z punktem widzenia dotyczącym zarówno konkretnych, jak i społeczno-symbolicznych roszczeń wysuwanych wobec krajobrazu przez ówczesną luksusową turystykę. W nawiązaniu do tego należałoby wreszcie zbadać ich społeczne oddziaływanie zwrotne na *host society*.

1. Alpy jako nałóg

Wczesna fascynacja Alpami miała swój początek w specyficznym, przeważnie mieszczańskim, zainteresowaniu przyrodą, jej jednostkowym odczuwaniu, estetyzacji i emocjonalnym zajęciu wysokich gór. Z czcig przemieszczali pierwsi alpejscy „pielgrzymi” imponującą scenerię dzikich, pierwotnych, wysokich gór. Z tego przytłaczającego oglądu wyrastała potrzeba kontemplacji i mistycznego zanurzenia się w przyrodę. Poruszało to podstawowe kwestie ludzkiej egzystencji i stworzenia. Podniosła radość przeżywana na górkim szczycie skrywała ulotną iluzję ziemskiego oddalenia i uniwersalności; budziła wieszczce uczucia, transcendentne wrażenia wszechogarniającej sympatii i zespolenia; dostarczała złudy stopienia się jednostki z uniwersum. Spotkanie ze „święcie-fantasmagorycznym piętrzącym się światem wysokogórkich szczytów”⁵ dawało „przecucie pierwotnej obcości i grozy przyrody, ale również wtopienia w nią człowieka; wyrażało lęk i fascynację; przypominało o zapomnianej »świętości« przestrzeni przyrody oraz czasów natury”⁶. Wybrzmiewał przy tym także aspekt moralizujący doty-

⁴ A. Corbin, *Meereslust: Das Abendland und die Entdeckung der Küste*, Berlin 1990, s. 319.

⁵ T. Mann, *Der Zauberberg. Roman*, Frankfurt am Main 1991, s. 13.

⁶ G. Großklaus, *Der Naturtraum des Kulturbürgers*, [w:] *Natur als Gegenwelt: Beiträge zur Kulturgeschichte der Natur*, red. G. Großklaus, E. Oldemeyer, Karlsruhe 1983, s. 194.

czący obyczajowego uszlachetnienia człowieka. Świat gór zaczynał tracić swoje od setek lat budzące strach oblicze.

Tymczasem alpejskie pojmowanie przyrody i postrzeganie krajobrazu podlegały zmiennym, osadzonemu w kontekście historycznym i powiązanym społecznie ocenom. Od momentu narodzin alpinizmu odmiany kolektywnej fascynacji górami pojawiały się jako odbłask symptomów kryzysów cywilizacyjnych, często w specyficznej ambiwalencji — a nawet przeciwstawności — do mieszczańskich procesów cywilizacyjnych. Pod koniec XIX wieku członkom coraz bardziej stehniczowanego, zurbanizowanego, zbiurokratyzowanego społeczeństwa praktyka wysokogórskich spotkań z przyrodą i jej zawłaszczania dawała przede wszystkim intensywne przeżycie oddalenia od cywilizacji. Było ono pojmowane jako archaiczne, matczyno-pierwotne, oczyszczające i regenerujące. W tym „wysoko naładowanym emocjonalnie rezerwacie estetycznego »uzdrowienia« oraz »uświęcenia« przyrody”⁷ jednostka — choć tylko chwilowo — stanowiła część całości. Zdawała się wyzwolona z podziału na oddalone od natury światy przeżyć, a także z izolacji pozytywizmu.

„Długi przełom stuleci” był zatem czasem rozpowszechnionej tęsknoty za Alpami, przede wszystkim jako reakcji na życie w mieście. W tym właśnie czasie założone zostały różne towarzystwa alpejskie, dużą popularność zaczęły zdobywać sporty zimowe, otwierane były narodowe muzea alpejskie (w 1874 we Włoszech, dopiero w 1905 w Szwajcarii i w 1911 w Rzeszy Niemieckiej) ściągające — podobnie jak wystawy światowe tamtych czasów — góry do miasta. W niemieckim obszarze językowym czas ten charakteryzują dodatkowo pojawiające się święta alpejskie⁸, a także rozpowszechniona szczególnie w wyższych sferach fascynacja strojami ludowymi⁹. Są to lata, w których berlińscy najemcy z wyższych warstw ozdabiali swoje dziedzińce malowidłami ściennymi z motywami pojawiającymi się na pocztówkach z krajów alpejskich¹⁰. W tej wykazującej tendencję do naturalnego dramatyzmu tęsknocie umiejscawiają się w końcu sukcesy dzieł Ludwiga Ganghofera (1855–1920) czy *Symfonii alpejskiej* (op. 64) Richarda Straussa (1864–1949). W grudniu 1897 czasopismo „Die Kunst für alle” (Sztuka dla wszystkich) mówiło o „tęsknocie naszych czasów do wyjścia ze wzmagających się walk społecznych ku spokojowi i harmonii”. Jak zauważano, obie te rzeczy dają człowiekowi właśnie „to, co niezużyte, wciąż odmładzającą

⁷ *Ibidem*, s. 190.

⁸ Umiejscawiają się tu, obok imprez Niemieckiego i Austriackiego Związku Alpejskiego, na przykład odwiedzane masowo bawarskie święta piwa na Hasenheide w Rixdorf (dzisiaj Berlin-Neukölln) czy też pokazy w ramach Międzynarodowej Wystawy Rzemiosła w Berlinie w roku 1896 (Treptower Park).

⁹ Zob. U. Kammerhofer-Aggermann, *Von der Trachtenmode zur heiligen vererbten Vätertracht: „Volk in Tracht ist Macht!”*, [w:] *Ein ewiges dennoch: 125 Jahre Juden in Salzburg*, red. M.M. Feingold, Wien-Köln-Weimar 1993, s. 177–190; R. Jöhler, *Nachwort*, [w:] J.W. Cole, E.R. Wolf, *Die unsichtbare Grenze: Ethnizität und Ökologie in einem Alpental*, Wien-Bozen 1995, s. 427–428.

¹⁰ Zob. W. Brunner, *Verblichene Idyllen: Wandbilder im Berliner Mietshaus der Jahrhundertwende: Beispiele internationalen Zeitgeschmacks der Belle Epoque*, Berlin 1996, s. 116–130.

się tkaninę świata roślin, ziemię z jej na pozór tak niezmiennymi górami i skałami w porównaniu z działalnością przepychających się i tłoczących ludzi”¹¹.

Spółeczną siłę mobilizującą tej fascynacji Alpami można najwyraźniej dostrzec w zinstytucjonalizowanym alpinizmie. Transnarodowe badania ukazują strukturę społeczną związaną z członkostwem w różnych związkach alpinistycznych, jakkolwiek różniącą się nieco na skutek odmiennych w kontekście regionalnym i narodowym ram społeczno-ekonomicznych i politycznych. Jednak poza kilkoma wyjątkami alpinizm kontynentalny, a zwłaszcza środkowoeuropejski, opanowany został przez wyższe klasy oświeconego mieszczaństwa, ludzi wolnych zawodów oraz przedstawicieli wyższych kręgów urzędniczych¹².

Grand hotele „długiego przełomu wieków” będące destynacjami ówczesnej turystyki elitarnej zaludniała natomiast zupełnie inaczej zakorzeniona społecznie klientela o kosmopolitycznej orientacji. Tu spotykały się kręgi, które niegdyś już cieszyły się przywilejami — czy też podlegały konieczności — podróżowania: arystokracja, w tym liczni przedstawiciele jej najwyższych warstw i panujących domów, wysoko postawieni wojskowi i urzędnicy. Dołączyli do nich eksponenci nowych elit wielkomieszczańskich: przedstawiciele oligarchii finansowej, klasy wielkoprzemysłowej, wysocy funkcjonariusze administracji, parlamentarzyści, ale też pisarze i artyści, celebryci oraz *fashionable persons*, jak i potentaci finansowi, którzy dążyli do podniesienia swojego statusu. Z reguły dopiero w późniejszych latach przyłączały się elity intelektualne. „Wszyscy oni siedzieli w grand hotelach”, jak twierdził w 1930 Erich Kästner (1899–1974), sam będący takim podróżnym zatrzymującym się zazwyczaj w Grandhotel Kitzbühel (otwartym w roku 1906), w Oberstdorfie w Parkhotel Luitpold (1899) i w Davos — tam prawdopodobnie w Belvédère¹³ (1875).

2. Krajobrazy hotelowe

Ta elitarna turystyka zwróciła się najpierw ku Szwajcarii, gdzie grand hotele wyrastały w otoczeniu Jeziora Genewskiego, w Centralnej Szwajcarii tudzież na Wyżynie Berneńskiej, nieco później także w Wallis i Górnej Engadynie. W monarchii habsburskiej alpejskie grand hotele skoncentrowane były w Tyrolu (wraz z Trydentem), Bad Gastein, Salzkammergut, nad jeziorem Wörthersee i na Semmering. We włoskich Alpach otaczały na przełomie wieków przede

¹¹ *Ausstellungen, Ausstellungen und Sammlungen: Hannover*, „Die Kunst für alle” 13, 15.12. 1897, nr 6, s. 110–111.

¹² A. Müller, *Geschichte des Deutschen und Österreichischen Alpenvereins: Ein Beitrag zur Sozialgeschichte des Vereinswesens*, Münster 1980, s. 242, zob. też M. Wedekind, *La politicizzazione della montagna: borghesia, alpinismo e nazionalismo tra Otto e Novecento*, [w:] *L'invenzione di un cosmo borghese: valori sociali e simboli culturali dell'alpinismo nei secoli XIX e XX*, red. C. Ambrosi, M. Wedekind, Trento 2000, s. 35.

¹³ *Kästner im Schnee: Geschichten, Gedichte, Briefe von Erich Kästner*, red. S. List, Zürich 2019, s. 11.

wszystkim alpejskie jeziora Lombardii i Piemontu, powstawały jednak również w Alpach Graijskich, na północny zachód od Turynu, w Dolomitach i w rejonie Cadore. W Alpach francuskich podróźny mógł je znaleźć w département de la Haute-Savoie, szczególnie w rejonie Mont Blanc (Chamonix i inne), jak i nad Jeziorem Genewskim. W południowej Bawarii, gdzie Król Ludwik II (1845–1886) kazał w roku 1869 wznosić zamek Neuschwanstein, budowa wielkich kompleksów hotelowych w dolinach tudzież nad jeziorami rozpoczęła się dopiero w ostatnich latach poprzedzających pierwszą wojnę światową¹⁴; prawdziwie górskie hotele, które jednak nie mogły w żadnym razie mierzyć się z tymi powstałymi w Szwajcarii, zbudowano dopiero w roku 1914 na Wendelstein i o wiele później na Predigtstuhl pod Bad Reichenhall (1928) oraz na Zugspitze (Schneefernerhaus, 1931). Jedyne tego typu ośrodek na, w owych czasach jeszcze stosunkowo rzadko odwiedzany, terenie Alp dzisiejszej Słowenii powstał dopiero w roku 1931 nad romantycznym jeziorem (Bled)¹⁵.

Alpejskim „krajobrazem grandhotelowym” *par excellence* pozostawała tymczasem Szwajcaria: na terenie tego państwa nowy typ hoteli górskich powstał o wiele wcześniej niż w sąsiednich krajach; tutaj podróźny znajdował „chyba najlepsze gościńce świata” o największej pojemności, położone w najbardziej spektakularnych miejscach i wzorcowo prowadzone, przy czym „najnowsze wielkie hotele są ze swym wspaniałym urządzeniem wzorowymi zakładami, samymi w sobie już godnymi zwiedzenia”¹⁶; tutaj spotkać można było o wiele bardziej niż gdzie indziej międzynarodową publiczność i najbardziej interesujące pod względem architektonicznym budowlę hotelowe¹⁷.

Powstanie grand hoteli wiąże się ściśle z dziewiętnastowieczną industrializacją i modernizacją. Ich poprzednicy, a więc hotele odróżniające się od wcześniejszych zakładów gościnnych wielkością budowli, liczbą miejsc noclegowych i ekskluzywnym charakterem, pochodzą jeszcze z czasów przed koleją żelazną. Jako pierwszy w roku 1774 otworzył podwoje Covent Garden w Londynie, po pewnym czasie, bo dopiero w 1807, Badischer Hof w Baden-Baden, a dopiero w roku 1829 Tremont House w Bostonie oraz Hôtel des Bergues w Genewie, w końcu w 1838 Savoy w Zurychu. Niebawem luksusowe kompleksy hotelowe powsta-

¹⁴ Bad Schachen, Bad Reichenhall, Bad Tölz, Partenkirchen i Garmisch.

¹⁵ Grand Hôtel Toplice powstały w drodze przebudowy i rozbudowy otwartego w 1854 Louisenbad szwajcarskiego uzdrowiciela Arnolda Rikli (1823–1906) dysponujący w 1910 roku 90 łózkami. Fakt, że już w roku 1907 nad niedalekim jeziorem Bohinjko jezero został otwarty hotel, który wprawdzie wyróżniał się w regionie, lecz pomimo swej nazwy — Grand Hôtel Triglav — nie miał wiele wspólnego z rozmiarami i wyposażeniem modelowych hoteli szwajcarskich, wskazuje na zasadniczą okoliczność: nie istniała ani ogólnie wiążąca definicja pojęcia grand hotel, ani też określone warunki, których spełnienie uprawniałoby do używania tej nazwy. Triglav dysponował 80 miejscami noclegowymi (co odpowiadało przeciętnej pojemności osiągniętej przez hotele w Montreux w 1875), zaś otwarty w 1905 w stolicy Ljubljana Grand Hôtel Union — ponad 120.

¹⁶ K. Baedeker, *Die Schweiz, nebst den angrenzenden Theilen von Oberitalien, Savoyen und Tirol: Handbuch für Reisende*, Leipzig 1875, s. XXIII.

¹⁷ N. Pevsner, H. Honour, J. Fleming, *Lexikon der Weltarchitektur*, München 1992, s. 569.

wały już nie tylko w przestrzeni miast i znanych kurortów oraz kąpielisk; coraz bardziej na decyzję o wyborze miejsca zaczęły wpływać aspekty związane z estetyką krajobrazu. I tak w Szwajcarii — jeszcze przed budową kolei w późnych latach czterdziestych XIX wieku — rozpoczęły działalność w bezpośrednim sąsiedztwie jezior różnorodne hotele, tworząc tym samym typ *quaihotel*: obok wymienionego już De Bergues należały do nich otwarty w Lucernie w 1837 Zum Schwanen (ilustracja 1), Grand Hôtel des Trois Couronnes w Vevey z roku 1842, a także Hôtel Beaurivage, który — aczkolwiek dopiero w roku 1861 — wyrobił sobie renomę w Lausanne-Ouchy.

Jednakże dopiero industrializacja, która nastąpiła później, oraz postęp techniczno-naukowy pozwoliły się przebić nowemu typowi hoteli. Impuls wyszedł szczególnie z rozbudowy europejskiej (z początku brytyjskiej) i północnoamerykańskiej sieci kolejowej. Wielkie prywatne towarzystwa kolejowe wznosiły od lat czterdziestych XIX wieku luksusowe hotele w otoczeniu właśnie wykończonych dworców¹⁸. Bogatym podróżnym oferowały wszelkie wygody na najwyższym poziomie, zaś przedsiębiorstwom kolejowym — w razie potrzeby — możliwość kompensacji strat poniesionych w ramach działalności gospodarczej. Model ten rozwijano w późniejszym czasie: należące do kolei grand hotele powstawały także wzdłuż torów, w spektakularnych miejscach wkomponowane w krajobraz z dala od ludzkich siedlisk. Typ luksusowego hotelu miejskiego został w ten sposób przeniesiony w odludne miejsca położone w górach. Jazda do takiego luksusowego miejsca i pobyt w nim awansowały często do rangi właściwej motywacji podróży. *Railway hotels*¹⁹ na początku powstawały na Wyspach Brytyjskich²⁰, później w USA i Kanadzie, gdzie Canadian Pacific Railway zarządzała hotelami między innymi w Rocky Mountains — w Banff Springs (Banff Springs Hotel, 1888) oraz nad Lake Louise (Chateau Lake Louise, 1890). Na kontynencie europejskim austriacka k.k. Private Südbahngesellschaft wybudowała w latach 1878 i 1884 własne hotele, które należy w sensie architektonicznym zaliczyć do historyzujących, w Dobbiaco (Toblach) (Grand Hôtel Toblach, 1878), na Semmering (Semmering, 1881), około 100 kilometrów na południowy zachód od Wiednia, oraz w Abbazii (Opatija) na półwyspie Istria (Quarnero, 1884), Rijeka²¹. Wprawdzie w monarchii habsburskiej otwierano wzdłuż tras kolei przemierzających Alpy hotele prowadzone przez towarzystwa kolejowe, jednak nie dorównywały

¹⁸ Pierwszymi hotelami tego rodzaju były Victoria Hotel i Euston Hotel otwarte w 1839 roku po obu stronach wejścia na londyński dworzec Euston Propylaea.

¹⁹ Zob. Ch. Monkhouse, *Railway Hotels*, [w:] *Railway Architecture*, red. M. Binney, D. Pearce, London 1979, s. 121.

²⁰ Należał do nich otwarty w 1848 roku Nord Western Hotel (od 1871 Midland Hotel) w Morecambe, w brytyjskim Lancashire.

²¹ Zob. A. Prokop, *Über österreichische Alpenhotels*, Wien 1897; D. Vasko-Juhász, *Die Südbahn: Ihre Kurorte und Hotels*, Wien-Köln-Weimar 2018. Dołączyły do nich hotele Kolei Południowej (Südbahn) w Baden pod Wiedniem, (Dobrna pri Celju — Celje), Gorizia i Merano, jak i prawdopodobnie w Grazu, Ljubljana, Pivka, Triste i Rijeka; o tym: D. Vasko-Juhász, *op. cit.*, s. 37–38.

one w żadnej mierze luksusowi ośrodków Kolei Południowej²². Również nad jeziorami Lombardii i Piemontu, w szczególności nad Lago Maggiore, kolej żelazna nadawała znaczący impuls ruchowi turystycznemu: powstawały w latach sześćdziesiątych XIX wieku, równolegle do wznoszonych licznie wytwornych prywatnych willi, grand hotele w Stresa (Grand Hôtel des Iles Borromées, 1861) i Verbania (Grand Hôtel Pallanza, 1862)²³. Zagęszczenie sieci kolei, mechanizacja statków pływających po jeziorach alpejskich, które dokonały się w Szwajcarii w dużym stopniu do roku 1840, budowa kolei górskich oraz śmiałych, służących często celom militarnym, dróg alpejskich²⁴ udostępniły nowe rejony górskie dla turystyki i ułatwiły budowę luksusowych hoteli w często odległych, trudno dostępnych miejscach.

Rozkwit i popularność grand hotele zawdzięczały wprawdzie — mającemu korzenie jeszcze w drugiej połowie XVIII stulecia — nowemu sposobowi pojmowania podróżowania jako procesu nabywania doświadczeń i kształcenia, który w znaczny sposób ułatwiła budowa kolei. Przede wszystkim jednak podróż koleją łącząca się ze zmienionym postrzeganiem i pokonywaniem wymiarów czasowych i przestrzennych zmobilizowała wyższe warstwy mieszczaństwa, które chciały mieć udział w przywilejach zarezerwowanych niegdyś dla arystokracji.

Dotyczyło to w pierwszym rzędzie pobyków w kurortach, miejscowościach leczniczych i kąpielowych, które z początku często upodabniały się do letnich rezydencji arystokracji i były pod odpowiednim wpływem feudalnej architektury. Od przełomu XVIII i XIX wieku pojawiali się jednak w coraz większym stopniu goście wywodzący się z mieszczaństwa, przez co pod koniec stulecia doszło do znamiennej zmiany społecznego składu struktury odwiedzających²⁵. Również wzmożone szczególnie od lat trzydziestych XIX wieku terapeutyczne zainteresowanie będące skutkiem naukowych postępów balneologii przyczyniło się do powstania licznych grand hoteli. Tymczasem już w roku 1885 renomowany niemiecki balneolog i lekarz uzdrowiskowy Ludwig Rohden (1838–1887), odnosząc się do Gardone, nad włoskim jeziorem Garda skarżył się w „Deutsche Medicinische Wochenschrift”, że nie może i nie chce „dla honoru ludzkości uwierzyć, że zgiełk wielkich mocno zaludnionych kurortów, że działalność »grand hoteli« w mgnieniu oka zaspokajających kaprysy i głupie zachcianki bogatych ludzi są właściwym medium, w którym powinni przebywać chorzy i potrzebujący odpoczynku”²⁶.

²² Zob. D. Vasko-Juhász, *op. cit.*, s. 78–81.

²³ A. De Rossi, *La costruzione delle Alpi: immagini e scenari del pittoresco alpino (1773–1914)*, Rome 2014, s. 295–305.

²⁴ Jak na przykład ukończona w 1866 droga na Przełęcz Furka lub udostępniona w roku 1909 Wielka Trasa Dolomitów.

²⁵ M. Wenzel, *Palasthotels in Deutschland: Untersuchungen zu einer Bauaufgabe im 19. und frühen 20. Jahrhundert*, Hildesheim 1991, s. 81, 101.

²⁶ L. Rohden, *Gardone-Riviera am Gardasee: Ein Beitrag zur Klimatherapie*, „Deutsche Medicinische Wochenschrift” 11, 8.10.1885, nr 41, s. 706.

Związana z budową kolei żelaznej przemiana krajobrazu, tak jak i jego idealizacja oraz nowy sposób postrzegania przez podróżnych uruchomiły proces mieszczańskości także na innej płaszczyźnie:

Krok po kroku [mianowicie] wywodząca się z wiejskiego życia feudalnej arystokracji oraz z oświeceniowej i wczesnoromantycznej fascynacji przyrodą forma sztuki polegająca na estetyzacji krajobrazu, wyswabdzając się z dworsko-arystokratycznego obszaru, na którym powstała, otworzyła się dla ogółu, jednocześnie stając się mieszczańską. [...] Za niewielkie pieniądze można było nagle pokusić się o doświadczenie krajobrazu dzięki podróży koleją, która dostarczała nieporównanej różnorodności przeżyć, czego jeszcze kilka dziesięcioleci wcześniej nie mogłoby dokonać nawet największy wyczyn książęcego budownictwa²⁷.

Grand hotele stały się na początku mieszczańską namiastką arystokratycznych dworów.

3. Inscenizacje

„Przetorowanie Alp”²⁸ umożliwiło wprawdzie szybsze i bardziej komfortowe podróżowanie; już wkrótce także cele położone z dala od centrów gospodarczych były łatwiej osiągalne. Ujawniał się jednak pewien paradoksalny fenomen: z jednej strony, wykorzystanie nowoczesnych środków komunikacji łączyło się ze znaczącą oszczędnością czasu poświęcanego na podróż tam i z powrotem; z drugiej zaś — oszczędność tę traciło się podczas dalszej podróży, gdyż odosobnione położenie wielu wielkich alpejskich hoteli stawiało podróżnych przed istotnymi niewygodami, jak i nieoczekiwanymi spektakularnymi przeszkodami.

Tak na przykład do otwartego uroczyska w roku 1875 Grand Hotel Giessbach na Wyżynie Berneńskiej, 100 metrów nad jeziorem Brienz, można było aż do roku 1879 dotrzeć tylko z wielkim trudem, przy pomocy tragarzy. Wygodniejszy dostęp do tego wyizolowanego miejsca zapewniła dopiero później wybudowana specjalnie kolejka terenowo-linowa, której dolna stacja znajdowała się w miejscu, gdzie przybijały statki towarzystwa Vereinigte Dampfschiffahrts-Gesellschaft des Thuner- und Brienzersees. Tam jednak trafiał tylko ten, kto zdał się na podróż statkiem parowym od Brienz lub Interlaken. Tymczasem kiedy cel podróży był już osiągnięty, można było w spokoju podziwiać z tarasu hotelowego wszystkie te pokonane przedtem nie bez dreszczu emocji przeszkody natury, które w owych latach wielokrotnie stały się tematem muzycznym²⁹: „Spadające w dół masy

²⁷ M. Schwarz, *Das Landschaftskunstwerk Semmeringbahn*, [w:] D. Vasko-Juhász, *Die Südbahn: Ihre Kurorte und Hotels*, Wien-Köln-Weimar 2018, s. 33–34.

²⁸ A.F. von Schweiger-Lerchenfeld, *Das eiserne Jahrhundert*, Wien-Budapest-Leipzig 1884, s. 117.

²⁹ J.J. Raff, *Am Giessbach: Etude für das Pianoforte* (op. 88), 1858; C. Hause, *Der Giessbach: Tongemälde für das Pianoforte* (op. 63), około 1870.

wody, ich ogłuszający huk, stromy krajobraz”³⁰, przede wszystkim jednak tak „wspaniała perspektywa na jezioro Brienz i Thun, że nie można się było temu do syta napatrzeć”³¹.

Równie imponująco i niezwykle przedstawiał się dojazd do otwartego w roku 1893 Grand Hôtel des Rochers-de-Naye z jego spektakularnym widokiem na „całe Jezioro Genewskie, jego urocze wybrzeże, wspaniały, srebrny szczyt Mont Blanc majestatycznie wyrastający ponad łańcuch Alp Sabaudzkich, zieloną szarfę Jury”³². Aby w sezonie pomiędzy majem a październikiem stać się częścią tego *monde à part* na wysokości 2054 m n.p.m. nad Montreux, potrzeba było cierpliwości, która pozwoliła zdać się na półtoragodzinną jazdę kolejką zębatą (ilustracja 1)³³. Ówczesna Szwajcarska Kolej Północno-Wschodnia przewiozłaby w tym czasie swoich podróżnych z Zurychu nad Jezioro Bodeńskie, do Romanshorn.

Wszystko to nie było ani przypadkowe, ani nieuniknione, ani też nie wynikało z okoliczności związanych z poruszaniem się w terenie alpejskim czy też z tradycyjnych rozważań dotyczących proporcji czasu do kosztów. Na pierwszy rzut oka mamy do czynienia z niedorzecznością pomiędzy charakterystycznym dla późnego XIX wieku racjonalnym i efektywnym podejściem a sztucznie tworzonym oddaleniem turystycznych celów. Jednak to skalkulowane odosobnienie należy pojmować jako część zaaranżowanej promocji i *impression management*. Wiele luksusowych hoteli alpejskich oferowało przybyłym skomplikowaną trasą gościom przede wszystkim w teatralny sposób przeżywany spektakl natury oraz krajobrazy prezentowane z wciąż nowych, często zaskakujących perspektyw.

The tree-shaded road to the hotel [Giessbach] on an elevated plateau, lead up by a series of zigzags that seemed interminable [...]. The light from the hotel looked always so near and yet so far, and there was always another bend when we thought we were just there. At the same time there was quite a picturesque effect produced by the rays of light falling through the green branches upon the dripping groups toiling up the ascent³⁴.

³⁰ *Literarische Grandhotels der Schweiz*, red. S. Behl, E. Gerberding, Zürich-Hamburg 2008, s. 88.

³¹ K. Meyer-Ahrens, *Die Heilquellen und Kurorte der Schweiz und einiger der Schweiz zunächst angrenzenden Gegenden der Nachbarstaaten*, Zürich 1867, s. 252.

³² A. Martin, *La Suisse pittoresque et ses environs: tableau général, descriptif, historique et statistique des 22 cantons, de la Savoie, d'une partie du Piémont et du pays de Bade*, Paris 1835, s. 306; w oryginale francuskim: „Tout le Léman, ses délicieuses rives, la superbe ceinture des Alpes de la Savoie, que dépasse majestueusement la tête argentée du Mont-Blanc, la ligne verte du Jura”.

³³ E. de La Harpe, *La Suisse balnéaire et climatique: ses eaux minérales, bains, stations climatiques d'été et d'hiver, établissements hydrothérapiques, etc.*, Zürich 1897, s. 306. Przed udostępnieniem turystycznym na Rochers-de-Naye można się było dostać tylko w ciągu czteropółgodzinnej wspinaczki stromą ścieżką; patrz A. Martin, *op. cit.*, s. 305; J. Murray, *A Handbook for Travellers in Switzerland, the Alps of Savoy and Piedmont, the Italian Lakes, and Part of Dauphiné*, London 1879, s. 185.

³⁴ Switzers, *Among the Switzers*, „The Evening Star” 52, 12.09.1878, nr 7940, s. 1.

Preludium to było grą z gospodarką odczuć dobrze uposażonego podróżnego; ponadto stanowiło ono instrukcję specyficznego rozszyfrowywania przyrody i techniki; w końcu było także wyrazem filozofii marketingowej, a jeszcze bardziej — społecznej.

Dramaturgia docierania przez „bezdroża” do luksusowego hotelu dostarczała gościom imponujące przeżycia, włączając w to zadziwiające spektakle natury; jednak podróż w „dzikie”, pozornie nietknięte ludzką stopą tereny wieńczyło w końcu dzieło epoki. Celebrowała oswojenie przyrody i triumf człowieka; stała się demonstracją nowoczesności, innowacji i sięgającej swych granic techniki³⁵. Cuda natury i techniki krzyżowały się w uniwersum, w którym krajobraz ostatecznie służył jako tło narracji postępu. Hotel, często przypominający monument na szczycie góry pielgrzymkowej, zbudowany tak, aby robił wrażenie z daleka, piętrzył się, stanowił upragniony cel podróży — wyraz postępu i nowoczesności. Romantyczne wyobrażenia o wysokogórskim dramatyzmie i nietkniętym krajobrazie towarzyszące teraz drżącemu błogo ze strachu alpejskiemu podróżnemu w jego pozbawionej już niebezpieczeństw podróży przetrwały przy tym bezzasadnie jako *topos* z czasów przedindustrialnych. Gdyż przeżywana przestrzeń naturalna była już od dawna zbadana, percypowana, odarta z mitów i poddana odtąd prymarnie racjonalnie-ekonomicznej interpretacji i użytkowaniu. Należało wyłącznie, „bez ryzyka powtarzać wypróbowane formy postrzegania, zachowania i przeżyć”³⁶, gdyż „XIX wiek nie odkrył wszak krajobrazu alpejskiego, a tylko nowe ramy, aby przyglądać się mu przez nie w zgodzie z nowymi estetycznymi wytycznymi mody”³⁷.

4. Innowacje

Co więc oferowały alpejskie grand hotele swojej klienteli? „Sprzedawały” w pierwszym rzędzie siebie oraz swoją sławę, perfekcyjny serwis, feudalny luksus i elitarną ekskluzywność, a także — choć tylko chwilowy — awans społeczny i ucieczkę od codzienności, konfliktów społecznych; przy tym, ogólnie rzecz biorąc, wysokość ceny zakwaterowania wzrastała proporcjonalnie do wysokości

³⁵ Zob. np. Railroads, *More Alpine Railroads: How Swiss Peaks Are Made Accessible to Tourists*, „New-York Tribune. Illustrated Supplement zu New-York Tribune” 64, 20.11.1904, nr 21189, s. 10: „After slowly ascending from the level of the lake [of Geneva] a glorious panorama gradually unfolds itself [...]. Finally, on reaching Mont Caux, the tourist, who has imagined himself to be in a country as wild as in the days of Bonnivard, suddenly finds himself transported to our ultra-modern civilization, as the train stops at the artistic station adjoining a palatial hotel [i.e., Grand Hôtel des Rochers-de-Naye]”.

³⁶ G. Großklaus, *op. cit.*, s. 195.

³⁷ W. Kos, *Die Verkleinerung der Alpen, am Beispiel der touristischen Eroberung des Semmeringgebietes im 19. Jahrhundert*, „Distel. Kulturelemente” 42/43, 1990, s. 46.

położenia geograficznego obiektu³⁸ (ilustracje 2–4)³⁹. Ponadto „sprzedawały” również krajobraz i przyrodę — z początku wyłącznie w sezonie letnim. Kapi-talizowały przestrzeń, która została w toku dyskusji estetycznych ostatnich 150 lat wystylizowana na ideał krajobrazu, czarowny *locus amoenus*. Domniemana sprzeczność pomiędzy „nieдоступnością” itinerarium a nowoczesną ekonomią czasu znikła więc, gdy w tle pojawiła się komercjalizacja niematerialnego czy idealnego kapitału.

Do tego z czasem doszła późniejsza „ekonomizacja zimy”, przez co udało się ustanowić drugi sezon turystyczny. Jego nieśmiałe początki można odnoto-wać już w latach sześćdziesiątych XIX stulecia, jednak idea ta została przefer-sowana dopiero dwa dziesięciolecia później wraz z upowszechnieniem sportów zimowych, a w pełni — w okresie międzywojennym⁴⁰. Proces ten przebiegał w dużym stopniu równoległe do upowszechniania się wiedzy dotyczącej zdro-wotnego oddziaływania zimowych kuracji w górach. Te stały się krynicą nowych gości przyjeżdżających na dłuższe pobyty. Sezon rozpoczynał się „wraz z zaśnie-żeniem miejscowości, z reguły w połowie października i trwa[ł] aż do roztopów, na początku kwietnia”⁴¹.

Komercjalizacja tych idealnych wartości i kapitałów była równie nowa i no-woczesna co stosowana technika budowlana, zaopatrzeniowa i domowa, która dopiero pozwoliła na takie urynkwienie krajobrazu. Nie tylko motywacje i modalności podróże popchnęły te pałacowe hotele w kierunku błyszczącego światła postępu i nowoczesności; także ich architekturę i procedury budowlane można uznać za awangardowe, kosztowne, a często i śmiałe. Do ukończonego w roku 1896 Grand Hôtel Karersee w Dolomitach w czasie budowy nie docho-dziła nawet droga. Nowe było również wyposażenie tych w dużym stopniu sa-mowystarczalnych obiektów, poczynając od windy, która awansowała niemal do symbolu pałacowego hotelu, poprzez infrastrukturę sanitarną, komunikacyjną, grzewczą i klimatyzację, po urządzenia do uprawiania nowoczesnych sportów oraz, często rozrzutnie instalowane, oświetlenie elektryczne wewnątrz i na ze-wnątrz. Pierwsze światło elektryczne Szwajcarii rozjaśniało od Świąt Bożego Narodzenia 1879 jadalnię Kulm Hotel w St. Moritz. Tak daleko idąca była wiara w technikę tamtej epoki, że goście Grand Hôtel Karersee uważali obserwowaną wieczorem zorzę alpejską za zorganizowane przez hotel efekty świetlne i fajer-

³⁸ Zob. G. Peyer, *Geschichte des Reisens in der Schweiz: Eine culturgeschichtliche Studie*, Basel 1885, s. 193.

³⁹ Ilustracje 2–4 sporządzono na podstawie danych z E. Guyer, *Der Fremdenverkehr und die allgemeinen Verhältnisse des Wirthschaftswesens in der Schweiz (Schweizerische Landesausstellung Zürich 1883. Bericht über Gruppe 41: Das Hotelwesen)*, Zürich 1884, s. 10. W wysoko poło-żonych górskich rejonach Szwajcarii powyżej 1500 metrów znajdowało się zgodnie z nimi nieco ponad 15% z 1002 obiektów hotelowych tudzież z 58 137 łóżek hotelowych w kraju (s. 114 i 115).

⁴⁰ F. Ferrand, *La grande époque des sports d'hiver*, [Paris] 2003, s. 16, 23.

⁴¹ W. Kaufmann, *Wanderungen durch die Schweiz*, Cleveland 1904, s. 146.

werki⁴², które rzeczywiście oferowano za opłatą na przykład nad wodospadami Rheinfall i Giessbachfall.

Inszenizacja przyrody wiązała się jednak zawsze z inscenizacją artefaktu: ze zbudowanych z artyzmem promenad, punktów widokowych, ławek służących do wypoczywania spojrzenie spacerowicza było wciąż na nowo kierowane na potężny — oświetlony wieczorem — kompleks hotelowy⁴³:

Jak strasznie daleko łąki i jak ogromnie czarne góry. Niemal bezgwiezdnie. A jednak, trzy, cztery, pięć gwiazd, jest ich coraz więcej. I tak cichy las za mną. Pięknie jest siedzieć tu na ławce na skraju lasu. Tak odległy, tak odległy jest hotel, a tak bajkowe światło z niego płynie. A jacy łajdacy w nim siedzą⁴⁴

— jak mówi *fräulein* Else Arthura Schnitzlera (1862–1931) o „najbardziej przepełnionym w sierpniu”⁴⁵ Hotel Fratazza, który został otwarty w roku 1908 nieco poniżej San Martino di Castrozza w Dolomitach Trentino. W tym kontekście z perspektywy *host society* zauważał szwajcarski pisarz Konrad Falke (1880–1942) w swojej powieści *Wengen*: „Wieczorem zaś, podkradłszy się pod okna hotelowe, zadziwieni górale widzą w salach balowych tak mieniący się przepych, jakby bajkowy czar króla Laurina stał się rzeczywistością”⁴⁶.

5. Oddzielenia

Im wspanialsze i bardziej porywające otoczenie górskie, które wielokroć było centralnym kryterium wyboru miejsca na pozamiejski wielki hotel, tym silniejsza fascynacja emanująca z tego elitarystycznego mikrokosmosu. Alpejskie grand hotele odpowiadały duchowi czasu i światowemu poczuciu istnienia społecznej elity szukającej prestiżowych przyjemności

otaczania się na takiej wysokości luksusem i doskonałą wygodą nowoczesnego hotelu, wdychania aromatycznego alpejskiego powietrza niezanieczyszczonego pyłem i zapachem węgla miast, spacerowania rankiem na znaczące szczyty górskie, a potem siadania w porze obiadu do lukullicznego posiłku, w którym znajdzie się wszystko, czym służyć może dobra kuchnia i piwnica⁴⁷.

⁴² E. Baumgartner, *Elektrisches Alpenglühen*, „Distel. Kulturelemente” 42/43, 1990, s. 63.

⁴³ E. Polt-Heinzl, *Ein Fräulein und sein Autor zu Gast im Grand Hotel*, [w:] *Grand Hotel: Bühne der Literatur*, red. C. Seger, R. Wittmann, München-Hamburg 2007, s. 49.

⁴⁴ A. Schnitzler, *Fräulein Else und andere Erzählungen*, Frankfurt am Main 1987, s. 99–100.

⁴⁵ K. Baedeker, *Südbayern, Tirol und Salzburg, Ober- und Nieder-Österreich, Steiermark, Kärnten und Krain: Handbuch für Reisende*, Leipzig 1906, s. 446.

⁴⁶ K. Falke, *Wengen: Ein Landschaftsbild*, Zürich 1913, s. 78.

⁴⁷ Achleitner – Ubl. bez podania roku, s. 354.

Jak to zdradza pobrzmiewająca obojętność wobec postrzeganej przyrody („znaczące szczyty górskie” można osiągnąć w czasie porannego „spaceru” co najwyżej w wyobrażeniach kogoś nieświadomego), w sposób oczywisty to nie malownicza przejmująca dreszczem bajkowa przyroda stanowiła o uroku alpejskich grand hoteli, lecz projekcja mieszczańsko-miejskiej kultury i światowego stylu życia w otoczeniu przyrody⁴⁸.

Tę przeżywano natomiast najczęściej już tylko z oddalonej wyizolowanej perspektywy, jako scenerię społecznej autokreacji. Tomasz Mann (1875–1955) pisał w 1950 o położonym ponad Zurychem Dolder Grand: „Droga na górę trudna do znalezienia... Widok przyrody z okien”⁴⁹. Wyniosłe monumentalne ustawienie i położenie hoteli wkomponowanych często w zbocze górskie, jak i ich architektoniczna rozbudowa wszczepiały dalekie panoramy (ilustracje 5a–5b). Dawały gościowi wrażenie, że unosi się pomiędzy niebem a ziemią w czarownej, odłączonej od rzeczywistości sferze, w lekkości której to „powietrze [działało] jak szampan”⁵⁰. Tarasy i zalane światłem werandy — często pomyślane jako poszerzenie wejściowego holu i wyposażone stosownie do filigranowej budowy z żelaza i szkła w modne podówczas rattanowe meble — stawały się jako przestrzeń na pograniczu wewnątrz i zewnątrz miejscem społecznej interakcji, spotkań, konwersacji i autoprezentacji⁵¹. Stąd można było obserwować świat gór,

⁴⁸ Zob. *Shattered Legend of Tyrolean Simplicity*, „The Sunday Star” 8.01.1911, nr 4, s. 8: „In the skyscraping Dolomites, near an azure lake which images piercing Mountain Latemar and myth-girt Rosengarten, rose until lately the mighty Karersee Hotel. It sheltered 500 tourists of prosperous mein [recte: mien], who usually seemed quite as keen on their dinners as on awful nature. Sometimes the modest herdsmen around caught sight of décolleté shoulders, and starched shirts, and the gigantic hat boxes hardly seemed to indicate excessive simplicity. [...] On a sunny morning last August fire seized the Karersee Hotel and wiped it out. The guests escaped. [...] Yet, their belongings] were frizzled to dust. And when they claimed compensation, the court [...] demanded lists of their losses. The lists are now being published [...]. In order to be suitably dressed for climbing Rosengarten, and wandering through the forests on Latemar, most of the Karersee tourists brought more robes and hats and jeweled adornments than would fit in the trousseau of a Vanderbilt bride. A pretty lady from Hamburg claims for seventeen dresses, valued at \$1,900, for fourteen hats valued at \$400, for five evening mantles and cloaks and for eighteen pairs of lacquered shoes. Her six heavy trunks, dragged painfully 5,000 feet above sea level, perished in the flames. A keen English mountain climber brought with her twenty dresses and a dozen pairs of shoes. A Frenchwoman's claim includes four boas of different furs. Her sister arrived with forty-two pairs of stockings. A girl of nineteen says she brought only twenty-four pairs of stockings, but she made up for the moderation with three umbrellas and seven parasols. Her governess claims for nine hats and thirteen dresses. And scores of other visitors claim for trunks full of silks, lace, ostrich feathers, gems, gold, ivory, fans and staylances enough to stretch from Innsbruck to Saint Stephen's Church at Vienna. But alas, not one tourist claims only a knapsack, a toothbrush, and a shirt. [...] A Salzburg professor's wife lost 112 collars, forty-eight handkerchiefs and nine pairs of shoes. [...] A third had started mountaineering with eight walking sticks and five jeweled breastpins”.

⁴⁹ Cyt. za: *Literarische Grandhotels der Schweiz...*, s. 28.

⁵⁰ A. Schnitzler, *op. cit.*, s. 47.

⁵¹ Zob. np. E. Osenbrüggen, *Wanderstudien aus der Schweiz*, t. 5, Schaffhausen 1876, s. 290–291: „Endlich kam ich nach Rigi-Kaltbad [...]. Die Aussicht auf das Hochgebirge, bequem zu ge-

śledzić śmiało partie wspinaczkowe za pomocą lornetki. To widok na przyrodę, a nie jej aktywne przeżywanie, dał początek rozpowszechnionym nazwom hoteli, takim jak Bellevue, Grande Vue, Belvoir, Beaugard, Bellavista czy Belvedere.

6. Czyżby Monte Rosa była za niska?

Projekty architektoniczne, takie jak werandy, ogrody zimowe i tarasy, tworzyły malownicze symbiozy pomiędzy krajobrazem i człowiekiem; lecz przybывая w towarzystwie zaufanej świty klienta niechętnie odłączała się w czasie swoich trwających tygodnie i miesiące pobytów od kontekstu społecznego i przestrzennego (w zdecydowanie przeważającej części miejskiego), z którego się wywodziła. Telefon stał się emblematycznym wyrazem ciągłej osiągalności i nieustającego powiązania z gospodarką, polityką i kulturą. Z dala od miasta, jednak trwając przy wielkomieszczańskim stylu życia, wywodzący się z elit podróźni poszukiwali sceny dla performatywnej autopromocji i interakcji społecznej, możliwości wybicia się lub pomnożenia swego kapitału społecznego. W „przepełnionych okazałych hotelach, gdzie nuda ziewa po kątach”⁵², trzeba było stworzyć ku temu stosowną oprawę, natomiast aby uchować przy tym gości przed przemożnym uczuciem zblazowania, trzeba było zaoferować masę rozrywek⁵³. Tym bardziej że klienteli często wyjście na łono przyrody wydawało się niedorzeczne i niepotrzebne. „Czemuż w tę cudowną pogodę ludzie siedzą w holu? Niepojęte”⁵⁴, konstatuje Fräulein Else. Komuś, dla kogo hol służył jako

nießen von der Veranda und von der großen Terrasse davor, ist prachtvoll [...]. Paare und Gruppen eleganter, idyllisch in ihrer Weise und bergromantisch gestimmter Menschen wandelten hin und her auf der großen Terrasse. Die Bergwelt und der Mond wurden gepriesen in den verschiedenen Sprachen, dem Franzosen war es magnifique, dem Engländer beautiful, dem Dänen deilig, dem Berliner jöttlich. Ich ging auch eine Zeitlang auf und nieder, aber zum Conversationmachen hatte ich weder Lust noch Gelegenheit, denn ich war der salonmäßigen Gesellschaft nicht vorgestellt. Bald setzte ich mich unter die Veranda an einen der Tische, wo schon ein älterer sehr militärisch aussehender Mann Platz genommen hatte. Unwillkürlich kamen wir mit einander in ein Gespräch und noch oft trafen wir an demselben Tische zusammen, an welchem der Mann einen großen Theil des Tages zubrachte, um die stärkende Rigiluft zu genießen”.

⁵² W. Kaden, *Das Schweizerland: Eine Sommerfahrt durch Gebirg und Thal*, Stuttgart [1880], s. 177.

⁵³ O. Selvaftol, *I Grand Hotel e la tradizione dell'accoglienza sul lago di Como tra Otto e Novecento*, [w:] *I Grand Hotel come generatori di cambiamento tra 1870 e 1930: indagini nei contesti alpini e subalpini tra laghi e monti*, red. M. Aresi, Riva del Garda 2016, s. 102.

⁵⁴ A. Schnitzler, *op. cit.*, s. 47. Podobnie też francuski pisarz René Boylesve (1867–1926), opisując własne wrażenia na temat otwartego w 1863 Grand Hotel des Iles Borromées we włoskiej Stresie nad Lago Maggiore (R. Boylesve, *Le parfum des îles Borromées*, [Paris] [1940], s. 19): „L'après-midi [...] les pensionnaires avides d'air quittent leurs chambres et viennent, autour de petites tables, prendre avec nonchalance des rafraîchissements”. Zob. też E. Kästner, *Vornehme Leute, 1.200 Meter hoch*, [w:] *idem, Gesammelte Schriften für Erwachsene*, t. 3, München 1969, s. 158: „Sie sitzen in den Grandhotels. / Ringsrum sind Eis und Schnee. / Ringsrum sind Berg und Wald und Fels. / Sie sitzen in den Grandhotels / Und trinken immer Tee. // Sie haben ihren Smoking an. / Im Walde klirrt

scena autopromocji, nie zależało na „zapewnieniu odpowiadającej usposobieniu i duchowi przyjemności, jaką daje obcowanie z przyrodą”⁵⁵, jak to sformułował Eduard Guyer-Freuler (1839–1905), szwajcarski działacz turystyczny i hotelarz z Zurychu w roku 1874 w swoim podręczniku o współczesnym hotelarstwie *Das Hotelwesen der Gegenwart*, kategoryzując motywacje do podróżowania w swoich czasach.

Jednak co zatrzymywało gości? Z jednej strony, jego właściwy — najwyraźniej nieznany Guyerowi-Freulerowi — cel związany z podróżą; z drugiej zaś — jego już uprzednio utworzone i przejęte wyobrażenia krajobrazu, które produkowano i reprodukowano artystycznie, literacko⁵⁶ w opisach podróży oraz podręcznikach⁵⁷ od czasu mającej początek w późnym XVIII wieku fascynacji Szwajcarią. Francuska poetka i pisarka Aglaé de Corday (1796–187?) ironicznie nazwała te stereotypy obrazu już w latach trzydziestych XIX wieku:

Un voyage en Suisse! c'est si rococo, si usé! Pour faire un peu d'effet, il faudrait au moins arriver de Tombouctou! mais écrire sur la Suisse, c'est le pont aux ânes; il ne s'agit que de prendre un chalet, une cascade, un torrent, quelques chèvres, le ranz des vaches, et voilà un volume⁵⁸.

Wobec tego zakumulowanego zapasu obrazów bladło własne zmysłowe postrzeganie krajobrazu, znikająca potrzeba jego wewnętrznego przetworzenia. Krajobraz stawał się sekundarny i egzystował w znacznej mierze jako tło.

Jako takie przyroda i krajobraz były też wprowadzane do wnętrza hotelowych — poprzez obrazy, malowidła ścienne i na szkle, kilimy, rzeźby, trofea myśliwskie tudzież wielkie płaszczyzny okienne, które w sposób bezpośredni oddziaływały

der Frost. / Ein kleines Reh hüpfte durch den Tann. / Sie haben ihren Smoking an / Und lauern auf die Post. // Sie tanzen Blues im Blauen Saal, / Wobei es draußen schneit. / Es blitzt und donnert manches Mal. / Sie tanzen Blues im Blauen Saal / Und haben keine Zeit. // Sie schwärmen sehr für die Natur / Und heben den Verkehr. / Sie schwärmen sehr für die Natur / Und kennen die Umgebung nur / Von Ansichtskarten her. // Sie sitzen in den Grandhotels / Und sprechen viel von Sport. / Und einmal treten sie, im Pelz, / Sogar vors Tor der Grandhotels — / Und fahren wieder fort”.

⁵⁵ E. Guyer, *Das Hotelwesen der Gegenwart*, Zürich 1874, s. 9.

⁵⁶ Zob. U. Hentschel, *Mythos Schweiz: zum deutschen literarischen Philhelvetismus zwischen 1700 und 1850*, Tübingen 2002.

⁵⁷ Gustav Peyer (1849–1921) słusznie napisał, że czasami publikacje te „formalnie polowały na siebie” (*idem*, *op. cit.*, s. 154), a „kompletny zbiór tych [...] dzieł musiałby obejmować bibliotekę z wieloma tysiącami tomów” (*ibidem*, s. 150). Jak bardzo ten szwajcarski rekurs nadawał się do ustawienia mniej znanych turystycznie rejonów świata w świetle odbijanym od o wiele bardziej znanych oryginałów, o tym napomina ironicznie Theodor Fontane w swoich *Wanderungen durch die Mark Brandenburg*, oglądając Ruppiner Schweiz; por. *idem*, *Wanderungen durch die Mark Brandenburg. Erster Theil: Die Grafschaft Ruppin*, Berlin 1875, s. 267.

⁵⁸ A. de Corday, *Dix mois en Suisse*, Louviers 1839, s. VI. *Ranz des vaches* (*Meyers Großes Konversations-Lexikon. Ein Nachschlagewerk des allgemeinen Wissens. Sechste, gänzlich neubearbeitete und vermehrte Auflage. Neuer Abdruck*, t. 11, Leipzig-Wien 1907, s. 780): „Kuhreihen (*Kuhreihen*, fr. *Ranz de vaches*), coraz rzadziej już dziś słyszana prosta melodia, którą szwajcarscy pasterze w Alpach śpiewają lub grają na rogu alpejskim w czasie wypasania bydła”.

przestrzeń towarzyską od naturalnego otoczenia. Alpejskie grand hotele stały się swoistą dependencją miejskiego salonu wielkomieszczańskiego, przyroda i krajobraz zaś — w pewnym sensie częścią umeblowania i aneksem mieszczańskiego świata mieszkalnego i doświadczenia⁵⁹.

Tak jak we wnętrzu, tak i na zewnątrz kreowano iluzję. Tworzone z artemizmem i kosztem dużego nakładu pracy ogrody i parki były sztucznie przetworzonymi „krajobrazami zastępczymi”, dawały okazję do przechadzek, stawały się — przeniesienie zachowań z miasta w góry — przestrzenią kontaktów społecznych i komunikacji, obserwacji i taksowania, spotkania i zbliżenia. Caux Palace powyżej Montreux nad Jeziorem Genewskim z widokiem na łańcuchy Alp Berneńskich, Wallis i Sabaudzkich szczycił się promenadowym tarasem o długości 800 metrów. W Ticino oraz nad jeziorami na północy Włoch poszukiwanie „różnorodności przyrody” doprowadziło do powstania samodzielnych „antykrajobrazów”: nasady na dużą skalę licznych egzotycznych roślin w ogrodach i parkach willowych tudzież hotelowych regionu nadawały niekonwencjonalny charakter. Łączyły się z tym nowe, idealizujące wyobrażenia krajobrazu oraz turystyczne strategie marketingowe⁶⁰.

Tak jak usytuowanie wielu hoteli alpejskich w naturalnej przestrzeni, tak i „skonsumowana” sceneria krajobrazowa zdawała się coraz bardziej podlegać stereotypom i dowolnie podmieniana: urocze jezioro górskie w kolorze głębokiego błękitu otoczone ciasno zielonkawymi skałami, a na końcu zamknięte imponująco wznoszącym się masywem, było jednym ze stereotypów krajobrazu stanowiącego naturalne obramowanie różnych alpejskich grand hoteli. Poczytny autor książek podróżniczych pochodzący z Bremy Johann Georg Kohl (1808–1878) w latach pięćdziesiątych XIX wieku w swoich *Naturansichten aus den Alpen* wyartykułował w duchu górskiego romantyzmu duszę krajobrazu, pytając w rozdziale o jeziorach alpejskich *Alpenseen*:

Was [...] ist es denn, was uns bei den Seen mit solcher Freude, mit solcher Lust, mit solcher Liebe und Sehnsucht, mit solchem Zauber und solchem Heimweh erfüllt? Und bei der Beantwortung dieser Frage [...] scheint es mir denn zuerst bemerkenswerth, daß das bewegliche und unruhige Element, in den Wasserbassins der Seen sich sammelnd, der Repräsentant der anmuthigsten Ruhe wird. [...] Die gewaltige Wassermasse im Oceane ist zu weit und wüste, um eine Individualisierung zuzulassen. Die kleinen abgeschlossenen Seen aber haben weit mehr individuelles Leben, und man faßt sie leichter als Personen auf. — Die Beziehungen zu unserer Seele, die selber gleich einem beweglichen Gewässer in die Hülle unseres Körpers gefaßt ist, liegen daher näher, und

⁵⁹ W. Kos, *op. cit.*, s. 47.

⁶⁰ Por. C. Ferrata, *La fabbricazione del paesaggio dei laghi: giardini, panorami e cittadine per turisti tra Ceresio, Lario e Verbano*, Bellinzona 2008, *idem*, *Dall'importazione di piante alle trasformazioni del paesaggio: il caso della Regione dei laghi*, [w:] *I Grand Hotel come generatori...*, s. 193–202.

eben daher ist auch der poetische Eindruck bei den Seen stärker. Ein kleiner See, der still und glatt im tiefen Schooße eines wilden Gebirges liegt, erscheint uns gleich einer in sich selbst beruhigten Seele⁶¹.

Nad wielkimi jeziorami na południu Alp należało natomiast uważać, jak to podkreślał szwajcarski pisarz i krytyk literatury Joseph Victor Widmann (1842–1911), aby nie stracić równowagi duchowej wobec nadmiaru doznań estetycznych:

Ich glaube, daß namentlich reizbaren Naturen [...] der Aufenthalt am Luganer See entsprechender sein wird, weil seine mehr ruhige Schönheit das Gemüth weniger aufregt, als dies die blendenderen Reize namentlich des Comersees thun. Immerhin ist auch hier genug von jener Pracht der Zaubergärten Armidas, um ein an nordische Landschaften gewöhntes Auge ganz zu berauschen. Ich gestehe, daß ich [...] mich in einem Tausel des Entzückens befand über all die Herrlichkeit dieses gesegneten Erdenwinkels [am Luganer See]⁶².

7. Porządki i przeporządkowania

Turystyczne udostępnienie przestrzeni konkretyzuje się w roszczeniach wobec niej, jej zajmowaniu i czerpaniu z niej poprzez turystyczną infrastrukturę, symbolikę i przypisywanie znaczeń. W ten sposób przestrzeń ta staje się płaszczyzną projekcji i transferu egzystujących wcześniej w innych kontekstach społecznych koncepcji i struktur⁶³. Pobrmiewają wzorce kolonialne. Zawłaszczanie przestrzeni oraz specjalnie uprzywilejowana pozycja alpejskich grand hoteli wyrażały się w ich majestatycznym położeniu, podobnym zamkom, ostojom, a przynajmniej w jakiś sposób uprzywilejowanemu, jak i w architektonicznych cytatach

⁶¹ J.G. Kohl, *Naturansichten aus den Alpen*, Leipzig 1851, s. 116, 120. Por. też W. Kaden, *Das Schweizerland: Eine Sommerfahrt durch Gebirg und Thal*, Stuttgart [1880], s. 84–85: „Wo aber sind die Augen, in denen wir [den Geist des Gebirges] lesen können [...]? O gewiß! diese Seen sind die Augen des Gebirges, mächtige Augen, die uns unwiderstehlich anziehen, uns locken, in ihnen die Geheimnisse der Welt, der Waldeinsamkeit zu lesen. — Zu ihnen fühlt sich denn unsre Seele gezogen, sie eilt zu ihnen, und tausend Gedanken tauschen sich zwischen dem leuchtenden Spiegel und unsrer Brust aus. Wie der Fischer sein Netz, versenken wir unsre Gefühle in jene träumerischen Tiefen und heben gleich kostbaren Schätzen der Vorzeit, wie edle Perlen, süße und wehmüthige Empfindungen aus dem Grunde. — Hier wohnt und waltet die Sage, das Märchen, die Poesie geht dichtend diese Ufer entlang und lächelt oder weint. Denn wie zu allen Tages- und Jahreszeiten die Farben der Oberfläche wechseln: Blau, Grün, Dunkelgrün, Grau bis zum ersten Schwarz, so wechseln die Empfindungen von der hellen sonnigen Freude an [...] bis zu den Schauern der düstersten, dem Weltschmerz entkeimenden Melancholie. — Das ist die Poesie der Gebirgsseen”.

⁶² J.V. Widmann, *Spaziergänge in den Alpen: Wanderstudien und Plaudereien*, Frauenfeld 1885, s. 89.

⁶³ Zob. K. Wöhler, *Touristifizierung von Räumen: Kulturwissenschaftliche und soziologische Studien zur Konstruktion von Räumen*, Wiesbaden 2011.

ze średniowieczno-arystokratycznego feudalizmu⁶⁴. Ich strzelista historyzująca architektura panujących odwołująca się do zamków, wieży mieszkalnych, siedzib arystokracji, pałaców i willi, kazała je widzieć jako reduity kulturowej i socjoekonomicznej pewności siebie. W małomiasteczkowych lokalizacjach nad jeziorami budowle hotelowe często przywłaszczały sobie tę wyeksponowaną lokalizację nad brzegiem jeziora, którą we wcześniejszych czasach zajmowały wzdłuż wielu szwajcarskich i włoskich jezior alpejskich zazwyczaj lokalne centra władzy (zamki, pałace, rezydencje, siedziby namiestników, ratusze, budynki urzędów)⁶⁵.

Piętrząc się, narzucone krajobrazowi w sposób władczo imponujący, zainstalowane, aby tronować i czerpać z otoczenia o odmiennej strukturze socjoekonomicznej i kulturowej (w swej „nowoczesnej wspaniałości tłamsząc całą okolicę”)⁶⁶, zdawały się te wyizolowane kosmosy arystokratyczno-wielkomieszczańskich projektów społecznych i życiowych całkowicie oderwane zarówno od geograficznych, jak i społecznych „nizin”. Wraz ze wzrostem udziału mieszczańskiej warstwy średniej w turystyce luksusowi podróżni domagali się „wznoszenia coraz bardziej ekskluzywnych pałaców hotelowych w coraz odleglejszych lokalizacjach”. „Wytworny dystans, jaki utrzymywały wielkie budowle hotelowe do istniejących już miejscowości”⁶⁷, wyznaczał wybór miejsca na budowę tych obiektów. Ich beztronski brak powiązania z przestrzenią i dużą częścią społeczeństwa, wyjęcie z kontekstu, odłączenie i oddzielenie były precyzyjnie zorganizowane: nie tylko zawiła podróż i dotarcie do hotelu, lecz również olbrzymie otaczające je założenia parkowe, bramy wejściowe, mury i ogrodzenia, będące w ciągłym ruchu obrotowe drzwi hotelu, hol i recepcja stwarzały dystans i pełniły funkcję jako instancje badania, sondowania, społecznej selekcji, separowania, ograniczenia dostępu oraz ekskluzyj.

Dostrzegana przez gości takich przybytków tylko na marginesie jako małowniczy koloryt lokalny *host society* — częstokroć zakłęta w wyretuszowane pocztówki jako odziani w stroje ludowe nosiciele reklamy turystyki alpejskiej — sprawiała w swej wiernej tradycji niezmienności wrażenie przeciwieństwa innowacji. Właśnie dlatego awansowała do roli obiektu — jakkolwiek zdystanso-

⁶⁴ O architekturze grand hoteli por. M. Wenzel, *op. cit.*; I. Rucki, *Grand Hotels in den Alpen: Zur Entstehung und Entwicklung eines Bautyps*, „Itinera” 12, 1992, s. 199–215.; R. Flückiger-Seiler, *Hotelräume zwischen Gletschern und Palmen: Schweizer Tourismus und Hotelbau (1830–1920)*, Baden 2001; *idem*, *Hotelpaläste zwischen Traum und Wirklichkeit: Schweizer Tourismus und Hotelbau (1830–1920)*, Baden 2003; W. Richter, J. Zänker, *Der Bürgertraum vom Adelschloß: Aristokratische Bauformen im 19. und 20. Jahrhundert*, Reinbek 1988. Niektóre duże hotele austriackie przejmowały jednak z początku, aż do rozbudowy i zmiany formy (mniej więcej do roku 1900), elementy architektoniczne związane z regionem, kierowały się „stylem szwajcarskim” lub starały się jeszcze stopić architektonicznie z przyrodą.

⁶⁵ J.G. Kohl, *op. cit.*, s. 137.

⁶⁶ J. Hardmeyer, *Locarno und seine Täler*, Zürich [1890], s. 10.

⁶⁷ R. Flückiger-Seiler, *Hotelpaläste des Historismus in der Schweiz*, [w:] *Baukultur im Wandel: Historismus in Südtirol. Tagungsband der Regionalgruppe Alpen, 11. und 12. Juni 2010, im Hotel Pragser Wildsee in Prags (Südtirol)*, red. Arbeitskreis Hausforschung Südtirol, Bozen 2014, s. 188.

wanej i pozbawionej znajomości rzeczy — idealizacji wiejskich form życia; jeśli się jednak przyjrzyć bliżej, to społeczeństwu temu groziło prześcignięcie przez dokładnie ten sam współczesny pęd modernizacyjny, z którego korzystała i który podziwiała podróżna publika pałacowych hoteli.

Wraz z powstaniem alpejskich grand hoteli w wielu miejscach w środku świata niedostatku, nędzy i odpływu ludności zamieszkującej góry utworzyły się wyspy wybujałego luksusu i bogactwa. Nieopodal pewnej „składającej się z ubogich chat wioseczki”⁶⁸ na przykład otwarto w roku 1884 wówczas największy hotel Szwajcarii: wznoszący się na wysokość pięciu pięter wybudowany w stylu neorenesansu Hotel Kursaal Maloya nad jeziorem Silsersee.

Hier oben [auf Maloja] und drunten an dem einst so stillen Silsersee geht es seit 1884 sehr hoch her. Oben gab es nichts als massenhaftes Granit-getrümmer, umblüht von Alpenrosen, eine einfache Osterie und — den großen Blick auf das bezaubernd schöne Thal von Bregaglia [recte: Bregaglia] oder Bergell, den Blick über das oberste Engadin, den blauen See zu Füßen. Jetzt steht an dem grünen Ufer „der monumentale Prachtbau des riesigen Hotelpalastes mit zahlreichen anderen auf seinem Terrain gelegenen Gebäulichkeiten“, und die Gegend beherrscht das „Château Belvédère“ [sic], unausgebaut, den Eindruck eines feudalen Burgsitzes erweckend, und droben ragt ein Hotel Kulm! Das alles ist so großartig, so luxuriös, daß, so heißt es, auch der inneren Einrichtung nach kein Gasthofpalast der gesamten Schweiz, selbst das 1888 eröffnete Grand-Hotel in Territet-Montreux nicht ausgenommen, mit Maloja in die Schranken treten können [recte: kann]⁶⁹.

Wraz z powstaniem grand hoteli międzynarodowy ruch turystyczny wdarł się w dotąd położone na uboczu rejony wiejskie. Następujące tam tendencje w modernizacji kulturalno-technicznej i politycznej prowadziły nie tylko do zmiany ich struktury przestrzennej i społecznej⁷⁰, lecz również pociągały za

⁶⁸ C.U. Huber, *Album von St. Moritz in Oberengadin, Canton Graubünden. Mit 12 Ansichten in Stahl gestochen, nebst Karte und Titelblatt. Mit Texten von J.L. Pf.*, Zürich [b.r.], s. 15.

⁶⁹ W. Kaden, *Durchs Schweizerland: Sommerfahrten in Gebirg und Thal*, Zürich 1895, s. 388.

⁷⁰ Do bardziej kompleksowej ich analizy konieczne byłyby obszerniejsze dane socjalno-empiryczne. Społeczno-ekonomiczne przemiany w otoczeniu elitarniej turystyki — zob. A. Leonardi, *I Grand Hotel come motore dello sviluppo turistico in area alpina*, [w:] *I Grand Hotel come generatori...*, s. 26–28; na temat oddziaływania modernizacyjnego na całociowy obszar turystyki oraz infrastruktury regionalne zob. na przykładzie jeziora Como: A. Zanini, *Grandi alberghi e organizzazione turistica in Italia tra Otto e Novecento: il ruolo pionieristico dell'esperienza lariana*, [w:] *I Grand Hotel come generatori...*, s. 37–49.; odnośnie do obszaru Jeziora Genewskiego: C. Humair, M. Gigase, J. Lapointe Guigoz, S. Sulmoni, *Système touristique et culture technique dans l'Arc lémanique: analyse d'une success story et de ses effets sur l'économie régionale (1852–1914)*, Neuchâtel 2014. Na temat przemian struktury przestrzeni na przykładzie uzdrowiska i kurortu Levico w Trydencie zob. wskazówki F. Bertamini, *Parco delle Terme di Levico*, [w:] *Parchi e giardini storici in Trentino: tra arte, natura e memoria*, t. 2. Schede, red. A. Pasetti Medin, Trient 2016, s. 259–263. Odnośnie do aspektów społecznych zob. np. K. Baedeker, *Die Schweiz, nebst den*

sobą dalszą powiązaną z roszczeniami przestrzennymi *mis en tourisme*. Hotel Kolei Południowej (Südbahn-Hotel) na Semmering czy też położony w Hottingen pod Zurychem Dolder Grand Hôtel & Curhaus z roku 1899 są tego typowymi przykładami. Podobnie jak początkowo głównie w brytyjskich kąpieliskach nadmorskich od strony morza rozciągała się majestatyczna zwrócona ku niemu *processional architecture*, tak powstawały później często w otoczeniu wielkich hoteli alpejskich założenia willowe, aleje i promenady. Również w związku z rosnącą infrastrukturą komunikacyjną osiedla te prędko nabrały cech miejskich.

Nie pomylimy się, uznając wynoszące się ponad wszelkie przeszkody grand hotele czasów *belle époque* za miejsca eskapizmu, ucieczki od konfliktów społecznych tamtych czasów, światy, w które uchodziło się przed nadchodzącymi zmianami (ilustracja 6). Nieprzypadkowo przeżywały one największy rozkwit właśnie w epoce silnych konfliktów społecznych. Postrzeganie tych usytuowanych z dala od świata hoteli elitarniej turystyki jako czegoś więcej niż laboratorium technicznej nowoczesności, a mianowicie — jako laboratorium systemu społecznego i systemu władzy, wydaje się niewłaściwe. Zarazem wewnętrzna organizacja wielkiego hotelu, ostry, jakkolwiek w żadnym razie nieciągly rozdział klienteli i personelu, jak też hierarchizacja i kontrola często rekrutującej się z lokalnej społeczności służby odpowiadały w pełni społecznym wyobrażeniom niemałej liczby gości. Formułując ostrzej, można odczytywać grand hotele jako twierdze istniejącego porządku, skalne gniazda obrony przed przewrotem społecznym, przy tym bastiony ekskluzywnego hedonizmu. Podobnie widział to Stefan Zweig (1881–1942) w *Die Sorglosen (Beztroscy)*, kiedy w kontekście pierwszej wojny światowej pisał w odniesieniu do otwartego tylko kilka lat wcześniej Suvretta-Haus niedaleko St. Moritz:

Aber die Sorglosen sorgen nur um sich. Mitten in die hohen, schöngeschwungenen Linien, ungeheuer im Ungeheuren, sind ein paar viereckige Blöcke geworfen, die Riesenkästen der Riesenhotels. Frech stehen sie

angrenzenden Theilen von Oberitalien, Savoyen und Tirol: Handbuch für Reisende, Koblenz 1869, s. 100: „Unter allen Gestalten und Vorwänden werden Anläufe auf den Geldbeutel des Reisenden genommen. Hier werden Beeren, Blumen und Krystalle angeboten, dort Gemen und Marmelthiere gezeigt; die eine Hütte entsendet bettelnde Kinder, eine andere balgende Buben; aller Ecken lässt ein Alphorn-Virtuose sich hören oder es steht ein Quartett mündiger oder unmündiger »Alpensängerinnen« in Reihen aufmarschirt; dazwischen werden Pistolenschüsse angeboten, um das Echo zu wecken; endlich die zahlreichen, lediglich nur des Viehes wegen angebrachten Gatter, für deren höchst überflüssiges Oeffnen ein halbes Dutzend Kinder ein Trinkgeld erwartet. Das Alles ist eine unvermeidliche Folge des zahlreichen Fremdenbesuches, der auf die Sitten der Gegend den verderblichsten Einfluss ausübt. Das Betteln ist im [Berner] Oberlande zu einer freien schelmischen Kunst geworden, welche dem Nicht-Geber anzügliche Redensarten auf den Weg nachsendet, hinter dem gutmüthigen Geber aber die Zunge ausstreckt“. Zob. też G. Peyer, *op. cit.*, s. 2: „Daß ganze Thalschaften und Dörfer aus ihrer Sitteneinfalt herausgerissen wurden, daß sich viele im Umgang mit den Fremden Bedürfnisse angewöhnt haben, die sie aus eigenen Mitteln nicht zu befriedigen vermögen, daß Tausende von Kindern durch die thörichte Freigebigkeit der Fremden frühzeitig zu Bettel und Müßiggang angeleitet werden, sind eben so leidige als unbestreitbare Thatsachen“.

mit ihren harten Stirnen gegen die Landschaft, unbekümmert, ob sie die Linie, die herrlich-harmonische, mit ihrer patzigen Gegenwart zerstören, gleichgültig auch sie gegen die andere Welt wie die Menschen, die sie beherbergen: die Sorglosen. Trutzburgen sind sie gegen die Zeit, Abwehr gegen das Außen, Heimstätte der Heiteren, der ewig Unbekümmerten. Hoch oben stehen sie über der Welt, über den Sorgen. [...] das Leid, das unendliche Leid, das über alle Länder Europas sich als Blutsumpf breitet, stößt seinen Atem nicht in diese reine Luft. Hier sind sie sicher, die Sorglosen. Non vi si pensa...⁷¹

Z pewnością tam, w Szwajcarii, było się bezpiecznym. Lecz wielu gości wyjechało w pośpiechu w środku sezonu letniego 1914, sprawiając, że niespodziewanie wyludnione przybytki lekkości popadły w biedę. Ten, kto pozostał, nierzadko zubożał wraz z gospodarzem.

Letni pobyt w hotelu był dotąd czymś więcej niż tylko kwestią prestiżu społecznego: zwłaszcza dla społecznej elity okresu przedwojennego grand hotele stały się miejscami wspólnej społecznej tożsamości. Do nawiązanych tu kontaktów społecznych wracało się rok w rok. Przy tym „tylko własna śmierć mogła służyć za poniekąd wystarczające usprawiedliwienie”⁷² niestawienia się stałego gościa (i stałego personelu) w kolejnym roku. Uwidaczniało się tu jednak również zerwanie mieszczaństwa ze rozumieniem ról społecznych oraz z własnymi wartościami i normami, gdyż właśnie tutaj, gdzie wielkomieszczańska „międzynarodówka” rewolucji przemysłowej pławiła się w przyćmionym odbiciu arystokracji, imitując bez zażenowania jej formy życia, zachowania i symbole⁷³, można uchwycić pełen sprzeczności proces arystokratyzowania się części warstw mieszczańskich.

8. Sprzeciw

Jak miały się wobec narastającego ruchu turystycznego przyroda i krajobraz alpejski, ta „święta ziemia”, po której wcześni podróżni poruszali się z „pobożnymi uczuciami”?⁷⁴ Bądź co bądź, już sama budowa, założenie i doprowadzenie drogi do grand hotelu z reguły prowadziły do ingerencji w przyrodę i jej przekształcenia na dużą skalę. Co dało się chronić i ratować, skoro turystyka

⁷¹ S. Zweig, *Bei den Sorglosen*, [w:] *idem, Die schlaflose Welt: Aufsätze und Vorträge aus den Jahren 1909–1941*, Frankfurt am Main 2012, s. 106. Przytoczony przez Zweiga częściowy cytat z *Boskiej komedii* Dantego (*Paradiso*, XXIX, 91) brzmi w całości: „E non vi si pensa, quanto sangue costa” („Wszak nikt nie myśli, ile krwi to kosztuje”).

⁷² *Kästner im Schnee...*, s. 66 (z: Erich Kästner, *Drei Männer im Schnee*, rozdz. V).

⁷³ Tak też H. Heiss, *Das „Österreichische Engadin”: Das Hochpustertal: Pionierlandschaft des Tiroler Fremdenverkehrs*, „Distel. Kulturelemente” 42/43, 1990, s. 42; M. Wenzel, *op. cit.*, s. 293.

⁷⁴ *Die Schweiz in Bildern. Herausgegeben von Prof.r J. Ulrich, Landschaftsmaler, mit erläuterndem Texte von J[hann Jakob] Reithard*, red. J.J. Ulrich, Zürich 1856 („Kander- und Oeschinenthal”, d.i. „9. Hauptblatt: Oeschinensee”).

elitarna była tylko początkiem kompleksowego regionalnego uprzystępnienia turystycznego tych terenów? Jakkolwiek przy akompaniamencie resentymentów, „łajania turystyki” i poszukiwania indywidualizmu⁷⁵, to przecież już na długo przed przełomem wieków upowszechnił się pogląd, że branża turystyczna będzie musiała „jeszcze bardziej niż dotąd nastawić się na prostą warstwę średnią” i że „jeszcze inni ludzie niż żydowscy bankierzy i angielscy nabobowie mają chrapkę na podróż do Szwajcarii”⁷⁶.

Krytykę niepomahowanej i coraz intensywniejszej komercjalizacji, turystyfikacji, technifikacji i artificiozacji Alp słyszeć było już wyraźnie od lat osiemdziesiątych XIX wieku. Znalazła ona nieco później prominentny literacki wyraz w *Tartarin sur les Alpes* (1885) Alphonse’a Daudeta (1840–1897)⁷⁷. To, co w następnych latach wyartykułowane zostało z początku jako estetyczny zarzut kierowany przeciw „wyobcowaniu” krajobrazu i widoku miejscowości poprzez budowę hotelowe i kolejowe z *belle époque*⁷⁸, stało się wypowiedzeniem walki „przeciw umyślnemu niszczeniu piękna krajobrazu, każdemu bezmyślnemu ni-

⁷⁵ R. Hachtmann, *Tourismus-Geschichte*, Göttingen 2007, s. 162.

⁷⁶ G. Peyer, *op. cit.*, s. 239. Peyer (s. 238) rejestrował „odejście solidnych, wytwornych, co roku powracających stałych gości” oraz pojawienie się „jednodniowych much, posiadaczy biletów podróży Cooka tudzież towarzystw podróży Stangena”, a więc turystów, „którzy przynoszą zyski tylko przez swą masowość, pojawiając się natomiast w pojedynkę, doprowadzają gospodarzy do rozpaczliwej szczególnej kombinacji zachłanności i oszczędności”.

⁷⁷ A. Daudet, *Tartarin sur les Alpes: nouveaux exploits du héros tarasconnais*, Paris 1905, s. 117–118: „La Suisse [...] n’est plus qu’un vaste Kursaal, ouvert de juin en septembre, un casino panoramique, où l’on vient se distraire des quatre parties du monde et qu’exploite une Compagnie richissime à centaines de millions de milliasses, qui a son siège à Genève et à Londres. Il en fallait de l’argent [...] pour affermer, peigner et pomponner tout ce territoire, lacs, forêts, montagnes et cascades, entretenir un peuple d’employés, de comparses, et sur les plus hautes cimes installer des hôtels mirobolants, avec gaz, télégraphes, téléphones! [...] Avancez un peu dans le pays, vous ne trouverez pas un coin qui ne soit truqué, machiné comme les dessous de l’Opéra; des cascades éclairées à giorno, des tourniquets à l’entrée des glaciers, et, pour les ascensions, des tas de chemins de fer hydrauliques ou funiculaires. Toutefois, la Compagnie, songeant à sa clientèle d’Anglais et d’Américains grimpeurs, garde à quelques Alpes fameuses, la Jungfrau, le Moine, le Finsteraarhorn, leur apparence dangereuse et farouche, bien qu’en réalité, il n’y ait pas plus de risques là qu’ailleurs”.

⁷⁸ Zob. np. W. Kaden, *Durchs Schweizerland...*, s. 388: „Nun, ein solches Haus [Maloja in Graubünden] muß sich ja notwendig gemacht haben, ob es in diese Landschaft paßte, danach hat niemand gefragt”. Dalej: H. Wollschlaeger, *Sommerferien in Tirol: Reise-Erinnerungen*, Berlin 1901, s. 46: „Dieser so schön gelegene Ort [Misurina in den Dolomiten] wäre noch weit schöner, wenn man das Grand Hotel vom Erdboden wegblasen könnte. Solch ein Prachtbau gehört nicht in diese Einsamkeit”. Szwajcarski pisarz Édouard Rod (1857–1910) upatrywał w „boleśnie oddziałującej surowości” („peinlich wirkende[n] Roheit”) architektury hotelowej spustoszenia, triumfu złego smaku i sztydzenia z natury: „Eine schauerhafte Verwüstung, ein[en] Triumph des schlechten Geschmacks, eine grimmige Verhöhnung der Natur, der Vergangenheit, der Überlieferung!” (É. Rod, *Der Alpinismus. Teil I: Die Schweizer Alpen*, [w:] *Die Schweiz im neunzehnten Jahrhundert. Herausgegeben von schweizerischen Schriftstellern unter Leitung von Paul Seippel*, t. 3, red. P. Seippel, Bern-Lausanne 1900, s. 409); zob. też jego powieść *Là-haut* (*idem, Là-haut*, Paris 1897).

welowaniu kulturowych osobliwości”⁷⁹ w roku 1905, kiedy to w Bernie powstała instytucja szwajcarskiej ochrony ojczyzny. Postrzeganym jako zagrożenie urbanizacji i industrializacji rozpowszechnianiu się światowych trendów i miejskiej kultury w dotąd wiejskim otoczeniu przeciwstawiono idealizację tradycyjnych form gospodarowania, życia i budowy. Także poza kręgami związanymi z ruchem ochrony ojczyzny odzywały się głosy uznające grand hotele z dziesięcioleci przed przełomem wieków za wyraz utylitaryzacji i banalizacji krajobrazu, symbol obcej kulturowo epoki budowlanej, wreszcie — grzechy budowlane⁸⁰. Kiedy w grudniu 1905 w St. Moritz-Dorf, w bezpośrednim sąsiedztwie Badrutt’s Palace Hotel (1896) otwarto Grand Hôtel St. Moritz (ilustracja 7), z fasadą stumetrowej szerokości pnącą się w górę na wysokość 56 metrów, niedoścignione „wspięcie się na wyżyny monstrualności”⁸¹, jego monumentalna budowla i jej ingerencja w krajobraz spotkały się z surową krytyką kręgów obrony wartości ojczyznianych, architektów i gości. Dwa lata później przeciwstawił mu się diametralnie położony w odległości 300 metrów budynek Hotel La Margna, który wraz z jego „przypochlebianiem się chłopskim formom”⁸² trzeba było odczytać jako „zmaterializowany manifest przeciw grand hotelowi”⁸³. „Starania oczyszczające”

⁷⁹ A. Burckhardt-Finsler, *Was wir wollen*, [w:] *Heimatschutz. Zeitschrift der, Schweizer[ischen] Vereinigung für Heimatschutz* = *Ligue pour la beauté. Bulletin de la 'Ligue pour la conservation de la Suisse pittoresque'* [ohne Jahrgangs- und Nummerangabe], 1905/1906, s. 1. Zob. też projekt 1906, s. 9, w którym padło oskarżenie: „Die Bewunderung und der Genuss der grossen Gottesnatur nur zu oft durch Misstöne getrübt [werde], die durch Werke von Menschenhand verschuldet sind. [...] Sie] drängen sich dem Auge so gewalttätig auf, dass die herrlichen Linien und Farben der Natur verdeckt, durchschnitten oder sonstwie zerstört werden. Nicht zuletzt verderben Hotels und Kurhäuser mit ihren gewaltigen, ungebrochenen Höhen- und Längendimensionen ganze Täler und Höhenketten”.

⁸⁰ R. Flückiger-Seiler, „Architektur nach dem Sündenfall”: *Der Umgang mit Hotelbauten aus der Belle Époque*, [w:] *Erhalten und Gestalten: 100 Jahre Schweizer Heimatschutz*, red. M. Bundi, Baden 2005, s. 81. Przegląd krytyki i obalenia licznych punktów argumentacji ze strony obrońców ojczyznianych dokonał S. Guyer (*idem*, *Das „Suvrettahaus” bei St. Moritz: Ein Beitrag zum Hotelbau-Problem der Gegenwart*, „Schweizerische Bauzeitung. Wochenschrift für Bau-, Verkehrs- und Maschinentechnik = Revue polytechnique” 69, 17.02.1917, nr 7, s. 71–74; 24.02.1917, nr 8, s. 85–87; 3.03.1917, nr 9, s. 94–98).

⁸¹ M. Schmitt, *Palast-Hotels: Architektur und Anspruch eines Bautyps (1870–1920)*, Berlin, s. 70.

⁸² S. Guyer, *Das „Suvrettahaus” bei St. Moritz...*, s. 97.

⁸³ C. Seger, „Ihr werdet arm im Glück, im Reichtum elend bleiben!”: *Bauen für den Tourismus im Spannungsfeld zwischen Tradition und Spekulation*, [w:] *Alpenland: Terrain der Moderne*, red. M. Risi, Münster-New York-München-Berlin 2011, s. 108. Odnośnie do Hotelu La Margna zob. *Das Hotel „La Margna” in St. Moritz*, „Schweizerische Bauzeitung. Wochenschrift für Bau-, Verkehrs- und Maschinentechnik = Revue polytechnique” 53, 29.05.1909, nr 22. Przynależą tu również przebudowa i przekształcenie na ludowy styl szwajcarski położonego poniżej Hôtel Waldhaus w Sils-Maria hotelu Alpenrose w roku 1908; zob. I. Rucki, *Beispiele des frühen Hotelbaus in Sils im Engadin*, „Unsere Kunstdenkmäler. Mitteilungsblatt für die Mitglieder der Gesellschaft für Schweizerische Kunstgeschichte = Nos monuments d’art et d’histoire = I nostri monumenti storici” 33, 1982, nr 4, s. 436. Tymi pracami członek ochrony ojczyznianej Nikolaus Hartmann (1880–1956) ustawił się w kontekście stylu na pozycji przeciwnej do budowli swego kolegi architekta Karla Gottlieba Kollera (1873–1946), który zaprojektował między innymi Park Hôtel w Vitznau nad Je-

doprowadziły w końcu po drugiej wojnie światowej do wyburzenia różnych budowli hotelowych, przede wszystkim na Rigi, którym to należało się jednak uznanie w kontekście historii architektury i kształtowania krajobrazu⁸⁴.

9. Echo

Postawmy na zakończenie jeszcze raz pytanie, co pozostało z wcześniej wypracowanych ideałów krajobrazu w kontekście tej praktyki turystycznej w końcu XIX i na początku XX wieku. Co pozostało w obliczu nowych turystycznych strategii tworzenia wartości z owej estetyzacji przyrody i gór, z owej „wielkiej świątyni natury w Alpach”⁸⁵, która stworzyła przyczynową podstawę ideową dla sukcesu alpejskich grand hoteli w Europie i Ameryce Północnej? To, co pozostało, było w najlepszym razie echem tych ideałów: elitarna turystyka przełomu wieków poddała je paradoksalnej ekonomizacji: z jednej strony, skomercjalizowała odziedziczone krajobrazy, z drugiej zaś — trwale zmieniła je i ich estetyczną wartość. Wielkie alpejskie hotele, destynacje intensywnej kapitałowo luksusowej turystyki były wyrazem „aroganckiej turystycznej kolonizacji”⁸⁶, która udostępniła arystokratyczno-wielkomieszczańskiej klienteli naturalne zasoby do przygodnej konsumpcji oraz jako podlegające stereotypizacji tło autokreacji. Ta *mise en tourisme* europejskiej peryferii — wczesny przykład energicznego udostępniania turystycznego — może być rozumiana jako proces wewnętrznej kolonizacji, który czasowo zbiegał się w dużej mierze z imperialnymi zapędami Europy i sięganiem po zamorskie zasoby przyrodnicze i ludzkie.

Obok tego dysponowania przyrodą stało wyobcowanie przyrody: te — mimo pozornej przeciwności — znaki epoki, którą charakteryzowała rosnąca industrializacja. Wprawdzie z początku w zdobyciu utrzymującej się popularności pomogło alpejskim destynacjom specyficzne przeżywanie przyrody, jednak kierujący się innymi wartościami i normami elitarni podróżni tych dziesięcioleci przeżywali krajobraz i przyrodę w dużym stopniu z dystansu i izolacji. Wielkie

ziorem Czterech Kantonów (1903), Grand Hôtel St. Moritz (St. Moritz-Dorf, 1905), Schlosshotel w Pontresina (Górna Engadyna, 1908), Hôtel Waldhaus (Sils-Maria, 1908) oraz Suvretta-Haus (pod St. Moritz, 1912).

⁸⁴ Zob. J. Ragetti, *Berglandschaft, Hotelarchitektur und Heimatschutz*, „Turrisbabel: Trimestrales Mitteilungsblatt der Stiftung der Kammer der Architekten, Raumplaner, Landschaftsplaner, Denkmalpfleger der Autonomen Provinz Bozen = Notiziario trimestrale della Fondazione dell'Ordine degli architetti, pianificatori, paesaggisti, conservatori della Provincia autonoma di Bolzano” 84, 2010 (Themenheft: Weil es sich der Gast so wünscht = Perché i nostri ospiti lo desiderano), s. 26–29.

⁸⁵ W. Kaden, *Das Schweizerland...*, s. 104.

⁸⁶ C. Calderan, *La costruzione del paesaggio turistico*, „Turrisbabel. Trimestrales Mitteilungsblatt der Stiftung der Kammer der Architekten, Raumplaner, Landschaftsplaner, Denkmalpfleger der Autonomen Provinz Bozen = Notiziario trimestrale della Fondazione dell'Ordine degli architetti, pianificatori, paesaggisti, conservatori della Provincia autonoma di Bolzano” 84, 2010 (Themenheft: Weil es sich der Gast so wünscht = Perché i nostri ospiti lo desiderano), s. 7.

widokowe werandy z szerokimi panoramami gór — rekwizyt budowli niemal każdego alpejskiego ośrodka turystycznego — mogą uchodzić za symbol tejże utraty postrzegania i kontaktu u zgromadzonych tu międzynarodowych elit. Utraty kontaktu z otoczeniem zarówno naturalnym, jak i społecznym.

*Z języka niemieckiego przełożyła
Monika Witt*



Anna Pigoń

ORCID: 0000-0002-3098-1888

Uniwersytet Wrocławski

anna.pigon@wp.eu

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.9>

O zakopiańskich rezydentkach

Słowa-klucze: feminizm, kobiety, region, Tatry, Zakopane

Keywords: feminism, women, region, Tatra, Zakopane

About the residents of Zakopane

Summary

The residents of Zakopane are the group of permanent inhabitants who were not born in the Podhale region, but it was their choice to connect themselves to it. The formation of this group is the result of the social-demographic changes in the Tatra mountains at the beginning of the 20th century and in the interwar period. It is a group that is diversified and therefore difficult to define. It figures as a link between the highlanders who are ingrained into the space of Podhale and those who treat it in a pragmatic and utilitarian way. The residents constitute the cultural phenomenon present in literary works as well as in the cultural life of Zakopane during the end of 19th and the beginning of the 20th century. The main subject of the article is a portrayal of the residents — historical figures and literary heroines — taking into account their functions in the society of Zakopane of those times: the groups which have been highlighted are schoolgirls, the women who provide accommodation to the tourists, and the organizers of literary saloons.

Kobiety pojawiające się w literaturze o Tatrach i życiu artystyczno-kulturalnym ich dotyczącym można podzielić na trzy grupy zależne od ich usytuowania wobec przestrzeni. Jedną z tych grup — obok rdzennej społeczności góralek i przebywających na Podhalu czasowo gościń — są stałe mieszkanki, czyli rezydentki, które, nieurodzone w Zakopanem, z różnych powodów decydują się tam zamieszkać. Ze względu na specyfikę tej migracji, która prowadzi do wykształcenia się nowej warstwy społecznej wśród zakopiańskiej ludności, grupa ta jest warta omówienia w kategoriach swoistego fenomenu kulturowego obecnego w szeroko pojętej literaturze — zarówno dziełach, jak życiu literackim przełomu XIX i XX wieku.

Dynamiczny rozwój zaludnienia Zakopanego nastąpił w latach 1890–1910; wówczas liczba mieszkańców miasta wzrosła dwuipółkrotnie¹. Wpływ na to miały między innymi uzyskanie przez miejscowość statusu stacji klimatycznej kilka lat wcześniej i związany z tym rozwój funkcji uzdrowiskowych i letniskowych Zakopanego. To z kolei sprawiło, że — jak wskazuje Tomasz Gąsowski — zwiększyła się liczba kobiet zamieszkujących miejscowość, wzrosło bowiem choćby zapotrzebowanie na żeńską służbę domową².

Po pierwszej wojnie światowej migracje ludności na Podhale trwały nadal. Na początku lat dwudziestych XX wieku wśród mieszkańców Zakopanego przeważały zresztą kobiety, co wynikało między innymi z rynku pracy oferującego im więcej posad niż mężczyznom. W tym czasie wyróżnia się stałych i czasowych mieszkańców miasta — ci ostatni stanowili niemal 20% ludności, a 36% zawierających związki małżeńskie pochodziło spoza Zakopanego³.

Te procesy demograficzne, trwające od końca XIX wieku, a intensyfikujące się w międzywojniu, wpłynęły również na literaturę: przyczyniły się do powstania nowych typów bohaterek, które wszakże zazwyczaj miały swoje pierwowzory bądź inspiracje w rzeczywistości.

Mieszkanki Zakopanego możemy podzielić na kilka najważniejszych grup, które zarówno kształtowały życie kulturalne i artystyczne na Podhalu, jak i dominowały w literaturze. Wyróżnić należy uczennice zakopiańskich szkół, właścicielki pensjonatów, a także kobiety prowadzące salony literackie czy artystyczne. Wpływały one na rozwój turystyki podhalańskiej, miały też swój udział w kształtowaniu artystycznego wizerunku miasta.

Należy również pamiętać o kręgu rezydentek-artystek, postaci historycznych, w różny sposób powiązanych także z literaturą bądź życiem literackim, które trudno przyporządkować do którejś z wyodrębnionych grup, a które niewątpliwie przyczyniły się do rozwoju mitu kulturalnego Zakopanego. Już w 1874 roku Walery Eliaszu zauważał, że „w Zakopanem zbiera się [...] wprawdzie nie-liczne, ale za to dobrańsze niż indziej towarzystwo”⁴. Te słowa, przypomniane po

¹ T. Gąsowski, *Rozwój demograficzny Zakopanego*, [w:] *Zakopane. Czterysta lat dziejów*, t. 1, red. R. Dutkova, Kraków 1991, s. 399.

² *Ibidem*, s. 404.

³ *Ibidem*, s. 408.

⁴ J. Woźniakowski, *Dobrańsze niż indziej towarzystwo. Życie artystyczne w Zakopanem do roku 1939*, [w:] *Zakopane. Czterysta...*, t. 2, s. 192.

latach przez Jacka Woźniakowskiego w znanym artykule, pokazują, że tendencje do przyjeżdżania na Podhale także w celu osiedlenia się na stałe rozpoczęły się bardzo wcześnie, zanim umożliwiły to na szeroką skalę procesy rozwoju miejscowości i narodziła się tak zwana „moda na Tatry”.

Wśród owych rezydentek-artystek należy wskazać takie postaci, jak Maria Pawlikowska-Jasnorzewska (1891–1945), przez jakiś czas mieszkająca w willi „Pod Jedłami” na Kozińcu i tam tworząca swoje poezje⁵; Maria Kasprowiczowa (1887–1968), żona Jana Kasprowicza, która po jego śmierci przekształciła ich dom na Harendzie w muzeum poety⁶; a także Zofia Stryjeńska (1891–1976), malarka i scenografka, żona Karola Stryjeńskiego, autorka między innymi scenografii do słynnych *Harnasiów* Karola Szymanowskiego⁷. Kobiety te, choć charakterystyczne dla samego Zakopanego i niewątpliwie bardzo ważne w refleksji nad specyfiką miasta, nie są obecne na szeroką skalę w literaturze.

Tymczasem grupa uczennic koncentruje się przede wszystkim wokół jednej z najsłynniejszych szkół na Podhalu (obok mającej najdłuższą tradycję Szkoły Przemysłu Drzewnego⁸ i wspominanej już Szkoły Koronkarskiej) w okresie końca XIX, a także pierwszych dziesięcioleci XX wieku, czyli Szkoły Domowej Pracy Kobiet. Placówka ta została założona przez hrabiego Władysława Zamoyskiego i jego matkę Jadwigę, żonę generała Władysława Zamoyskiego, w 1882 roku w Kórniku, a od 1889 mieściła się w Zakopanem (w Kuźnicach od 1891 roku)⁹. Kierowała nią córka Jadwigi, Maria. W 1932 roku szkoła została przekształcona w gimnazjum i liceum, a w 1948 roku ostatecznie zlikwidowano placówkę.

Uczennice szkoły realizowały standardowy program nauczania, a ten obejmował takie przedmioty, jak język polski, historia czy matematyka. Oprócz tego kształciły się w zakresie szeroko pojętych prac domowych i gospodarskich — panny uczyły się więc gotowania, szycia, prania oraz prasowania¹⁰. O kuźnickim Zakładzie pisze we wspomnieniach Rafał Malczewski:

Siostra hr. Zamoyskiego, posiadziela tatrzańskich włości, przeniosła zakład dla panien z Kórnika w Poznańskim do Kuźnic. Zakład był zbudowany na zasadach katolickich, panny dzieliły się na trzy klasy, zależnie od urodzenia, pieniędzy i nazwiska. Co szlachetniej urodzone spędzały czas na kształceniu się na przykład w czyszczeniu lamp naftowych przez szereg tygodni, w wiejskim gospodarstwie przede wszystkim. Kontakt z zewnętrznym światem był bardzo nikły, dużo modlitwy,

⁵ M. Krupa, Z. Moździerz, *Szlak znakomitych zakopiańczyków. Przewodnik*, Zakopane 2017, s. 122.

⁶ *Ibidem*, s. 118–119.

⁷ *Ibidem*, s. 110.

⁸ Jacek Woźniakowski nazywa tę funkcjonującą od 1876 roku szkołę jednym z głównych nurtów zakopiańskiego życia artystycznego; por. J. Woźniakowski, *op. cit.*, s. 191.

⁹ L. Długolecka, M. Pinkwart, *Zakopane. Przewodnik historyczny*, Warszawa 1989, s. 254.

¹⁰ E. Maj, *Wzorzec kobiety w prasie dla katoliczek w Polsce międzywojennej: przypadek periodyku „Kuźniczanka” (1931–1936)*, „Czasopismo Naukowe Instytutu Studiów Kobiectw” 2020, nr 1 (8), s. 121.

wspólnych przechadzek po ogrodzie (nigdy samotnie). Przygotowywało się dziewice do zamążpójścia, i to na wieś, by były dobrymi małżonkami, wiedziały, jak rozkazywać fernalom, znały się na ścieraniu kurzów, modlitwie, kiszeniu ogórków i szlacheckim almanachu. Trzeci oddział, ten najniższy, kształcił właściwie służące, kucharki itp. Te służyły w kawiarńnianym budynku, położonym u wstępu do Tatr [...]. Panny owe, zwane „cepculkami”, miały więcej swobody, jako że cnota i jej pochodne wówczas były związane bardziej z dobrym urodzeniem¹¹.

To właśnie cepculki stały się najbardziej rozpoznawalną częścią szkoły. Zostają wspomniane w opowiadaniu *Magnificat* Gei Dobrzańskiej¹² oraz w powieści Wincentego Ogórka zatytułowanej *W naszej letniej stolicy, czyli przygody reagenta Nowakowskiego w Zakopanem*, gdzie w kuźniczej kawiarni „sympatyczne, skromne »czepculki« z instytucji hrabiny Zamoyskiej uwijają się skrzętnie, roznosząc kawę, herbatę, specjalne kuleczki masła, specjalne rożki maślane, pierniki i wafle itp. smakołyki, nie mogąc nastarczyć gościom zakopiańskim, których w popołudniowych godzinach liczne rzesze stale pielgrzymują do Kuźnic piechotą, furkami i powozami”¹³. Wątek gastronomiczny w kontekście uczennic zakładu podejmuje również Jacek Woźniakowski; pisze on, że dzięki istnieniu szkoły Zamoyskiej pod Tatrami w lokalu „były rogaliki francuskie! kawa ze śmietanką! poziomki ze śmietaną!”¹⁴. Choć wydaje się, że cepculki są obecne w powszechnej świadomości, to nie nadaje się im indywidualności, nie funkcjonują jako wyraziste bohaterki literackie, a jedynie figurują na tle szkoły, którą reprezentują.

Zakład Jadwigi Zamoyskiej był na tyle znaczącą w Zakopanem i okolicach instytucją, że miał swój organ prasowy. Najpierw było to „Pisemko Kuźniczaniek” (1924–1930) pod redakcją Julii, a następnie Anieli Strawińskiej. Potem czasopismo zostało zastąpione przez „Kuźniczankę” (1931–1936)¹⁵.

Ewa Maj w artykule dotyczącym „Kuźniczanki” zaznacza, że pismo było skierowane do grona dawnych i obecnych uczennic Szkoły Domowej Pracy Kobiet, ale „miało też odbiór powszechny, znajdując się w ogólnym obiegu czytelnicznym. Świadczyła o tym rekomendacja przedstawiona przez Towarzystwo Wydawnicze »Bluszcz« w 1939 r., w której »Kuźniczanka« została wymieniona w gronie najbardziej popularnych czasopism dla kobiet polecanych czytelniczkom w całej Polsce”¹⁶. Komentarz ten ukazuje poniekąd także renomę, jaką cieszył się zakład Zamoyskiej w sensie nie tylko oświatowym, ale i kulturowym. Sama postać generałowej zdaje się zresztą najważniejsza dla uczennic i absolwentek, co widoczne jest także

¹¹ R. Malczewski, *Peppek świata. Wspomnienia z Zakopanego*, Łomianki 2000, s. 36–37.

¹² G. Dobrzańska, *Magnificat*, [w:] *eadem, Zakopiańskie tchnień. Nowele*, Poznań 1914, s. 70.

¹³ W. Ogórek [L. Szczepański], *W naszej letniej stolicy, czyli przygody reagenta Nowakowskiego w Zakopanem*, Kraków 1903, s. 59.

¹⁴ J. Woźniakowski, *op. cit.*, s. 196.

¹⁵ E. Maj, *op. cit.*, s. 117.

¹⁶ *Ibidem*, s. 120.

w „Kuźniczance” — każdy numer zawiera bowiem treści odwołujące się do założycielki szkoły¹⁷. Stosunek byłych wychowanek do patronki ilustruje choćby następujący wyimek z artykułu, który ukazał się na łamach numeru w 1931 roku:

Starajmy się więc o urabianie opinii w duchu wskazań Pani Jenerałowej. Gdy prawdy, które Ona głosiła, dotrą wszędzie, do naszego rządu, do naszego sejmku, do naszej szkoły, do każdego urzędu, do każdej instytucji [...], wtenczas Polska zajmie w rodzinie narodów to miejsce, o którym Pani Jenerałowa w swym pragnieniu i szukaniu doskonałości myślała, a które trudem i modlitwami Swego życia przygotowywała¹⁸.

W tym samym numerze opublikowano również wiersz poświęcony Zamoyskiej pióra byłej uczennicy Heleny Czaplickiej, siostry urszulanki:

Byłaś „mężowi chlubą i koroną”
„Niewiastą dzielną”, którą Pismo sławi,
[...]
Byłaś i jesteś!! — Pozostaniesz z nami,
Z Twej pracy rosną nowe pokolenia [...] ¹⁹.

Przytoczone fragmenty wyraźnie ilustrują usytuowanie ideologiczne kuźnickiego zakładu, jak również kierunek wychowania obrany przez Zamoyską. To przypadek ciekawy o tyle, że zupełnie odcina się od zakopiańskich konotacji kulturowych wytyczanych przez poczucie wolności, swobody i poluźnienia norm obyczajowych.

Siła oddziaływania i renoma instytucji Zamoyskiej były tak duże, że ślady tego widać również w utworach, które do historycznych realiów Zakopanego odwołują się rzadko. Międzywojenna, dotychczas niewydana powieść Jadwigi Roguskiej-Cybulskiej *Idzie lawina!* (1938), zamykając wątek głównych bohaterów — uczniów zakopiańskiego liceum — podaje informacje o ich dalszej edukacji. Podczas gdy chłopak zdaje na krakowską medycynę, dziewczyna wstępuje do Zakładu Zamoyskich na roczny kurs gospodarstwa domowego, „aby zdobyć kwalifikacje wzorowej gospodyni i przygotować się do czekającego ją zawodu małżeńskiego”²⁰.

Idzie lawina! w dużej mierze koncentruje się zresztą właśnie na problematyce dojrzewania zakopiańskich niegóralskich uczennic. Utwór ten można zaklasyfikować jako powieść dla dziewcząt; o takiej przynależności gatunkowej świadczą rozwiązania narracyjne, wiek głównych bohaterów, a przede wszystkim tematyka, w której dominuje problematyka dojrzewania, przekraczania granic i wchodzenia w dorosłość.

¹⁷ *Ibidem*, s. 118.

¹⁸ M. Grodzicka, *W setną rocznicę urodzin Jen. Zamoyskiej*, „Kuźniczanka” 1931, nr 7–8, s. 149.

¹⁹ Siostra Maria Pia Urszulanka [H. Czaplicka], *Świętej Pamięci Jenerałowej Jadwidze Hr. Zamoyskiej na 100-ą rocznicę Jej urodzin — na Zjazd Kuźniczanek dnia 14–15 VI 1931*, „Kuźniczanka” 1931, nr 7–8, s. 150.

²⁰ J. Roguska-Cybulska, *Idzie lawina!* [maszynopis 1938, AR/NO/1124/1-2, Archiwum Muzeum Tatrzańskiego], s. 505.

Protagonistką powieści jest Ilka Pogorska, uczennica ośmioklasowego państwowego gimnazjum koedukacyjnego²¹. Ilka przebywa w Zakopanem z rodzeństwem z powodów zdrowotnych, podczas gdy jej rodzice mieszkają w Warszawie. Jest więc typem młodej międzywojennej rezydentki łączącej funkcje uczennicy i w pewnym sensie także kuracjuszki.

Ilka jest bohaterką wyidealizowaną: odznacza się łagodnością, pochodzi z dobrego, dostatniego domu. Osią fabularną powieści jest jej relacja z innym uczniem zakopiańskiego gimnazjum: Tytusem Korysanowiczem, który również reprezentuje napływową społeczność rezydentką, zresztą powodem jego przeprowadzki pod Tatry także były względy zdrowotne. Przyjaźń przeradza się w związek, który jest oparty na tradycyjnym układzie patriarchalnym. To Tytus jest tym, który w tej relacji dominuje, podczas gdy Ilka podporządkowuje się ukochanemu. Ostatecznie potwierdzają to informacje zawarte w epilogu — wspomniany podział edukacji, wedle którego Tytus ma studiować w Krakowie, Ilka zaś — przygotowywać do roli żony i gospodyni w kuźnickim zakładzie Zamoyskiej.

Ten wyraźny patriarchalizm, podkreślony dodatkowo za sprawą kontrastującej z Ilką jej konkurentki — również zakochanej w Tytusie Tomy, charakterystycznej dziewczyny o feministycznych inklinacjach, silnie naznaczonej seksualnością — ukazuje ciekawy portret społeczności rezydentek jako zupełnie różnej od wyzwolonych spod moralnych ograniczeń góralek czy podobnie jak one wolnych (w sensie obyczajowym) turystek wypoczynkowych. I choć nie sposób tu nie uwzględnić kwestii gatunkowości utworu — powieść dla dziewcząt w swoje założenia wpisany ma konserwatyzm, szczególnie jeśli chodzi o ukazywanie związków damsko-męskich²² — to ciekawe wydaje się opisanie rezydentek jako kulturowo odległych od rdzennych mieszkanek; tym bardziej że autorka sama była rezydentką, do Zakopanego przeprowadziła się w międzywojniu z Warszawy i mieszkała pod Tatrami do śmierci²³.

Akcja powieści Roguskiej-Cybulskiej rozgrywa się głównie w przestrzeni nizinnej: zakopiańskiej. Tam bowiem uczniowie chodzą do szkoły, mieszkają i tam toczy się ich życie codzienne. Otaczają ich jednak góry, które z czasem stają się celem wycieczek, miejscem do jazdy na nartach, jak również przestrzenią, w której między bohaterami dochodzi do ważnych wydarzeń.

²¹ Autorka w przedmowie do powieści tłumaczy, że jej tłem są realia uczniowskie ósmej klasy, bo w okresie, kiedy utwór powstawał, mieszkała w Zakopanem z synem — ósmoklasistą — i prowadziła stancję dla uczniów, co pozwoliło jej na poznanie życia i problemów gimnazjalistów.

²² Co jednak warto podkreślić, powieść *Idzie lawina!* jest zaskakująco nowoczesna pod względem poruszanych w niej tematów. Bohaterki wchodzą w erotyczne relacje z rówieśnikami, w wyniku czego jedna z uczennic zachodzi nawet w ciążę i zostaje przez ojca zmuszona do dokonania aborcji. Trudno więc posądzać autorkę o wpisywanie się w konserwatywny paradygmat kulturowy, wyraźnie jednak widać, że Ilka jako protagonistka jest silnie idealizowana, a dokonuje się to zwłaszcza poprzez pozbawienie jej wymiaru seksualnego.

²³ *Roguska-Cybulska Jadwiga*, [hasło w:] Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Encyklopedia tatrzańska*, Warszawa 1973.

W powieści opisane zostają dwie wysokogórskie wycieczki: pierwsza to wyprawa grupy uczniów pod wodzą nauczyciela, zaś druga — samotna eskapada Ilki i Tytusa, podczas której ich związek zostaje nazwany i usankcjonowany.

Wydaje się, że autorka postrzega Tatry przede wszystkim w sposób eskapistyczny. Przypisuje górom — a także wzgórzom otaczającym Zakopane — funkcję miejsca odosobnienia związanego z miłością. Może to być albo miłość rozumiana jako samotnie przeżywane uczucie, nacechowane cierpieniem bądź niepokojem, albo — co szczególnie częste w literaturze międzywojennej dotyczącej Tatr, choć raczej tej skierowanej do osób dorosłych — miłość wyrażająca się poprzez akt seksualny.

W początkach znajomości Ilki z Tytusem dziewczyna samotnie udaje się na narty, gdzie ze zbocza Antałówki ogląda pobliskie szczyty: Koszystą, Kozie Wierchy, Kościelec oraz Żółtą Turnię. Ich widok i bliskość przyrody skłaniają ją do wyznania przed samą sobą, że „kocha nieszczęśliwie”. Góry stanowią więc tutaj przestrzeń, która wyzwala myślenie o uczuciach.

W drugiej części powieści, podczas górskiej wyprawy Ilki i Tytusa, góry nabierają dla obojga innego wymiaru. Nadal pełnią funkcje eskapistyczne, przestają być jednak przestrzenią odosobnienia. Są bowiem świadkami narodzin ich miłości — symbolizowanej przez pocałunek:

Dla wysokogórców posłaniem była twarda skała lub śnieg nieubłaganie zimny; zastawą ich uczt — skromna zawartość plecaka; tematem rozmów — troska o bezpieczeństwo życia i wybór drogi. Czas tu odmierzał im skąpe dawki na wytchnienie, a górski teren — szczupły skrawek miejsca dla rozprężenia znużonych członków. Tylko oczy pozwalały sycić się aż do zbytku wolną przestrzenią, bogactwem barw i konturów, wyzwolone z zamknięcia w czterech ścianach; a myśli, nieabsorbowane drobiazgami życia codziennego, bujały swobodnie w krainie niezwykłości. Może właśnie z tych wszystkich przyczyn przeżycia miłosne w otoczeniu dzikich gór miały dla nich wagę złotą, gdy w skupiskach ludzkich, zmieniane na drobne, były rozrzucone garściami jak beużyteczne odpadki. Może dlatego pocałunek dwojga zakochanych w tych niecodziennych warunkach posiadał dla ich wartość klejnotu, gdy tam, na nizinach, stawał się zdawkową monetą w ciągłym obiegu²⁴.

Góry u Roguskiej-Cybulskiej są nie tylko przestrzenią sprzyjającą erotyce, ale także stanowią metaforę stosunku seksualnego. Tytus w pewnym momencie zwraca się bowiem do Ilki: „Chciałbym być pierwszym, z którym... poszłabyś w góry”²⁵ — odwołuje się tutaj do wspomnianej już niewinności dziewczyny. Jej dziewictwo stanowi zresztą jeden z powodów, dla których Ilka wydaje się

²⁴ J. Roguska-Cybulska, *op. cit.*, s. 409.

²⁵ *Ibidem*, s. 342.

Tytusowi atrakcyjna. Nawet po zaręczynach chłopak nie chce odbierać jej owej niewinności: „Niech zostanie jego żoną taka czysta, dziewicza, jak jest teraz”²⁶.

Wreszcie kolejną ważną funkcją górskiej przestrzeni jest odosobnienie związane ze śmiercią, także samobójczą. Ilka bowiem po balu abiturientów śledzi Tytusa i Tomę, którzy razem wracają z zabawy. Widząc ich pocałunek, zakłada, że łączą ich uczucie. Stwierdza w rozpacz:

— Jeżeli oni się kochają, to ja nie mam po co żyć.

I zaczęła myślał przebiegać wszystkie znane jej pobliskie szczyty tatrzańskie... Szukała w nich najbardziej przepaściowej zerwy skalnej... z której skok przeciąłby jej żywot bezcelowy²⁷.

W tym przypadku jest to tylko pragnienie śmierci pozostające w sferze imaginacji. Tymczasem w powieści pojawia się ona także w wymiarze dosłownym. Równoległe z wycieczką Ilki i Tytusa w góry samotnie udaje się w nie Toma, próbuje tam bowiem szukać ukochanego i dawnej przyjaciółki. W końcu jednak zasypia na śniegu, a po ocknięciu się na chwilę — umiera.

Roguska-Cybulska opisuje specyficzną, bo niedorosłą, grupę rezydenckiej społeczności. Co istotne, wielu jej bohaterów pod Tatry nie udaje się z wyboru, ale z konieczności — zostają wysłani do Zakopanego przez rodziców na przykład ze względów zdrowotnych. Tworzą jednak specyficzną enklawę, nie wchodząc raczej w relacje z góralami ani taternikami. Nie oznacza to jednak, że akcja utworu mogłaby się toczyć gdziekolwiek: górski pejzaż odgrywa istotną rolę w życiu bohaterów, przede wszystkim w ich miłosnych stosunkach i procesie dojrzewania.

Kolejną po zakopiańskich uczennicach ważną i charakterystyczną grupą rezydentek są właścicielki pensjonatów. Jacek Kolbuszewski wskazuje na koniec pierwszej dekady XX wieku jako na czas, kiedy Zakopane „wychodziło już z roli »duchowej stolicy Polski« i coraz wyraźniej stawało się ośrodkiem subkultury pensjonatowej”²⁸. Określenie to celnie oddaje istotną funkcję, jaką w tym okresie — bezpośrednio poprzedzającym dwudziestolecie międzywojenne — pełniły ośrodki, których głównym celem jest goszczenie rosnącej liczby turystów. Przybywa ich pod Tatrami w miarę turystyfikacji²⁹ Zakopanego, którą między innymi napędzają przemiany w samej infrastrukturze miejscowości — jak budowa nowych ulic czy wodociągów — a także ułatwienia w podróżowaniu, przede

²⁶ *Ibidem*, s. 496.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ J. Kolbuszewski, „Mały, wysoko leżący horyzont...”. *Tatrzański epizod w twórczości Nal-kowskiej*, [w:] *idem, Literatura i Tatry. Studia i szkice*, Zakopane 2016, s. 600.

²⁹ Jest to wprawdzie pojęcie stosowane współcześnie i odnoszące się do obecnych zjawisk — definiowane jako rosnące zainteresowanie uprawianiem różnych form turystyki — z powodzeniem można jednak użyć go także w odniesieniu do przemian w zakresie modeli turystyki funkcjonujących pod Tatrami na początku XX wieku; por. E. Pałka, J. Wrońska-Kiczor, *Alternatywne formy turystyki jako nowe trendy w popycie turystycznym*, „Ekonomiczne Problemy Usług” 2012, nr 83, s. 189.

wszystkim doprowadzenie w 1899 roku linii kolejowej pod Tatry³⁰. O tym, że pensjonaty stały się wyraźnym i charakterystycznym elementem zakopiańskiego krajobrazu, świadczy fakt, że w 1914 roku zwrócił na to uwagę Andrzej Strug, kpiąc w *Zakopanoptikonie* z ich liczby (odpowiadającej przecież potrzebom kwaterekowym) i wymyślnych nazw:

Na całej przestrzeni Zakopanego, we wszystkich „Zapieckach”, „Zaułkach”, „Kukułkach”, po „Elach”, „Polach”, „Milach”, po „Futrówkach”, „Sznurówkach”, „Głodówkach”, po „Ślimacznicach”, „Skorupach”, „Puchlinach”, po wszystkich „Fujarkach” i „Zakamarkach”, zawrzała na łąb na szyję gorączkowa krętanina³¹.

W cytowanej powieści przedmiotem żartów stają się również warunki panujące w zakopiańskich pensjonatach:

— [...] Właścicielka „Pieszczoty” ma dorosłych synów, którzy biją gości za byle co. Niejeden stamtąd uciekł, tracąc całą kaucję... [...] W „Sybilii” nie byłoby znów tak źle, gdyby nie kuchnia. Karmią tam wyłącznie mamałygą i grochem³².

Jeszcze w 1938 roku Witold Gombrowicz pisał, że „pensjonaty zlewają się w mętną całość, uzdrowisko staje się poniekąd rozlewiskiem, ty zaś babrzesz się w nim jak dziecko w zupie — i wracasz do pensjonatu albo wychodzisz z pensjonatu — albo jesteś w pensjonacie. Co jest dziwne, a nawet dziwaczne, to straszliwa nachalność pensjonatów. Co krok — pensjonat”³³.

Nad owymi pensjonatami pieczę sprawowały najczęściej kobiety, a jak wskazuje przywoływany wcześniej Tomasz Gąsowski, migracje ludności — w tym kobiet poszukujących zatrudnienia — były między innymi wynikiem rozwoju funkcji letniskowej Zakopanego. Jedną z najsłynniejszych historycznych postaci zajmujących się prowadzeniem pensjonatów była Maria Witkiewiczowa — żona Stanisława i matka Stanisława Ignacego, która w latach 1912–1930 prowadziła między innymi wille: „Nosal” na Bystrem, „Tatry” przy Chramcówkach oraz „Zośkę” przy Krupówkach. Przy tym zajmowała się również nauczaniem muzyki w kuźnickiej szkole Jadwigi Zamoyskiej³⁴.

Prezentowane w literaturze rezydentki prowadzące kwatery dla turystów często są wyposażane w cechy podobne do tych, które przypisywano góralkom: charakteryzują je porywcość, chciwość, a nawet wyrachowanie. Cieszą się także wysoką pozycją społeczną i szacunkiem, o czym może świadczyć używana

³⁰ L. Dall, *Republika zakopiańska. Artyści jako politycy*, [w:] *Zakopane w czasach Rafała Malczewskiego*, red. D. Folga-Januszewska, T. Jabłońska, Olszanica 2006, s. 106.

³¹ A. Strug, *Zakopanoptikon*, Warszawa 1957, s. 261.

³² *Ibidem*, s. 201.

³³ W. Gombrowicz, *Niedole zakopiańskie*, [w:] *Kpiarze pod Giewontem*, oprac. R. Hennel, Warszawa 1987, s. 345.

³⁴ M. Krupa, Z. Moździerz, *op. cit.*, s. 112.

w stosunku do nich nomenklatura. W noweli *Roslan wśród dam* Zdzisława Kleszczyńskiego (1926) właścicielka willi „Pieszczotka”, w której rozgrywa się akcja utworu, jest tytułowana „gaździną”³⁵. Dzieje się tak pomimo faktu, że gospodynią jest radczyni Kasprzykowska — jej nazwisko ewidentnie wskazuje na miejskie, a nie podhalańskie pochodzenie. W ten sposób zostają zmieszane dwie kategorie kobiet, a sama rezydentka zostaje utożsamiona z rolą góralki.

Rafał Malczewski w znanym felietonie *Od cepra do wariata* postrzega gospodynię jako nastawione na zysk, co determinuje ich zachowanie: oszukują gości, wykorzystują ich naiwność, by wmówić im to, czego oczekują podczas pobytu pod Tatrami: „Dowie się [gość — A.P.], że »Pod Trumienką« mieszkowali Żeromski i Janosik, że tu właśnie zbiera się cały świat polityki i finansów, że kto nie przespał się »Pod Trumienką«, nie ma prawa liczyć się do towarzystwa, ba, do rodzaju ludzkiego”³⁶. Tu warto zaznaczyć, że Malczewski — malarz, nowelista, felietonista — środowisko rezydenckie Zakopanego znał bardzo dobrze, sam bowiem do niego należał. Proces jego osiedlania się pod Tatrami trwał od 1917 roku, kiedy wraz z żoną oraz synem zamieszkał w willi przy Kasprusiach³⁷ i stopniowo wnikał w życie towarzyskie i artystyczne miasta, ale także uprawiał aktywnie taternictwo oraz narciarstwo. Z Zakopanego wyjechał na dobre dopiero w 1939 roku, uciekając przed wojną.

Ślady tego, o czym we wspomnianym już felietonie pisał Malczewski, można odnaleźć również w beletrystyce. Dobrym przykładem jest tu zachowanie pani Gostkiewiczowej, właścicielki pensjonatu, w którym zatrzymuje się podczas swojego pobytu w Zakopanem dziennikarz Orłowski — bohater sensacyjnego opowiadania *Przygoda w Zakopanem* Jerzego Koryzmy (1937). Gostkiewiczowa początkowo jest do Orłowskiego nastawiona bardzo negatywnie, gdyż ten przyjeżdża do jej willi pijany. Potem jednak łagodnieje, co uzasadnione jest jej pragmatycznym i materialistycznym podejściem: „Orłowski zamówił pokój na pierwszym piętrze, z łazienką, bez zmrużenia oka zgodził się na słoną cenę, nie miałoby więc sensu pozbywać się z byle powodu takiego gościa”³⁸. Kobieta reprezentuje zatem te cechy, którymi charakteryzują się w literackim wyobrażeniu właścicielki zakopiańskich pensjonatów.

Tymczasem zgoła inny obraz takiej właścicielki — co wynika zapewne z gatunkowości i tematyki utworu — przedstawia Kornel Makuszyński w powieści dla dziewcząt zatytułowanej *Panna z mokrą głową* (1932). Gdy Irenka Borowska przyjeżdża do Zakopanego, by odnaleźć swoją ciotkę, hrabinę Opolską, w willi „Ustronie”³⁹ poznaje właścicielkę — panią Milecką, „osobę dystygowaną

³⁵ Z. Kleszczyński, *Roslan wśród dam*, [w:] *idem, Miss Ket, morderca i inne nowele*, Warszawa 1926, s. 112, 116.

³⁶ R. Malczewski, *Od cepra do wariata. Felietony zakopiańskie*, Warszawa 2012, s. 12–13.

³⁷ D. Folga-Januszewska, *Rafał Malczewski i mit Zakopanego*, Olszanica 2006, s. 47.

³⁸ J. Koryzma, *Przygoda w Zakopanem*, „Co Tydzień Powieść” 1937, nr 209, s. 8.

³⁹ Willa „Ustronie” istnieje w rzeczywistości i znajduje się przy ul. Sienkiewicza w Zakopanem; Makuszyński zatrzymywał się tam wielokrotnie podczas swoich pobytów pod Tatrami.

i przyjemną, mającą we włosach siwe pasma; umiała ona uśmiechać się podczas rozmowy, po jej ukończeniu zaś twarz jej przybierała wyraz ciągłej troski”⁴⁰. Milecka pozwala mieszkać Irence u siebie, otacza ją opieką, wreszcie zaprasza do siebie krewną dziewczynki, doprowadzając do ich pojednania. Stanowi zatem zaprzeczenie stereotypowego wizerunku osoby skąpej i nieuczciwej.

Kolejną grupą w ramach rezydenckiej społeczności Zakopanego są organizatorki salonów artystycznych. Jak zauważa Adrianna Dominika Sznapić, choć w okresie końca XIX i początku XX wieku salony literacko-artystyczne były popularnym zjawiskiem — zresztą ich prowadzeniem zajmowały się głównie kobiety⁴¹ — to „biorąc pod uwagę gromadzenie się u podnóża Tatr wielu wybitnych postaci świata kultury i nauki, a także zasięg oddziaływania tego środowiska, należy podkreślić wyjątkowość zakopiańskich salonów na tle innych ośrodków”⁴². Wśród nich wyróżniają się: jeden z pierwszych prowadzony przez Różę z Potockich Krasieńską, która w 1877 roku zakupiła tu dom⁴³, wykończyła go zresztą w góralskim stylu, korzystając z wyrobów Szkoły Przemysłu Drzewnego⁴⁴; „Modrzejów”, czyli dom Heleny Modrzejewskiej⁴⁵; czy słynna willa „Pod Jedlami” należąca do rodziny Pawlikowskich, a zaprojektowana przez Stanisława Witkiewicza⁴⁶. Jacek Woźniakowski wspomina również o „Adasiówce” Emilii i Bronisława Chwistków (odkupionej od Krasieńskiej; w międzyczasie dom należał też do Władysława Zamoyskiego i jego matki⁴⁷), gdzie w latach 1900–1909 bywali między innymi Mieczysław Karłowicz, Bronisław Malinowski, Karol Szymanowski oraz Witkacy.

Szczególne znaczenie na tym tle związanym z życiem artystyczno-intelektualnym miała słynna „Chata” Marii i Bronisława Dembowskich. O Marii Dembowskiej — zwanej Marą Czarną — warto tu wspomnieć także ze względu na związki, jakie miała z literaturą. „Chata”, zwana też „Afaparkiem” (pomysłodawcą tej nazwy był słynny Sabała)⁴⁸, była otwartym domem, w którym spotykali się przedstawiciele różnych środowisk. Maria Kornilowiczówna, wnuczka Henryka Sienkiewicza, który u Dembowskich często bywał, o „Chacie” pisze następująco:

Wynajęta od górala spora czteroizbowa chata stała się nie tylko ich domem, lecz — bez żadnej przesady — ośrodkiem intelektualnego życia

⁴⁰ K. Makuszyński, *Panna z mokrą głową*, Warszawa 1996, s. 145.

⁴¹ A. Lisak, *Życie towarzyskie w XIX wieku*, Warszawa 2013–2017, s. 156.

⁴² A.D. Sznapić, *Tatrzańska Arkadia. Zakopane jako ośrodek artystyczno-intelektualny od około 1880 do 1914 roku*, Warszawa 2009, s. 102.

⁴³ *Ibidem*, s. 104. Jacek Woźniakowski jako datę jej osiedlenia się pod Tatrami podaje jednakowoż rok 1881; por. J. Woźniakowski, *op. cit.*, s. 229.

⁴⁴ J. Woźniakowski, *op. cit.*, s. 229.

⁴⁵ A.D. Sznapić, *op. cit.*, s. 105.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 130.

⁴⁷ Był też pierwszą zakopiańską siedzibą Szkoły Domowej Pracy Kobiet; M. Pinkwart, *Wariat z Krupówek*, Nowy Targ 2015, s. 104.

⁴⁸ M. Kornilowiczówna, *Onegdaj. Opowieść o Henryku Sienkiewiczu i ludziach mu bliskich*, Warszawa 1973, s. 96.

Polski. Nie było prawie artysty, uczonego czy pisarza, który by przyjechał do Zakopanego, do „Chaty” nie zawitał. Ale nie to jest ważne. „Chata” była może jedynym w tej epoce miejscem w Polsce (jeśli nie w Europie), gdzie przy jednym stole zasiadali na prawach najmilej widzianych gości górale i arystokraci, konserwa i młodopolscy peleryniarze, „socjaliki” i postukujący drewnianą nogą (bo własną stracił w powstaniu) brat Albert⁴⁹.

Poza bratem Albertem wśród najważniejszych gości „Chaty” wymienia się Tytusa Chałubińskiego, Władysława Matlakowskiego, Helenę Modrzejewską, Wojciecha Roja, Stanisława Witkiewicza i Stefana Żeromskiego⁵⁰.

Literatura nie tylko była obecna w domu Dembowskich, ale i sama Maria stała się literacką bohaterką — pierwowzorem słynnej Wieszczy Mary, bohaterki *Nietoty*, powieści z kluczem Tadeusza Micińskiego (1910)⁵¹, zresztą również bywalca „Chaty”. W tym niezwykle odrealnionym utworze stanowiącym — jak pisze Jan Reychman — opowieść „w stylu Jana Potockiego, a trochę Witkacego czy Ionesco, przede wszystkim jednak [...] w stylu dawnej XIX-wiecznej powieści masońsko-magicznej”⁵², Wieszczyka Mara zostaje przedstawiona w sposób stosunkowo realistyczny. Z łatwością nawiązuje relacje z innymi, stanowiąc dla nich oparcie: „Inni, nie znając nawet Wieszczy Mary, przychodzą w nocy wyjącej bez rozelśnień błyskawicowych, stukają do drzwi chaty w ciemnym, nieprzebytym lesie — i tu w dali za tłumem ohydnej publiki czują się wykopanymi z zimnych, duszących mgieł życiowej głupoty”⁵³. Opisana zostaje następująco:

Ze swymi śnieżnymi warkoczami włosów, ubrana czarno, robi jednak wrażenie posągu ze złota, który się utworzył z inkrustacji mrocznego strumienia, płynącego z piekieł polskiej męki. Wydaje się swastyką tajemniczą, a żywą, która leży na grobie Targowicy — i Cecory. Wszystkie bóle wsiąkły w jej pierś, jakby w ziemię żyzną wiosenną, lecz niemożącą wydać innego ziarna niż ciche słowa — i niemającą innego żniwa nad wielkie Milczenie⁵⁴.

Szczególnym epizodem z jej udziałem jest interakcja, w jaką wchodzi z górką, która pozostaje w konflikcie z mężem-górcem nadużywającym alkoholu. Historia samej górkki jest zresztą zaskakująco werystyczna, wyłamująca

⁴⁹ *Ibidem*, s. 95.

⁵⁰ M. Krupa, Z. Moździerz, *op. cit.*, s. 71.

⁵¹ Pierwowzory literackie *Nietoty* przypomina — za Kazimierzem Czachowskim — Józef Dynak w artykule *Księga tajemna Tatr Tadeusza Micińskiego*, „Wierchy” 44, 1975, s. 212. Powieści Micińskiego uwagę poświęcił również Wojciech Gutowski w swojej monografii, jednak nie wspomina tam o Marii Dembowskiej; por. W. Gutowski, *Wprowadzenie do Xiegi Tajemnej: studia o twórczości Tadeusza Micińskiego*, Bydgoszcz 2002.

⁵² J. Reychman, *Peleryna, ciupaga i znak tajemny*, Kraków 1976, s. 81.

⁵³ T. Miciński, *Nietota. Księga tajemna Tatr*, Kraków 2007, s. 168.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 169.

się z legendowo-baśniowej poetyki dzieła. Mara funkcjonuje tutaj jako pomoc i oparcie dla Jernesty: „Pani Mara schylała się, aby ją podnieść, Jerneścia nie dawała się — i tak zostawały obie na ziemi, razem płaczące — modliły się razem za nieszczęsnego Józika, aby go cosik odmieniło”⁵⁵. Tym samym Miciński zdaje się składać jej hołd jako gospodyni, opiekunce i dobrej duszy słynnej „Chaty”.

* * *

Wykształcenie się grupy rezydentek jest rezultatem przemian społeczno-demograficznych zachodzących pod Tatrami na początku XX wieku oraz w okresie międzywojennym. Przemiany te obejmowały rozwój zaplecza turystycznego i idącą za tym potrzebę stworzenia bazy noclegowej — na szerszą skalę niż początkowe wynajmowanie pokoi u górali — a także wzmożone przeprowadzki do Zakopanego spowodowane między innymi „modą na Tatry”, co sprawiło, że wykształciła się nowa warstwa mieszkańców — zakopiańczyków niebędących góralami⁵⁶. Wśród nich — szczególnie mężczyzn — znalazło się wielu artystów, osobistości cieszących się powszechnym szacunkiem; ale i postaci anonimowych, zajmujących się szkolnictwem czy turystyką. Znalazło to swoje odbicie w literaturze i wpłynęło na rozwój swoistego mitu Zakopanego — które swoją renomę zawdzięcza często pozycji społecznej postaci ów mit kreujących.

Rezydentki — bohaterki literackie — są przedstawiane jako charakterologicznie bliskie góralkom, szczególnie w zakresie interakcji, w jakie wchodziły z turystami jako właścicielki pensjonatów; bywają też zupełnie od nich różne, na przykład pod względem moralności i wpisania się w tradycjonalistyczny, oparty na chrześcijańskich wartościach i patriarchalnym układzie paradygmat — to dotyczy głównie zakopiańskich uczennic. Wreszcie organizatorki literackich salonów wykształciły, jak się zdaje, bardzo swoisty model funkcjonowania w podtatrzańskiej społeczności — skupiony na budowaniu relacji z innymi rezydentami, często postaciami ważnymi w sensie kulturowym.

Jest to grupa niejednolita i trudna do zdefiniowania. Stanowi łącznik pomiędzy góralkami, które w przestrzeni są zakorzenione z urodzenia, a kobietami traktującymi ją w jakimś stopniu pragmatycznie, użytkowo: do rozwijania taternickich kompetencji, narciarskich umiejętności bądź po prostu wypoczynku.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 153.

⁵⁶ Właśnie zakopiańczykom, czyli społeczności napływowej, jest poświęcona publikacja Kuby Szpilki, Macieja Krupy oraz Piotra Mazika zatytułowana *Zakopiańczycy. W poszukiwaniu tożsamości* (Zakopane 2011). Autorzy uwzględniają wiele ważnych osobistości okresu zarówno przed-, jak i powojennego. Wśród nich pojawiają się również kobiety-rezydentki: Róża Drojecka, Wanda Gentil-Tippenhauer, Maria Kasprowiczowa oraz Zofia Radwańska-Paryska. Ukazanie się tej publikacji świadczy o istotnym wpływie, jaki nierdzenni mieszkańcy Zakopanego wywarli na region Podhala, i tym, jak przyczynili się do rozwoju mitu kulturalnego samego miasta.

Bibliografia

Teksty

- Dobrzańska G., *Magnificat*, [w:] *eadem, Z zakopiańskich tchnień. Nowele*, Poznań 1914.
- Gombrowicz W., *Niedole zakopiańskie*, [w:] *Kpiarze pod Giewontem*, oprac. R. Hennel, Warszawa 1987.
- Grodzicka M., *W setną rocznicę urodzin Jen. Zamoyskiej*, „Kuźniczanka” 1931, nr 7–8.
- Kleszczyński Z., *Roslan wśród dam*, [w:] *idem, Miss Ket, morderca i inne nowele*, Warszawa 1926.
- Korniłowiczówna M., *Onegdaj. Opowieść o Henryku Sienkiewiczu i ludziach mu bliskich*, Warszawa 1973.
- Koryzma J., *Przygoda w Zakopanem*, „Co Tydzień Powieść” 1937, nr 209.
- Makuszyński K., *Panna z mokrą głową*, Warszawa 1996.
- Malczewski R., *Od cepra do wariata. Felietony zakopiańskie*, Warszawa 2012.
- Malczewski R., *Peppek świata. Wspomnienia z Zakopanego*, Łomianki 2000.
- Miciński T., *Nietota. Księga tajemna Tatr*, Kraków 2007.
- Ogórek W. [Szczepański L.], *W naszej letniej stolicy, czyli przygody rejenta Nowakowskiego w Zakopanem*, Kraków 1903.
- Roguska-Cybulska J., *Idzie lawina!* [maszynopis 1938, AR/NO/1124/1-2, Archiwum Muzeum Tatrzańskiego].
- Siostra Maria Pia Urszulanka [Czaplicka H.], *Świętej Pamięci Jeneralowej Jadwidze Hr. Zamoyskiej na 100-ą rocznicę Jej urodzin — na Zjazd Kuźniczanek dnia 14–15 VI 1931*, „Kuźniczanka” 1931, nr 7–8.
- Strug A., *Zakopanoptikon*, Warszawa 1957.

Konteksty

- Dall L., *Republika zakopiańska. Artyści jako politycy*, [w:] *Zakopane w czasach Rafała Malczewskiego*, red. D. Folga-Januszewska, T. Jabłońska, Olszanica 2006.
- Długołęcka L., Pinkwart M., *Zakopane. Przewodnik historyczny*, Warszawa 1989.
- Dynak J., *Księga tajemna Tatr Tadeusza Micińskiego*, „Wierchy” 44, 1975.
- Folga-Januszewska D., *Rafał Malczewski i mit Zakopanego*, Olszanica 2006.
- Gąsowski T., *Rozwój demograficzny Zakopanego*, [w:] *Zakopane. Czterysta lat dziejów*, t. 1, red. R. Dutkova, Kraków 1991.
- Gutowski W., *Wprowadzenie do Xięgi Tajemnej: studia o twórczości Tadeusza Micińskiego*, Bydgoszcz 2002.
- Kolbuszewski J., „Mały, wysoko leżący horyzont...”. *Tatrzański epizod w twórczości Nałkowskiej*, [w:] *idem, Literatura i Tatry. Studia i szkice*, Zakopane 2016.
- Krupa M., Możdziej Z., *Szlak znakomitych zakopiańczyków. Przewodnik*, Zakopane 2017.
- Lisak A., *Życie towarzyskie w XIX wieku*, Warszawa 2013–2017.
- Maj E., *Wzorzec kobiety w prasie dla katoliczek w Polsce międzywojennej: przypadek periodyku „Kuźniczanka” (1931–1936)*, „Czasopismo Naukowe Instytutu Studiów Kobiety” 2020, nr 1 (8).
- Pałka E., Wrońska-Kiczor J., *Alternatywne formy turystyki jako nowe trendy w popycie turystycznym*, „Ekonomiczne Problemy Usług” 2012, nr 83.
- Pinkwart M., *Wariat z Krupówek*, Nowy Targ 2015.
- Radwańska-Paryska Z., Paryski W.H., *Encyklopedia tatrzańska*, Warszawa 1973.

Reychman J., *Peleryna, ciupaga i znak tajemny*, Kraków 1976.

Sznapiak A.D., *Tatrzańska Arkadia. Zakopane jako ośrodek artystyczno-intelektualny od około 1880 do 1914 roku*, Warszawa 2009.

Szpilka K., Krupa M., Mazik P., *Zakopiańczycy. W poszukiwaniu tożsamości*, Zakopane 2011.

Woźniakowski J., *Dobrańsze niż indziej towarzystwo. Życie artystyczne w Zakopanem do roku 1939*, [w:] *Zakopane. Cztery lata dziejów*, t. 2, red. R. Dutkova, Kraków 1991.



Veronika Faktorová

ORCID: 0000-0002-5057-8113

Jihočeská univerzita v Českých Budějovicích

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.10>

České a slovenské hory jako součást národního mýtu

Słowa-klucze: Karkonosze, Tatry, literatura podróżnicza, romantyzm, nacjonalizm

Keywords: Giant Mountains, Tatras, travelogues, romanticism, nationalization

Czech and Slovak mountains as part of a national myth

Summary

The study is based on a comparison of Czech travelogues to the Krkonoše (Giant Mountains) and the Tatry (Tatras) from the first half of the 19th century. Although the mountains Krkonoše and Tatry represented different, geographically relatively distant localities, their literary image was identically formed in the context of patriotic romanticism. It helped in particular that the Giant Mountains and the Tatras could be included in the “ownership” of the Czech nation and used in the construction of the Czech national myth.

Vladimír Macura provedl v dnes již kanonické knize *Znamení zrodu. České národní obrození jako kulturní typ* (1. vyd. 1983, 2. vyd. 1995) analýzu základních principů, které měly v průběhu 19. století konstruovat novodobou českou kulturu: byly jimi lingvocentrismus (tj. koncentrace na jazyk jako absolutní

hodnotu), překladovost, mytologičnost a mystifikace. Každý z těchto principů představuje vlastní kapitolu přibližující zrod moderní české kultury; pro směr této studie je však zásadní princip mytologičnosti, o němž Macura soudil, že se nevyčerpává jen přítomností jistých mytologických prvků pozorovatelných v obrozenské kultuře, ale že jde o velmi těsný, příznakový vztah kultury a mýtu, „mnohem těsnější, než bychom mohli u novověké kultury vůbec předpokládat“.¹ Zrod novodobé české kultury byl pro Macuru v podstatě zrodem jednoho velkého mýtu, který má svou eschatologickou rovinu (viz stále vžitá metafora o vzkříšení mrtvého či alespoň jen spícího národa) a je nesen výraznou kreativitou těch, kdo mýtus sdílejí a dále budují.

Princip mytologizace měl podle Macury širokou působnost a kromě – pravděpodobně nijak překvapujících – historických skutečností² si podmaňoval třeba i „fakta geografická“, přičemž docházelo „k sakralizaci význačných bodů české a slovanské topografie“.³ Nejproduktivnější topografickou součástí „mytické výpovědi“ novodobé české kultury byly podle Macury Praha, Vyšehrad, řeka Vltava, skalní zřícenina Trosky a také pohoří Krkonoše a Tatry.⁴ Na jiných místech uvádí Macura také pahorky Říp a Blaník, které však na rozdíl od Krkonoš a Tater hrály v české mytologii podstatnou roli již od raného středověku.⁵

Krkonoše a Tatry jsou dnes významnými geologickými útvary dvou samostatných států, České a Slovenské republiky, a často o nich bez zaváhání mluvíme jako o nejvyšším českém a nejvyšším slovenském horském masivu. V první polovině 19. století, kdy se rodila novodobá česká i slovenská kultura, však toto národně jednoznačné vlastnictví nebylo nijak samozřejmé. Obě pohoří ležela na území Rakouské monarchie a etnický živel, který v nich byl přítomen, byl svým původem nejen český a slovenský, ale i německý, polský či maďarský. Kulturní aktivity, především literární produkce, tu proto sehrály zásadní roli: začaly vytvářet jisté nároky na daný prostor a pokoušely se ozřejmovat jeho český, resp. slovenský charakter i původ. V kontextu emancipující se české i slovenské kultury pak bylo běžnou praxí i rozšiřování národní příslušnosti hor na významnější úroveň, alespoň co se týká počtu obyvatel: hory mohly být pojímány jako výrazná součást území obývaného Slovany.

V práci Vladimíra Macury byl národně mytologický potenciál hor analyzován zejména v případě Tater. Krkonoše jsou zmíněny jen sporadicky a celkově se

¹ MACURA, Vladimír, *Znamení zrodu: české národní obrození jako kulturní typ*. 2., rozšíř. vyd. Praha: H & H, 1995, s. 79.

² Mytologizaci podléhaly jak historické události, tak významné osobnosti. Velmi produktivní tu bylo zejména období husitství, ale také rok 1620 a bitva na Bílé hoře. Z postav Jan Hus, Jan Žižka nebo někteří čeští králové. O tom blíže MACURA, Vladimír, *Český sen*. Praha: NLN, 1998; RAK, Jiří, *Bývali Čechové... České historické mýty a stereotypy*. Jinočany: H&H, 1994; ČORNEJ, Petr, *Husitství a husité*. Praha: Univerzita Karlova, nakladatelství Karolinum, 2019.

³ Tamtéž, s. 81.

⁴ Tamtéž.

⁵ O tom například TŘEŠTÍK, Dušan, *Mýty kmene Čechů: (7.–10. století): tři studie ke „starým pověstem českým“*. Praha: Nakladatelství Lidové noviny, 2003, s. 73–76.

zdá, že český badatel Tatrám přisuzuje postupnou literární dominanci nad českým pohořím. Ve svých výkladech si všímá především postupné krystalizace obrazu Tater jako výlučného prostoru vlasti, a to vlasti v širším pojetí, tj. vlasti slovanské. Podle jeho soudu se tato představa v českém kontextu rozšířila zásluhou původem slovenského, avšak česky píšícího básníka Jana Kollára a později značně expandovala u slovenských romantiků.⁶ Ve slovenské kultuře došlo podle jeho soudu až ke „zbožnění“ hor a prolnutí krajinného prvku s národní identitou, které nemělo paralelu na české, a dokonce ani na polské straně (badatel uvádí, že „pro Poláky zůstaly Tatry pomezími horami, spíše exotikou a zeměpisnou periferií než neodmyslitelnou součástí představy vlasti“⁷). Macurovi následovníci, jako třeba Peter Zajac, se domnívají, že Tatry v kollárovském pojetí Krkonoším v repertoáru významných krajinných obrazů nejen konkurovaly, ale zcela potlačily význam českého pohoří, mluví dokonce přímo o „srážce dvou národně-přírodních topických systémů“.⁸ Jde však v důsledku o pouhou tezi, analýza konkrétních dokladů u Zajace, a nakonec i Macury chybí a je jisté výzvou podívat na tuto záležitost podrobněji. Je přitom zřejmé, že dané reprezentace mohly cirkulovat v různých typech textů a že materiál tu může být doslova bezbřehý. Pro potřeby této studie jsme si proto zvolili dvě oblasti, v nichž byly dané reprezentace značně frekventované a zároveň představovaly i prestižní produkci své doby, která díky tomuto svému postavení významně přijímala a dále rozvíjela aktuální literární tendence své doby.

Jaký byl vzájemný poměr dobových reprezentací Krkonoš a Tater a jak byly významově naplňovány, je nejsnadněji možné ověřit především na materiálu z české poezie. K dispozici totiž máme Českou elektronickou knihovnici, tj. databázi veškeré česky psané a knižně vydané básnické produkce z let 1770 až 1945, která umožňuje fulltextové vyhledávání. Vygenerované výsledky (které vznikly prostým zadáváním slov Krkonoše, Karkonoše, Krákonoše, Tatry, Tatra a jejich morfologických i slovotvorných variant) ukazují, že Krkonoše byly v letech 1790–1890 užity jistým způsobem celkem 45x ve třiceti sbírkách, Tatry jsou proti tomu zastoupeny 162 výskyty v sedmdesáti sbírkách. V případě Krkonoš i Tater se slovo frekventovaně vyskytuje i přímo v názvech básní, někdy i dokonce samotných sbírek; Tatry v tomto ohledu ovšem znatelně převažují (výrazně se tak děje ve 40. letech a znova v 70. a 80. letech 19. století).⁹ Tyto výsledky by podporovaly Macurovu tezi, že Tatry měly v české literatuře dominantnější postavení. Zároveň

⁶ MACURA, Vladimír, tamtéž, s. 185–186.

⁷ MACURA, Vladimír, tamtéž, s. 186. Je to jistě teze, o níž by bylo možné mezi polskými badateli dlouho a patrně i polemicky diskutovat.

⁸ Lze překládat jako topos. ZAJAC, Peter – SCHMARCOVÁ, Lubica a kol., *Slovenský romantizmus: synopticko-pulzačný model kultúrneho javu*. Brno: Host, 2019, s. 37. K tématu též KOLBUSZEWSKI, Jacek, *Tatry w literaturze polskiej*. Krakow: Wydaw. Literackie, 1982; KOLBUSZEWSKI, Jacek, *Literatura i Tatry. Studia i szkice*. Zakopane: Tatrzanski Park Narodowy Wydawnictwo, 2016.

⁹ Například sbírky: Vítězslav Hálek, *Děvče z Tater*; Otakar Mokřý, *Báj Tater*; Adolf Heyduk, *Od Tater a Dunaje*; Irma Geisslová, *Z Podkrkonoší*.

však můžeme doplnit, že tomu tak nebylo po celé sledované období — Krkonoše jsou ve vícero textech tematizovány již v 10. a na počátku 20. let, Tatry se s výjimkou několika lapidárních zmínek¹⁰ objevují v české poezii teprve s roky 1821 a 1824 a zprvu jsou spojeny výlučně s Janem Kollárem, velmi frekventovaně pak s jeho básnickou skladbou *Slávy dcera*.¹¹

Značné rozdíly pak lze vysledovat, zaměříme-li se na významy, které obě reprezentace nesly. Tak zjišťujeme, že v rozmezí 10. a 20. let byly Krkonoše často představovány národně zcela nepříznačně a jejich pojetí bylo poměrně rozmanité. Milota Zdirad Polák tak v jedné části své rozsáhlé skladby *Vznešenost přírody* (1813, 1819) Krkonoše ztotožnil s obrazem krásné a tajemné přírody, v níž se zrcadlí věčný koloběh tvořících a mařících sil i Boží velikost. Pro jiného autora, Václava Klimenta Klicperu, jsou v baladě *Krkonošská klec* české hory pouze atraktivním dějištěm, hrůzným prostorem obývaným duchy, zvláště pak Krakonošem. Krkonoše jako součást vlasti je pojetí spíše ojedinělé, ukazuje se, že z pohledu vlasteneckého intelektuála nebyly Krkonoše zcela samozřejmě českým prostorem – v ódě *Na jazyk český* (1795) Antonína Jaroslava Puchmajera se příznačně vyslovuje přání, aby Krkonoše přijaly Čecha alespoň za svého „panoše“, tedy ani ne za svého vládce, ale za služebného rytíře.

Součástí české vlasti se Krkonoše definitivně stávají teprve v letech třicátých, kdy se zároveň významové možnosti dané reprezentace značně zužují až k jistému kliše. Krkonoše jsou totiž v zásadě pojímány především jako „okraj“ vlasti, byť okraj nesmírně důležitý, neboť tvoří nepřekonatelnou hradbu proti nepřátelům.¹² Tato funkce je ostatně českým horám připisována jako celku, jak příkladně ukazuje báseň Karla Aloise Vinařického *Hory* (1839) ze sbírky *Vlast*: „Kol jsou Čechy ohraženy/ horami jak baštami/ k úhlům světa obráceny/ svými čtyřmi hranami“.¹³ Explicitně jsou pak zmíněny Krkonoše, Šumava, Krušné hory a neveliké Žďárské vrchy, které „bratrům z východu přejí volný průchod“.¹⁴ Vizualně zjevná geomorfologická podoba Čech (čeští geologové tvrdí, že Čechy nejsou nic jiného než „díra“ po dopadu meteoritu¹⁵) tak vyšla vstříc národně žádoucím významům a adorace české „horské hradby“ se pevně usadila v českém nacionálním slovníku nejen 19., ale i 20. století.¹⁶

¹⁰ Například u Bohuslava Tablice ve sbírce *Poezie*; v básních Josefa Pavla Šafaříka otištěných v časopise *Prvotiny pěkných umění*.

¹¹ Tatry se objevují již v Kollárových *Básních* z roku 1821, jsou zde v duchu jemně erotické koncepce sbírky líčeny jako prostor milostných hrátek.

¹² První doklady tohoto pojetí směřují do dvacátých let 19. století, např. báseň *Baláda* Josefa Krasoslava Chmelenského, příp. *Krkonošské hory* Josefa Mirovita Krále.

¹³ VINAŘICKÝ, Karel Alois, *Vlast. Skládání Karla Vinařického*. Praha: Rohlíček a Sievers, 1863, s. 2.

¹⁴ Tamtéž, s. 3.

¹⁵ Srov. CÍLEK, Václav, *Krajiny vnitřní a vnější: texty o paměti krajiny, smysluplném bobroví, areálu jablkového štrúdlu a také o tom, proč lezeme na rozhlednu*. Praha: Dokořán, 2005.

¹⁶ Doklady viz Česká elektronická knihovna, databáze Ústavu pro českou literaturu AV ČR. Přístup: <http://www.ucl.cas.cz/cs/internetove-zdroje>.

Tatry, jak již bylo řečeno, vstoupily do české poezie zásluhou Jana Kollára a jeho skladby *Slávy dcera* z roku 1824. Kollár ve své skladbě vytváří obraz pradávne slovanské říše – slovanské pravlasti, která je v základních rysech představena hned v úvodním *Předzpěvu*. Vzhledem k tomu, že jde o emblematický romantický text, není překvapivé, že „slovanskou vlast“ na scénu uvádí citově exaltovaný poutník, jehož traumatizuje nepoměr mezi její slavnou minulostí a současným bídícím stavem. Tato široce pojatá vlast přirozeně nutila básníka geograficky expandovat a současně i hledat nový mytologický střed.¹⁷ Namísto dosud uznávané „caput regni“, Prahy, Kollár skutečně volí do té doby významově neutrální a středovější Tatry: Čech tak Kollárovým přičiněním rozšiřuje svou identitu, stává se Slovanem, Kollárovými slovy „Tatry synem“, Tatry jsou jeho „kolébkou i rakví“.¹⁸ Tento posun je přitom zcela zásadní, neboť z okruhu kultury a vzdělanosti se hledání toho, kdo je Čech, resp. Slovan, přesouvá do čistě přírodního prostoru, dokonce prostoru civilizací jen omezeně zatíženého, který právě proto aspiruje na morální čistotu, nevinnost, nedotčenost a další pozitivní významy, které s sebou od dob Jeana Jacquese Rousseaua nesou představy o původních primitivních civilizacích. Kollár je rovněž tím, kdo Tatry pojímá jako prostor posvátný, jsou pro něj chrámem Slovanstva.

Kollár byl sice na počátku 20. let ojedinělým autorem tematizujícím Tatry, o to byl ale přesvědčivější. Od 30. let se jeho obraz Tater stal běžně přijímanou konvencí, která v poezii nacházela skutečně významný prostor, výrazně v letech čtyřicátých a znova ještě v 70. či 80. letech 19. století. Poezie této doby zcela stereotypně pracuje zvláště s motivem, který zpopularizoval úvod *Slávy dcery*.¹⁹ Je jím rozhled z Tater, rozhled z „oltáře Slovanů“, po ztracené, avšak k nové velkolepé budoucnosti již směřující slovanské vlasti. O silné reflexi motivu přitom svědčí nejen jeho opakování,²⁰ ale i jeho další modifikace (např. v básni Elišky

¹⁷ Peter Macho dokládá, že Tatry tohoto významu nabývaly u Kollára postupně, v publicistických textech na rozdíl od básnických básník uvažuje o Tatrách zcela neutrálně, jsou jen geografickým pojmem a z hlediska praslovanského či slovenského osídlení spíše okrajem, hranicí. MACHO, Peter, Od pravlasti ku kolíske. Od Karpat ku Tatrám. Mýtus slovanského stredu v kontexte vývoja slovenskej národnej identity a ideológie. In: HOJDA, Zdeněk, OTTLOVÁ, Marta a PRAHL, Roman eds., „*Slavme slavně slávu Slávov slavných*“: slovanství a česká kultura 19. století: sborník příspěvků z 25. ročníku symposia k problematice 19. století, Plzeň, 24.–26. února 2005. Praha: KLP, 2006, s. 246. (240–257).

¹⁸ Viz verše: „Aj zde leží zem ta, před okem mým smutně slzícím, / někdy kolébka, nyní národu mého rakev. / Stůj noho! Posvátné místa jsou, kamkoli kráčíš, / k obloze, Tatry synu, vynes se vyvýše pohled.“ KOLLÁR, Jan, *Slávy dcera*. Praha: Odeon, 1971, s. 9.

¹⁹ Daný motiv přitom přesahuje i do nebeletristických děl, a to zvláště u slovenských romantiků. Například Jozef Miloslav Hurban ve studii *Slovensko a jeho život literárny* (1847) píše, že Tatry jsou „kolébkou všech a svatým oltářem Slovanů“, pro Hurbana se však na rozdíl od Kollára stávají tím nejdůležitějším národním elementem Slováci. Ve „zkamenělé, tvrdé hmotě“ Tater proto nachází „vtělenou ideu Slovenska“ a pohled na jejich mocné štíty „křísí v slovenském duchu jakýsi temný cit“ vlastní i národní vyvolenosti. Srov. HURBAN, Jozef Miloslav, *Slovensko a jeho život literárny*, In: týž, *Dielo II*. Bratislava: Tatran, 1983, s. 22.

²⁰ Zcela příznačně se to děje v básnických almanaších *Ruch* svazek 2 a 3 (například Bohuslav Čermák *Na Tater štítě*, Karel Kálal *Z Tater*).

Krásnohorské *Dcerám Tater* jsou těmi, kdo pociťují bolestný úpadek slavné minulosti a nadějně vyhlíží budoucí pokrok, slovanské ženy; v případě *Cigánských melodií* Vítězslava Háška je to Slovák romského původu).

Ještě do 40. let však nelze říci, že by z horizontu českých básníků kvůli expanzi Tater mizely Krkonoše (to je situace spíše až pozdější). Naopak je zde tendence k jisté fúzi obou prestižních geografických reprezentací. Příkladně o tom svědčí Kollárův následovník Jan Erazim Vocel v *Labyrintu slávy* (1843), variaci na Goethova *Fausta*. Rozsáhlá skladba začíná na vrcholku Sněžky, kde se setkáváme s mladým rozervancem Janem, který ztratil smysl svého života, nevěří v obrodu svého národa a pomýšlí na sebevraždu. Tu se mu zjeví zlý duch, který mu chce nabídnout jiné požitky a ukázat mu marnost jeho počínání, a aby jej o tom přesvědčil, vezme jej na cestu po přítomné a minulé (podle jeho soudu neexistující) slovanské vlasti. Jednou ze zastávek jsou i Tatry, odkud lze spatřit celou „v mlhách porobenou slávskou zem“.²¹ Narušení stereotypu se objevuje jen ojediněle: takovým rebelem je snad jen Karel Sabina, který traumatizovaného Slovana pohlížejícího na svou vlast umisťuje na vrchol Krkonoš.²²

Že ve 30. až 40. letech 19. století docházelo k jistému poměřování či snad soutěžení (slovo střet užitě Peterem Zajacem je zde po mém soudu až příliš vyhrčené) dvou klíčových reprezentací geografické mytologie novodobé české kultury, může potvrdit i žánr z opačné strany literárního spektra – cestopis. Dobové cestopisy dokládají jak vzrůstající zájem o obě pohoří, tak i vzrůstající respekt k jejich, v poezii se utvářejícímu, literárnímu obrazu. Také časová distribuce obou reprezentací kopíruje situaci v poezii. V 10., 20. a ještě v polovině 30. let v české literatuře zcela převažují popisy cest mířících do Krkonoš, od konce 30. let se však již objevují jejich tatranské protějšky a jejich počet se postupně zvyšuje. Jistou roli v tom, že cestopisy do Tater se co do počtu pouze vyrovnaly cestopisům krkonošským, zatímco v poezii Tatry již zcela dominovaly, může hrát zejména skutečnost, že cestopisy jsou zpravidla založeny na autentické cestě a české pohoří bylo lépe dosažitelné i přístupnější.²³

Co je ovšem zásadní, je etablování komplexu významů, které k sobě obě reprezentace vztahovaly a které – jak dokládají cestopisy – se ve 40. letech staly všeobecně přijímanou literární konvencí. Ještě v prvních krkonošských cestopisech, jakým byl třeba Ludvíkův *Myslimír, po horách Krkonošských putující* (1824), se pouze oslavuje rozmanitost horské přírody a jsou – po vzoru Polákovy *Vznešenosti přírody* – koncipovány různé krajinné scenérie, které Ludvík barvitě zachycuje a oslavuje prózou i veršem. I ve 40. letech jsou přírodní scenérie

²¹ VOCEL, Jan Erazim, *Labyrint slávy*. Praha: J. B. Calve 1846, s. 167.

²² SABINA, Karel, Slovan. *Hronka* 1, č. 2, 1837, s. 105.

²³ V této době již byly k dispozici odborné popisy Krkonoš i cestovní průvodce; především německy psané, ale v Čechách hojně čtené HOSER, Josef Karel Eduard, *Anleitung das Riesengebirge auf die zweckmässigste Art zu bereisen: Mit eine Karte von Junker*. Wien: Joseph Geisinger, 1805; HERLOSSOHN, Karl, *Wanderungen durch das Riesengebirge und die Grafschaft Glatz: Mit 30 Stahlstichen*. Leipzig: Georg Wigand's Verlag, [1840/1841].

stále tím nejpřitažlivějším, co lze v pohoří vidět, a jsou i konkrétně lokalizovány. V cestopise Josefa Václava Friče se takřka za povinnost pokládá výstup na Sněžku, pohled na bouřlivý Kochelský vodopád/ Kochelfall/ Wodospad Szklarki či třeba pusté Sněžné jámy. Současně jsou ale Krkonoše i důsledně představovány jako nejzazší mez Českého království. Krkonošští cestovatelé Josef Václav Frič či Václav Reischel podnikají cestu z Prahy na pomezí „své otčiny“, za níž se rozkládají již „jiné krajiny“.²⁴ Majestátní horské vrcholy, „obrazy věkovité stálosti a síly“,²⁵ jsou předělem mezi naším a cizím prostorem. Národní exaltace pak v tomto hraničním prostoru zcela absentuje, obrací se pouze směrem ke středu, ku Praze.

Zcela opačně, národně vyhoceněji je koncipován prostor Tater. První místopisný popis Tater pochází z poloviny 30. let a Tatry jsou v něm již bez zaváhání oslavovány v Kollárově duchu jako „kolébka a snad i prvotní sídlo našeho národa čechoslovanského“, „kde národní ráz a povaha dosud nezkaleny zůstaly“.²⁶ (Je příznačné, že pravděpodobným autorem článku je Kollárův spolužák a přítel Pavel Josef Šafařík). Tatranské cestopisy 40. let pak toto pojetí bezezbytku přijímají. Jedním z jejich autorů byl Jan Erazim Vocol, uznávaný autor vlastenecko-historické poezie a povídky. V jeho *Výjimce z cesty od Tater k Severnímu moři* (1843) jsou Tatry především mystickým centrem vlasti, národním oltářem i chrámem, kde lze v lůnu nedotčené přírody odhalovat pravou podstatu slovanského národa. Poutník Vocol prochází hory nikoliv proto, aby svým čtenářům dokázal, že je schopen rozeznat, ocenit a literárně demonstrovat krásu přírodních scenérií, ale proto, aby sebe i své publikum utvrdil v národní identitě. Hned v úvodu poutník vystupuje na pahorek nad Kežmarokem, odkud pozoruje „velebný obraz“ východu slunce nad krajinou lemovanou Tatrami.²⁷ Hra světla a stínů, proměna barev, kompozice kontrastních přírodních prvků, které pozoruje z nejvyššího bodu krajiny, privilegovaného místa romantických subjektů, jej vede k vlasteneckému vytržení, excitované modlitbě za slovanský národ: „Snášel se od této chvíle duch můj v prosbách o blaho bratří slovanských, od východu, západu, severu a jihu prosící ruce k dennici pravdy a osvěty národní zdvíhajících.“ Od tohoto momentu se krásy krajiny již důsledně vnímají nikoliv jako všeobecná estetická záležitost, ale jako národní hodnota – horská krajina Tater je především „branou slovanského ráje“.²⁸

Vyšší potenciál nacionalizace způsobuje, že Tatry mohou (teprve ve 40. letech) získávat jistou prioritu před Krkonošemi, která se projevuje buď jejich substitucí (Vocol nahrazuje Krkonoše jednoznačněji slovanskými Beskydy, respektive Sněžku Radhoštěm), anebo tím, že jejich převaha je explicitně vyjadřována. V *Zápiscích cestujícího po Slovensku* Viléma Dušana Lambly tak dochází na

²⁴ FRIČ, Josef Václav, Cesta přes Friedland na Krkonoše. *Poutník* 1, 1846, s. 120.

²⁵ REISCHEL, Václav Hanuš, Cesta na Sněžku. *Poutník* 2, 1847, s. 1.

²⁶ ŠAFAŘÍK, Pavel Josef, Horalé, obyvatelé tatranští. *Světlozor* 1, č. 19, 1834, s. 146–147.

²⁷ VOCOL, Jan Erazim, Výjimka z cesty od Tater k Severnímu moři. *Časopis českého Museum* 17, 1843, č. 4, s. 540.

²⁸ Tamtéž, s. 570.

přímé srovnání Tater a Krkonoš a výsledkem je konstatování devalvace Krkonoš, za jejíž viníky jsou označeni Němci a rozvíjející se masový turismus. Podle cestovatele jsou hory přeplněny návštěvníky „z velikých měst“, kteří se sem „stěhují se svými neřestmi“.²⁹ Místní Němci činí kvůli nim z Krkonoš, z „tohoto velebného chrámu přírody“ doslova „peleš lotrovskou“, kde musí poutník penězi vykoupit dokonce i spuštění vodopádu (tok bystřiny totiž místní zahrazují stavidly a spouští jej jen za poplatek).³⁰ Na vlastenecké city tu jaksi již – na rozdíl od Tater – nezbyvá chuť.

Dobová cestopisná literatura i poezie ukazuje, že obraz obou pohoří procházel jistou mytologizací. Byla shodně pojímána jako sakrální prostor, jsou připodobňována k oltáři, chrámu, katedrále. V případě Krkonoš však jde povětšinou o národně bezpříznakový chrám „vznešené, majestátní přírody“, zatímco příroda Tater je vždy zatížena národní symbolikou. Na vrchol Krkonoš vystupují milovníci přírody, či dokonce první, zažitky a zábavy mířící turisté,³¹ Tatry jsou však vždy místem národních tužeb.

Závěrem lze konstatovat, že v případě krkonošských i tatranských cestopisů se zpravidla jednalo o popisy autentických cest a v jejich literárním ztvárnění proto nalezneme řadu individuálních zážitků a příhod. Přesto se většina dobových cestopisců podřizovala panujícím literárním konvencím i očekávání čtenářů: v důsledku toho byly reprezentace Krkonoš i Tater kontinuálně stereotypní až na samou hranu jisté idealizace (Krkonoše jako ideální prostor velebné a majestátní přírody/ Tatry jako ideální národní prostor). Zároveň nám tyto reprezentace ukazují, že to, co získávalo „label“ „našeho národního prostoru“ procházelo značnou dynamikou a nemuselo nutně končit hranicemi českého území, osvojovala se i místa geograficky či historicky značně odlehlá.

Bibliografie

- CÍLEK, Václav, *Krajiny vnitřní a vnější: texty o paměti krajiny, smysluplném bobrovi, areálu jablkového štrúdlu a také o tom, proč lezeme na rozhlednu*. Praha: Dokořán, 2005.
- ČORNEJ, Petr, *Husitství a husité*. Praha: Univerzita Karlova, nakladatelství Karolinum, 2019.
- FRIČ, Josef Václav, Cesta přes Friedland na Krkonoše. *Poutník* 1, 1846, s. 120–122, 140–144.
- HERLOSSSOHN, Karl, *Wanderungen durch das Riesengebirge und die Grafschaft Glatz: Mit 30 Stahlstichen*. Leipzig: Georg Wigand's Verlag, 1840/1841.
- HOSER, Josef Karel Eduard, *Anleitung das Riesengebirge auf die zweckmässigste Art zu bereisen: Mit eine Karte von Junker*. Wien: Joseph Geistinger, 1805.
- HURBAN, Jozef Miloslav, Slovensko a jeho život literárny, In: týž, *Dielo* II. Bratislava: Tatran, 1983.
- KOLBUSZEWSKI, Jacek, *Tatry w literaturze polskiej*. Krakow: Wydaw. Literackie, 1982.

²⁹ LAMBL, Vilém Dušan, Zápisky cestujícího po Slovensku. *Poutník* 2, s. 104.

³⁰ Tamtéž.

³¹ O rozvoji turistických výletů do Krkonoš pěkně svědčí cestopis NEČÁSEK, František, Cesta na Sněžku. *Večerní vyražení* 2, č. 1–2, 1832, s. 3–7 a 9–12.

- KOLBUSZEWSKI, Jacek, *Literatura i Tatry. Studia i szkice*. Zakopane: Tatrzański Park Narodowy Wydawnictwo, 2016.
- KOLLÁR, Jan. *Slávy dcera*. Praha: Odeon, 1971.
- LAMBL, Vilém Dušan, Zápisky cestujícího po Slovensku. *Poutník* 2, s. 73–83, 103–111, 151–157, 171–182.
- MACURA, Vladimír. *Znamení zrodu: české národní obrození jako kulturní typ*. 2. Praha: H & H, 1995.
- MACURA, Vladimír, Český sen. Praha: NLN, 1998.
- MACHO, Peter, Od pravlasti ku kolíske. Od Karpat ku Tatrám. Mýtus slovanského stredú v kontexte vývoja slovenskej národnej identity a ideológie. In: HOJDA, Zdeněk, OTTLOVÁ, Marta a PRAHL, Roman, eds., „*Slavme slavně slávu Slávov slavných*“: *slovanství a česká kultura 19. století: sborník příspěvků z 25. ročníku sympozia k problematice 19. století*, Plzeň, 24.–26. února 2005. Praha: KLP, 2006, s. 240–257.
- NEČÁSEK, František, Cesta na Sněžku. *Večerní vyrazení* 2, č. 1–2, 1832, s. 3–7 a 9–12.
- RAK, Jiří. *Bývali Čechové... České historické mýty a stereotypy*. Jinočany: H&H, 1994.
- REISCHEL, Václav Hanuš, Cesta na Sněžku. *Poutník* 2, 1847, s. 1–6.
- SABINA, Karel, Slovan. *Hronka* 1, č. 2, 1837, s. 105.
- ŠAFAŘÍK, Pavel Josef, Horalé, obyvatelé tatranští. *Světlozor* 1, č. 19, 1834, s. 146–147.
- TŘEŠTÍK, Dušan, *Mýty kmene Čechů: (7.–10. století): tři studie ke „starým pověstem českým“*. Praha: NLN, Nakladatelství Lidové noviny, 2003.
- VINAŘICKÝ, Karel Alois, *Vlast. Skládání Karla Vinařického*. Praha: Rohlíček a Sievers, 1863.
- VOCAL, Jan Erazim, Výjimka z cesty od Tater k Severnímu moři. *Časopis českého Museum* 17, 1843, č. 4, s. 540–570.
- VOCAL, Jan Erazim, *Labyrint slávy*. Praha: J. B. Calve, 1846.
- ZAJAC, Peter – SCHMARCOVÁ, Lubica a kol., *Slovenský romantizmus: synopticko-pulzačný model kultúrneho javu*. Brno: Host, 2019.

Góry czeskie i słowackie jako element narodowego mitu

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.11>

Vladimír Macura w kanonicznej już książce *Znamení zrodu. České národní obrození jako kulturní typ* (wyd. 1 — 1983, wyd. 2 — 1995) przeanalizował podstawowe zasady będące konstrukcyjną osnową czeskiej kultury dziewiętnastowiecznej. Były to językocentryzm (to jest — koncentracja na języku jako wartości bezwzględnej), tłumaczenia dzieł obcej literatury, mitologizacja i mistyfikacja. Każda z tych zasad reprezentuje osobny rozdział dotyczący narodzin nowoczesnej kultury czeskiej; natomiast dla tu podjętego badania fundamentalne znaczenie ma problem mitologizacji, co — według Macury — tłumaczy zarówno obecność pewnych elementów mitologicznych w kulturze odrodzenia narodowego, jak i bardzo bliski związek między kulturą a mitem¹. Według Macury narodziny współczesnej kultury czeskiej były narodzinami wielkiego mitu, który ma swój eschatologiczny poziom (patrz wciąż powszechna metafora zmartwychwstania zmarłego lub przynajmniej śpiącego narodu) i jest niesiony przez znaczną kreatywność twórczą tych, którzy ten mit kultywują i przekształcają. W ujęciu Macury zasada mitologizacji miała szeroki zakres i prócz — co chyba nie dziwi — zjawisk historycznych², ogarnęła także na przykład „fakty geograficzne”, którym poświęcono „ważne miejsca w topografii czeskiej i słowiańskiej”³. Według Macury najbardziej produktywnymi elementami topograficznymi „mitycznego dyskursu” kultury czeskiej były Praga, Wyszehrad, Wełtawa, ruiny skalne Trosky, a także Karkonosze i Tatry⁴. W innym miejscu Macura wspomina również wzgórza Říp i Blaník, które w przeciwieństwie do Karkonoszy i Tatr odgrywały istotną rolę w czeskiej mitologii już od wczesnego średniowiecza⁵. Dziś Karkonosze i Tatry są ważnymi formacjami geologicznymi na terenie dwóch niezależnych państw, Republiki Czeskiej i Słowackiej, i często bez wahania mówimy o nich jako o najwyższym masywie górskim Czech i Słowacji. W pierwszej połowie XIX wieku, kiedy narodziły się nowoczesna kultura czeska i słowacka, ta jednoznaczność tej narodowej identyfikacji nie była jednak oczywista. Oba

¹ V. Macura, *Znamení zrodu: české národní obrození jako kulturní typ*, Praha 1995, s. 79.

² Mitologizowane były nie tylko historyczne wydarzenia, ale także wybitne postaci. Szczególnie produktywny pod tym względem był okres husycki, ale także bitwa pod Białą Górą. Spośród postaci na wymienienie zasługują Jan Hus, Jan Žižka, a także niektórzy czescy królowie. Zob. np. V. Macura, *Český sen*, Praha 1998; J. Rak, *Bývali Čechové... České historické mýty a stereotypy*, Jinočany 1994; P. Čornej, *Husitství a husité*, Praha 2019.

³ *Ibidem*, s. 81.

⁴ *Ibidem*.

⁵ O tym np. D. Třeštík, *Mýty kmene Čechů: (7.–10. století): tři studie ke starým pověstem českým*, Praha 2003, s. 73–76.

pasma górskie leżały na terytorium monarchii austriackiej, obecny zaś w nich element etniczny był nie tylko czeski i słowacki, ale także niemiecki, polski i węgierski. Działalność kulturalna, a zwłaszcza twórczość literacka, odegrały tu zatem kluczową rolę: to one zaczęły stawiać określone wymagania wobec danej przestrzeni i starały się doprecyzować jej czeski, ewentualnie słowacki, charakter i pochodzenie. W kontekście emancypacji kultury czeskiej i słowackiej powszechną praktyką było głoszenie identyfikacji narodowego charakteru gór, co wiązało się z aspektem ich zaludnienia: góry można było uznać za znaczną część terytorium zamieszanego przez Słowian. W pracy Vladimíra Macury przeanalizowano narodowy mitologiczny potencjał gór, zwłaszcza w odniesieniu do Tatr. Karkonosze pojawiają się tu sporadycznie, a ogólnie wydaje się, że czeski badacz przypisuje Tatrom pewnego rodzaju dominację literacką nad górami czeskimi. W swoich interpretacjach zwraca szczególną uwagę na stopniową krystalizację obrazu Tatr jako ekskluzywnej przestrzeni ojczyzny, czyli w szerszym znaczeniu — słowiańskiej. W jego przekonaniu idea ta rozprzestrzeniła się w kontekście czeskim za sprawą pochodzącego ze Słowacji, ale piszącego po czesku poety Jana Kollára, a później znacznie rozszerzyła się wśród słowackich romantyków⁶. W kulturze słowackiej w ślad za Kollárem pojawiło się „uwielbienie” gór oraz identyfikowanie pejzażu z tożsamością narodową, co nie miało odpowiednika po stronie czeskiej, a nawet polskiej (badacz twierdzi, że „dla Polaków Tatry pozostały górami granicznymi, egzotycznymi i peryferyjnymi, a nie integralną częścią ojczyzny”)⁷. Zwolennicy Macury, tacy jak Peter Zajac, uważają, że Tatry w koncepcji Kollára nie tylko rywalizowały w repertuarze ważnych pejzaży, ale całkowicie tłumili znaczenie czeskich gór, mówiąc nawet wprost o „zderzeniu dwóch” narodowo-przyrodniczych systemów tematycznych⁸. Ani jednak Zajac, ani Macura nie dają konkretnych dowodów na rzecz takiej tezy i sprawie trzeba raz jeszcze przyjrzeć się szczegółowo. Jest bowiem oczywiste, że dane ujęcia mogły się pojawiać w różnych typach tekstów i zasoby materiału mogły być nieograniczone. Dla potrzeb niniejszego studium wybraliśmy więc dwa obszary, w których przedstawienia były bardzo częste, a także reprezentowały prestiżową produkcję swoich czasów, która rozwijała aktualne tendencje literackie.

Jaka była wzajemna proporcja ówczesnych wyobrażeń o Karkonoszach i Tatrach oraz jak zostały one semantycznie spełnione, można łatwo zweryfikować na materiale poezji czeskiej. Dysponujemy Czeską Biblioteką Elektroniczną, czyli bazą danych wszystkich czeskich produkcji poetyckich napisanych i wydanych książkowo w latach 1770–1945, która umożliwia wyszukiwanie pełnotekstowe. Uzyskane wyniki (poprzez proste wpisanie słów Karkonosze, Tatry oraz ich

⁶ V. Macura, *Znamení zrodu...*, s. 185–186.

⁷ *Ibidem*, s. 186. Jest to na pewno teza, na temat której można by długo dyskutować z polskimi badaczami.

⁸ Tu w rozumieniu toposu zob. P. Zajac, L. Schmarcová, *Slovenský romantizmus: synopticko-pulzácný model kultúrneho javu*, Brno 2019, s. 37. Por. też J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej*, Kraków 1982; *idem, Literatura i Tatry. Studia i szkice*, Zakopane 2016.

wariantów morfologicznych i słowotwórczych) pokazują, że Karkonosze były wykorzystywane 45 razy w latach 1790–1890 w 30 zbiorach, Tatry reprezentowane zaś przez 162 wystąpienia w 70 zbiorach. W obu przypadkach słowa te pojawiają się bezpośrednio w tytułach wierszy, czasem nawet w samych zbiorach, jednak Tatry zdecydowanie dominują (w latach czterdziestych i ponownie w siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX stulecia)⁹. Wyniki te potwierdzałyby tezę Macury, że Tatry miały dominującą pozycję w literaturze czeskiej. Można jednak dodać, że tak nie było w całym tym obserwowanym okresie. Karkonosze są tematyzowane w kilku tekstach z lat 1810–1820, natomiast Tatry, z wyjątkiem kilku wzmianek¹⁰, pojawiają się dopiero w latach 1821 i 1824, zaś na początku powiązane są one tylko z *Córą sławy (Slavy dcera)* Kollára¹¹.

Istotne różnice można prześledzić, skupiając się na znaczeniach, które niosły obie reprezentacje. W ten sposób dowiadujemy się, że między pierwszą a drugą dekadą XIX wieku Karkonosze były często przedstawiane jako pozbawione znamion mogących świadczyć, że są to góry „czeskie”, a ich koncepcja była dość zróżnicowana. W jednej z części obszernego poematu *Wzniosłość natury (Vznešenost přírody)*, 1813, 1819) Milota Zdirad Polák utożsamiał Karkonosze z obrazem pięknej i tajemniczej przyrody, w której odbija się odwieczny cykl sił twórczych i destrukcyjnych wraz z wielkością Boga. Dla innego autora, Václava Klimenta Klicpery, w balladzie *Chatka w Karkonoszach (Krkonoská kleč)* czeskie góry są tylko atrakcyjnym miejscem, okropną przestrzenią zamieszkaną przez duchy, zwłaszcza przez Krakonosza. Koncepcja Karkonoszy jako części terytorium ojczyzny w ujęciu patriotycznie nastawionych intelektualistów pojawia się wyjątkowo. Znamienne jest wyrażone w odzie *Do języka czeskiego* (1795) Antonina Jaroslava Puchmajera życzenie, by Karkonosze przyjęły Czecha choćby jako swego „giermka”, czyli nie w kontekście władcy, ale rycerza-sługi.

Karkonosze zaczęto interpretować jako część czeskiej ojczyzny dopiero w latach trzydziestych XIX wieku, kiedy to sposób semantycznego nacechowania zawęził się do pewnego rodzaju umownych kliszy. Karkonosze są tu pojmowane przede wszystkim jako „krawędź, kres ojczyzny, o tyle mający wielkie znaczenie, że tworzy zaporę obronną, nie do pokonania przez wrogów”¹². Funkcję tę przypisuje się zresztą całości czeskich gór, czego przykładem jest wiersz *Góry (Hory)*, 1839) ze zbioru *Ojczyzna (Vlasta)*, którego autorem jest Karel Alois Vinařický: „Czechy są otoczone murami gór, których bastiony zwrócone są na cztery świata strony”¹³. Wymienione są Karkonosze, Szumawa, Rudawy

⁹ Na przykład zbiory: Vítězslav Hálek *Děvče z Tater*; Otakar Mokřý *Báj Tater*; Adolf Heyduk *Od Tater a Dunaje*; Irma Geisslová *Z Podkrkonoší*.

¹⁰ Na przykład u Bohuslava Tablica (*Poezie*), a także wierszach Pavla Jozefa Šafárika, drukowanych w czasopiśmie „Prvotiny pěkných umění”.

¹¹ Tatry pojawiają się u Kollára w *Básních* z roku 1821, w duchu erotycznych zabaw liryki anakreontycznej.

¹² Pierwsze przejawy takiego pojmowania pojawiają się w latach dwudziestych XX wieku, np. w wierszu *Baláda Josefa Krasoslava Chmelenského czy Krkonoské hory* Josefa Mirovita Krála.

¹³ K.A. Vinařický, *Vlast. Skládání Karla Vinařického*, Praha 1863, s. 2.

i małe Góry Zdziarskie — z zaznaczeniem, że przejście udostępnią one tylko „braciom ze Wschodu”¹⁴. Oczywista wizualnie forma geomorfologiczna Czech (geolodzy czescy twierdzą, że Czechy są niczym więcej jak „dziurą” po uderzeniu meteorytu)¹⁵ spełniła w ten sposób požądane w skali kraju założenia, pojęcie „górskiej ściany” głęboko zadomowiło się w czeskim słowniku narodowym nie tylko w XIX, ale także XX wieku. Jak już wspomniano, Tatry weszły do czeskiej poezji za sprawą Jana Kollára i jego poematu *Córa slávy*. Autor stworzył w tym dziele obraz dawnego słowiańskiego imperium — regionu słowiańskiego, którego podstawowe cechy przedstawia w *Przedśpiewie*¹⁶. Biorąc pod uwagę, że jest to emblematyczny tekst romantyczny, nie dziwi fakt, że „słowiańska ojczyzna” zostaje wprowadzona na scenę przez emocjonalnie nacechowanego pielgrzyma, traumatyzowanego przez rozziew między chwalebą słowiańską przeszłością a obecnym nieszczęśliwym stanem. Ta szeroko pojmowana ojczyzna w naturalny sposób zmusiła poetę do ekspansji geograficznej i jednocześnie poszukiwania nowego centrum mitologicznego¹⁷. Rolę *Caput Regni* w miejsce Pragi Kollár oddał neutralnym semantycznie, ale centralnie usytuowanym Tatrami.

W ten sposób w rozumowaniu Kollára Czesi poszerzają swoją tożsamość, stają się Słowianami, „synami Tatr”, Tatry zaś są ich „kołyską i trumną”¹⁸. Uzasadnia tę koncepcję przeniesienie kategorii Czecha-Słowianina ze sfery kultury do przestrzeni naturalnej, ucywilizowanej tylko w ograniczonym zakresie. Stąd aspiruje on do czystości moralnej, niewinności i innych pozytywnych znaczeń, które przyniosły ze sobą idee pierwotnych cywilizacji w koncepcjach Jana Jakuba Rousseau. Kollár jest także tym, który postrzega Tatry jako przestrzeń świętą — są dla niego świątynią.

Mimo że Kollár był na początku lat dwudziestych XIX wieku jedynym autorem podejmującym problematykę tatrzańską, robił to w sposób bardzo przekonujący. Od lat trzydziestych jego sposób interpretowania Tatr stał się powszechnie przyjętą konwencją, która zajęła w poezji bardzo ważne miejsce. W poezji tego okresu pojawiają się tendencja do stereotypizacji motywów spopularyzowanych

¹⁴ *Ibidem*, s. 3.

¹⁵ V. Cílek, *Krajiny vnitřní a vnější: texty o paměti krajiny, smysluplném bobrovi, areálu jablkového štrúdlu a také o tom, proč lezeme na rozhlednu*, Praha 2005.

¹⁶ Przykłady zob. Česká elektronická knihovna, databáze Ústavu pro českou literaturu AV ČR. Přístup: <http://www.ucl.cas.cz/cs/internetove-zdroje> (dostęp: 15.07.2021).

¹⁷ Peter Macho dowodzi, że w pismach Kollára Tatry nabierały tego znaczenia stopniowo; w swoich tekstach publicystycznych, w przeciwieństwie do poetyckich, poeta myśli o Tatrach w sposób całkowicie neutralny; są one jedynie pojęciem geograficznym, a z punktu widzenia osadnictwa słowiańskiego lub słowackiego — raczej peryferiami, granicą. Zob. P. Macho, *Od pravlasti ku kolíske. Od Karpat ku Tatrám. Mýtus slovanského stredú v kontexte vývoja slovenskej národnej identity a ideológie*, [w:] Z. Hojda, *Slavme slavně slávu Slávův slavných: slovanství a česká kultura 19. století: sborník příspěvků z 25. ročníku symposia k problematice 19. století*, red. M. Ottlová, R. Prah, Praha 2006, s. 246.

¹⁸ Zob. „A tu leży ziemia ta przed okiem moim smutnie ławym / niegdyś kolebka, a dziś trumna mego narodu / Nie depcz, to są święte miejsca” (J. Kollár, *Slávy dcera*, Praha 1971, s. 9).

przez *Córę sławy*¹⁹. Jednym z nich było spojrzenie z wysokości Tatr — „ołtarza Słowian” — na utraconą w przeszłości wielkość, ale i nową wspaniałą przyszłość już zmierzającą do ojczyzny słowiańskiej²⁰.

O silnym oddziaływaniu tego motywu świadczą nie tylko jego powtórzenia, ale także inne modyfikacje (na przykład w wierszu Elišky Krásnohorskéj *Córki Tatr* odczuwają bolesny upadek chwalebnej przeszłości i z niecierpliwością oczekują szczęśliwszej przyszłości). W *Cygańskich melodiach* Vítězslava Hálka (Słowaka pochodzenia romskiego) jawią się one jako Słowianki.

Karkonosze w latach czterdziestych XIX wieku nie zniknęły z horyzontu czeskich poetów na skutek ekspansji Tatr (jest to sytuacja nieco późniejsza). Wręcz przeciwnie, istnieje tendencja do pewnego połączenia dwóch prestiżowych reprezentacji geograficznych. Świadczy o tym chociażby utwór następcy Kollára Jana Erazma Vocela — *Labirynt sławy* (1843), wariacja na temat *Fausta* Goethego. Akcja jego dzieła zaczyna się na szczycie Śnieżki, gdzie spotykamy młodego rozdartego Jana, który zatracił sens życia, nie wierzy w odrodzenie swojego narodu i myśli o samobójstwie. Ukazuje mu się zły duch ofiarowujący różne przyjemności i zabiera go w podróż przez teraźniejszość i przeszłość (według jego osądu nieistniejącej) ojczyzny słowiańskiej. Jednym z przystanków są Tatry, skąd widać całą „słowiańską ziemię zniewoloną we mgłach”²¹. Naruszenie stereotypu pojawia się rzadko: takim buntownikiem jest chyba tylko Karel Sabina, który na szczycie Karkonoszy umieszcza Słowianina „z wyżyn spoglądającego na swą ojczyznę”²².

O tym, że w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku doszło do pewnej rywalizacji (słowo używane przez Petera Zajaca jest tu, moim zdaniem, zbyt ostre) dwóch kluczowych przedstawień, mitologii geograficznej i współczesnej kultury czeskiej, może świadczyć odmienne spektrum literackie — podróże (relacje z podróży). Świadczą one zarówno o rosnącym zainteresowaniu tymi pasmami górskimi, jak i pogłębiającym się szacunku dla ich literackiego wizerunku, który kształtuje się w poezji. Rozkład czasowy obu przedstawień odpowiada sytuacji w poezji. W latach 1810–1820, a nawet w połowie lat trzydziestych w literaturze czeskiej całkowicie dominowały opisy wycieczek w Karkonosze, ale od kolejnej dekady pojawiają się ich tatrzańskie odpowiedniki i ich liczba stopniowo rośnie. O tym, że podróże w Tatry dorównywały pod względem ilości

¹⁹ Dany motyw uwidacznia się także w dziełach niebeletrystycznych, szczególnie u słowackich romantyków. Jozef Miloslav Hurban w *Slovensko a jeho život literárny* (1847) pisze: „Tatry są kolebką i świętym ołtarzem Słowian”, ale u Hurbana, w przeciwieństwie od Kollára, Tatry stają się istotą Słowacji: „W skamieniałym, litym masywie Tatr” patriotycznej, narodowej świadomości. Widzi on „wcieloną ideę Słowacji”, a spojrzenie na ich potężne szczyty „budzi w słowackiej duszy tajemne uczucia” narodowej i patriotycznej świadomości. Por. J.M. Hurban, *Slovensko a jeho život literárny*, [w:] *idem, Dielo II*, Bratislava 1983, s. 22.

²⁰ W charakterystyczny sposób dzieje się to w almanachach „Ruch” (t. 2–3) (na przykład Bohuslav Čermák: *Na Tater štítě*, Karel Kálal: *Z Tater*).

²¹ J.E. Vöcel, *Labyrint slávy*, Praha 1846, s. 167.

²² K. Sabina, *Slovan*, „Hronka” 1, 1837, nr 2, s. 105.

karkonoskim, podczas gdy te pierwsze już całkowicie zdominowały poezję, może świadczyć fakt, że relacje podróżnicze opierają się zazwyczaj na autentycznej trasie, a czeskie góry były bardziej dostępne²³.

Kluczowe jest jednak ustalenie znaczeń, które te dwie reprezentacje łączyły i które — jak pokazują reportaże podróżnicze — stały się w latach czterdziestych ogólnie przyjętą konwencją literacką. Już w pierwszych karkonoskich dziennikach podróżniczych, takich jak Josefa Myslimíra Ludvíka *Myslimír, podróżujący po Karkonoszach* (1824), różnorodność górskiej przyrody jest jedynie celebrowana i — na wzór *Wzniosłości przyrody* Polaka — wyobrażana różnorodna sceneria krajobrazowa, którą Ludvík uchwycił, apoteozując ją prozą i wierszem. Nawet w latach czterdziestych naturalne krajobrazy są nadal najbardziej atrakcyjnym zjawiskiem, jakie można zobaczyć w górach, a także są specjalnie zlokalizowane. Václav Frič uważa wejście na Śnieżkę, widok na burzliwy wodospad i dzikie Śnieżne Kotły za kanoniczne motywy węrowki, jednocześnie jednak Karkonosze są konsekwentnie przedstawiane jako najdalsza granica Królestwa Czeskiego. Karkonoscy podróżnicy Josef Václav Frič i Václav Reischel wędrują z Pragi do granic „ojczyzny”, za którą rozciągają się „inne krajobrazy”²⁴. Majestatyczne szczyty górskie, „obrazy odwiecznej trwałości i siły”²⁵ stanowią granicę między przestrzenią swoją a obcą. Egzaltacja narodowa jest wówczas na tym pograniczu nieobecna, zwracając się jedynie ku centrum, ku Pradze.

Odmienne pojmowany jest obszar Tatr w kategoriach narodowych. Pierwszy topograficzny ich opis sięga połowy lat trzydziestych XIX wieku, a Tatry są w nim interpretowane w duchu Kollára jako „kolebka i być może pierwotna siedziba naszego narodu czechosłowackiego” i w nich „zachował się w czystej postaci narodowy charakter”²⁶ (autorem tego ujęcia był przyjaciel Kollára — Pavel Josef Šafařík). Tatrzańskie podróże z lat czterdziestych w pełni akceptują tę koncepcję. Jan Erazm Vocel, ceniony autor poezji patriotyczno-historycznej i opowiadań, we *Fragmentach podróży z Tatr nad Morze Północne* (1843) ukazuje Tatry jako mistyczne centrum ojczyzny, ołtarz narodowy i świątynię, na łonie której zachowała się nietknięta przyroda. Pielgrzym Vocel przemierza góry nie po to, by udowodniać czytelnikom, że potrafi rozpoznać, docenić i dosłownie ukazać piękno przyrody, ale by potwierdzić niejako swą tożsamość narodową. Już na początku pielgrzym wspina się na wzgórze nad Kieżmarkiem, skąd obserwuje „majestatyczny obraz” wschodu słońca nad tatrzańskim krajobrazem²⁷. Gra świa-

²³ Były już do dyspozycji naukowe opisy Karkonoszy i przewodniki po nich, napisane wprawdzie po niemiecku, ale czytowane w Czechach: J.K.E. Hoser, *Anleitung das Riesengebirge auf die zweckmässigste Art zu bereisen: Mit eine Karte von Junker*, Wien 1805; K. Herloßsohn, *Wanderungen durch das Riesengebirge und die Grafschaft Glatz: Mit 30 Stahlstichen*, Leipzig 1840; idem, *Wanderungen durch das Riesengebirge und die Grafschaft Glatz: Mit 30 Stahlstichen*, Leipzig 1840/1841.

²⁴ J.V. Frič, *Cesta přes Friedland na Krkonoše*, „Poutník” 1, 1846, s. 120.

²⁵ V.H. Reischel, *Cesta na Sněžku*, „Poutník” 2, 1847, s. 1.

²⁶ P.J. Šafařík, *Horale, obyvatelé tatraňští*, „Světobor” 1, 1834, nr 19, s. 146–147.

²⁷ J.E. Vocel, *Výjímka z cesty od Tater moři*, „Časopis českého Museum” 17, 1843, nr 4, s. 540.

teł i cieni, zmiana barw, kompozycja kontrastujących elementów przyrody, którą obserwuje z najwyższego punktu pejzażu, uprzywilejowanego miejsca romantycznych tematów, prowadzi go do patriotycznej ekstazy, podnieconej modlitwy za naród słowiański: „Od tej chwili [...] ze wschodu, zachodu, północy i południa błagamy o dziennik prawdy i oświecenia dźwigu narodowego”. Odtąd piękno krajobrazu jest konsekwentnie postrzegane nie jako ogólna materia estetyczna, ale wartość narodowa — górski krajobraz Tatr to przede wszystkim „brama do słowiańskiego raju”²⁸.

Większy potencjał nacjonalizacji oznacza, że Tatry mogą (dopiero w latach czterdziestych XIX wieku) zyskać pewien priorytet nad Karkonoszami, co objawia się albo ich substytucją (Vocel wyraźniej zastępuje Karkonosze słowiańskim Beskidem lub Śnieżką pod Radhoszczem), albo wyraźną przewagą. W *Notatkach podróżnika na Słowację* Viléma Dušana Lambla znajduje się bezpośrednie porównanie Tatr i Karkonoszy, a efektem jest stwierdzenie dewaluacji Karkonoszy, której sprawcami są Niemcy i rozwijająca się turystyka masowa. Według podróżnika w górach tłoczą się przybysze „z wielkich miast”, którzy „przenoszą się tu ze swoimi przywarami”²⁹. Z ich powodu miejscowi Niemcy zamieniają Karkonosze z „tej wspaniałej świątyni przyrody” w prawdziwą „jaskinię zbójców”, w której wędrowiec musi wydać pieniądze nawet na uruchomienie wodospadu (strumień jest blokowany przez miejscowych i uruchamiany tylko za opłatą)³⁰. W przeciwieństwie do Tatr nie ma tu już miejsca na uczucia patriotyczne.

Wczesna literatura podróżnicza i poezja pokazują, że obraz obu pasm górskich uległ pewnej mitologizacji. Jednocześnie pojmowano je jako przestrzeń sakralną, porównywaną do ołtarza, świątyni, katedry. W przypadku Karkonoszy jest to jednak przede wszystkim nieoznaczona narodowo świątynia „wzniosłej, majestatycznej przyrody”, podczas gdy przyroda tatrzańska jest zawsze obciążona symboliką narodową. Na szczyt Karkonoszy jako pierwsi docierają miłośnicy przyrody, a nawet turyści szukający przyjemności i rozrywki, ale Tatry są zawsze miejscem narodowych aspiracji. Podsumowując, można stwierdzić, że w przypadku karkonoskich i tatrzańskich *travelogues* były to zazwyczaj opisy autentycznych podróży, a ich literacka reprezentacja zawiera szereg indywidualnych przeżyć i zdarzeń. Niemniej jednak większość ówczesnych pisarzy-podróżników dostosowała się do panujących konwencji literackich i oczekiwań czytelników: w rezultacie przedstawienia Karkonoszy i Tatr były stale stereotypizowane, co doprowadziło aż do pewnej ich idealizacji (Karkonosze jako idealna przestrzeń majestatycznej przyrody — Tatry jako idealna przestrzeń narodowa). Jednocześnie przedstawienia te pokazują nam, że to, co zyskało etykietę „naszej przestrzeni narodowej”, przeszło znaczną ewolucję i niekoniecznie kończyło się w granicach terytorium czeskiego.

*Z języka czeskiego przełożył
Jacek Kolbuszewski*

²⁸ *Ibidem*, s. 570.

²⁹ V.D. Lambl, *Zápisky cestujícího po Slovensku*, „Poutník” 2, 1847, s. 104.

³⁰ *Ibidem*.



Jan Pacholski

ORCID: 0000-0001-8108-678X

Uniwersytet Wrocławski

jan.pacholski@uwr.edu.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.12>

Góry postępowe

Słowa-klucze: góry, eksploracja, turystyka, ideologia, postęp, konserwatyzm, nacjonalizm

Keywords: mountains, exploration, tourism, ideology, progress, conservatism, nationalism

Progressive mountains

Summary

The aim of the present article is to demonstrate that people who explore the mountains or have ties to the mountains are among those who bring progress or at least believe they do. The author also seeks to show that in many periods mountain treks had a rather significant social or religious dimension, and specific groups or classes becoming mountaineers often became a political matter. In order to substantiate the thesis the author uses a number of examples, moving non-chronologically from the twentieth century, especially its first half, through the second half of the nineteenth century, and ending with romanticism and the Enlightenment era. The examples illustrating the author's thesis are limited territorially to Central Europe, mainly its part that was historically or still is today German-speaking.

Próbując udzielić odpowiedzi na pytanie: „Czyje są góry?”, można wymienić tę czy inną grupę ludzi, bądź to zamieszkujących te obszary — *sensu largo* górali,

bądź to związanych z nimi z racji wykonywanego zawodu lub uprawianego sportu czy hobby — przewodników i ratowników, taterników, alpinistów, narciarzy, turystów górskich itp. Można też oczywiście pokusić się o próby bardziej ogólnego spojrzenia na tę problematykę, stawiając pod znakiem zapytania takie czy inne pretensje i roszczenia rodzaju ludzkiego — jako całości lub jego określonych grup — wobec gór, wskazując na przykład zwierzęta jako prawowitych władców tych terenów, czy też przypisując prawa do ich posiadania bytom duchowym, fantastycznym itd. Wydaje się jednak, że prowadząc badania humanistyczne nad problematyką górską, pozostaje się niejako skazanym na optykę antropocentryczną, a próby przypisywania prawa do władztwa nad interesującym nas obszarem istotom innym niż ludzie i tak *de facto* nie będzie wyjściem poza owo stawianie człowieka w środku, gdyż to właśnie autor takiego czy innego przypisania — a więc przedstawiciel gatunku *homo sapiens* — sam, mniej lub bardziej świadomie, stawia się w roli arbitra czy wręcz dysponenta, który łaskawie przypisuje prawo do tak czy inaczej rozumianego „posiadania” gór bytom innym niż my sami.

Założywszy więc, że owo rozumiane bardzo szeroko „prawo do gór” przypiszemy jednak człowiekowi, możemy oczywiście — jak wzmiankowano wcześniej — zadowolić się stwierdzeniem, iż interesujące nas tereny przynależą do tej czy innej ze wspomnianych już grup, możemy wdawać się w spory dotyczące trafności takiego czy innego przypisania i w zasadzie w nieskończoność dywagować, pozostając w ramach tak zdefiniowanego problemu. Możemy wreszcie zająć się prześledzeniem dziejów wielu różnorodnych zawłaszczeń, czego szczególnie spektakularnym przykładem będą historie mniej lub bardziej uzasadnionych i rozmaicie manifestowanych roszczeń narodów i grup etnicznych do poszczególnych grup czy pasm górskich; ten obszar dostarcza niewątpliwie mnóstwo materiału, zarówno do interesujących studiów pojedynczych przypadków, jak i do snucia rozważań ogólniejszej natury, aż po próby syntetycznego ujęcia zjawiska narodowego zawłaszczania gór.

Przykłady można by tu mnożyć w nieskończoność, poczynawszy od ukazywanej między innymi przez Johanna Jakoba Scheuchzera i Albrechta von Hallera wyjątkowej roli ojczystych gór w dziejach i dla poczucia tożsamości narodowej Szwajcarów, poprzez austriacko-włoski spór o Alpy, ogniskujący się zwłaszcza w odniesieniu do Tyrolu Południowego, który krwawo odznaczył się na górskim froncie pierwszej wojny światowej, czy na roli Karkonoszy w dyskursach czeskim i niemieckim skończywszy. Owe pretensje i roszczenia narodowe czy wręcz nacjonalistyczne wpisują się w szerszy kontekst zawłaszczeń natury ideologicznej, te z kolei, w bardzo już szerokiej perspektywie, wymagałyby podjęcia próby dokonania jakichś podziałów, klasyfikacji, posłużenia się jakimiś kryteriami wyodrębnienia i opisu.

Na tak naszkicowanym tle jako użyteczne mogą okazać się kategorie, które na pierwszy rzut oka wydają się przynależeć do „słusznie minionej” epoki i związanej z nią pojęciowości — a to również za sprawą zawłaszczenia nie innego od

tych, którym na przestrzeni dziesiątek i setek lat podlegały góry. Mamy tu na myśli przede wszystkim postęp i przeciwstawny mu regres, który w myśl dialektyki marksistowskiej utożsamiany może być z konserwatyzmem. Dokonawszy tu pewnego, jak się jednak zdaje niezbędnego, uproszczenia, powtórzmy więc pytanie: „Czyje są góry?”, by odpowiedzieć na nie w ramach przyjętych już założeń: czy należą one do grup ludzi reprezentujących postęp, czy też biorą je we władanie raczej kręgi osób, które utożsamiać będziemy z konserwatyzmem. Zmodyfikowane pytanie zabrzmi więc: „Góry — postępowe czy konserwatywne?”; mimo że odpowiedź na nie padła już *de facto* w tytule niniejszego szkicu, prześledźmy drogę, która doprowadziła do sformułowania owego werdyktu. I choć wydać się ona może zrazu kręta, mamy nadzieję, że nie zostanie uznana za pokrętną, choć narrację prowadzić będziemy w sposób inny niż zwykle, cofając się w historii od czasów minionych niedawno ku tym odleglejszym, przyporządkowując obserwowane zjawiska do kategorii „postępowości” — lub do jej antypodów — za każdym razem w sposób adekwatny do opisywanego okresu.

Koncentrując się przede wszystkim na bliższej perspektywie środkowoeuropejskiej, nie unikając jednak i kontekstu nieco szerszego, wpierw za przykłady obierzemy zjawiska dające się zaobserwować w górach Polski, których analogie odnaleźć można także w krajach ościennych. I tak po ustaleniu obszaru badań, czy może raczej refleksji w wymiarze czysto geograficznym, winniśmy przejść do wierza, który stał się inspiracją do przedstawionego tu ujęcia pytania o „prawo do gór”:

Śnieżko — góro naszych dziadów
Słowian, Celtów i Apaczów,
Milczan, Bobrzan i Nomadów,
Takaś nasza, jak i Kraków.

Kiedy stąpam po Twym łonie,
Stopą trącam Twe kamienie,
Twoja polskość grzeje dłonie,
A słowiańskość skrobie w ciemię.

Myśl przelotna w głowie świta,
Żeś nie tylko prasłowiańska.
Jesteś także robotnicza,
A przez sojusz — też włościańska!

Zbudowany tak klasowo
Myśl swą dalej toczę wartko:
Tyś Sudetów nie królową,
Ale pierwszą sekretarką!

Zenobiusz Dziubdziukiewicz, *Dumania na Śnieżce* (1951)¹

¹ Z. Dziubdziukiewicz [T. Dudziak], *Dumania na Śnieżce*, „Plotkarz” 9, 12.1987, nr 12, ark. 2^r.

Autorem skrywającym się pod pseudonimem, wskazującym jednoznacznie na satyryczny charakter zacytowanych czterech strof, jest Tomasz Dudziak, przewodnik sudecki i — w tym przypadku można powiedzieć to naprawdę bez cienia przesady — wychowawca pokoleń pasjonatów gór i adeptów tego trudnego zawodu; utwór ukazał się w grudniu 1987 roku w czasopiśmie Studenckiego Koła Przewodników Sudeckich pod tytułem „Plotkarz”, powstał mniej więcej w owym czasie, a widniejącą pod nim datę „1951”² potraktować można jako część kreacji artystycznej. W sposób ironiczny, miejscami jawnie prześmiewczy, wiersz podejmuje temat ideologizacji gór w czasach realnego socjalizmu, która w tym konkretnym przypadku odbywała się dwutorowo. I tak w pierwszych dwóch strofach podmiot liryczny odnosi się do „repolonizacji” tak zwanych Ziem Odzyskanych, ukazanej tu na spektakularnym przykładzie szczytu górskiego, apostrofowanego jako „polski”³ i — w szerszym kontekście — „słowiański”⁴.

W kontekście naszych rozważań wątek ten zda się jednak mniej interesujący niż zagadnienie kolejne, do którego w strofie trzeciej prowadzi wspomniany już przymiotnik, ukazany tu w stopniu niejako wyższym — „prasłowiański”⁵, by w ostatniej linijce niniejszego czterowiersza wybrzmieć w zrymowanym z nim, nacechowanym ideologicznie epitecie „włociański”⁶. Będąc — co powiedziane jest wcześniej — również „robotniczą”⁷, jawi się więc Śnieżka jako byt stojący w walce klas po właściwej stronie, czyli po tej samej, z którą utożsamia się „Zbudowany [...] klasowo”⁸ podmiot liryczny. Zwieńczeniem poematu jest nominacja najwyższego szczytu Karkonoszy na „pierwszą sekretarkę”⁹ Sudetów, dokonująca się w zdecydowanej opozycji do potencjalnie możliwej, a jednak ideowo obcej, feudalnej, a więc wstecznej koronacji na „królową”¹⁰.

Abstrahując od wspomnianego już satyrycznego charakteru wiersza, stwierdzić należy, że dotyczy on sedna zagadnienia, które leży w centrum naszych zainteresowań, a mianowicie — podejścia „władzy ludowej” do turystyki, a osobiwie tak zwanej — by pozostać w zgodzie z nomenklaturą obowiązującą w epoce — turystyki kwalifikowanej, w tym oczywiście także górskiej¹¹. Od

² *Ibidem*.

³ Por. *ibidem*.

⁴ Por. *ibidem*.

⁵ *Ibidem*.

⁶ *Ibidem*.

⁷ *Ibidem*.

⁸ *Ibidem*.

⁹ Por. *ibidem*.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ Autor niniejszego szkicu poruszał już kiedyś temat zmian dokonujących się w turystyce górskiej po drugiej wojnie światowej, posługując się przykładem Ślęży (Sobótki) i równocześnie zwracając uwagę na obydwie wspomniane tu zjawiska: „repolonizację” i umasowienie wędrowek górskich; por. J. Pacholski, *O pewnych aspektach działalności PTTK na przykładzie Masywu Ślęży*, [w:] *Ślęzańskie świąty*, red. W. Kunicki, J. Smereka, Wrocław 2011, s. 263–278.

czasów najdawniejszych podróżowanie¹², o ile nie było związane z prowadzeniem wojen czy innego proceduru, stanowiło domenę klas wyższych, zamożnych i uprzywilejowanych, o czym zaświadczyć mogą zachowane cesarskie i królewskie itineraria. Jeśli początków turystyki europejskiej upatrywać w zorganizowanych pielgrzymkach do Ziemi Świętej i w nowożytnych *Grand Tour*, to znów uczestnikami takich eskapad byli jedynie przedstawiciele elit, chcący nie tylko przyswoić sobie kulturę i sztukę odwiedzanych regionów, ale także — a może przede wszystkim — dobrze się zabawić. Z kolei podejmowane głównie w celach poznawczych prototurystyczne wyprawy w najwyższe regiony kontynentu — na przykład wspomnianych już Scheuchzera i Hallera w szwajcarskie Alpy i Jurę czy Stanisława Staszica w Tatry — przedsięwzięte były przez przedstawicieli zupełnie innej elity ówczesnych społeczeństw — tym razem intelektualnej, wywodzącej się przeważnie z kręgów wykształconego mieszczaństwa (*Bildungsbürgertum*). Początki alpinizmu wiążą się natomiast z jeszcze inną z elit, a mianowicie — z grupą definiującą się w głównej mierze przez swój status majątkowy, bądź to odziedziczony po arystokratycznych przodkach, bądź to wypracowany jako profit rewolucji przemysłowej.

Z tego wywodu jasno wynika, że turystyka górską „należała” właśnie do owych „klas posiadających”. Nie może zatem dziwić fakt, że w myśl obowiązującej logiki w czasach tak zwanego realnego socjalizmu ta elitarna dotąd rozrywka miała być dostępna dla szerokich mas pracujących. Wedle tych założeń działały w „krajach demokracji ludowej” organizacje turystyczne, jak choćby Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, które powstało w 1950 roku w wyniku fuzji Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym, równo dwa dni i dwa lata po scaleniu Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej w Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą; co znamienne, rozmowy przedstawicieli obydwu przedwojennych stowarzyszeń rozpoczęły się już w 1948 roku, a więc w tym samym, w którym założono PZPR. Z kolei w socjalistycznej Czechosłowacji *Klub českých turistů* wcielono jako *Svaz turistů* w struktury ogólnopaństwowej organizacji-molocha o nazwie *Československý svaz tělesné výchovy a sportu* (Czechosłowacki Związek Wychowania Fizycznego i Sportu), przejmując tym samym kontrolę nad tym stowarzyszeniem powstałym jeszcze za czasów cesarza Franciszka Józefa I, w 1888 roku, a więc 30 lat przed narodzinami Pierwszej Republiki.

Spektakularnym przykładem działań mających na celu upowszechnienie turystyki wśród „ludu pracującego miast i wsi” były organizowane przez PTTK masowe rajdy, których uczestnicy jechali z wielkich miast do miejscowości podgórskich specjalnie podstawianymi pociągami, delegowani przez macierzyste zakłady pracy jako odbywający „podróż służbową”, dzięki czemu wyjazdy stawały się dostępne dla naprawdę szerokich rzesz osób, które inaczej być może

¹² Oczywiście wyjąwszy koczowniczy tryb życia i rozmaite procesy migracyjne, które w zasadzie nie wpisują się w ogólnie przyjętą definicję podróży, zakładającą prowadzenie osiadłego trybu życia jako *conditio sine qua non* dla możliwości zaistnienia przedmiotowego zjawiska.

nigdy nie weszłyby w styczność z takim sposobem spędzania wolnego czasu. Zdobywanie przez „robotników i chłopów” — najlepiej podczas imprez zorganizowanych — górskich szczytów oraz wędrówka po tatrzańskich, beskidzkich czy sudeckich szlakach stawały się widomym znakiem postępu rozumianego jako przejmowanie przez „właściwą” klasę nie tylko „środków produkcji”, ale także sposobów rozrywki i spędzania wolnego czasu, zarezerwowanych dotychczas jedynie dla „burżuazji”. Podobnie działo się w odniesieniu do pobytów kuracyjnych w uzdrowiskach, będących niegdyś przywilejem najzamożniejszych, a obecnie dostępnych dla wszystkich „budowniczych socjalizmu” — tak przynajmniej głosiła oficjalna propaganda. Na marginesie warto tu jednak odnotować, że nie każdy rodzaj „burżuazyjnej”, a zwłaszcza „arystokratycznej”, rozrywki miał stać się dostępny ogółowi. Niegdysiejszy przywilej „panów” — łowiectwo, w odróżnieniu od wyjazdów do sanatoriów i wycieczek górskich, bardzo szybko został zawłaszczony przez „elity” nowej władzy.

Jest jeszcze jeden aspekt organizacji rajdów i obozów wędrownych przez PTTK, z którym także wiąże się szkolenie odpowiedniej kadry na potrzeby ich prowadzenia¹³. Była to swego rodzaju konkurencja dla harcerstwa, które tradycyjnie kojarzone było z tego rodzaju imprezami dla młodzieży. Dla rządzących powojenną Polską harcerstwo, odradzające się zrazu spontanicznie i „oddolnie”, ba, początkowo wspierane w swych działaniach przez nowe władze, zaczęło z czasem stanowić dość poważny problem, gdyż podobnie jak cały ruch skautowy traktowane było jako wytwór wrogiego klasowo i ideowo obcego społeczeństwa kapitalistycznego. W ówczesnej narracji geneza skautingu osadzana była — nie bez pewnej dozy słuszności — w nurcie kolonialnym, a harcerstwo, jako jego specyficznie polska mutacja, dodatkowo obciążone było bardzo wyraźnie zaznaczonymi komponentami wolnościowymi i „bogoojczyźnianymi”, które nie mogły się podobać nowym włodarzom kraju między Odrą a Bugiem. Równolegle do procesu instalowania w organizacjach harcerskich „jedynie słusznej” ideologii i typowego dla państw totalitarnych zawłaszczania tego ruchu przez „partię i rząd” lansowano nowe organizacje mające wychowywać młodzież w duchu „nowych czasów”. Ta rola przypadła w udziale również największemu stowarzyszeniu turystycznemu w państwie, które adekwatnie do tego formowane było ideologicznie. Za jeden z bardziej spektakularnych przykładów tego rodzaju zabiegów uznać można perfidne przypisanie Bolesławowi Bierutowi programowej sentencji Aleksandra Janowskiego, jednego ze współzałożycieli i wieloletniego prezesa przedwojennego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, „Tylko poznawszy

¹³ Oprócz uprawnień przewodnickich, będących swego czasu w gestii PTTK, Towarzystwo szkoliło Organizatorów Turystyki (OT) i Młodzieżowych Organizatorów Turystyki (MOT, potocznie zwany żartobliwie MİOTami); w turystyce kwalifikowanej ważną rolę odgrywali przodownicy, którzy nie tylko prowadzili imprezy organizowane przez PTTK, ale przede wszystkim włączeni byli w proces przyznawania odznak turystycznych (w interesującym nas obszarze byli to Przodownicy Turystyki Górskiej weryfikujący punkty do GOT — Górskiej Odznaki Turystycznej, ustanowionej jeszcze przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w 1935 roku).

swój kraj, można naprawdę owocnie dla niego pracować” — na blankiecie legitymacji PTTK¹⁴ z lat pięćdziesiątych XX wieku zdanie to widniało jako motto podpisane imieniem i nazwiskiem pierwszego powojennego prezydenta Polski.

Obraz młodzieży robotniczej i chłopskiej, spływającej w kajakach po rzekach lub wędrującej po górach socjalistycznej ojczyzny podczas imprez organizowanych pod szyldem PTTK, był widowym znakiem triumfu sił postępowych. Poznając swój kraj, adepti turystyki górskiej nie tylko stykali się z formą spędzania wolnego czasu, która dawniej zarezerwowana była tylko dla „warstw uprzywilejowanych”, ale także poznawali właściwie dobrane i słusznie zinterpretowane fakty z dziejów danego regionu, co szczególnego znaczenia nabierało oczywiście na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych, które „repolonizowano” *par force* także w obszarze pozostającym w gestii PTTK. I tak na przykład przedwojenny docelowy system znakowania szlaków zastąpiono rozwiązaniem używanym w innych górach Polski, a przejęte przez Towarzystwo schroniska górskie z terenu Sudetów, funkcjonujące przed wojną często jako eleganckie hotele z działającymi w nich restauracjami z obsługą kelnerską, przeszły na spartańskie standardy rodem z Karpat Wschodnich, obowiązkowo z wrzątkiem „wydawany do naczynia własnego turysty” za darmo.

Cofając się w naszej narracji do okresu przed wojną, pozostanmy na obszarze, który po jej zakończeniu poddawany był wielorakim próbom „repolonizacji”. Odniesmy się więc do gór niemieckich, choć warto tu zaznaczyć, iż zjawiska, które zostaną zasygnalizowane, nie występowały jedynie na terenie Sudetów, a były charakterystyczne dla wszystkich terenów górskich zjednoczonych w 1871 roku Niemiec. Próby wyprowadzania na szlaki młodzieży pochodzącej z niezamożnych środowisk, na przykład robotniczych, dokonywane tam były już w okresie międzywojennym, i choć może nie towarzyszyła temu zjawisku tak nachalna presja ideologiczna jak w przypadku działań podejmowanych po 1945 roku w Polsce, to jednak dokonywały się one przecież w imię wyrównywania szans i upowszechniania aktywnych form wypoczynku, co przecież stanowić miało istotny element postępu. Sytuacja diametralnie zmieniła się po dojściu do władzy nazistów; turystyka górską i alpinizm stały się, z jednej strony — podobnie jak sport — substytutem zmagania militarnych, a z drugiej — miały na celu nabywanie tężyzny fizycznej, więc *de facto* zupełnie otwarcie służyły przygotowaniom do wojny. Niemiecki Klub Alpejski — DAV (*Deutscher Alpenverein*) — do dziś zмага się ze swoją niechlubną przeszłością, którą wytykają mu pojedynczy szeregowi członkowie, ale także niektórzy prominentni wspinacze, jak choćby słynny południowotyrolski himalaista Reinhold Messner, pierwszy zdobywca wszystkich 14 ośmiotysięczników.

¹⁴ Do dziś w pamięci pozostaje mi anegdota opowiadana przez pewnego zasłużonego przewodnika i krajoznawcę z Wrocławia, w życiu pozaturystycznym nauczyciela i działacza oświatowego, który wielokrotnie nagabywany, by wstąpić w szeregi PZPR, miał ripostować: „Ale przecież ja jestem członkiem PTTK!”. Podobno odpowiedź ta zwykle brana była za dobrą monetę, a cała sytuacja kwitowana stwierdzeniem, iż „to prawie to samo”.



1. Pomnik Johanna Christopha Friedricha GutsMuthsa w jego rodzinnym Quedlinburgu, ukazujący pedagoga w towarzystwie jego ukochanego ucznia Carla Rittera, późniejszego współtwórcy nowożytnej geografii, urodzonego w tymże mieście 20 lat później niż jego mistrz; fot. Jan Pacholski, wrzesień 2019

Mimo że dzisiejszy neonazizm niezbyt słusznie uznaje się za ruch skrajnie prawicowy, ideolodzy narodowego socjalizmu widzieli swą formację zdecydowanie po stronie postępu; jak w każdym innym państwie totalitarnym także w Niemczech lat 1933–1945 szczególną rolę odgrywało „właściwe” — z punktu widzenia założonej ideologii — formowanie młodzieży. Taki był właśnie główny cel działalności narodowosocjalistycznej organizacji *Hitlerjugend* zajmującej się ideologicznym i praktycznym szkoleniem młodzieży w duchu posłuszeństwa, militarystyki i kultu tężyzny fizycznej, rozumianej jako klucz do przydatności jednostki dla wojska, a więc i narodu. Oprócz wielu rozmaitych aktywności i „zabaw” o charakterze paramilitarnym działalność *Hitlerjugend* obejmowała biwakowanie i prowadzenie wędrowek, także górskich, co na pierwszy rzut oka przypominać mogło praktyki „zwykłych” organizacji skautowych działających w innych krajach; wszystko to jednak podporządkowane było zadaniu wytresowania młodzieńców na przyszłych żołnierzy, a wyczerpujące marsze po górach oraz towarzyszące im noclegi w spartańskich warunkach nie były celem samym w sobie, a tylko jedną z wielu metod osiągnięcia założonych efektów. W jakiś jednak sposób zdobywaniu gór — czy to wspinaniu się na szczyty w ramach sportowej rywalizacji zastępującej konflikt zbrojny, czy po prostu wędrowce grzbietem dla podniesienia tężyzny fizycznej jej młodych uczestników — przydano wymiar zmagania podejmowanych w imię bardzo specyficznie rozumianego

postępu, utożsamianego wówczas z szykowaniem się „rasy panów” do walki o „przestrzeń życiową”.

Warto podkreślić, że owo sprzężenie kultury fizycznej z aspektem militarnym, które w czasach narodowego socjalizmu zostało zwulgaryzowane przez ideologię totalitarną, ma na gruncie niemieckim długą tradycję, zapoczątkowaną bezpośrednio przez *Turnvater* — „ojca gimnastyki”, Friedricha Ludwiga Jahna, a pośrednio wywodzącą się od działalności pedagoga i publicysty Johanna Christopha Friedricha GutsMuthsa¹⁵, zagorzałego propagatora wędrowek górskich młodzieży, a także doświadczonego praktyka na tym polu. W trudnym dla Niemiec czasie wojen napoleońskich Jahn propagował gimnastykę jako źródło uzyskania i znakomity sposób na utrzymanie tężyzny fizycznej, niezbędnej do przyszłej walki zbrojnej z najeźdźcą. *Turnvater* był też odpowiedzialny za ścisłe połączenie niemieckiego ruchu gimnastycznego z narodowym czy wręcz nacjonalistycznym, a więc z kierunkiem będącym wówczas na wskroś postępowym, za co zresztą w dobie restauracji spotkały go represje.

O niecałe pokolenie starszy GutsMuths, który przez przeszło pół wieku nauczał między innymi geografii¹⁶ w założonej przez Christiana Gotthilfa Salzmannna słynnej szkole *Philanthropinum* w Schnepfenthalu, uchodzi za pioniera wychowania fizycznego na gruncie niemieckim oraz w pewnym sensie za prekursora nurtu reprezentowanego później przez Jahna. W roku 1807 przyszły *Turnvater* odwiedził już wtedy bardzo cenionego pedagoga w jego miejscu pracy; tam nauczył się od niego rozmaitych ćwiczeń fizycznych, co miało potem wywrzeć wielki wpływ na dalszą działalność Jahna. Warto nadmienić, że w bogatej spuściźnie piśmienniczej samego GutsMuthsa znaleźć można pozycję doskonale wpisującą się w nurt patriotyczny reprezentowany przez „ojca gimnastyki”, jest nią opublikowana już po zakończeniu wojen napoleońskich książka pod tytułem *Turnbuch für die Söhne des Vaterlandes* (Podręcznik gimnastyki dla synów ojczyzny). Abstrahując od kwestii związanych z rewolucyjnym jak na owe czasy podejściem do aktywności i kultury fizycznej, co jednoznacznie ustawia pedagoga ze Schnepfenthalu po stronie postępu, warto przyjrzeć się opublikowanym wypowiedziom tego autora związanym z jego działalnością góorską.

¹⁵ Więcej na temat życia i działalności tej niezwykle ciekawej postaci napisał autor niniejszego szkicu między innymi w dwóch artykułach, jednym polsko-, drugim niemieckojęzycznym; por. *Karkonosze i ich mieszkańcy w świetle wybranych osiemnastowiecznych relacji z podróży* („Góry – Literatura – Kultura” 2015, nr 9, s. 137–154) i *Auf GutsMuths’ Spuren im Riesengebirge — fast eine Wanderung* („Silesia Nova” 2013, nr 3–4, s. 177–216).

¹⁶ Warto wymienić tu liczący w sumie przeszło dwa tysiące stron, podzielony na trzy części podręcznik do geografii autorstwa J.Ch.F. GutsMuthsa pod tytułem *Lehrbuch der Geographie zum Gebrauch für Lehrer bey dem Unterricht, sowohl in höhern und niedern Lehranstalten, als bey dem Privatunterricht und für Freunde der Geographie überhaupt* (Podręcznik geografii do użytku przez nauczycieli podczas zajęć, zarówno w szkołach wyższych i niższych, jak i do nauki prywatnej oraz po prostu dla miłośników geografii), wydawany sukcesywnie w Lipsku na początku drugiej dekady XIX wieku, później rewidowany przez autora i wznawiany.



2. Pomnik Barbarossy z lat 1892–1896 na wzniesieniu Kyffhäuserburgberg (439 m n.p.m.) w górach Kyffhäuser; fot. Jan Pacholski, listopad 2011

Wśród wielu prac GutsMuthsa, w większości dotyczących zagadnień pedagogicznych bądź metodyki nauczania wychowania fizycznego, zajęć praktyczno-technicznych i geografii, znajduje się bardzo ciekawa relacja z podróży, którą autor odbył w maju i czerwcu 1796 roku; dzieło opublikowane anonimowo w znanej śląskiej oficynie Johanna Friedricha Korna nosi iście barokowy tytuł *Meine Reise im deutschen Vaterlande, aus Thüringen ins Riesengebürge zu den Elbquellen und durch Böhmen ins Erzgebürge; über Erfurt, Leipzig, Dresden, Bautzen, Görlitz, Bunzlau, Warmbrunn, Hirschberg, Arnau, Turnau, Prag und Töplitz bis Freyberg* (Moja podróż po niemieckiej ojczyźnie, z Turynii w Karkonosze do źródeł Łaby i przez Czechy w Rudawy; przez Erfurt, Lipsk, Drezno, Budziszyn, Zgorzelec, Bolesławiec, Cieplice Śląskie-Zdrój, Jelenią Górę, Hostinné, Turnov, Pragę i Teplice, aż do Frybergu Saskiego). Na podstawie owego tytułu bez trudu można odtworzyć zarys marszruty opisanej podróży, której kulminacją — dosłownie i w przenośni — było przejście śląskich i czeskich Karkonoszy oraz sąsiadujących z nimi części Gór Izerskich i położonych nieco dalej Stołowych, opisywane już wielokrotnie, między innymi na łamach rocznika „Góry – Literatura – Kultura”¹⁷.

Piszący w pierwszej osobie liczby pojedynczej pedagog ze Schnepfenthalu daje się poznać w swojej relacji jako zdecydowany zwolennik porządków panujących w państwie pruskim, które jednoznacznie utożsamiane jest z postępem, zwłaszcza w zestawieniu z terenem Czech pozostających pod rządami Habsburgów i uznawanych w narracji tekstu za zacofane. W opisie podróży GutsMuthsa szczególną rolę odgrywają Karkonosze, przedstawiane przede wszystkim jako pasmo graniczne oddzielające cywilizowaną dziedzinę postępu od obszaru zacofania, krainę porządku od chaosu, czystości od brudu, progresywnego protestantyzmu i tolerancji religijnej od katolicyzmu, obskurantyzmu i zabobonu¹⁸. Nie wdając się w polemikę z słusznością takiego ujęcia sprawy przez autora *Lehrbuch der Geographie...*, warto zwrócić uwagę na jego jednoznaczne opowiedzenie się za pruskością utożsamianą, w jego optyce, z postępem, którego GutsMuths był jak najgorliwszym wyznawcą. Dobitym przykładem potwierdzającym taki stan rzeczy jest krótki opis jego lektury tak zwanych *Koppenbuchów*¹⁹, ksiąg pamiątkowych, w których uwieczniali się wszelkiej maści pielgrzymi i turyści. Wystawiano je w *Samuelsbaude*, pełniącej funkcję schroniska budzie pasterskiej prowadzonej w owych czasach przez Samuela Bretera, później — po zmianie rodziny właścicieli — znanej jako *Hampel-* lub *Hampelsbaude*; obecnie w jej miejscu znajduje się Schronisko PTTK Strzecha Akademicka. Swoje refleksje na temat zawartości owych ksiąg autor ujął następująco:

Zatrzymaliśmy się tam na krótki czas, by zebrać nowe siły. Przy okazji przejrzelśmy tzw. *Koppenbuch*, w który zwykło się wpisywać swoje

¹⁷ Por. publikacje wymienione w przyp. 15.

¹⁸ Por. J. Pacholski, *Karkonosze jako granica w relacji z podróży Johanna Christopha Friedricha GutsMuthsa*, [w:] *Spółeczeństwo w przestrzeni gór w XIX i XX wieku*, red. T. Przerwa, P. Ziomek, K. Manikowski, J. Wójcik, Bielsko-Biała 2015, s. 9–21, *passim*.

¹⁹ Por. L. Hillebrand, *Das Riesengebirge in der deutschen Dichtung*, Breslau 1922, s. 22.

imię. I choć tego rodzaju księgi niewiele są warte, to stanowią jednak małą historię gustu, mentalności i wiedzy. Jakże inny jest ton najstarszego *Koppenbucha* z lat 1696–1737, który w 1736 roku ukazał się u Krahna w Jeleniej Górze²⁰, od nowszego z 1769 roku. Tamten jest zbiorem nie-
możebnie złych wierszy, które nie wnoszą niczego poza narzekaniami na uciążliwość drogi, *Rýbrcoula*²¹, złą pogodę itd.; a pisane były nie tylko przez lud prosty, ale też przez osoby wykształcone, kaznodziejów, kandydatów itd. Tam nie znajdzie się ni śladu spostrzeżeń z zakresu historii naturalnej czy fizyki. Jakże inny jest język nowych wpisów; wstyd pisać o *Rýbrcoulu*, język stał się bardziej wykształcony, a myśli rozsądniejsze. Żał mi było, iż mój czas był zbyt ograniczony, bym mógł pozwolić sobie na dogłębniejsze porównania (przeł. J.P.)²².

W bardzo podobnym duchu pisał inny oświeceniowy wędrowiec, który w drugiej połowie XVIII wieku przemierzał najwyższe pasmo Sudetów; był nim ówczesny piechowicki pastor Johann Tobias Volkmar, autor przyrodoznawczego opisu tych gór zatytułowanego *Reisen nach dem Riesengebirge* (Podróże ku

²⁰ Por. [K.G. Lindner], *Vergnügte und Unvergnügte Reisen auf das Weltberuffene Schlesische Riesen-Gebirge, Welche von 1696. biß 1737. Theils daselbst den Allerhöchsten zu preisen, theils die erstaunenden Wunder der Natur zu betrachten, theils sich eine Gemüthsvergnügung oder Leibesbewegung zu machen, theils den beruffenen Riebezahl auszukundschaften, von allerhand Liebhabern angestellt worden sind; Die sich denn zu einem beständigen Andenken in die daselbst befindlichen Schneekoppen-Bücher Namentlich und meistens mit beyfälligen merkwürdigen Gedanken in gebundener und ugebundener Rede eingeschrieben haben* [Auf vieles Verlangen heraus gegeben, und mit einigen bekannten und unbekanten Historien von dem abentheuerlichen Rieben-Zahl vergesellschaftet. Nebst einer Vorrede: *Von den Wundern, Schönheiten, Vortrefflichkeiten und der natürlichen Beschaffenheit dieser Gebirge*], Hirschberg 1736, *passim*.

²¹ Imię postaci przezywanej *Dominus Johannes*, czyli karkonoskiego Ducha Gór, *Rübezahla*, zdecydowano się tu oddać w bliższym polszczyźnie szcieszczonym brzmieniu *Rýbrcoul*, przedkładając je ze względu na pochodzenie i stylistykę tekstu nad rdzennie czeskiego *Krakonoša* oraz kuriozalne polskie warianty „Liczyrzepa”, „Rzepiór” czy inne.

²² [J.Ch.F. GutsMuths], *Meine Reise im deutschen Vaterlande, aus Thüringen ins Riesengebirge zu den Elbquellen und durch Böhmen ins Erzgebürge; über Erfurt, Leipzig, Dresden, Bautzen, Görlitz, Bunzlau, Warmbrunn, Hirschberg, Arnau, Turnau, Prag und Töplitz bis Freyberg*, Breslau, Hirschberg, Lissa in Südpreußen 1799, s. 140–141 — „Wir hielten uns eine kurze Zeit hier auf, um neue Kräfte zu sammeln. Dabei wurde das sogenannte Koppenbuch durchlaufen, in welches man gewöhnlich seinen Namen einschreibt. Obgleich dergleichen Bücher nicht von Wichtigkeit seyn mögen, so bieten sie doch immer eine kleine Geschichte des Geschmacks, der Sinnesart und Kenntnisse dar. Wie ganz anders ist der Ton in einem ganz alten Koppenbuche von 1696 bis 1737, das im Jahr 1736 bei Krahn in Hirschberg erschienen ist, und dem neuern von 1769. Jenes ist eine Sammlung von unausstehlich schlechten Versen, die nichts als Klagen über die Beschwerde des Weges, über Rübezahln, das schlechte Wetter u.s.w. enthalten; nicht allein von gemeinen Leuten, sondern selbst von studierten Personen, Predigern, Candidaten u.s.w. Hier findet man keine Spur von naturhistorischen und physikalischen Bemerkungen. Wie ganz anders ist die Sprache der neuern Inschriften; man schämt sich vom Rübezahl zu reden, die Sprache ist gebildeter und die Gedanken sind vernünftiger geworden. Es dauerte mich, daß meine Zeit zu beschränkt war, meine Vergleichungen gründlicher anzustellen”.

Karkonoszom), a opublikowanego w formie książkowej w 1777 roku w Boleśławcu. W swoim dziele duchowny odmalowuje piórem najważniejsze obiekty fizjograficzne położone na Śląskim Grzbiecie i w jego bezpośrednim sąsiedztwie, w tym formację skalną zwaną obecnie Czarcia Amboną, która w jego tekście występuje jako „*Riebenzahl-Kanzel*”²³. Kończąc swój precyzyjny opis skałki, autor zastanawia się, skąd mogła wziąć się taka nazwa, nie zna bowiem żadnej miejscowej legendy, która tłumaczyłaby jej powstanie. Ostatecznie stwierdza jednak:

Nie życzyłbym sobie czytelników, których bawią historyjki o *Rýbrco-ulu*, i dlatego chciałbym zwolnić się z obrzydliwego trudu opowiadania o nim, a to właśnie przez wzgląd na moich czcigodnych Czytelników, którym swój szacunek wołałbym okazać milczeniem (przeł. J.P.)²⁴.

Nie można wykluczyć, że nasz proboszcz z Piechowic bardziej brzydził się niechrześcijańską proveniencją karkonoskiego Ducha Gór niżli faktem, iż sympatia dla historyjek o tej postaci świadczyć mogła o obskurantyzmie i wierze w zabobony, tym niemniej w swojej wypowiedzi wyraźnie stanął w jednym szeregu z wyznawcą oświeconych Prus — GutsMuthsem. W dziele Volkmara niewątpliwie większą rolę odgrywał podskórnie obecny w nim dyskurs konfesyjny, który, choć rzadko prowadzony *explicite*, zawierał jednak wyraźne elementy wartościujące. Podobnie jak u innych autorów będących przedstawicielami duchowieństwa ewangelickiego, jak na przykład u Jakoba Eliasa Troschela²⁵, także u Volkmara daje się zaobserwować dość wyraźna tendencja do ukazywania pozytywnych aspektów protestantyzmu przy równoczesnej krytyce katolicyzmu. Długą tradycję ma tu utożsamianie tego ostatniego z zacofaniem, będące bardzo często osią owej krytyki; wymienieni już twórcy, deklarujący swą przynależności do konfesji ewangelickich, niejako automatycznie stawiali się po stronie postępu, bardzo często wzmacniając tę pozycję przywiązaniem do traktowanej w tych samych kategoriach opcji pruskiej. O ile Volkmar pozostawał neutralny w kwestii swojego stosunku do władzy Hohenzollernów czy Habsburgów, reprezentując jedynie silne przywiązanie do Śląska, o tyle Troschel wyraźnie przyznawał się do swojej berlińskiej proveniencji i wynikających z niej sympatii; wspomniany wcześniej GutsMuths szedł w swym ostentacyjnym podziwie dla Prus i nieżyjącego już wówczas Fryderyka II Wielkiego zdecydowanie dalej.

²³ J.T. Volkmar, *Reisen nach dem Riesengebürge* [von... ehemaligen Pastore in Petersdorf, jetzt Ecclesiaste, Professore Theologiä und Adessore des Consistorii in Breslau], Bunzlau 1777, s. 88; zapis występujący u autora z Piechowic różni się nieco od zgodnej ze współczesną ortografią i rozpoznanej formy „*Rübezahls Kanzel*”, którą można znaleźć w większości późniejszych publikacji.

²⁴ *Ibidem*, por uwaga w przyp. 21 — „Ich wünsche mir keine Leser, die sich an Histörchen vom Riebenzagel ergötzen, und deswegen will ich von dieser eckelhaften Mühe einer Erzählung von ihm mich durch hochachtende Vorstellung meiner Leser lossprechen, und meine Verehrung gegen sie durch meinen Schweigen zeigen”.

²⁵ Por. J.E. T[roschel], *Reise von Berlin über Breslau nach dem schlesischen Gebirge im Sommer 1783* [von J.E.T.], Berlin 1784, *passim*.

W okresie działalności trzech wspomnianych autorów, w drugiej połowie XVIII wieku, dokonał się ważny krok na drodze Prus do zdobycia pozycji hegemonu wśród państw niemieckich. Czasy wojen śląskich pokazały dobitnie, iż mimo zachowania korony cesarskiej Habsburgowie znacząco tracą wpływy i pozycję w Rzeszy; ostatni akt rywalizacji między nimi a Hohenzollernami miał się rozegrać już po jej rozpadzie, w drugiej połowie kolejnego stulecia. Przenieśmy się więc teraz znów do czasów nieco nam bliższych. W roku 1864, walcząc ramię w ramię, Prusy i Austria pokonały Danię w wojnie o Szlezwik-Holsztyn; miało to być preludium do dużo krwawszych zmagających, które przeszły do historii jako niemieckie wojny zjednoczeniowe. Niemożność pogodzenia się w kwestii zwierzchności nad wydartymi Danii księstwami doprowadziła Prusy i Austrię do eskalacji napięcia, które dwa lata później zrodziło kolejną wojnę; 3 lipca 1866 roku na północny zachód od Hradca Králové, na rozległym froncie z ośrodkiem w okolicach wsi Sadová rozegrała się jedna z najkrwawszych bitew XIX wieku, która ostatecznie przypieczętowała zwycięstwo królestwa Hohenzollernów nad cesarstwem Habsburgów. Jak przekonywał w swojej publikacji na temat wojny 1866 roku późniejszy słynny powieściopisarz niemiecki Theodor Fontane²⁶, owo starcie Prus z Austrią było nieuchronne, gdyż wynikało z konieczności dziejowej, jaką jest zmaganie się nowego ze starym; proces rozpoczęty przeszło 100 lat wcześniej, podczas trzech wojen śląskich, miał się wreszcie dopełnić. Niczym w ukochanym przez Fontanę Schillerowskim *Wallensteinie* po dwóch pierwszych częściach dramatycznej trylogii nastąpić miała najdłuższa i najkrwawsza.

Była nią wojna z Francją z lat 1870–1871, której zwieńczeniem stała się koronacja króla pruskiego Wilhelma I na nowego cesarza zjednoczonych Niemiec; państwo Hohenzollernów — największe terytorialnie, najludniejsze i tym samym dysponujące największą armią — miało odgrywać w nich rolę wiodącą. Urządzając się w nowym ładzie na koszt Francji zmuszonej do uiszczenia horrendalnej kontrybucji, Niemcy wykuwali nie tylko gospodarcze podstawy swojego coraz nowocześniejszego państwa, nadganiając stracony czas pierwszej połowy XIX wieku — doby restauracji, ale także tworzyli nową sieć symboli państwowych i narodowych, przede wszystkim ukazując, a może wręcz kreując ciągłość od średniowiecznego „Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego” po nowo założoną monarchię. W ikonografii i na pomnikach zestawiano owianą legendami postać króla i cesarza Fryderyka I Barbarossy z aktualnie panującym Wilhelmem I, czego chyba najbardziej spektakularnym przykładem jest gigantyczny monument wieńczący wzniesienie Kyffhäuserburgberg w górach Kyffhäuser; teren, na którym znajdują się czytelne pozostałości średniowiecznego zamku. Wniesiony w latach 1892–1896 pomnik zwany *Barbarossa-* lub *Kyffhäuserdenkmal* mierzy 81 metry wysokości i jest trzecim pod względem wielkości monumentem w Niemczech — po Pomniku Bitwy Narodów w Lipsku i otoczonej megalomańską konstrukcją architektoniczną statui cesarza Wilhelma I w okolicach przełomu Wezery *Porta Westfalica*.

²⁶ Por. Th. Fontane, *Der deutsche Krieg von 1866*, t. 1. *Der Feldzug in Böhmen und Mähren*, Berlin 1870–1871, *passim*.

Przykład kamiennego monstrum w malowniczych i kameralnych górach Kyffhäuser najdobitniej chyba ukazuje, jak w owym czasie, na który przypada też bardzo dynamiczny rozwój turystyki, tereny górskie i ich najbliższe okolice wykorzystywano do symbolicznego kodowania w nich pożądaných treści. Znakomicie nadawał się do tego przede wszystkim sąsiadujący ze wspomnianym pasmem Kyffhäuser obszar Harzu, historycznie związanego z dziejami średniowiecznego cesarstwa. U podnóża najwyższych gór Północnych Niemiec leży bogate w romańskie zabytki miasto Quedlinburg, kojarzone z osobą saskiego księcia i króla Niemiec Henryka I Ptasznika, nieco dalej na zachód znajduje się Harzburg²⁷, założony przez cesarza rzymskiego Henryka IV Salickiego, jeszcze dalej Goslar, słynny z prawie kompletnie zrekonstruowanego palatium cesarskiego i kopalni kruszców na pobliskim Rammelsbergu. I choć z dzisiejszego punktu widzenia zdawać by się mogło, że kreowanie w drugiej połowie XIX wieku gór Harzu i ich podnóża na „krajną królów i cesarzy” nosi raczej znamiona konserwatyzmu, to jednak nie możemy zapominać, że nowo założone cesarstwo niemieckie, choć oparte na władzy monarchy, było państwem postępu, z najdynamiczniej w Europie rozwijającym się przemysłem, będącą wówczas synonimem nowoczesności gęstą siecią połączeń kolejowych i wreszcie pionierskim w skali światowej systemem powszechnych ubezpieczeń zdrowotnych i emerytalnych.

Mimo że ostateczny kształt nowej Rzeszy wykuwał się w cieniu krwawych zmagających wojen zjednoczeniowych, to przecież nie bez znaczenia dla wykrystalizowania się jej formy były wydarzenia rewolucyjne lat 1848–1849, jak choćby zwołanie parlamentu frankfurckiego, a kulturotwórcza rola wykształconego mieszczaństwa (*Bildungsbürgertum*) naprawdę trudna była do przecenienia. Uprawianie turystyki, zwłaszcza górskiej, stało się zaś ważnym elementem w procesie emancypacji tej klasy społecznej, podobnie jak wyjazdy „do wód” czy wizyty w operze, dawniej zarezerwowane dla arystokracji, a w ciągu XVIII i XIX wieku stopniowo zawłaszczane przez coraz zamożniejsze i bardziej samoświadome mieszczaństwo. Patrząc dziś na patriotyczne monumenty zdobiące szczyty gór Niemiec lub natrafiając na ich resztki w naszych „poniemieckich” górach²⁸, winniśmy właściwie oceniać intencje ich fundatorów i nie dać się zwieść pozorom w postaci monarchistycznego sztafażu. Warto tu też pamiętać o jeszcze nieco innym wymiarze pomników z owych czasów, zwłaszcza po drugiej stronie granicy przechodzącej przez Sudety. Na obszarze Czech i Moraw oraz fragmentu Śląska pozostającym pod panowaniem Habsburgów niezwykle ważnym czynnikiem wpływającym na kształt symboli umieszczanych także w przestrzeni górskiej były tarcia narodowościowe między Niemcami a Czechami, zaś powstające masowo w owym czasie wieże widokowe, fundowane głównie przez niemieckie towarzystwa górskie, były szczególnym tego wyrazem. Nieprzypadkowo w ich architekturze sięgano do sprawdzonych od doby romantyzmu form neogotyckich czy szerzej — pseudośredniowiecznych. Masywne formy teutońskich pomników

²⁷ Zamek nieopodal miejscowości uzdrowskiej Bad Harzburg.

²⁸ Por. J. Pacholski, *Pruskie Karkonosze — kilka słów o ideologizacji najwyższych gór Śląska w dobie rozkwitu turystyki masowej*, „Góry — Literatura — Kultura” 2016, nr 10, s. 39–54, *passim*.

w północnej części Sudetów i Rudaw oraz niewiele różniące się od nich siłą wyrazu wieże germańskich strażnic (*Warte*)²⁹ na południowych stronach tych samych pasm górskich dają się stylistycznie i ideologicznie sprowadzić do wspólnego mianownika, a korzeni ich form oraz niesionych przez nie treści upatrywać można w narodowych ideałach niemieckiego romantyzmu, który pozornie odwołując się do „dawnego”, średniowiecza i chrześcijaństwa, proklamuje „nowe”, co najbardziej ukazuje chyba pseudonim jednego z najwybitniejszych przedstawicieli epoki Friedricha von Hardenberga; brzmi on Novalis, a pochodzi od dawnego przydomka jego rodziny *De novali* — „z nowej ziemi”.



3. Wieża widokowa z roku 1905 na szczycie Černá studnice (869 m n.p.m.) w czeskich Górach Izerskich; fot. Jan Pacholski, sierpień 2011

Przykładów na to, że ludzie chodzący w góry czy związani z górami należą do tych, którzy niosą postęp, albo przynajmniej za takich się uważają, można by mnożyć; dla porządku trzeba by jeszcze wymienić górników oraz innych poszukiwaczy skarbów penetrujących w czasach najdawniejszych pasma Harzu, Rudawy, Góry Izerskie i Karkonosze oraz Tatry. By zamknąć klamrę w naszej współczesności, można by przywołać pierwsze zimowe zdobycie najwyższego szczytu Karakorum, drugiego wierzchołka globu — K2, którego 16 stycznia 2021 roku dokonała grupa dziesięciu wspinaczy z Nepalu, przełamując może nie zupełny monopol, ale wyraźną supremację himalaistów z Europy i Ameryki Północnej, co

²⁹ Warto porównać dwie nieistniejące już dziś wieże widokowe: pruską — cesarza Wilhelma I na Śnieżniku, i austriacką — Habsburgów na Pradziadzie.

w końcu też wpisuje się w obowiązujące obecnie definicje postępu. W niniejszym szkicu starano się jednak ukazać najbardziej spektakularne przykłady z regionów nam najbliższych, ograniczając się głównie do przykładów z Europy Środkowej, odwołując się do dziejów jednostek, ale także narodów, państw i instytucji, jak choćby Niemieckiego Klubu Alpejskiego (DAV), dawniej uwikłanego w narodowy socjalizm, dziś propagującego walkę ze zmianami klimatycznymi niemal jako religię i chętnie się otwartością na wspinaczy spod znaku tęczowej flagi.

Na zakończenie pojawić się musi refleksja na temat skuteczności rozmaitych działań, których celem ma być zachęcenie czy wręcz przymuszenie szerokich warstw społeczeństwa do wędrówek po ojczystych górach. Inwestując grube miliony w rozwój PTTK i organizację masowych imprez, władze PRL nie były w stanie dokonać tego, co znakomicie wychodzi w dzisiejszej Polsce. Obostrzenia doby pandemii COVID-19 wygnały tłumy ludzi znużonych „narodową kwarantanną” na górskie szlaki, na których tłoczno jest jak nigdy dotąd. Czy to jednak postęp? Dzisiaj mówić się zwykło — „ciężko powiedzieć”...

Bibliografia

- Dziubdziukiewicz Z. [Dudziak T.], *Dumania na Śnieżce*, „Plotkarz” 9, 12.1987, nr 12.
- Fontane Th., *Der deutsche Krieg von 1866*, t. 1. *Der Feldzug in Böhmen und Mähren*, t. 2. *Der Feldzug in West- und Mitteldeutschland*, Berlin 1870–1871.
- GutsMuths J.Ch.F., *Lehrbuch der Geographie zum Gebrauch für Lehrer beym Unterricht, sowohl in höhern und niedern Lehranstalten, als beym Privatunterricht und für Freunde der Geographie überhaupt*, t. I/1. *Deutschland*, t. I/2. *Enthaltend die europäischen Staaten*, t. II. *Enthaltend die außereuropäischen Erdtheile, nebst Register*, Leipzig 1810–1813.
- [GutsMuths J.Ch.F.], *Meine Reise im deutschen Vaterlande, aus Thüringen ins Riesengebürge zu den Elbquellen und durch Böhmen ins Erzgebürge; über Erfurt, Leipzig, Dresden, Bautzen, Görlitz, Bunzlau, Warmbrunn, Hirschberg, Arnau, Turnau, Prag und Töplitz bis Freyberg, Breslau, Hirschberg, Lissa in Südpreußen* 1799.
- GutsMuths J.Ch.F., *Turnbuch für die Söhne des Vaterlandes*, Frankfurt am Mayn 1817.
- Hillebrand L., *Das Riesengebirge in der deutschen Dichtung*, Breslau 1922.
- [Lindner K.G.], *Vergnügte und Unvergnügte Reisen auf das Weltberuffene Schlesische Riesengebirge, Welche von 1696. biß 1737. Theils daselbst den Allerhöchsten zu preisen, theils die erstaunenden Wunder der Natur zu betrachten, theils sich eine Gemüthsvergnügung oder Leibesbewegung zu machen, theils den beruffenen Riebenzahl auszukundschaften, von allerhand Liebhabern angestellt worden sind; Die sich denn zu einem beständigen Andenken in die daselbst befindlichen Schneekoppen-Bücher Namentlich und meistens mit beyfälligen merkwürdigen Gedanken in gebundener und ugebundener Rede eingeschneben haben* [Auf vieles Verlangen heraus gegeben, und mit einigen bekannten und unbekannten Historien von dem abentheuerlichen Rieben-Zahl vergesellschaftet. Nebst einer Vorrede: *Von den Wundern, Schönheiten, Vortrefflichkeiten und der natürlichen Beschaffenheit dieser Gebirge*], Hirschberg 1736.
- Pacholski J., *Auf GutsMuths' Spuren im Riesengebirge — fast eine Wanderung*, „Silesia Nova” 2013, nr 3–4, s. 177–216.
- Pacholski J., *Karkonosze i ich mieszkańcy w świetle wybranych osiemnastowiecznych relacji z podróży*, „Góry – Literatura – Kultura” 2015, nr 9, s. 137–154.

- Pacholski J., *Karkonosze jako granica w relacji z podróży Johanna Christopha Friedricha Guts-Muthsa*, [w:] *Społeczeństwo w przestrzeni gór w XIX i XX wieku*, red. T. Przerwa, P. Ziomek, K. Manikowski, J. Wójcik, Bielsko-Biała 2015, s. 9–21.
- Pacholski J., *O pewnych aspektach działalności PTTK na przykładzie Masywu Ślęży*, [w:] *Ślązańskie światy*, red. W. Kunicki, J. Smereka, Wrocław 2011, s. 263–278.
- Pacholski J., *Pruskie Karkonosze — kilka słów o ideologizacji najwyższych gór Śląska w dobie rozkwitu turystyki masowej*, „Góry – Literatura – Kultura” 2016, nr 10, s. 39–54.
- T[roschel] J.E., *Reise von Berlin über Breslau nach dem schlesischen Gebirge im Sommer 1783* [von J.E.T.], Berlin 1784.
- Volkmar J.T., *Reisen nach dem Riesengebürge* [von... ehemaligen Pastore in Petersdorf, jetzt Ecclesiaste, Professore Theologiä und Adsessore des Consistorii in Breslau], Bunzlau 1777 [pierwodruk: *Beruhigungen des Herzens bey äuserlichen Weltunruhen durch allerley nützliche und gottselige Betrachtungen*, Hirschberg 1760].



Ewa Kolbuszewska

ORCID: 0000-0001-8703-1042

Uniwersytet Wrocławski

ewa.kolbuszewska@uwr.edu.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.13>

Obraz przewodnika górskiego w literaturze romantycznej. Część I

Słowa-klucze: góry, turystyka, przewodnik, literatura XIX wieku

Keywords: mountains, tourism, guide, literature of the nineteenth century

The image of the mountain guide in romantic literature. Part I

Summary

The intensive development of tourism in the 19th century significantly contributed to the emergence of the guide's profession. In earlier centuries, this feat was practiced by random people, often unqualified, but with time they became indispensable companions and patrons of tourists. Special qualities were required from mountain guides who, when introducing people to the mountains, had to show special qualities: responsibility, good knowledge of the topography of a given area, care, specific knowledge, as well as good physical condition. The job was professionalized the earliest in the Alps, but the process took place more or less at the same time in other European mountains, for example in the Karkonosze Mountains. It was much more difficult to hire an experienced guide in the Carpathians, where the leadership developed much later. Travel literature of the nineteenth century brought numerous accounts describing the relationship between the guide and the tourist as

well as providing numerous realistic descriptions of the first to “hike in the mountains”. Due to the factual nature of this travel literature (diaries, memoirs, etc.), the pioneers of the leadership remained anonymous and found their place in the history of tourism and mountain climbing. This article omits the subject of Tatra guides, which will be the subject of a separate study.

Od momentu, gdy człowiek wykształcił w sobie potrzebę poznawania świata i zaczął podróżować, zmieniać miejsca swojego pobytu, gdy odczuł prawdziwą przyjemność płynącą z wycieczkowania, estetycznego przeżywania krajobrazu, kontemplowania widoków, u jego boku pojawił się przewodnik. Wyraz „przewodnik” uwzględniony został w słowniku *100 tysięcy potrzebnych słów* pod redakcją Jerzego Bralczyka i oznaczał osobę, która idąc, wskazuje komuś drogę. W drugim znaczeniu była to „osoba, która zawodowo oprowadza turystów po jakimś terenie”¹. Żeby dobrze uprawiać ów zawód, należy posiadać odpowiednie predyspozycje psychofizyczne i dysponować dużą wiedzą. Jeden ze współczesnych badaczy problematyki turystycznej bardziej doprecyzował pole semantyczne pojęcia „przewodnik”, dostrzegając w jego osobie

człowieka oznaczającego się specyficznymi kwalifikacjami merytorycznymi (przestrzenna orientacja w danym terenie, znajomość jego realiów i ich historii oraz funkcji), fizycznymi (sprawność, umiejętność poruszania się po tym terenie), dyplomatyczno-perswazyjnymi (umiejętność przekazania podopiecznym najbardziej właściwego sposobu poruszania się w terenie), jak również etyczno-moralnymi związanymi z przejęciem odpowiedzialności za los osób korzystających z jego usług i pomocy².

Etos prawdziwego przewodnika przypominał więc — idąc za takim tokiem myślowym — w bardzo dużym stopniu etos średniowiecznego rycerza, bo łączył je wspólny mianownik, a mianowicie — świadoma realizacja najwyższych standardów etyczno-moralnych, wpływających nie tylko na przyswojenie i uznanie najistotniejszych norm kodeksu moralnego, ale także wynikających ze świadomej realizacji zasady całkowitego poświęcenia się, łącznie z oddaniem życia, dla zdrowia i bezpieczeństwa drugiego człowieka.

Zawód przewodnika w nowożytnej Europie prawdopodobnie najszybszemu sformalizowaniu uległ we Włoszech przyciągających turystów antycznymi zabawkami. Jak pisał znawca historii turystyki Antoni Mączak, już w XVII wieku podróżujący spisywał z przewodnikiem *vetturino*, czyli umowę będącą swoistym pisemnym porozumieniem obu stron. Miała ona stanowić rękojmię zabezpieczającą interesy klienta opłacającego usługę i swoistą obronę przed cwaniactwem, sprytem i niegodziwością najmowanego obcego człowieka.

¹ *Słownik 100 tysięcy potrzebnych słów*, red. J. Bralczyk, Warszawa 2006, s. 668.

² J. Kolbuszewski, *Górskie przewodniki (Uwagi o współczesności i tradycji gatunku)*, [w:] *idem, Góry. Przestrzenie i krajobrazy*, Kraków 2020, s. 26.

Dla dziejów kultury nie jest bez znaczenia, że to właśnie ich fantazja [przewodników] kształtowała wyobrażenia o zwiedzanych miejscach, dostarczała starych i nowych legend. Z braku dowodów winy zwolnijmy ich jednak od odpowiedzialności za współpracę z bandytami na drogach. Co prawda najbardziej rozpowszechniony pogląd głosił, że to właśnie wynajmując zawodowego przewodnika, zapewnia się sobie bezpieczeństwo od rabusiów: *vetturino* był w tym ujęciu nie tyle współnikiem bandyty, ile pośrednikiem przekazującym mu okup³.

Początek rozwoju wielkiej turystyki przypadł na przełom XVIII i XIX wieku i wtedy też na mapę kontynentu europejskiego naniesiono obiekty ciekawe historycznie, interesujące kulturowo, piękne estetycznie, które winno się zobaczyć. To, co godne było widzenia i zwiedzania, należało utrwalić, ubrać w literacką formę notatki, dziennika, listu czy pamiętnika lub uwiecznić na papierze w formie szkicu, lub przenieść na płótno. Wymagała tego ówczesnie panująca moda i obyczaje podróżowania. Spragnieni silnych wrażeń estetycznych, oczekujący doznań wzrokowo-słuchowych, zaczytani i zainspirowani literaturą romantyczną dostarczającą skrajnych przeżyć emocjonalnych turyści byli skłonni zapłacić każdą cenę, by zaspokoić tego typu potrzeby. Nie licząc się z wydatkami, trudami podróży i innymi niedogodnościami, kierowali swe kroki ku miejscom wyznaczonym na turystycznej mapie, „zaliczając” kolejne obiekty. Do realizacji programu podróży potrzebowali jednak pomocników, czyli przewodników, ludzi dobrze znających dany teren, konkretne miejsca, którzy za pieniądze ułatwić i umożliwić mogli ich zwiedzanie. Początkowo usługi tego rodzaju wykonywali ludzie przypadkowi, spryciarze, najczęściej tubylcy, wieśniacy wykorzystujący koniunkturę. Bez zupełnego przygotowania, podstawowego wykształcenia, wiedzy i ogłady ci amatorzy oferowali turystom swoją nieprofesjonalną pomoc. Obiekty oznaczone i opisane w popularnej czerwonej książeczce, czyli angielskim przewodniku Murraya, doczekały się więc swoich *cicerone*, którzy sprawując nad nimi kontrolę, jednocześnie udostępniali je, kierując ruchem zwiedzających. Dla bliższego zilustrowania przebiegu tego zjawiska posłużmy się kilkoma przykładami. John Quincy Adams, przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych, zwiedzając w 1800 roku Śląsk, podczas jednej z odbytych wycieczek zahaczył o ruiny Chojnika, po których oprowadził go leciwy przewodnik. Swoje wrażenie amerykański turysta zawarł w liście adresowanym do brata: „Stary człowiek ma klucze i siebie nazywa komendantem zamku. Kiedy zbieraliśmy dziko rosnące maliny na ruinach apartamentów, przyszło nam na myśl, że był on około 200 lat starszy od odkrycia Ameryki”⁴. Ów przewodnik chyba ze swojego zadania wywiązał się zupełnie dobrze, bo nie tylko turystów oprowadził, ale także przygotował kawę i na zakończenie — zgodnie z panującą ówczesnie modą — zachęcił do złożenia wpisu w wyłożonej księdze pamiątkowej. Z kolei w 1815 roku Józef Morawski,

³ A. Mączak, *Peregrynacje. Wojaże. Turystyka*, Warszawa 1984, s. 49.

⁴ J.Q. Adams, *Listy o Śląsku*, wstęp W. Dynach, Warszawa 1992, s. 42.

absolwent prawa, odwiedzając Śląsk, nie omieszkął zawadzić o ładnie usytuowaną w górskim krajobrazie świątynię wambierzycką. Zwiedzając ów religijny obiekt, skonstatował:

Mniemam, że nigdzie nie umiano stosowniej urządzić wszystkiego, co tylko zmysły i uczucia tego rodzaju podróżnych zająć może. Nie tylko potrzeby życia, ale nawet potrzeby duszy nabożnej stają się tam przedmiotem zysku wielu tej wsi mieszkańców, którzy oprowadzając ich [turystów] po stacjach, kaplicach, kapliczkach, grotach, pagórkach, dolinach i lasach poświęconych, nie tylko prawdziwymi są *cicerone*, ale nawet na każdym miejscu odczytują stosowne im cudy, przyśpiewują z nimi pieśni, przewodniczą im w wyborze modlitwy, zgola jak najgłębiej wpajają w nich miejscowe wrażenie⁵.

W tym konkretnym przypadku można było mówić o nieformalnej grupie przewodników-amatorów, którzy znaleźli sprytny sposób na zarobienie pieniędzy. Miejsca lokalnego kultu stały się źródłem dobrego i intratnego interesu. Mieszkańcy wsi w żadnym przypadku nie byli przygotowani do pełnienia funkcji przewodników, co nie przeszkadzało im w wykorzystaniu popytu na tego typu usługi. W kilka lat później odwiedzający zupełnie inne miejsce Józef Ignacy Kraszewski narzekał i na coś zupełnie innego: „Ludzie oprowadzający nie umieli nam objaśnić ani o portretach, ani o popiersiach, kogo mianowicie wyrazić miały”⁶. Goszcząca w latach czterdziestych XIX wieku w Szczawnie Anna Nakwaska zawitała do zamku Książ. Oczyma duszy widziała witającego gości dumnego dziedzica otoczonego żołnierzami i giermkami, ale rzeczywistość okazała się bardziej prozaiczna:

Zamiast tego [...] zastaliśmy w sieni młodą rumianą ślązaczkę w skrzydlatym czepku i kusej odzieży, która z pękiem kluczy w ręku za *cicerone* służyć nam się ofiarowała, a oprowadzając nas po wszystkich komnatach i tajnych zakątkach tej siedziby, lekcję swoją jakby ptak na pozytywnie uczony w każdym miejscu jednostajnie powtarzała, nie zważając na to wcale, żeśmy często od spróchniałych krzeseł i zakopconych chorągiewek wzrok nasz do okien, z których najpiękniejsze widoki nam się przedstawiały, zwracali⁷.

Zapewne owa sytuacja nałożyła się Nakwaskiej na inne wspomnienia. Kilka lat wcześniej odbyła ona bowiem podróż do Szwajcarii, w trakcie której między innymi należało odwiedzić — utrwalony w literaturze romantycznej — pięknie położony nad Lemanem zamek Chillon. Wraz z grupą turystów dotarła do opisanego w powieściach poetyckich, pełnego grozy obiektu i tak opisała jego zwiedzanie:

⁵ J. Morawski, *Podróż w Śląsku w roku 1815 opisana w listach do brata*, [w:] *Polskie podróże po Śląsku w XVIII i XIX wieku (do 1863)*, oprac. A. Zieliński, Wrocław 1974, s. 100.

⁶ J.I. Kraszewski, *Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Dudzaku*, Warszawa 1985, s. 58.

⁷ A. Nakwaska, *Wspomnienie krótkiej podróży 1844 roku*, [w:] *Polskie podróże...*, s. 195.

Tam czekała już na nas jakaś szczebiotliwa, wesoła, już nie młoda, ale tak jak każda francuska, nigdy niestarzejąca się, odzwierneżona z pękiem ogromnych kluczy i stałym przedsięwzięciem, nieprzypominania żadnego szczegółu, niedarowania nam żadnej przed 5ciuset laty tu wydzarzonej okropności⁸.

Owa przewodniczka z lubością prezentowała turystom miejsca będące w przeszłości świadkami tortur i przemocy, a wszystko po to, by wywołać w nich poczucie lęku, irracjonalnego strachu. Ostatecznie cel został osiągnięty, albowiem „taką zgrozą nasze towarzystwo napelniła, żeśmy wszyscy zgodnie opuszczając szybko więzienie, o zwiedzanie innych części zamku ją poprosili”⁹. Z kolei w Ferney, posiadłości należącej kiedyś do Woltera, oprowadzał Nakwaską stary ogrodnik, który

odtąd na krok nie odstąpił, pókiśmy nie wyczerpali jego wszystkich dowcipnych i niedowcipnych anegdotek, nie przejrżeli i nie nabyli drobnych po sławnym Wolterze pamiątek; słowem — póki nas znużonych i przesyconych dowcipem i pyłem przeszłego wieku do powozów nie powsadzał [...]. Opowiadanie tego starca było podobnym do śpiewu kanarka, podług nauczającej go pozytywki; ktoś mu te historyjkę dobrą francuszczyzną napisał, a on ją od lat 40 powtarza. Życzę szczerze, żeby mu nigdy nie zabrakło powolnych do słuchania jego uszów¹⁰.

Dwukrotne użycie przez Nakwaską porównania głosów osób oprowadzających, po bardzo przecież interesujących obiektach turystycznych, do monotonicznych ptasich treli nie świadczyło na korzyść tych pierwszych. Przewodnicy operowali schematami, kalkami, brakowało im profesjonalizmu, nie byli w stanie nawiązać kontaktu ze zwiedzającymi i te niedociągnięcia dawały się odczuć na każdym niemal kroku. Przebywający we Włoszech Józef Ignacy Kraszewski bardzo szybko uświadomił sobie, że w tym kraju nic nie da się zobaczyć i zwiedzić, nie opłaciwszy się — i tu wymienił jednym ciągiem — custodom, przewodnikom, klucznikom, ciceronom. Podczas zwiedzania grobu Wergiliusza on i jego towarzysze zbyt nisko wycenili usługi przewodnika, a ten zareagował w sposób dość osobliwy. Opisował Kraszewski: „Jął się unosić, rzucać, miotać, krzyczeć, śmiech nas obudzał w nim coraz większe oburzenie, tarł czapkę, tupał nogami, gonił nas, nic nie pomagało, został przy tym carlinie”¹¹. Carlin, czyli ówczesna włoska jednostka monetarna, była, według niego, zapłatą nieadekwatną w stosunku do wykonanej pracy i poczucie niesprawiedliwości, czy może raczej chciwości oraz pazerności, stało się przyczyną jego niepohamowanej złości. Inaczej zachowującego się przewodnika zatrudnił Włodzimierz Budzyński, który na

⁸ A. Nakwaska, *Wspomnienie podróży odbytej roku 1837*, „Przyjaciół Ludu” 1838, nr 4–5, s. 30.

⁹ *Ibidem*, s. 35.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ J.I. Kraszewski, *Kartki z podróży 1858–1864*, t. 2, oprac. P. Hertz, Warszawa 1977, s. 46.

alpejską wycieczkę wynajął osobę rekomendowaną przez biuro przewodnickie. Był „razem patentowanym przewodnikiem i szwecem [...]”. Znał, prawda, bardzo dobrze wszystkie ścieżki, lecz nie nie wiedział, nie opowiadał i tylko stojąc w zaznaczonym miejscu i zasłaniając ucho [...], wymawiał przez zęby: »Dziko romantyczny obraz«. Potem obracał się i szedł dalej”¹². Ów przewodnik, chociaż nieokrzesany gbur, to jednak postępował i zachowywał się, w swoim mniemaniu, bez zarzutu. Zakładając u swojego podopiecznego potrzebę przeżycia czegoś wyjątkowego, prowadził go w miejsca ładne, widokowo inspirujące, a to, że robił to w sposób prymitywnie prosty, nie było spowodowane bezpośrednio jego winą. Brakowało mu bowiem i profesjonalizmu, i obycia towarzyskiego, czyli znajomości zasad dobrego zachowania, ogłady czy kultury. Nie należy więc dziwić się temu, że Budzyński pod adresem przewodników, ich ignorancji i braku kompetencji do wykonywania tego trudnego zawodu sformułował bardzo konkretną listę zarzutów:

Szkoda jednak, iż ukształcenie ich nie odpowiada bynajmniej ciekawości podróżnego, którego tylko prowadzą, a tak [...], gdzie droga nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, można by się bez nich obejść zupełnie. Nie szukają sami, lecz czytając (i to z nich czyni niewielu) Ebla, mówią to samo, czego podróżny w samejże książce dowie. Szkoda, iż gdy liczba ich i zarobek tak znaczny, nie ma jakiegoś zakładu, z którego by patentowymi wychodzili¹³.

Niejednokrotnie uprzedzano turystów przed grozącymi im ze strony źle dobranych przewodników różnego rodzaju nieprzyjemnościami. Wysiadający na grecki łód Tadeusz Padalica miał w uszach przestrożę kapitana statku, aby nie tracić czujności i dobrze pilnować przed kradzieżą swój bagaż. Kierowany pierwszym impulsem na swego przewodnika wynajął człowieka obdarzonego przez naturę „sprytnymi oczyma” i „kozackim wąsem”, z pochodzenia Ukraińca, który dobrze znał Smyrnę i podjął się oprowadzenia. Główną atrakcją turystyczną była wyprawa na szczyt góry Pagus, na której najciekawszym do zwiedzenia obiektem okazały się ruiny zamku i przynależne do nich lochy. Te ostatnie, mroczne i tajemnicze, wyzwały specyficzną atmosferę grozy, wywoływały w zwiedzających niepokój. Padalica penetracji podziemi dokonywał w towarzystwie wybranego przecież dość przypadkowo człowieka. O swojej narastającej w miarę upływu czasu nieufności pisał:

Gdyśmy się zaczęli spuszczać w lochy i zagłębiać pod ciemne sklepienie ruin, wyznaję, że zacząłem powątpiewać w cnotę mojego przewodnika i rewolwer mój w pogotowiu trzymałem w kieszeni [...]. Chciałem usiąść na odkrytym miejscu, ale mój *cicerone* zachęcił mnie wejść

¹² W. Budzyński, *Niemcy i Szwajcaria*, t. 1, Wilno 1856, s. 23.

¹³ *Ibidem*, t. 2, s. 86.

pod sklepienie. Żeby nie dać pozoru nieufności, usłuchałem rady jego, i w razie niebezpieczeństwa, obmyślałem dobrze, jak mam postąpić¹⁴.

Ostatecznie okazało się, że obawy były nieuzasadnione, a sam przewodnik był człowiekiem zapobiegliwym, opiekuńczym i dobrze wywiązał się z podjętego zadania.

Jednakże w dziejach turystyki zanotowane zostały sytuacje tak dramatyczne jak zamordowanie niemieckiego turysty wchodzącego na Wezuwiusz; od tego czasu turyści korzystali ze zbrojnej eskorty, o czym wspominał Michał Wiszniewski w relacji z podróży do Włoch. Negatywnych emocji doświadczył też przywoływany już wcześniej, Kraszewski, który wraz z grupą towarzyszy postanowił odbyć wycieczkę na szczyt Wezuwiusza. Dotarcie do wulkanicznego krateru bez fachowej pomocy raczej nie wchodziło w rachubę, stąd zrodziła się konieczność zatrudnienia przewodnika. To oczywiście wiązało się nie tylko ze sporym wydatkiem, ale także niepewnością co do doboru odpowiednich osób. Już od samego początku wynajęci do bezpiecznego asekurowania i przeprowadzenia karawany ludzie zaczęli wzbudzać niepokój. Matacząc przy wyborze drogi, piętrząc problemy, budowali atmosferę pełną lęku i napięcia. Pisał Kraszewski: „Czy omijając gorsze jakieś miejsca, czy żeby nimi nastraszyć tylko, przewodnicy ogromnie krążą i nakładają drogi. Interesem też jest spekulantów, którzy mają później wnosić, wciągać i popychać podróżnego na wierzchołek, żeby zaraz wszystko utrudniać, okazywać jak najstraszniejszym i znużyć wędrowca”¹⁵. Wezuwiusz i Etna stanowiły dla tubylców żyłę złota, gdyż zainteresowanie, jakim się cieszyły, przełożyć można było na stały przepływ pieniędzy. Oba te wulkany dawały siłę napędową włoskiemu przemysłowi turystycznemu, bo każdy chciał na tym zarobić. Turyści, nie marudząc, kupowali każdą usługę, płacąc za nią słono, a już w szczególności za przewodników, którzy byli gotowi zrobić wszystko, by doprowadzić zainteresowanych na szczyt. Ciągali, szarpali, poszturchiwali, nawet wnosili, gdy była taka potrzeba. Dla kobiet i osób słabszych przygotowano lekkie krzesła, które obsługiwało czterech osiłków: „Krzesło dość drogo kosztuje, a są tacy, co nimi gardzą od razu i muszą je dopiero wziąć, gdy już tchnąć nie mogą”¹⁶. Dla wielu wyprawa na Wezuwiusza była wielkim wyzwaniem, gdyż droga do przebycia zdawała się ekstremalnie trudna. W miarę podchodzenia u osób mniej doświadczonych w górskich eskapadach, a ci stanowili większość, narastało coraz większe zmęczenie i górę zaczynały brać negatywne emocje. Tak reagował towarzysz Kraszewskiego, który, „klnąc Włochy, Wezuwiusz, drogę, przewodników, ciekawość niepotrzebną i co tylko przełknąć się dawało, pochwycił także pasek opiekuńczy [przewodnika] i szedł, nie przymierzając, jakby go na rzeź ciągniono”¹⁷. Podróżnym męcząca wspinaczka odbierała całą

¹⁴ T. Padalica [Z. Fisiz], *Listy z podróży*, t. 3, Wilno 1859, s. 56–57.

¹⁵ J.I. Kraszewski, *Kartki...*, s. 139.

¹⁶ *Ibidem*, s. 141.

¹⁷ *Ibidem*.

radość i przyjemność, jaką zazwyczaj czerpali z wycieczki. Ciągnięci na paskach przez przewodników nie byli w stanie oddać się kontemplacji piękna krajobrazu i podziwiania roztaczających się widoków. Ci zaś, którzy pozwolili się nieść na krzesłach, całą swoją uwagę koncentrowali na takim balansowaniu ciałem, by uniknąć zetknięcia z ziemią. Krzesło bowiem w trakcie niesienia stawało się niestabilne, kołysało się na różne strony, co groziło upadkiem. Gdy wreszcie po pokonaniu ciężkiej drogi udało się osiągnąć szczyt, podróżni zatracali instynkt samozachowawczy i nie zważając na nic, zbliżali się do krateru wulkanu, ulegając fascynacji zięjącym z czeluści ogniem:

Nachylając się od brzegu, oko sięgało dalej, chociaż przewodnicy ostrzegali, aby się, nadto dowierając skorupie, nie zbliżać, gdyż czasem obłamywać się umie¹⁸.

Najsilniejsze wrażenia czekały turystów w drodze powrotnej, podczas schodzenia w dół. Przewodnicy zarządzali odwrót w momencie, gdy zaczął zapadać zmierzch i krajobraz stawał się coraz bardziej demoniczny. Gęstniejący mrok wyeksponował czerwień lawy, co potęgowało nastrój metafizycznego lęku. Do tego dochodziło ogólne zmęczenie fizyczne, które zaczynało dominować nad rozważą oraz rozsądkiem. Relacjonował Kraszewski:

Część tej drogi dramatyczniejszą była może niż pierwsza, byliśmy bowiem na łasce ludzi nieznanych, wśród nocy, na pustkowiu [...]. Przy tym zgraja naszych towarzyszy, która dość długo nas przeprowadzała, po zapłacie stała się coraz bardziej zuchwalszą; główny przewodnik objawił życzenie wracania krótszą drogą, na co zezwolić nie mogłem¹⁹.

Lęk o życie był na tyle duży, że jeden z turystów w akcie determinacji wyciągnął z kieszeni parę nabitych pistoletów, co znacznie uciszyło agresorów. Szef przewodników pod groźbą użycia broni zmuszony został do sprowadzenia karawany bezpieczniejszą, bo łagodniej opadającą drogą, ale całkowitego rozejmu strony do końca nie osiągnęły. Płynące żądania finansowe adresowane do turystów połączone były ze słownymi pogrózkami. Ostatecznie przewodnicy rozsierzdzeni brakiem reakcji na swoje finansowe roszczenia długo gonili uciekających przed nimi ludzi. Opisane sytuacje w cywilizowanym kraju nigdy nie powinny mieć miejsca, ale wielokrotnie dochodziło we Włoszech do podobnych epizodów, co związane było z dysfunkcyjnością ówczesnego przemysłu turystycznego. Brak odgórznej regulacji ruchu turystycznego, panujący powszechnie chaos i samowola, niekontrolowany przez nikogo wyzysk podróżnych, chciwość granicząca z pazerstwem oraz cwaniactwo przewodników nieprzynoszących chlub temu fachowi — to tylko niektóre anomalie, z którymi nikt nie próbował walczyć. Zachowanie przewodników było skandaliczne, nieprofesjonalne, bo wykorzystując w sposób

¹⁸ *Ibidem*, s. 143.

¹⁹ *Ibidem*, s. 144.

bezwzględny popyt na swoje usługi, okradali turystów nie tylko z pieniędzy, ale także z pozytywnych doznań i radości płynącej z uprawiania turystyki.

W sąsiadującej z Włochami Szwajcarii przełom XVIII i XIX wieku zapoczątkował formowanie się nowoczesnego, bardziej sprofesjonalizowanego przewodnictwa górskiego. Proces ten związany był z coraz odważniejszą eksploracją wysokich, wiecznie ośnieżonych szczytów, które zdobywano już nie tylko dla potrzeb nauki, ale i własnej satysfakcji oraz przyjemności poznania czegoś nowego. Pod koniec XVIII wieku na górską wyprawę można było już pozyskać ludzi bardzo dobrze obznajomionych z terenem, dziką naturą, odważnych i chętnych do współpracy. Zdrowy rozsądek nakazywał penetrującym Alpy turystom korzystać z usług doświadczonych przewodników, nawet na wycieczki zorganizowane w niższe partie gór. Podróżujący w 1820 roku po Szwajcarii Atanazy Raczyński odradzał zwiedzającemu ten kraj nadmierne korzystanie z przewodników książkowych, bez których żaden Anglik nie mógł się obejść. Uważał, że dla podróżnych są one zupełnie bezwartościowe, a w prowadzonym dzienniku podróży pisał:

Przekonałem się, że nie warto radzić się przewodnika, oni posługują się schematem, który pewno został ustalony w obawie przed kosztami i fatygą; ten rytuał jest jak najmniej korzystny dla podróżującego, który chce jak najlepiej wszystko obejrzeć. Trzeba się samemu urządzić tak, aby nie ponosić większych kosztów²⁰.

Względy ekonomiczne nie odgrywały roli wtedy, gdy w rachubę wchodziło bezpieczeństwo wyprawy, i dlatego wybierając się w wyższy szczyt, korzystał Raczyński z usług profesjonalistów: „Z wielkimi laskami, okutymi żelazem, szliśmy gęsiego, jeden za drugim, wspinając się w górę od Chamonix. Stąd nie było widać Mont Blanc. Prowadzili nas przewodnicy, pomagając w najtrudniejszych miejscach”²¹. Wchodząc w obręb gór, należało liczyć się ze śmiercią, czego symbolem było mortuarium klasztorne przy Wielkiej Przełęczy Świętego Bernarda. O dramacie, który się tam rozegrał, opowiadał turystom jeden z przewodników alpejskich: „Patrząc panowie, na tym samym kamieniu, gdzie teraz spoczywacie, znaleźliśmy owego młodzieńca za marca roku zeszłego i wskazał na porządnie ubrane ciało”²². W obliczu tak konkretnego, niemal namacalnego przykładu bliskości śmierci romantycznemu podróżnikowi pozostawała tylko smutna zaduma i głęboka refleksja: „Spoglądając na drogę przebytą, nie mogliśmy się dość wydziwić śmiałości tych, co bez przewodnika podróż tę przedsięwzięli, tam, gdzie ani drogi bitej nie ma i gdzie łatwo zbłądzić można”²³.

²⁰ A. Dobrzycka, *Atanazy Raczyński w Alpach. Fragmenty pamiętników*, „Wierchy” 56, 1987, s. 80.

²¹ *Ibidem*, s. 68.

²² A.K., *Ułamek podróży po Szwajcarii*, „Przyjaciel Ludu” 1839, nr 36, s. 287.

²³ *Ibidem*, s. 287.

Ekstremalnie trudną podróż alpejskimi przełęczami odbyła Eliza Krasińska, żona Zygmunta, która później, jesienią 1851 roku wraz z dziećmi podążała do Genui. Obawa o życie swoje i najbliższych nie opuszczała jej na moment, a całą wyprawę traktowała jako jedną wielką odyseję, walkę o przetrwanie. Jednocześnie nadzieję na szczęśliwe zakończenie eskapady pokładała w Bogu i towarzyszących jej przewodnikach. W liście adresowanym do siostry tym ostatnim nie szczędziła słów pochwały i uznania. Przewodnicy dawali bowiem gwarancję w miarę bezpiecznego i spokojnego przejazdu góorskimi drogami. Krasińska podziwiała ich zaangażowanie, odpowiedzialność, zręczność. Uspokajająco działała na nią myśl, że w razie jakiegokolwiek katastrofy wozu przewodnicy pospieszą z natychmiastową fachową pomocą i dlatego z pełnym przekonaniem pisała, że pozwoliła się prowadzić i zaufała tym dobrym ludziom. Przewodnicy zaś, mając to na uwadze, robili wszystko, aby przeprawa przebiegała sprawnie i bez zakłóceń. Doceniła ich starania Krasińska, pisząc: „Nasi przewodnicy (prawdziwi aniołowie wybawiciele, gdyż trudno mi opisać, jak się nami opiekowali i jak nam byli oddani), dzielni Mullerowie, dwaj młodzi ludzie inteligentni i odważni”²⁴. Ci prości górale nie byli w tym przypadku ludźmi anonimowymi, bo ich nazwisko pojawiło się w prywatnej korespondencji, a to, że się pojawiło, było najlepszym dowodem szacunku i uznania za perfekcyjne wywiązanie się z obowiązków, które na siebie wzięli.

Już w drugiej połowie XVIII wieku zaobserwować dało się zjawisko wyodrębnienia stałej grupy ludzi, którzy będąc dobrze zorientowani w alpejskiej topografii, mając dużą sprawność fizyczną, oferowali, za opłatą, swoje usługi coraz to liczniejszemu gronu zagranicznych turystów, wprowadzając ich na najwyższe szczyty. Ich górskie doświadczenie przekładało się na zwiększenie bezpieczeństwa wypraw. Do obowiązków przewodników należała pomoc w organizacji eskapady, a następnie pilotowanie jej od momentu wyjścia, aż do szczęśliwego powrotu. Profesja ta najczęściej później przechodziła z ojca na syna, a ze względu na osiadły tryb życia górali uprawiali ją ci, którzy mieszkali w miejscowościach najbliżej tych gór położonych, jak na przykład Chamonix. W historii alpinizmu zauważyć dawało się powtarzalność pewnych nazwisk i miejscowości do nich przypisanych. Nestor rodu Jacques Balmat wślawił się kilkukrotnym wejściem na Mont Blanc, góry przez wieki uważanej za niedostępną. Zdobyć najwyższego w Europie szczytu zainteresowanych było wielu naukowców, badaczy i turystów. Do jednego z pierwszych myślących o wejściu na Mont Blanc zaliczyć można profesora Horacego-Bénédicta de Saussure’a, który w 1785 roku zorganizował wielką na ów czas wyprawę. W ekspedycji towarzyszyło mu 11 przewodników i kilku tragarzy obciążonych ogromnym ładunkiem. Świetnie zaopatrzona, jak na swoje możliwości, wyprawa dotarła bardzo wysoko, ale z powodu zbyt śnieżnego opadu nie zdecydowano się na ostateczny atak szczytu. Znacznie wyżej, ale nie na sam wierzchołek, dotarło dwóch przewodników: Balmat i nijaki Couidet. Gdy dla Saussure’a owa wyprawa była porażką, dla alpejskich górali — zwycięstwem

²⁴ Z. Sudolski, *Polski list romantyczny*, tu: list Elizy Krasińskiej do Katarzyny Potockiej, Kraków 1997, s. 439–440.

i doskonałym sprawdzianem swoich możliwości fizycznych oraz umiejętności wspinaczkowych. Ponadto udowodnili oni, że w sprzyjających warunkach pogodowych zespołowe zdobycie Mont Blanc może stać się już wkrótce bardzo realne. Swoje umiejętności potwierdził Balmat rok później, gdy w towarzystwie Michaela-Gabriela Paccarda stanął na samym szczycie wspomnianej góry. 8 sierpnia 1786 roku jeden z turystów — baron von Gersdorf — obserwujący przez lornetkę Mont Blanc odnotował w swoim dzienniku, że „ujrzał, jak dwie postacie weszły na szczyt. Pierwszy wszedł doktor, tuż za nim Balmat”²⁵. To wspólne wejście było jednak kwestionowane i negowane przez dziesiątki lat. Opinia publiczna zgodziła się przydać palmę pierwszeństwa wejścia na Mont Blanc prostemu, niegroźnemu dla nikogo góralowi z Chamonix, bo to nie podważało naukowych autorytetów. Inaczej rzecz się miała z doktorem Piccardem, który odebrał zwycięstwo ambitnemu de Saussure’owi czy jego rywalowi Théodore’owi Bourittowi. W tym przypadku górę wzięły ludzkie animozje, złe emocje czy zazdrość połączona z zawiścią odbierające doktorowi to, co mu się słusznie wtedy należało. Musiało minąć około 200 lat, by odmitologizując historię alpinizmu, przyznać wygraną Piccardowi i uznać wejście jego i Balmata w 1786 roku za pierwsze zdobycie Mont Blanc.

Na tych waśniach i sporach uczonych nie ucierpiał, a raczej skorzystał, Balmat, bowiem zdobycie Białej Góry bardzo dobrze wykorzystał w najbliższych latach. Z rąk de Saussure’a odebrał nagrodę pieniężną (wyznaczoną przez samego profesora za pierwsze wejście na szczyt), zyskał sławę i poważanie. W następnym roku, czyli 1787, był jednym z 17 przewodników, którzy pod przewodnictwem de Saussure’a ponownie ruszyli na Mont Blanc. Sam profesor, chcąc zablokować i znokautować działania konkurencji, na wyprawę zatrudnił wszystkich górali z Chamonix trudniących się przewodnictwem. Góra ostatecznie została zdobyta, zaś to wydarzenie nabrało historycznego znaczenia dla dalszego rozwoju alpinizmu²⁶. Upamiętniono wejście pomnikiem postawionym 100 lat później w centralnym miejscu Chamonix, na którym przedstawiono profesora de Saussure’a i „jego” przewodnika Balmata. Ten ostatni stał się symbolem górala zasłużonego dla rozwoju alpinizmu. Ciekawostką jest to, że Balmat był także poszukiwaczem złota i górskich kryształów i to zajęcie stało się przyczyną jego tragicznej śmierci, gdyż zginął w 1834 roku, w trakcie eksploracji minerałów. Za swoje zasługi, już za życia obdarzony szacunkiem i ogromnym poważaniem, stał się legendą. Najwymowniejszym przykładem docenienia jego zasług było nadanie mu przez księcia Sabaudii prawa do używania nazwiska Balmat de Mont Blanc. W następnych latach kilkakrotnie towarzyszył on innym turystom chcącym zdobyć najwyższy alpejski szczyt. Miał także w swoim ciekawym życiu epizod związany z Polską. Towarzyszył bowiem w wyprawie na Mont Blanc Antoniemu Malczewskiemu, a była to jedna z pierwszych odnotowanych ekspedycji zakończonych sukcesem. Malczewski dokonał tego wielkiego wyczynu

²⁵ Cyt za: B. Chwaściński, *Mont Blanc. Zdobycie szczytu*, „Wierchy” 32, 1963, s. 93.

²⁶ Zob. *ibidem*.

w 1818 roku, a sprawozdanie z wyprawy, napisane w formie listu, złożył na ręce profesora Augusta Picketa, który opublikował je na łamach jednego z naukowych czasopism wydawanych ówczesnie w Genewie. W liście pisał:

Trzy dni pogody bez najmniejszej chmury i niezbyt rozmiękle śniegi prawie potrzebniejszą pomocą niż najcierpliwsza wytrwałość i najmocniejsze piersi; bez tych jednak warunków tylko na zgubę narażać się można i byłoby najszkodliwszym uporem nie słuchać ostrzeżeń przewodników, którzy wszędzie w Szwajcarii, a szczególnie w Chamonix, pełni są odwagi i rozsądku²⁷.

Te proste i szczere słowa najwymowniej świadczyły o ogromie szacunku, jaki miał Malczewski w stosunku do towarzyszących mu w drodze na szczyt gór alpejskich, bo doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że bez ich pomocy nie zrealizowałby postawionego sobie celu. Bezpośredni dowód w postaci jednej z pisemnych pozytywnych opinii odnaleziony został po prawie 100 latach, gdy dociekliwy badacz historii turystyki alpejskiej wydobył starą książeczkę przewodnicką należącą do uczestnika wyprawy z następującym wpisem zrobionym ręką Malczewskiego: „Jean-Michel Balmat był ze mną na Aiguille du Midi i na Mont Blanc. Polecam go jako bardzo dobrego przewodnika, silnego i rozważnego”²⁸.

W dziesięć lat później do małego Chamonix przybył inny Polak — Michał Podczaszyński, dziennikarz, współzałożyciel „Dziennika Warszawskiego”. Podróżował on po Szwajcarii, a swoje wrażenie ubierał w formę epistolograficzną. Dla nas najciekawszy okazał się list opublikowany w 1827 roku w „Gazecie Polskiej”, w którym opisywał dwa interesujące epizody. Pierwszy z nich miał miejsce w oberży, drugi dotyczył bezpośrednio spotkania z legendarnym już wówczas Balmatem. W oberży usłyszał Podczaszyński interesującą rozmowę, którą toczyli ze sobą nieznani mu zagraniczni turyści. Jeden z rozmówców napomknął o tragicznym wydarzeniu sprzed trzech lat, gdy „trzech przewodników prowadzących dwóch Anglików wpadło w przepaść śniegową na parę tysięcy stóp głęboką”²⁹. Opowieść ta wywarła silne wrażenie na przysłuchujących się jej dwóch młodzieńcach, którzy nieomal natychmiast zdecydowali się na zorganizowanie podobnej ekspedycji. W tym celu wysłano po przewodników, a dalszy rozwój wydarzeń wyglądał następująco: „Przyszło dwunastu ludzi: dziesięciu zgodziło się po 140 złotych od osoby, dwóch zaś, którzy zwykli iść naprzód i próbować długimi tykami, czyli nie masz ukrytych pod śniegiem przepaści, a zatem którzy się narażali na największe niebezpieczeństwo, dostali po 240 złotych”³⁰. Wyprawę zorganizowano i młodym ludziom udało się wraz z przewodnikami

²⁷ A. Malczewski, *Podróż na górę białą (Mont-Blanc), opisaną w liście do profesora Picteta*, „Dziennik Wileński” 1818, nr 11, s. 486–493.

²⁸ Zob. B. Chwaściński, *op. cit.*, s. 105.

²⁹ Z. Przychodniak, *Dwie wiadomości o Antonim Malczewskim w prasie warszawskiej z 1826 i 1837 roku*, „Pamiętnik Literacki” 76, 1985, nr 2, s. 261.

³⁰ *Ibidem*, s. 262.

dotrzeć na szczyt, ale czy obyło się bez śmiertelnych ofiar, tego już Podczaszyński nie wiedział. Niewykluczone, że mogło do tragedii dojść, gdyż mniej członków ekspedycji miało schodzić, niż podchodzić do góry. Drugi opisany epizod dotyczył rozmowy Podczaszyńskiego z Jakubem Balmatem:

Tenże sam Balmat był na Mont Blanc z naszym ziomkiem Malczewskim. Ciekawy byłem coś usłyszeć o tej podróży. Ale stary gaduła tak drobił, tak siekał szczegóły, że z całej rozmowy to tylko mogłem wycisnąć, że zacy Malczewski bardzo się jemu podobał, że jest bardzo dobry pan i że pił wiele limoniady, ponieważ na takiej wysokości ustaje apetyt, a wzrasta pragnienie³¹.

W 1839 roku pojawiła się w „Dzienniku Ludu” drukowana w odcinkach relacja z wejścia na Mont Blanc. Anonimowy autor bardzo interesująco i w miarę szczegółowo opisał przebieg wyprawy od momentu werbowania przewodników, aż po osiągnięcie szczytu. W pierwszej kolejności ambitni turyści uzyskali zgodę na udział w eskapadzie Michała Balmata, wnuka zasłużonego Jakuba, kierując się zapewne przeświadczeniem, że nazwiskiem tym, jako swoistego rodzaju marką, zagwarantowane zostanie bezpieczeństwo i sukces całego przedsięwzięcia. Michał, jak podkreślał autor relacji, zresztą najmłodszy wiekiem członek ekipy — za pozwoleniem innych przewodników — wybrany został „naczelnikiem” wyprawy, ale postawił jeden zasadniczy warunek:

Poprosił nas [...] o pozwolenie udania się do domu, dla zabawienia się reszty dnia z rodziną i urzędzenia niejednego na wszelki przypadek. Inni przewodnicy to samo oświadczyli; nie nadmieniali razem wprowadzić ani słowa o niebezpieczeństwie wyprawy, mowa ich atoli stała się poważniejszą, ich rysy przybrały coś uroczystsze. Niezadługo potem zebrali się koło, mówili coś z cicha do siebie i oddalili się w milczeniu ku mieszkaniom³².

Ten moment skupienia i zadumy był rzeczą zupełnie naturalną, bo każda tego typu wyprawa wiązała się z konkretnym ryzykiem, zagrożeniem lub nawet utratą życia. Już więc w momencie wymarszu przez przewodników narzucony został szyk, w jakim postępować winni uczestnicy ekspedycji. Tego układu, w trosce o bezpieczeństwo swoje i innych, należało bezwzględnie przestrzegać. Konwój otwierało sześciu tragarzy (maszerowali oni tylko do pewnego, z góry określonego miejsca), za nimi gęsiego postępowało sześciu przewodników, trzech uczestników wyprawy i kolejnych czterech przewodników. Ekspedycja żegnana była przez tłum ludzi, w tym dzieci i krewnych odchodzących górali. Najmłodszym uczestnikiem wyprawy zaopiekowano się w sposób wyjątkowy. Gdy tylko udało się dotrzeć do pierwszego lodowca, dwóch najbardziej doświadczonych przewodników, a mianowicie — Michał Balmat i David Folliquet — przejęło nad nim

³¹ *Ibidem*, s. 263.

³² *Najnowsza podróż na górę Mont Blanc*, „Przyjaciół Ludu” 1838, nr 42, s. 329.

całkowitą kuratelę. I chociaż młodzieniec jeszcze przed rozpoczęciem wyprawy deklarował, iż jest „gotów oddać się zupełnie przewodnikom moim, jako ludziom odważnym, przezornym i pewnym przytomności umysłu”³³, ci autorytatywnie przypomnieli mu o potrzebie działań komplementarnych. Folliquet układ ten ubrał w słowa proste, acz bardzo dosadne: „Teraz, mój młody panie, nie znajdziesz bezpieczeństwa, jak w zupełnej ufności we mnie”. Odpowiedziałem, iż nigdy dotąd na lodową górę nie wstąpiłem i że całą ufność w nim pokładam. Potem dodał: „Ściskamy nasze dłonie na znak przyjaźni, i umilkł, stają się bowiem przewodnicy małomówni, skoro niebezpieczeństwo zagraża, celem zebrania całej uwagi”³⁴. Już wkrótce koincydencja wydarzeń w pełni uzasadniła sens owych słów. W momencie najmniej spodziewanym młody turysta gwałtownie poślizgnął się na rozmiękłym śniegu, gdy pod jego nogami znajdowała się otwarta, do tego najeżona stalagmitami czeluść. Przygotowany na tego typu sytuacje przewodnik, nie tracąc na moment zimnej krwi, otoczył ciało młodzieńca postronkiem i ciągnąc za kołnierz, silnym ruchem przerzucił go na drugą stronę szczeliny. Od tego też momentu niedoszła ofiara bez szemrania przypięta sznurem postępowała za swoim opiekunem. Zmieszczone w kolejnych numerach „Przyjaciela Ludu” odcinki, będące swoistą formą relacji z przebiegu wyprawy, zapewne dostarczały potencjalnemu czytelnikowi sporo informacji na niebanalny temat. Młody autor przejawiał niewątpliwy talent literacki, opisując klimatyczny alpejski krajobraz, zmaganie człowieka z żywiołem i niebezpieczeństwa czyhające podczas wspinaczki itd. Dużo też serca oraz uwagi poświęcił pracy przewodników, którzy nie tylko ponosili odpowiedzialność za bezpieczeństwo turystów, ale także w ramach swoich obowiązków musieli zabezpieczyć minimum egzystencjonalne: aranżować miejsca postoju i wypoczynku, organizować biwaki, rozniecać ogień, warzyć strawę. Podczas trwania marszruty nie tylko wyznaczali najbezpieczniejszą trasę, lecz także wykuwali w lodzie schody, asekurowali idących, pomagali pokonać lodowe szczeliny. Do tego dochodziła obawa o niespodziewane obsunięcie się śnieżnych nawisów. Lawinę mógł wywołać ludzki głos, jak i przechodzące dzikie zwierzęta. Jeden z przewodników podczas postoju przypominał tragiczną historię sprzed kilku lat, gdy schodzące ze stoku wały śniegu zasypały nijakiego Hammela i trzech towarzyszących mu górali. Sam będąc świadkiem owego wydarzenia, tak to zapamiętał: „Julian Devouassony, przewodnik z nami teraz się znajdujący, także nią wtedy porwany został, jednakowo cud go tylko od śmierci uratował, której inni trzech ulegli. Milcząc, wskazał nam miejsce, gdzie jego towarzysze, porwani lawiną, znaleźli grób w otchłani”³⁵. Opisany wypadek nie tylko wiele mówił o niebezpieczeństwie czyhającym w górach, ale był doskonałym przykładem ilustrującym widmo śmierci towarzyszącej pracy przewodnika.

Zapewne o sprawach ostatecznych nie rozmyślał inny młody człowiek, jeden z bohaterów dzieła *Podróż nad Renem i w Szwajcarii* Stanisława Egberta

³³ *Ibidem*, s. 329.

³⁴ *Ibidem*, s. 330.

³⁵ *Ibidem*.

Koźmiana, który postanowił zdobyć górę Kamor, a do zrealizowania tego pomysłu potrzebny był mu górski przewodnik. Ta eskapada, jako pewnego rodzaju inicjacja w dorosłość, miała być perfekcyjnie zorganizowana, dopięta na ostatni guzik i pod każdym względem widowiskowa. Wynajęty przewodnik musiał ubrać się w ludowy strój kantonu appenzelskiego i zabrać ze sobą instrument muzyczny: „Nazajutrz więc o świcie zagrał przed naszymi oknami na alpejskiej fujarze czy trąbie poranną pieśń alpejską Johann Gabriel Törick, przywdziany świątecznie w ubiór swojego kantonu: spodnie czarne, kamizelka czerwona, strojna koszula i krótkimi rękawami ozdobiona szelkami, a na głowie czerwona czapeczka”³⁶. W drodze wygrywał turystom na długiej fujarze smętne pieśni ludowe, wzbudzając tym żywe zainteresowanie gapiów, którzy przesyłali wędrującym pozdrowienia i udzielali bożego błogosławieństwa. Nikogo nie dziwiła teatralna oprawa, ubiór przewodnika, muzyka, bo to wszystko wkomponowane było w rytuał dziewiętnastowiecznych ekspedycji. Autor był dobrym obserwatorem, bo zawarł w swej narracji sporo spostrzeżeń i uwagę natury socjologicznej. Zauważył on między innymi prawidłowość w rodzinach górali alpejskich polegającą na przekazywaniu z pokolenia na pokolenie profesji przewodnika. O sukcesyjnym traktowaniu tego zawodu pisał: „Nie wiem, czy przywilejem, czy tradycją idzie, że urząd przewodników w Szwajcarii zawsze się w jednych utrzymuje rodzinach. Jak w Chamonix naczelne w tym powołaniu stanowisko należy do Balmatów, tak tu do Töricków czy Thoringów”³⁷. Rodziny te dbały o jakość swoich usług, skrzętnie wypełnianie poleceń najmujących ich turystów, a ich nazwisko stanowiło rękojmię bezpieczeństwa. Szanujący swój fach przewodnicy wyjątkowo dbali o rangę i honor zawodu i gdy tylko cień podejrzenia padał na jakość ich pracy, gotowi byli zrobić wszystko, by ratować własny etos. Odnotował Koźmian historię, która wydarzyła się w 1821 roku. Właśnie wtedy w lodową szczelinę wpadł turysta, a o spowodowanie jego śmierci połączonej, jak przypuszczano, z rabunkiem, oskarżono jednego z towarzyszących mu górali. Pikanterii całej sprawie dodawał fakt, że zaginiony był pastorem. Urażeni w swej dumie, upokorzeni bezpodstawnymi posądzeniami przewodnicy postanowili „wybrać losem jednego pomiędzy siebie, który spuściłby się w rozpadlinie, a jeśli znajdzie ciało pastora, a przy nim pieniądze i zegarek, będzie dostatecznym dowodem, że śmierć była przypadkową”³⁸. Przedsięwzięcie zrealizowano, jeden z górali spuścił się na dno szczeliny i odnalazłszy zwłoki, obwiązał je liną, by wyciągnąć je na zewnątrz. W ten sposób nie tylko udało się uratować honor oskarżonego przewodnika, ale także godnie potraktować ciało pastora. Przebieg owej nietuzinkowej akcji znalazł swoje upamiętnienie w epitafijnej formie umieszczonej na grobie tragiczniej ofiary gór.

Możliwość korzystania z usług doświadczonych przewodników nie była wyłącznie domeną krainy alpejskiej. Od przełomu XVIII i XIX wieku przewodnicy

³⁶ S.E. Koźmian, *Podróż nad Renem i w Szwajcarii (w 1846 roku odbyte)*, Poznań 1877, s. 143.

³⁷ *Ibidem*, s. 299.

³⁸ *Ibidem*, s. 300.

górsy pojawiają się w całej Europie, bo bardzo szybko narasta potrzeba czynnej i jednocześnie bezpiecznej turystyki. Nawet te pomniejsze pasma górskie, do jakich zaliczyć należy Sudety, mogły pochwalić się odpowiednio przygotowaną do oprowadzania grupą przewodników. Wspomniany już wcześniej amerykański turysta John Quincy Adams swoją niezbyt długą wyprawę po Śląsku wykorzystał, jak mógł najlepiej, wchodząc na Szczeliniec, Śnieżkę, oglądając wodospady Szklanki i Kamieńczyka. W jednym z listów do brata pisał:

Na wycieczki, jakie robiliśmy w tych górach, trzeba chodzić z przewodnikiem, znajomość wszystkich miejsc do zwiedzania, a do niektórych prowadzą ścieżki, jest rodzajem zawodu i jak w każdym zawodzie zawsze znajdzie się ktoś znakomitszy od innych. Tutaj najbardziej znanym przewodnikiem po Karkonoszach jest biedny szewc ze Szklarskiej Poręby Zygmunt Seidler, jun. Zöllner, który ogłosił w 1792 roku podróż na Śląsk odbytą rok wcześniej, umieścił tego niezmordowanego przewodnika, sławionego przez wszystkich niemieckich turystów, na pierwszym miejscu³⁹.

Po raz drugi nazwisko Seidlera zostało zarekomendowane Adamsowi przez zaprzyjaźnionego frankfurckiego profesora, który nie tylko ręczył za jakość pracy owego przewodnika, ale wręcz nalegał na skorzystanie z jego usług nawet w przypadku, gdyby trzeba było czekać na jego dyspozycyjność, bo może być przeciążony zamówieniami aż do skutku. Ostatecznie Adams skorzystał z cennej podpowiedzi, wynajął protegowanego, by w jego towarzystwie wejść na Śnieżkę. Przebywając na szczycie, wolną chwilę postanowił wykorzystać nie tylko na kontemplację krajobrazu, ale i na towarzyską pogawędkę z przewodnikiem. Chciał dowiedzieć się czegoś o Liczyrzepie, legendarnym lokalnym duchu, który w wierzeniach tamtejszej ludności uchodził za postać wyjątkową: „Często ofiarował się jako przewodnik podróżnemu i zależnie od swojego widzimisie prowadził go uczciwie i na pożegnanie dawał piękne podarki, albo też wodził go na mokradała, albo w dziki gąszcz, potem wskakiwał na drzewo i wybuchał śmiechem ku przeobrażeniu swojej ofiary”⁴⁰. Zagadnięty Seidler nie okazywał jednak wielkiej ochoty do podjęcia tematu Ducha Gór, wręcz poczuł się lekko urażony. Jego reakcja zaskoczyła Adamsa, który tak opisał zachowanie przewodnika:

Uważał, że kpię z niego, i powiedział, że nie tylko nikt go nie widział; ale też nigdy w niego nie wierzył, że Ślązacy nigdy nie wierzyli w bajki o nim, w które wierzą i rozpowszechniają tylko Czesi. Przypuszczam, że przewodnik czeski zapewniłby mnie, że to przesąd śląski, z którego jego współplemiennicy zawsze się śmiali⁴¹.

Ta prze zabawna konwersacja wymownie świadczyła o sprycie i inteligencji przewodnika, który w oczach amerykańskiego turysty nie chciał uchodzić za czoło-

³⁹ J.Q. Adams, *op. cit.*, s. 47.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 35.

⁴¹ *Ibidem*, s. 57.

wieka naiwnego i zabobonnego, a odcinając się od tego typu wierzeń i uciekając w zaprzaństwo, jawić się mógł jako ktoś bardzo postępowy. Jednocześnie, gdy po nocy przespanej w Budzie Hampla gospodyni obiektu ordynarnie potraktowała swoich gości, żądając lichwiarskiej opłaty, ów przewodnik, dla rozładowania nieprzyjemnej atmosfery, wytłumaczył to zachowanie wcześniejszym laniem, które sprawił jej mąż. Ile było prawdy w tej historii ułożonej na potrzebę chwili, a ile konfabulacji, tego Adams nie dowiedział się nigdy, ale ostatecznie przyjął taką interpretację nieprzyjemnego epizodu.

O historii rozwoju sudeckiego przewodnictwa wiemy dzięki poszukiwawczej pasji Ryszarda Kincla, któremu udało się spenetrować zachowane dokumenty archiwalne oraz ustalić pewne fakty, bardzo ważne dla historii śląskiej turystyki. Usługi przewodnickie, jeszcze niesformalizowane i o różnym stopniu profesjonalizmu, pojawiły się na tym terenie pod koniec XVIII wieku. Za pierwszego oficjalnego przewodnika uznaje się sołtysa i jednocześnie oberżystę z Karłowa Franza Pabla, który w 1813 roku otrzymał na to stanowisko urzędową nominację z rąk króla Fryderyka Wilhelma III (była to najprawdopodobniej pierwsza tego typu nominacja w Europie). Zasługą Pabla było dostosowanie Szczelińca do potrzeb ruchu turystycznego. Dzięki pobieranym opłatom za umożliwienie wejścia na szczyt i znajomościom w leśnictwie udało mu się zakupić materiał oraz zbudować drogę składającą się z 665 drewnianych stopni, która bezpiecznie doprowadzała na szczyt. Na wierzchołku góry wytoczył kilka ścieżek, nadał nazwy poszczególnym skałom, wyznaczył najlepszy punkt widokowy (prowadziły do niego oddzielne, dodatkowe schody), nazywając go Tronem Dziadka. Pabel przez dziesiątki lat osobiście wprowadzał turystów na szczyt Szczelińca, a zajęcie to dawało mu wiele satysfakcji i sprawiało przyjemność. Z wielkim oddaniem sprawie przekazywał informacje o samej górze i pobliskim Karłowie, a pasję swoją przekazał następnym pokoleniom.

Na sudeckich szlakach polscy przewodnicy pojawili się dość wcześnie, bo już w XVII wieku. Przywoływany Ryszard Kincel ustalił, że jednymi z pierwszych, a najprawdopodobniej pierwszymi polskimi przewodnikami byli Jerzy Fryderyk Suchodolski z Sosnowki i Jan Gruszczeński z Miłkowa. Suchodolski został wymieniony w pamiętnikach Krystiana Gotfryda Assmana podróżującego w 1788 roku, zaś Gruszczeński swój pobyt na Śnieżce upamiętnił wpisem w wyłożonej na szczycie księdze jako „krawiec meister ze Seydorf posłaniec z tej wsi roku 1812tego listopada”⁴². Gruszczeński pochodził z miejscowości dzisiaj noszącej nazwę Miłków. O sudeckich przewodnikach pisał także Marek Staffa w popularnej monografii *Karkonosze*. W formie ciekawostki napomynał o ich, mieszczących się w stylu ówczesnych zachowań, czynach, które dzisiaj są niedopuszczalne, takich, jak strącanie w dół kamieni, krzyki, strzały, zabijanie zwierząt na oczach turystów. Jednocześnie jednak podkreślał rangę przewodnickiego

⁴² Zob. R. Kincel, *Początki przewodnictwa turystycznego w Karkonoszach*, Jelenia Góra 1972, s. 21–25. Por. K.R. Mazurski, *Historia turystyki sudeckiej*, Kraków 2012.

fachu, który wtedy cieszył się sporym poważaniem i przynosił stosunkowo dobry zarobek bardzo biednym mieszkańcom jego rejonu.

Zresztą przewodnictwem, noszeniem lektyk i bagaży zajmowała się najuboższa ludność wiejska — bezrolni lub małoletni chłopci i rzemieślnicy, którzy nie byli w stanie wyżyć z wyuczonego zawodu. Wobec rosnącego ruchu turystycznego i ostrej, nie zawsze uczciwej konkurencji ze strony przewodników, czasami niemających żadnych kwalifikacji, w wyniku czego zdarzało im się wodzić turystów po manowcach, zaszła konieczność urzędowego uregulowania tych sporów⁴³.

Przełom XVIII i XIX wieku jeszcze bardziej obnażył dysfunkcyjność sudeckiej turystyki, ujawniając tym samym wiele nieprawidłowości, dominujący tam chaos i bałagan, co spowodowane było nie tylko złą organizacją pracy przewodników, ale także brakiem określonych standardów w poziomie świadczonych usług, wzajemne „podprowadzanie” sobie klientów, czyli turystów, wewnętrzne personalne waśnie i spory. Narastające konflikty doprowadziły w ostateczności do tego, że ówczesny starosta jeleniogórski podjął pionierską pracę zmierzającą w kierunku prawnego uregulowania zasad funkcjonowania branży przewodniczej. Odgórnie narzucono więc cennik na świadczone usługi, poczyniono pierwsze kroki w kierunku opracowania legitymacji zawodowych (sfinalizowano je w 1822 roku), określono wygląd obowiązującego przewodnika stroju (ubiór w kolorze zielonym, by współgrał z kolorystyką otoczenia, oraz nieodłączny filcowy kapelusz). W ten sposób ukonstytuowały się zręby organizacji nazwanej mianem Korpusu Przewodników Górskich, Tragarzy Lektyk i Bagaży, która była pierwszą tego typu instytucją w Europie i na całym świecie (podobną w Alpach datuje się na 1856 rok, w Tatrach — na 1875). Korpus dokonał hierarchizacji specjalizacji: od przewodnika, tragarza lektyk, po tragarza bagaży, a swoim zasięgiem objął Karpacz, Sobieszów, Sosnowkę, Piechowice i Szklarską Porębę. W 1824 roku dopracowano do końca status stowarzyszenia, uporządkowano i uszczegółowiono w zasadzie kompleksowo działalność przewodników i tragarzy, rozciągając opiekę korporacyjną na całe Karkonosze. Oficjalnie z organizacji tej wykluczeni byli Polacy, chociaż na ich, teraz już nielegalną, pracę przemykano oko ze względu na to, że większość objętych opieką członków korpusu nie potrafiła, z powodu bariery językowej, obsłużyć polskich turystów. Wymagania stawiane na ten czas przewodnikom karkonoskim były ściśle określone i dość wysokie, a regulacja obejmowała wszystkich bez wyjątku pracujących w tej branży. Przynależność do stowarzyszenia była obligatoryjna, ale żeby zostać członkiem i otrzymać legitymację, należało wcześniej uzyskać świadectwo moralności. Członkowie korpusu, w myśl obowiązującego regulaminu, mieli żyć ze sobą w zgodzie, zaprzestać rywalizacji o klientów, prawidłowo prowadzić rachunkowość itd. Dopiero pod koniec wieku (1885) udało się doprecyzować w szczegółach detale ubioru przewodnika górskiego. Strój ten składał się z brązowej lodenowej marynarki

⁴³ M. Staffa, *Karkonosze*, Wrocław 1996, s. 165–167.

i spodni, podkolanówek, sznurowanych butów, ciemnozielonego pilśniowego kapelusza ozdobionego odznaką przewodnicką.

W 1850 roku na wrocławskim rynku wydawniczym pojawiła się niewielka, ale bardzo interesująca i ważna dla rozwoju polskiej turystyki publikacja Rozalii Saulsonowej zatytułowana *Warmbrunn i okolice jego w 38 obrazkach zebranych przez Pielgrzymkę w Sudetach*. Był to pierwszy klasyczny przewodnik, który autorka zadedykowała podróżującym w te strony rodakom. Jego wartość poznawcza, próby waloryzacji górskiej przestrzeni, pragmatyczne wskazówki udzielone potencjalnemu turyście były na ten czas nie do przecenienia. Swoją podróż odbyła Saulsonowa w czasie, gdy na dobre działało już stowarzyszenie regulujące pracę przewodników, z których usług korzystała. Wszyscy turyści bardzo chętnie wynajmowali wtedy ludzi kompetentnych i odpowiednio przygotowanych do prowadzenia nawet krótkich wycieczek. Wybierającym się na Chojnik radziła na przykład Saulsonowa, aby swoją ekspedycję zaczynali od Sobieszowa, które było jedną z miejscowości, gdzie dokonywano werbunku przewodników: „Tam, jak w każdym godnym widzenia miejscu tych okolic, silny podróżny przewodnika, słabsi krzesła do niesienia ich przez dwóch tragarzy znajdują. Tym właściwa władza oznaczyła cenę, nad którą, z miejsca na miejsce, więcej brać nie mogą”⁴⁴ — pouczała potencjalnych turystów. W podobny sposób sama wynajęła górala, w towarzystwie którego dotarła do Wodospadu Kamieńczyka: „Niestety utrudzającą drogą za przewodnika śladem idziemy w górę, dalej skaliste dzikie ustronie”⁴⁵. Najmodniejsza, nieomal kultowa, wyprawa na Śnieżkę obowiązkowo musiała odbyć się pod fachowym okiem bardziej doświadczonych górali, chociażby z tego względu, że w pamięci ówczesnych żywe pozostawało wspomnienie tajemniczej śmierci samotnego turysty polskiego Józefa Odrowąża-Pieniążka, którego epitafium zawisło w kaplicy na Śnieżce.

Mniej więcej w podobnym czasie po Sudetach wędrował niestrudzony podróżnik Maciej Bogusz Stęczyński, a owocem tych wędrowek, właściwie ich pokłosiem, stały się dwa wzajemnie powiązane ze sobą poematy *Śląsk i Sudety* wzbogacone o bardzo ciekawą szatę ilustracyjną. W rękopisie pierwszego z wymienionych utworów zawarł autor w formie przypisu godną uwagi informację, nader istotną dla badaczy historii karkonoskiej turystyki. Otóż odnotował Stęczyński nazwisko przewodnika, z usług którego korzystał, a brzmiało ono Walenty Grzała. Był to najprawdopodobniej jeden z nielicznych polskich przewodników, którzy nieformalnie (ze względu na narodowość nie mógł należeć do pruskiego stowarzyszenia) oprowadzali turystów — rodaków. Owego sudeckiego górala wykreował Stęczyński na człowieka operującego szeroką i rozległą wiedzą z zakresu topografii, etnologii, kultury, a nawet onomastyki. Przewodnik, wprowadzając turystę w granice „Kamiennego Miasta”, bo takim mianem zwykło określać się Aderspach (Adršpach), zasypywał go informacjami świadczącymi

⁴⁴ R. Saulsonowa, *Warmbrunn i okolice jego w 38 obrazkach zebranych w 12 wycieczkach przez Pielgrzymkę w Sudetach*, oprac. P. Cimicki, Wrocław 2004, s. 22.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 29.

o dobrej znajomości szczegółów wyznaczających tę przestrzeń, na którą w większości składały się olbrzymiej wielkości, przebogate w formie, głązy narzutowe. Rozbudzały one ludzką wyobraźnię do tego stopnia, że tym wyjątkowym wytworom natury ponadawano spersonalizowane nazwy:

A przewodnik dokładnie każdą pokazuje
I w każdej podobieństwo dziwaczne znajduje:
Kapucyn, Sędzia, Urna, Ząb, Grzyb, Szubienica,
Kotły, Zwaliska Zamku, Mops i Zakonnica,
Kopa Płótna, Lwia Głowa⁴⁶.

Z kolei na szczycie Śnieżki przewodnik, realizując romantyczne przesłanie „Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga”, usiłował wzrokiem wybiec poza linię horyzontu, odwołując się do imaginacji i wyobraźni turysty. Ta swoista lekcja geografii, swoimi antecendencjami sięgająca do Staszica, była w ówczesnej konwencji poetyckiej stosowana niejednokrotnie, co związane było z charakterystyczną dla tej epoki reakcją na walory pejzażu⁴⁷. Stąd nie powinno dziwić to, że turyście pokazywano ze szczytu takie elementy krajobrazu, które były realnie niemożliwe do zobaczenia:

Przewodnik pokazuje rozmaite grody,
Miasta, włości, kopalnie, mineralne wody;
Pokazuje, gdzie Berno, a gdzie Wiedeń leży,
Gdzie Kraków i Warszawa⁴⁸.

Wykreowany na potrzeby romantycznego poematu opisowego wzorcowy model przewodnika najprawdopodobniej miał nieśmiałego swojego protoplastę w osobie wspomnianego Grzały. W poemacie *Śląsk* natrafić można jednak było także na niezmiernie interesujący przypis, który dotyczył nazwy jednej z górskich rzeczek z następującym odautorskim komentarzem: „Mój przewodnik Walenty Grzała mówił mi, że to Wrzączka, potem słyszałem, że to Mrukla [...]. Bo co inna okolica, inny służył nam przewodnik, a nie zawsze trafić można na człowieka świadomego”⁴⁹. Przytoczona uwaga wskazywała na to, że występująca w obu poematach Stęczyńskiego postać sudeckiego górala była kreacją literacką wystylizowaną na potrzeby gatunku, choć proveniencją sięgającą do prawdziwych, realnych przewodników, z którymi na szlaku obcował autor. Ten świadomy zamysł artystyczny umożliwiał wykreowanie idealnego przewodnika

⁴⁶ B.Z. Stęczyński, *Sudety jako dalszy ciąg poematu Tatry*, oprac. J. Kolbuszewski, Jelenia Góra 1981, s. 48.

⁴⁷ Zob. E. Kolbuszewska, *Romantyczne przeżywanie przyrody. Znaczenie wartości, style zachowań*, Wrocław 2007, tu: *Romantyczne przeżycie szczytu*, s. 35–73; eadem, *Szczyt górski jako miejsce transgresji. Wersja romantyczna*, „Góry – Literatura – Kultura” 2017, nr 11, s. 57–68.

⁴⁸ B.Z. Stęczyński, *op. cit.*, s. 67.

⁴⁹ B.Z. Stęczyński, *Śląsk. Podróż malownicza w 25ciu pieśniach* [rękopis w zbiorach ZNiO we Wrocławiu sygn. 3424/1, 1850], s. 58.

świetnie odpowiadającego zapotrzebowaniu romantycznego poety. Możemy więc w tym przypadku śmiało mówić o hiperbolizacji tej postaci i przypisaniu mu znaczniejszej roli, niż prawdopodobnie odegrał w rzeczywistości w procesie poznawania sudeckich walorów górskich. Prowadzony przez Stęczyńskiego tok narracji nasuwa przypuszczenie, że ów przewodnik to w pewnym stopniu *alter ego* samego poety. Wskazuje na to sposób widzenia i opisu świata, wyjątkowa skala wrażliwości, momentami przechodzącej w egzaltację, duża wiedza, dar oratorski, mentorskie usposobienie. Przy Czarnym Stawie odwołał się przewodnik do legendy o Duchu Gór, czyli Liczyrzepie, co dla romantycznego turysty będącego żywo zainteresowanym demonologią ludową musiało być sporą atrakcją. Swój monolog spointował radą, która nie mogła zdziwić czytelników Mickiewicza i mieściła się w konwencji epoki:

Abyśmy czystą myślą tchnęli tu koniecznie,
I mieli szczerłość w sercu, pogodę na czle,
A ten duch nie wyrządzi nam żadną swawolę⁵⁰.

Te słowa, z jednej strony, wskazywały na naturalną bojaźń i lęk przed owianym złą sławą Liczyrzepą, z drugiej zaś — świadczyć mogły o umiejętnym operowaniu elementem grozy, których oczekiwali ówczesni turyści. Z kolei doprowadzając do dużej skały z charakterystycznymi po procesie wietrzenia wgłębieniami, uraczył towarzystwo opowieścią o zwyczajach, religijnych obrzędach dawnych mieszkańców gór, dla których owo miejsce miało magiczne i kultowe znaczenie. Momentami jego wypowiedzi, przemyślane i wyważone, przepełnione były myśleniem proekologicznym podbudowanym świadomością estetyki oglądanego krajobrazu. Góry i ich najbliższe otoczenie, a więc to, co znajduje się w spektrum uwagi turysty, były dla przewodnika kwintesencją prawdziwego piękna, ostoją tego, co dla człowieka dobre. Stąd płynęła świadoma waloryzacja przestrzeni:

[...] — a góral wyrzeka:
A co! Wszakże mówiłem, że te góry, lasy,
Te przepaści, doliny, trawy jak atłasy; [...] —
Są prześliczne, wszak prawda?⁵¹

Jednocześnie, wychodząc naprzeciw szerszym zainteresowaniom słuchaczy, dokonał przewodnik ciekawej egzegezy krajobrazu Gór Izerskich. Z estetycznego punktu widzenia były one dla niego obce i dzikie, zbyt pospolite, obrosnięte puszcza, pozbawione naturalnych osobliwości, a tym bardziej malowniczości. Dyskredytował ich wartość estetyczną w sposób dość bezwzględny, uważając, że dla malarzy są bezwartościowe, dla turystów — niegościnne, ale jednocześnie posiadają — co uczciwie podkreślił — ogromny potencjał geologiczny (cenne kamienie, żyłki złota). Te wypowiedziane wielokrotnie w tonie mentorsko-dydaktycznym wstawki oratorskie nie przeszkadzały i nie uniemożliwiały sprawnym kierowaniem całością

⁵⁰ B.Z. Stęczyński, *Sudety...*, s. 77.

⁵¹ *Ibidem*, s. 147.

wyprawy. To przewodnik wyznaczał punkty widokowe, miejsca postoju i biwaku, elastycznie dysponował czasem przemarszu. I tak na przykład: „Posłuszni jego radzie idziemy zmuszeni”⁵², lub:

A przewodnik do góry szybko postępuje,
Ogląda się: prosi — nawet rozkazuje
Spinać się coraz wyżej, pomimo spocenia,
By na wierzchołku użyć wypocnienia⁵³.

Ten włożony trud i wysiłek ostatecznie docenił Stęczyński, opisując pracę przewodnika prostymi ciepłymi słowami, które odebrać można jako formę poetyckiej podziękii:

Różnym kierunkiem góral postępuje,
Albo co opowiada, albo pokazuje;
Umie gościa swojego bez przerwy zajmować
Aby na utrudzenie nie mógł utyskować⁵⁴.

W 1876 roku w jednym z najpoważniejszych polskich czasopism tematycznie związanych z górami pojawiła się krótka informacja dotycząca powstania pierwszego francuskiego klubu alpejskiego. Jej autor — Władysław Koziębrodzki — w ostrych słowach skrytykował Francuzów za to, że dotychczas nie potrafili wypracować zamięłowania do gór, pierwotnej dzikiej przyrody, czyli jednym słowem — nie docenili walorów płynących z uprawiania i popularyzowania turystyki. W konsekwencji braku ambicji, żylki sportowej do tego, by podbijać dziewicze tereny górskie, dali się na tym polu zdominować Anglikom, Niemcom czy Włochom anektującym europejską turystykę. Jednocześnie przypomniał Koziębrodzki, że Francja, choć posiada prawnie najwyższe szczyty w łańcuchu Alp, a ponadto część Pirenejów z pasmami Jury, Wogezów czy Mont-Dore, nie przyczyniła się w najmniejszym stopniu do wykreowania mody na uprawianie turystyki górskiej. Przez takie mniej lub bardziej świadome zaniechanie ogół mieszkańców tego kraju „nie rozbudził w sobie zapału do tego świata, o którego cudach mówili jego przyrodnicy, uczeni, malarze i poeci”⁵⁵. Kolejny zarzut autora artykułu dotyczył nieprzystosowania tamtejszych terenów górskich do celów turystycznych. Z ubolewaniem Koziębrodzki wymieniał listę niedociągnięć: braki cywilizacyjne, ogólne zacofanie, niski poziom życia mieszkańców. Zamieszkujący te tereny pasterze żyli nieomal w nędzy, a nie posiadając nadwyżek żywności, nie handlowali jedzeniem. Do problemów aprowizacyjnych dochodziły socjalno-bytowe (prymitywne gospody, powszechny bród połączony z brakiem higieny itd.). Stąd pionierskie ekspedycje w Pireneje do najłatwiejszych nie

⁵² *Ibidem*, s. 80.

⁵³ *Ibidem*, s. 147.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 114.

⁵⁵ W. Koziębrodzki, *Pierwszy rocznik Klubu Alpejskiego Francuskiego*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1876, nr 1, s. 89.

należały, o czym miał się przekonać jeden z odważnych prekursorów turystyki: „Nigdzie schronisk, przewodnicy niedoświadczeni, mapy niedokładne, słowem: musiał wszystko sam stworzyć i sam na sobie polegać”⁵⁶. Zadufani w sobie i bezkrytyczni Polacy, zarzucając Francuzom opieszałość, ociężałość w poszukiwaniu głębokich i silnych wrażeń na niebotycznych szczytach, zapominali, że sami pozostawali w znacznym opóźnieniu w penetracji rodzimych gór. Ówczesna znajomość długiego dość łańcucha Karpat ograniczała się w rzeczywistości do Tatr, Pienin i kawałka bardziej ucywilizowanej Czarnohory. Pozostała ogromna część owych gór była *terra incognita*, jeszcze bardzo długo turystycznie odrzucana i zaniedbana. Obszar ten w świadomości turystów jawił się dość ponuro jako dziki, niedostępny, słabo zaludniony i podobnie jak Pireneje rzeczywiście pozbawiony odpowiedniej infrastruktury umożliwiającej głębszą jego eksplorację. To wszystko było prawdą, ale jednocześnie nie oznaczało zupełnego wykluczenia tej części Karpat z map turystycznych. Podróżowanie w te góry wymagało jednak samozaparcia, dobrej woli i umiejętności przystosowania się do prymitywnych warunków bytowych. Jednym słowem — trzeba było zaprezentować postawę ekstrawersyjną odznaczającą się ogólną zaradnością połączoną ze wzmożoną aktywnością. We własnym zakresie turysta zorganizować i zapewnić musiał sobie prawie wszystko, czyli miejsce noclegowe, wyżywienie i opiekę przewodnika. O tych problemach, na które natrafiali podróżujący, pisał znawca Huculszczyzny:

Zasadniczą trudnością w uprawianiu turystyki w Karpatach Wschodnich był początkowo brak jakiegokolwiek infrastruktury i informacji, a także „zawodowych” przewodników huculskich, co pobyt w Huculszczyźnie czyniło nader romantycznym, lecz mocno ryzykownym⁵⁷.

Znawców topografii terenu szukano po omacku, w ciemno, uruchamiając system prywatnych znajomości i protekcji. Brak profesjonalnych przewodników doprowadzał do tego, że wynajmowano do oprowadzania ludzi przypadkowych, polecanych najczęściej przez leśniczych czy właścicieli majątków. Potwierdzał ten fakt Józef Dziędzielewicz, który w latach osiemdziesiątych XIX wieku odbył ekspedycję w głąb Karpat: „Huculi nie przywykli do częstych nawiedzań przez turystów, nie trudnią się przewodnictwem: nie ma tu więc przewodników z zawodu”⁵⁸. Dodatkową trudność dla turystów stanowiło spore oddalenie od siebie stanowisk pasterskich, osiedli i miejsc biwakowych tamtejszych górali. Wyprawy planowane były na kilka lub kilkanaście dni, co dawało możliwość bliższego poznania życia oraz kultury huculskiej i sprzyjało nawiązaniu z Hucułami bliższego kontaktu. Łącznikiem pomiędzy nieufnymi góralami a przyjeżdżającymi w Karpaty turystami był przewodnik, tubylec, mniej lub bardziej obeznany z tamtejszą topografią, ale wywodzący się z huculskiego środowiska. W 1876 roku na

⁵⁶ *Ibidem*, s. 90.

⁵⁷ J.A. Choroszy, *Huculszczyzna w literaturze polskiej*, Wrocław 1991, s. 105.

⁵⁸ J. Dziędzielewicz, *Wycieczki po wschodnich Karpatach*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1877, nr 2, s. 41.

wycieczkę po Czarnohorze wybrał się Włodzimierz Hankiewicz, a towarzyszyło mu dwóch przewodników. Już na samym początku ekspedycji turysta emocjonalnie zareagował na widok wyłaniającej się góry kształtem przypominającej głowę cukru. Pragmatyczny góral szybko okiełznał ów zachwyt, przynaglając do szybszego marszu: „Toż to Howerla, najwyższy szczyt Czarnogóry — rzeczce przewodnik — pod jej szczytem dziś nam nocować, a pana jak gdyby do miejsca przykuł. Spieszmy, bo droga daleka, a widoki piękniejsze. Usłuchałem go więc i ruszyłem dalej”⁵⁹ — pisał Hankiewicz. Na samym szczycie góral, dobrze już obznajomiony i oswojony z turystą, opowiedział krążącą po tych terenach legendę o zbójniku Doboszu. Hankiewicz, wcześniej podróżując po innych górskich regionach, ludowy przekaz skomentował słowami: „Legendę tę całkiem podobnej treści, a odmienną tylko co do miejsc, słyszałem nieraz od Bojków w górach Samborskich”⁶⁰, co świadczyć miało o żywotności tego typu ustnych przekazów i wspólnocie kultury góralskiej, którą wiek XIX uszanował, oraz bardzo ceniąc, chciał bliżej poznać. Mniej więcej w tym samym czasie (1879) w kierunku Bukurty i czarnohorskich jezior podjął ekspedycję Leopold Wajgiel (przyrodnik, etnograf), wędrując w towarzystwie dwóch przewodników: Hucuła leśnego i Ormianina. Naukowiec podczas trwania wyprawy zatknął się także z opowieściami o poczynaniach Dobosza, a że legenda wśród Huculów była nadal żywa, powoływali się oni na niejaki Hrycia Popieluka, kompana opryszka, który jeszcze wtedy ponoć żył, choć liczyć miał 115 lat. Znacznie większe wrażenie zrobił jednak na Wajglu, zajmującym się także antropologią, zabobonny strach górali, który ujawnił się w momencie najmniej spodziewanym, bo u brzegów jeziora Dancierz. Według ludowych wierzeń w jego wodach zamieszkiwać miały złe duchy, które topiły zbłąkane bydło. By ich nie prowokować, zabronione było wrzucanie w jego odmęty kamieni, gdyż to miało w konsekwencji grozić burzą i gradobiciem.

Huculi tak są przekonani, że wszelkie namowy z mej strony, ażeby przewodnicy udali się ze mną do tego jeziora, były nadaremne, aż wreszcie jeden ujrząwszy mnie mierzącego to jezioro bezkarnie, zeszedł na dół, a drugi z końmi pozostał na górze, przypatrując się ciekawie, czy „ozero” to się nie zagniewa; a jakież było zdziwienie oby, gdym w oczach ich rzucił raz i drugi kamień do wody, nie wywoławszy burzy!⁶¹

Zapewne moment konfrontacji polegającej na zdemontowaniu utrwalonego w świadomości przewodników ludowego przesądu nie zamknął całej sprawy do końca, ale mógł w znacznym stopniu złagodzić u przewodników ich niezdrową ekscytację oraz oswoić wielki lęk. Także w latach osiemdziesiątych do Czarnohory udał się Hugo Zapałowicz w towarzystwie Teodora Pareńskiego i górala z Zawoi

⁵⁹ W. Hankiewicz, *Wycieczka na Czarnohorę*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1879, nr 4, s. 38.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 43.

⁶¹ L. Wajgiel, *O Burkucie i jeziorach czarnohorskich (opis wycieczki odbytej w 1879)*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1880, nr 5, s. 70.

— Wawrzyńca Szkolnika, którego znał z poprzednich eskapad. Wyprawa miała charakter naukowy, konkretnie — botaniczny, i przewidziana była na kilka tygodni. Jako przewodnika zatrudniono tubylca, Rusina, o którym Zapałowicz pisał:

Iwan Żyteniuk, nasz przewodnik po Czarnohorze, był mężczyzną rośłym, silnym, choć już na schyłku wieku męskiego, miał rysy twarzy ostre i podłużne i długie czarne włosy. Dawniej zamożny gospodarz w Żabiu, wskutek nieszczęsnego zamiłowania do wódki począł gospodarstwa zaniedbywać, trwonić, aż mu ją Żydzi w całości zabrali [...]. Przez długie lata owczarzył po Czarnohorze, stąd ją też zna całkowicie⁶².

Miejscem zakwaterowania i jednocześnie bazą wyprawy stała się jedna z chat przysiółka znacznie oddalonego od Żabiego, pozbawionego drogi i odciętego od cywilizacji. Wyżywienie turystów było nader skromne, a składało się na nie nabiał, kawa, ryż i chleb. O mięsie można było zapomnieć, ale te wszelkie niedogodności rekompensowała bliskość oraz dostępność gór. Towarzyszący Wawrzyniec Szkolnik, polski górął, dał się poznać naukowcom jako człowiek pracowity, sumienny, doświadczony i obeznany z górską przestrzenią. Rusin Iwan był z kolei dla zżytego ze sobą zespołu zupełnie obcy i dopiero w trakcie trwania ekspedycji na jaw wyszły, z jednej strony, niedostatki jego charakteru, z drugiej zaś — dobrze wyrobiony zmysł przewodnicki. Uparty, niecierpliwy, początkowo nie mógł zrozumieć istoty i charakteru pracy naukowców, przez co sprawiał im liczne problemy. Niełatwą współpracę z Rusinem opisywał Zapałowicz: „Gdyśmy mu bowiem oświadczyli, że chcemy, aby nas np. wyprowadził potokiem do góry, albo zawiódł na jakieś skały z boku, odpowiadał: »A na szoby ja tam pusto chodył«, nie mogąc pojąć, dlaczego wybieramy gorszą drogę”⁶³. Dodatkową przeszkodą w bliższych interakcjach z przewodnikiem stanowiła bariera językowa, a pierwsze kroki zmierzające do opanowania języka rosyjskiego poczynił Wawrzyniec: „Pomagał sobie jednak, jak mógł, kalecząc w okropny sposób język rosyjski. Sądził także zarazu, że im więcej przekręci słowa polskie, tym się zrozumiałszym stanie Rosinowi i pękaliśmy nieraz ze śmiechu, słysząc go rozmawiającego z Rosinami mową, którą właściwie on sam tylko rozumiał”⁶⁴. Wawrzyniec dość szybko wyuczył się słów, które były niezbędne do podstawowej komunikacji, i stał się naturalnym pomostem pomiędzy naukowcami a krnąbrnym i upartym Rosinem, który w miarę upływu czasu zyskiwał coraz większą ich sympatię. Iwan, jako reprezentant rdzennych mieszkańców tego regionu, stawał się naturalnym obiektem obserwacji antropologiczno-kulturowej. Imponował znakomitą grą na piszczałkach i umiał czas, wygrywając na nich rzewne, tęskne rosyjskie dumki. Na planowaną dłuższą wyprawę w góry przybył zaopatrzony w biesiagi, czyli coś, co przypominało dwa zszyte ze sobą w górnych częściach

⁶² H. Zapałowicz, *Z Czarnohory do Alp Rodneńskich*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1881, nr 6, s. 24–25.

⁶³ *Ibidem*, s. 29.

⁶⁴ *Ibidem*.

brzegów worki, zrobione przez Hucułów z wełny. Biesiagi przewieszał sobie na ramieniu w ten sposób, że jeden z worków zwisał mu na piersiach, a drugi leżał na plecach. Obciążony sporym bagażem miał jednocześnie zapewnioną całkowitą swobodę ruchów ciała. Iwan pozornie był człowiekiem szorstkim i twardym, pozbawionym wrażliwości, ale na widok miejsc związanych ze wspomnieniami przeszłości zachowywał się bardzo emocjonalnie, z ogromnym sentymentem, co ze zdumieniem zauważyli jego towarzysze:

Zdziwiło nas to jego rozrzewnienie i uczuliśmy głębsze dla niego współczucie. Myśmy go bowiem dotąd znali raczej jako człowieka szorstkiego, a ta strona uczuciowa objawiła się w nim przed nami po raz pierwszy teraz dopiero. Jego bezwzględne postępowanie i brak tej troskliwości o resztę towarzystwa [...] nieraz nas już niecierpliwiły. Mimo to odstępowaliśmy jednak zawsze od zamiaru poszukiwania sobie innego przewodnika, gdyż znał wybornie Czarnohorę i miał wielki zmysł w orientowaniu się. Usprawiedliwialiśmy zresztą jego postępowanie także i tym, że nie przewodniczył dotąd jeszcze nigdy żadnym innym turystom⁶⁵.

Świadczyły te słowa o tolerancji i dużym kredycie zaufania, który udzielono Iwanowi. Zresztą w miarę upływu czasu zyskiwał on sympatię, bo z coraz większą starannością wypełniał swoje obowiązki przewodnickie. W momencie, gdy wyprawa skierowała się w rejony mniej mu znane, potrafił nie tylko wypytać się o dobry kierunek, ale także zapamiętać — jak pisał Zapałowicz — „takie przedmioty orientowania się, że nas to przekonało, iż on z całkiem innego punktu widzenia stara się zasięgnąć języka o okolicy nieznanej”⁶⁶. Decydując się na penetrację Alp Rodniańskich (leżących na granicy Siedmiogrodu i Węgier), należało liczyć się z dodatkowymi nieprzewidzianymi wypadkami, albowiem okolice góry Pietros nie były dla turystów ani przyjazne, ani bezpieczne. Pociągały jednak one swoją niedostępnością i pięknymi widokami. Głównie uwagę w krajobrazie przyciągała niesamowita skalna formacja, jaką był ów różnie nazywany Pietros (Pietrus, Pietrosz). Bystry Iwan, wskazując na wyodrębniający się szczyt, a chcąc podzielić się tą uwagą z naukowcami, zastosował swoistą grę ciała połączoną z mimiką, przełamując w ten sposób barierę językową:

Mówiąc to, objaśniał nas dla większej dokładności ruchami, które palcami wykonywał. I jak mowa jego była dziwacznie cichą, tak i ruchy rąk były drobne, niemal dziecinne, i chociaż trafnie rzecz naśladowały, nie zdawały się na pozór pozostawać w żadnym związku z tą jego zamasyowaną postacią i z tym olbrzymem Pietrosu, którego właśnie opisywał⁶⁷.

Na granicy Alp Rodniańskich kończyła się jednak jego znajomość topografii terenu i nastąpiła konieczność zatrudnienia dodatkowego przewodnika. Po noc-

⁶⁵ *Ibidem*, s. 39.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 41.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 47.

legu w Bursie, idąc za poradą tamtejszego kowala, zdecydowano się wynająć zaprotegowanego Cygana. Twierdził on bowiem, że w okolicy zamieszkuje wielu Rumunów, którzy dobrze poruszają się po tym terenie, ale ze względów czysto pragmatycznych (nieznajomość języka rumuńskiego) najlepiej do tego celu nadawał się polecony Cygan, który władał trzema językami: ruskim, rumuńskim i węgierskim, znał drogę na szczyt i był odpowiedzialnym człowiekiem. Przy takiej rekomendacji zatrudnienie tej poleconej osoby stało się już tylko czystą formalnością. Cygan przybył na miejsce zbiórki ze sporym opóźnieniem, a odziany był w strój, który w znacznym stopniu odbiegał od ubioru noszonego w tamtejszym regionie. Kostyn, bo tak brzmiało jego imię, na nogach miał kierzce i ubrany był w letnie szarawary, białą zniszczoną i połataną guńkę, na głowę założył stary węgierski kapelusz, a przez ramię przewiesił torbę. Już na wstępie zapewnił, że dobrze zna tutejsze góry i potrafi uczynić zadość oczekiwaniom turystów. Z lekkim rozbawieniem opisywał Zapałowicz: „Cygana szedł na czele, krokiem lekkim i cokolwiek tańczącym, z miną pyszną, jakby chciał mówić: chodźcie, patrzcie się na mnie, jak ja to prowadzę panów przybyłych gdzieś z dalekich stron! Lecz i bez tego wezwania prześladowała nas zewsząd ciekawość i natręctwo”⁶⁸. Bardzo szybko okazało się, że Kostynowi nie brakuje tupetu, ale doświadczenia i orientacji w terenie już tak. Prowadził wyprawę bez szczególnego przekonania co do prawidłowości obranego kierunku. W miarę upływu czasu zaufanie w jego „sztukę przewodniczenia” coraz bardziej malało, a pojawiać zaczęło się przeczuć nieufności i niepewności. Dyletanctwo Cygana obecne było na każdym kroku. Gdy zespół forsować zaczął wierzchołek Pietrasa, Kostyn sprawiał wrażenie, jakby tę górską grań „po raz pierwszy oglądał, zapytany, którędy nas na szczyt poprowadzi, podniósł rękę w stronę szczytu, czyniąc jakiś ruch niewyraźny”⁶⁹. W charakterze Cygana górę brały niefrasobliwość i niesubordynacja, co często stawało się w zespole przyczyną spieków oraz sytuacji konfliktowych. To stłukł jedyny garnek przeznaczony do gotowania wody, to zabrakło mu pożywienia (każdy uczestnik wyprawy posiadał swój prowiant) i wypadało się z nim podzielić, lub źle przygotował miejsce biwakowe, mylił drogi itd. Czasami jednak, choć raczej rzadko, przypominał sobie o funkcji, jaką miał pełnić, i zadaniach, których się podjął. I tak na przykład w momencie schodzenia w dół leśną ścieżką

wysunął się naprzód. Lecz przeznaczone mu było jeszcze raz pobłądzić, wskutek czego wpędziliśmy się w wyłomy. Tym razem przebrała się nam już miarka cierpliwości i złajaliśmy Cygana, jak on śmie się do przewodniczenia porywać, nie znając nawet drogi ze stacji do Borsy. Cygan wymawiał się, że wyłomy musiały niedawno ścieżkę zawalić, lecz już nie puszczaliśmy go naprzód⁷⁰.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 50.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 53.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 67.

Takie postępowanie nie było w żadnym przypadku spowodowane wyraźnie złą wolą Cygana, ale upewniało ono w przekonaniu, że to nie przewodnik, a dyletant i mały hochsztapler, który nigdy nie brał udziału w dłuższych wyprawach górskich. Istniało spore prawdopodobieństwo, że mógł prowadzić czasami jednodziennie wycieczki, ale na tym kończyło się jego przewodnickie doświadczenie. Oszustwo na nic się nie zdało, bo charakter ekspedycji przerósł jego możliwości, a przeżyte podczas wyprawy wypadki powinny być dla niego nauczka i lekcją pokory. Na tle indolencji Cygana zupełnie inaczej zaczęła rysować się sylwetka i miejsce oraz pozycja Iwana. Porywczy, pewny swoich racji i często niepotrafiący żyć w konsolidacji z innymi Rusin przewyższał go nie tylko doświadczeniem, ale także zmysłem orientacji, spostrzegawczością i łatwością orientowania się w terenie. Na górskich szlakach, kierując się zdrowym rozsądkiem i rozwagą, potrafił zablokować pochopne decyzje naukowców. Jednocześnie posiadał Iwan coś takiego, co można by nazwać szóstym zmysłem, instynktem przewodnickim, gdyż świetnie potrafił poruszać się w terenie wcześniej sobie nieznanym. Podczas trwania wyprawy zdarzały się u niego momenty niepewności, zawahania, ale zawsze jego wybór był optymalny. W trakcie jednej z eskapad zaistniało prawdopodobieństwo pomyłki wyboru drogi, ale powód niepokoju Iwana okazał się bardzo prozaiczny: „On tylko nie wiedział, że przeszłej jesieni lasy, które tu zrąbano, zawałyły tę ścieżkę. Poszedł na zwiady, lecz wkrótce wrócił i poprowadził dalej, omijając wyręby na prawo”⁷¹. Innym przykładem świadczącym o inteligencji Iwana był moment powrotu, w strugach ulewnego deszczu, ze szczytu Butryńca. Niesprzyjające warunki pogodowe wymagały szczególnej roztropności, ostrożności i wielkiej koncentracji, o czym dobrze wiedzieli przemoczeni do szpiku kości uczestnicy wyprawy. Powrót ten opisał Zapałowicz:

Odtąd postępowaliśmy wciąż grzbietem, prawie się nic nie zniżając ani podwyższając, wśród gęstej mgły i ciągłego deszczu. Iwan szedł naprzód, my w milczeniu postępowaliśmy za nim. Co chwilę zmienialiśmy kierunek, lecz w którą stronę świata podążaliśmy za każdą zmianą kierunku, lub gdzie się w ogóle znajdowaliśmy, o tym snuły się nam tylko domysły po głowie. Tylko Iwan wiedział dokładnie, gdzie się znajdujemy⁷².

W rozbudowanym przypisie kończącym artykuł usiłował Zapałowicz uzasadnić dokonany przez siebie wybór formy literackiej, jaki przyjął w celu najlepszego i najdokładniejszego przedstawienia przebiegu kilkudniowej ekspedycji naukowej. Celem nadrzędnym tej wyprawy było botanizowanie, zebranie i opis jak największej ilości obrazów górskiej flory, ale jednocześnie, gdzieś obok, zrodził się pomysł upamiętnienia w epickiej narracji przebiegu owej wycieczki. Autor, wybierając formę rozbudowanego opowiadania, usprawiedliwiał się przed potencjalnym czytelnikiem z marginesowego potraktowania „treści więcej społecznej natury”, chociaż zamieszczony w zakończeniu przypis był raczej

⁷¹ *Ibidem*, s. 74.

⁷² *Ibidem*, s. 81.

wyrazem jego nadmiernej skromności i zbytniego krytycyzmu. Udało się bowiem Zapałowiczowi oddać zarówno specyfikę huculskiej kultury, jak i nakreślić psychologiczne portrety ludzi, z którymi wędrował. Przedstawiając ich słabości, śmieszności, równoważył je z walorami, talentami czy poczuciem humoru, którymi byli obdarzeni. Zestawiając ze sobą przedstawicieli trzech odmiennych kultur reprezentowanych przez górala z Zawoi, huculskiego Rusina i Cygana, nakreślił sympatyczny obraz nieprofesjonalnych przewodników, którzy diametralnie inaczej postrzegali otaczający ich świat i swoje obowiązki, a spotkali się przypadkiem na górskich szlakach.

W 1881 roku Góry Sołotwińskie należące do Karpat Wschodnich w wąskim gronie przyjaciół postanowił zwiedzić Emeryk Turczyński. Ciągnęła go w te strony, na szczyt Sywuli i Wysokiej, wielka ciekawość połączona ze świadomością, że tereny te są zupełnie omijane: „Żałować należy, że te tak piękne góry mało bywają przez turystów i badaczy zwiedzane”⁷³. Młodzi zdecydowali się na wycieczkę całkowicie improwizowaną, bez sztywnego programu, wcześniejszych przygotowań i „bez żadnych tak na miejscu jak po drodze ułatwień”. Na początku pierwszym bojowym zadaniem stało się wyszukanie przewodnika dobrze obeznanego z terenem, co wcale nie było łatwą sprawą. Do tego dochodziły kłopoty z kwaterunkiem. Potencjalnym przyszłym turystom przekazywał Turczyński nabywane wraz z upływem czasu swoje bezcenne rady, pisząc, że „w celu wyszukania dobrego przewodnika i pomocników do noszenia pakunków i żywności trzeba udać się do pana rządcy i tylko poleconych przezeń ugodzić, aby później nie doznać nieprzyjemności i zawodów. Lud bowiem tutejszy bardzo zepsuty, przy tym chwiejny i nieporadny”⁷⁴. W opinii ówczesnie podróżujących po Karpatach rdzenni ich mieszkańcy, Huculi, nie należeli do przebojowej i znaczącej grupy etnicznej. Charakteryzował ich łagodny charakter, widoczny brak zdecydowania, który uniemożliwiał uzgodnienie warunków pracy. Pisał Turczyński o tych trudnościach: „To też z żadnym przewodnikiem nie łatwo się nam było zgodzić, gdyż nie wiedział, czy ma iść, co żądać, czy to dość, czy za mało?”⁷⁵. Jednocześnie przy turystach kręcił się nieznajomy człowiek o imieniu Stefan, który podawał się za osobę kompetentną, ale nie wzbudzał zaufania i istniało podejrzenie, że jego znajomość drogi stoi pod dużym znakiem zapytania. Ostatecznie skorzystano z pomocy rządcy dóbr, który na przewodnika polecił jednego ze swoich pracowników, jednocześnie obligując się do wyznaczenia dodatkowego „dokładnie z dalszą drogą obznajomionego”. W takich okolicznościach można było rozpocząć eskapadę. Część niezbędnych pakunków niósł koń, część — ów Stefan, który nie odpuścił w swoich staraniach o zatrudnienie. Początkowo zaprobował on warunki umowy, ale gdy zobaczył, że główny przewodnik dostaje wyższe uposażenie, zaczął domagać się podwyżki, co świadczyć miało o jego

⁷³ E. Turczyński, *Wycieczka na Sywulę i Wysoką*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1883, nr 8, s. 137.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 138.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 139.

cwaniactwie. Zatrudnieni górale początkowo w miarę dobrze i sprawnie wypełniali swoje obowiązki, ale brakowało im kompetencji geograficznych. Zirytowany Turczyński konstatował, że niezupełnie na przykład udało się zidentyfikować połoninę oznakowaną na mapie jako Łopuszna, gdyż zarówno przewodnicy, jak i sami pasterze mieli wątpliwości, gdzie ona leży. Podobny problem pojawił się na szczycie Wysokiej, góry wznoszącej się na ponad 5700 m n.p.m., z której rozpościerały się niebotyczne, bez końca ciągnące się pasma Karpat: „Nie mieliśmy ze sobą, co uczuliśmy tu dotkliwie po tylu trudach, takiego przewodnika, który świadom miejscowości i okolic, i widoków zdołał nam wskazać, które to pomiędzy pasmami jest Czarnohorą, a gdzie są Gorgany z Chomiakiem”⁷⁶. W miarę upływającego czasu coraz bardziej skarżył się Turczyński na obojętność i leniwość zatrudnionych, ich małą operatywność i energię. Wbrew przekonaniu, że górale potrafią określić i przewidzieć pogodę, ci twierdzili, że nawet blisko stanu nieba nigdy przewidzieć jej nie mogą. Gdy turyści odprawili, z przyczyn od siebie niezależnych, lepszego przewodnika, do ich dyspozycji pozostał drugi, gorszy, który najpierw zapał, a potem upił się w karczmie. Będąc pod wpływem alkoholu, na tyle poczuł się pewny siebie, iż rozpoczął targ o zwiększenie okrojonego uposażenia, czym doprowadził towarzystwo do irytacji i podjęcia restrykcyjnych kroków. Ostatecznie, chcąc opanować konflikt, turyści zdecydowali się samodzielnie nieść swoje bagaże, udowadniając w ten sposób przewodnikowi, że staje się im zbędny. Sytuacja zakończyła się jednak polubownie:

Lazł pijanica czas jakiś za nami, po czym trochę się już wytrzeźwiawszy i widząc, że to nie żarty, zaczął obiecywać nam, że już się poprawi i słuchać nas będzie; oddaliśmy mu więc na jego prośby nazad rzeczy nasze, i odtąd niósł je, to narzekając, to znów przepraszając, aż do Sołotwiny⁷⁷.

Historię tę opisał Turczyński ku przestrodze dla innych turystów, dodając, że w tej części Karpat człowiek zdany jest na przypadkowy wybór przewodników, albowiem „tutaj [...] najmuje się takich, jacy się zdarzą, o których więc naprzód wiedzieć nie można, czy będą dobrymi, a nawet czy drogę znają tam, gdzie się prowadzić podejmą”⁷⁸. Te przygody nie wpłynęły jednak negatywnie na ogólne wrażenie wyniesione z kilkudniowego pobytu w dzikich, ale malowniczych Karpatach.

Zainteresowanie górami oddalonymi jeszcze bardziej na wschód było nieporównywalnie mniejsze niż fascynacje Alpami czy Tatrami. Stosunkowo słabo poznany przez ówczesnych Polaków był Krym, chociaż tamtejsze góry kojarzyły się z osobą Adama Mickiewicza i jego sonetami. Efektem wycieczki poety na Wschód (datowanej na 1825 rok) był cykl niezwykle pod względem treści i formy utworów, w której całkowicie złamana została dotychczasowa konwencja literacka sięgająca swoimi korzeniami XIII i XIV wieku. W *Sonetach krymskich* nadawał Mickiewicz egzotycznej, odmiennej kulturowo krainie zupełnie

⁷⁶ *Ibidem*, s. 149.

⁷⁷ *Ibidem*, s. 151.

⁷⁸ *Ibidem*.

nowego, oryginalnego znaczenia, przepuszczając tę poetycką wizję przez pryzmat romantycznego czucia i widzenia. W takim ujęciu góry Krymu przeistaczały się w płaszczyznę dialogu dwóch różnych kultur, przeciwstawnych światów i osobowości reprezentujących inną filozofię życia. Bohaterami tego dialogu byli: Pielgrzym — tułacz, europejski turysta, i Mirza — przewodnik, mieszkaniec Wschodu. Konfrontacja ich postaw dokonywała się w przestrzeni dla pierwszego niezwyklej, intrygującej, dla drugiego — znanej i oswojonej. Mirza wziął na siebie trud wprowadzenia w arkana swojego świata, wtajemniczenie w tajniki Wschodu ukształtowanego przez kulturę europejską, zagubionego w życiu Pielgrzymu. Jako przewodnik usiłował nie tylko pokazać mu piękno krymskich gór, ale także przez ich pryzmat — świat Orientu. Całkowita inicjacja Pielgrzymu nie była jednak możliwa, bo doświadczeń Mirzy nie udało się w pełni zwerbalizować i przełożyć na język zrozumiały przez romantycznego poetę⁷⁹. Dla Europejczyka już góry Krymu były bardzo egzotyczne i frapujące, a tym bardziej te leżące w głębi Azji. Kaukaz bardzo oddalony, mało dostępny i przez to tajemniczo-groźny w opisach literackich pojawiał się niezbyt często⁸⁰. Tym bardziej uwagę czytelnika przyciągała krótka relacja z wyprawy w 1873 roku zamieszczona na łamach „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”. Docelowym jej punktem okazał się spływający ze szczytu Kazbeku wielki lodowiec spadający ośmioma długimi ramionami w głąb doliny, którą płynęła, często wzbierająca i przez to bardzo niebezpieczna, rzeka Terek. Do zrealizowania swojego zamysłu Rehman zatrudnił jednego z najlepszych przewodników Osipa Hucinwała, a ten na wyprawę zjawił się uzbrojony w kindżał, długą strzelbę i toporek wraz z koniem i towarzyszącym wieśniakiem, którego zadaniem miało być niesienie bagaży. „Poranek był pogodny, ale ponad wyższymi dolinami przeciągały szare chmury, a przewodnik zapytany, czy można liczyć tego dnia na pogodę, spojrzał ku Kazbekowi i odrzekł z kwaśną miną: »Kak Boh das't budjet i pogoda«”⁸¹. Po górach kaukaskich podróżowano konno, to znaczy, że jechał turysta, a za nim w wolnym tempie podchodzili do góry przewodnicy. Gdy osiągnięto określoną wysokość, czyli w miejscu, w którym kończyły się łąki i zaczynała się bardziej niebezpieczna droga, pętano konia, zostawiając go pasącego się na trawie, starannie ukrywano część zbytecznego bagażu i rozpoczynano podejście. W tym momencie zauważyć należy, że prawdziwa górską eskapada dla Rehmana rozpoczynała się od wysokości równej Łomnicy. W takich okolicznościach podziw wzbudzać musiał nie tylko roztaczający się szeroki krajobraz, ale także niesamowita szata

⁷⁹ Zob. C. Zgorzelski, „Pielgrzym w krainie dostatków i kraszy”, [w:] *idem, O lirykach Mickiewicza i Słowackiego*, Lublin 1961; S. Makowski, *Świat „Sonetów krymskich” Adama Mickiewicza*, Warszawa 1969; W. Kubacki, *Z Mickiewiczem na Krymie*, Warszawa 1977.

⁸⁰ Z najnowszych publikacji o tych górach na uwagę zasługuje praca: R. Gadamska-Serafin, *Góry Kaukaz w poezji i wspomnieniach Franciszka Ksawerego Pietraszkiewicza*, [w:] *O Kaukazu po Sudety. Studia i szkice o zamieszkiwaniu i poznawaniu gór dalekich i bliskich*, red. E. Grzęda, Kraków 2020, s. 17–68.

⁸¹ A. Rehman, *Kilka kartek z Kaukazu. Ustępyz dotąd nieogłoszonej podróży odbytej w 1873 roku przez Dr. A. Rehmana*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1879, nr 6, s. 31.

roślinna, na którą składały się zróżnicowane rododendrony czy alpejskie wierzby. Zdarzały się też inne niespodzianki, a jedną z nich była mała kamienna piramida, którą naukowiec uznał za znak trygonometryczny. Z błędnego myślenia wyprowadził go przewodnik, „upewniając, że to jest miejsce święte, do którego ściągają raz do roku nabożni Osetyńcy z okolicznych wiosek”⁸². W szczelinach między kamieniami widoczne były lampki, potłuczone flaszki, kawałki odzieży, drutu i szkła, a szczyt piramidy zwieńczało poroże należące do antylopy zwanej przez Osetyńców turem. Przewodnik zapytany o sens i znaczenie mijanego miejsca wszystkiego do końca nie zamierzał wyjaśniać, by ostatecznie zakończyć sprawę lakonicznym stwierdzeniem, że twórcy kamiennej piramidy „kozła ubili i zjedli, a głowę ofiarowali Panu Bogu”⁸³. Botanizujący naukowiec za punkt honoru uznał zbadanie jednej z wysepek porośniętych zielenią, przyciągającej wzrok w otoczeniu białego zlodowaciałego pola. Spenetrowanie takiej oazy zieleni usytuowanej na lodowcu dawało możliwości poznania i określenia roślin tam rosnących, ich wegetacji, co zapewne w świecie florystycznym stanowiło sporą gratkę naukową. Dotarcie do owej enklawy zieleni wymagało dużego poświęcenia, ale to było wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi, które nakazywały zachowanie bezpieczeństwa. Podjęte zadanie okazało się na tyle trudne, że pomimo zachowania ogromnej ostrożności każdy błąd człowieka mógł grozić katastrofą. W pewnym momencie nawet otarto się o tragedię. Relacjonował Rehman:

Wieśniak towarzyszący nam poślizgnął się, upadł na ziemię i znikł nagle we mgle; zjechał on przynajmniej czterdzieści kroków w dół [...], a powróciwszy do nas, oświadczył kategorycznie, że on nie „durak”, ażeby łamał kark za kwiatkami i że ani kroku dalej nie ruszy⁸⁴.

W obliczu takiego ostrego protestu pomocnika zupełnie inaczej zachował się „pocziwy” Huncinwoł, który odpowiadając za bezpieczeństwo wyprawy, postanowił osobiście spenetrować dojście do wysepki. Ostatecznie jednak jego spostrzeżenia dokonane podczas tej lokalnej wizji były jednoznaczne. Należy zrezygnować z zamiaru ze względu na to, że kąt nachylenia stoku bardzo się w tym miejscu zwiększa i grozić to może niekontrolowanym poślizgiem. Rehman posłusznie dostosował się do zaleceń przewodnika, uznając w ten sposób jego doświadczenie i pragmatyczne podejście do górskiej przestrzeni: „Usłuchałem zdrowej jego rady i zaniechałem dalszego pochodu, a strzegąc silnie śladów zostawionych przez nasze obuwie na lodzie, dostaliśmy się do miejsca, gdzie były ukryte nasze rzeczy”⁸⁵.

Obraz przewodnika turystycznego wyłaniający się z ogromnej ilościowo literatury podróżniczej XIX wieku jest bardzo zróżnicowany, ale jednocześnie ogromnie interesujący. Przewodnicy niemający najczęściej teoretycznego przygotowania do wypełniania swoich obowiązków w miarę upływu czasu zdobywały coraz większe kwalifikacje i sprawności, które ułatwiają im dotarcie w takie

⁸² *Ibidem*, s. 33.

⁸³ *Ibidem*.

⁸⁴ *Ibidem*, s. 34.

⁸⁵ *Ibidem*.

miejsca, o jakich marzy turysta. Wyprawy te, stając się też bardziej bezpieczne, znacznie przyspieszają rozwój turystyki. Dzięki pomocy przewodników ludzie żyjący w XIX wieku mogą penetrować nieomal wszystkie góry Europy. Wyjątkowo dobrze na tym tle prezentują się przewodnicy tatrzańscy, których literacki wizerunek będzie przedmiotem dalszych badań.

Bibliografia

- Adams J.Q., *Listy o Śląsku*, wstęp W. Dynak, Wrocław 1992.
- A.K., *Ułamek podróży po Szwajcarii*, „Przyjaciół Ludu” 1839, nr 36.
- Budzyński W., *Niemcy i Szwajcaria*, t. 1–2, Wilno 1856.
- Choroszy J.A., *Huculszczyzna w literaturze polskiej*, Wrocław 1991.
- Chwaściński B., *Mont Blanc. Zdobycie szczytu*, „Wierchy” 32, 1983, s. 86–118.
- Dobrzycka A., *Atanazy Raczyński w Alpach*, „Wierchy. Rocznik Poświęconym Górcom” 56, 1987, s. 65–85.
- Dziędzielewicz J., *Wycieczki po wschodnich Karpatach*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 2, 1877, s. 2–38.
- Gadamska-Serafin R., *Góry Kaukaz w poezji i wspomnieniach Franciszka Ksawerego Pietraszkiewicza*, [w:] *Od Kaukazu po Sudety. Studia i szkice o zamieszkiwaniu i poznawaniu gór dalekich i bliskich*, red. E. Grzęda, Kraków 2020, s. 17–68.
- Hankiewicz W., *Wycieczka na Czarnohorę*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1879, nr 4, s. 37–46.
- Kinzel R., *Początki przewodnictwa turystycznego w Karkonoszach*, Jelenia Góra 1972.
- Kolbuszewska E., *Romantyczne przeżywanie przyrody. Znaczenie wartości, style zachowań*, Wrocław 2007.
- Kolbuszewska E., *Szczyt górski jako miejsce transgresji. Wersja romantyczna*, „Góry – Literatura – Kultura” 2017, nr 11, s. 57–68.
- Kolbuszewski J., *Górskie przewodniki (Uwagi o współczesności i tradycji gatunku)*, [w:] *idem, Góry. Przestrzenie i krajobrazy*, Kraków 2020, s. 25–40.
- Koziebrodzki W., *Pierwszy rocznik Klubu Alpejskiego Francuskiego*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1, 1876, s. 87–93.
- Koźmian S.E., *Podróż nad Renem i w Szwajcarii (w 1846 roku odbyte)*, Poznań 1877.
- Kraszewski J.I., *Kartki z podróży 1858–1864*, t. 2, oprac. P. Hertz, Warszawa 1977.
- Kraszewski J.I., *Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Dudżaku*, Warszawa 1985.
- Kubacki W., *Z Mickiewiczem na Krymie*, Warszawa 1977.
- Makowski S., *Świat „Sonetów krymskich” Adama Mickiewicza*, Warszawa 1969.
- Malczewski A., *Podróż na górę białą (Mont-Blanc), opisaną w liście do profesora Picteta*, „Dziennik Wileński” 1818, nr 11, s. 486–493.
- Mączak A., *Peregrynacje. Wojaże. Turystyka*, Warszawa 1984.
- Morawski J., *Podróż w Śląsku w roku 1815 opisana w listach do brata*, [w:] *Polskie podróże po Śląsku w XVIII i XIX wieku (do 1863)*, oprac. A. Zieliński, Wrocław 1974, s. 94–103.
- Najnowsza podróż na górę Mont Blanc*, „Przyjaciół Ludu” 1838, nr 42.
- Nakwaska A., *Wspomnienie krótkiej podróży 1844 roku*, [w:] *Polskie podróże po Śląsku w XVIII i XIX wieku (do 1863)*, oprac. A. Zieliński, Wrocław 1974, s. 192–200.
- Nakwaska A., *Wspomnienie podróży odbytej roku 1837*, „Przyjaciół Ludu” 1838, nr 5.
- Padalica T. [Fisz Z.], *Listy z podróży*, t. 3, Wilno 1859.
- Przychodniak Z., *Dwie wiadomości o Antonim Malczewskim w prasie Warszawskiej z 1826 i 1837 roku*, „Pamiętnik Literacki” 76, 1985, nr 2, s. 257–265.

- Rehman A., *Kilka kartek z Kaukazu. Ustępy z dotąd nieogłoszonej podróży odbytej w 1873 roku przez Dr. A. Rehmana*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1879, nr 6, s. 1–32.
- Saulsonowa R., *Warmbrunn i okolice jego w 38 obrazach zebranych w 12 wycieczkach przez Pielgrzymkę w Sudetach*, oprac. P. Cimicki, Wrocław 2004.
- Słownik 100 tysięcy potrzebnych słów*, red. J. Bralczyk, Warszawa 2006.
- Staffa M., *Karkonosze*, Wrocław 1996.
- Stęczyński B.Z., *Sudety jako dalszy ciąg poematu Tatry*, oprac. J. Kolbuszewski, Jelenia Góra 1981.
- Stęczyński B.Z., *Śląsk. Podróż malownicza w 25ciu pieśniach* [rękopis w zbiorach ZNiO we Wrocławiu sygn. 3424/1, 1850].
- Sudolski Z., *Polski list romantyczny*, Kraków 1997.
- Turczyński E., *Wycieczka na Sywulę i Wysoką*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1883, nr 8, s. 124–137.
- Wajgiel L., *O Burkucie i jeziorach czarnohorskich (opis wycieczki odbytej w 1879)*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1880, nr 5, s. 60–71.
- Zapałowicz H., *Z Czarnohory do Alp Rodneńskich*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1881, nr 6, s. 74–85.
- Zgorzelski C., *O lirykach Mickiewicza i Słowackiego*, Lublin 1961.



Maria Kościelniak

ORCID: 0000-0003-4438-2533

Uniwersytet Wrocławski

maria.koscielniak@uwr.edu.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.14>

Naprzeciw Tatr — Gorce jako tatrzańskie peryferie?

Słowa-klucze: Gorce, Tatry, centrum–peryferie, geopoetyka, Podhale, literatura gorczańska, literatura tatrzańska, Władysław Orkan, Stanisław Pagaczewski, Józef Nyka, Zygmunt Lubertowicz, Seweryn Goszczyński

Keywords: Gorce, Tatry, center–periphery, geopoetics, Podhale, Gorce literature, Tatra literature, Władysław Orkan, Stanisław Pagaczewski, Józef Nyka, Zygmunt Lubertowicz, Seweryn Goszczyński

Naprzeciw Tatr — Gorce as Tatra peripheries?

Summary

The Tatra Mountains and the Gorce Mountains are mountain ranges lying next to each other. The widespread knowledge and popularity of the Tatra Mountains and the anthropopressure occurring in them indicate the dominant nature of these mountains in the consciousness of Polish society. The Gorce Mountains, meanwhile, are unknown to many, often overlooked and unpopular, both among tourists and writers. The peripheral nature of the Gorce region is related to the establishment of the center of Polish mountains in the Tatras. Their myth and majesty cast a shadow on the lower,

unpopularized Gorce and contribute to creating a way of experiencing them. The article analyzes the relationship between the Gorce and the Tatra Mountains. The model of the center–periphery in the horizontal approach, proposed by Elżbieta Rybicka, was used to describe the phenomenon.

Badacz, który podejmie się niełatwego zadania zebrania i przeanalizowania literatury związanej z Gorcami, nie uniknie zetknięcia z powtarzającą się w tekstach literackich, użytkowych i krajoznawczych tendencją do zestawiania tych gór z Tatrami. Nagromadzenie tego typu komparatystycznych treści skłania do dogłębnego przyjrzenia się specyficznej międzygórskiej relacji z bliska i zastanowienia się nad tym, w jaki sposób i za pomocą jakich nowoczesnych narzędzi można by ją opisać.

Do zbadania tego zagadnienia posłużyć może większość tekstów, których akcja zlokalizowana jest w Gorcach, bowiem najczęściej wspomina się w nich przynajmniej o widoku z Gorców na Tatry. Dodatkowo istotne dla badań są dokumenty historyczne, artykuły z czasopism, a także pisma naukowe, kulturoznawcze i literaturoznawcze, które są świadectwem relacji gorczańsko-tatrzańskiej w szerszym ujęciu, to jest — nie tylko geograficznym, ale także społecznym, kulturowym i tożsamościowym. Dokumentują także sposób postrzegania Gorców na przestrzeni ostatnich dwu wieków. Zazwyczaj są to krótkie fragmenty wpisane w szerszą narrację na temat Podhala czy Beskidów. Pojawili się jednak także autorzy i publikacje poświęcające Gorcom więcej uwagi i na kilku wybranych spośród nich oparto niniejsze opracowanie.

Do tej pory badania nad literaturą gorczańską nie istniały. Teksty gorczańskie najczęściej były (i nadal są) opisywane w ramach literaturoznawstwa tatrzańskiego, co ma związek z częstym niewyodrębnianiem ich z kręgu literatury o Tatrach. Stan badań nad relacją między Gorcami a Tatrami z tego samego względu jest skrajnie ubogi i dotyczy kilku wzmianek w artykułach „tatrzańskich” oraz pracy Ewy Wszyńskiej-Koterli z roku 1993 *Motywy gorczańskie w literaturze polskiej. Rekonesans* i Ewy Strauchmann *Gorce w twórczości artystycznej*¹.

Nową szansę dla zbadania tego zagadnienia daje wpisanie relacji między Gorcami a Tatrami w krąg teorii geopoetologicznych, a konkretnie — spojrzenie nań jako na efekt oddziaływań centralno-peryferyjnych. Celem artykułu jest więc próba wykorzystania kategorii „centrum–peryferie” w ujęciu tradycyjnym i nowoczesnym (wertikalnym i horyzontalnym) do określenia zależności bądź ich braku między tymi dwoma pasmami.

¹ E. Wszyńska-Koterla, *Motywy Gorców w literaturze polskiej. Rekonesans*, „Rocznik Sądecki” 21, 1993, s. 190–198; E. Strauchmann, *Gorce w twórczości artystycznej*, [w:] *Gorczański Park Narodowy. 25 lat ochrony dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego Gorców*, red. W. Różański, Poręba Wielka 2006.

Gorce jako peryferie Podhala

Gorce to pasmo górskie należące do większej grupy Beskidów Zachodnich. Położone około 30 kilometrów od Tatr jest ostatnim na południe wysuniętym przyczółkiem beskidzkim, co sprawia, że między nim a gmachem tatrzańskim rozciąga się tylko Kotlina Nowotarska. Z tego względu z niemal całej gorczańskiej grani oglądać można Tatry w pełnej krasie. Najwyższym szczytem Gorców jest Turbacz wznoszący się 1310 m n.p.m. Krajobraz gorczański jest wariacją na temat pejzażu beskidzkiego z gęstym zalesieniem i charakterystycznymi rozległymi halami pasterskimi świadczącymi o prężnie działającym tam kiedyś i reanimowanym obecnie pasterstwie — głównie opartym na tradycjach wołoskich. Gorczańska puszcza jest, dzięki staraniom Gorczańskiego Parku Narodowego, jedną z najdzikszych w Polsce, przez co cały klimat tych gór nawiązuje do baśniowej pierwotności. Gorce zamieszkuje pięć grup górali (Górale Biali, Ochotnicy, Kliszczakowie, Zagórzanie, Podhalanie), z czego największymi są Podhalanie i Zagórzanie zasiedlający odpowiednio południowe i północno-zachodnie zbocza. Na tym terenie prężnie działają lokalne organizacje regionalne zrzeszające ludność w zespołach góralskich, kołach gospodyń i stowarzyszeniach miłośników rodzimej kultury.

Podhale jako region kojarzy się głównie z Tatrami i Zakopanem. Niepopularna jest wiedza o toczącym się na przestrzeni ostatnich wieków sporze o granice Podhala. I choć wypowiadający się znawcy postulują przesuwanie tychże granic o nieistotną dla przeciętnego turysty odległość, dla „pogranicznych” przestrzeni jest to kwestia ważna pod względem rozwoju turystyki, kreowania własnej tożsamości kulturowej i marki lokalnej.

Północny fragment podhalańskich granic bezsprzecznie przebiega przez Gorce. Ich południowe zbocza zarówno z geograficznego, jak i kulturowo-etnograficznego punktu widzenia przynależą do Podhala.

Tatry w świecie polskiej kultury górskiej stanowią zdecydowane „centrum”. Inne pasma górskie są deprecjonowane, porównywane z nimi albo wręcz z nimi scalane, co prowadzi do zacierania się specyficznych cech mikroregionów górskich w świadomości popkulturowej. Następuje nawet przenoszenie znaczeń i asocjacji z przestrzeni tatrzańskiej na inną górską, co owocuje między innymi pojawianiem się szali w podhalańskie róże na straganach w Karpaczu. Gorce, jako bezpośrednio graniczące z regionem tatrzańskim, prawdopodobnie ucierpiały na tej góralskiej centralizacji najbardziej. Ich niepozorność wobec majestatycznego muru Tatr jest hiperbolizowana przez możliwość, a wręcz konieczność, ich momentalnego zestawienia. Wydaje się, że gdyby Gorce leżały w oddaleniu od Tatr, gdyby nie były tylko przestrzenią mijaną w drodze do Zakopanego, ich tajemniczy pierwotny krajobraz doceniano by zdecydowanie bardziej.

Kategoria centrum–peryferie. Doprecyzowanie funkcjonalne

Wywodząca się z teorii rozwoju zależnego kategoria centrum–peryferie² oryginalnie dotyczyła zagadnień ekonomiczno-społecznych i służyła analizie rozbieżności stopni rozwoju gospodarczego poszczególnych regionów systemu-świata³. W tym ujęciu „centrum” nazywano te regiony bądź państwa, których status rozwoju miał być wzorcem dla „peryferii” — jednym z obszarów tematycznych wykorzystującym tę kategorię jest badanie relacji między państwami wysoko rozwiniętymi (centrami) a rozwijającymi się (peryferiami) i stopień uzależnienia strategii rozwoju tych drugich od modelu wypracowanego wcześniej przez pierwsze. Uznawanie modelu centralnego za arbitralnie słuszny doprowadza do sytuacji, w której dążące do ustanowionego ideału peryferie nigdy nie zrównają się ze wzorcem (rdzeniem), a co za tym idzie, nigdy nie zmieniają swojego peryferyjnego statusu. Gdy „centra stają się [...] punktem odniesienia dla sądów wartościujących, hierarchizacji i porządkowania poznawczego rzeczywistości”⁴, wszystko co niecentralne istnieje w przekonaniu o własnej niższości i konieczności zmiany.

We współczesnych badaniach „rama centrów i peryferii pretenduje do rangi uniwersalnego narzędzia opisu i analizy”⁵. Jest kategorią bardzo pojemną i dotyczyć może różnego rodzaju i rozmiaru jednostek przestrzenno-społeczno-kulturowych. Najważniejszą cechą, „istotą peryferii jest [...] podporządkowanie rdzeniowi i zdominowanie przezeń”⁶.

Kategoria „centrum–peryferie”, o której do tej pory mowa, jest już jednak przestarzała. Szczególnie widać to w badaniach literackich, które korzystają pełnymi garściami z teorii zależności, szczególnie odkąd istotną tendencją badawczą stała się geopoetyka. W literaturoznawstwie oczywiście zwraca się uwagę na wertykalny model centralno-peryferyjny z jego wartościującym charakterem, jest to jednak coraz bardziej domena historii literatury. W wyniku rozszerzonego zainteresowania lokalnością i regionalnością (między innymi nowy regionalizm) dostrzeżono potencjał kulturotwórczy peryferii, a co za tym idzie, stworzono horyzontalny model badań centralno-peryferyjnych⁷ wynikający „ze świadomości usytuowania zarówno centrum, jak i peryferii oraz ich relacyjności,

² K. Kwarciańska, *Centrum i peryferie jako rama analityczna i pojęciowa*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie” 2017, nr 3 (963), s. 7.

³ A. Ciesielska, *Teoria centrum–peryferii Immanuela Wallersteina i jej recepcja w archeologii*, „Folia Praehistorica Posnaniensia” 21, 2016, s. 57.

⁴ K. Kwarciańska, *op. cit.*, s. 8.

⁵ *Ibidem*, s. 11.

⁶ Z. Rykiel, *Koncepcje pogranicza i peryferii w socjologii i geografii*, [w:] *Peryferie i pogranicza. O potrzebie różnorodności*, red. B. Jałowiecki, S. Kaprański, Warszawa 2011, s. 56.

⁷ E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 27.

spowodowanej podwójnym uwikłaniem [wyr. — M.K.]”⁸. Mówiąc jaśniej, zwrot przestrzenny (geopoetyka) pozwala na zredefiniowanie antynomii centrum–peryferie. Kultura małych ojczyzn, mikroregionów itp. nie jest już stawiana pod tą przynależącą do centrum. Centrum stało się też „jedną z wielu lokacji”, nie jest już dominujące.

Aby móc odpowiednio zaadaptować kategorię centrum–peryferie do gorczańsko-tatrzańskich rozważań, należy sprecyzować sposób jej funkcjonowania w prezentowanych badaniach. W większości pojęcie to odnosi się do relacji między narodami czy regionami krajów (na przykład Warszawa – reszta Polski), kulturalnym centrum (Warszawa, Kraków) a korzystającymi z centralnej kultury peryferiami (na przykład właśnie Podhale). W badaniach zmieniono optykę, adaptując to pojęcie do przestrzeni górskich, wyróżniając wśród nich traktowane jako centrum Podhale i odkrywając dopiero dziś resztę górskich przestrzeni w Polsce. Istotę tego zjawiska doskonale podsumowuje fragment słowa wstępnego z pierwszego numeru „Gazety Podhalańskiej”:

Jest nas, górali wszystkich, co się do Polskiej rachujemy, przeszło pół miliona narodu. Tak ino na uwagę licząc. Bo kieby się tak powiatami wieś za wsią pospisywało, to możeby się łacwo i milion znalazło. Od Karpat ruskich po Śląskie Beskidy — od Lubogoszcza mszańskiego po Tatry — mrowi się naród góralski, podobnej gwary, obyczaju, stroju i kultury. Śpiż cały, jako i dziedzin większość na Orawie — tożsamo nascy górale. A centro tego wszystkiego: Podhale. Tu duch góralski najżywiej się świeci. Stąd idzie hasło⁹.

Tatry jako centrum polskiej góralszczyzny. O dziewiętnastowiecznym micie Tatr i Zakopanego¹⁰

Tatry nie stały się centrum polskiej góralszczyzny tylko przez swoją wysokość. Do początku wieku XIX były przerażającą i raczej omijaną dziką krainą zbójców, poszukiwaczy złota i mistycznych stworzeń. Dopiero w połowie XIX wieku rozpoczął się proces stopniowego osławiania tych gór połączony z ekstremalną popularyzacją Zakopanego. Zaczęło się od prób literackich i popularno-naukowych między innymi Stanisława Staszica, Teodora Triplina, Seweryna Goszczyńskiego i wielu innych. Mimo takiej reklamy brak odpowiedniej infrastruktury turystycznej nie zachęcał jeszcze letników do przyjazdu na Podtatrze. Wszystko zmieniło

⁸ *Ibidem*.

⁹ W. Orkan, *Słowo wstępne*, „Gazeta Podhalańska” 1912, nr 1, s. 1.

¹⁰ W artykule autorka zamiennie używa pojęć: Tatry, Zakopane, Podhale. Wynika to z geopoetologicznego rozumienia przestrzeni jako zbioru obejmującego zarówno geograficzne, przyrodnicze aspekty miejsca, jak i związane z nim kulturę i społeczność. W takim ujęciu nie ma Tatr bez górali, nie ma Zakopanego bez gór i nie ma Podhala bez Tatr i Zakopanego. Tatry współtworzą Podhale pod kątem krajobrazowo-przestrzennym, a Zakopane jest jego stolicą.

się za sprawą doktora Tytusa Chałubińskiego, który Zakopane rozpromował na ziemiach polskich jako uzdrowisko. Jego pochlebne opinie o lokalnym klimacie i zbawczym działaniu wędrówek po Tatrach na kondycję cielesną „zwabiły” rzeszę turystów, w tym wielu pisarzy, którzy kontynuowali promocję w czasopiśmie i innych publikacjach. Spośród nich wymienić można między innymi Henryka Sienkiewicza, Stanisława Witkiewicza i Jana Kasprówicza. Taki obrót spraw doprowadził do sytuacji, w której do Zakopanego nie przyjeżdżano w zasadzie dla podziwiania Tatr, ale dla możliwości obracania się w doborowym towarzystwie śmietanki warszawskiej czy krakowskiej — Tatry były pięknym tłem. Równolegle z wymienionymi zjawiskami rozwijała się infrastruktura turystyczna, szczególnie działalność przewodników tatrzańskich, ale także zaplecze noclegowo-gastronomiczne oraz komercyjna działalność folklorystyczna.

Na początku wieku XX Tatry były już wyjątkowo popularną destynacją turystyczną i artystyczną alternatywą dla bohemy krakowskiej. W Zakopanem spotykali się literaci, którzy podczas górskich biesiad doznawali natchnień i tworzyli kolejne utwory wpisujące się w literaturę tatrzańską. Zachwyty Podhalem trwał przez cały wiek XX i w pewnym sensie jest wciąż obecny. Należy jednak podkreślić, że to rozwój wypadków w wieku XIX sprawił, że Tatry stały się zjawiskiem kultowym. Wtedy to powstało przekonanie o tym, że każdy Polak powinien te góry zobaczyć.

Zdominowanie kulturowe Gorców — studium przypadków

Specyficzny związek Gorców z Tatrami opiera się na ich bliskości, a co za tym idzie, na możliwości podziwiania z Gorców tatrzańskiego gmachu. Tym widokiem zachwycają się niemal wszyscy piszący o Gorcach. Ewa Wyszynska-Koterla w artykule *Motyw Gorców w literaturze polskiej. Rekonesans* pisze: „Właśnie dla widoku Tatr, otwierającego się już za Sieniawą [...], ważne były Gorce. Nie dla nich samych, lecz dla mogących w pogodny dzień pojawić się na horyzoncie Tatr”¹¹. Autorka nieświadomie odwołuje się też do teorii centrum–peryferie, zwracając uwagę na podwójne uwikłanie tych pasm. Jej zdaniem nie tylko nie istnieją Gorce jako peryferie bez Tatr (centrum), ale również odwrotnie: „Bez odniesienia do nich [Gorców — M.K.] niemożliwe byłoby konstruowanie mitologii gór najwyższych, których atrakcyjność widać najlepiej z perspektywy Gorców”¹². Czy to prawda? Czy centralno–peryferyjna relacja Tatr i Gorców daje się opisać w ujęciu horyzontalnym?

Zdominowanie kulturowe Gorców przez Tatry ma swoje korzenie w XIX wieku, a konkretnie — w relatywistycznych wzmiankach o tych pierwszych górach. Na krajowym rynku książki pierwszą istotną publikacją mówiącą o Gorcach jest wydany w 1853 roku *Dziennik podróży do Tatrów* Seweryna Goszczyńskiego. Nie

¹¹ E. Wyszynska-Koterla, *op. cit.*, s. 197.

¹² *Ibidem*, s. 198.

będzie jednak przesadą stwierdzenie, że przez długi czas nikt o tym nie wiedział! Jak to możliwe, skoro treść książki nie zmieniła się przez ostatnie dwa wieki? Chodzi o to, że *Dziennik* był też pierwszym poważnym dziełem prozatorskim opiewającym piękno Tatr. W samym tytule ma Tatrę. Główny bohater zachwycą się Tatrami, do Tatr dąży i w Tatrach widzi największe piękno świata. Jednocześnie narrator poświęca wiele uwagi Gorcom¹³, nie wiedząc nawet, że o takim paśmie pisze. Nazwa tych gór bowiem ani razu nie pada w tekście. U ich stóp jednak, w Łopusznej, Goszczyński mieszkał i stamtąd podejmował wycieczki w Tatry. Chadzał także po Gorcach (górach łopuszańskich) i nie tylko podziwiał z nich Tatry, ale także zachwycił się porastającą je pierwotną puszcza:

Co do lasów tutejszych, to tylko góry Karpackie mogą podobne wypiełgnować; nie ustępują one niezawodnie ani naszym borom poleskim; ani nawet dziewiczym puszcjom amerykańskim, jak je nam opisują; trzeba cokolwiek zapuścić się w ich głębią, trzeba widzieć ogrom drzew, gęstwę zarośli, stopy warstw powalonych i porośniętych już nowymi lasami, aby sobie powiedzieć, że takie być muszą puszcze, niezbadane dotąd, nietknięte ani ręką, ani nogą ludzką¹⁴.

Goszczyński, choć nie wymienia Gorców „z imienia”, zwraca jednak na nie uwagę w przeciwieństwie do literaturoznawców, którzy badając *Dziennik*, w zdecydowanej większości skupiają się tylko na tatrzańskich aspektach tekstu.

Rosnąca popularność Zakopanego i Tatr miała odwrotnie proporcjonalny wpływ na wartościowanie Gorców. Mimo iż jako odrębna jednostka geograficzna były znane już w XIII wieku¹⁵, do XIX stulecia hasło „Gorce” czy „Górzec” nie pojawiało się nawet w słownikach geograficznych czy encyklopediach powszechnych¹⁶. Dopiero w 1881 roku, kiedy ukazał się *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, można było przeczytać o Gorcach w obszernym artykule Bronisława Gustawicza. W pierwszym zdaniu autor pisał:

Część działu gór beskidzkich, rozpościerającego się od źródeł Raby na wschód aż po wyłomy Dunajca i Popradu, i nienoszącego żadnego ogólnego miana, zowie się Gorcami. Jest to nazwa ludowa. Podhalanie bowiem tak nazywają to pasmo górskie z tego powodu, iż w porównaniu z Wysokimi Tatrami nie zasługuje ono wcale na

¹³ Więcej na ten temat w artykule: M. Kościelniak, „Góry łopuszańskie” w *twórczości Seweryna Goszczyńskiego*, „Góry – Literatura – Kultura” 2019, nr 13, s. 149–158.

¹⁴ S. Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, Petersburg 1853, s. 62–63.

¹⁵ Wtedy to odnotowuje się pierwsze użycie ich nazwy w piśmiennictwie (*item mons Gorcz nuncupatus* — góra Gorcz zwana). Występuje również zapis o tych górach w kronikach Jana Długosza, o czym wspominał niejednokrotnie Józef Nyka w gorczańskich przewodnikach: J. Nyka, *Gorce*, Warszawa 1965, s. 10.

¹⁶ Za: M. Kościelniak, *Góry pogardzane i góry odkryte. Literackie i turystyczno-krajobrazowe poznanie Gorców w XIX i pierwszych dekadach XX wieku*, [w:] *Od Kaukazu po Sudety. Studia i szkice o poznawaniu i zamieszkiwaniu gór dalekich i bliskich*, red. E. Grzęda, Kraków 2020, s. 305.

nazwę właściwych gór [wyr. — M.K.]. Stąd też pogardliwe jego miano „Gorce”, czyli „Górki”¹⁷.

Wskazał więc dobitnie na podrzędny status tych gór i dawał do zrozumienia, że nie mają one oficjalnej nazwy, a to sugerowało czytelnikowi, że wyodrębnianie tego pasma jest sztuczne i bezcelowe. Mamy tu do czynienia z treścią subiektywną i opiniotwórczą, bardzo negatywnie wpływającą na postrzeganie tego pasmo. Przedstawianie Gorców w takim świetle w pierwszym poważnym artykule na ich temat musiało doprowadzić do tego, że przez kilka kolejnych dekad pisarze i naukowcy traktowali te góry jako obszar *minorum gentium*. Dalsza część artykułu Gustawicza, w której autor rozpisywał się na temat topografii gorczańskiej, nie była w stanie zmienić tej sytuacji¹⁸.

W młodszych publikacjach z przełomu wieków postrzeganie Gorców jako podrzędnych względem Tatr utrzymuje się, o czym świadczy ten fragment ze *Słownika gwar polskich* Jana Karłowicza: „Gorzec [...]: Gorce = góry niższe od Tatr, Beskidy”¹⁹.

Dopiero wiek XX przyniósł zainteresowanie Gorcami — co prawda niewielkie, ale sprawiające, że ich nazwa pojawiała się raz na jakiś czas w publikacjach literackich, naukowych i krajoznawczych. Trzeba jednak od razu zaznaczyć, że ów mały „wzrost popularności” od początku był silnie skorelowany z Podhalem i Tatrami.

Pierwszym i najważniejszym propagatorem Gorców był Władysław Orkan — pisarz góralskiego pochodzenia, urodzony w biednej rodzinie z Poręby Wielkiej. Jego działalność podzielić można na literacką i społeczną. W tej pierwszej oddawał on Gorcom cześć, wskazując na ich odrębność krajobrazowo-kulturową od Tatr. W drugiej natomiast postulował unifikację całego rozszerzonego Podhala, a co za tym idzie, zjednoczenie między innymi ziem gorczańskich i tatrzańskich w wielką góralszczyznę. Orkan był bowiem jednym z ojców fundatorów podhalańskiego ruchu regionalnego. W dbaniu o „spuściznę ojców” i lokalne tradycje upatrywał narzędzia do polepszenia sytuacji biednych górali, a nawet statusu gospodarczego całego kraju. Wtedy, na początku XX wieku jego koncepcja regionalizmu była rewolucyjna, teraz jednak dostrzegamy jej niedociągnięcia, szczególnie paradoksalną unifikację i centralizację Podhala. Orkan w swych dziełach literackich także nie uciekł od relatywizmu tatrzańskiego. Jego najśłynniejsza powieść *W roztokach* rozpoczyna się słowami: „Naprzeciw Tatr, między doliną nowotarską a wężowatą kotliną Raby, wspięło się gniazdo dzikich Gorców”²⁰. Piewca gorczańskiej ziemi, propagator Gorców, który odrzucił propozycję Tetmajera, by współtworzyć z nim „tatrzańską szkołę literacką”, Dumac z Poręby zaczyna swoją najpopularniejszą powieść od słów „naprzeciw

¹⁷ B. Gustawicz, *Gorce*, [hasło w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 2, red. B. Chlebowski, F. Sulmierski, W. Walewski, Warszawa 1881, s. 698–699.

¹⁸ Więcej na ten temat w artykule: M. Kościelniak, *op. cit.*, s. 293–320.

¹⁹ J. Karłowicz, *Gorzec*, [hasło w:] *idem*, *Słownik gwar polskich*, t. 2, Kraków 1901, s. 107.

²⁰ W. Orkan, *W roztokach*, t. 1, Lwów 1903, s. 1.

Tatr"! Na pewno nie wynikało to z jego niewierności wobec rodzinnych gór, nie było zamierzonym zabiegiem zdominowania jego małej ojczyzny. Jest to wszak prosty akt lokalizacji — Gorce faktycznie leżą naprzeciw Tatr. Można się w tym jednak dopatrywać nie tyle głębszego sensu, co sposobu postrzegania tych gór, ich wizerunku w społecznej świadomości, nawet autochtonicznej — pierwsze, co przychodzi do głowy, gdy mowa o Gorcach, to że leżą naprzeciw Tatr.

Podobne spojrzenie na Gorce i ich miejsce na Podhalu miał inny współtwórca ruchu regionalnego, pisarz z Nowego Targu, Zygmunt Lubertowicz. On, podobnie jak Orkan, w swoich utworach wyraźnie wspominał o Gorcach — opisywał ich krajobraz naturalny i kulturowy. Podobnie jak Orkan również postrzegał Gorce jako część większego Podhala, a co gorsze, podążał za pewnymi schematami w krytyce literackiej, które nie odróżniały Gorców od Tatr, wpisując wszystkie utwory beskidzkie, szczególnie gorczańskie, do wielkiego zbioru tak zwanej literatury tatrzańskiej. Najbardziej rażącym przykładem takiego patrzenia jest szkic krytyczny Lubertowicza *Tatrzańskie utwory Goszczyńskiego*, w którym autor, z pełną świadomością nierzetelności swojego twierdzenia, zachwycał się między innymi *Sobótką*, której „w literaturze tatrzańskiej pominąć nie można, chociaż do niej właściwie nie należy”²¹. O tym, że większość akcji poematu rozgrywa się w Gorcach, że inspiracją Goszczyńskiego do stworzenia baśniowych postaci były opowieści starej góralki z Łopusznej, a nie z Zakopanego czy Kościeliska, Lubertowicz nie wspomina. Wpisuje on tylko utwór do kanonu literatury tatrzańskiej. Czy jednak można zarzucić pisarzowi chęć podporządkowania Gorców Tatrom? Wydaje się, że nie, a jego wypowiedź można potraktować jako dobitny dowód na peryferyjne traktowanie Gorców w tamtym czasie — tendencję zakotwiczoną tak silnie, że nawet góral gorczański nie potrafił się jej oprzeć.

Czy możliwa jest horyzontalna relacja Gorce–Tatry?

Przykłady zdominowania kulturowego Gorców przez Tatry można by mnożyć i dotyczą one zarówno twórczości literackiej, jak i naukowej, szczególnie literaturoznawczej. Gorce leżą naprzeciw Tatr i „nie uciekną” od współzależności, od porównywania z wyższymi i od bycia ukrytymi w ich cieniu. Cały region gorczański funkcjonuje w roli peryferii wobec tatrzańskiego między innymi dlatego, że istnieje duża zgodności pomiędzy kulturowymi i politycznymi tożsamościami społeczności gorczańskich i tatrzańskich. Wynika to nie tylko z ponad stuletniej przynależności do unifikującego góralszczyznę podhalańskiego ruchu regionalnego, ale także z położenia Gorców na pograniczu podhalańskim. Taka lokalizacja stykowa wymusza przenikanie się kultur grup granicznych, to jest — na przykład Podhalan i Zagórzan. Region gorczański jest też zaangażowany w życie kulturalne Tatr i Skalnego Podhala, o czym świadczą wydarzenia

²¹ Z. Lubertowicz, *Tatrzańskie utwory Goszczyńskiego*, [w:] *idem, Utwory zebrane*, oprac. A. Kudasik, Nowy Targ 2003, s. 321.

związane z kulturą góralską, między innymi Góralski Karnawał w Bukowinie Tatrzańskiej czy Festiwal Ziem Górskich w Zakopanem. Dodatkowo Skalne Podhale jako centrum góralszczyzny odgrywa znaczącą rolę w definiowaniu celów społeczności lokalnych peryferii.

Wszystko to świadczy o wertykalnej relacji między Górcami a Tatrami. Obecnie jednak na obszarach peryferyjnych odchodzi się od eksploatawania związku z centrum na rzecz akcentowania dziedzictwa lokalnego. W Górcach jednym z przykładów mogą być działania w ramach programu Skarby Górali, którego hasło brzmi „Poznaj górala spoza Podhala!”, a którego celem „jest wzmocnienie lokalnej tożsamości kulturowej mieszkańców (w szczególności młodzieży) ośmiu mikroregionów południowej części Małopolski [...] Górali Orawskich, Górali Babogórskich, Kliszczaków, Zagórze, Górali Spiskich, Górali Białych, Górali Czarnych i Górali Pienińskich”²².

Hasła emancypacyjne pobrzmiewały także w XX wieku, mimo że nie wpisywały się wtedy w dominującą tendencję regionalistyczną na Podhalu. Już w latach trzydziestych XX wieku etnograf z Mszany Dolnej Sebastian Flizak dostrzegał centralizacyjne tendencje otulone płaszczem podhalańskiego ruchu regionalnego. Głośno krytykował Orkana za „udawanie w swoim snobizmie Podhalanina” i hipokrytyczne niedbanie o kulturę swoich ojców (wbrew własnym apelom o „dbanie o spuściznę ojców swoich”)²³. Podejmował także próbę walki z czymś, co nazywał „ideowym zaborem” ziemi zagórzeńskiej — rozszerzaniem granic Podhala. Jego zdaniem nie powinny one obejmować całych Górców. W swoich artykułach publikowanych na łamach „Ludu” (1936 i 1937) przestrzegał przed rosnącą popularnością Podhala, pisząc między innymi o „kulcie podhalańskiej góralszczyzny”²⁴. Etnograf już wtedy zauważał, że górale zagórzeńscy (gorczańscy) przejmują ubiór, śpiewki i zwyczaje podhalańskie i przypisywał to właśnie działalności Związku Podhalan.

Aby odpowiedzieć na pytanie, czy możliwe jest postrzeganie relacji centralno-peryferijnej między Tatrami a Górcami w sposób horyzontalny, niewartościujący, należy najpierw zastanowić się, jak taka modelowa relacja powinna wyglądać. Chodzi tu w zasadzie nie o szukanie miejsc styku między rdzeniem a obrzeżem, ale raczej o rozerwanie tej zależności i wskazanie dotychczasowych peryferii jako autonomicznej jednostki rozumianej jako inspiracja, źródło literatury, miejsce jej powstawiania itd. Specyfika tej relacji/nierelacji polega na tym, że ich dotychczasowego powiązania nie można pominąć, nie można o nim zapomnieć lub go zatuszować. Należy jednak zwrócić uwagę na samodzielne istnienie i funkcjonowanie Górców w literaturze i kulturze. Do takich badań należy zebrać materiał źródłowy w większości przykryty grubą warstwą kurzu. Zaczynając od Orkana,

²² Strona internetowa projektu Skarby Górali, <https://skarbygorali.pl/> (dostęp: 12.01.2021).

²³ K. Ceklarz, *Sebastian Flizak (1881–1972) ludoznawca i etnograf na tle swojej epoki*, Kraków 2019, s. 254.

²⁴ S. Flizak, *Ekspansja podhalańskiej kultury ludowej*, „Lud” 1936, nr 14, s. 270, cyt. za: K. Ceklarz, *op. cit.*, s. 255.

przez Józefa Nykę, po Stanisława Pagaczewskiego — trzeba naświetlić teksty tych autorów, którzy zachwycali się Gorcami nie tylko dla widoku na Tatry. Taki proces poznawczy może doprowadzić do wywyższenia tych nieustannie poniżanych peryferyjnych gór i choć częściowego oderwania ich wartościowania od związku z Tatrami.

Mimo politycznego zorientowania na unifikację całego Podhala Władysław Orkan w swoich dziełach literackich sygnalizował odrębność krajobrazową i społeczną Gorców od Tatr. Jacek Kolbuszewski opisywał to tak:

Tu [we wstępie do powieści *W roztokach* — M.K.] ogromowi i wielkości Tatr niejako przeciwstawił pisarz („naprzeciw Tatr”) samotność Gorców („Samotnie stoją nad wzgórzami...”) i wyposażył je w świadomość jakiejś wielkiej, mitycznej przeszłości, będącej może echem wiedzy [...] o geologicznej przeszłości tych gór. Była to niewątpliwie próba wykreowania, wbrew ówczesnej powszechnej „modzie” na Tatry, innego krajobrazu górskiego i związanych z nim specyficznych, niepowtarzalnych gdzie indziej wartości estetycznych²⁵.

Faktem jest, iż w większości gorczańskie wartości estetyczne według Orkana oscylowały wokół nędzy, głodu i śmierci, ale dotyczyły głównie krajobrazu współczesnych mu roztok, czyli położonych w dolinach osad ludzkich. Wyższe partie tych gór, ich pokryta puszcza grań i najwyższe szczyty zostały z kolei przez Orkana zmitologizowane — nie tylko we wstępie do *W roztokach*, ale także w powieści *Drzewiej*. Autor przede wszystkim zwracał uwagę na walory przyrodniczo-krajobrazowe regionu oraz ubolewał nad ich wyniszczaniem przez człowieka. Promował ochronę przyrody na tym terenie po to, by zachować niepowtarzalne bogactwo gorczańskiej puszczy. Na te i inne cechy gorczańskiego krajobrazu uwagę zwrócił Józef Nyka, znany polski alpinista, twórca wielu kultowych przewodników tatrzańskich, który w krajoznawczej książce *W Gorcach* pisze:

Cudowny krajobraz beskidzki, nieporównane widoki na Tatry, wspaniałość lasów na Kopieńcu, Kudłoniu czy Gorcu, cenne zabytki architektury sakralnej i budownictwa ludowego we wsiach, bogactwo typów ludzkich i doskonale zachowanego folkloru — wszystko to razem składa się na niepowtarzalne zjawisko, któremu imię „Gorce”. Dochodzi do tego jeszcze coś więcej — jakiś nieuchwytny czar, jaki te góry w sobie mają, trudny do określenia i zdefiniowania, tajemniczy²⁶.

Obok „wspaniałości lasów” stawia on bogactwo kulturowe. Jego zachwyt nad Gorcami i szacunek do lokalnej historii i dziedzictwa odbijają się echem w wielu pomniejszych publikacjach i broszurach, a także w przewodniku gorczańskim

²⁵ J. Kolbuszewski, *Gorce Władysława Orkana*, [w:] *idem, Literatura i Tatry. Studia i szkice*, Zakopane 2015, s. 546.

²⁶ J. Nyka, *W Gorcach*, Warszawa 1968, s. 37–38.

jego autorstwa. Zwraca uwagę fakt, że Nyka jako wielki znawca Tatr tak dużo uwagi poświęcił Gorcom.

Stanisław Pagaczewski natomiast w wydanym w 1979 roku zbiorze szkiców/reportaży o Beskidach *Znów idę na południe* o Gorcach pisał:

Dwa metry za gościńcem zaczyna się świat Gorców. Las biegnie ku halom jak ciemna, wezbrana fala powodzi, zalewa odnogi, garby, wzniesienia, stoki wąskich wąwozów, w których szemrzą strumienie pod kamiennymi płytami. Cisza już tu panuje gorąca, przesycona zapachem leśnej ściółki²⁷.

Pisarz w swojej relacji z wędrówek po Gorcach wielokrotnie wspomina o pięknym widoku na Tatry, jednak akcent jest u niego przesunięty na wspańiałości beskidzkiej, łagodnej i tajemniczej strony gorczańskiego krajobrazu. Podobnie jak Nyka docenia także aspekt historyczno-kulturowy, bowiem sporo pisze o zamkniętym w przestrzeni Gorców wspomnieniu partyzanckich walk z czasów drugiej wojny światowej. Jego teksty, mimo iż wydane w 1979, pochodzą w części nawet z roku 1950, są więc zapisem bezpośredniego powojennego doświadczania tych gór, których zboczami płynęła krew zarówno polska, jak i niemiecka. Wydarzenia drugiej wojny światowej to tylko jedno z wielu źródeł znaczeń, które współtworzą specyficzny krajobraz kulturowy Gorców. Ich przestrzeń przepełniona jest bowiem miejscami pamięci, które nieustannie przypominają o ważnych wydarzeniach i osobach związanych z regionem i współtworzą semantyczną warstwę lokalnego krajobrazu. Połączenie dzikości przyrody i istotności dziedzictwa kulturowego daje możliwość sygnalizowania odrębności Gorców i tworzenia wizerunku wychodzącego naprzeciw kulturowemu zdominowaniu przez trudne sąsiedztwo Tatr.

Czy zatem można spodziewać się zwrotu ku horyzontalnemu postrzeganiu relacji Gorce–Tatry? Związek z tym może mieć odkrywanie dziedzictwa lokalnego, badanie literatury gorczańskiej jako gorczańskiej, a nie tatrzańskiej, oraz przesyt wszechobecną podhalanizacją. Ponadto wydaje się, że badania literatury tatrzańskiej są już na tyle wyczerpujące, by następne pokolenia literaturoznawców szukały już dla nich peryferyjnej alternatywy. W przyszłości może się okazać, że na fali nowego regionalizmu i mody na badanie małych ojczyzn humanistyczne badania gorczańskie rozwiną się, jednak niemożliwa zdaje się emancypacja tych gór spod kulturowej dominacji Tatr. I choć miłośnicy gorczańskich szlaków mogliby zgodzić się z twierdzeniem Wyszyńskiej o niemożliwości konstruowania mitologii Tatr bez odniesienia do Gorców, obiektywnie wydaje się ono być nieprawdziwe — funkcjonowanie Tatr bez Gorców nie zostałoby zaburzone. Warto jednak zastanowić się nad tym, czy istniałyby Gorce bez Tatr.

²⁷ S. Pagaczewski, *Znów idę na południe*, Warszawa 1979, s. 31.

Bibliografia

- Ceklarz K., *Sebastian Flizak (1881–1972) ludoznawca i etnograf na tle swojej epoki*, Kraków 2019.
- Ciesielska A., *Teoria centrum–peryferii Immanuela Wallersteina i jej recepcja w archeologii*, „Folia Praehistorica Posnaniensia” 21, 2016, s. 55–82.
- Goszczyński S., *Dziennik podróży do Tatrów*, Petersburg 1853.
- Gustawicz B., *Gorce*, [hasło w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 2, red. B. Chlebowski, F. Sulmierski, W. Walewski, Warszawa 1881, s. 698–699.
- Karłowicz J., *Gorzec*, [hasło w:] *idem, Słownik gwar polskich*, t. 2, Kraków 1901, s. 107.
- Kolbuszewski J., *Gorce Władysława Orkana*, [w:] *idem, Literatura i Tatry. Studia i szkice*, Zakopane 2015, s. 533–556.
- Kościelniak M., „Góry łopuszańskie” w twórczości Seweryna Goszczyńskiego, „Góry – Literatura – Kultura” 2019, nr 13, s. 149–158.
- Kościelniak M., *Góry pogardzane i góry odkryte. Literackie i turystyczno-krajobrazowe poznanie Gorców w XIX i pierwszych dekadach XX wieku*, [w:] *Od Kaukazu po Sudety. Studia i szkice o poznawaniu i zamieszkiwaniu gór dalekich i bliskich*, red. E. Grzęda, Kraków 2020, s. 295–321.
- Kwarcińska K., *Centrum i peryferie jako rama analityczna i pojęciowa*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie” 2017, nr 3 (963), s. 5–22.
- Lubertowicz Z., *Utwory zebrane*, oprac. A. Kudasik, Nowy Targ 2003.
- Nyka J., *Gorce*, Warszawa 1965.
- Nyka J., *W Gorcach*, Warszawa 1968.
- Orkan W., *Słowo wstępne*, „Gazeta Podhalańska” 1912, nr 1, s. 1.
- Orkan W., *W roztokach*, t. 1, Lwów 1903.
- Pagaczewski S., *Znów idę na południe*, Warszawa 1979.
- Rybicka E., *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014.
- Rykiel Z., *Koncepcje pogranicza i peryferii w socjologii i geografii*, [w:] *Peryferie i pogranicza. O potrzebie różnorodności*, red. B. Jałowicki, S. Kaprański, Warszawa 2011, s. 55–64.
- Strauchmann E., *Gorce w twórczości artystycznej*, [w:] *Gorczański Park Narodowy. 25 lat ochrony dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego Gorców*, red. W. Różański, Poręba Wielka 2006.
- Wyszyńska-Koterla E., *Motywy Gorców w literaturze polskiej. Rekonesans*, „Rocznik Sądecki” 21, 1993, s. 190–198.



Jagoda Wierzejska

ORCID: 0000-0002-2794-5608

Uniwersytet Warszawski

j.wierzejska@uw.edu.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.15>

Zapach wojny i gór. Huculi i Huculszczyzna w międzywojennej literaturze polskiej o tematyce współczesnej (część I)*

Słowa-klucze: Huculi, Huculszczyzna, Karpaty Wschodnie, Legiony, pierwsza wojna światowa, międzywojenna literatura polska

Keywords: Hutsuls, Hutsul Region, Eastern Carpathians, Legions, First World War, interwar Polish literature

The smell of war and the mountains: Hutsuls and the Hutsul region in the interwar Polish literature on contemporary topics. Part I

Summary

The article is the first part of a comprehensive study on representations of Hutsuls and the Hutsul region in the interwar Polish literature, which showed them during the First World War and

* Artykuł powstał w ramach grantu nr rej. 2018/31/D/HS2/00356, finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki.

Góry – Literatura – Kultura 15, 2021

© for this edition by CNS

the wars for the borders of the Second Polish Republic, as well as in the 1920s and 1930s. The article discusses, first and foremost, literary visions of Hutsuls and their native land in the wartime. It argues that these visions were deeply affected by war events that took place in the Eastern Carpathians in 1914–1915, when Polish soldiers from the 2nd and 3rd Legions Infantry Regiments fought with Russians and occasionally cooperated with some military volunteers recruited from the Hutsul community. The interwar Polish literature showed the Eastern Carpathians as a space where Polish soldiers' bravery and dedication to the national cause were distinctly manifested. It also described and, as a matter of fact, exaggerated acts of fraternization between Polish legionnaires and the Hutsuls. This way the Polish literature imposed an important, patriotic significance to the Hutsul region and strengthened its position in the Polish national memory. Simultaneously, it showed the whole Hutsul community as allies of Poles in the fight for independence. This literary approach suggested that Hutsuls had their own history and cultural reality that differed from the Ukrainian one but fit in well with the history and contemporary times of Poles.

Wstęp

Międzywojenna literatura polska o tematyce współczesnej, ukazująca rzeczywistość byłej wschodniej Galicji, portretowała — co niezaskakujące — przede wszystkim protagonistów-Polaków, zamieszkowane lub odwiedzane przez nich przestrzenie oraz zajmujące ich sprawy. Znacznie rzadziej i w sposób niewolny od stereotypów prezentowała Ukraińców i Żydów¹, jeszcze rzadziej — Austriaków i Niemców². Reprezentanci innych narodowości w prowincji — Czesi, Ormianie, Rosjanie — nie występowali w rzeczonej literaturze prawie wcale. Pewna grupa pojawiała się jednak na jej kartach na tyle często, że zasługuje na szczególną uwagę: Huculi.

Huculi, od których wzięła nazwę zasiedlana przez nich część Karpat Wschodnich — Huculszczyzna — nie byli jedynymi mieszkańcami górskiego regionu obejmującego Gorgany, Czarnohorę, Świdowiec, Karpaty Marmaroskie, Połoniny Hryniawskie i Beskidy Pokucko-Bukowińskie. Poza Hucułami żyli tam Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Austriacy i Niemcy, a także Ormianie i Romowie. To tym pierwszym — Hucułom — międzywojenni pisarze polscy, zainteresowani Huculszczyzną, poświęcali jednak najwięcej uwagi; poza, rzecz jasna, własnymi rodakami. Huculi wraz z osiadłymi na zachód od nich Bojkami i Łemkami tworzyli grupę górali, na temat pochodzenia i statusu których toczyły się przed drugą

¹ Por. J. Tomaszewski, *Stereotyp mniejszości narodowej w II Rzeczypospolitej*, [w:] *Mity i stereotypy w dziejach Polski*, red. J. Tazbir, Warszawa 1991, s. 259–295.

² Austriacy i Niemcy występowali w charakterze wrogów strony polskiej oraz sprzymierzeńców strony ukraińskiej w literaturze polskiej na temat wojny o byłą wschodnią Galicję w latach 1918–1919, zwłaszcza na temat bitwy o Lwów. Por. J. Wierzejska, *State-Building and Nation-Building: Dimensions of the Myth of the Defense of Lviv in the Polish Literary Canon, 1918–1939*, [w:] *Literary Canon Formation as Nation-Building in Central Europe and the Baltics: 19th to Early 20th Century*, red. A. Kučinskienė, V. Šeina, B. Speičytė, Leiden-Boston 2021, s. 118–134; *eadem*, *Toward the Idea of Polishness: Implications of 1918 for the Former Eastern Galicia, 1918–1939*, „Przegląd Humanistyczny” 2018, nr 4 (*Around 1918: Central and Eastern European Polyphony/Cacophony*), s. 71–94.

wojną światową, a nawet toczą się obecnie, ożywione dyskusje. Ich wczesny etap oddawała monumentalna praca ukraińskiego działacza społecznego i etnografa Wołodymyra Szuchewycza³. W okresie międzywojennym sporo uwagi temu zagadnieniu poświęcił polski znawca etnografii i sztuki ludowej Karpat Roman Reinfuss, stosując dla określenia wspomnianych szczepów ogólną nazwę „górale ruscy”⁴. Obecnie najczęściej przyjmuje się, że Huculi, Bojkowie i Łemkowie to górale o pochodzeniu mieszanym, rusińsko-wołoskim, co nie znaczy, że brak teorii o ich bardziej ekstraordynaryjnym rodowodzie, na przykład trackim, za którym opowiadał się w latach siedemdziesiątych XX wieku Tadeusz Sulimirski⁵. Zwolenników wymienionych koncepcji łączy to, że uważają oni górali zamieszkujących Karaty Wschodnie i Środkowe za grupę etniczną. Są jednak współcześnie i tacy badacze, którzy widzą w owych góralach grupę wyższego rzędu. Paul R. Magocsi, a obok niego profesor studiów euroazjatyckich Paul Best uważają na przykład, że Huculi, Bojkowie i Łemkowie tworzą oddzielną narodowość, zwaną Karpatorusinami⁶. Ja w niniejszym artykule podążam utartą ścieżką o tyle, o ile nazywam Huculów grupą etniczną. Zachowuję jednak w pamięci fakt, że można w nich widzieć część narodowości liczącej ponad 1 200 000 ludzi o poczuciu karpatorusińskiej odrębności narodowej oraz aspiracjach do stania się czwartym narodem wschodniosłowiańskim, obok Rosjan, Ukraińców i Białorusinów⁷.

Przedmiotem analizy w artykule czynię obraz Huculów i Huculszczyzny w międzywojennej literaturze polskiej ukazującej region w czasie, który podówczas był jego współczesnością, albo w bardzo bliskiej przeszłości; krótko mówiąc: w latach dwudziestych i trzydziestych albo w okresie pierwszej wojny światowej oraz bojów o granice II Rzeczypospolitej. Interesuje mnie przy tym literatura, która współtworzyła polski dyskurs dominujący epoki, to znaczy — wyrażała perspektywę centrum rozumianego nie jako centralna część kraju, tylko ośrodek władzy politycznej, ekonomicznej i ideologicznej, baza nagromadzenia dóbr

³ W. Szuchewycz, *Huculszczyzna*, t. 1–4, Kraków 1902–1908, zwł. t. 1, s. 31–67.

⁴ R. Reinfuss, *Łemkowie (opis etnograficzny)*, „Wierchy” 1936, nr 14, s. 1.

⁵ T. Sulimirski, *Trakowie w Północnych Karpatach i problem pochodzenia Wołochów*, „Acta Archeologica Carpathica” 1974, nr 14, s. 79–105.

⁶ Por. np. P.R. Magocsi, *Shaping of a National Identity: Subcarpathian Rus', 1848–1948*, Harvard 1978; *idem*, *The People From Nowhere: An Illustrated History of Carpatho-Rusyns*, Uzhorod 2006; *idem*, *With Their Backs to the Mountains. A History of Carpathian Rus' and Carpatho-Rusyns*, Budapest-New York 2015; P. Best, *The Carpatho-Rusyn Question in Poland*, [w:] *The Lemkos of Poland*, red. P. Best, J. Moklak, Cracow-New Haven 2000, s. 73–81.

⁷ Por. P.R. Magocsi, *The Fourth Rus'. A New Reality in A New Europe*, [w:] *Does A Fourth Rus' Exist? Concerning Cultural Identity in the Carpathian Region*, red. P. Best, S. Stępień, Higganum-Przemyśl 2009, s. 11–26. Interesujące omówienie poglądów Magociego na temat statusu narodowościowego Karpatorusinów, także różnicy między kategorią narodu i narodowości w ujęciu badacza, zawiera artykuł Tomasza Stryka, *First nation Europy Środkowej? Historia i współczesność Rusi Karpackiej w ujęciu Paula Roberta Magociego*, „Kwartalnik Historyczny” 124, 2017, nr 4, s. 773–804.

i informacji oraz oznaka siły i bogactwa⁸. Takie określenie przedmiotu analizy nie wynika z chęci jego ograniczenia (choć niewątpliwie ograniczeniu służy, wyklucza z kręgu dociekań choćby pierwszą część monumentalnego dzieła Stanisława Vincenza *Na wysokiej połoninie* z 1936 roku)⁹. Bierze się raczej z przekonania, które znajdzie potwierdzenie w toku wywodu, że literatura o tematyce współczesności, współtworząca dyskurs dominujący w II Rzeczypospolitej, w największym stopniu odzwierciedlała i zwrotnie kształtowała ówczesne wyobrażenia Polaków na temat Hucułów i Huculszczyzny. Wyobrażenia te — jak się przekonamy — nie były neutralne pod względem ideologicznym. Ogniskowały się wokół idei łączności mniejszości huculskiej z narodem polskim, mając za mniej lub bardziej ukryty cel utrwalanie i instytucjonalizowanie polskiej obecności w Karpatach Wschodnich. Przejawiały się zresztą nie tylko w literaturze; również w innych typach dyskursu dominującego w II Rzeczypospolitej oraz w działaniach realizowanych przez Polaków w przestrzeni publicznej poprzez zinstytucjonalizowane i samorządne praktyki oraz reprezentacje materialne. W związku z tym jedne i drugie — inne typy dyskursu oraz działania realizowane w przestrzeni publicznej — stanowią kontekst dalszej analizy literackiej składającej się z dwóch części, sygnalizowanych przez nuty zapachowe, które wymieniałam w tytule artykułu, a zapożyczyłam z eseju Władysława Krygowskiego *W zapachu gór i wojny*. Część pierwsza prezentuje wizerunek Hucułów i Huculszczyzny, który wyłania się z utworów okazjonalnie spoglądających wstecz i łączących międzywojenną współczesność regionu z nieodległą wojenną przeszłością. Część druga koncentruje się na utworach, które opisują współczesność „cywilną” (co nie znaczy: pozbawioną rdzenia politycznego), a jeśli spojierają gdzie indziej, to w przyszłość, jaką regionowi miały wróżyć związki z Polską odrodzoną.

Nuta wojny

Na sposób prezentacji Huculszczyzny i Hucułów w polskim dyskursie dominującym epoki ogromny wpływ miały wydarzenia wojenne, które rozegrały się w Karpatach Wschodnich w latach 1914–1915. W tym właśnie regionie i w tym czasie 2 i 3 Pułk Piechoty Legionów walczyły z Rosjanami. Walki toczyły się w ekstremalnie trudnych warunkach terenowych i klimatycznych w okolicach takich miejscowości na Huculszczyźnie, jak Rafałowa, Nadwórna, Bohorodczany, Pasieczna i Mołotków¹⁰. Jednym z najbardziej spektakularnych wyczynów legionistów było przejście przez Przełęcz Rogodze Wielkie połączone z budową sześciokilometrowej drogi górskiej, która umożliwiała transport wojska

⁸ Por. np. R. Strassoldo, *The social construction and sociological analysis of space*, [w:] *The Social Nature of Space*, red. B. Jałowiecki, B. Hamm, Warszawa 1990.

⁹ S. Vincenz, *Prawda starowieku. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej*, Warszawa 1936.

¹⁰ Por. A. Chwalba, *Legiony Polskie 1914–1918*, Kraków 2018, s. 47–48.

i zaopatrzenia między Węgrami a Galicją. To ukończone 20 października 1914 roku zadanie zostało upamiętnione krzyżem wzniesionym na Przełęczy z czterowierszem Adama Szani: „Młodzieży polska! Patrz na ten krzyż! / Legiony polskie dźwignęły go wzwyż. / Przechodząc góry, doliny i wały, / Dla Ciebie, Polsko! I dla Twej chwały!”¹¹.

Wyczyny legionistów w Gorganach i Czarnohorze nie uszły uwadze lokalnej społeczności huculskiej. Huculi wprawdzie istotnie różnili się od Polaków: należeli do Słowian Wschodnich, chadzali do cerkwi, nie do kościoła, i posługiwali się dialektem, któremu znacznie bliżej było do języka ukraińskiego niż polszczyzny, ale w czasie kampanii karpackiej zazwyczaj postrzegali Rosjan jako wrogów i sympatyzowali z walczącymi ze stroną rosyjską żołnierzami polskimi. Sympatie te były na tyle silne, że na przełomie listopada i grudnia 1914 roku siedmiu Huculów spontanicznie wstąpiło do Legionów. Zachęcony tym polski oficer porucznik Edward Szczerba zorganizował w sekrecie — bo sprzeciwiały się temu austriackie władze wojskowe — zaciąg Huculów do szeregów polskich. W rezultacie 6 grudnia powstała przy Legionach kompania huculska licząca sobie — według różnych źródeł — 136 lub 143¹², a dzień później 200 ludzi. Huculi wraz z Polakami poszli w ogień, zaciąg trwał dalej, a polscy oficerowie szkolili w Żabiem kolejnych ochotników. W sprawie połapali się jednak liderzy galicyjskich Ukraińców, skłonni postrzegać Huculów jako grupę etnograficzną narodu ukraińskiego¹³ i pragnący ich widzieć w szeregach Ukraińskich Strzelców Siczowych, a jeśli nie, to na pewno nie pod polską komendą. Ukraińcy zaczęli słać do cesarsko-królewskiego dowództwa protesty i apele, które wprawdzie nie od razu, ale poskutkowały. Pod koniec lutego 1915 roku Huculom oficjalnie dano wybór: walczyć wśród legionistów lub Ukraińskich Strzelców Siczowych, co polscy i ukraińscy przywódcy narodowi rozumieli zapewne jako walkę dla przyszłej Polski lub Ukrainy. Jakkolwiek rozumieli to zagadnienie Huculi, większość z nich (choć nie wszyscy) wybrała opcję drugą. Polacy tłumaczyli ów fakt tym, że jasno obiecano Huculom przynależność do osobnej kompanii w strukturze Strzelców, podczas gdy zatajono taką możliwość w strukturze Legionów¹⁴. Podejrzenie Polaków trudno zweryfikować z całą pewnością, bezsprzecznie można natomiast stwierdzić, czego dowodziła opisana przepychanka: otóż zarówno strona polska, jak i ukraińska zdawały sobie sprawę z tego, że kooperacja Huculów z legionistami lub Ukraińskimi Strzelcami Siczowymi miała implikacje polityczne i wzmacniała pozycję (odpowiednio) Polaków albo Ukraińców na Huculszczyźnie — w trakcie wojny i (patrzac perspektywicznie) po niej.

¹¹ Treść czterowierszu podają za: J.A. Choroszy, *Huculszczyzna w literaturze polskiej*, Wrocław 1991, s. 198.

¹² Na różnice w źródłach zwraca uwagę P.M. Dabrowski, *Poles, Hutsuls, and Identity Politics in the Eastern Carpathians after World War I*, „Zeitschrift für Genozidforschung” 2018, nr 16 (1), s. 24.

¹³ Por. *idem*, „Discovering” the Galician Borderlands: The Case of the Eastern Carpathians, „Slavic Review” 64, 2005, nr 2, s. 401–402.

¹⁴ Por. A. Wielocha, *Dzieje kompanii huculskiej 2 pułku piechoty Legionów Polskich*, „Płaj” 2009, nr 38, s. 75.

Naturalną konsekwencją przystąpienia pewnej liczby Hucułów do USS było to, że gdy wielka wojna dobiegła końca, przynajmniej niektórzy z nich wzięli udział w wojnie polsko-ukraińskiej po stronie, którą Polacy uważali za wrogą. Patrice M. Dabrowski — na podstawie dokumentów archiwalnych oraz świadectw zebranych przez ukraińskiego działacza społecznego i politycznego na Huculszczyźnie Petra Szekeryka-Donykiwa — dowodzi, że po przejęciu przez Polaków kontroli nad Karpatami Wschodnimi (25 sierpnia 1919 roku) społeczność huculska cierpiała prześladowania z powodu proukraińskiej postawy części swoich członków. W lutym 1920 roku w Żelennym doszło nawet do rozruchów, w których huculscy sprawcy zadali śmierć dwóm policjantom, i które pociągnęły za sobą polską ekspedycję karną w okolicy Żabiego¹⁵. Fakty te pozwalają sądzić, że nawet jeśli Huculszczyzna bezpośrednio po wojnie polsko-ukraińskiej nie należała do najbardziej dotkniętych represjami polskimi obszarów dawnej wschodniej Galicji; nawet jeśli nie stanowiła — jak ją nazwał Szekeryk-Donykiw — „polskiego piekła”, nie była też „małą ojczyzną” ludzi, którzy gremialnie sympatyzowali z polskimi siłami zbrojnymi. W latach 1914–1915, kiedy legionieści walczyli w Karpatach Wschodnich i porywali za sobą tamtejszych górali, oraz w okresie 1919–1920, gdy Polacy przejmowali władzę w regionie, trochę się w nastrojach Hucułów zmieniło.

Co ciekawe, dysponenci polskiego dyskursu dominującego ani na początku lat dwudziestych XX wieku, ani tym bardziej trzydziestych — gdy na Huculszczyźnie rzeczywiście nie było antypolskich wystąpień (także tych, które latem 1930 roku nękały inne części prowincji i zakończyły się akcją represyjną, zwaną „pacyfikacją Małopolski Wschodniej”) — nie dostrzegali lub nie chcieli dostrzegać fluktuacji w podejściu Hucułów do Polaków w czasie wielkiej wojny oraz wojny polsko-ukraińskiej. Więcej nawet: choć w dolinie Prutu i Czeremoszu działały komórki Ukraińskiej Organizacji Wojskowej (potem Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów) oraz różnych partii ukraińskich (choćby Ukraińskiej Partii Radykalnej, do której należał Szekeryk-Donykiw), Polacy-pasjonaci regionu, współtworzący polski dyskurs dominujący, rzadko zwracali na nie uwagę. Jeszcze rzadziej zauważali je Polacy-turyści i Polacy-letnicy. Łódzka dziennikarka, będąc w Jaremczu w drugiej połowie lat dwudziestych, poczyniła następujące spostrzeżenie:

Prądów politycznych dopatrzyć się nie można wśród tutejszych huculów; tradycja posłuchu dla władzy, porządku i praworządności jest duża.

Agitacja w kierunku tzw. uświadomienia narodowego idzie wolno wobec analfabetyzmu i ciężkich warunków życia; obejmuje tylko poszczególne jednostki i to niepewnie. Ludność polska stoi na gruncie państwowej przynależności do Macierzy¹⁶.

Dekadę później dwóch publicystów „Stauta” odnotowało zaostrzenie się sytuacji: „Ostatnio na terenach Huculszczyzny wzmożyły wydatnie swą działalność

¹⁵ P.M. Dabrowski, *Poles...*, s. 27–28.

¹⁶ Jotsaw, *Z Łodzi do Wschodnich Karpat*, Łódź 1927, s. 50.

żywiły ukraińskie. Również i z polskiej strony prowadzi się celową i wytrwałą pracę¹⁷. Takie polityczne komentarze — zwłaszcza jeśli zestawić je z wypowiedziami na temat aktywności narodowej Ukraińców w innych częściach województw południowo-wschodnich — można jednak uznać za sporadyczne; poza tym — bardzo oględne i wyważone w tonie.

Po latach Krygowski następująco wyjaśniał punkt widzenia na Karpaty Wschodnie ludzi takich jak on, czyli wpływających mocą piór na formę obecności regionu w świadomości zbiorowej międzywojennych Polaków:

Kto z nas czytał wówczas Łesię Ukrainkę, Marka Czeremszyna, Wasyla Stefanyka lub kto słyszał choćby nazwiska Kobyliańskiej, Stanisławskiego czy Chotkiewicza? A dziś we współczesnych źródłach ukraińskich czytam, że bywali i działali oni w Krzyworówni, Worochcie, Żabiem, dziś nazywającym się Wierchowiną, i Jaremczu [...]. Zauroczeni górami i życiem Huculszczyzny, Bojków i Łemków widzieliśmy malownicze zjawiska, lecz nie docenialiśmy problemów w wymiarze dziejów¹⁸.

Niewykluczone, że „zauroczenie górami” miało wpływ na przyjmowanie takiej perspektywy ich oglądu, w której z powodzeniem mieściły się „malownicze zjawiska”, a także huculski „posłuch dla władzy, porządku i praworządności”, znacznie mniej zaś infiltracja miejscowych przez aktywne politycznie środowiska ukraińskie. Myślę jednak, że kluczowe dla owej perspektywy znaczenie należy przypisać czemu innemu, a mianowicie — dominującemu w dyskursie II Rzeczypospolitej sposobowi prezentacji Huculów i Huculszczyzny, na który — jak wspomniałam — oddziaływały przede wszystkim dokonania legionistów w Karpatach Wschodnich. Jaki był to sposób prezentacji? Współtworzył go sam Krygowski, zrekonstruuję zatem interesujący mnie model na przykładzie wypowiedzi owego publicysty i znawcy Karpat.

W eseju zatytułowanym *W zapachu gór i wojny* Krygowski pisał o Gorganach i Czarnohorze: „Ukaże ci ta ziemia zasiekami drutów i wnękami rowów strzeleckich rozdarte lasy i połoniny. Wówczas uczyni znak krzyża na piersi. Bo stąpasz po ziemi, w którą wsiąkła krew żołnierska, najdroższa krew przelana za Państwo, w którym żyjesz, w którym dano ci pracować”¹⁹. W zacytowanym passusie (oraz passusie następnym, zaczynającym się od zwrotu do czytelnika: „Przeżegnaj się...” nad kolejnymi miejscami pochówków) autor ukazuje Huculszczyznę jako ziemię oswojoną przez sakralizację swoistego typu — martyrologiczną i w istocie świecką, której podstawą jest krew żołnierzy polskich przelana za wolność ojczyzny. Taki gest retoryczny decyduje o mocnym wyeksponowaniu polskości w przestrzeni kulturowej Huculszczyzny. Jej symbolem — zamiast trombity czy ciupagi huculskiej — staje się krzyż, „któremu dane jest czuwać nad wyrąbaną

¹⁷ W. Szybisz, K. Seko, *Koncentracja obozów na Huculszczyźnie*, „Skaut” 1938, nr 17, s. 209.

¹⁸ W. Krygowski, *W litworowych i piarżystych kolebach*, Kraków 1982, s. 58–59.

¹⁹ W. Krygowski, *W zapachu gór i wojny*, „Wierchy” 1937, nr 15, s. 89.

w gorgańskim lesie z ziemi obcej do polskiej drogą Legionów”²⁰; a wraz z nim cały szereg krzyży, pod którymi śpią — „zbratani”²¹ — wojacy o polskich i niepolskich nazwiskach. Wśród tych ostatnich są także Huculi, o których twórca mówi dalej, że twarze mają wprawdzie obce — wołoskie, „czasem tatarskie” — ale ich „serdeczne słowiańskie spojrzenie” można „do rany przyłożyć”²². Tropy związane z braterstwem oraz wzajemną serdecznością Polaków i Huculów odsyłają do historii kooperacji legionistów z góralami wschodniokarpackimi w pierwszej zimie wielkiej wojny. Autor robi wyraźną aluzję do owej historii w innym tekście, *Gorgany — góry czaru*, w którym powiada o wsi Rafajłowa: to tu „na przełomie 1914 i 1915 roku bojami Roji i Minkiewicza weszła w historię sławna rzeczpospolita rafajłowska”²³. Tymi słowami przypomina istnienie od jesieni 1914 do wiosny 1915 roku wolnego — *de facto*, nie *de iure* — obszaru suwerennej polskiej władzy wojskowej, gdzie próbowano tworzyć cywilny ład administracyjny przy aprowizacyjnej pomocy miejscowej ludności huculskiej oraz bojowym wsparciu tych jej reprezentantów, którzy zaciągnęli się do Legionów. W eseju *W zapachu gór i wojny* wspomnienie tego samego epizodu jest przywołane przez widok cerkwi rafajłowskiej, obok której „leżą w ciszy, w górskiej, kamienistej ziemi legioniści”²⁴ — i ci z kompanii polskich, i ci z kompanii huculskiej. Uderzające (aczkolwiek niezaskakujące) wydaje się, że w obu tekstach historia współpracy Polaków i Huculów w czasie wojen karpackich zostaje zasygnalizowana jako jedyna przeszłość wojenna tych drugich. Chociaż niektórzy górale wschodniokarpacki przystąpili do Ukraińskich Strzelców Siczowych, co mogło, ale nie musiało, oznaczać, że walczyli „dla Ukrainy”; choć nie można wykluczyć, że inni chwycili za broń z przyczyn takich, jak poczucie lojalności wobec monarchii habsburskiej i habsburskiego cesarza, potrzeba ucieczki przed głodem w zimie, chęć do bitki z wrogimi Rosjanami albo chęć do bitki w ogóle, dzięki rzeczonyj historii Huculi *en masse* jawią się jako aktorzy na scenie walki o niepodległość Polski. Współ z legionistami sytuują się w kręgu sakralizującej symboliki krzyża, który w analizowanym eseju jest nie tylko krzyżem nad mogiłą — czy żołnierza polskiego, czy miejscowego górala; jest przede wszystkim krzyżem ze sławnej przełęczy, oznaczającym siłę i wolę polskich bohaterów, którzy walczyli „dla Ciebie, Polsko! I dla Twojej chwały!”. W ujęciu Krygowskiego zatem *Gorgany* i *Czarnohora*, zwane także „górami uroku i czaru”, stanowią przede wszystkim „góry wojny”²⁵, czyli specjalną przestrzeń na planie historycznym (którą, nawiasem mówiąc, wpisuje autor w tradycję kresową, co znakomicie ułatwia jej — owej przestrzeni — mitologizację: „Stały te góry na straży południowych

²⁰ *Ibidem*, s. 94.

²¹ *Ibidem*, s. 89.

²² Wszystkie trzy cytaty *ibidem*, s. 92.

²³ W. Krygowski, *Gorgany — góry czaru*, „Turysta w Polsce” 1936, nr 7, s. 8.

²⁴ W. Krygowski, *W zapachu...*, s. 94.

²⁵ Por. *ibidem*, s. 103; *idem*, *Gorgany...*, s. 8.

kresów Rzeczypospolitej, skupiały każdy odruch swobody i buntu”²⁶. W Gorganach i Czarnohorze — twierdzi Krygowski — ludzie zawsze borykali się ze wspaniałymi, a strasznymi żywiołami. W ten porządek walki publicysta wpisuje jednak głównie dzieje legionistów, którzy wspólnie z Hucułami zmagali się i ze wschodniokarpacką przyrodą, i z rosyjskim wrogiem. W jego esej o zapachu gór miesza się z zapachem wojny, ale „wyobraźnia wraca ustawicznie w groźną zimę 1914 roku”²⁷, toteż nuta wojny góruje nad nutą gór i decyduje o tym, jak twórca, a za nim czytelnik, postrzega Huculszczyznę i jej rdzennych mieszkańców.

Manifestacje dyskursu sprowadzającego funkcję Karpat Wschodnich do weryfikacji męstwa polskich żołnierzy i wystawiania mu świadectwa pojawiły się już w początkowym okresie wielkiej wojny. Ich egzemplifikacji dostarczała antologia rodzimej poezji wojennej opracowana przez Adama Fischera i Stanisława Łempickiego w 1916 roku. Na jej kartach znajdujemy utwory, które bezpośrednio, niekiedy już w tytułach, odsyłały do karpackich wyczynów 2 i 3 Pułku Piechoty Legionów lub powstałej nieco później z kadr owych pułków II Brygady. Bogusław Szul pisał:

Wśród gór wysokich, o głodzie i chłodzie,
Jak lwy się biją polscy legioniści,
Do ciebie oczy zwracając, narodzię,
Bo wszakże walczą dla Twojej korzyści [...] —
to są polskie dzieci,
To legioniści — pułk drugi i trzeci²⁸.

Szulowi, który uchodził za najwybitniejszego twórcę tekstów piosenek II Brygady i który napisał również znany wiersz o (przegranej przez legionistów) bitwie pod huculskim Mołotkowem²⁹, wtórował Józef Englicht:

Szczytami Karpat, kędy groby krwawe
Znaczą pochodu bolesnego ślady,
Wicher-wędrownik niesie światu sławę —
Drugiej Brygady!³⁰

Marian Reyam w *Pieśni „Drugiej Brygady”* kreował obraz niemal bliźniaczo podobny, w roli nośnika chwały polskich wojaków także obsadzając wiatr:

Karpacki wicher niesie naszą sławę,
W bagnietach blade migocą się skry,

²⁶ W. Krygowski, *W zapachu...*, s. 88.

²⁷ *Ibidem*, s. 93.

²⁸ B. Szul, *To legioniści, pułk drugi i trzeci*, [w:] *Polska pieśń wojenna. Antologia poezji polskiej z roku wielkiej wojny*, red. A. Fischer, S. Łempicki, Lwów 1916, s. 105–106.

²⁹ B. Szul, *Odwiedziny w Mołotkowie*, [w:] *Polskie pieśni wojenne i piosenki obozowe*, Piotrków 1915, s. 59.

³⁰ J. Englicht, *Druga Brygada*, [w:] *Polska pieśń...*, s. 105.

Z piersi wytoczym oceany krwawe:
„Za Polskę, za krew i za łzy!”³¹.

W każdym z przytoczonych przykładów poezji legionowej Karpaty Wschodnie traktowane były jako przestrzeń szczególnie ciężkiego doświadczenia bojowego, martyrologii i gloryfikacji Polaków, a zarazem probierz ich patriotyzmu i wyjątkowej wartości ludzkiej, w walce bowiem poza ofiarnością — „dla narodu”, „za Polskę” — ujawniały się i inne zalety charakteru żołnierzy: odwaga, wytrwałość, lojalność...

Niekiedy w liryce, o której mowa, występowały wersy mówiące o pustce społecznej, w jakiej przyszło się bić legionistom. Englicht w cytowanym wierszu pisał nie tylko o „karpackim wichrze”, co niesie sławę II Brygady, lecz również o tym, że „idzie [ona] przez miasta obce i przez sioła...”, iż „nikt tu jej wieńcem drogi nie zagrodzi...”, „nikt tu jej pieśnią nie wita, ni mową...”³². Świadectwem podobnego poczucia osamotnienia była smępna pieśń śpiewana przez legionistów podczas walk na Huculszczyźnie:

Bośmy żołnierze są jak psy,
Bezdomni dziś włóczędzy.
Trapi nas Moskał, gryzą wszy,
Za Austrii skrawek nędzny³³.

Nie należy sądzić, że przejawy ekspresji tego typu stanowiły wytwory czystej retoryki — konwencjonalne wizje uniwersalnej żołnierskiej alienacji. Gdy trudno było dostrzec jakikolwiek awans sprawy polskiej w polityce habsburskiej i wydawało się, że Polacy walczyli i ginęli bez rekompensaty dla siebie oraz dla Polski; w szczególności po klęsce pod Mołotkowem, która wyeliminowała z boju niemal tysiąc legionistów, powszechne były wśród nich żal i przygnębienie, które niekiedy znajdowały ujście w ówczesnym dyskursie związanym z kampanią karpacką. Już na tak wczesnym etapie wojny, gdy kampania karpacka wciąż była melodią dnia dzisiejszego, nie wczorajszego, dyskurs ów zaświadczał jednak i inne doświadczenia społeczne oraz nastroje polskich wojaków. Pojawiały się w nim mianowicie opisy przyjaznych relacji łączących tych ostatnich ze społecznością huculską, a co za tym idzie: sygnały poczucia, że na pięknej, ale niedostępnej Huculszczyźnie Polacy nie zmagali się z wrogiem sami, tylko mogli liczyć na pomoc miejscowej grupy etnicznej. Na przykład w opracowanym na gorąco, bo w 1915 roku, zarysie dokonań II Brygady w Galicji i na Bukowinie czytamy, jak w pamięci żołnierzy utrwaliło się Żabie:

Pobyt w tej miejscowości umilił niezwykle serdeczny i gościnny nastrój, którym witała ułanów miejscowa ludność huculska, starająca się

³¹ M. Reyam, *Pieśń „Drugiej Brygady”*, [w:] *Polska pieśń...*, s. 34.

³² J. Englicht, *op. cit.*, s. 105.

³³ *Śpiewka z Karpat 2 i 3 Pułku*, https://bibliotekapiosenki.pl/utwory/Spiewka_z_Karpat_2_i_3_pulku/tekst (dostęp: 2.04.2020).

na prześcigi uraczyć legionistów wszystkimi posiadanymi środkami żywności, a na wszelkie próby zapłaty za chleb i nabiał odpowiadała grymasem niezadowolenia³⁴.

Akty fraternizacji Polaków i Huculów zostały tu przedstawione jako przejawy solidarności ludzkiej, wyjątkowej i bezcennej w dzikich ostępach górskich w czasie siarczastej zimy; ale nie tylko. Były też zapowiedzią braterstwa broni jednych i drugich — to w Żabiem, gdzie Huculi karmili polskich żołnierzy chlebem i serem, porucznik Edward Szauc sformował bowiem kompanię huculską, która do lutego 1915 roku walczyła z legionistami ramię w ramię.

Dyskurs umacniający miejsce Huculszczyzny w atlasie pamięci narodowej i kreujący Huculów na sojuszników Polaków w walce o niepodległość, jakkolwiek miał swoje emanacje w czasie wojny, na dobre rozwinął się później, przede wszystkim w okresie, z którego pochodziły analizowane teksty Krygowskiego, czyli w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Trzeba dodać, że był on częścią znacznie szerszego zjawiska, a mianowicie — kompleksu działań o charakterze sensotwórczym, podejmowanych przez międzywojenne polskie władze, organizacje turystyczne i krajoznawcze oraz związane z nimi indywidualności, aby połączyć mocniejszym węzłem Karpaty Wschodnie z nizinnymi obszarami Polski oraz tamtejszą ludność, ze szczególnym uwzględnieniem Huculów, z narodem polskim (według Krygowskiego: poszerzyć „miłość [Polaków] do gór o jeszcze jedno ogniwo, bez którego więź z ziemią, jej urokami i wdziękiem nie byłaby tak silna”)³⁵. Gorgany i Czarnohora, które po wojnie polsko-ukraińskiej znalazły się w granicach II Rzeczypospolitej — choć należały do dziedzictwa terytorialnego Rzeczypospolitej Obojga Narodów — były postrzegane jako odległe i obce, zwłaszcza przez Polaków z dawnych zaborów rosyjskiego i pruskiego. Co więcej, zamieszkujący je górale — wspominałam o tym — pod względem wyznaniowo-językowym różnili się od Polaków. W oczach Ukraińców, prowadzących wśród nich działalność narodotwórczą, uchodzili za część narodu ukraińskiego. Sami zaś, o ile byli świadomi i aktywni politycznie, sympatyzowali z różnymi orientacjami — ukrajinofilską, moskofilską, staroruską lub propolską — generalnie rzecz biorąc, nie byli jednak głęboko przekonani do idei polskości regionu. Z tych względów polskie władze i instytucje turystyczno-krajoznawcze oraz liczni powiązani z nimi Polacy podejmowali wspomniane działania obliczone na zmniejszenie dystansu symbolicznego między górzystymi południowo-wschodnimi peryferiami kraju a jego centrum. Działania owe realizowane były w sferze publicznej w formie odgórnych lub (rzadziej) oddolnych przedsięwzięć oraz przedstawień i symboli materialnych, a także w sferze dyskursu w formie zabiegów retorycznych. Do tych pierwszych należały chociażby projekty infrastrukturalne

³⁴ H. Lewartowski, B. Pochmarski, J.A. Teslar, *Szlakiem bojowym Legionów. Krótki zarys organizacyi i dziejów 2. Brygady Legionów Polskich w Karpatach, Galicyi i na Bukowinie*, Lwów 1915, s. 176.

³⁵ W. Krygowski, *W zapachu...*, s. 88.

lub masowe imprezy folklorystyczne organizowane w górach; do tych drugich — wypowiedzi kreujące Huculszczyznę na przestrzeń egzotyczną, a jednocześnie własną, polską. Gdzie indziej³⁶ podjęłam szczegółową analizę tych i innych działań, dowodząc, że dzięki konsekwentnemu nakładaniu określonych znaczeń na Karpaty Wschodnie góry te w okresie międzywojennym zostały przekształcane symbolicznie przez stronę polską w to, co nazywam krajobrazem rodzimym. W odróżnieniu od „krajobrazu narodowego”³⁷ (którym dla Polaków były i są na przykład Tatry) Gorgany i Czarnohora — jako krajobraz rodzimy — nie stanowiły centrum narodowej identyfikacji, ale tworzyły ważny punkt na mapie mentalnej polskiej wspólnoty narodowej i były pojmowane jako niezaprzeczalna część państwowości tej wspólnoty.

Praktyki mające na celu wpisanie Huculszczyzny w kognitywne ramy polskości, a zwłaszcza powiązanie regionu i jego mieszkańców z walkami niepodległościowymi, stanowiły część, i to bardzo ważną, rzeczonych działań. Podobnie jak one obejmowały inicjatywy i reprezentacje materialne mające miejsce w sferze publicznej oraz zazwyczaj blisko z nimi związane akty dyskursywne. Egzemplifikacją inicjatyw w przestrzeni publicznej, obliczonych na podany cel, był zimowy marsz „Huculskim Szlakiem II Brygady Legionów Polskich”. Nie tylko upamiętniał on czyny legionistów w Karpatach Wschodnich zimą przełomu 1914 i 1915 roku, lecz również, a nawet przede wszystkim, akcentował współpracę żołnierzy polskich z Hucułami poprzez angażowanie tych drugich wspólnie z cywilami i wojskowymi w przebieg imprezy. Historia owej współpracy, przypominana i aktualizowana w ramach marszu, stanowiła dogodny sposób na powiązanie całej społeczności huculskiej z odrodzeniem Polski, sprawą o najwyższej wadze dla Polaków; to zaś umożliwiało pokazanie Polakom z nizin, że Huculi to lojalni obywatele polscy, oraz przekonanie samych Huculów, że byli oni takimi obywatelami w istocie. Egzemplifikacje aktów dyskursywnych łączących Huculów i Huculszczyznę z polskością i polską sprawą obejmowały natomiast różnego typu teksty — od propagandowych przez publicystyczne po literackie — z których wiele powstało w pewnym, na przykład jubileuszowym lub tematycznym związku z marszem. Dalej to im — owym tekstom — poświęcę uwagę, śledząc, jak ukazywały one górali wschodniokarpackich i ich wojenną przeszłość oraz jakie wnioski wyciągały z tej przeszłości na dzień dzisiejszy.

Niewątpliwy rys propagandowy miały te teksty o problematyce polsko-huculskiej, które ukazały się z okazji pierwszego marszu „Huculskim Szlakiem II Brygady Legionów Polskich”. Owe cykliczne zawody w narciarstwie

³⁶ Por. J. Wierzejska, *Aspekty ideologiczne turystyfikacji Karpat Wschodnich w II Rzeczypospolitej (1918–1939)*, [w:] *Od Kaukazu po Sudety. Studia i szkice o poznawaniu i zamieszkiwaniu gór dalekich i bliskich*, red. E. Grzęda, Kraków 2020, s. 267–294; eadem, *A Domestic Space: The Central and Eastern Carpathians in the Polish Tourist and Local Lore Discourse, 1918–1939*, „Przegląd Filologiczny. Literaturoznawstwo” 2019, nr 9 (12), cz. 1, s. 33–62.

³⁷ Por. A. Maxwell, *From Wild Carpathians to the Puszta: The Evolution of Hungarian National Landscapes*, [w:] *Mythical Landscapes Then and Now: The Mystification of Landscapes in Search for National Identity*, red. R. Bütter, J. Peltz, Yerevan 2006, s. 53–77.

biegowym były poprzedzone kilkoma innymi inicjatywami o zbliżonym charakterze ideologicznym. W 1931 roku poświęcono w Rafajłowej pomnik poległych legionistów, a na Przełęczy Rogodze Wielkie postawiono nowy (trzeci z kolei, tym razem żelazny) Krzyż Legionów ze znaną nam już inskrypcją wyrytą na tablicy z marmurową odznaką II Brygady. W lutym 1933 roku zorganizowano wojskowy rajd narciarski z Worochty do Sianek; w czerwcu tego samego roku urządzono pierwsze Święto Huculszczyzny³⁸; a w lipcu — rajd samochodowy pod hasłem „Odkrywanie Huculszczyzny”³⁹. Wszystkie te imprezy kształtowały bardzo dobrą atmosferę wokół regionu, żywiącą się pamięcią o drodze bojowej 2 i 3 Pułku Piechoty Legionów. Na dobre ową atmosferę utrwalił jednak dopiero marsz, który odbywał się corocznie, poczynawszy od lutego 1934 roku. Na okoliczność pierwszego wydano broszurę *Huculskim szlakiem II Brygady Legionów Polskich* zawierającą teksty o bardzo różnym charakterze genologicznym. We wstępie do publikacji generał Tadeusz Kasprzycki, wiceminister spraw wojskowych, a zarazem inicjator całej imprezy, wyjaśniał jej cel następująco:

Ideą [...] jest powrót do ludzi i ziemi, wśród których znalazła Brygada Karpacka serce i pomoc w chwilach ciężkich i krwawych walk. [...]

Teraz już w Polsce Niepodległej legioniści niosą tej ziemi i pobratymczemu ludowi huculskiemu, nawiązując do pięknej tradycji bojowej współpracy — ideę zespolenia sił dla podniesienia kultury i dobrobytu Huculszczyzny.

Legioniści mobilizują siły nowego pokolenia do tej pracy i z dawnym legionowym uporem, mimo wszelkich przeszkód, pójda po tej drodze, która w ramach Rzeczypospolitej prowadzi Huculów do lepszej przyszłości.

Upór naszych zespołów, dążących „Huculskim Szlakiem Karpackiej Brygady Legionów” do wytkniętego celu, do zwycięstwa — jest symbolem twardej, nieustępliwej pracy, której żąda zarówno dobro Polski, jak i Huculszczyzny⁴⁰.

Koncept „pobratymstwa” ludu huculskiego i legionistów, a tym samym „nowego pokolenia” (czyli wszystkich Polaków), oraz „prowadzenia Huculów do lepszej przyszłości” „w ramach Rzeczypospolitej” (to jest — rozumiany w duchu ówczesnego regionalizmu zamysł rozwoju peryferiów karpackich i zjednoczenia ich z centrum kraju) podkreślano w ramach marszu na różne sposoby; przede wszystkim poprzez angażowanie Huculów do aktywnego udziału w imprezie. Jednym z ta-

³⁸ Święto miało charakter cykliczny. Na temat pierwszej edycji por. *O wierchowinie huculskiej. Jednodniówka informacyjna z okazji „Święta Huculszczyzny”*, Kołomyja 1933. Na temat drugiej edycji, znacznie bardziej hucznej, por. w. mil. [W. Milewski], *Święto Huculszczyzny*, „Wierchy” 1934, nr 12, s. 204.

³⁹ Por. D. Dyląg, *Marsz zimowy „Huculskim Szlakiem II Brygady Legionów Polskich” 1934–1939*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Kultura Fizyczna” 12, 2013, nr 2, s. 76.

⁴⁰ T. Kasprzycki, *Słowo wstępne*, [w:] *Huculskim szlakiem II Brygady Legionów Polskich*, Warszawa 1934, s. 8.

kich sposobów była też forma najśłynniejszej reprezentacji materialnej marszu — przechodniej nagrody głównej ufundowanej przez marszałka Piłsudskiego, którą stanowiła rzeźba z brązu legionisty z nartami i wskazującego drogę Hucuła, stojących na cokole z czerwonego marmuru⁴¹. Kasprzycki w słowie wstępnym do broszury propagującej zawody wykladał oba koncepty bardziej niż jasno; za nim zaś podchwytywali je inni autorzy, których teksty złożyły się na omawianą publikację. Wandalin Staczyński na przykład eksponował pomoc aprowizacyjną i militarną, jakiej żołnierzom polskim w Karpatach Wschodnich udzielili górale, i przedstawiał ją jako przejaw wrodzonych instynktów miejscowej ludności: „W czasie walk legionowych Huculi oddali duże usługi »sokolikom«, jak nazywali legionistów. Góral-Hucuł, człowiek przyzwyczajony do walki z naturą i posiadający żywiołowy temperament, musiał ulec czarowi wojaczki i pójść w bój. II-ga Brygada miała całą kompanję Huculów”⁴². Jerzy K. Maciejewski kładł nacisk na współczesne, to jest — dające o sobie znać w latach trzydziestych, konsekwencje wojennej kooperacji — „nawiązanej raz styczności”, która „nie ustaje”⁴³. Pisał o akcjach podejmowanych przez polskie władze centralne i lokalne, wojsko, służby medyczne oraz harcerstwo na rzecz szeroko rozumianego polepszenia warunków życia na Huculszczyźnie. Dowodził przymiotów tamtejszych górali, których masowo miał nobilitować niedawny udział w kampanii karpackiej oraz aktualna wdzięczność Polakom za pomoc. Przekonywał, „że odkryliśmy w Huculach braci, z którymi byliśmy w dawnej rozłące, i że stopniowo zdobywamy ich serca”, oraz w stylu regionalistycznym puentował: „A miłość jest najtrwalszym spoiwem, które złączy w jedną, niewzruszoną całość Rzeczpospolitą”⁴⁴. Podobne pomysły w formie lirycznej wykladał Adam Kowalski. Aktualizował romantyczną legendę Huculów, podważając ich negatywny wizerunek⁴⁵ i przywołując takie zalety ludzi połonin, jak rycerskość i naturalność. Następnie scalał ową legendę z legionową, która stanowiła jeden z najważniejszych mitów założycielskich II Rzeczypospolitej:

Patrzcie! Synowie idą autochtonów,
Rycerscy duchem, a sercem tak prości.
Na czapie orzeł, pamiątka z Legionów,
A na kozuchu — Krzyż Niepodległości.
Dumni z nich wszyscy w huculskiej gromadzie,
Że też się bili w Żelaznej Brygadzie.

⁴¹ Por. *Regulamin Nagrody Przechodniej Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego dla zwycięskiego patrolu w grupie pierwszej marszu „Huculskim Szlakiem II Brygady Legionów”*, [w:] *Huculskim szlakiem...*, s. 46. Rzeźba była dziełem Jana Małety.

⁴² W. Staczyński, *Huculszczyzna*, [w:] *Huculskim szlakiem...*, s. 25.

⁴³ J.K. Maciejewski, *Odkrywamy Huculszczyznę*, [w:] *Huculskim szlakiem...*, s. 33.

⁴⁴ Oba cytaty: *ibidem*, s. 34.

⁴⁵ Na temat negatywnego wizerunku Huculów ukształtowanego w ostatnich trzech dekadach XIX wieku por. J.A. Choroszy, *op. cit.*, s. 113–179.

Poeta podkreślał, że podstawą braterstwa Polaków i Huculów — bo nazywał jednych i drugich „braćmi” — było takie same umiłowanie wolności. W ostatniej strofie wiersza, jakby parafrazując finalny akapit wstępu do broszury, wzywał członków narodu polskiego i społeczności huculskiej, aby razem — krocząc „szlakiem Karpackiej Brygady”, a zarazem tytułową „tą samą drogą” — realizowali „nowe” cele. W utworze pseudonimowały je takie figury retoryczne, jak „ożywczy blask rakiet słońca”⁴⁶; pod ich wymyślnością nietrudno się jednak domyślić „zarówno dobra Polski, jak i Huculszczyzny”, o którym pisał Kasprzycki, mając na myśli zasadę jedności pastwa w różnorodności regionów.

Broszura *Huculskim szlakiem II Brygady Legionów Polskich* była drukiem okazjonalnym, o raczej ograniczonym zasięgu czytelniczym, zasługuje wszakże na uwagę, bo propagowane w niej idee — zwłaszcza koncept polsko-huculskiej solidarności społecznej poprzedzonej wspólną walką o niepodległość ojczyzny — a także służące transmisji tych idei figury i tropy zyskały ogromną popularność w publikacjach polskich z lat trzydziestych poświęconych Huculszczyznie; i to w publikacjach szerokiego spektrum gatunkowego: od laudacyjnych monografi II Brygady lub któregoś z dwóch pułków legionowej piechoty, co walczyły w Karpatach Wschodnich, do tekstów przeznaczonych dla młodego czytelnika. Dla przykładu: w pracy o czynie zbrojnym 2 Pułku Piechoty Tadeusz Malinowski i Mieczysław Szumański poszli w ślady publicysty Staczyńskiego, a zarazem poety Kowalskiego, i zaprezentowali wsparcie udzielone legionistom przez Huculów jako manifestację najgłębiej zakorzenionych nad Prutem i Czeremoszem skłonności ludzkich, z ukochaniem wolności na czele: „Huculi, mając wrodzoną żylkę do włóczęgi i wojowania, są pociągnięci swobodą życia legionowego — pisali autorzy. Serdeczny stosunek do legionistów i na odwrót, nieoparty na żadnej kombinacji politycznej, stwarza hasło wspólnej walki o wolność”⁴⁷. Podobnie było w utworach dla dzieci i młodzieży. Kulturowano w nich legendę legionową w wariacie wschodniokarpackim⁴⁸, a jednocześnie regularnie podkreślano niebagatelny udział, jaki mieli w niej Huculi. Choćby Mieczysław Opalek w artykule wprowadzającym do tematycznego — huculskiego — numeru „Płomyka”, nakreśliwszy warunki przyrodnicze Karpat Wschodnich, charakteryzował tamtejszych górali i za ich najważniejszą właściwość uznał gotowość do współpracy z legionistami:

⁴⁶ Wszystkie cytaty z wiersza pochodzą z A. Kowalski, *Tę samą drogą*, [w:] *Huculskim szlakiem...*, s. 21.

⁴⁷ T. Malinowski, M. Szumański, *2. Pułk Piechoty Legionów Polskich. 1, Karpaty*, Warszawa 1939, s. 335.

⁴⁸ Por. na przykład „Wódz szedł tędy z Legionami, / Biały Orzeł krwią ociekał. / O zachodzie złoci lasy / Zorza jasna i czerwona, / Nad Pantyru ciemnym pasem / Krzyż podnosi wżwyż ramiona” (W. Malicka, *Na poloninie*, „Płomyk” 1935, nr 8, s. 212), lub opowiadanie K. Konarskiego *W śniegu* (o trudach bojowych czwartego batalionu 2 Pułku Piechoty Legionów w Karpatach Wschodnich pod dowództwem Bolesława Roji i bohaterstwie dwóch ochotników — „akademika z Krakowa” i „góralika spod Żywca czy Sącza” — którzy poszli prosić Rosjan o pomoc dla odciętych frontem polskich rannych), „Płomyk” 1935, nr 8, s. 217–218.

Kiedy w pamiętnych latach 1914 i 1915 walczyła z najazdem wroga, na terenie Huculszczyzny, druga brygada Legionów i tu budowała swą słynną drogę przez Przełęcz Pantyrską — młodzi Huculi, olśnieni bohaterstwem żołnierzyków polskich, zaciągnęli się gromadnie w szeregi legionowe i z dumą zdobyli czapki orzełkiem strzeleckim. Dzisiaj spotyka się w górach nierzadko Hucuła, który na niedzielę i święta przypina do serdaka „Krzyż Niepodległości”, wysokie odznaczenie przyznane tym wszystkim, którzy walczyli o wolność Polski w wielkiej wojnie światowej⁴⁹.

Jak widać, twórca płomykowego wstępniaka wykorzystał motyw instynktownego podążania Huculów za przykładem żołnierzy polskich oraz wspólnoty jednych i drugich w wartościach, takich jak waleczność, bohaterstwo, duma i pragnienie wolności. Na potrzeby młodych odbiorców wykreował też analogiczny obraz górali wschodniokarpaccich co autor wiersza *Tą samą drogą*: z Krzyżem Niepodległości przypiętym do tradycyjnego przyodziewka, w liryku — kożucha, tu — serdaka. Dalej rozwinął Opalek temat „styczności”, co „nie ustaje”, który pamiętamy z pomieszczonego w broszurze *Huculskim szlakiem II Brygady Legionów Polskich* tekstu Maciejewskiego. Śmiało stwierdził, że Huculi żywili „głęboką cześć” dla prezydenta, którym podówczas był Ignacy Mościcki, oraz „serdeczną miłość” do właśnie zmarłego marszałka Piłsudskiego⁵⁰; roztoczył wizję profitów, które górale czerpali z działań polskich instytucji centralnych i lokalnych na Huculszczyźnie i które miały podsycać wspomniane „cześć” i „miłość”; w końcu — w zgodzie z ideologią regionalistyczną przenikającą też omówioną broszurę — podkreślił, że wszystko, o czym mówił — od wojennej współpracy polsko-huculskiej do późniejszej dbałości Polaków „o materialne i duchowe potrzeby” regionu — „całą Polskę zbliża do Huculów i ich cudownego zakątka”⁵¹.

Z pewnością nie będzie zaskoczeniem, że koncepcje i chwytły retoryczne, które zidentyfikowałam w tekstach z broszury marszowej oraz wielu innych publikacjach, pojawiały się również w mainstreamowej beletrystyce ukazującej Huculszczyznę w trzeciej dekadzie międzywojnia. Za egzemplifikację tego zjawiska niech posłuży powieść *Wilczur z Prohyby* Heleny i Jerzego Mieczysława Rytardów z 1935 roku. Grono górali wschodniokarpaccich obejmuje tu narciarzy z Żabiego, którzy biorą udział w rozgrywającym się w 1934 roku marszu „Huculskim Szlakiem II Brygady Legionów Polskich”, oraz kibicujących im starszych gazdów. Młodzi górale są nie tylko zapalonymi sportowcami, ale i świadomymi obywatelami polskimi, rozumiejącymi idee, które stoją za zawodami. Bardziej leciwi — poza sportowym duchem i świadomością obywatelską — mają jeszcze za sobą legionową przeszłość: „Zaliczali się niegdyś do najlepszych

⁴⁹ M. Opalek, *Uroczą Huculszczyzną*, „Płomyk” 1935, nr 8, s. 200. Autor dla nazwania Przełęczy Rogodze Wielkie używa określenia Przełęcz Pantyrská. To nieścisłość, acz częsta w epoce. Prawdopodobnie wynikała z błędów na mapach austro-węgierskich, na których przełęcz bywała opisywana jako „Pantyr Pass” (od nazwy pobliskiego szczytu Pantyr).

⁵⁰ *Ibidem*, s. 200.

⁵¹ Oba cytaty: *ibidem*, s. 201.

żołnierzy w huculskiej kompanii Żelaznej Brygady”⁵². Najbardziej szanowany gazda Dymytro Żyteniuk brał udział w bitwie pod Kirlibabą, słynny zaś z odwagi Borczuk samodzielnie „wziął do niewoli kompanię rosyjskiej piechoty”⁵³. Co więcej, wszyscy Huculi bez problemu porozumiewają się z narciarzami-Polakami, bo doskonale znają polszczyznę: nauczyli się „w legionach przy wojsku, a z młodych, kto był w szkole, rozumie i mówi po polsku”⁵⁴.

W powieści Rytardów wyraźnie zaznaczają się dwie paralele. Jedna nkreślona jest między czynem zbrojnym legionistów w Karpatach Wschodnich pierwszej wielkwojennej zimy oraz wysiłkiem sportowym narciarzy, którzy zmagają się z trudnym terenem, niesprzyjającą pogodą i ograniczeniami własnych ciał podczas marszu. Druga łączy współpracę żołnierzy polskich z Huculami w czasie kampanii karpackiej, do której to współpracy odsyłają historie Żyteniuka i Borczuka, oraz kooperację narciarzy-Polaków z młodymi i starszymi gazdami w 1934 roku. Zbudowaniu tej drugiej paraleli służy w utworze wiele elementów. Po pierwsze, regularne napomknienia, że patrole polskie — żołnierskie i cywilne — oraz huculskie, choć rywalizują ze sobą, wspierają się, gdy trzeba, na ekstremalnie wymagającej trasie marszu, jak niegdyś legioniści i górale. Po drugie, informacja, iż Żyteniuk i Borczuk pomagają sportowcom z Zakopanego, gdy miejscowy kłusownik i złodziej kradnie karabin jednego z zakopiańczyków. Po trzecie, emfaticzna deskrypcja nagrody dla zwycięskiego patrolu, czyli wspomnianej rzeźby legionisty z nartami oraz wskazującego drogę Hucuła. Nade wszystko jednak zarysowaniu rzeczonej paraleli służy wątek wspólnej akcji podjętej przez sportowców zakopiańskich oraz wschodniokarpackich gospodarzy, aby „przechwycić” kłusownika i złodzieja karabinu, a — jak się później okaże — także „zabójcę ulubionego jelenia Żyteniuków”, oraz „przetrzepać porządnie skórę przeklętym wilkom”, zwłaszcza jednemu z nich, siejącemu spustoszenie w stadach owiec⁵⁵. Po marszu zakopiańczycy i gazdowie ruszają zatem wspólnie na „wyprawę” w góry, przy czym — by nikomu nie umknęła analogia między wypadami legionistów i ich huculskich sojuszników a rzeczoną „wyprawą” — ta druga jest opisywana w retoryce wojennej. Przed nią odbywa się „narada wojenna”, przygotowywana jest broń z „arsenału” Żyteniuka, jeden z zakopiańczyków i jeden z górali idą „przeprowadzić »wywiad«”⁵⁶, następnie zaś „główne siły” w najbardziej doborowym składzie polsko-huculskim ruszają na rozprawę z kłusownikiem i wilkami⁵⁷. Dzięki takim militarystycznym figurom i tropom „wyprawa” w ostępy Czarnohory wydaje się powtórzeniem, a nawet dopełnieniem wspólnych walk Polaków i Huculów z Rosjanami na przełomie 1914 i 1915 roku.

⁵² H. Rytard, J.M. Rytard [H. Rój-Kozłowska, M.A. Kozłowski], *Wilczur z Prohyby. Powieść*, Warszawa 1935, s. 26.

⁵³ *Ibidem*, s. 25.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 28.

⁵⁵ Wszystkie trzy cytaty *ibidem*, s. 173.

⁵⁶ Wszystkie trzy cytaty *ibidem*.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 174.

Wrażenie to dobitnie potwierdza wymiana zdań między najdzielniejszym zakonianczykiem i najbardziej szanowanym gazdą:

- Wszystkie wojny skończone — rzekł Walczak, wstając z kłody.
- Skończone — potwierdził Żyteniuk.
- I wygrane!
- Wygrane⁵⁸.

Zgodne obserwacje Walczaka i Żyteniuka nasuwają wniosek, który niewątpliwie ma wynikać z powieści, a o którym już wspominałam: iż ziemię „swoją”, jaką — zgodnie z optyką autorów — jest Huculszczyzna tak dla Huculów, jak i Polaków, trzeba najpierw zdobyć na wrogach zewnętrznych (tu: Rosjanach), a potem konsekwentnie ochraniać przed wrogami wewnętrznymi (tu: kłusownikami i drapieżnikami). Dopiero sukces odniesiony w obu tych „wojnach” gwarantuje ojczyźnie pokój i spokój. Huculi, odmalowani w powieści Rytardów jako bohaterowie pozytywni, rozumieją tę prawidłowość tak samo dobrze jak Polacy; są ich prawdziwymi pobratymcami i na polu bitwy, i w dziedzinie troski o to, co jedni i drudzy postrzegają jako „swój” kraj — najbliższy, wschodniokarpacki i rozległy, ciągnący się od Karpat do wybrzeża Bałtyku.

Na uwagę zasługuje fakt, że najbardziej negatywny bohater powieści — ów kłusownik, złodziej i zabójca Żyteniukowego jelenia — też jest Huculem. Rytardowie dołożyli jednak starań, aby go wyraźnie odróżnić od gromady huculskiej sprzymierzonej i sympatyzującej z Polakami. W usta Żyteniuka i jego ludzi włożyli wyjaśnienie, zgodnie z którym Iwaniuk — bo tak brzmi nazwisko łotra — „w czasie wojny był w żandarmach austriackich, szpiegował, donosił, gdzie jaki dezterter się chowa”; następnie zaś kazali Hucułom dodać: „My z nim na Prohybie wojowali”⁵⁹. Użycie zaimka osobowego „my” w odniesieniu do gazdów i legionistów w latach 1914 i 1915 ustanawia huculsko-polską wspólnotę, w opozycji do której znajduje się Iwaniuk. Dalsze porównania wojennego szpiega i donosiiciela do Bački — „najgorszego rabusia i prowodyra wilczych wypraw”⁶⁰, tytułowego „wilczura z Prohyby” — nie pozostawiają natomiast wątpliwości, że był, i jest, on (szpieg i donosiciel) wrogiem — tak Huculów, jak i Polaków. Być może zatem Iwaniuk mieszka na Huculszczyźnie — oto, do jakiej konkluzji dochodzi czytelnik powieści; być może jest — jak wilczur — „z Prohyby”, ale nie różni się od tych, którzy czynili i czynią krzywdę owej ziemi: dawniej zaborców, później trzebicieli dzikiej zwierzyny i gazdowskich stad.

Na początku tego fragmentu wywodu analizowałam teksty Krygowskiego, *W zapachu gór i wojny* oraz *Gorgany — góry czaru*. Nie wyznaczały one oficjalnego paradygmatu prezentacji Huculów i Huculszczyzny w dyskursie polskim międzywojnia, ale w celach heurystycznych można widzieć w nich dominujący w owym dyskursie model ukazywania regionu oraz zamieszkującej go

⁵⁸ *Ibidem*, s. 211.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 27.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 31.

grupy etnicznej. Jak mieliśmy się okazję przekonać, perspektywa oglądu Karpat Wschodnich, wyraziście zmanifestowana przez tego znawcę i miłośnika gór we wspomnianych tekstach, dawała o sobie znać w najróżniejszych innych publikacjach, od prostych wypowiedzi informacyjno-propagandowych (jak broszura marszowa) do złożonych utworów literackich (jak powieść Rytardów). Najkrócej mówiąc, była to perspektywa podporządkowana polskości w wariacie heroicznym. W owej perspektywie Huculszczyzna jawiła się przede wszystkim jako przestrzeń zaświadczenia o ofierze krwi, a następnie zwycięstwie i opiece, co znaczyło także: władzy Polaków; Huculi zaś jako poplecznicy Polaków w walce o wskrzeszenie Polski, a potem lojalni współobywatele. Jednocześnie ziemia huculska mogła wydawać się czymś innym niż rzeczoną przestrzenią: urzekającą krainą przyrodniczą, terenem wędrówki rozumianej jako doświadczenie egzystencjalne, miejscem przygody lub sprawdzianu własnych sił, a społeczność huculska — fascynującym zjawiskiem etnograficznym, ciekawą innością, nawet pokrewną wspólnotą słowiańską... Zrekonstruowana optyka sprawiała jednak, że nad ową ziemią i społecznością zdawał się unosić głównie „zapach wojny”. Nawet gdy wojna już się skończyła.

Bibliografia

- Best P., *The Carpatho-Rusyn Question in Poland*, [w:] *The Lemkos of Poland*, red. P. Best, J. Moklak, Cracow-New Haven 2000, s. 73–81.
- Choroszy J.A., *Huculszczyzna w literaturze polskiej*, Wrocław 1991.
- Chwalba A., *Legiony Polskie 1914–1918*, Kraków 2018.
- Dabrowski P.M., „Discovering” the Galician Borderlands: The Case of the Eastern Carpathians, „Slavic Review” 64, 2005, nr 2, s. 380–402.
- Dabrowski P.M., *Poles, Hutsuls, and Identity Politics in the Eastern Carpathians after World War I*, „Zeitschrift für Genozidforschung” 16, 2018, nr 1, s. 19–34.
- Dyląg D., *Marsz zimowy „Huculskim Szlakiem II Brygady Legionów Polskich” 1934–1939*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Kultura Fizyczna” 12, 2013, nr 2, s. 73–86.
- Huculskim szlakiem II Brygady Legionów Polskich*, Warszawa 1934.
- Jotsaw, *Z Łodzi do Wschodnich Karpat*, Łódź 1927.
- Konarski K., *W śniegu*, „Płomyk” 1935, nr 8, s. 217–218.
- Krygowski W., *Gorgany — góry czaru*, „Turysta w Polsce” 1936, nr 7, s. 8.
- Krygowski W., *W litworowych i piarżystych kolebach*, Kraków 1982.
- Krygowski W., *W zapachu gór i wojny*, „Wierchy” 1937, nr 15, s. 87–103.
- Lewartowski H., Pochmarski B., Teslar J.A., *Szlakiem bojowym Legionów. Krótki zarys organizacji i dziejów 2. Brygady Legionów Polskich w Karpatach, Galicyi i na Bukowinie*, Lwów 1915.
- Magocsi P.R., *Shaping of a National Identity: Subcarpathian Rus', 1848–1948*, Harvard 1978.
- Magocsi P.R., *The Fourth Rus'. A New Reality in A New Europe*, [w:] *Does A Fourth Rus' Exist? Concerning Cultural Identity in the Carpathian Region*, red. P. Best, S. Stępień, Higganum-Przemysł 2009, s. 11–26.
- Magocsi P.R., *The People From Nowhere: An Illustrated History of Carpatho-Rusyns*, Uzhorod 2006.
- Magocsi P.R., *With Their Backs to the Mountains. A History of Carpathian Rus' and Carpatho-Rusyns*, Budapest-New York 2015.

- Malicka W., *Na połoninie*, „Płomyk” 1935, nr 8, s. 212.
- Malinowski T., Szumański M., 2. *Pułk Piechoty Legionów Polskich. I, Karpaty*, Warszawa 1939.
- Maxwell A., *From Wild Carpathians to the Puszta: The Evolution of Hungarian National Landscapes*, [w:] *Mythical Landscapes Then and Now: The Mystification of Landscapes in Search for National Identity*, red. R. Bütter, J. Peltz, Yerevan 2006, s. 53–77.
- O wierchowinie huculskiej. Jednodniówka informacyjna z okazji „Święta Huculszczyny”*, Kołomyja 1933.
- Opalek M., *Uroczna Huculszczyna*, „Płomyk” 1935, nr 8, s. 198–201.
- Polska pieśń wojenna. Antologia poezji polskiej z roku wielkiej wojny*, red. A. Fischer, S. Łempicki, Lwów 1916.
- Polskie pieśni wojenne i piosenki obozowe*, Piotrków 1915.
- Reinfuss R., *Lemkowie (opis etnograficzny)*, „Wierchy” 1936, nr 14, s. 1–24.
- Rytard H., Rytard J.M. [Rój-Kozłowska H., Kozłowski M.A.], *Wilczur z Prohyby. Powieść*, Warszawa 1935.
- Śpiewka z Karpat 2 i 3 Pułku*, https://bibliotekapiosenki.pl/utwory/Spiewka_z_Karpat_2_i_3_pulku/tekst.
- Strassoldo R., *The social construction and sociological analysis of space*, [w:] *The Social Nature of Space*, red. B. Jałowicki, B. Hamm, Warszawa 1990, s. 19–48.
- Stryjek T., *First nation Europy Środkowej? Historia i współczesność Rusi Karpackiej w ujęciu Paula Roberta Magociego*, „Kwartalnik Historyczny” 124, 2017, nr 4, s. 773–804.
- Sulimirski T., *Trakowie w Północnych Karpatach i problem pochodzenia Wołochów*, „Acta Archaeologica Carpathica” 1974, nr 14, s. 79–105.
- Szuchewycz W., *Huculszczyna*, t. 1–4, Kraków 1902–1908.
- Szybisz W., Seko K., *Koncentracja obozów na Huculszczynie*, „Skaut” 1938, nr 17.
- Tomaszewski J., *Stereotyp mniejszości narodowej w II Rzeczypospolitej*, [w:] *Mity i stereotypy w dziejach Polski*, red. J. Tazbir, Warszawa 1991, s. 259–295.
- Vincenz S., *Prawda starowieku. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej*, Warszawa 1936.
- w. mil. [Milewski W.], *Święto Huculszczyny*, „Wierchy” 1934, nr 12, s. 204–205.
- Wielocha A., *Dzieje kompanii huculskiej 2 pułku piechoty Legionów Polskich*, „Płaj” 2009, nr 38, s. 63–77.
- Wierzejska J., *A Domestic Space: The Central and Eastern Carpathians in the Polish Tourist and Local Lore Discourse, 1918–1939*, „Przegląd Filologiczny. Literaturoznawstwo” 2019, nr 9 (12), cz. 1, s. 33–62.
- Wierzejska J., *Aspekty ideologiczne turystyfikacji Karpat Wschodnich w II Rzeczypospolitej (1918–1939)*, [w:] *Od Kaukazu po Sudety. Studia i szkice o poznawaniu i zamieszkiwaniu gór dalekich i bliskich*, red. E. Grzęda, Kraków 2020, s. 267–294.
- Wierzejska J., *State-Building and Nation-Building: Dimensions of the Myth of the Defense of Lviv in the Polish Literary Canon, 1918–1939*, [w:] *Literary Canon Formation as Nation-Building in Central Europe and the Baltics: 19th to Early 20th Century*, red. A. Kučinskienė, V. Šeina, B. Speičytė, Leiden-Boston 2021, s. 118–134.
- Wierzejska J., *Toward the Idea of Polishness: Implications of 1918 for the Former Eastern Galicia, 1918–1939*, „Przegląd Humanistyczny” 2018, nr 4 (*Around 1918: Central and Eastern European Polyphony/Cacophony*), s. 71–94.



Jagoda Wierzejska

ORCID: 0000-0002-2794-5608

Uniwersytet Warszawski

j.wierzejska@uw.edu.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.16>

Zapach wojny i gór. Huculi i Huculszczyzna w międzywojennej literaturze polskiej o tematyce współczesnej (część II)*

Słowa-klucze: Huculi, Huculszczyzna, Karpaty Wschodnie, misja cywilizacyjna, krajobraz rodzimy, zawłaszczenie symboliczne, międzywojenna literatura polska

Keywords: Hutsuls, Hutsul region, Eastern Carpathians, civilization mission, domestic landscape, symbolic appropriation, interwar Polish literature

The smell of war and the mountains: Hutsuls and the Hutsul Region in the interwar Polish literature on contemporary topics. Part II

Summary

The article is the second part of a comprehensive study on representations of Hutsuls and the Hutsul region in the interwar Polish literature, which showed them during the First World War and

* Artykuł powstał w ramach grantu nr rej. 2018/31/D/HS2/00356, finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki.

the wars for the borders of the Second Polish Republic, as well as in the 1920s and 1930s. The article discusses, first and foremost, literary visions of Hutsuls and their native land in the third and fourth decade of the 20th century. The interwar Polish literature, which showed the Hutsul region “of today”, paid special attention to peacetime partnership of Poles and Hutsuls, which was to follow their wartime joint actions against Russians in the Eastern Carpathians in 1914–1915. It implied that this partnership was a result of a perfect match between the Polish national component and the Hutsul ethnic element. The article argues that Polish literature showed the compatibility of Poles and Hutsuls in the macro and micro dimensions. On the macro level, it was to be manifested, on the one hand, in the effective help of the Polish state institutions for Hutsuls, on the other hand, in the gratitude of Hutsuls for Poles. On the micro level, the Polish-Hutsul compatibility was to be manifested in friendly or intimate relations of representatives of both groups; relations which were invariably successful in spite of the fact that the Polish side dominated them and felt entitled to lead a civilization mission among Hutsuls. Such literary visions presented the Hutsul region as an integral part of the Second Polish Republic and its indigenous inhabitants as loyal citizens of the entire country. They also made it clear that Hutsuls affirmed Polishness and that Poles were welcomed and needed in the Hutsuls’s land.

Nuta gór

Wysyp wojennie zorientowanych narracji na temat Karpat Wschodnich w międzywojniu nie oznaczał, że w ramach dyskursu dominującego — także w odmianie literackiej — nie powstawały inne ujęcia zagadnienia: takie, które eksponowały realia ówczesnej Huculszczyzny ze szczególnym uwzględnieniem problemów społecznych, a nawet wewnętrznych rozterek rdzennych i napływowych mieszkańców regionu. Wątki dotyczące legionów i kompanii huculskiej oraz ich wpływu na późniejsze funkcjonowanie Polaków i wschodniokarpackich górali prawie nigdy nie znikwały z owych ujęć. Obok nich albo częściowo ich kosztem pojawiały się jednak wątki nowe: społeczne i/lub psychologiczne. Nawiązując do eseju, którego autorem był Władysław Krygowski, wolno rzec, że i w tych emanacjach dyskursu dominującego zapach wojny mieszał się z zapachem gór, ale przez nutę wojenną wyraźnie przebiegała nuta górską. Z pewnością nie można jednak powiedzieć (ujmując rzecz metaforycznie), że dawały tu o sobie znać niczym niezmacone wonności doliny Prutu i Czeremoszu czy powiewy z połonin. Jak w tekstach nawiązujących do kampanii karpackiej nuta wojny była przez autorów polskich specyficznym preparatem, tak w tekstach ukazujących powojenne realia Huculszczyzny specyficznym budowana była nuta gór. W tych pierwszych tekstach — przypominam — destylowano historię legionową z ogólnej wielkowiekowej przeszłości Hucułów i akcentowano kooperację Polaków z Hucułami zarówno w czasie wojny, jak i po niej. W tych drugich zwracano uwagę przede wszystkim na ową kooperację w warunkach pokoju, dając do zrozumienia, że była ona efektem znakomitego dopasowania polskiego komponentu narodowego i huculskiego pierwiastka etnicznego. Rodzimi twórcy dostrzegali kompatybilność Polaków i wschodniokarpackich górali w wymiarze makro i mikro. Na poziomie makro miała się ona manifestować, z jednej strony, w dostosowanej do potrzeb regionu i efektywnej pomocy instytucji polskich dla Hucułów, za którymi stali zazwyczaj

konkretni Polacy-znawcy i sympatycy Huculszczyzny; z drugiej — we wdzięczności Huculów, którzy z tej pomocy chcieli i umieli korzystać. Na poziomie mikro rzeczona kompatybilność przejawiać się natomiast miała w mniej lub bardziej intymnych związkach polsko-huculskich, które nosiły wprawdzie znamiona przewagi i paternalizmu strony polskiej, ale w optyce rodzimych twórców były nieodmienne udane.

Dokładny ogląd zagadnienia zacznę od przedstawień harmonii panującej między Polakami a Huculami na poziomie makro. Ważną dziedzinę, w której — zdaniem autorów polskich — ujawniała się owa harmonia, stanowiła oświata, a instytucję — szkoła państwowa. Trzeba pamiętać, że analfabetyzm należał do poważnych problemów odziedziczonych przez II Rzeczpospolitą po zaborach. Po austriackim w mniejszym stopniu niż po rosyjskim, ale w większym niż po pruskim. Z trzech województw południowo-wschodnich w stanisławowskim, w którym leżały Gorgany i Czarnohora, odsetek analfabetów był najwyższy i wynosił w 1931 roku 36,6%¹. Na terenach wiejskich stanisławowskiego, do których zaliczała się niemal cała Huculszczyzna, przekraczał tę uśrednioną wielkość i sięgał 41,8%, a wśród kobiet (w całym kraju dotkniętych niepiśmiennością bardziej niż mężczyźni) — nawet 50,6%². Pamiętamy zapewne wymowną w tym kontekście scenę z *Barwinkowego wianka* Stanisława Vincenza, w której po pytaniu, który z gazdów huculskich umie czytać, pojawia się problem ze znalezieniem takiej osoby; wyjątkami okazują się Foka Szumej i Maksym z Jaworza³. Od czasu, w którym rozgrywała się akcja wybitnej epopei, czyli końcówki lat osiemdziesiątych XIX wieku, do momentu, gdy Huculszczyzna przeszła z austriackich w polskie ręce, zaszły tam pewne zmiany w zakresie oświaty, ale były one nader powolne. Polskie władze niemal natychmiast po objęciu swoją zwierzchnością terenów odrodzonego państwa podjęły wszelako walkę z ową słabością społeczną, jaką stanowiła nieumiejętność czytania i pisanie przez obywateli. Pierwszym krokiem na tej drodze było wprowadzenie dekretem naczelnika państwa z lutego 1919 roku obowiązku szkolnego w całej Polsce dla dzieci w wieku od siedmiu do 14 lat. Kolejnym — budowa sieci szkół państwowych, w których ów obowiązek miał być realizowany. W konsekwencji między początkiem a końcem epoki liczba analfabetów wśród młodszych grup, a zwłaszcza najmłodszej, ankietowanych przez Główny Urząd Statystyczny zdecydowanie spadła, także w województwie stanisławowskim z jego obszarami wiejskimi, Huculszczyzny nie wyłączając⁴.

Rezultaty polityki oświatowej władz II Rzeczypospolitej w dolinie Prutu i Czeremoszu komentowali autorzy polscy w publikacjach różnego typu. W wypo-

¹ W województwie lwowskim — 23,1%, w województwie tarnopolskim — 29,8%. Por. *Historia Polski w liczbach. T. I. Państwo, społeczeństwo*, red. F. Kubiczek, oprac. A. Wyczański, Warszawa 2003, s. 488.

² *Ibidem*.

³ Por. S. Vincenz, *Barwinkowy wianek*, Sejny 2005, s. 219.

⁴ Por. dane statystyczne na temat analfabetyzmu w miastach i na wsi II Rzeczypospolitej według wieku, *Historia Polski...*, s. 489.

wiedziach o charakterze publicystycznym i reportażowym regularnie odnotowywali fundacje szkół państwowych w regionie (jak łódzka dziennikarka w opisie podróży do Karpat Wschodnich)⁵. W tekstach skierowanych do dzieci i młodzieży (których przegląd oferuje „Płomyczek” i „Płomyk”) podkreślali dobroczynny, nawet zbawienny społecznie wpływ szkolnictwa na Huculów. W utworach literackich również odnosili się do tematu. Anna i Jerzy Kowalscy w powieści *Gruce* wpisali epizod nauczycielski w życiorys jednego z głównych bohaterów utworu, Leona Grucey, który podczas pobytu we wschodniokarpackiej Czarnej Polanie zakłada wiejską szkołę i próbuje edukować miejscowe dzieci⁶. Potraktowali jednak ów epizod — jak to epizod — bardzo zdawkowo. Edwin Jędrkiewicz rozwinął motyw szkolny, osadzając część akcji utworu zatytułowanego *Droga z Martynowic* w środowisku pracujących na wschodniokarpackiej prowincji pedagogów, do których należą ważne bohaterki powieści, Chwacikowa i Staniszevska. Niemniej — zgodnie ze społeczno-ideową problematyką utworu — uczynił szkołę głównie przestrzenią ścierania się różnych postaw inteligentów wobec rzeczywistości Polski odrodzonej⁷. Przynajmniej w dwóch innych powieściach wątek fundacji polskiej szkoły na Huculszczyźnie odgrywał jednak ważną rolę i wyraźnie nawiązywał do konceptu zestrojenia narodu polskiego oraz społeczności huculskiej, które to zestrojenie wspierać miały polskie instytucje, także edukacyjne.

Pierwsza z owych powieści to *Tajemnice Czeremoszu* Ewy Szelburg-Zarębiny. Głównym bohaterem tego przeznaczonego dla młodego odbiorcy utworu jest Ilja Dewdiuk, dawny watah, który „tyle lat nie był między ludźmi”⁸, bo zaszył się w lesie po śmierci żony i dzieci z powodu tyfusu plamistego. Hucul to prawy i dobry: ratuje psa i małą dziewczynkę z powodzi i pomimo że darzy tę drugą coraz większą miłością, usiłuje znaleźć jej rodziców; gdy nie udaje mu się to, otacza dziecinę — Marynkę — opieką niczym własną córkę. W opowieści o przygodach Dewdiuka i Marynki kilkakrotnie pojawiają się wzmianki o pomocy materialnej przychodzącej na Huculszczyznę „z dalszych stron kraju, nieobjętych klęską”, szczególnie po powodziach, które niemal corocznie dotykały i pustoszyły dolinę Prutu i Czeremoszu: „Zboża przysyłali na mąkę i na siew, ziemniaków, kukurydzy”⁹. Owa pomoc to pierwszy przejaw ważnego zinstytucjonalizowanego wpływu Polaków na region. Drugi, ważniejszy, bo świadczący również o zinstytucjonalizowanej obecności Polaków w regionie, to szkoła państwowa. O placówce tej czytamy, że została wybudowana latem „w dolince nad samym potokiem”, jest „nowa, jasna i przestronna”¹⁰, o „srebrnym sercu szkolnego dzwonka”¹¹. Jej uosobienie stanowi polska nauczycielka „z dobrei szaremi

⁵ Por. zwłaszcza uwagi autorki na temat szkół państwowych w Worochcie (Jotsaw, *Z Łodzi do Wschodnich Karpat*, Łódź 1927, s. 29).

⁶ Por. A. Kowalska, J. Kowalski, *Gruce. Powieść*, t. 2, Warszawa 1936, zwł. s. 116–240.

⁷ Por. E. Jędrkiewicz, *Droga z Martynowic. Powieść*, Warszawa 1938.

⁸ E. Szelburg-Zarębina, *Tajemnice Czeremoszu*, Warszawa 1934, s. 9.

⁹ Oba cytaty: *ibidem*, s. 27.

¹⁰ Oba cytaty: *ibidem*, s. 66.

¹¹ *Ibidem*, s. 67.

oczami, z energiczną twarzą”, która „mądrymi oczami spojrzała głęboko w oczy Ilji Dewdiuka”¹². Rezultatem tego wglądu jest porozumienie Polki i Hucula co do konieczności kształcenia Marynki. Nienaganna estetyka, a właściwie piękno szkoły sugeruje, iż doskonale odpowiada ona potrzebom zamieszkiwanego przez bohaterów zakątka Huculszczyzny i przynosi mu samo dobro. Wkroczenie polskości w świat huculski — którą pseudonimuje ta właśnie szkoła — choć odsłania różnicę cywilizacyjną między Huculszczyzną a resztą kraju, nie budzi tu żadnych sprzeciwów, oporów ani lęków przed nowością po stronie miejscowych. Przeciwnie, huculskie dzieci w powieści do szkoły chodzą z radością. Co więcej, dorośli Huculi mają świadomość — jak Ilja Dewdiuk — że „bez nauki człowiekowi świat ciemny i ciasny”¹³, i w tym zakresie pozostają w pełnej zgodzie z nauczycielką, która wygłasza analogiczne *credo*: „Bez nauki i bez pracy w gromadzie trudno dziś żyć i niepodobna nawet”. „Ja to wiem”¹⁴, na dobitkę stwierdza Ilja Dewdiuk, tak by nie było wątpliwości, iż podtrzymywanie kultury huculskiej i kształcenie się w polskiej szkole idą ze sobą w parze. Ba, idą ze sobą w parze — generalnie — huculskość i polskość, a Huculszczyzna i reszta II Rzeczypospolitej tworzą doskonałe połączenie państwowe, sprzyjające dobru huculskiej gromady.

Drugą ze wspomnianych powieści, w której występował wątek założenia polskiej szkoły w Karpatach Wschodnich, był przeznaczony dla starszej młodzieży utwór Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego zatytułowany *Postrach gór*. Wrócimy jeszcze do tej ciekawej publikacji, aby omówić jej inne aspekty; teraz przyjrzyjmy się tylko rzeczonemu wątkowi. Głównym bohaterem powieści jest Jerzy Brzeziński, Polak urodzony na Huculszczyźnie, który odbywa służbę wojskową w Warszawie i poznaje tam pannę Stefanę Szemańską, „dyplomowaną nauczycielkę”, co i dzieci uczy, i dorosłych (Jerzego nie wyłączając), „bo lubi to i ma wielkie zdolności”¹⁵. Jerzy i panna Stefa, zacieśniwszy znajomość, planują wspólną przyszłość, ale nie w stolicy, tylko w rodzinnych stronach chłopaka, a dokładniej: w huculskiej wiosce Mygli, gdzie znajduje się grażda jego i jego ojca. Jerzy ma tam objąć stanowisko leśnika w urządzanym rezerwacie leśnym, a Stefa — posadę kierowniczką w dużej szkole powszechnej, którą Dyrekcja Lasów Państwowych buduje ze składek swoich pracowników. Ani on, ani ona nie są przy tym kandydatami przypadkowymi, przeciwnie, znakomicie nadają się do przeznaczonych im ról. Jeśli chodzi o Stefę, od samego początku pobytu na Huculszczyźnie urządza ona pogadanki „o tym, jak to w wielkiej wojnie dzielnie stawał wraz z całą Żelazną Brygadą Karpacką batalion Huculów-ochotników i jak kochał i cenił górali marszałek Józef Piłsudski”¹⁶. Wyraźnie dostrzega też potrzebę poszerzenia spektrum nauk, bo lud huculski jest niepiśmienny, w naj-

¹² Oba cytaty: *ibidem*.

¹³ *Ibidem*, s. 66.

¹⁴ Oba cytaty: *ibidem*, s. 67.

¹⁵ F.A. Ossendowski, *Postrach gór (Huculszczyzna)*, Łomianki 2012 [1937], s. 229.

¹⁶ *Ibidem*, s. 216.

lepszym razie co młodszy Hucuł „ledwie czyta, a pisać to wcale nie umie”¹⁷. Ostatecznie w Mygli staje szkoła, która swoim wyglądem blisko koresponduje z placówką „w dolince nad samym potokiem” z powieści Szelburg-Zarębiny: znajduje się „tuż pod lasem”, jest nowiuteńka i świeża, aż świeci „dużymi oknami”¹⁸. Jej personifikację — jak w przypadku placówki „w dolince”, którą uosabia szarooka polska nauczycielka — stanowi Stefa, już nie panna Szemańska, jeno młoda pani Brzezińska, obowiązkowo w białej sukni, niczym anioł witająca huculskich adeptów języka polskiego i kultury polskiej w swoim pedagogicznym królestwie. Zarówno forma, jak i działalność szkoły w powieści Ossendowskiego są przedstawione tak, że czytelnik zostaje z przekonaniem, iż zasianie ziarna oświaty polskiej w Czarnohorze to najlepsze, co może spotkać region i jego rodowitych mieszkańców. Nie inaczej niż w poprzednio analizowanym utworze, Huculi nie mają tu oporów — najpierw przed słuchaniem pogadanek, potem przed uczęszczaniem do szkoły; i to nie tylko ci najmłodsi, lecz również starsi, którzy z różnych względów mogliby być uprzedzeni do Brzezińskich i nowego przybytku edukacyjnego. Najlepszym tego przykładem jest Marinoczka Hłyszczanka, gorąca Hucułka kiedyś zakochana w Jerzym, która puszcza w niepamięć dawne kochanie (Jerzy mówi: „całowanie”)¹⁹ i kończy kursy wiejskie u pani Stefy, aby być nie tylko żoną Hucuła w wiernej służbie Lasów Państwowych, ale i świadomą obywatelką polską.

Inną — poza oświatą — dziedzinę, w której autorzy polscy dopatrywali się przejawów harmonijnego współdziałania Polaków i Huculów, stanowiła gospodarka regionalna na Huculsczyźnie, wspierana przez państwowe instytucje gospodarcze, którym w sukurs musiały niekiedy przyjść instytucje porządku publicznego i wymiaru sprawiedliwości. Szeroko dyskutowaną, zwłaszcza w latach trzydziestych XX wieku, kwestią była nieumiejętna lub po prostu rabunkowa eksploatacja połonin i lasów w Karpatach Wschodnich. Tę pierwszą uprawiali sami Huculi, w rezultacie popadając w ubóstwo, tej drugiej dopuszczali się kapitaliści, którzy skupywali ziemię od miejscowych górali pod rozmaite inwestycje. Problem omawiano w ramach ankiety (konferencji), która odbyła się w Stanisławowie w maju 1931 roku²⁰, oraz w różnych publikacjach, szczególnie

¹⁷ *Ibidem*, s. 221.

¹⁸ Por. opis *ibidem*, s. 259.

¹⁹ *Ibidem*, s. 92.

²⁰ Z wnioskiem o zwołanie konferencji (zwanej ankietą) w sprawie „zagadnień turystycznych i komunikacyjnych dotyczących Karpat Wschodnich” wystąpił (z inspiracji Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego) Związek Polskich Towarzystw Turystycznych do Ministerstwa Robót Publicznych. Na konferencji rozmawiano między innymi o ochronie przyrody i „swojszczyzny”, turystyce, uzdrowiskach, myślistwie i rybołówstwie. Zgłoszono kilkadziesiąt wniosków od utworzenia Czarnohorskiego Parku Narodowego do udostępnienia turystom wąskotorowej kolejki leśnej. Jednym z poruszanych problemów były najpoważniejsze zagrożenia dla naturalnego krajobrazu wschodniokarpackiego, do których zaliczono intensywną eksploatację miejscowych surowców. Jej ekstremalnym przykładem, według uczestników ankiety, była fabryka olejku kosodrzewinowego na zboczach Homuła, w głównym grzbiecie Czarnohory. Por. *Ankieta w sprawie Karpat Wschodnich. Protokół ankiety*

o tematyce krajoznawczej i zacięciu polemicznym. Jedną z takich publikacji był esej Ossendowskiego o Gorganach i Czarnohorze z 1936 roku. Autor obszernie rozpisywał się w nim o jałowieniu i zakwaszeniu połonin, niekontrolowanym wyrębie lasów oraz kłusownictwie. Zwracał przy tym uwagę, że za psucie ziemi i trzebież wszelkiego rodzaju odpowiedzialność ponosili głównie nowi właściciele ziemscy, którzy nabywali działki na Huculszczyźnie, a nie mieli do niej zamiłowania innego niż biznesowe. Niezupełnie bez winy w jego optyce byli też Huculi, którzy nierzadko chwyтали za siekierę lub strzelbę i stawali się rabusiami leśnymi albo raubszycami. Czynili to jednak — argumentował Ossendowski — z nieświadomości szkody wyrządzanej przyrodzie, a nade wszystko z biedy: za grosze — marne! — wypłacane im przez nowych panów połonin i lasów. Na szczęście — ciągnął pisarz — do akcji wkroczyła już Dyrekcja Lasów Państwowych, która „z całą stanowczością” wystąpiła „w obronie najżywotniejszych potrzeb Hucułów”²¹ i „położyła tamę [ich] odwiecznemu wyzyskowi”²². Pracownicy Lasów Państwowych działający w terenie dozorowali wypas na połoninach oraz drzewostan i zwierzostan w lasach. Pomagali przy tym Hucułom chronić zasoby naturalne ich „małej ojczyzny” i uczyli racjonalnie je wykorzystywać, tak aby żaden reprezentant owej grupy etnicznej nie musiał już parać się nielegalnym wyrębem ani kłusownictwem. Leśnikom pomagała pełniąca „nieprzerwaną nigdy służbę straż pograniczna i policja państwowa, śledząc bacznie, [...] aby przemysłnicy nie znaleźli ścieżek potajemnych”²³. Wszystkie te przedsięwzięcia i starania — zapewniał twórca eseju — dały „od razu dobre wyniki”, a jednocześnie wzbudziły „zainteresowanie i zaufanie Hucułów”²⁴ mających coraz większą pewność, że w instytucjach polskich zyskali oparcie, a w Polakach — opiekunów i przewodników.

Opisany przez Ossendowskiego schemat — bogaty obcy zwodzi biednego Hucuła, który z braku alternatywy trzebi las i zwierzynę, a któremu na pomoc przychodzą instytucje II Rzeczypospolitej i prawi, związani z nimi Polacy — znajdował zastosowanie w wielu utworach literackich o akcji osadzonej na Huculszczyźnie. Z upodobaniem stosował go również sam Ossendowski, gdy z dziedziny eseju przenosił się do domeny beletrystyki. W krótkich tekstach literackich dla młodych odbiorców aplikował ów schemat literalnie, bez wprowadzania dodatkowych komplikacji; chociażby w opowiadaniu *Jak Maniek kłusownika unieszkodliwił*. Bohaterami utworu są dwaj nastolatki: wymieniony w tytule Maniek, Polak, syn dyrektora nadleśnictwa na Huculszczyźnie, oraz zaprzyjaźniony z Mańkiem Hucul, Ołeks, który pracował u państwa nadleśniczości

odbytej na zaproszenie Urzędu Wojewódzkiego w Stanisławowie z inicjatywy Ministerstwa Robót Publicznych w dniach 29 i 30 maja 1931, oprac. M. Orłowicz, S. Lenartowicz, Kraków 2015 [1932], zacytowana fraza pochodzi ze s. 5.

²¹ F.A. Ossendowski, *Huculszczyzna. Gorgany i Czarnohora*, Poznań [1936], s. 58.

²² *Ibidem*, s. 60.

²³ *Ibidem*, s. 201.

²⁴ Oba cytaty: *ibidem*, s. 59.

i otrzymywał z ich strony pomoc. Ołeksę zbałamucił jednak „stary Petro”, o którym nie wiemy nic poza tym, że działał na polecenie kogoś wpływowego i możnego. W rezultacie Hucuł uciekł z nadleśnictwa i zaczął kłusować. Na jednej z wypraw leśnych, na którą rodzice puszczają Mańka, bo „w spokojnych przecież żyjemy stronach i lud tu łagodny i cichy”²⁵, chłopak spotyka Ołeksę, a właściwie łapie go na gorącym uczynku, w środku nielegalnego polowania. Widząc, że Hucuł jest prawdziwie skruszony, Maniek bierze go w obronę przed leśniczym i gajowym, to jest — kłamie, że ścigali razem kłusownika. Dzięki temu leśniczy, choć domyśla się prawdy, pozwala Mańkowi odprowadzić Ołeksę i wyjednać dla niego łaskę u ojca-dyrektora. Zakończenie opowiadania jest otwarte, ale sugeruje, że pan nadleśniczy wykaże dla Hucuła wyrozumiałość i ponownie weźmie go w opiekę, a przyjaźń polsko-huculska — zarówno ta potwierdzona relacją Mańka i Ołeksy, jak i ta, której dowodzi stosunek instytucji polskich do społeczności huculskiej — będzie trwać dalej.

W innych dłuższych utworach, jak „pełnometrażowa” powieść *Postrach gór*, Ossendowski komplikował schemat zwiedzenia-ocalenia Hucuła/Huculów, ale elementy konstytutywne owego schematu zachowywał. We wspomnianej powieści kłusownictwem para się stary Hucuł Iwan Gabara, który nie ma jak inaczej zarobić na chleb. Ktoż może i wpływowy skusił go takim haniebnym zarobkiem? W *Postrachu gór* akurat wiadomo: „Żydy, psia ich mać, dziesięć złotych za wszystko dadzą i tyle... Im — nic, a ty człowieku siedź potem...”²⁶. Na tym jednak nie koniec nieszczęść huculskich. Dwaj inni Huculi, Hryć Bajbała i Spiridon Bira, dopuszczają się morderstwa na agitatorze komunistycznym. Ten zwerbował do przemytu bibuły ich synów, z których jeden skończył przez to na stryczku, a drugi — w więzieniu. Przerzutem nielegalnych papierów i druków kieruje jednak ktoś ponad agitatore, znów — możny i wpływowy... Kto? „Żydzi i niektórzy Bojki [tu: górale z zagranicy — J.W.]”, co „mają w Skolem tajne składy bibuły komunistycznej i broni”, a kłusowników namawiają, „żeby raban robili” i odciągali uwagę polskich służb porządku publicznego²⁷. Żydów o podstępne wykupywanie ziemi na Huculszczyźnie, prowadzenie tam nielegalnych interesów i sprowadzanie Huculów na złą drogę posądzał Ossendowski już we wspomnianym eseju o Gorganach i Czarnohorze z 1936 roku. Tutaj, w powieści napisanej w zbliżonym czasie, a wydanej rok później niż esej — w 1937 — tak samo wymierzył ostrze oskarżenia. Przypisał Żydom wiele stereotypowych negatywnych cech i właściwości, które łączono z ową grupą narodową w dyskursie polskim (także) doby międzywojnia: bogactwo zdobyte niecznymi sposobami, szemrane międzynarodowe parantele oraz szerzenie komunizmu²⁸. Następnie umiejscowił odpowiedzialność za największe nieszczęścia społeczności huculskiej po stronie

²⁵ F.A. Ossendowski, *Jak Maniek kłusownika unieszkodliwił*, „Płomyk” 1935, nr 8, s. 206.

²⁶ F.A. Ossendowski, *Postrach gór...*, s. 102.

²⁷ Por. *ibidem*, s. 254.

²⁸ Por. O. Bergmann, *Narodowa Demokracja a Żydzi 1918–1929*, Poznań 2015, s. 231–304, 332–402.

wyznawców religii mojżeszowej. W beletrystycznym ujęciu pisarza, nawet jeśli Żydzi znajdują pomagierów w góralach, to nie „polskich”, tylko „obcych” — Bojkach z czechosłowackiej strony. „Polscy” górale, czyli Huculi, jeśli tylko otrzymują od Polaków wsparcie, aby wyrwać się z żydowskiej matni, korzystają z niego i wracają na dobrą drogę. W *Postrachu gór* z takim wsparciem przychodzi Hucułom Polak urodzony w Czarnohorze, Jerzy Brzeziński. Gdy jeszcze pełni służbę wojskową i w swoich rodzinnych stronach organizuje łowy dla wysokich rangą oficerów, udziela rekomendacji Iwanowi Gabarze, aby otrzymał od nadleśnictwa posadę gajowego; przynosi też ratunek Hryciowi Bajbale i Spiridonowi Birze: wstawia się za nimi u znajomego majora, aby sąd w Kołomyi z wyrozumiałością przyjrzał się ich sprawie. Rezultaty zabiegów Jerzego są nadzwyczaj pomyślne. I nadleśnictwo, i reprezentant Wojska Polskiego, i sąd rejonowy stają na wysokości zadania i robią wszystko, aby dopomóc czarnohorskim góralom. Gabara zostaje więc gajowym, ale nie zwyczajnym, tylko takim, co to „chętny zawsze, wszystko wie, ciągle, w dzień i w nocy myszkuje po rewirze”²⁹, w dodatku podciąga innych gajowych i werbuje nowych wśród społeczności huculskiej, a wszystkich — wdzięcznych i oddanych „panu leśniczemu”, Jerzemu, i nadleśniczemu, przyjacielowi Jerzego z wojska. Bajbała i Bira natomiast zostają oczyszczeni z zarzutów, bo stawili opór komunizmowi i działali w obronie własnej; potem decydują się nawet współdziałać z polskim wymiarem sprawiedliwości, aby rozbić żydowsko-komunistyczną szajkę. Gdy trzeba, przychodzą też Jerzemu z pomocą na porębie, i to „po przyjacielsku”³⁰, bez żadnej zapłaty. Jak widać, do schematycznej historii o nieszczęsnych, a poratowanych przez Polaków Hucułach Ossendowski dodał tu wiele, ale sens powieściowemu wariantowi tej historii nadał taki, jak wariantowi w omawianym eseju i opowiadaniu. Można go streścić, nawiązując do wypowiedzi Jerzego skierowanej do Bajbały po tym, jak ten wyznał swoje i Biry winy: „Hryciu! Porządny z was chłop i sąd polski wyciągnie was z kłopotów”³¹. Otóż w optyce, której hołdował pisarz i którą starał się podzielić z czytelnikami, Huculi byli „porządnymi” ludźmi, nawet jeśli czasem błędzili pod wpływem podżegaczy. Dlatego mogli liczyć na pomoc ze strony polskich instytucji oraz konkretnych jednostek, które dawały im szansę stać się również „porządnymi” obywatelami Polski. Górale wschodniokarpaccy dzięki temu profitowali, ale i umieli się Polakom odwdziaczyć. Przyjaźń między jedną a drugą społecznością zacieśniała się, acz w wyraźnym cieniu polskiej misji cywilizacyjnej. Huculska grupa etniczna stawiała się coraz bliższa dominującemu narodowi polskiemu, a Huculszczyzna — coraz bliższa centrum II Rzeczypospolitej.

Powiedziałam, że autorzy polscy dostrzegali kompatybilność Polaków i Huculów w wymiarze makro i mikro; omówiwszy ten pierwszy wymiar, przejdźmy zatem do drugiego. Na poziomie mikro — o tym również wspominałam — rzeczona kompatybilność, zdaniem polskich autorów, przejawiała się w połącze-

²⁹ F.A. Ossendowski, *Postrach gór...*, s. 229.

³⁰ *Ibidem*, s. 224.

³¹ *Ibidem*, s. 134.

niach pierwiastka polskiego i huculskiego w bliskich i bardzo bliskich związkach przedstawicieli obu grup, a nawet — jak zobaczymy — w jednym człowieku. Owe połączenia miały dwie cechy charakterystyczne. Po pierwsze, pierwiastek polski był w nich silniejszy niż huculski. Po drugie, jakkolwiek różniły się oba pierwiastki i w jakiegokolwiek dysproporcji pozostawały, zawsze — tak widzieli to autorzy, o których mowa — tworzyły doskonale zestrojenie.

Jeśli chodzi o związki polsko-huculskie, rodzimi twórcy chętnie opisywali te przyjacielskie, tym bardziej że często stanowiły one rezultat, ale i asumpt do pomocy udzielanej Hucułom przez Polaków i instytucje II Rzeczypospolitej. Mianiek z opowiadania Ossendowskiego przyjaźni się z Ołeksą, a Jerzy z *Postrachu gór* tego samego autora — finalnie — z Hucułami, którym podał pomocną dłoń, zwłaszcza Gabarą i Bajbałą, a nawet z Wasylem Szaburakiem, mężem niegdyś zakochanej w Jerzym Marinoczki. Nie są to przyjaźnie równego z równym. Mianiek to syn, a Ołekska — pomocnik, i to nie najwierniejszy, dyrektora nadleśnictwa. Jerzy to „pan leśniczy”, a Gabara, Bajbała i Szaburak — polegli mu gajowi, którzy od czasu, jak ich Jerzy poratował, „niby w słońce patrzyli w oczy panu leśniczemu i gotowi byli w ogień skoczyć za nim”³². Owa nierówność zdaje się jednak nikomu nie przeszkadzać ani nie naruszać miru między zaprzyjaźnionymi stronami.

Niekiedy rodzimi twórcy decydowali się opisać związki polsko-huculskie o charakterze bliższym niż przyjacielski, a mianowicie — miłosne. W znanych mi polskich utworach literackich okresu międzywojennego poświęconych Huculszczyźnie nie spotkałam się wprawdzie z prezentacją związku Polki i Hucuła, ale natknęłam się na obrazy relacji Polaka i Hucułki. Predylekcję do ukazywania takich właśnie układów należy zapewne tłumaczyć tym, czym preferencję twórców literatury polskiej dla romansów Polaka i Ukrainki (nie Polki i Ukrainca), to znaczy — tradycyjnym przypisywaniem podległości w kontaktach damsko-męskich kobiecie oraz łączeniem tej podległości z dependencją etniczną lub narodową³³. Jak w romanse polsko-ukraińskie, tak w polsko-huculskie w owej literaturze wpisana była bowiem idea niższości jednej, niepolskiej strony.

Romans polsko-huculski w takim wariacie genderowym, w którym mężczyzna był Polakiem, a kobieta — Hucułką, opisał najbardziej bodaj wnikliwie Józef Bieniasz w *Duchu Czarnohory*. Główny bohater powieści Paweł Boroniecki — inżynier zakładający fabrykę olejków eterycznych z kosodrzewiny na Połoninie Mariszewskiej — początkowo nie ma pojęcia, kim właściwie są Huculi. „Przecież to Rusini”, powiada z arogancją, na co kierownik kolejki wąskotorowej unoszącej Boronieckiego w rodzime strony rzekomych „Rusinów” odrzeka: „Właśnie że nie. To zupełnie odrębna grupa etniczna, choć ją Rusini anektują”³⁴. Inżynier, zrazu dla sprawy obojętny, po kilku miesiącach spędzonych w Czar-

³² *Ibidem*, s. 260.

³³ Por. K. Glinianowicz, *Z cienia polskości. Ukraińska proza galicyjska przełomu XIX i XX wieku*, Kraków 2015, s. 140–153.

³⁴ Oba cytaty: J. Bieniasz, *Duch Czarnohory. Powieść*, Lwów 1936, s. 11.

nohorze przejawia zainteresowanie tematem i całkiem dobre w nim obeznanie. Na analogiczne jak jego (i analogicznie aroganckie) stwierdzenie pomocnika: „Przecie [Huculi] to Rusini, a więc szczep słowiański”, odpowiada z pozycji znawcy: „Nie we wszystkim słowiański [...], Huculi są właściwie potomkami zesłańców jeszcze z czasów imperium rzymskiego, które tu miało swoje karne kolonie, a więc szczep raczej romański, tylko zeslawizowany”³⁵. Boroniecki osobiście zaznajamia się też z wieloma Hucułami, poznaje problemy owej grupy i docenia jej przedstawicieli jako pracowników fabryki. W ten społeczny wątek zostały wplecione wzmianki zorientowane propagandowo: o tym, że Czarnohora „przymierała głodem w każdy przednowek”³⁶, a górale czarnohorscy należeli do „najuboższych ludzi w kraju”, za to „co rok przez rząd subwencjonowanych”³⁷. Prywatnie subwencjonuje ich również Boroniecki, bo płaci za pracę w fabryce lepiej niż dobrze, toteż „zgłosiła się do roboty cała Czarnohora”³⁸. Aby tak bardzo angażować się w oddawanie przysług Hucułom, ma jednak inżynier osobisty powód: zakochuje się w pięknej Hucułce Marijce i postanawia ją zdobyć, w czym niewątpliwie pomaga mu wspieranie jej ziomków.

Wątek miłosny w *Duchu Czarnohory* został od początku do końca naznaczony pewnym rozdziwieniem. Z jednej strony, Bieniasz wyraźnie starał się pokazać, że poważny związek między wykształconym, otrząskanym w świecie i obdarzonym ekonomicznym wizjonerstwem inżynierem a prościutką niepiśmienną Hucułką był realny i mógł się zakończyć powodzeniem w formie małżeństwa. Z drugiej zaś — nie powstrzymał się autor przed wpleceniem tu i ówdzie napomknien o tym, że to inżynier stanowił stronę dominującą w relacji; iż to on Hucułkę dźwigał do swojego poziomu, ona zaś wdzięczna za to starała się mu dorównać, ale dorównywanie to przypominało zbliżanie się funkcji do asymptoty, takie, które nieodmiennie pozostawiało przestrzeń na prywatną misję cywilizacyjną inżyniera i wysiłek cywilizowania się Hucułki. Zobaczmy, jak to wygląda w powieści. Marijka jest tu przedstawiona jako uosobienie Czarnohory o pokrewnych jej właściwościach wewnętrznych:

Była naturą pierwotną jako te czarnohorskie bory, czystą jak woda w Homulcu. W tem urodziwym ciele ludzkim mieszkało dzikie zwierzątko, czujące i myślące zapewne tak samo, tylko umiejące mówić. Poza Czarnohorą nic nie znała. [...] Jej świat stanowiły góry, połoniny, lasy i potoki³⁹.

Gdy Boroniecki i owa czarnohorska nimfa zakochują się w sobie, ona jest dla niego „księżniczką spod wodospadu”, on dla niej „gazdą, śmigłym jak smrek wysokogórski, zbójnikiem urodziwym a junackim, łycarem bogatym i nieugiętym,

³⁵ Oba cytaty: *ibidem*, s. 146.

³⁶ *Ibidem*, s. 39.

³⁷ Oba cytaty: *ibidem*, s. 44.

³⁸ *Ibidem*, s. 38.

³⁹ *Ibidem*, s. 62.

o którym śpiewano w Dzembronji w dumkach tęsknych, przy smętnej melodii na dudach⁴⁰. „Żyli jakby we śnie, snując baśń nad baśniami”⁴¹, pisał o ich miłości Bieniasz, przywołując czytelnikowi na myśl skojarzenie z *Pieśnią nad pieśniami*, ale „pieśń” zastępując „baśnią”, która z metaforycznego osuwa się w dosłowne znaczenie. W istocie konfabulacją raczej niż ziszczonym cudem wydaje się bowiem romans dwojga tak odmiennych ludzi. Autor, jakby antycypując taki tok rozumowania i asocjacji odbiorcy, rozwinął frazeologię baśniową i konsekwentnie opisał początkowy etap owego romansu, w konwencji fantastycznej opowieści⁴². Rychło zaczął jednak podkreślać, że Marijka jest podatna na zmiany. Boroniecki zdobywa ją fatalaszkami z warszawskich sklepów i książkami, toteż po pewnym czasie bohaterka „nie przypomina [...] w niczem dawnej dziewczyny huculskiej, chyba przesadami i znajomością przyrody”⁴³: „nauczyła się stroić, jak każda kobieta”⁴⁴, tak iż w swoim huculskim stroju wygląda jak „dziedziczka przebrana w szaty ludowe”⁴⁵; ponadto „całymi dniami zatapia [...] się w tych mądrościach, ślęcząc nad książką z wytrwałością równą upodobaniu i mozoląc swą piękną głowę nad pisarskimi łamańcami”⁴⁶. Marijka wprowadzie wciąż myśli o Boronieckim jak o „gaździe”, „zbójniku” i „łycarzu”, a nawet samym Ołeksie Doboszu⁴⁷, ale jednocześnie „usiłuje za każdą cenę wyrównać intelektualną przepaść, jaka ich dzieli”⁴⁸. Tym bardziej że Boroniecki również tę przepaść dostrzega: wie, że żeniąc się z Marijką, popełniłby megalomanię, i czuje, że „ona nie na Warszawę”⁴⁹, a on „nie na” opryszkostwo w Karpatach. Dlatego przestaje o niej dumać jak o „księżniczce spod wodospadu” i zaczyna rozmyślać jak o figurach znacznie bardziej dlań familiarnych. I niewątpliwie w przekuwaniu wyobrażeń na rzeczywistość jest znacznie skuteczniejszy niż Hucułka: „Zrobię z niej taką Boroniecką, jakiej jeszcze w moim rodzie nie było!”⁵⁰, postanawia; i tak też czyni. Ostatecznie dzięki prezentom i naukom inżyniera Marijka „z huculskiej krasawicy, nad podziw urodziwej, lecz analfabetki, przekształciła się w ciągu dwu lat w dziewczynę o dużej inteligencji. [...] w miastowej sukni, uwypuklającej kształty jak utoczone, imponowała pyszną postawą, uderzała olśniewającą urodą, którą każdy strój na swój sposób uwydatniał”⁵¹. Nadal miała wprowadzić status „pojętnej uczennicy,

⁴⁰ Oba cytaty: *ibidem*, s. 105.

⁴¹ *Ibidem*, s. 107.

⁴² Por. np. „Może [Marijka — J.W.] kąpiąc się, marzyła o swoim królewiczcu, co z tronu zstąpił w gronostajach i złotej, djamentowej koronie, by ukochać krasawicę z za siódmej góry i siódmej rzeki?” (*ibidem*, s. 109).

⁴³ *Ibidem*, s. 196.

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 197.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 110.

⁴⁷ Por. *ibidem*, s. 167.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 268.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 134.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 135.

⁵¹ *Ibidem*, s. 267.

cieszącej się jak mała dziewczynka, jeśli ją [Borowiecki] pochwalił”⁵², ale „prekursor nowej gałęzi przemysłu” już mógł planować z nią ślub (którego Bieniasz nie opisał, ale na który dał czytelnikowi wyraźną nadzieję w finale utworu).

Opisany rozdzówek w historii miłosnej inżyniera i Marijki mógł wynikać z tego, że autor oceniał „podciągnięcie (się)” Huculi do wyższej — jego zdaniem — kultury polskiej (za którą dodatkowo stał tradycyjnie obłożony wyższością genderową mężczyzna) jako bardziej prawdopodobne psychologicznie niż „zniżenie się” Polaka do kultury huculskiej (za którą stała tradycyjnie obciążona niższością genderową kobieta). Myślę jednak, że wiązał się ów rozdzówek przede wszystkim z wizją stosunków polsko-huculskich, której hołdował twórca, a którą rzeczona historia miłosna, podobnie zresztą jak relacja inżyniera z pracownikami fabryki, miała ilustrować. Wizję tę wyłożył Bieniasz w refleksji przypisanej Borowieckiemu. „Z dziwnie dobrem sercem spotykał się na Huculszczynie”, relacjonuje narrator myśli przemysłowca w mowie pozornie zależnej i kontynuuje:

Wszak i tu działali różni podżegacze i borytele, wszak nawet w niedalekiej Worochcie był czynny związek młodzieży ruskiej „Luh”, kręciły się różne podejrzané typy wicherzycielskie, a przecież tubylcy odnosili się życzliwie, nawet z sercem do polskich przybyszów.

Wynikało z tego, że zgodne pożycie dwóch siostrzanych narodów było mimo rozagitowanych jednostek możliwe. Wroga propaganda podżegaczy trafiała zapewne do umysłów niedowarzonych, do warcholów, do wykolejenców, ale ogół, kościec społeczeństwa, stał nietknięty zarazą, zdrów tak samo moralnie jak polska wieś mazurska, zapracowany, zatroskany o codzienne potrzeby i o chleb codzienny⁵³.

Z cytatu wynika, że Bieniasz dostrzegał zakusy ukraińskich działaczy narodowych na Huculów, a także — jako jeden z nielicznych twórców międzywojennej beletrystyki polskiej — dał temu wyraz; wszak poza „podżegaczami”, „borytelami”, „wicherzycielami” i komórką ukraińskiego towarzystwa gimnastyczno-pożarniczego Łuh nadmienił (ustami kierownika kolejki wąskotorowej), że „Rusini anektują” ową grupę etniczną. Uważał jednak, iż pomimo tego, a nawet pomimo bliskości językowej i wyznaniowej Huculów i Ukraińców, tym pierwszym jest bliżej do Polaków. Oba „narody”, jak nobilitująco nazwał nie tylko naród polski, ale i społeczność huculską, postrzegał jako „siostrzane”, a ich „zgodne pożycie” — jako „możliwe”; tak jak pożycie Borowieckiego z Marijką oraz relację Borowieckiego z pracownikami fabryki. Aby „zgodne pożycie” stało się jednak faktem, a Huculi nie przechodzili na narodową stronę ukraińską — pisarz opisał te cele metaforami „zdrowego kośćca społecznego” i „zarazy”, semantycznie bardzo biskimi figurom „ładu” i „brudu”⁵⁴ — Polska i Polacy muszą objąć kura-

⁵² *Ibidem*, s. 269.

⁵³ *Ibidem*, s. 173–174.

⁵⁴ Por. M. Douglas, *Czystość i zmaza*, przeł. M. Bucholc, wstęp J. Tokarska-Bakir, Warszawa 2007, zwł. s. 77–79; J. Kristeva, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*, przeł. M. Falski, Kraków 2007, s. 13–16.

telą Huculszczyzną i jej rdzennych mieszkańców. „Z ludźmi trzeba jednak umieć żyć!...”⁵⁵, konstatuje Boroniecki na koniec swoich rozważań o stosunkach polsko-huculskich. Jego konstatacja streszcza różne przejawy „umiejętnego życia” z ludem w Czarnohorze, o których mowa w powieści: przyznawanie czarnohorskim góralom subwencji państwowych, dawanie im pracy, godziwe ich wynagradzanie, w końcu podnoszenie ich poziomu cywilizacyjno-kulturalnego. Za to wszystko — zdaniem Boronieckiego, a przede wszystkim Bieniasza — Huculi odwdzięczą się Polsce i Polakom swoją lojalnością. Konkretnie wizje owej wdzięczności w utworze stanowią jednak najlepszą wskazówkę, jak bardzo nierówne w ujęciu autora były stosunki polskich kulturträgerów i huculskich „prostaczków” podnoszonych z biedy i zacofania. Ci drudzy dziękują bowiem pierwszym, kłaniając się nisko, albo całując w dłoń, niczym dawni poddani dawnym panom. Gesty te, nieustannie powtarzane przez Huculów zatrudnionych w fabryce, a nawet przez Marijkę, wobec Boronieckiego sugerują ten sam sens, jaki zdradza następujące zdanie w omawianej refleksji inżyniera: lud czarnohorski „choć jest w Polsce, jest u siebie. [...] nie ma praw ani większych, ani mniejszych, tylko te same co chłop z Kujaw czy Mazurów”⁵⁶. Pozornie myśl protagonisty oznacza równość Polaków i Huculów, ale tylko pozornie, co odsłania spójnik podrzędny „choć”. Na rzeczywistą równość wskazywałoby bowiem zdanie ze spójnikiem „ponieważ”: „ponieważ [lud czarnohorski] jest w Polsce, jest u siebie. [...] nie ma praw ani większych, ani mniejszych, tylko te same co chłop z Kujaw czy Mazurów”. Użycie „choć” we frazie znajdującej się w powieści stanowi sygnał przyzwolenia, którego udzielają dominujący (Polacy) tym, którzy są im podporządkowani (Huculom). Użycie „ponieważ” — jeśli miałyby pasować do Bieniaszowej wizji stosunków polsko-huculskich — byłoby natomiast możliwe w innej frazie, która mogłaby brzmieć następująco: ponieważ [lud czarnohorski] jest w Polsce, winien otrzymać wsparcie tych, którzy w Polsce rządzą, czyli Polaków, za wsparcie zaś zobowiązany jest do prawo- — czytaj: polsko- — myślności.

Bardzo ciekawy przykład połączenia pierwiastka polskiego i huculskiego, mający świadczyć o harmonii polsko-huculskiej, a nieposiadający charakteru przyjacielskiego ani miłosnego, stanowiła fuzja owych pierwiastków w osobowości jednego bohatera. Z takim fenomenem mamy do czynienia w przypadku tytułowego „postrachu gór” z powieści Ossendowskiego, czyli wspomnianym już Jerzym Brzezińskim. Jerzy nie jest Huculem, tylko Polakiem, ale o niezwyklej tożsamości. Sam mówi o sobie: „polski gazda z Berezowa i Mygły”⁵⁷. W owej autocharakterystyce przymiotnik „polski” wskazuje oczywiście na utożsamianie się bohatera z polskością, ale już używany w Karpatach i na Podkarpaciu, a tu zaczerpnięty z gwary huculskiej rzeczownik „gazda” — zamiast „gospodarz” — sygnalizuje, że bohater identyfikuje się z Huculszczyzną, a nawet huculskością.

⁵⁵ J. Bieniasz, *op. cit.*, s. 180.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 175.

⁵⁷ A.F. Ossendowski, *Postrach gór...*, s. 35.

I rzeczywiście: afiliacje Jerzego kierują się w obie strony naraz. Wywodzi się on z osadników wojskowych, którzy „za czasów króla Jagiełły i świętej królowej Jadwigi przybyli [...] na berezowską ziemię i osiedlili [się], bo niczyja była i puszcza okryta; własnymi rękami Brzezińscy wytrzebili z niej las, wykarczowali i ugory przeorali”⁵⁸. Owi osadnicy, choć bronili polskich granic i służyli polskim władcom, „zbiednieli” jednak i „schłopieli”, a nawet — powiada Jerzy nieco żartobliwie — „zhuculeli do reszty”⁵⁹. Z jakiej tedy dokładnie grupy społeczno-narodowej pochodzi protagonista? Otóż ze szlachty zagrodowej, która mieszkając stulecia wśród Rusinów, ulegała rutenizacji, w tym natomiast przypadku: mieszkając wśród Hucułów, uległa „zhuculeniu”. W swoim eseju krajoznawczym poświęconym Łemkowszczyźnie i Bojkowszczyźnie Ossendowski z wyraźną zgrozą pisał o zrutenizowanej szlachcie oraz nawoływał do jej (ponownej) polonizacji, tak aby „podnieśli głowy utrudzone »panowie« skolscy i tucholscy i usłyszeli tajemne podszepty swych serc: »Polakami jesteście, solą tej ziemi i jedynymi jej władcami!«”⁶⁰. W eseju poświęconym Huculszczynie autor również ubolewał nad tym, że miejscowi, dawni zagrodowcy „przechowali [...] wyraźnie tradycje swego pochodzenia lechickiego wyłącznie w dwóch miejscach — w Berezowie Niżnym i Szeszorach”⁶¹, ale wśród czarnohorskich i gorgańskich typów z pewną akceptacją wyliczał „Hucuła-Polaka” o „sarmackich rysach”⁶². Na kartach *Postrachu gór* zaprezentował taki typ w wariancie — według siebie — idealnym, w postaci Jerzego. Jerzy łączy w sobie pierwiastek polski i huculski w sposób zupełnie spójny, a jednocześnie jest raczej Polakiem-Hucułem lub lepiej: Polakiem o huculskich rysach, niż Hucułem-Polakiem. Mówi o sobie „gazda”, a myśli (co więcej: inni o nim myślą): „doskonały” „polski żołnierz” oraz „uświadomiony obywatel państwa polskiego”⁶³. Jako swoje doświadczenie formacyjne traktuje służbę pomocniczą, jaką pełnił w szczenięcych latach przy legionistach i pomagających im Hucułach, co razem walczyli w Karpatach Wschodnich w zimie z 1914 na 1915. Jako największy autorytet (obok ojca) postrzega wuja Wojciecha Brzezińskiego, który „wstąpił na ochotnika do osobnej huculskiej kompanii”⁶⁴ i pośmiertnie dostał za zasługi najwyższe polskie odznaczenie wojskowe *Virtuti Militari*. W rezultacie Jerzy może żartować, że pochodzi z polskiej, a „zhuculałej” szlachty, lecz w istocie dobrze wie, kim jest: Polakiem i „Wierchowincem” z „odwiecznych Wierchowinców”⁶⁵. Jak „Wierchowiny”, z których wywodzi się Jerzy, zawsze „z Hucułami w doli i niedoli wspólnie żyli [...] bez waśni i sporu”⁶⁶, tak „bez waśni i sporu” zestrzajają się w Jerzym polskość i elementy huculskości.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 21.

⁵⁹ Por. *ibidem*, s. 54.

⁶⁰ A.F. Ossendowski, *Karpaty i Podkarpacie*, Poznań [1939], s. 183.

⁶¹ A.F. Ossendowski, *Huculszczyna...*, s. 90.

⁶² *Ibidem*, s. 44.

⁶³ Por. A.F. Ossendowski, *Postrach gór...*, s. 122.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 27.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 20.

⁶⁶ *Ibidem*.

Sam Jerzy nie widzi w tym żadnego dysonansu. Co więcej, nie dostrzegają go otaczający bohatera Polacy, jakkolwiek podkreślają, że ostatecznie jest on jednym z nich, nie Huculem. Nie widzą go takim również Huculi, choć chcą, aby protagonista był „takim gazdą jak jego ojciec”⁶⁷, czyli prawdziwym, tutejszym i w tym sensie huculskim, i myślą o protagoniście — wszyscy: starsi i młodszy, młodzieńcy i dziewczęta — „swoją” człowieka⁶⁸.

Taki portret Jerzego, akcentujący jego dwoistość, a zarazem harmonię wewnętrzną — analogicznie jak obraz relacji Boronieckiego z Marijką oraz Boronieckiego z huculskimi robotnikami — był podporządkowany pewnej wizji stosunków Polaków i Huculów, zresztą podobnej do tej zaprezentowanej w *Duchu Czarnohory*. Ossendowski w *Postrachu gór*, a wcześniej, na mniejszą skalę, w *Huculszczyźnie* próbował pokazać, że różnice religijne i językowe między Polakami a Huculami są w gruncie rzeczy drugorzędne. Takie właśnie *credo* włożył w usta Jerzego:

Czy nasz katolicki Bóg jest inny od waszego? A Zbawiciel-Spas? A Jego Matka Przczysta? A święty Jur? A święty Jan i inni? Czy nie wszystko to samo? Ino wy mnie Jurem Berezowskim nazywacie, a Polacy — Jerzym Brzezińskim, to tak, jak gdybyście wy mówili „dobrze”, a ja — „dobrze”. Od tego ja się „zajdejem” nie stanę, choćby o to cała Wierchowina dęba stanęła⁶⁹.

Tak pyta i przekonuje bohater sołtysa witlickiego, który zgadza się z nim — „Wiadomo, wiadomo! Recht mówicie, sprawiedliwie!”⁷⁰ — i ani myśli go „zajdejem” (czyli przybyszem, obcym) nazywać. W świetle idei propagowanych w powieści i eseju Ossendowskiego Polaków i Huculów — jako współobywateli II Rzeczypospolitej, zbliżonych wojenną tradycją kampanii karpackiej oraz powojenną troską o region — łączy bowiem więź, co nie była „nigdy ciężarem dla mieszkańców tego [wschodniokarpackiego] kraju”⁷¹, choć mocna jest niczym związek polskiego i huculskiego pierwiastka w osobowości Jerzego. Jak pierwiastek polski w osobowości bohatera przeważa nad huculskim, tak Polacy w II Rzeczypospolitej w stosunkach polsko-huculskich przeważają oczywiście nad Huculami — pełnią rolę paternalistycznych wspomożycieli tych drugich, symbolicznie rzecz ujmując: leśniczych (jak Jerzy), a Huculi — podległych leśniczemu gajowemu (jak Gabara, Bajbała i Szaburak). Ale bez względu na to więź między jednym a drugim pozostaje udana i satysfakcjonująca dla obu stron. Nieporównanie bardziej niż relacja Ukraińców i Huculów, o relacji Ukraińców i Polaków nie wspominając.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 217.

⁶⁸ Por. *ibidem*, s. 92–93.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 21.

⁷⁰ *Ibidem*.

⁷¹ A.F. Ossendowski, *Huculszczyzna...*, s. 86.

Takiego sensu powieści nie zmienia fakt, że Jerzy nie żeni się z Hucułką Marinoczką, tylko Polką, panną Stefą. Ossendowski uprzedził jakiegokolwiek wątpliwości czytelnika na tym tle, zapewniając, że w ewentualnym związku Polak–Hucułka ten pierwszy bynajmniej „nie traci [...] na polskość”⁷² (a związku Polka–Hucuł nie rozważał). Największej wartości mariażu gorliwego prawego leśniczego ze zdolną nauczycielką upatrywał zaś we wspólnej „pracy” zakochanych Polaków na Huculszczyźnie i dla Huculszczyzny. Autor uważał, że „potrzebni są tam ludzie o sercach polskich”, a owo „tam” nazywał nawet „obronną placówką graniczną”⁷³. To natomiast, przed kim „ludzie o polskich sercach” mieli bronić rzeczzonej placówki, wyjaśniał w dialogu narzeczonych dowodzącym, że podobnie jak Bieniasz dostrzegał i sygnałnie odnotowywał w swojej beletrystyce aktywność ukraińskich działaczy narodowych w Karpatach Wschodnich. „Ludzie o polskich sercach” mieli bowiem bronić „placówki granicznej” na Huculszczyźnie przed „Rusinami”, co „szczują lud przeciwko Polsce, marząc o oderwaniu od niej Podola, Pokucia i Podkarpacia aż po San”⁷⁴. Zdaniem Ossendowskiego owi „szczuciele” mogli uzyskać niebezpieczny — narodowy — wpływ na górali wschodniokarpackich, a co gorsza: na osłabłych w poczuciu „lechickości” wschodniokarpackich Polaków; tymczasem Polacy „zruszczeni” — jeszcze mniej niż „zruszczeni” Huculi i inaczej niż „zhuculali” Polacy — absolutnie nie mieścili się w horyzoncie jego wyobrażeń na temat regionu. Dlatego właśnie „inteligentni, energiczni i śmiali” przedstawiciele narodu polskiego musieli „wzmocnić ludność polską na tych ziemiach”⁷⁵.

Należy mieć tam mocne wzorowe gospodarstwa, które pozwoliłyby mieć kredyt w bankach, a nawet skupywać ziemię, zwiększać polski stan posiadania, wszelkimi sposobami przyczyniać się do budowy polskich szkół, domów ludowych i kościołów katolickich, zrzeszać się w związki, rozwijać spółdzielczość i walczyć o każdą piędź wyrwaną nam ziemi⁷⁶

— przekonywał autor w diatrybie Stefy. Dzięki temu — dowodził w całej powieści — więź między Polakami a Hucułami pozostanie taka, jaka z polskiej perspektywy powinna być: silna i wszystkich satysfakcjonująca; pierwiastek polski zaś zachowa w owej więzi gwarantującą wszystkie jej przymioty przewagę.

Podsumowanie

Działania międzywojennych polskich władz i instytucji, obliczone na zmniejszenie dystansu symbolicznego między Karpatami a resztą Polski lub, mówiąc

⁷² A.F. Ossendowski, *Postrach gór...*, s. 154.

⁷³ Wszystkie cytaty *ibidem*, s. 203.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 202.

⁷⁵ Por. *ibidem*, s. 202.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 203.

mocniej, zawłaszczanie symboliczne Karpat na potrzeby narodu i państwa polskiego, trwały aż do końca epoki. Nie zostały zaprzestane nawet w obliczu zbliżającej się wojny i konieczności zwiększenia wydatków budżetowych na inwestycje zbrojeniowe. Najlepszym tego dowodem była realizacja w 1938 roku projektu obserwatorium astronomiczno-meteorologicznego na szczycie Pop Iwan (2022 m n.p.m.) — monumentalnego znaku polskiej wiedzy (o regionie) i władzy (nad regionem). Kosztującą niebagatelną kwotę miliona ówczesnych złotych budowlę nazwano imieniem marszałka Piłsudskiego i od razu zaczęto wykorzystywać propagandowo w polskim dyskursie dominującym jako symbol heroizmu naukowców zakopanych „w śniegach na szczycie góry, którzy swym trudem przyczyniają się do rozwoju nauki polskiej”⁷⁷, oraz powód, dla którego „my” — Polacy — „możemy być dumni”⁷⁸. Dyskurs, o którym mowa, stanowił bowiem nieodłączną część działań przekształcających Karpaty w krajobraz rodzimy Polaków.

Emanacje tego dyskursu, czyli teksty autorów polskich — także literackie o tematyce współczesnej — związane z Huculszczyzną cieszyły się niesłabnącą popularnością. Przy całej różnorodności miały one pewne cechy wspólne. Rozbudzały zaciekawienie Gorganami i Czarnohorą oraz kusiły odbiorców, aby porównywali wrażenia czytelnicze z osobistymi przeżyciami w górach — obszarze dobrze wkomponowanym w państwo polskie, a nie mniej ekscytującym niż dalekie egzotyczne kraje. Dokonywały tego, kształtując zdecydowanie afirmatywny stosunek publiczności polskiej do regionu. Ukazywały mianowicie południowo-wschodnie pogranicze II Rzeczypospolitej jako przestrzeń spotkania i — mimo incydentalnych zakłóceń — harmonijnego życia społeczno-narodowego/etnicznego; niczym wiersz Antoniego Madeja:

Świat tu jest inny — tu łatwo
człek się do człka przyzna,
pokocha go i polubi.
O, taka jest Huculszczyzna!⁷⁹

Teksty autorów polskich prezentowały jednak Huculszczyznę jako „taką”, czyli sprzyjającą zgodnej interakcji i współzyciu „człka z człkiem”, przede wszystkim wtedy, gdy jednym z owych ludzi był Polak, a drugim — Hucuł. Innych mieszkańców i rezydentów regionu, o ile ich zauważały, portretowały jako mniej lub bardziej groźnych niszczycieli regionalnego miru. Dotyczyło to przede wszystkim Żydów — w ujęciu Ossendowskiego — psujących w Gorganach i Czarnohorze wszystko, od „krwi” do sztuki huculskiej⁸⁰; nieporównanie rzadziej, właściwie incydentalnie Austriaków i Niemców, czyli — wedle Bie-

⁷⁷ L. Życki-Malachowski, *Obserwatorium astronomiczne na Popie-Iwanie*, „Płomyk” 1939, nr 18, s. 384.

⁷⁸ *Ibidem*, s. 383.

⁷⁹ A. Madej, *Na Huculszczyźnie*, „Płomyk” 1935, nr 8, s. 198.

⁸⁰ Por. F.A. Ossendowski, *Huculszczyzna...*, s. 89, 145.

niasza — „biurokratycznej, poaustriackiej zgrai”⁸¹; rzadko też Ukraińców, czyli „szczucicieli” z *Ducha Czarnohory* i *Postrachu gór*.

Zważywszy na obecność i działalność narodową Ukraińców wśród górali wschodniokarpackich, może dziwić niska częstotliwość poruszania tego problemu w mainstreamowej literaturze polskiej o Huculsczyźnie. W istocie jednak literatura ta — poprzez właściwą sobie kreację gór i górali — stanowiła (także) reakcję na rzeczony problem. Mocno uwypuklała w przestrzeni Gorganów i Czarnohory polskość oraz promowała postawy, które — w odczuciu twórców — znalazły wzór podczas kampanii karpackiej. Ukazywała wojenną współpracę Polaków i Hucułów oraz jej późniejsze pozamilitarne iteracje. Prezentowała powojenne akty pomocy narodu i państwa polskiego dla społeczności huculskiej oraz wdzięczność i lojalność tej drugiej wobec pierwszych. Nieodmiennie akcentowała też komitwę polsko-huculską, która miała legitymizować opiekę-władzę narodu i państwa polskiego nad Karpatami Wschodnimi oraz ich rdzennymi mieszkańcami jako relację wprowadzić asymetryczną — bo naznaczoną paternalizmem i poczuciem misji cywilizacyjnej Polaków — ale pożądaną przez obie strony; podobną (nierówną) kooperacji, przyjaźni, a nawet miłości, która czasem rzeczywiście łączyła Polaków i Hucułów albo Polaków i Hucułki. Dokładnie tak ową relację wyobrażał sobie Ossendowski. W alegorii zamykającej cytowany kilkakrotnie esej z 1936 roku przedstawił Huculsczyznę jako „piękną dziewczę” w związku miłosnym z „orłem mocarnym”, jej „kochankiem wspaniałym”. Wykorzystanie symbolu pochodzącego z godła Rzeczypospolitej w funkcji umiłowanego admiratora ziemi-kobiety huculskiej jasno sugerowało, że Huculsczyzna, Huculi i Hucułki byli otwarci na Polskę i Polaków; czekali na nich; potrzebowali ich niczym opoki. Polska i Polacy zaś byli Huculsczyźnie, Hucułom i Hucułkom więcej niż przychylni. W eseju sygnalizował to wieńczący alegorię, a mający dobiegać znad Wisły w Karpaty Wschodnie „woli głos, co mocna jest jak skała Dobosza, jak stał wykuta w ogniu czynu”⁸². Reprezentacje literackie stosunków polsko-huculskich w takim i podobnym stylu odciskały na Huculsczyźnie znak „naszości” — polskości. Oznacza to, że umacniały pozycję regionu jako integralnej części II Rzeczypospolitej oraz pozycję rdzennych mieszkańców regionu jako obywateli całego kraju. Jednocześnie dawały do zrozumienia, że owi rdzenni mieszkańcy przyjmowali polskość z otwartymi ramionami jako „swojskość”, jeśli nie „swojość”. Takie ujęcie zagadnienia pozwalało ominąć lub odsunąć na margines kłopotliwe kwestie — zarówno podobieństwa wyznaniowo-językowego Hucułów i Ukraińców, jak i wpływu narodowego tych drugich na pierwszych — oraz wyraźnie odróżnić obie grupy, etniczną (huculską) i narodową (ukraińską). Bez powtarzania, że lud huculski „niczem, prócz religii i języka, nie przypomina innych Rusinów”⁸³; bez zapewnień, że wolny jest on „od sztucz-

⁸¹ J. Bieniasz, *op. cit.*, s. 88.

⁸² Wszystkie trzy cytaty F.A. Ossendowski, *Huculsczyzna...*, s. 220.

⁸³ M. Opalek, *Uroczą Huculsczyznę*, „Płomyk” 1935, nr 8, s. 198.

nie kultywowanego szowinizmu neoukraińskiego⁸⁴, sugerowało owo ujęcie, że Huculi mieli swoją własną historię oraz rzeczywistość kulturową, która różniła się od ukraińskiej, za to dobrze wpisywała się w ramy historii i współczesności Polaków. Takie wrażenie — można powiedzieć, jeszcze raz nawiązując do eseju Krygowskiego — wywoływał i literacko kreowany przez rodzimych twórców zapach gór, i zapach wojny, który do końca epoki unosił się nad górami i przypominał, kto wygrał batalię o ten piękny skrawek ziemi, kto go wziął w posiadanie, otoczył granicą państwową i troską noszącą narodowy stempel.

Bibliografia

- Ankieta w sprawie Karpat Wschodnich. Protokół ankiety odbytej na zaproszenie Urzędu Wojewódzkiego w Stanisławowie z inicjatywy Ministerstwa Robót Publicznych w dniach 29 i 30 maja 1931*, oprac. M. Orłowicz, S. Lenartowicz, Kraków 2015.
- Bergmann O., *Narodowa Demokracja a Żydzi 1918–1929*, Poznań 2015.
- Bieniasz J., *Duch Czarnohory. Powieść*, Lwów 1936.
- Douglas M., *Czystość i zmaza*, przeł. M. Bucholc, wstęp J. Tokarska-Bakir, Warszawa 2007.
- Glinianowicz K., *Z cienia polskości. Ukraińska proza galicyjska przełomu XIX i XX wieku*, Kraków 2015.
- Historia Polski w liczbach. T. I. Państwo, społeczeństwo*, red. F. Kubiczek, oprac. A. Wyczański, Warszawa 2003.
- Huculskim szlakiem II Brygady Legjonów Polskich*, Warszawa 1934.
- Jędrkiewicz E., *Droga z Martynowic. Powieść*, Warszawa 1938.
- Jotsaw, *Z Łodzi do Wschodnich Karpat*, Łódź 1927.
- Kowalska A., Kowalski J., *Gruce. Powieść*, t. 2, Warszawa 1936.
- Kristeva J., *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*, przeł. M. Falski, Kraków 2007.
- Madaj A., *Na Huculczyźnie*, „Płomyk” 1935, nr 8, s. 198.
- Opalek M., *Uroczna Huculczyzna*, „Płomyk” 1935, nr 8, s. 198–201.
- Ossendowski F.A., *Huculczyzna. Gorgany i Czarnohora*, Poznań [1936].
- Ossendowski F.A., *Jak Maniek kłusownika unieszkodliwił*, „Płomyk” 1935, nr 8, s. 205–212.
- Ossendowski F.A., *Karpaty i Podkarpacie*, Poznań [1939].
- Ossendowski F.A., *Postrach gór (Huculczyzna)*, Łomianki 2012.
- Szelburg-Zarębina E., *Tajemnice Czeremoszu*, Warszawa 1934.
- Vincenz S., *Barwinkowy wianek*, Sejny 2005.
- Życki-Malachowski L., *Obserwatorium astronomiczne na Popie-Iwanie*, „Płomyk” 1939, nr 18, s. 383–384.

⁸⁴ J.K. Maciejewski, *Odkrywamy Huculczyznę*, [w:] *Huculskim szlakiem II Brygady Legjonów Polskich*, Warszawa 1934, s. 33.



Radostław Jakubczyk

ORCID: 0000-0001-5642-1611

Kraków

radoslaw.jakubczyk@wp.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.17>

Na szczycie wulkanu. O wyprawach na Hekłę i Snæfellsjökull w XVIII i XIX wieku

Słowa-klucze: Hekla, Snæfellsjökull, wulkany, Islandia, relacje z podróży

Keywords: Hekla, Snæfellsjökull, volcanoes, Iceland, travelogues

On top of the volcano: The expeditions on Hekla and Snæfellsjökull in the 18th and 19th centuries

Summary

The present paper gives an overview of the history of climbing on Hekla and Snæfellsjökull, Iceland's most famous volcanoes, in the 18th and 19th centuries. In the Middle Ages and early modern period, Hekla was compared to the gates of hell due to its frequent and violent eruptions. Snæfellsjökull was considered a supernatural space and a domain of Bárður, the eponymous hero of *Bárðar saga Snæfellsáss*. The author analyses a wide range of sources: *Reise igiennem Island* by Bjarni Pálsson and Eggert Ólafsson (who reached the summits of Hekla and Snæfellsjökull in 1750 and 1754, respectively), British (from Banks to Burton) and French (from Gaimard to Labonne) travelogues, Ida Pfeiffer's journals (who was the first foreign woman to climb Hekla).

Na Islandii znajduje się 30 systemów wulkanicznych, które stanowią niemal jedną trzecią całkowitej powierzchni wyspy¹. Bárðarbunga-Veiðivötn i Askja są najrozleglejszymi i najdłuższymi systemami wulkanicznymi, natomiast Öraefajökull (2110 m n.p.m.) jest najwyższym wulkanem na Islandii². Jednakże to groźna Hekla (1491 m n.p.m.) i tajemniczy Snæfellsjökull (1446 m n.p.m.), położone odpowiednio na południu i zachodzie wyspy, są bodaj najsławniejszymi islandzkimi wulkanami. Nazwa Snæfellsjökull jest kombinacją trzech rzeczowników — śnieg (*snær* = *snjár*, *snjór*), góra (*fell*), lodowiec (*jökull*) — i można ją tłumaczyć jako „lodowiec śnieżnej góry”. Nawiasem mówiąc, szczyt tego wulkanu pokrywa lodowiec, przeto trzeci człon figuruje w nazwie nie bez przyczyny. Zaś nazwa Hekla (dawniej: Hekluvell), pochodząca od staroislandzkiego wyrazu *hekla* (rodzaj okrycia z kapturem), najprawdopodobniej odnosi się, jak poucza słownik, do warstwy śniegu pokrywającej czubek wulkanu³.

Snæfellsjökull stał się znany za sprawą literatury; rozślawił go Jules Verne w *Podróży do wnętrza Ziemi* (*Voyage au centre de la Terre*, 1864), lokując na jego szczycie wejście do środka kuli ziemskiej, a zainteresowanie wulkanem odrodziła ponad wiek później powieść *Duszpasterstwo koło lodowca* (*Kristnihald undir Jökli*, 1968) pióra Halldóra Laxnessa⁴. Utwór islandzkiego noblisty wpłynął na wykwitnienie wielu osobliwych teorii na temat Snæfellsjökull. Entuzjaści jednej z nich głosili na przykład, że na szczycie wulkanu miało dojść do spotkania z kosmitami. W przeciwieństwie do Snæfellsjökull (nieaktywnego od wielu stuleci), Hekla nie doczekała się zbyt wielu literackich reprezentacji, najpewniej ze względu na częste erupcje, które okryły wulkan złą sławą, do czego wypadnie jeszcze powrócić. Godzi się tu jedynie zasygnalizować, że Hekla jest jednym z trzech najaktywniejszych wulkanów islandzkich (do ostatniej erupcji doszło w 2000 roku), a jej wybuchowa aktywność przyczyniła się do negatywnego postrzegania samej Islandii (do drugiej połowy XVIII wieku).

1. Hekla i Snæfellsjökull w źródłach średniowiecznych

Najdawniejsza wzmianka o Snæfellsjökull pojawia się w *Księdze osadnictwa* (*Landnámabók*), traktującej o zasiedleniu Islandii w latach 870–930. W redakcji *Sturlubók* tego dzieła, skompilowanej między 1275 a 1280 przez Sturlę

¹ T. Thordarson, G. Larsen, *Volcanism in Iceland in Historical Time: Volcano Types, Eruption Styles and Eruptive History*, „Journal of Geodynamics” 2007, nr 43, s. 121, 123.

² *Ibidem*, s. 124.

³ *An Icelandic-English Dictionary*, oprac. G. Vigfússon, R. Cleasby, Oxford 1874, s. 253.

⁴ O symbolicznym wulkanie w powieściach Verne’a i Laxnessa piszą: Á. Eysteinnsson, *Point of Contact. The Intricacies of Snæfellsjökull*, [w:] *Nordic Literature. A Comparative History*, t. 1. *Spatial Nodes*, red. T.A. DuBois, D. Ringaard, Amsterdam-Philadelphia 2007, s. 43–55; K. Simon, *Snæfells/Stromboli: The Volcanic Mountain and its Mise en abyme in Jules Verne’s Voyage au centre de la Terre*, [w:] *Dreaming of a Glacier. Snæfellsjökull in a Geocritical Perspective*, red. M. Egeler, S. Gropper, München 2020, s. 155–186.

Pórðarsona, jest mowa o wyprawie niejakiego Örlygura Hrappssona, który wyruszył w podróż morską, by osiedlić się na Islandii. Wedle przekazu Örlygur dopłynął do Patreksfjörður, w północno-zachodniej Islandii, skąd następnie, mijając Snæfellsjökull, udał się w kierunku masywu górskiego Esja, na południowym zachodzie wyspy, gdzie osiadł na stałe, wybudował kościół ku czci świętego Kolumby i założył rodzinę⁵. Podobne odniesienia znajdują się również w kilku wczesnych i późnych sagach o Islandczykach (*Íslendingasögur*), by wymienić tu *Sagę o Eryku Rudym* (*Eiríks saga rauða*), *Sagę o Grenlandczykach* (*Grænlandinga saga*), w których okolica Snæfellsjökull stanowi punkt inicjalny wyprawy Eryka Rudego na Grenlandię, czy *Sagę o Viglundzie* (*Víglundar saga*), gdzie znajduje się jednostkowe napomknienie o wulkanie⁶.

O ile we wspomnianych źródłach Snæfellsjökull funkcjonuje jedynie jako swoisty punkt orientacyjny, o tyle w czternastowiecznej *Sadze o Bardzie* (*Bárðar saga Snæfellsáss*), której akcja rozgrywa się na półwyspie Snæfellsnes, jest to przestrzeń działania sił nadprzyrodzonych. Protagonistą tej sagi (głównie: jej pierwszej części, to jest — rozdziałów 1–10) jest Bárður Dumbsson, syn półolbrzyma, półtrolla, który wespół z towarzyszami udał się z Norwegii na Islandię w poszukiwaniu miejsca do zamieszkania. Zbliżywszy się do wyspy od południa, Bárður i kompani skierowali się na zachód, gdzie „spostreegli wielką górę pokrytą lodowcami. Nazwali ją Snjófell, a półwysp Snjófellsnes”⁷. Po konflikcie z Þorkellem Rauðfeldssonem Bárður znalazł azyl w jaskini lodowca, a mieszkańcy półwyspu odtąd uznawali go za swojego stróża, oddawali mu cześć, nadając przydomek Snæfellsáss (dosł. „bóg Snæfell”), i wzywali go na pomoc w razie niebezpieczeństwa⁸. Jeśliby uznać *Sagę o Bardzie* za rodzaj dzieła historycznego, o co wnosili Ármann Jakobsson⁹, to okaże się wtedy, że jest ona jedynym tekstem, który przybliży prawdopodobną genezę nazwy wulkanu i związane z nim lokalne wierzenia.

Wulkany nie miały w średniowieczu zbyt dobrej reputacji. Ówczcześni autorzy z kręgów chrześcijańskich, tacy jak Izydor z Sewilli, Julian z Vézelay, Honoriusz z Autun czy Cezary z Heisterbach, utożsamiali je z przedsionkiem piekieł, przyrównując lawę wydobywającą się z kraterów podczas erupcji do ognia piekielnego. Przeświadczenia te dotyczyły głównie wulkanów włoskich, to jest — Stromboli, Wezuwiusza, a nade wszystko sycylijskiej Etny, którą kojarzono

⁵ Zob. *Íslendingabók og Landnámabók*, oprac. V. Ásmundarson, Reykjavík 1891, s. 37–39.

⁶ Por. *Eiríks saga rauða*, [w:] *Eyrbyggja saga*, oprac. E.Ó. Sveinsson, M. Þórðarson, Reykjavík 1935, s. 200; *Grænlandinga saga*, [w:] *ibidem*, s. 242; *Víglundar saga*, [w:] *Kjalnesinga saga*, oprac. J. Halldórsson, Reykjavík 1959, s. 104.

⁷ „Þeir sjá þá fjall eitt mikit ok lukt allt ofan með jökklum; þat kölluðu þeir Snjófell, en nesit kölluðu þeir Snjófellsnes” (*Bárðar saga Snæfellsáss*, [w:] *Harðar saga*, oprac. Þ. Vilmundarson, B. Vilhjálmsson, Reykjavík 1991, s. 109). Wszystkie przekłady pochodzą od autora artykułu.

⁸ Zob. *ibidem*, s. 119. O wielkiej doniosłości tego przekazu zaświadcza monumentalna kamienna rzeźba Bárðura, którą wzniesiono w 1985 roku w miejscowości Arnarstapi, leżącej w sąsiedztwie Snæfellsjökull.

⁹ Zob. Á. Jakobsson, *History of the Trolls? Bárðar saga as an Historical Narrative*, „Saga-Book” 1998–2001, nr 25, s. 53–71.

z gehenną¹⁰. W podobnym duchu przedstawiano Hekłę, a przyczyną takiego stanu rzeczy były z pewnością częste erupcje wulkanu w średniowieczu: w latach 1104, 1158, 1206, 1222, 1300, 1341 i 1389¹¹. Jednym z najwcześniejszych tekstów, który nadmienia o Hekli, acz nazwa wulkanu nie pada w nim wprost, jest *Księga cudów* (*Liber miraculorum*), napisana około 1180 roku przez francuskiego cystersa Herberta z Clairvaux¹². W jednej z ksiąg tego dzieła, zatytułowanej *O islandzkim piekle* (*De inferno Hyslandie*), znajduje się obszerny *passus* traktujący o wybuchu Hekli. Herbert nie był naocznym świadkiem erupcji wulkanu, relację z tego wydarzenia zdał mu prawdopodobnie Eskil, wieloletni arcybiskup Lund, który spędził ostatnie lata swojego życia w opactwie w Clairvaux i utrzymywał przyjacielskie stosunki z jego założycielem Bernardem. Herbert plastycznie wyłuszcza najdrobniejsze szczegóły erupcji, zwracając uwagę zarówno na jej aspekt wizualny (strumienie rozżarzonej lawy), jak i słuchowy (przeraźliwe wybuchy). Dopełnieniem tej piekielnej wizji jest zestawienie Hekli z Etną i konstatacja, że włoski wulkan nie może się równać z Heklą pod względem gwałtowności i intensywności erupcji¹³. Warto przy okazji wspomnieć, że Hekla została umieszczona w jednym szeregu z Etną także w dwóch średniowiecznych dziełach (napisanych po łacinie) z kręgu skandynawskiego, mianowicie — w kronice *Czyny Duńczyków* (*Gesta Danorum*) Saxo Grammaticusa oraz w anonimowej, zaliczanej do grupy tak zwanych synoptyków, *Historii Norwegii* (*Historia Norwegie*) — w tym drugim tekście określa się Hekłę mianem „Mons Casule”¹⁴.

Co zdumiewające, Hekla nie pojawia się zbyt często w średniowiecznej literaturze islandzkiej. Jak wynika z analizy Orena Falka, twórcy sag (a zwłaszcza sag o Islandczykach) przejawiają niewielkie zainteresowanie szeroko pojętymi zjawiskami wulkanicznymi¹⁵. Istotnie, można doszukać się ledwie kilku

¹⁰ Zob. w tej sprawie: B. Ribémont, *Le volcan médiéval, entre tradition « scientifique » et imaginaire*, [w:] *Mythologies de l'Etna*, red. D. Bertrand, Clermont-Ferrand 2004, s. 65–76.

¹¹ A. Kellerer-Pirklbauer, J. Eulenstein, *Vom "Eingang der Hölle" zum Werbeinstrument: der Vulkan Hekla auf Island, 1100 Jahre Interaktion Mensch und Vulkan*, „Mitteilungen der Österreichischen Geographischen Gesellschaft” 2003, nr 145, s. 3.

¹² Niewykluczone, że pierwszym utworem, który wspomina o Hekli, jest wczesnośredniowieczna *Żegluga Świętego Brendana opata* (*Navigatio Sancti Brendani abbatis*). Tekst ten traktuje o najslawniejszym podróżniku iryjskim Brendanie z Clonfert (zwanym też Brendanem Żeglarzem) i jego podróży do Ziemi Obietnicy Świętych. Jak głosi jeden z epizodów *Żeglugi*..., Brendan i jego towarzysze dotarli pewnego dnia do wyspy, na której spostrzegli górę „wyrzucającą z siebie płomień aż do samego eteru, a następnie wciągającą w siebie te same płomienie. W ten sposób cała góra aż do poziomu morza wyglądała jak jeden wielki stos” (*Żegluga Świętego Brendana opata*, przeł. I. Lewandowski, oprac. J. Strzelczyk, Poznań 1992, s. 149). Wnętrze owej góry było więzieniem i miejscem pokuty Judasza. Niektórzy badacze utożsamiali ją z Heklą, acz nie ma niezbitych dowodów na poparcie tej tezy (por. *ibidem*, s. 171).

¹³ Treść referuję za: A. Kellerer-Pirklbauer, J. Eulenstein, *op. cit.*, s. 10.

¹⁴ Por. Saxo Grammaticus, *Gesta Danorum. The History of the Danes*, t. 1, oprac. K. Friis-Jensen, Oxford 2015, s. 14; *Historia Norwegie*, oprac. I. Ekrem, L.B. Mortensen, Copenhagen 2003, s. 70.

¹⁵ Zob. O. Falk, *The Vanishing Volcanoes: Fragments of Fourteenth-century Icelandic Folklore*, „Folklore” 2007, nr 1, s. 1–22.

pobieżnych wzmianek o erupcjach Hekli w tekstach o ówczesnych biskupach diecezji w Skálholt i Hólar, takich jak *Budzenie głodu* (*Hungrvaka*) czy *Saga o biskupie Laurentiusie* (*Laurentius saga biskups*)¹⁶. Wiele mniej lub bardziej szczegółowych informacji na ten temat dostarczają natomiast islandzkie kroniki. Nie miejsce tu, by drobiazgowo roztrząsać to zagadnienie, tym bardziej że było już ono przedmiotem analiz¹⁷, warto wszakże przytoczyć przekaz dotyczący erupcji Hekli z 1341 roku, dający niejako wyobrażenie o tym, jak średniowieczni Islandczycy postrzegali ów wulkan. Jak relacjonuje *Rocznik księgi z Flatey* (*Flateyjarannáll*), skompilowany przez Magnúsa Þórhallssona między 1388 a 1394, obserwatorom erupcji „zdawało się, że małe i duże ptaki wlatywały do ognia, wydając przeróżne dźwięki. Ludzie uważali, że to dusze”¹⁸. Można mniemać, że tego rodzaju asocjacje były pokłosiem utożsamiania Hekli z ognistym piekłem, a zarazem świadectwem zamiłowania do ukazywania fenomenów naturalnych przez pryzmat zjawisk nadnaturalnych.

2. Rys kartograficzny

Przed przystąpieniem do omówienia zasadniczego tematu szkicu, wypada zreferować telegraficznie kwestię obecności obu islandzkich wulkanów na mapach ery nowożytnej. Zacząć wszakże przystoi od samej Islandii. Jej nazwa (*Island*) pojawiła się po raz pierwszy na anglosaksońskiej mapie świata z początku XI wieku („Anglo-Saxon/Cotton map”) i często figurowała na mapach średniowiecznych w sąsiedztwie Thule (tudzież: Tile, Tyle)¹⁹. Na tej podstawie wysnuwano domysły, że to właśnie Islandia jest odpowiednikiem wyspy opisanej w IV wieku p.n.e. przez greckiego podróżnika Pyteasa z Massalii. W tym duchu wypowiedział się na przykład Adam z Bremy w *Czynach biskupów hamburskich* (*Gesta Hammaburgensis ecclesiae pontificum*, około 1075–1081). W ostatniej księdze tego dzieła, opatrzonej tytułem *Opis wysp północnych* (*Descriptio insularum aquilonis*), kronikarz, powołując się między innymi na autorytet Bedy Czcigodnego, pisze, że „Thule nazywa się obecnie Islandia”²⁰. Podobnych poświadczeń można doszukać się także w już wzmiankowanych źródłach skandynawskich, to jest — w *Landnámabók*, *Historia Norwegie* oraz *Gesta Danorum*

¹⁶ Por. *Hungrvaka*, [w:] *Byskupa sögur*, t. 1, oprac. J. Helgason, København 1938, s. 92, 114; *Laurentius saga biskups*, oprac. Á. Björnsson, Reykjavík 1969, s. 20.

¹⁷ Zob. na ten temat: L.H. Torfing, *Volcanoes as Cultural Artefacts in Iceland: Risk Perception, Metaphors and Categorisation in a Society with no 'Before'*, [w:] *Past Vulnerability. Volcanic Eruptions and Human Vulnerability in Traditional Societies Past and Present*, red. F. Riede, Aarhus 2015, s. 89–108.

¹⁸ „Þeim synduzst fuglar flíuga i elldinum bædi smair ok storir med ymsum lautum. hugdu menn vera saalir” (*Islandske Annaler indtil 1578*, oprac. G. Storm, Christiania 1888, s. 401).

¹⁹ D. Kedwards, *The Mappae Mundi of Medieval Iceland*, Cambridge 2020, s. 141.

²⁰ „Thyle nunc Island appellatur” (A. von Bremen, *Hamburgische Kirchengeschichte*, oprac. B. Schmeidler, Hannover-Leipzig 1917, s. 272).

— w dwóch ostatnich pada zarówno nazwa Thule w odniesieniu do Islandii, jak i termin *Tilenses* (lub *Tylenses*) na określenie Islandczyków²¹. W późniejszym okresie, już w czasach nowożytnych, teoria ta miała tylu zwolenników, ilu przeciwników, a na czele tej drugiej grupy stanął Arngrímur Jónsson, który w rozprawach *Brevis commentarius de Islandia* (1593) i *Crymogæa* (1609) otwarcie sprzeciwił się utożsamianiu starożytnej Thule z Islandią²². Wczesnonowożytni kartografowie przedstawiali obie wyspy bądź to jako dwa odrębne lądy (przykładem Olaus Magnus i jego *Carta marina* z 1539 roku), bądź też — i był to trend przeważający — lokowali na mapach wyłącznie Islandię, nie identyfikując jej z Thule²³. Trzeba przy tym zastrzec, że jeszcze w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVI stulecia ukazało się kilka map, których autorzy zrównywali Islandię z Thule. Uczynił tak chociażby Abraham Ortelius w pierwszym wydaniu *Theatrum orbis terrarum* z 1570 (mapa *Septentrionalium regionum descrip.*), acz oficjalnie odżegnał się od tego stanowiska w kolejnych suplementach swojego monumentalnego atlasu.

Wprawdzie zbiór map Orteliusa, wielokrotnie wznawiany i uzupełniany, nie był chronologicznie pierwszym, w którym zlokalizowano i/lub zilustrowano Hekłę i Snæfellsjökull, lecz z całą pewnością zawiera on najbardziej znane przedstawienie obu islandzkich wulkanów, a zwłaszcza pierwszego z wymienionych. W skład wydania *Theatrum* z 1590 roku weszła po raz pierwszy mapa Islandii (*Islandia*), którą opracował, jak się uznaje, Guðbrandur Þorláksson, luterański biskup diecezji w Hólar w latach 1571–1627²⁴. Na owej mapie, wzbogaconej niedługim wywodem na temat Islandii i przedrukowanej w kolejnych edycjach atlasu, Snæfellsjökull został oznaczony jako „Sneuels Iokel”, natomiast Hekłę opatrzono graficznym motywem przedstawiającym erupcję, a także następującą adnotacją: „Skazana na wieczny żar i śnieg, straszliwie wyje i wymiotuje kamieniami”²⁵. W objaśnieniu do mapy dołączono nadto krótką informację: „Góra Hekla stojąca w wiecznych płomieniach niczym Etna”²⁶.

Snæfellsjökull został oznaczony na kilku ważniejszych mapach szesnastowiecznych, między innymi na *Carta marina* (jako „Iokel”), a także na mapie Islandii pomieszczonej w *Atlasie* (1595) Gerharda Mercatora (jako „Snebels hökel”). O ile

²¹ Por. *Íslendingabók...*, s. 25; *Historia...*, s. 54; Saxo Grammaticus, *op. cit.*, s. 6.

²² Z owej dyskusji zdaje wyczerpująco sprawę M. Mund-Dopchie, *Ultima Thulé. Histoire d'un lieu et genèse d'un mythe*, Genève 2009 (rozdz. *Situer Thulé sur une carte*).

²³ Chcąc uniknąć nadmiernej liczby przypisów, rezygnuję (z jednym wyjątkiem) z odniesień do edycji, w których pierwotnie ukazały się mapy omawiane w tym podrozdziale. Reprodukacje owych map gromadzi w jednym miejscu W.B. Ginsberg, *Printed Maps of Scandinavia and the Arctic, 1482–1601*, New York 2006.

²⁴ H. Sigurdsson, *Some Landmarks in Icelandic Cartography down to the End of the Sixteenth Century*, „Arctic” 1984, nr 4, s. 400. Biografię i dokonania duchownego przedstawia H. Hermannsson, *Two Cartographers: Guðbrandur Thorláksson and Þórður Thorláksson*, Ithaca-New York 1926.

²⁵ „Perpetuis damnata est. et ni: uib. horrendo boatu lapides evomit” (A. Ortelius, *Theatrum orbis terrarum*, Antwerp 1592, 98 fol. r^o, <https://www.bibliotekacyfrowa.pl/dlibra/publication/30580>, dostęp: 19.02.2021).

²⁶ „Hecla mons, perpetuis ignibus, instar Æthnæ, astuans” (*ibidem*, 98 fol. v^o).

nazwie tego wulkanu zwykle nie towarzyszyły na mapach żadne dodatkowe symbole, o tyle Hekla bywała najczęściej przedstawiana w asyście płomieni i chmur. O ile wiadomo, Hekłę jako pierwszy oznaczył Jacob Ziegler na mapie *Schondia*, opublikowanej w 1532 roku w traktacie *Quae intus continentur*, na której, oprócz wulkanu, znajdują się tylko nazwy diecezji w Skálholt i Hólar. Gorejąca Hekla jest również jednym z głównych elementów *Carta marina*, jednakże w tym przypadku kartograf niezbyt precyzyjnie umiejscowił wulkan na mapie, co dowodzi, że czerpał on wiedzę o Islandii głównie z drugiej ręki²⁷. Z kolei na późniejszej o kilka lat mapie Północy Sebastiana Münstera, zamieszczonej w jego głośnej książce *Cosmographia* (pierwsze wydanie: 1544), znajduje się wyłącznie Hekla w ogniu (jako „Hekl’berg”). Powyższe przykłady świadczą z całą pewnością o tym, że wulkan ten uznawano wówczas za jeden z głównych symboli Islandii, acz nadal cieszył się on złą sławą. Toteż można w tym względzie mówić o kontynuacji średniowiecznej tradycji postrzegania Hekli we wczesnej nowożytności.

3. Pierwsi zdobywcy: Bjarni Pálsson i Eggert Ólafsson

Mimo usilnych prób odkłamania negatywnego wizerunku Islandii, podjętych w ostatniej dekadzie XVI wieku przez islandzkich biskupów i uczonych, w XVII stuleciu wciąż pokutował obiegowy stereotyp wyspy i jej wulkanów. Jaskrawym przykładem takiej narracji jest relacja Pierre’a Martina de La Martinière’a z podróży na Północ pod tytułem *Voyage des pays septentrionaux* (1671). Publikacja francuskiego chirurga cieszyła się dużą poczytnością i doczekała się w niedługim czasie przekładów na angielski, holenderski, niemiecki i włoski²⁸. La Martinière powiela w rozdziałach na temat Islandii utarte schematy wykreowane przez poprzedników, poczytując tamtejsze wulkany (w roli głównej ponownie Hekla) za siedliska demonów, w których katusze cierpią dusze potępione. Oto jak relacjonował moment dotarcia do Islandii: „Posłyszeliśmy jakiś zgiełk, jakby jęczące głosy. Przewodnicy przekonywali mnie, jak i pozostałych, że to lamenty potępieńców dręczonych przez diabła, który wprzód smażył ich w płomieniach Hekli, potem mroził w lodzie”²⁹. Sprawozdanie La Martinière’a, częstokroć schematyczne i przesyccone bujną wyobraźnią autora, zawiera też — i jest to fakt godny odnotowania — jeden z pierwszych opisów ukazujących próbę wejścia na szczyt osławionego wulkanu. Francuski podróżnik, jeśli wierzyć jego słowom,

²⁷ M. Mund-Dopchie, *Les volcans islandais dans les textes géographiques de la Renaissance : mythes et réalités*, [w:] *Figurations du volcan à la Renaissance*, red. D. Bertrand, Paris 2001, s. 135.

²⁸ E. Schnakenbourg, *L’île des confins : les représentations de l’Islande et des Islandais dans la France moderne (XVII^e–XVIII^e siècles)*, „Histoire, Économie et Société” 2010, nr 1, s. 25.

²⁹ „Commençames d’entendre un certain bruit, comme de voix plaintives, que nos guides me vouloient faire croire comme aux autres, estre lamentations des damnez, que le Diable tourmente, les rafraichissans en des glaces qui sont là, après les avoir rotis dans les flammes d’Hecla” (P.M. de La Martinière, *Voyage des pays septentrionaux*, Paris 1671, s. 171, <https://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k313555t>, dostęp: 22.02.2021).

podjął próbę zdobycia Hekli, lecz ostatecznie zawrócił z drogi, tymi słowami motywując swoją decyzję: „Zawróciliśmy, obawiając się, że nas pochłonie”³⁰.

Pierwsze udokumentowane wejścia na Heklę i Snæfellsjökull (w tej kolejności) miały miejsce w latach pięćdziesiątych XVIII wieku, a tego historycznego czynu dokonali dwaj młodzi Islandczycy: Bjarni Pálsson, przyrodnik i późniejszy islandzki naczelny lekarz krajowy (*landlæknir*), oraz utalentowany poeta Eggert Ólafsson. Jako słuchacze Uniwersytetu w Kopenhadze Pálsson i Ólafsson po raz pierwszy wspólnie przybyli na Islandię (znajdującą się wtedy pod zwierzchnictwem króla duńskiego) w 1750 roku. W późniejszym okresie zostali wyznaczeni przez Duńską Akademię Nauk (*Kongelige Danske Videnskabernes Selskab*), powołaną do życia w 1742 roku przez króla Christiana VI, do przeprowadzenia badań terenowych na Islandii, mających na celu zebranie rzetelnych informacji na temat tamtejszej natury, geologii i kultury. Zastąpiwszy w tej roli Duńczyka Nielsa Horrebowa, spędzili tam kilka lat (1752–1757), przemierzając wzdłuż i wszerz całą wyspę³¹. Ich misja została pozytywnie oceniona przez Akademię, a jej rezultatem było dwutomowe opracowanie *Reise igiennem Island* (1772), wydane w nakładzie 500 sztuk³². Ta ponad tysiącstronicowa praca, zawierająca mnóstwo ilustracji i nową mapę Islandii, doczekała się w kolejnych latach przekładów na niemiecki (1774), francuski (1802) i angielski (1805; wersja skrócona). Książka ta prędko zyskała miano jednego z najważniejszych osiemnastowiecznych opracowań naukowych o Islandii oraz wywarła wielki wpływ na kształtowanie tożsamości narodowej Islandczyków³³.

Reise igiennem Island zawiera pionierskie relacje z wejść na szczyty Hekli i Snæfellsjökull, obie utrzymane w podobnym tonie³⁴. Pálsson i Ólafsson wyruszyli w kierunku Hekli 19 czerwca 1750 roku z miejscowości Selsund, a towarzyszył im miejscowy przewodnik, który już na starcie roztoczył przed nimi wizję niebezpieczeństw czyhających w drodze na szczyt. Utrzymywał on na przykład, że dostępu do góry strzegą czarne ptaki z żelaznymi dziobami, a także przestrzegał przed grzęzawiskami nie do przebycia oraz kraterami wyrzucającymi ogień i dym³⁵. Opowieści te nie zrobiły jednak wrażenia na podróżnikach, którzy po męczącej wędrówce, brnąc w śniegu po kolana, równo o północy stanęli na szczycie wulkanu. Pálsson i Ólafsson nader oschle zdali relację ze swojego osiągnięcia, subtelnie rozprawiając się z przepowiedniami na temat tego, co znajduje się na szczycie Hekli: „Zapanowała idealna cisza; nie dostrzegliśmy niczego

³⁰ „Ce qui nous fit rebrousser chemin crainte d’en estre consommez” (*ibidem*, s. 167).

³¹ A. Agnarsdóttir, *Iceland in the Eighteenth Century: An Island Outpost of Europe?*, „Sjuttuhundratal: Nordic Yearbook for Eighteenth-Century Studies” 2013, nr 10, s. 17–18.

³² H. Hermannsson, *Eggert Ólafsson. A Biographical Sketch*, Ithaca-New York 1925, s. 21.

³³ Zob. K. Schaer, *From Hell to Homeland: Eggert Ólafsson’s Reise igiennem Island and the Construction of Icelandic Identity*, [w:] *Images of the North. Histories — Identities — Ideas*, red. S. Jakobsson, Amsterdam-New York 2009, s. 131–138.

³⁴ Relacje z wejść na szczyty wulkanów ukazywały się już wcześniej. Sztandarowym przykładem jest tu *O Etnie (De Aetna)* Pietra Bemba (koniec XV wieku). Zob. *idem, O Etnie*, przeł. I. Mikołajczyk, Toruń 1997.

³⁵ Korzystam z angielskiego przekładu: E. Ólafsson, B. Pálsson, *Travels in Iceland: Performed by Order of His Danish Majesty*, London 1805, s. 137.

innego poza lodem, żadnych szczelin, potoków wody, kipiących źródeł, dymów ani płomieni. Było jasno niczym w południe, dzięki czemu mieliśmy rozległy widok”³⁶. Co więcej, pierwsi zdobywcy nie kryli swojego rozczarowania wulkanem, konstatując, że „Hekla jest jedynie małą górą”³⁷ w porównaniu z innymi islandzkimi lodowcami i łańcuchami górskimi.

Zaś w drogę na szczyt Snæfellsjökull Islandczycy wyruszyli 1 lipca 1754 roku z Ingjaldshóll, gdzie w 1477 roku miał rzekomo zatrzymać się Krzysztof Kolumb³⁸. Podobnie jak w przypadku poprzedniej wyprawy, również i tym razem lokalni mieszkańcy próbowali ich odwieść od zamiaru zdobycia szczytu, wskazując na nieroztropność tej decyzji. Pálsson i Ólafsson zostali nadto ostrzeżeni przed potencjalnymi konsekwencjami tego brawurowego czynu, z utratą wzroku w wyniku oślepienia promieniami słonecznymi włącznie³⁹. Nic sobie nie robiąc z tych gróźb, wyposażeni w barometr i kompas, wyruszyli w drogę, by po kilku godzinach dotrzeć do celu. Co ważne, jako pierwsi dokonali oni pomiaru wysokości Snæfellsjökull, uznając go za najwyższy szczyt Islandii. Pálsson i Ólafsson oszacowali wysokość wulkanu — dziś już wiadomo, że błędnie — na 686 stóp duńskich (2154 m n.p.m.), a ich pomiar obowiązywał oficjalnie niemal do końca XVIII stulecia⁴⁰.

Obie relacje mają charakter naukowy, próżno doszukać się w nich przejmujących impresji czy barwnych opisów. Islandczycy skupiają się raczej na drobiazgowych obserwacjach meteorologicznych i wulkanologicznych aniżeli na kontemplowaniu krajobrazu. Rzecz jasna, trudno uznać wyczyny Pálssona i Ólafssona — zwłaszcza bacząc na współczesne osiągnięcia górskie — za wymagające nadzwyczajnego trudu, odwagi i umiejętności. Zdobycie Hekli i Snæfellsjökull było jednak istotne z innego względu, mianowicie — przyczyniło się do przełamania tabu podsycanego przez wieki rozmaitymi przesadami, a przy okazji wpłynęło na rozbudzenie zainteresowania Islandią i kulturą tego kraju.

4. Wejścia podróżników brytyjskich

Prawdziwa moda na Islandię, objawiająca się najpierw podróżami na tę wyspę, a następnie fascynacją dawną literaturą islandzką, zapanowała zwłaszcza w georgiańskiej i wiktoriańskiej Wielkiej Brytanii⁴¹. Od drugiej połowy

³⁶ „A perfect silence prevailed; and we could perceive nothing but ice, and neither fissures, streams of water, boiling springs, smoke, nor fire. It was as light as at noon-day, so that we had a view of an immense extent” (*ibidem*, s. 139).

³⁷ „Hecla is only a small mountain” (*ibidem*, s. 139).

³⁸ Na temat rzekomego pobytu Kolumba na Islandii zob. A.A. Ruddock, *Columbus and Iceland: New Light on an Old Problem*, „The Geographical Journal” 1970, nr 2, s. 177–189.

³⁹ E. Ólafsson, B. Pálsson, *op. cit.*, s. 73.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 76.

⁴¹ Znakomite studium poświęcił tym zagadnieniom A. Wawn, *The Vikings and the Victorians. Inventing the Old North in Nineteenth-Century Britain*, Cambridge 2000.

XVIII stulecia Islandia była nadzwyczaj popularną destynacją wśród Brytyjczyków. Jak wyliczył Gary Aho, w latach 1772–1897 wyspę tę odwiedziło 40 podróżników z Wielkiej Brytanii⁴². Początkowo brytyjskie wyprawy miały charakter bądź to naukowo-badawczy, bądź też turystyczny, a ich zasadniczym celem były wulkany, a także Geysir i Þingvellir. Ukazujące się sukcesywnie od końca XVIII wieku angielskie przekłady dzieł literatury staronordyckiej, za którymi stali między innymi Amos Cottle, George Stephens, Samuel Laing, George Webbe Dasent i William Morris, sprawiły, że Brytyjczycy zaczęli podróżować na Islandię przede wszystkim z pobudek literackich. Przodowali w tym zwłaszcza podróżnicy epoki wiktoriańskiej, niestrudzenie podążający śladami bohaterów islandzkich sag, a owocem ich wypraw były liczne publikacje książkowe, które cieszyły się olbrzymią popularnością.

Brytyjskie podróże na Islandię zainaugurował w 1772 roku Joseph Banks, niespełna trzydziestoletni wówczas botanik, mający już na swoim koncie niełatwą żeglugę po południowym Pacyfiku (w latach 1768–1771). Islandzka ekspedycja Banksa, sfinansowana z jego środków, liczyła kilkunastu uczestników z różnych krajów, zaś jej głównym celem były wulkany czy, jak ujął to jeden z jego współtowarzyszy, „płonące góry”⁴³ — a szczególnie Hekla. Banks liczył, że jego pobyt na Islandii zbiegnie się z kolejną erupcją Hekli, jednak ostatecznie do tego nie doszło, wobec czego musiał się zadowolić wejściem na szczyt wulkanu. Co ciekawe, Banks i jego kompani byli przeświadczeni, że zdobyli Hekłę jako pierwsi w historii, podobnie rzecz relacjonowała również brytyjska prasa (na przykład „The London Magazine”)⁴⁴. Fakt to zdumiewający, szczególnie że cała ekspedycja została serdecznie ugoszczona w Seltjarnarnes przez Bjarniego Pálssona, który zapewne nie omieszczał im się pochwalić zdobyciem Hekli (ponad dwie dekady wcześniej)⁴⁵. W szcztąkowym sprawozdaniu Banksa z wejścia na szczyt tego wulkanu (pod koniec września) pojawia się pierwiastek dramatyzmu. Londyński podróżnik nadmienia o trudnych warunkach pogodowych, z jakimi przyszło im się zmagać podczas wspinaczki. Jak relacjonował, drogę do celu utrudniał porywisty wiatr, przenikliwy chłód, a przede wszystkim silny mróz, który powodował zamarzanie ich ubrań i zapasów wody⁴⁶. Szerzej o wejściu na Hekłę pisał natomiast uczestnik jego wyprawy, Szwed Uno von Troil (późniejszy arcybiskup

⁴² G. Aho, „*Með Ísland á heilanum*”: *Íslandsbækur breskra ferðalanga 1772 til 1897*, „Skírnir” 1993, nr 167, s. 205.

⁴³ „Burning mountains” (U. von Troil, *Letters on Iceland*, London 1780, s. 220).

⁴⁴ Por. *ibidem*, s. 5; *Facts and Inventions. Selections from the Journalism of James Boswell*, red. P. Tankard, New Haven-London 2014, s. 43.

⁴⁵ O gościnie u Pálssona wspomina U. von Troil, *op. cit.*, s. 111–112. Ponadto, Banks zabrał w podróż na Islandię pierwsze wydanie *Reise igiennem Island* (A. Agnarsdóttir, *op. cit.*, s. 22). Nawet jeśli nie zdążył się zapoznać z treścią pracy Pálssona i Ólafssona w trakcie wyprawy, to z pewnością musiał słyszeć o ich misji.

⁴⁶ Relację Banksa z wejścia na szczyt Hekli zamieścił W.J. Hooker, *Journal of a Tour in Iceland in the Summer 1809*, London 1811, s. 403. Treść referuję za tym wydaniem.

Uppsali), w listownym raporcie z podróży na Islandię, lecz jego opis nie dostarcza zbyt wielu dodatkowych informacji⁴⁷.

Pierwszym Brytyjczykiem na szczycie Snæfellsjökull był natomiast baronet (a później baron) John Thomas Stanley, poliglota i zapalony podróżnik, który wcześniej wspinał się między innymi na Etnę⁴⁸. W czasie pobytu na Islandii, w 1789 roku Stanley zdobył (wraz z kilkoma towarzyszami) zarówno Hekłę, jak i Snæfellsjökull, jednak to ten drugi wulkan wywarł na nim większe wrażenie, co wprost wyznał w swoim dzienniku⁴⁹. Jak argumentował, ze względu na „wdzięczny kształt, rozmiar, śniegi i położenie na cyplu rozdzielającym zatoki Breiðafjörður i Faxaflói”⁵⁰ Snæfellsjökull jest bardziej urzekającym wulkanem aniżeli Hekla. Zespół Stanleya wszedł na Snæfellsjökull 14 lipca (od strony Arnarstapi), przeprowadzając przy okazji, wzorem Pálssona i Ólafssona, pomiar wysokości wulkanu. Stosując metodę triangulacyjną, Brytyjczycy ocenili wysokość Snæfellsjökull na około 1400 m n.p.m., a nadto wykonali niewyszukany szkic wulkanu. Mimo iż zdobywcy szczytu ochoczo posługują się w swoich relacjach hiperbolą, rozmyślnie przejawiając trudy wspinaczki i zagrożenia napotkane na trasie, to ich narracja nie jest przy tym pozbawiona akcentów humorystycznych (na przykład gdy mowa o wydeptywaniu w śniegu imion swych ukochanych w reakcji na zdobycie szczytu)⁵¹.

W kolejnych latach, już w XIX wieku, na szczycie Hekli i Snæfellsjökull przeszli kolejni brytyjscy śmiałkowie. Jako pierwsza w nowym tysiącleciu uczyniła to ekspedycja, którą kierował szkocki mineralog George Mackenzie (w jej skład wchodził Henry Holland i Richard Bright)⁵². Zespół Szkota stanął na szczycie Snæfellsjökull 3 lipca 1810 roku, natomiast Hekłę zdobył dokładnie miesiąc później. O ile wejście na Hekłę przebiegło dość spokojnie i zakończyło się pobraniem próbek gruntu do badania, o tyle wspinaczka na Snæfellsjökull sprawiła Brytyjczykom wiele trudności ze względu na niebezpieczne szczeliny znajdujące się powyżej granicy wiecznego śniegu. Wysiłki w pełni zrekompensował im za to widok ze szczytu; jak donosili z zadowoleniem, „wspinaczka była długa

⁴⁷ Zob. U. von Troil, *op. cit.*, s. 239–244.

⁴⁸ A. Wawn, *John Thomas Stanley and Iceland: The Sense and Sensibility of an Eighteenth-Century Explorer*, „Scandinavian Studies” 1981, nr 1, s. 55; G. Aho, *op. cit.*, s. 211.

⁴⁹ Wyimki z dziennika Stanleya i jego towarzyszy ukazały się po raz pierwszy w książce J. Barrowa, *A Visit to Iceland by Way of Tronyem, in the 'Flower of Yarrow' Yacht, in the Summer of 1834*, London 1835, s. 260–275. Niestety, nie udało mi się dotrzeć do trzytomowego dziennika Stanleya, Wrighta, Bennersa i Baine’a (*The Journals of the Stanley Expedition to the Faroe Islands and Iceland in 1789*, oprac. J.F. West, Tórshavn 1970–1976).

⁵⁰ „Graceful form and height, and snows, and situation, as the horn of the tongue of land dividing the two great Bays of Bræde-fiord and Faxé-fiord” (J. Barrow, *op. cit.*, s. 260–261).

⁵¹ *Ibidem*, s. 268, 274.

⁵² Szerzej pisze o tej wyprawie A. Agnarsdóttir, *In Search of “A Distinct and Peculiar Race of People”: the Mackenzie Expedition to Iceland, 1810*, [w:] *Global Encounters, European Identities*, red. M.N. Harris, A. Agnarsdóttir, C. Lévai, Pisa 2010, s. 235–246.

i męcząca, lecz nasz trud opłacił się sowicie”⁵³. W relacji z wejścia na Hekłę Mackenzie nie krył natomiast swojego rozczarowania, stwierdzając wprost, że wulkan cieszy się niezasłużoną sławą i jest „w tyle za Etną i Wezuwiuszem, zarówno gdy idzie o częstotliwość, jak i siłę wybuchów”⁵⁴.

Kilka lat później na Islandię przybył — z ramienia Brytyjskiego Stowarzyszenia Biblijnego (*British and Foreign Bible Society*) — szkocki pastor Ebenezer Henderson, by rozprawdzać egzemplarze Biblii wśród mieszkańców wyspy⁵⁵. W trakcie pobytu na wyspie (1814–1815) Henderson postanowił wspiąć się na Snæfellsjökull, podniosłe określane przezeń mianem „wspaniałego dzieła Boga”⁵⁶. W kierunku wulkanu wyruszył 25 maja 1815 roku z Arnarstapi, a na szczyt dotarł po kilkugodzinnej wspinaczce w dobrych warunkach pogodowych. Henderson drobniawczo opisuje malowniczą panoramę okolicy rozciągającą się ze szczytu, co świadczy o jego doskonałym rozeznaniu w topografii wyspy. Rzecz jasna, w jego relacji nie mogło również zabraknąć akcentu biblijnego w postaci cytatów ze Starego Testamentu, gdyż, jak utrzymywał, na tak wielkiej górze „nie da się nie odczuć mocy Pisma”⁵⁷.

W drugiej połowie XIX wieku brytyjscy podróżnicy znacznie częściej zdobywali Hekłę niż Snæfellsjökull. W gronie zdobywców sławnego wulkanu znaleźli się chociażby Charles Stuart Forbes (12 września 1859), Frederick Metcalfe (14 września 1860) i Richard Francis Burton (13 lipca 1872). Pierwszy z wymienionych próbował również wejść na Snæfellsjökull, lecz jego próba zakończyła się fiaskiem z powodu zbyt gęstej mgły. W relacji Forbesa z wejścia na szczyt Hekli pojawia się kilka interesujących wątków, mianowicie — zachwyt widokami stopniowo ustępujący miejsca refleksji nad znikomością ludzkiego istnienia, a także nieśmiałe odniesienia do literatury staroislandzkiej. Identyfikując ze szczytu Hekli poszczególne obiekty topograficzne, Forbes dostrzegł górę Þrihyrningur, którą trafnie połączył z *Sagą o Njalu* (*Njáls saga*), co wydaje się o tyle ciekawe, że angielski przekład tej sagi (pióra Dasenta) ukazał się dopiero w 1861 roku⁵⁸.

Natomiast Metcalfe częstokroć odwołuje się w swoim sprawozdaniu do topiki ciała, używając w odniesieniu do Hekli leksyki z zakresu anatomii (na przykład brzuch wulkanu, ramię góry itp.)⁵⁹. Oksfordczyk daje w ten sposób do zrozumienia, że wulkan — zlodowaciały na zewnątrz, kipiący wewnątrz — jest

⁵³ „The ascent was long and fatiguing, but we were amply repaid for our labour” (G.S. Mackenzie, *Travels in the Island of Iceland, During the Summer of the Year MDCCCX*, Edinburgh 1811, s. 177).

⁵⁴ „It is far behind Etna and Vesuvius, both in the frequency and magnitude of its eruptions” (*ibidem*, s. 249).

⁵⁵ G. Aho, *op. cit.*, s. 226.

⁵⁶ „Magnificent work of God” (E. Henderson, *Iceland; Or the Journal of a Residence in that Island, During the Years 1814 and 1815*, t. 2, Edinburgh 1818, s. 37).

⁵⁷ „It is impossible not to feel the force of the Scripture” (*ibidem*, s. 43).

⁵⁸ C.S. Forbes, *Iceland: Its Volcanoes, Geysers, and Glaciers*, London 1860, s. 278.

⁵⁹ Zob. F. Metcalfe, *The Oxonian in Iceland; Or, Notes on Travel in that Island in the Summer of 1860*, London 1861, s. 348.

żywym organizmem, który w każdej chwili może wyrzucić ze swojego wnętrza niestrawne, by posłużyć się jego określeniem, elementy, takie jak kamienie, popioły czy lawę. W relacji z wejścia na Hekłę Metcalfe szczególnie koncentruje się na kraterach i pozostałościach wcześniejszych wybuchów, a na jego wyobraźnię zapewne podziałała w tym względzie erupcja wulkanu Katla, która miała miejsce w czasie jego pobytu na wyspie (odnosi się do niej w apendyksie, wyraźnie rozgorączkowany tym faktem).

Relacja Burtona z wejścia na „Etnę Północy”⁶⁰, jak zwie Hekłę, jest utrzymana w nader chłodnym i krytycznym tonie. Brytyjczyk pokpiwa z wcześniejszych zdobywców i ich ustaleń, popierając swój wywód adekwatnymi cytatami, jednakże na szczycie wznosi toast na cześć towarzyszy i na krótko pograża się w kontemplacji pejzażu, acz jednocześnie stwierdza z żalem, że opady deszczu lub śniegu bardziej konweniowałyby z widokiem. Ostatecznie Burton wydaje surowy osąd o walorach Hekli, wyjawiając z rozgoryczeniem, że obraz wulkanu ukształtowany w wyobraźni nijak nie przystaje do rzeczywistości:

Hekla z naszych naiwnych lat dziecięcych, kiedy wierzyliśmy w siedem cudów świata, była potężnym stożkiem, filarem nieba [...]. Hekla rzeczywista [...] jest pospolitą stertą, mniejszą o połowę od góry Hermon, zwykłym karłem w porównaniu do szczytów Andów⁶¹.

5. Ekspedycje francuskie

Francuzi byli jedną z pierwszych europejskich nacji, która zainteresowała się Islandią, początkowo głównie z przyczyn politycznych. Jak przypomina Anna Agnarsdóttir, Islandia stała się dla rządu francuskiego strategicznym celem po wojnie siedmioletniej (1756–1763), której wynikiem była utrata Kanady przez Francję na rzecz Wielkiej Brytanii⁶². Chcąc odzyskać utraconą kolonię, gabinet Ludwika XV miał zaoferować Królestwu Danii i Norwegii Luizjanę w zamian za Islandię. Francuzi nosili się z zamiarem utworzenia na Islandii stacji marynarki wojennej, która umożliwiłaby prowadzenie skuteczniejszych działań w celu odzyskania Kanady. Plany te zbiegły się w czasie z francuskimi ekspedycjami na Islandię (w 1767 i 1771 roku), którymi kierowali odpowiednio Yves-Joseph de Kerguelen-Trémarec i Jean-René de Verdun de la Crenne. Mimo iż niektórzy francuscy intelektualiści, jak na przykład Voltaire⁶³, lokowali Islandię na peryferiach europejskiej historii i polityki, to znaczenie wyspy stale we Francji

⁶⁰ „Etna of the North” (*ibidem*, s. 163–164).

⁶¹ „The Hekla of our ingenuous childhood, when we believed in the Seven Wonders of the World, was a mighty cone, a pillar of heaven [...]. The Hekla of reality [...] is a commonplace heap, half the height of Hermon, and a mere pigmy compared with the Andine peaks” (R.F. Burton, *Ultima Thule; Or, A Summer in Iceland*, t. 2, London-Edinburgh 1875, s. 161–162).

⁶² A. Agnarsdóttir, *Iceland...*, s. 19–20.

⁶³ E. Schnakenbourg, *op. cit.*, s. 25.

wzrastało. Warto wspomnieć, że w pomnikowym dziele francuskiego oświecenia, *Encyclopédie* (1751–1772) Denisa Diderota i Jeana d’Alemberta, osobne hasła poświęcono zarówno Islandii, jak i Hekli (oba w tomie 8). Co więcej, w ostatnim tomie tego dzieła Hekla została uznana za jeden z trzech najważniejszych, obok Etny i Wezuwiusza, wulkanów Europy⁶⁴.

Pierwsze francuskie ekspedycje dotarły na Islandię już w XVII wieku⁶⁵, lecz na wierzchołkach Snæfellsjökull i Hekli Francuzi bodaj po raz pierwszy stanęli dopiero w pierwszej połowie XIX stulecia. Dokonała tego kilkusobowa ekspedycja pod kierownictwem Paula Gaimarda, w skład której wchodził między innymi malarz Auguste Mayer, geolog Eugène Robert czy literat Xavier Marmier. Zespół Gaimarda przebywał na wyspie dwukrotnie, najpierw w 1835, a następnie — już pod szyldem Komisji Naukowej ds. Islandii i Grenlandii (*Commission scientifique d’Islande et de Groënland*) — w 1836 roku. Wyprawa Gaimarda odbiła się szerokim echem nie tylko we Francji, ale i na Północy; relacja z podróży ukazała się w Paryżu w kilku tomach, zaś w 1839 roku wystawiono w Kopenhadze bankiet na cześć Gaimarda, a okolicznościowym wierszem pod tytułem *Panu Paulowi Gaimardowi (Til herra Páls Gaimard)* hołd oddał mu jeden z najwybitniejszych poetów islandzkich Jónas Hallgrímsson.

Relacja z wejścia Francuzów na Snæfellsjökull jest dość lakoniczna. Jak sprawozdawał Robert, zespół Gaimarda wyruszył w stronę wulkanu 1 lipca 1835 roku z Ólasvíku, by po niespełna trzech godzinach stanąć na jego szczycie. Gaimard i jego towarzysze obejrzeni następnie panoramę okolicy, wdali się w krótką dysputę, a po chwili zdecydowali się opuścić „to dzikie, a zarazem wspaniałe miejsce”⁶⁶. Zdecydowanie więcej uwagi poświęcono natomiast wejściu na Hekłę (29 czerwca 1836) i samemu wulkanowi. Podróżnicy weszli na szczyt wulkanu w sześć i pół godziny, a swoje osiągnięcie świętowali w iście francuskim stylu:

Nacieszywszy wzrok, [...] wypróżniliśmy butelkę szampana [...] na cześć króla Francji, ministra marynarki, p. barona Tupiniera, słowem: na cześć wszystkich, którzy otoczyli opieką i ułatwili wyprawę; nasz tenor, p. Anglès, zaintonował następnie *Marsyliankę* i *Paryżankę*⁶⁷.

⁶⁴ *Volcan*, [hasło w:] *Encyclopédie, ou Dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers*, t. 17, red. D. Diderot, J. d’Alembert, Neuchâtel 1765, s. 444, <https://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k50549q.item> (dostęp: 22.03.2021).

⁶⁵ Pierwsza praca w języku francuskim w całości poświęcona Islandii to *Relation de l’Islande*, napisana w 1644 roku, a wydana w 1663. Jej autor, Issac de La Peyrère, nigdy nie dotarł jednak na Islandię. Stąd za pierwszą francuską książkę podróżniczą o Islandii uznaje się *Voyage des pays septentrionaux* La Martinière’a.

⁶⁶ „Ce site à la fois si sauvage et si grandiose” (*Voyage en Islande et au Groënland exécuté pendant les années 1835 et 1836 sur la corvette La Recherche*, t. 7, red. P. Gaimard, Paris 1850, s. 101).

⁶⁷ „Après avoir satisfait nos regards, [...] nous vidâmes une bouteille de vin de Champagne [...] en l’honneur du roi de France, du ministre de la marine, de M. le baron Tupinier, de toutes les personnes, en un mot, qui protégèrent et facilitèrent l’expédition ; notre ténor, M. Anglès, fit ensuite éclater les chants de la Marseillaise et de la Parisienne” (*ibidem*, s. 215).

Jak natomiast wynika z relacji Marmiera, opublikowanej tuż po powrocie w „*Revue des Deux Mondes*”, a następnie przedrukowanej w jego książce *Lettres sur l'Islande* (1837), wejście na mityczną Hekłę miało zdecydowanie dramatyczniejszy przebieg ze względu na nawalnicę, która rozpętała się na szczycie. Jak wykazywał, droga na Hekłę była wyczerpująca nawet dla najbardziej doświadczonych towarzyszy podróży, ich trud nie poszedł jednak na marne, a to za sprawą nieoczekiwanego zjawiska świetlnego na szczycie wulkanu⁶⁸.

W późniejszym okresie wspinano się głównie na Hekłę, a dokonali tego między innymi Noël Nougaret (w 1866), Jules Leclercq (w 1882) czy Henry Labonne⁶⁹ (w 1886). Punktem kulminacyjnym wyprawy pierwszego z wymienionych stało się zejście w głąb krateru Hekli, co wcale nie było przedsięwzięciem łatwym czy bezpiecznym, zważywszy na historię erupcji tego wulkanu⁷⁰. Leclercq podjął próbę zdobycia Hekli ledwie cztery lata po wybuchu wulkanu (w 1878), dlatego też jego relacja jest przesiąknięta atmosferą grozy. Podróżnik stwierdza wręcz, że okolice wulkanu mogłyby służyć za tło niektórych epizodów *Boskiej komedii* Dantego⁷¹. Pozostałości po erupcji, wyziewy wulkanu i wszechobecna pustka wywołują stan przytłoczenia i melancholii: „W obliczu potwornej majestatyczności owego chaosu oddawaliśmy się niemej kontemplacji i popadaliśmy w zadumę”⁷². Warto nadmienić, że trzy lata wcześniej Leclercq miał okazję sprawdzić swoje umiejętności wspinaczkowe podczas wejścia na wierzchołek wulkanu Teide na Teneryfie. Porównując obie wyprawy w sprawozdaniu dla Francuskiego Klubu Alpinistycznego (*Club Alpin Français*), Leclercq pejoratywnie ocenił islandzki wulkan: „W porównaniu z Teide Hekla jest niczym karzeł”⁷³. W relacji Labonne’a z wejścia na Hekłę groza splata się natomiast z zachwytem; z jednej strony, olśniewa go niezwykle krajobraz („Jeden z najpiękniejszych widoków świata”), którego poszczególne elementy — gorące źródła Reykjadalur, lodowce, Atlantyk i archipelag Vestmannaeyjar — składają się na „obraz niezwyklej wielkości”, z drugiej zaś — przerażenie wywołują „szczyty milczące niczym śmierć”, spowite gęstą mgłą oraz pokryte śniegiem i lawą⁷⁴.

⁶⁸ Zob. X. Marmier, *Lettres sur l'Islande*, Paris 1837, s. 67–71.

⁶⁹ Leclercq był Belgiem. Jego wyprawa na Islandię odbywała się pod egidą Francuskiego Klubu Alpinistycznego, dlatego pojawia się w tym zestawieniu.

⁷⁰ Zob. N. Nougaret, *Voyage dans l'intérieur de l'Islande*, „Le Tour du Monde” 1868, deuxième semestre, s. 145–147.

⁷¹ J. Leclercq, *La terre de glace. Féroë, Islande, les geysers, le mont Hékla*, Paris 1883, s. 218–219.

⁷² „Devant la terrible majesté de ce chaos, chacun de nous demeurait dans une contemplation muette et s'absorbait dans ses réflexions” (*ibidem*, s. 222).

⁷³ „Après du Teyde, l'Hékla n'est qu'un pygmée” (J. Leclercq, *Le volcan de l'Hékla depuis l'éruption du 27 février 1878*, „Annuaire du Club Alpin Français” 1882, nr 8, s. 230). Do sprawozdania wkraść się błąd. Leclercq pisze, że szczyt Hekli zdobył po raz pierwszy Uno von Troil w 1772 roku (*ibidem*, s. 231).

⁷⁴ Kolejne cytaty: „Un des plus beaux panoramas du monde entier”, „Un tableau d'une incomparable grandeur”, „Ces pics silencieux comme la mort” (H. Labonne, *L'Islande et l'archipel des Færøer*, Paris 1888, s. 104, 106).

6. Ida Pfeiffer: pierwsza cudzoziemka na Hekli

Jak nietrudno zauważyć, w wyprawach na szczyty Hekli i Snæfellsjökull brali udział przede wszystkim mężczyźni. Jedną z nielicznych kobiet w tym gronie była austriacka globtroterka Ida Pfeiffer, która w 1845 roku zdecydowała się wyruszyć na północ Europy. Pfeiffer odwiedziła Danię, Norwegię, Szwecję i Islandię, gdzie łącznie spędziła 46 dni (od połowy maja do końca czerwca), zwiedzając między innymi grotę Surtshellir i Geysir. O ile wejście na szczyt Snæfellsjökull nie należało do jej priorytetów, o tyle zdobycie Hekli było ukończeniem wyprawy na Islandię. Podróżniczka weszła na szczyt wulkanu w ostatnich dniach maja i najprawdopodobniej była pierwszą cudzoziemką (a być może nawet pierwszą kobietą w ogóle), której udało się tego dokonać. W relacji z wejścia na Hekłę Pfeiffer odwołuje się do estetyki grozy i wzniosłości, sam wulkan wywołuje równie skrajne przeżycia. Podróżniczka płynnie przechodzi od przynębienia do zachwyty, a stany te są konsekwencją kontrastowego kolorytu wulkanu (biel śniegu *versus* czerni lawy) oraz dychotomicznego ukształtowania terenu (uformowanego wskutek „furii przemożnego żywiołu”)⁷⁵, posępnego, martwego i majestatycznego zarazem. Opisuując widoki rozciągające się ze szczytu wulkanu, podróżniczka odwołuje się nadto do toposu niewyraźności i wskazuje na niedostatki środków wyrazu w obliczu potęgi natury: „Obawiam się, że moje pióro jest zbyt liche”⁷⁶ — stwierdza samokrytycznie.

7. Podsumowanie

Na kanwie relacji przedstawionych w niniejszym szkicu można sformułować kilka uwag końcowych. Po pierwsze, Hekla cieszyła się w XVIII i XIX wieku większą popularnością niż Snæfellsjökull, co wiązało się z licznymi przekazami, które okryły wulkan (nie)sławą, rozbudziły ciekawość podróżników spoza Islandii oraz wzmogły pragnienie skonfrontowania mitu z rzeczywistością. Taki stan rzeczy może jednak dziwić w przypadku wypraw francuskich po 1864 roku, a więc po wydaniu powieści *Voyage... Verne’a*, która rozślawiła Snæfellsjökull w świecie. Powieść ta nie przyczyniła się, paradoksalnie, do wzrostu zainteresowania tym wulkanem wśród podróżników francuskich drugiej połowy XIX stulecia. Po wtóre, o ile Hekla była modniejszym kierunkiem, o tyle Snæfellsjökull budził większy zachwyt. Wielu podróżników doznaje rozczarowania tym pierwszym wulkanem, co pociąga za sobą stwierdzenie nieprzystawalności wyobrażeń do

⁷⁵ Relacja z podróży Pfeiffer ukazała się w 1846 roku jako *Reise nach dem skandinavischen Norden und der Insel Island im Jahre 1845*. Korzystam z angielskiego przekładu: „The fury of the resistless element” (I. Pfeiffer, *Journey to Iceland and Travels in Sweden and Norway*, przeł. C.F. Cooper, London 1852, s. 202).

⁷⁶ „I fear my pen is much too feeble” (*ibidem*, s. 201).

rzeczywistości, a poniekąd dekonstrukcję mitu Hekli. Po trzecie, szczyt wulkanu jest najczęściej miejscem doświadczenia estetycznego, stosunkowo rzadko wejście na wierzchołek implikuje natomiast przeżycia religijne, literackie skojarzenia lub refleksje o charakterze egzystencjalnym.

Bibliografia

- Agnarsdóttir A., *Iceland in the Eighteenth Century: An Island Outpost of Europe?*, „Sjuttonhundratat: Nordic Yearbook for Eighteenth-Century Studies” 2013, nr 10.
- Agnarsdóttir A., *In Search of “A Distinct and Peculiar Race of People”: the Mackenzie Expedition to Iceland, 1810*, [w:] *Global Encounters, European Identities*, red. M.N. Harris, A. Agnarsdóttir, C. Lévai, Pisa 2010.
- Aho G., *“Með Ísland á heilanum”*: *Íslandsbækur breskra ferðalanga 1772 til 1897*, „Skírnir” 1993, nr 167.
- An Icelandic-English Dictionary*, oprac. G. Vigfússon, R. Cleasby, Oxford 1874.
- Barrow J., *A Visit to Iceland by Way of Tronyem, in the ‘Flower of Yarrow’ Yacht, in the Summer of 1834*, London 1835.
- Bembo P., *O Etnie*, przeł. I. Mikołajczyk, Toruń 1997.
- Bremen A. von, *Hamburgische Kirchengeschichte*, oprac. B. Schmeidler, Hannover-Leipzig 1917.
- Burton R.F., *Ultima Thule; Or, A Summer in Iceland*, t. 2, London-Edinburgh 1875.
- Eyrbyggja saga*, oprac. E.Ó. Sveinsson, M. Þórðarson, Reykjavík 1935.
- Eysteinnsson Á., *Point of Contact. The Intricacies of Snæfellsjökull*, [w:] *Nordic Literature. A Comparative History*, t. 1. *Spatial Nodes*, red. T.A. DuBois, D. Ringaard, Amsterdam-Philadelphia 2007.
- Facts and Inventions. Selections from the Journalism of James Boswell*, red. P. Tankard, New Haven-London 2014.
- Falk O., *The Vanishing Volcanoes: Fragments of Fourteenth-century Icelandic Folklore*, „Folklore” 2007, nr 1.
- Forbes C.S., *Iceland: Its Volcanoes, Geysers, and Glaciers*, London 1860.
- Ginsberg W.B., *Printed Maps of Scandinavia and the Arctic, 1482–1601*, New York 2006.
- Harðar saga*, oprac. Þ. Vilmundarson, B. Vilhjálmsson, Reykjavík 1991.
- Henderson E., *Iceland; Or the Journal of a Residence in that Island, During the Years 1814 and 1815*, t. 2, Edinburgh 1818.
- Hermannsson H., *Eggert Ólafsson. A Biographical Sketch*, Ithaca-New York 1925.
- Hermannsson H., *Two Cartographers: Guðbrandur Thorláksson and Thórður Thorláksson*, Ithaca-New York 1926.
- Historia Norwegie*, oprac. I. Ekrem, L.B. Mortensen, Copenhagen 2003.
- Hooker W.J., *Journal of a Tour in Iceland in the Summer 1809*, London 1811.
- Hungurvaka*, [w:] *Byskupa sögur*, t. 1, oprac. J. Helgason, København 1938.
- Íslandske Annaler indtil 1578*, oprac. G. Storm, Christiania 1888.
- Íslendingabók og Landnámabók*, oprac. V. Ásmundarson, Reykjavík 1891.
- Jakobsson Á., *History of the Trolls? Bárðar saga as an Historical Narrative*, „Saga-Book” 1998–2001, nr 25.
- Kedwards D., *The Mappae Mundi of Medieval Iceland*, Cambridge 2020.
- Kellerer-Pirklbauer A., Eulenstein J., *Vom “Eingang der Hölle” zum Werbeinstrument: der Vulkan Hekla auf Island, 1100 Jahre Interaktion Mensch und Vulkan*, „Mitteilungen der Österreichischen Geographischen Gesellschaft” 2003, nr 145.
- Kjalnesinga saga*, oprac. J. Halldórsson, Reykjavík 1959.

- Labonne H., *L'Islande et l'archipel des Færøer*, Paris 1888.
- La Martinière P.M. de, *Voyage des pays septentrionaux*, Paris 1671, <https://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k313555t>.
- Laurentius saga biskups, oprac. Á. Björnsson, Reykjavík 1969.
- Leclercq J., *La terre de glace. Féroë, Islande, les geysers, le mont Hékla*, Paris 1883.
- Leclercq J., *Le volcan de l'Hékla depuis l'éruption du 27 février 1878*, „Annuaire du Club Alpin Français” 1882, nr 8.
- Mackenzie G.S., *Travels in the Island of Iceland, During the Summer of the Year MDCCCX*, Edinburgh 1811.
- Marmier X., *Lettres sur l'Islande*, Paris 1837.
- Metcalf F., *The Oxonian in Iceland; Or, Notes on Travel in that Island in the Summer of 1860*, London 1861.
- Mund-Dopchie M., *Les volcans islandais dans les textes géographiques de la Renaissance : mythes et réalités*, [w:] *Figurations du volcan à la Renaissance*, red. D. Bertrand, Paris 2001.
- Mund-Dopchie M., *Ultima Thulé. Histoire d'un lieu et genèse d'un mythe*, Genève 2009.
- Nougaret N., *Voyage dans l'intérieur de l'Islande*, „Le Tour du Monde” 1868, deuxième semestre.
- Ólafsson E., Pálsson B., *Travels in Iceland: Performed by Order of His Danish Majesty*, London 1805.
- Ortelius A., *Theatrum orbis terrarum*, Antwerp 1592, <https://www.bibliotekacyfrowa.pl/dlibra/publication/30580>.
- Pfeiffer I., *Journey to Iceland and Travels in Sweden and Norway*, przeł. C.F. Cooper, London 1852.
- Ribémont B., *Le volcan médiéval, entre tradition « scientifique » et imaginaire*, [w:] *Mythologies de l'Etna*, red. D. Bertrand, Clermont-Ferrand 2004.
- Ruddock A.A., *Columbus and Iceland: New Light on an Old Problem*, „The Geographical Journal” 1970, nr 2.
- Saxo Grammaticus, *Gesta Danorum. The History of the Danes*, t. 1, oprac. K. Friis-Jensen, Oxford 2015.
- Schaer K., *From Hell to Homeland: Eggert Ólafsson's Reise igiennem Island and the Construction of Icelandic Identity*, [w:] *Images of the North. Histories — Identities — Ideas*, red. S. Jakobsen, Amsterdam-New York 2009.
- Schnakenbourg E., *L'île des confins : les représentations de l'Islande et des Islandais dans la France moderne (XVII^e–XVIII^e siècles)*, „Histoire, Économie et Société” 2010, nr 1.
- Sigurdsson H., *Some Landmarks in Icelandic Cartography down to the End of the Sixteenth Century*, „Arctic” 1984, nr 4.
- Simon K., *Sneffels/Stromboli: The Volcanic Mountain and its Mise en abyme in Jules Verne's Voyage au centre de la Terre*, [w:] *Dreaming of a Glacier. Snæfellsjökull in a Geocritical Perspective*, red. M. Egeler, S. Gropper, München 2020.
- Thordarson T., Larsen G., *Volcanism in Iceland in Historical Time: Volcano Types, Eruption Styles and Eruptive History*, „Journal of Geodynamics” 2007, nr 43.
- Torfinn L.H., *Volcanoes as Cultural Artefacts in Iceland: Risk Perception, Metaphors and Categorisation in a Society with no 'Before'*, [w:] *Past Vulnerability. Volcanic Eruptions and Human Vulnerability in Traditional Societies Past and Present*, red. F. Riede, Aarhus 2015.
- Troil U. von, *Letters on Iceland*, London 1780.
- Volcan*, [hasło w:] *Encyclopédie, ou Dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers*, t. 17, red. D. Diderot, J. d'Alembert, Neuchâtel 1765, <https://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt-6k50549q.item>.
- Voyage en Islande et au Groënland exécuté pendant les années 1835 et 1836 sur la corvette La Recherche*, t. 7, red. P. Gaimard, Paris 1850.

Wawn A., *John Thomas Stanley and Iceland: The Sense and Sensibility of an Eighteenth-Century Explorer*, „Scandinavian Studies” 1981, nr 1.

Wawn A., *The Vikings and the Victorians. Inventing the Old North in Nineteenth-Century Britain*, Cambridge 2000.

Żegluga Świętego Brendana opata, przeł. I. Lewandowski, oprac. J. Strzelczyk, Poznań 1992.



Aleksandra Gintowt

ORCID: 0000-0001-9739-7187

Uniwersytet Wrocławski

aleksandra.gintowt@gmail.com

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.18>

„Przed nami przepaść, za nami otchłań krateru niezgłębiona”. Motyw wulkanu w prozie Teodora Tripplina

Słowa-klucze: Teodor Tripplin, motyw wulkanu, wulkanologia, XIX wiek

Keywords: Teodor Tripplin, volcano theme, volcanology, 19th century

“An abyss is before us, unfathomed depths of the crater behind”: The volcano theme in Teodor Tripplin’s prose

Summary

The article introduces the volcano theme present in the prose of Theodor Tripplin, author of immensely popular adventure and travel books in the 19th century. Geology, of which disciplinary framework began to emerge at the turn of the 19th century, was a subject discussed not only at university debates, but also in private lounges, especially since one of the biggest natural disasters caused by volcanic eruption occurred at that time. Therefore, geological and volcanic themes appeared in Tripplin’s works; the writer used them mainly as an element of landscape descriptions, explaining the processes which formed the landscape or the climate of the region. Volcanoes, on the other hand, appeared in his novel *Nowa podróż na około Ziemi* [A New Journey Around the

Earth], where climbing to their summit or the consequences of their eruption were part of the local colour and allowed the reader to feel the exoticism of the distant lands visited by the protagonist of the book. The end of the article mentions Tripplin's use of the metaphor often also chosen by other authors of the Romanticism period: volcano as a symbol of vehemence, a demonstration of nature's power which is impossible for a man to subdue.

Johann Wolfgang Goethe jedną ze swych wypraw na niespokojny tego dnia Wezuwiusz podsumował następująco: „Tak to już jest, że bliskość niebezpieczeństwa ma w sobie coś pociągającego i budzi w człowieku ducha przekory”¹. Na przełomie XVIII i XIX wieku gwałtownie wzrasta zainteresowanie wulkanami, choć ludzką uwagę przyciągały od zawsze. W tym też okresie zaczęła się kryształizować dyscyplina naukowa, która zajęła się wyjaśnieniem ich pochodzenia i budowy². Geologia jako nauka o budowie Ziemi i kształtujących ją procesach geologicznych naturalnie stanowiła część nauk przyrodniczych — w jej przypadku ważny był jednak również aspekt historyczny dający możliwość „odtworzenia” dziejów planety od początku jej powstania aż do czasów współczesnych³. Wykłady Georgesa Cuviera — powszechnie uznanego na początku XIX wieku za autorytet w dziedzinie geologii — podobnie jak i jego następców, zaczęto omawiać nie tylko na europejskich uniwersytetach, ale i komentować w salonach. Podczas tego rodzaju dysput naukowy dyskurs z zakresu nauk o ziemi często stawał się źródłem inspiracji towarzyskich konwersacji⁴, podczas których można było zająć stanowisko na temat neptunicznego lub wulkanicznego pochodzenia Ziemi⁵. Ówczesna powszechna „gorączka” geologiczna była zjawiskiem europejskim i objęła także ziemie polskie. Podsycały ją badania i publikacje naukowe, ale także spektakularne fakty przyrodnicze. W 1815 roku Stanisław Staszic, nie przypadkiem uznany za ojca polskiej geologii, wydał fundamentalne w tej dziedzinie dzieło zatytułowane *O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski*⁶. W tym samym roku w Indonezji nastąpił wybuch wulkanu Tambora, do

¹ [J.W.] Goethe, *Podróż włoska*, przeł. i oprac. H. Krzeczkowski, Warszawa 1980, s. 176.

² Kolekcjonujący wulkaniczne skały Goethe jeszcze w 1787 roku pisze: „Przestudiowałem dokładnie moje wezuwiańskie eksponaty [...] stale poszerzam moje botaniczne wiadomości [wyr. — A.G.]” (*ibidem*, s. 185).

³ J. Gęgotek, *Między fizyką a historią: miejsce geologii w klasyfikacji nauk*, „Filozofia Nauki” 2009, nr 17/2, s. 22.

⁴ „Była to epoka, w której najmłodsza z nauk, geologia, niedawno osierocona od mistrza swego Cuviera, zawracała głowy turystom i wógle dyletantom nauki” (I. Domeyko, *Pamiętniki Ignacego Domeyki, 1831–1838*, Kraków 1908, s. 155). W swoich wspomnieniach Domeyko wymienia też ówczesnych profesorów geologii w Paryżu i opisuje kilka wykładów z lat trzydziestych XIX wieku.

⁵ Plutonizm, koncepcja opracowana w XVIII wieku przez Jamesa Huttona, wyznawali „wulkaniciści”, wierząc, iż skały na Ziemi powstały na skutek działalności wulkanicznej; odmiennego zdania byli „neptuniści”, za Abrahamem Gottlobem Wernerem twierdząc, iż są one pochodzenia oceanicznego. Zob. W. Jaroszewski, L. Marks, A. Radomski, *Słownik geologii dynamicznej*, Warszawa 1985, s. 156, 184.

⁶ S. Staszic, *O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, Warszawa 1815.

dziś uważany za największą erupcję wulkanu w dziejach ludzkości. Wyjątkowe barwne zachody słońca, jako jedno z wielu rozmaitych skutków tej katastrofy, miały unaocznic się w malarstwie Williama Turnera, a nadchodzący „rok bez lata” (w 1816 roku z powodu chmur wulkanicznych temperatury na całym świecie gwałtownie spadły, przynosząc posępną pogodę, a w niektórych krajach klęskę głodu) wpłynął między innymi na literacką twórczość Georga Byrona⁷. Nic zatem dziwnego, że także inni romantycy zafascynowani grozą, poszukujący nieustannie dowodów na nieprzewidywalność natury manifestującej swoją siłę poprzez niedające się ujarzmić zjawiska, kontrastującej z błahością ludzkiego losu, zwrócili uwagę na osiągnięcia w zakresie geologii, w tym teorii wulkanicznych i wulkany. Podobnie jak góry innego pochodzenia były one w tym okresie uważane za jeden z najbardziej wzniosłych tematów do przedstawiania w sztuce⁸. Choć cytowany na wstępie Goethe w wulkanach nie dostrzegł jeszcze nic szczególnie interesującego dla artysty⁹ — w dobie oświecenia rzeczywistość obserwowano wszak przez pryzmat ładu i harmonii zaprowadzonej przez człowieka — to już romantycy, zwracając szczególną uwagę na otaczający ich pejzaż, co stanowiło także przejaw odwrotu od antropocentrycznego widzenia klasyków¹⁰, dostrzegali prawdziwy potencjał artystyczny w ekspresyjnych górotworach wulkanicznych. W optyce romantyków wulkan za sprawą „katastroficznego” pochodzenia stawał się symbolem demonstrującym ludzką bezradność wobec dzikiej i nieujarzmionej Natury. Wielu przedstawicieli tego pokolenia, poszukując ekscytujących doznań w trakcie modnych wówczas podróży, zapragnęło zobaczyć wulkany z bliska, by zakosztować emocji związanych z doświadczeniem poczucia zagrożenia. Wśród dostępnych romantikom destynacji niepodzielnie królował Wezuwiusz (między innymi dlatego, iż wyprawa na najwyższy wulkan Europy, Etnę, była o wiele bardziej wymagająca) — tam dzieje ludzkości kontemplował François-René de Chateaubriand, co stało się źródłem inspiracji dla spektakularnej sceny rozgrywającej się na szczycie Etny w jego najbardziej poczytnym dziele¹¹. Spośród polskich romantyków na Wezuwiuszu Juliusz Słowacki z zachwytem chłonał „piekielny obraz żużlowych skał”¹², a Adam Mickiewicz z Antonim Edwardem

⁷ M. Bieńczyk, *Pismo katastrofy XIX wieku. Wstęp do rozważań*, „Wiek XIX” 8 (50), 2015, s. 10–11.

⁸ A. Kowalczykowa, *Pejzaż romantyczny*, Kraków 1982, s. 105. Według badaczki góry, obok morza, stepów i „widoków ojczystych”, były najczęściej wykorzystywanym motywem krajobrazu w twórczości romantycznej.

⁹ „Dla artysty, który interesuje się tylko najpiękniejszymi kształtami ludzkim i zwierzęcymi, który swą uczuciowością i smakiem uczłowiecza najbardziej nawet nieforemne kamienie i krajobrazy, tego rodzaju okropne bezkształtne rumowisko, raz po raz samopochłaniające się, wypowiadające wojnę wszelkiemu poczuciu piękna, musi wydawać się czymś odrażającym” ([J.W.] Goethe, *op. cit.*, s. 175).

¹⁰ A. Kowalczykowa, *op. cit.*, s. 10–14.

¹¹ M. Jonca, „brzytwą wycięta z białego papieru”. *Kontur Etny. Skrawki podróże i turystyczne*, „Góry – Literatura – Kultura” 2014, nr 8, s. 63–65.

¹² *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. 1, oprac. E. Sawrymowicz, Warszawa 1962, s. 333, list nr 89.

Odyńcem wprawiali się w nastrój iście poetycki, podziwiając ze szczytu zachód słońca¹³. Motyw wulkanu pojawiał się zarówno w ich wspomnieniach czy korespondencji, jak i twórczości literackiej, stanowiącej niewątpliwe świadectwo, iż artyści interesowali się nie tylko teorią wulkanów, lecz również w procesie twórczym wykorzystywali na przykład metaforę wybuchu i lawy¹⁴.

Wątek wulkanów i ich roli w rozwoju planety pojawiał się w tym okresie także i u innych pisarzy. Jednym z nich był łączący zamiłowanie do nauki z pasją do podróży Teodor Tripplin (1813–1881), polski lekarz i jednocześnie pisarz niezwykle poczytnych w XIX wieku książek podróżniczo-przygodowych, cieszących się popularnością na miarę dzieł Józefa Ignacego Kraszewskiego. Sam Tripplin był postacią barwną — z powodów tak społeczno-politycznych, jak i „niespokojnego ducha” nigdy nie dane mu było na dłużej pozostać w jednym miejscu, a dzięki nieodpartej potrzebie niesienia pomocy jego biografia opatrzona jest licznymi zdarzeniami wartymi wspomnienia: wziął czynny udział w powstaniu listopadowym, następnie otrzymał wykształcenie medyczne w szkole w Królewcu, praktykował w Anglii i Hiszpanii, uczestnicząc w tamtejszej wojnie domowej jako lekarz wojskowy, stopień doktora uzyskał w Montpellier. Angażował się w działania emigracji polskiej, dołączył do armii Garibaldiego w rewolucji o zjednoczenie Włoch, później walczył w wojsku serbskim w powstaniu przeciw Turcji; w międzyczasie zwiedził wiele krajów europejskich (między innymi Danię, Norwegię, Portugalię, Włochy) oraz pozaeuropejskich (na przykład Maroko, Jerozolimę, Egipt). Do Polski powrócił z zamiarem dołączenia do wystąpienia w Wielkopolsce w okresie Wiosny Ludów, lecz z powodu represji politycznych dotarł jedynie do Krakowa, a stamtąd — do Warszawy. Przebywając w latach 1848–1856 w stolicy, Tripplin wydał liczne opisy podróży, w tym wielokrotnie wznawiane *Wspomnienia z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii i Państwie Marokańskim* (1851–1853) oraz *Wycieczki po stokach galicjijskich i węgierskich Tatrów* (1856), a także takie powieści, jak *Asmodeusz w Paryżu* (1854) i *Pan Zygmunt w Hiszpanii* (1852), a po przeprowadzce na Litwę także uznawaną dziś za prekursorską wśród literatury fantastycznej *Podróż po Księżycu odbyta przez Serafina Bolińskiego* (1858). Niestety, obfity dorobek artystyczny oraz dość kontrowersyjne wypowiedzi Tripplina o jego kolegach po fachu (literackim i lekarskim) przyczyniły się do pomówień o prowadzenie przez niego „fabryki literackiej”, a odkrycie, iż jedno z jego dzieł jest plagiatem, finalnie przypieczętowało jego los jako autora wyklętego, któremu nie udało się już wrócić do łask publiczności, i po dziś dzień przez czytelników zapomnianego¹⁵.

¹³ „I w ogólności całą tę chwilę [zachód słońca widziany ze szczytu Wezuwiusza — A.G.], tak z wrażeń, jak i ze wzruszeń, liczę do najpoetyczniejszych w mém życiu” (A.E. Odyńiec, *Listy z podróży Antoniego Edwarda Odyńca (Z Neapolu do Genewy)*, t. 4, Warszawa 1878, s. 73).

¹⁴ M. Janion, *Romantyzm „zapomniany” i „niezapomniany”*, „Teksty” 1972, nr 5, s. 17–18.

¹⁵ Według wspomnień Marii Konopnickiej o Tripplinie ów plagiat był zwyczajną manipulacją — autor na prośbę potrzebującego pieniędzy emigranta podpisał się własnym nazwiskiem pod jego rękopisem, co natychmiast wyszło na jaw i zwróciło przeciw niemu opinię publiczną. Więcej

Burzliwa historia pisarza odcisnęła się również na jego pisarstwie dającym współczesnemu odbiorcy okazję do zapoznania się z przekrojem osobowości ówczesnych mieszkańców Europy, miejsc czy zwyczajów epoki wśród licznych społeczno-kulturowych wątków XIX wieku. Będąc już w Anglii, pisarz doświadczył zbiorowej słabości na widok eksplodujących wulkanów, zwłaszcza wśród klas wyższych, które stać było na pokaz pirotechniczny oglądany w formie rozrywki towarzyskiej:

W ogrodzie zwanym *Surrey Zoological Garden*, także na prawym brzegu *Tamizy* ku *Greenwich*, znajduje się piękna menażerya: tam także dają przedstawienia mianowicie pyrotechniczne, czyli ognio-sztuki wszelkiego rodzaju. Raz na tydzień przedstawiają wybuch *Wezuwiusza*. Wnętrze góry, częścią naturalnej, częścią usypanej nad brzegiem obszernego stawu, reprezentującego morze, nabijają różnemi rodzajami mass i kompozycyj prochowych. W ciemną noc zapalają tę masę za pomocą nici saletrowanej. Z razu daje się słyszeć grzmot podziemny, potem bucha płomień, nareszcie wszystko grzmi i tętni. Cały wulkan ognia wydobywa się ku niebu, tysiące rac pęka z niesłychanym hukiem w powietrzu, ognie wszystkich kolorów migają się i przelatują, ziemia ryczy w swej głębi, góra się rozsadza i rozlewna strumienie lawy do syczącego jeziora, odbijającego obraz ten prawdziwie okazały.

Widowisko to sprawia mocne wrażenie na ludzi, a nawet na niebie; gdyż najczęściej chmury się ściągają, i nieraz grzmot niebieski wtóruje sztucznemu gniewowi ziemi, tak jak gdyby szło na prawdę. Tak słaby człowiek sztuką swą potrafi rozdąsać wieczne żywioły. Ja się napatrzyć nie mogłem temu widowisku, i byłem ze sześć razy na niem¹⁶.

Również i w jego twórczości nie mogło zatem zabraknąć tak modnego wówczas tematu geologii, w tym opisów rozmaitych formacji wulkanicznych, nawiązujących *stricte* do nauki o budowie Ziemi. Powszechnie dyskutowane dzieło Staszica było, rzecz jasna, znane i Tripplinowi¹⁷, a bardzo możliwe, że czytał też publikowane w prasie fragmenty wykładów Cuviera czy innego naukowca¹⁸, co byłoby dla niego o tyle łatwe, że posługiwał się wieloma językami, w tym francuskim i angielskim. Tripplin, aby przybliżyć czytelnikom poznawane tereny — a przecież duża część jego twórczości opierała się głównie na podró-

o licznych kontrowersjach wokół pisarza zob. J. Kolbuszewski, *Osobliwości życia i prozy doktora Tripplina*, „*Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF*” 20/21, 2002/2003, s. 1–9.

¹⁶ T. Tripplin, *Wspomnienia z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii i Państwie Marokańskim*, t. 3, Warszawa 1851, s. 184–185. Wszystkie cytaty autora podawane są w pisowni oryginalnej.

¹⁷ Zob. T. Tripplin, *Wycieczki po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów*, Warszawa 1856, s. 2.

¹⁸ O dość szybko ewoluujących teoriach geologicznych w XIX wieku można przeczytać w M.T. Greene, *Geology in the Nineteenth Century: Changing Views of a Changing World*, Ithaca 1982.

żopisarstwie — swoją wiedzę na temat geologii chętnie wykorzystywał podczas opisu otoczenia, zwłaszcza gdy starał się nakreślić historyczno-geograficzny rys odwiedzanej krainy¹⁹. Często więc wulkan pojawiał się nie jako samodzielnie wzniesienie (w rozumowaniu potocznym), a raczej zamierzchła przyczyna obecnego ukształtowania pejzażu, jaki mógł podziwiać ówczesny podróżnik. W ten sposób Tripplin ocenił sposób powstania malowniczych zatok w Norwegii²⁰, górskiego Jeziora Czarnego w Portugalii²¹, kompleksu jaskiń na Gibraltarze²² czy szkockiej jaskini morskiej o poetyckiej nazwie Grota Fingala²³. Ta perspektywa geologiczna dawała okazję nie tylko do naukowego, ale i literackiego przedstawienia krajobrazu:

Teraz skały zaczynają przybierać jakąś zupełnie inną postać: wprzód były okrągławe, okrągłe, barankowe, jak je nazywa biblia — teraz stają się strome, zębate, spiczaste, iglaste, że tak powiem krywoniowe, jak niektóre z tych Pieninów Tatrzańskich. Są i takie skały, które u podstawy daleko węższe jak u szczytu, zupełnie takie, jak owa maczuga Herkulesa pod Piaskową skałą. [...]

Któryż mi tu geolog wytłómaczy przyczynę geologiczną tego systemu formacji? Przecież w tem jest system, bo na raz się tu kończy inny a zaczyna inny. Chciałbym wiedzieć przyczynę tej krystalizacji tak odmiennej: to pewna, że jest wulkaniczny, sussultoryjny, wyskakujący, wypchany po nad ziemią jakimś kaprysem ogniosztucznym, w wnętrzu ziemi ograniczonym na miejscowość wiadomą²⁴.

Nie pomija też Tripplin wpływu erupcji pradawnych wulkanów na kształtowanie się większych formacji lądowych. Wspomina o wulkanicznym pochodzeniu pasma górskiego na Rodos²⁵ czy trzęsieniach ziemi spowodowanych pracą wulkanu mających wpływ na wygląd góry Ben Venue²⁶ w Szkocji. Zwiedzając Francję, również odwiedził tereny niegdyś w ten sposób wymodelowane, których

¹⁹ Naturalnie wszelkie informacje geologiczne są u Tripplina „dodatkiem” ubarwiającym czytelnikowi obraz przedstawianej w tekście scenerii, jako że pisarz ani geologiem z wykształcenia nie był, ani jego wspomnienia nie miały stanowić żadnej naukowej rozprawy na temat poznawanych przez niego ziem, co sam autor podkreśla w przedmowie do drugiego wydania swego dzieła o podróżach. Zob. T. Tripplin, *Wspomnienia z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii i Państwie Marokańskim*, t. 1, Petersburg 1853, s. VI–VII, XXI.

²⁰ „Szczególne zjawiska, owe długie i wązkie ramiona wkraczające w stały ląd Norwegii [...] Teoria wulkaniczna prędkiej wytłómaczyłaby zdołała formację tych golfów” (*ibidem*, s. 174).

²¹ „Formacja skał zdaje się być wulkaniczna; wnoszę to z pochyłości warstw, ze śladów bałztu, tu i owdzie rozrzuconych” (T. Tripplin, *Wspomnienia...*, t. 5, Warszawa 1851, s. 208).

²² Zob. *ibidem*, t. 4, s. 112–113.

²³ Zob. T. Tripplin, *Wspomnienia...*, t. 4, Warszawa 1851, s. 250. Jaskinia została nazwana na cześć jednego z bohaterów *Pieśni Osjana*.

²⁴ T. Tripplin, *Wspomnienia z ostatnich podróży*, t. 2, Warszawa 1878, s. 133–134.

²⁵ Zob. *ibidem*, t. 1, s. 161.

²⁶ Zob. T. Tripplin, *Wspomnienia...*, t. 4, Warszawa 1851, s. 213.

gorący klimat „nie słońcu, lecz wulkanicznemu ciepłikowi w ziemi zawartemu przypisać należy”²⁷. Pisząc na przykład o aurze Owernii, konstatował:

Skutkom wulkanicznych rewolucyi, cała Owernia winna swój kształt tak osobliwy, klimat tak zmienny, kapryśny, i doprawdy obawiać się należy że ognie wtrącone w głąb ziemi raz się znowu z swych więzów oswobodzą, i wywrą swą złość na ten grunt na którym niegdyś rozkiełznane hulały²⁸.

W tym regionie zobaczył też Tripplin wygasły wulkan Puy de Dôme, u stóp którego wzniesiono miasto Clermont-Ferrand, gdzie domy i ulice budowano z lawy²⁹. Obok pasm górskich i dolin dzięki podmorskim wybuchom wulkanów tworzyły się kiedyś także i wyspy. Pisarz wspomina o tym, opisując Azory, należący do Portugalii archipelag z żyzną wulkaniczną glebą³⁰, wysepki przypominające trapy w Szkocji³¹ oraz greckie Sporady, podczas opływania których miał okazję zapoznać się z kapitanem, który dziś mógłby z powodzeniem zostać wulkanologiem:

Ustały wiatry, lecz maszyny pracują ręczo i szybko nas przesuwały przez grupy małych Sporad, które czasem i wyminąć trudno, mielizny bowiem nie są tu rzadkie i fenomena wulkaniczne tak jak i wybuchy podmorskie przewracają te grunta, nader często tworząc mielizny, wznosząc nawet wyspy, które później znikają.

Zna się na tem wszystkiem nasz kapitan de Norwian, który studiował z szczególnym zamięłowaniem wszystko, co się tyczy wulkanów i lepiej przewiduje wybuchy od samego pana Palmieri³², meteorologa Neapolitańskiego, wynalazcy zawodnego Sirmografa, instrumentu, prorokującego wybuchy Wezuwiusza, z niechybnością pana Mathieu de la Drome³³, prorokującego deszcz, wiatr, pogodę, suszę. A jednak pan Palmieri został za ten wynalazek wielkim komandorem orderu Ś-go Joba i Łazarza, a pan Norwian nie jest jeszcze kawalerem niczego. Bardzo mi się kapitan żalił na tę niesprawiedliwość [...], lecz zapomniał

²⁷ T. Tripplin, *Wspomnienia...*, t. 11, Warszawa 1852, s. 184.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ *Ibidem*, s. 186–187.

³⁰ Zob. T. Tripplin, *Podróż przez Saharę ułożona z opowiadań Jakóba Arago i objaśniona przypisami i uwagami*, t. 1, Warszawa 1854, s. 28–29.

³¹ Zob. T. Tripplin, *Wspomnienia...*, t. 4, Warszawa 1851, s. 109. Trapy to olbrzymie pokrywły lawowe tworzące płaskowyż o schodkowej budowie (ze szwedzkiego *trappa*, czyli schody).

³² Luigi Palmieri (1807–1896), włoski fizyk i meteorolog, przez wiele lat dyrektor najstarszego na świecie obserwatorium wulkanologicznego umiejscowionego na zboczu Wezuwiusza. Badacz zasłynął z rozwinięcia sejsmografu oraz obserwacji prowadzonych na neapolitańskim wulkanie. Zob. L. Palmieri, *The Eruption of Vesuvius in 1872*, przeł. R. Mallet, <https://www.gutenberg.org/files/33483/33483-h/33483-h.htm> (dostęp: 8.06.2021).

³³ Prawdziwe imię Antoine Philippe Mathieu (1808–1865), francuski uczonek znany z niebagatelnego wkładu w rozwój meteorologii, między innymi dzięki opublikowanej w 1862 roku książce *De la prédiction du temps (O przepowiadaniu pogody)*.

powiedzieć, czy on sam kiedykolwiek coś przewidział, nie mogą zatem koniec końcem sądzić o talencie proroczym kochanego pana kapitana³⁴.

Oprócz kształtowania środowiska oraz tworzenia wysp obecność wulkanu odpowiadała także za pogodę — nie tylko wpływając na temperaturę — jak we francuskiej Owernii, ale i przysparzając kłopotu marynarzom, wywołując takie groźne zjawiska meteorologiczne, jak trąba wodna³⁵.

Obok faktów geologicznych mających na celu lepsze zobrazowanie klimatu odległych krain w twórczości Tripplina wulkany występują też jako komponent kolorytu lokalnego i równocześnie służą uprawdopodobnieniu fikcji literackiej, będąc wyrazistym elementem urealnijającym pobyt bohatera powieści przygodowej *Nowa podróż na około Ziemi odbyta na fregacie Ermancya przez dra Antoniego Zanowicza*³⁶ na zwiedzanych przez niego egzotycznych wyspach. Młody doktor Zanowicz, w 1847 roku zwierzbowany przez Francuzów do służby w charakterze lekarza okrętowego podczas wyprawy naukowo-handlowej do Brazylii, Kalifornii, Oceanii i Madagaskaru, obok chirurgii interesował się historią naturalną i lingwistyką (kreując postacie literackie, Tripplin nierzadko czerpał z własnych zainteresowań i doświadczeń), zatem chętnie odwiedzane regiony oglądał i badał, spisując swe obserwacje w formie dziennika. Celem powieściowej podróży były krainy o gorącym klimacie, niezawodnie więc medyk podziwiał liczne wulkany, wygasłe i czynne. Zetknął się z nimi już w Kalifornii ogarniętej gorączką złota³⁷, w Australii³⁸ czy na francuskiej wyspie Bourbon³⁹, dziś znanej jako Reunion. Także Hawaje przywitały doktora widokiem rozmaitych wulkanicznych wzniesień:

Cała gromada wysp Hawajskich czyli Sandwiskich jest pochodzenia wulkanicznego, a na samém wyspie Hawai leży największy ze znanych w świecie wulkanów. Góra dochodzi do ogromnej wysokości czterestu tysięcy stóp, w kraterze obwodu półtrzeciej mili jeograficznej, ciągle się gotuje i kotłuje, ciągle w nim wrze, kipi i grzmi roztopiona lava, i bardzo często wybucha z siłą o jakiej Etna i Wezuwiusz wyobrażenia

³⁴ T. Tripplin, *Wspomnienia...*, t. 1, s. 157.

³⁵ „Zaledwie stary Van Bören wysiadł na brzeg, a tu nagle zrywa się w samą zatoce Funchala, w samym porcie jakas trąba morska, zjawisko w tych ciepłych krajach, rażonych wulkanicznym wichrem strasznego piku *Ruido*, nie tak bardzo rzadkie” (T. Tripplin, *Pamiętniki lekarza Polaka z wypadków za granicą doznanych*, t. 3, Warszawa 1855, s. 140).

³⁶ T. Tripplin, *Nowa podróż na około Ziemi odbyta na fregacie Ermancya przez dra Antoniego Zanowicza*, t. 1–3, Warszawa 1855.

³⁷ „»To niezawodnie jakiś wulkanik w odległych górach, często tam pokutują wulkaniki; do bry znak, topi się złotko i sływać nam będzie na doliny San Sacramento«, mówi ów jegomość, co to prosił mnie do syna swojego” (*ibidem*, t. 1, s. 139).

³⁸ Zob. *ibidem*, t. 2, s. 109.

³⁹ „To wyspa Bourbon! szczyt jaśniejący płomieniem jest śnieżnicą *Piton des nègres*; a szczyt okryty czarnym płaszczem, to wulkan ciągle lawę zionący *Piton de la fournaise*” (*ibidem*, s. 123). Wulkan *Piton des Neiges* jest rzeczywiście wygasły, podczas gdy *Piton de la Fournaise* należy do jednych z najbardziej aktywnych wulkanów na świecie.

dać nie mogą. Nawet na samą powierzchnię morza odległy wulkan wywiera wpływ widoczny; nie raz na niém ni ztąd ni z owąd wystrzeliwają wysoko w niebo niezmiernie trąby morskie, nie raz się cofnie morze o jakie mil parę i ukaże grunt koralowy, nagi i potargany, czasami znów morze przybiera od razu i pochłania część wyspy w swych odmętach. Niedawno w Czerwcu 1853 roku, morze pochłonęło dwadzieścia sześć chatek i przeszło stu Indian spokojnie w nich śpiących.

Olbrzymia roślinność podniecana ciepłikiem ziemi odpowiada téj olbrzymiej ognistości wulkanu, i tworzy z odłamami skał i górami widok nagięj ale unoszącej przyrody⁴⁰.

Na samej wyspie Hawai'i znajdują się aż cztery wulkany: Kīlauea, Hualālai, Mauna Loa i Mauna Kea. Choć najwyższy szczyt znajduje się na Mauna Kea (4205 m n.p.m.), jest to równocześnie wulkan drzemiący, podczas gdy jego sąsiad Mauna Loa (niższy o jedynie 35 metrów) jest najwyższym na świecie wulkanem aktywnym⁴¹, możliwe więc, iż o nim to właśnie wspomina bohater. Dość szczegółowy opis wejścia na wulkan pojawia się także w rozdziale *Wycieczka na Pik*, w którym Antoni Zanowicz z towarzyszami wyprawia się na szczyt Teneryfy, to jest — wulkan Pico del Teide:

Powracamy z wierzchołka tego sędziwego Wulkanu, który kiedyś, gdy jeszcze wyziewał ogień, nazwano Pochodnią Atlantyku, a dzisiaj Pikiem Teneryffy. Cała wyspa jest tylko podstawą tego lichtarza, a on góruje na milę wysokości ponad powierzchnię morza [...].

Teraz znów znikły śniegi, bo ziemia czyli raczej grunt skalisty stawał się coraz gorętszym, lava miała ostre kanty, przedziurawiające nasze obuwie, a była niezmiernie gąbkowatą; w niektórych zaś miejscach tak podziurawioną, że po pas wpadaliśmy w te doły. Z mnóstwa dziur i szpar wytryskała gorąca woda lub nawet para, termometr w tych szparach podnosił się do 90°C.

Nareszcie dostrzegamy sterczący, biały, wysoki na 504 stóp kręgiel. To szczyt Piku Teneryffy; ale ten szczyt tak spadzisty, że tylko okrążając go i trzymając się lawy wejść nań można i to jeszcze z największą trudnością.

Na wierzchołku jednego z najwyższych Wulkanów, zaledwie dwanaście osób pomieścić się mogło. Przed nami przepaść, za nami otchłań krateru niezgłębiona; zimno okropne, a wiatr suchy, ostry ogołacał nas z ciepłika rozwijającego się w cieple w skutek ruchu.

Mamże opisywać wrażenia doznane w tych wzniosłych sferach, w których już i orły nie krążą? Nie sposób, — niktby nie uwierzył, że ze

⁴⁰ *Ibidem*, t. 3, s. 142–143.

⁴¹ Zob. *Mauna Kea*, [hasło w:] *Global Volcanism Program*, <https://volcano.si.edu/volcano.cfm?vn=332030> (dostęp: 8.06.2021) oraz *Mauna Loa*, [hasło w:] *ibidem*, <https://volcano.si.edu/volcano.cfm?vn=332020> (dostęp: 8.06.2021).

szczytu Teneryfyy objąć można jednym rzutem oka przestrzeń 1,600 mil kwadratowych. W odległości 40 mil żeglarz spostrzeże lichtarz Atlantyku a gdyby Wulkan na nim zatknął świecę, mógłby Pik Teneryfyy służyć za latarnię morską na trzysta mil obwodu, i na obszar dziesięciu tysięcy mil kwadratowych⁴².

Wdrapując się na wierzchołek wulkanu, bohater nie ukrywa zaskoczenia, odkrywając na zboczach góry roślinność znaną mu z rodzimej Litwy: zauważa, że rosną tam świerki, jodły, sosny, jałowce, wrzosi i kosodrzewina. W końcu jednak krajobraz pustoszeje, a ich miejsce zajmują jasnosine pumeksowe skały i czarne obsydiany pochodzące z wnętrza wulkanu, wśród których pasą się dzikie kozy i króliki. Temperatura i ciśnienie wraz z wysokością dość radykalnie spadają, dlatego pocieszający widok stanowiło dla doktora rozwijające się tam na przekór trudnym warunkom życie.

Uwagi o pochodzeniu skał czy jaskiń urozmaicające narrację w prozie podróżniczej Tripplina wydają się wynikać z faktu powszechnego zainteresowania ówczesnych elit z kręgu pisarzy i czytelników dynamicznie rozwijającą się geologią. Jak się wydaje, spora część wykształconego społeczeństwa dziewiętnastowiecznej Europy posiadała pewną ogólną wiedzę na temat wulkanów oraz procesów w nich zachodzących, jak i ewentualnych skutków ich erupcji. I u Tripplina nie mogło zabraknąć tak szeroko komentowanego zjawiska: nie dość, że autor mógł pochwalić się (mniejszą lub większą) znajomością tematu — szczególnie w opisach podróży, które miały prezentować się jak najbardziej rzetelnie — to i niemałe znaczenie miała zapewne chęć pisarza do sprostania oczekiwaniom publikacji wyszukującej w dziełach interesujących ją wątków. Umieszczone w powieści sprawozdanie z wyprawy na hiszpański wulkan autor *Nowej podróży dookoła ziemi* mógł za to zaczerpnąć z lektury prasy czy innych dzieł, jako że w krajach w niej prezentowanych osobiście być raczej nie mógł (gdyby było inaczej, bez wątplenia wydałby o tym jakiś barwny opis podróży). Dzięki tak wykorzystanym motywom wulkanu powieść zyskała element dla polskiego czytelnika orientalny, potęgujący wrażenie egzotyki przedstawianych dalekich lądów i krain. Tripplin nie ogranicza się zresztą tylko do werystycznego przedstawienia wulkanów, ale wykorzystuje ich motyw, tworząc metafory nawiązujące do semantyki tych górotworów symbolizujących gwałtowność, dzikość i żar. Wspomina na przykład Brazylianki o oczach, „z których pryska [...] ogień wulkaniczny”⁴³, podczas jazdy przez pustynię na wielbłądzie jego bohater zamyka usta, twierdząc, że „powietrze wdziera się jak wulkan w moje płuca”⁴⁴, a opisując widzianą w Norwegii zorzę polarną, porównuje ją do wybuchu Wezuwiusza na niebie⁴⁵. Już sam

⁴² T. Tripplin, *Nowa podróż...*, t. 3, s. 58–59.

⁴³ *Ibidem*, t. 1, s. 47.

⁴⁴ T. Tripplin, *Podróż...*, t. 2, s. 41.

⁴⁵ „Któż jest zdolny wystawić sobie, czém jest zorza północna, jeżeli jej w Norwegii nie widział? [...] sklepienie pokryło się olbrzymiami, najrozmaitsze kształty przybierającemi widmami. Ogniste snopy piorunów, długie palające miecze zabłysły; wulkany zalewające żarem i lawą świat

Goethe zauważył, że głównym powodem tego nagłego zainteresowania tematem wulkanów były nie tylko rozpowszechniane nowinki geologiczne, ale przede wszystkim właśnie sama natura zjawiska — okaz nieujarzmionej przyrody i jej bezkompromisowego podejścia do spraw człowieka.

Bibliografia

- Bieńczyk M., *Pismo katastrofy XIX wieku. Wstęp do rozważań*, „Wiek XIX” 8 (50), 2015, s. 9–26.
- Domeyko I., *Pamiętniki Ignacego Domejki, 1831–1838*, Kraków 1908.
- Gęgotek J., *Między fizyką a historią: miejsce geologii w klasyfikacji nauk*, „Filozofia Nauki” 2009, nr 17/2, s. 21–47.
- Goethe [J.W.], *Podróż włoska*, przeł. i oprac. H. Krzeczkowski, Warszawa 1980.
- Greene M.T., *Geology in the Nineteenth Century: Changing Views of a Changing World*, Ithaca 1982.
- Janion M., *Romantyzm „zapomniany” i „niezapomniany”*, „Teksty” 1972, nr 5, s. 7–27.
- Jaroszewski W., Marks L., Radomski A., *Słownik geologii dynamicznej*, Warszawa 1985.
- Jonca M., „brzytwą wycięta z białego papieru”. *Kontur Etny. Skrawki podróżne i turystyczne*, „Góry – Literatura – Kultura” 2014, nr 8, s. 63–74.
- Kolbuszewski J., *Osobliwości życia i prozy doktora Triplina*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF” 20/21, 2002/2003, s. 1–9.
- Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. 1, oprac. E. Sawrymowicz, Warszawa 1962.
- Kowalczykowa A., *Pejzaż romantyczny*, Kraków 1982.
- Mauna Kea, [hasło w:] *Global Volcanism Program*, <https://volcano.si.edu/volcano.cfm?vn=332030>.
- Mauna Loa, [hasło w:] *Global Volcanism Program*, <https://volcano.si.edu/volcano.cfm?vn=332020>.
- Odyniec A.E., *Listy z podróży Antoniego Edwarda Odyńca (Z Neapolu do Genewy)*, t. 4, Warszawa 1878.
- Palmieri L., *The Eruption of Vesuvius in 1872*, przeł. R. Mallet, <https://www.gutenberg.org/files-33483/33483-h/33483-h.htm>.
- Staszic S., *O ziemiordztwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, Warszawa 1815.
- Tripplin T., *Nowa podróż na około Ziemi odbyta na fregacie Ermancya przez dra Antoniego Zanowicza*, t. 1–3, Warszawa 1855.
- Tripplin T., *Pamiętniki lekarza Polaka z wypadków za granicą doznanych*, t. 3, Warszawa 1855.
- Tripplin T., *Podróż przez Saharę ułożona z opowiadań Jakóba Arago i objaśniona przypisami i uwagami*, t. 1–2, Warszawa 1854.
- Tripplin T., *Wspomnienia z ostatnich podróży*, t. 1–2, Warszawa 1878.
- Tripplin T., *Wspomnienia z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii i Państwie Marokańskim*, t. 4, 5, 11, Warszawa 1851.
- Tripplin T., *Wspomnienia z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii i Państwie Marokańskim*, t. 1, 4, Petersburg 1853.
- Tripplin T., *Wycieczki po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów*, Warszawa 1856.

cały, race szybsze jak myśl, przebijały powietrze” (T. Tripplin, *Wspomnienia...*, t. 1, Petersburg 1853, s. 117).



Małgorzata Łoboz

ORCID: 0000-0002-0705-8219

Uniwersytet Wrocławski
malgorzata.loboz@uwr.edu.pl

Marian Ursel

ORCID: 0000-0001-6952-9146

Uniwersytet Wrocławski
marian.ursel@uwr.edu.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.19>

„Za czarnych skał krawędzie...”. Góry zawłaszczone przez dekadentyzm w wybranych dziewiętnastowiecznych impresjach literacko-muzycznych

Słowa-klucze: *W Szwajcarii* Juliusza Słowackiego, Młoda Polska Tatrzańska, pieśni Mieczysława Karłowicza

Keywords: *W Szwajcarii* by Juliusz Słowacki, Young Poland and the Tatras, songs by Mieczysław Karłowicz

“Za czarnych skał krawędzie...”: The mountains appropriated by decadentism in selected nineteenth-century literary and musical impressions

Summary

The article contains an analysis and interpretation of the significance of the mountains in artistic battles with decadent moods. The man that should be regarded as a precursor of such moods is Juliusz Słowacki. He is the author of the well-known poem *W Szwajcarii* (In Switzerland, 1839), from which comes the passage included in the title of the article: “Za czarnych skał krawędzie” (Behind the edges of black rocks), where the lyrical protagonist is heading — seeking self-annihilation — trying to find some relief in his suffering. This is the context in which Słowacki’s passage was interpreted by Mieczysław Karłowicz — a representative of the Young Poland generation in music, one of the best known Polish composers, a photographer and mountaineer, who died in the Tatras in an avalanche in 1909.

In addition to Słowacki’s piece, the authors of the article analyse also other songs by Karłowicz (which are not highly valued by musicologists), composed to words by well-known nineteenth-century Polish poets, mainly Kazimierz Przerwa-Tetmajer, a leading Polish exponent of decadentism in poetry. Karłowicz represented a neo-romantic version of modernism in music, which is why his oeuvre contains romantic analogies (emotionalism, mysticism, individualism, expression of the form), and his undoubtedly introverted and individualistic personality isolated him from generational associations already during his studies in Berlin. Nevertheless, he did identify with the Young Poland generation through a desire to achieve depression and deprivation defeating nirvana, to overcome death through the belief in the liberating power of nature. The mood of these works is marked by recurring (typically decadent) pessimism — a dominant feature of Karłowicz’s music.

The authors conclude by observing that in the views of Polish modernists the mountains were a symbol of eternity and power of nature, a symbol juxtaposed with the fragility of human existence, an oasis of silence, peace and solitude, and thus human freedom. The appropriation of the mountains was tantamount to believing that pessimistic moods made it possible to achieve considerable psychological maturity.

Cóż za cudowny czas! Walter Scott był wtedy u szczytu powodzenia, poznawano tajemnice *Fausta*, który, jak powiada Pani de Staël, zawiera wszystko, a nawet trochę więcej niż wszystko. Odkrywano Szekspira w nieco poprawionym przekładzie. Letourneura i poematy lorda Byrona — przychodziły do nas ze Wschodu, który nie zbanalizował się jeszcze. [...] Czuliśmy zawrót głowy, zdawało się, że wkracamy w światy nieznane¹

— tymi słowami Teofil Gautier charakteryzował stan ducha bohemy artystycznej Paryża. Nie ulega wątpliwości, że odpowiadając na pytanie o początek dekadentyzmu w Europie — wiele symptomów wskazuje już na pierwszą połowę XIX wieku. Miał tego świadomość Ignacy Matuszewski, który w znanej (przełomowej) monografii poświęconej Juliuszowi Słowackiemu, zatytułowanej *Słowacki i nowa sztuka (Modernizm). Twórczość Słowackiego w świetle estetyki nowoczesnej* (1904), wskazał w refleksji autora *Kordiana* wspólnotę mentalną, zbliżoną

¹ T. Gautier, *Pisarze i artyści romantyczni*, przeł. J. Guze, Warszawa 1975, s. 30.

do światopoglądowych i estetycznych tendencji „schyłkowców”. Podkreślał przy tym podobne cechy estetyczne realizacji artystycznych Słowackiego, wymieniając „syntezę nastroju”². To Słowacki właśnie jest autorem znanego polskim literaturoznawcom poematu *W Szwajcarii* (1839), z którego pochodzi *passus* przywołany w tytule niniejszego referatu: „Za czarnych skał krawędzie”, gdzie podąża bohater liryczny — w dążeniu do samounicestwienia — poszukując ulgi w cierpieniu. Artur Schopenhauer, filozof romantyczny, a zarazem twórca teorii dekadentyzmu, w swoim najpopularniejszym dziele *Świat jako wola i wyobrażenie* usankcjonował wiecznotrwałą proveniencję gór jako antidotum dla kruchej materii ludzkiej:

Jeśli widok gór, otwierający się znienacka przed nami, tak łatwo wprawia nas w poważny i wzniosły nastrój, polega to może po części na tym, że kształt gór i wynikający stąd zarys pasma górskiego stanowi w widoku jedyną linię niezmienną, gdyż tylko góry opierają się zagładowi, która szybko dosięga wszystko inne, zwłaszcza naszą efemeryczną osobę. Nie żeby na widok gór pojawiło się wszystko to wyrażnie w naszej świadomości, lecz wywołuje ono mgliste przeczucie jako motyw przewodni naszego nastroju³.

Lektura tego fragmentu prowokuje przywołanie znanego wiersza poety młodopolskiego Tadeusza Micińskiego, który w *Drodze do Kieźmarku* również definiował rolę gór jako wiecznotrwałego symbolu nieskończoności:

Nieskończoność we mnie trwa —
lśnią szmaragdy czarnych borów —
lśnią szmaragdy czarnych borów.
Na kaskadzie nimfa łka
w grotach ciemnych wśród jaworów.

Od razu też zwraca uwagę podobne obrazowanie przestrzeni: czarne bory i ciemne jawory Micińskiego korespondują z czarnymi skałami Słowackiego.

Można zatem zasugerować, że wedle Schopenhauera wszystko na świecie podlega rozbiciu i rozkładowi — ale nie góry! Być może dlatego już sam widok gór, a co dopiero ich autopsyjne doświadczenie, stanowił w przypadku poetów zakorzenionych w ideałach dekadentyzmu ważny aspekt przezwycięzania własnych słabości, ocalenia sensu egzystencji. Wspomniany poemat Słowackiego, zaczynający się od incipitu „Odkąd zniknęła jak sen jaki złoty / Usycham z żalu, umieram z tęsknoty”, jest opowieścią o miłości i śmierci, sytuuje się zatem w kręgu ulubionej semantyki pisarzy zainspirowanych przez dekadentyzm. Kochanka zniknęła nagle z życia bohatera (nie wiadomo, czy umarła fizycznie, czy po prostu umarła dla niego, niczym dla Mickiewiczowskiego Gustawa). Intensywne przeżycia uczuciowe

² I. Matuszewski, *Słowacki i nowa sztuka (Modernizm). Twórczość Słowackiego w świetle przejawów estetyki nowoczesnej*, Warszawa 1911, s. 5.

³ A. Schopenhauer, *Świat jako wola i przedstawienie*, t. 2, przeł. J. Garewicz, Warszawa 1995, s. 579.

rozgrywają się w idyllicznej scenerii górskiej przyrody i ta przestrzeń predestynuje bohatera lirycznego do uwznioślających, emfatycznych przeżyć na tle zmysłowo postrzeganych Alp. Śmierć (kochanki lub uczuć) konotuje zmianę alpejskiej scenerii pastelowej w wizyjne obrazy katastroficzne (przyroda otaczająca bohatera lirycznego zdaje się płakać i rozpaczać wspólnie z nim). W naturze i górskim pejzażu bohater poszukuje ukojenia oraz miejsca „na smutek łaskawego”. Animizowana górską naturą jest partnerem rozpacz (jak w przypadku każdego bohatera romantycznego). Dlatego księżyc rozświetlający kosmogonię tak energetycznie oddziałuje na jego duszę, że bohater znękany poczuciem utraty pozbędzie się udręki, gdyż stęskniony smutek sam z niego wyjdzie (czy raczej obrazowo zostanie z niego wyciągnięty przez antroponimizowany księżyc). I ta paradoksalna utrata smutku przynosi w efekcie nadzieję na odzyskanie równowagi psychicznej.

W tym kontekście poetycki fragment Słowackiego zinterpretował Mieczysław Karłowicz — przedstawiciel pokolenia Młodej Polski, jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich kompozytorów, fotograf, turysta wysokogórski, który zginął w Tatrach przygnieciony lawiną w 1909 roku. Osobowość artystyczna Karłowicza koresponduje z osobowością Słowackiego, z którego dorobku kompozytor wybrał XXI fragment przywołanego poematu. Pieśń znana pod tytułem *Skąd pierwsze gwiazdy* (op. 1 nr 2) powstała w 1896 roku stanowi znakomity przykład korespondencji języka poetyckiego z fakturą melodyczną (rytmiczno-interwałowa struktura melodyczna odpowiada rytmice wiersza Słowackiego)⁴. Treść poetycka brzmi następująco:

Skąd pierwsze gwiazdy na niebie zaświecą,
Tam pójdę, aż za ciemnych skał krawędzie.
Spojrzę w lecące po niebie łabędzie
I tam polecę, gdzie one polecą.
Bo i tu — i tam — za morzem — i wszędzie,
Gdzie tylko poszlę przed sobą myśl biedną,
Zawsze mi smutno i wszędzie mi jedno;
I wszędzie mi źle — i wiem, że źle będzie.
Więc już nie myślę teraz, tylko o tem,
Gdzie wybrać miejsce na smutek łaskawe,
Miejsce, gdzie żaden duch nie trąci lotem
O moje serce rozdarte i krwawe;
Miejsce, gdzie księżyc przyjdzie aż pod ławę
Idąc po fali... zaszeleści złotem
I załaskocze tak duszę tajemnie,
Że stęskni — ocknie się i wyjdzie ze mnie⁵.

⁴ *Ibidem*, s. 132.

⁵ J. Słowacki, *Skąd pierwsze gwiazdy*, cyt. za: M. Karłowicz, *Pieśni* [op. 1, 3, 4 i bez opusu], Kraków 2016, s. 10–11.

Wiersz emanuje charakterystycznym dla Słowackiego plastycznym sposobem obrazowania (złoto gwiazd, srebro księżyca, ciemne niebo, białe łabędzie kształtują zmysłową impresję) oraz sprecyzowaną (typowo romantyczną) sytuacją egzystencjalną nieustabilizowanego psychicznie podmiotu lirycznego, któremu permanentnie smutno i źle z powodu nieszczęśliwej miłości (czy raczej śmierci uczuć?). Księżyc jako element romantycznej kosmogonii ma nim wstrząsnąć wewnętrznie (żałoskotać jego duszą), by „wyciągnąć” z niego smutek. Z jednej strony — bohater wydaje się oswojony z tym przygnębieniem, z drugiej — pragnie się z niego wyzwolić. Jego przyszłość jest niepewna, tajemnicza i mało optymistyczna, bowiem musi on wejść „aż za ciemnych skał krawędzie”. Można ów proces określić jako specyficzny stan psychomachii (walki ze słabością charakteru, z ograniczeniami psychicznymi), zmierzającej ku pesymistycznej otchłani wszechbytu („Wiem, że źle będzie” — deklaruje jednoznacznie bohater). Kolorystyka Słowackiego współgra tutaj z kolorystyczną harmoniką Karłowicza⁶. Mieczysław Tomaszewski sugeruje, że w warstwie słownej tekstu można wyznaczyć trzy pola semantyczne: pójde, gdzie gwiazdy; polecę, gdzie łabędzie; bo zawsze mi smutno i wszystko mi jedno i wiem, że źle będzie⁷. Wypada zaproponować nieco inną interpretację. Pełna ciężkich akordów partia fortepianu i fortepianowa przygrywka wprowadzają w dramat sytuacji: dekadenski bohater nie tyle leci w gwiazdy, ile chowa się „za czarnych skał krawędzie”, wprawdzie leci, gdzie łabędzie, ale po to, żeby zdiagnozować stan zubożenia, że zarówno tu, jak za morzem — wszystko mu jedno, wprawdzie pesymistycznie orzeka, że źle będzie, lecz zwróćmy uwagę na ciekawą muzyczną strukturę tej konkluzji. W ostatnich taktach pieśni kantylena wznosi się ku górze, oddając klimat wyzwalającej nadziei i *katharsis* smutku (podobnie jak w wierszu Słowackiego żal po utracie zyskuje wyraz muzyczny). Pieśń charakteryzuje duża kondensacja napięcia emocjonalnego. Pauzy, zróżnicowana intonacja, podkreślenie inwersji w tekście poetyckim — wszystko to dopełnia dekadenskie doświadczenie gór jako przestrzeni symbolizującej tajemnicę ludzkich słabości, lęków i próby ich pokonywania. Bohater Słowackiego obserwuje gwiazdy, księżyc i uciekające za szczytami łabędzie. Poziom obserwacji przechodzi z linii horyzontalnej w wertykalną, co potwierdza, że dekadenski artysta przeżywa mękę mistycznych wtajemniczeń, wyje z bólu egzystencjalnego, a zarazem nonszalancko przechadza się nad przepaścią, pozbawiony instynktu samozachowawczego — wspina się na niebosiężne szczyty, które zawłaszcza jako przestrzeń przeznaczoną wyłącznie dla niego — osiąga cele wyższe, niedostępne zwykłym śmiertelnikom. Karłowicz, który kochał Tatry i samotność na łonie przyrody — uciekał w nie, by odnaleźć wyzwalające poczucie wolności. Jak pisał:

⁶ Utwór został szczegółowo zanalizowany przez Barbarę Chmarę-Zaczkiewicz, [w:] *Z życia i twórczości Mieczysława Karłowicza. Studia i materiały*, red. E. Dziębowska, Warszawa 1970, s. 136.

⁷ M. Tomaszewski, *Nad pieśniami Mieczysława Karłowicza*, [w:] *Muzyka polska a modernizm*, Kraków 1981, s. 130.

Leżąc tutaj na wonnej łące, w cudowny dzień lipcowy, doznałem wrażenia, tak obcego mieszkańcom równin: uczucia nieograniczonej wolności. Zapomniałem o drobiazgach życia codziennego, zapomniałem o drobnych nadziejach, marzeniach, zawodach. Tutaj, wobec otaczających mnie gór, czułem się tak małym, takim pyłkiem, że opanowała mnie żądza dążenia do rzeczy wielkich i szlachetnych. W tej dziwnej ciszy czerpałem siły na przyszłe, nieuniknione zapasy z losem i czułem, że każdy, kto by potrzebował spokoju i odpoczynku po pracy, tutaj wróciłby w jednej chwili do siebie⁸.

Nic dziwnego, że wybrany fragment Słowackiego musiał być dla Karłowicza ważny. Warto też dopowiedzieć, że w pierwszą rocznicę śmierci kompozytora, w 1910 roku, matka Karłowicza (Irena Karłowiczowa) informowała Paulinę Dicksteinową, że grupa narciarzy chce złożyć wieniec w miejscu śmierci nad Czar-nym Stawem, gdzie zamierzali odśpiewać pieśń *Skąd pierwsze gwiazdy*⁹.

Z dorobku artystycznego Karłowicza należy również wydobyć inne pieśni (traktowane przez muzykologów marginalnie), skomponowane do słów znanych polskich poetów dziewiętnastowiecznych, głównie Kazimierza Przerwy-Tetmajera jako czołowego polskiego wyraziciela dekadentyzmu w poezji. Karłowicz reprezentował wprawdzie neoromantyczną wersję modernizmu w muzyce, dlatego w jego twórczości zwracają uwagę analogie romantyczne (emocjonalizm, mistycyzm, indywidualizm, ekspresja formy) i niewątpliwie osobowościowe cechy introwertyka i indywidualisty izolowały go od pokoleniowych utożsamień już w okresie studiów berlińskich. Niemniej z pokoleniem młodopolan identyfikował się poprzez nastrojowość (dążenie do osiągnięcia nirwany przezwycięzającej stany depresji i deprywacji, pokonania śmierci przez wiarę w wyzwalającą siłę przyrody, ujawnia się tu też typowo młodopolska afirmacja przyrody jako emanacji *sacrum*).

W nastrojowości tych utworów zwraca uwagę powracający (typowo dekadentki) pesymizm — dominujący w muzyce Karłowicza. O inspiracjach czerpanych z twórczości Asnyka i Tetmajera świadczy nastawienie kontemplacyjne i medytacyjne jego utworów. Warto przypomnieć, że jednym z ulubionych Tetmajerowskich lektur Karłowicza był wiersz *Na „Żelaznej Drodze” pod Reglami*, gdzie poeta w udanych neologizmach (rozszerzać, rozdalać, rozpływać) hiperbolizuje abstrakcyjne (metafizyczne) pojęcie wszechbytu unicestwiającego „zmaterializowaną” duszę artysty. Góry w tym wierszu stają się desygнатem metafizycznych wzlotów i impresji. Tekst jest znakomitym przykładem przełamywania się romantycznej i młodopolskiej filozofii pejzażu. Otwiera dekadentckiego odbiorcę wrażeń nie tylko na przeżycia estetyczne (jak w konwencji romantycznej), lecz

⁸ *Mieczysław Karłowicz w Tatrach. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne*, Kraków 2016, s. 11.

⁹ List Ireny Karłowiczowej do Pauliny Dicksteinowej z 2 lutego 1910 roku, [w:] *Mieczysław Karłowicz w listach i wspomnieniach*, oprac. H. Anders, Warszawa 1960, s. 642.

również na nieskończoność, metafizykę różnorodnych objawień¹⁰. Drobnym tropem górskim w pieśni *Idzie na pola* do słów Kazimierza Tetmajera jest obecność ośnieżonych szczytów górskich, ciemnych borów, sinych strumieni i błędnego księżyca. Karłowicz w formie ballady definiuje „muzykę duszy” — tutaj również nasuwają się konotacje z innym wierszem Słowackiego (*Anioł ognisty — mój anioł lewy*), w którym wywołane zostało zjawisko „duszy muzycznej”.

Idzie na pola, idzie na bory,
Na łąki i na sady,
Na sine wody, na śnieżne góry,
Na miesiąc idzie błądy;
Idzie w niezmierną otchłań wszechświata,
Skąd pył dróg mlecznych prószy,
Idzie błękitna, cicha, skrzydlata —
Muzyka mojej duszy¹¹.

Tetmajerowska muzyka, która się wyłania z głębi duszy w interpretacji Karłowicza, jest utrzymana w pogodnym rytmie, umiarkowanym tempie i napawa pozytywnymi emocjami, gdyż jest to przestrzeń, która ocala i pozwala znaleźć ukojenie. „Ochłodę znalazłem przy śniegu, nad drobnym stawkiem, położonym powyżej Stawu Żółtego”¹² — pisał Karłowicz w jednej ze swych relacji z górskich wycieczek. Mało istotne jest, że muzyka „idzie w niezmierną otchłań wszechświata”, bowiem ta otchłań nie jest destrukcyjna. Dlatego — podobnie jak w poprzedniej pieśni — Karłowicz zastosował ten sam chwyt w ostatniej kadencji utworu, w którym również linia melodyczna wnosi się ku górze, pozostawiając wrażenie nieskończonego trwania tego procesu. „Upaja mnie ten lot... ta nicość”¹³ — pisał Tetmajer w *Otchłani*. Lecz powieść wydana w 1900 roku powstała cztery lata po pieśniach Karłowiczowskich. I w zasadzie podobnie Karłowicz postąpił w kolejnej pieśni napisanej do znanego erotyku Tetmajerowskiego *Zawód* (rozpoczynającego się od incipitu „Wykołysałem cię wśród fal”), stanowiącego dobry przykład metaforyki marynistycznej zastosowanej dla oddania górskiego sztafażu (wszak kochanka porównana jest do „limby nadwodnej”) — słonecznego zjawiska, do którego bohater tęskni, patrząc na górskie hale, poranne mgły górskie i w otoczeniu górskiej przyrody — tak jak bohater Słowackiego — wyraża żal z powodu utraconej miłości (śmierci uczuć).

Wykołysałem cię wśród fal
mych snów, jak limbę gdzieś nadwodną,
śniłem cię cichą i pogodną — —
ah! jak mi żal, jak żal...

¹⁰ Por. J. Prokop, *Żywiół wyzwolony. Studium o poezji Tadeusza Micińskiego*, Warszawa 1978, s. 61.

¹¹ K. Przerwa-Tetmajer, *Idzie na pola*, cyt. za: M. Karłowicz, *op. cit.*, s. 20.

¹² Mieczysław Karłowicz w *Tatrach...*, s. 121.

¹³ K. Przerwa-Tetmajer, *Otchłań*, Warszawa 1900, s. 108.

Na zieloności sennych hal,
gdzie wiatr błękitne mgły rozpina,
byłaś mi, dziewczę, tak jedyna — —
ah! jak mi żal, jak żal...

Wkoło szumiały smreki w dal
jakiś modleniem cichem, wiecznym —
byłaś mi tam czemś tak słonecznym — —
ah! jak mi żal, jak żal...¹⁴

Lecz ów stęskniony żal Karłowicz również wyraził w górnych tonacjach melodycznych i w umiarkowanym, wyciszonym, spokojnym tempie. Nie jest to zatem żal destrukcyjny, być może dekadentcki artysta korzysta z takich właśnie doświadczeń emocjonalnych w celu udowodnienia, że potrzebuje gór, by się wyzwolić.

Dla potwierdzenia omawianego zjawiska warto przywołać przykład innej pary autorskiej, a mianowicie — wiersz *Na księżycu czarnym wiszę* Tadeusza Micińskiego (z tomu *W mroku gwiazd*, 1902) stanowiący podstawę tekstową pieśni Karola Szymanowskiego (*Sześć pieśni do słów T. Micińskiego*, op. 20).

Na księżycu czarnym wiszę
patrząc w gwiazd gasnących ciszę.
W mroku dumnym i bezgłośnym
ze strzaskaną harfą snów
płynę — szukam jej —
nie odnajdę już¹⁵.

Tutaj bohater, zakorzeniony w mroku (gwiazdy gasną, zobrazowany oksymoronicznie czarny księżyc nie wyciągnie z niego smutku, jak w przypadku Słowackiego) i bezdźwięcznej ciszy, przeżywa kryzys artystyczny: zgubił harfę i przewiduje, że bezpowrotnie. Popada zatem w beznadziejną niemoc twórczą. W pieśni Szymanowskiego zostało to wypowiedziane w intonacji nieprzekonującej, bo również wspinającej się ku górze. Krótka osiemnastotaktowa pieśń jest zaliczana do tych utworów wokalnych autora *Harnasi*, którą wyróżnia intensyfikacja ekspresji muzycznej, widoczna w koncentrycznym rozplanowaniu dynamiki. Powtarzalność jako zasada redukcji widoczna jest zwłaszcza w kształtowaniu melodyki, którą tworzy właściwie jedna opadająca na ogół sekundami fraza, wyzyskana sześciokrotnie dla sześciu wersów tekstu Micińskiego. Ciemny tajemniczy koloryt pieśni rozjaśnia i przyciemnia miejscami chromatyczno-enharmoniczną zmianą akordu. W ten sposób kształtuje się efekt wiecznego trwania wywołanych emocji na tle wiecznotrwałej górskiej przyrody.

Znamienne, że wszyscy przywołani tu poeci (z wyjątkiem romantycznego Słowackiego) i kompozytorzy byli związani z nurtem Młodej Polski Tatrzańskiej bądź mieszkali czasowo u stóp Tatr — w Zakopanem, mniej więcej w tym

¹⁴ K. Przerwa-Tetmajer, *Zawód*, cyt. za: M. Karłowicz, *op. cit.*, s. 15.

¹⁵ T. Miciński, *Na księżycu czarnym wiszę*, [w:] *idem, W mroku gwiazd*, Kraków 1902, s. 27.

samym okresie. Jeżeli chodzi o twórczość kompozytorów, to — jak pisał Adolf Chybiński —

Nie Podhale, lecz Tatry interesowały ich w pierwszym rzędzie. Tatry jako piękne obrazy przyrody, dające silne wrażenie i twórcze impulsy dla pewnych typów twórczych, a zarazem dające możliwość muzycznej stylizacji różnych akustycznych zjawisk (odgłosy natury), uplastyczniających wyraz nastroju¹⁶.

Wydaje się, że poezja Tetmajera, Micińskiego, Staffa, Kasprowicza inicjowała w nich te wrażenia.

Góry w przekonaniu polskich modernistów były symbolem wieczności i potęgi natury, przeciwstawianym kruchości ludzkiej egzystencji, oazą ciszy, spokoju i samotności, a więc i wolności człowieka. Zawłaszczanie górskiej przestrzeni było równoznaczne z odwiedzinami siedziby młodych bogów — zdobywców transcendencji, piewców nowego życia, odkrywców, że pesymistyczne nastroje mogą wprowadzić *constans*, że można w nich trwać, by w cierpieniu osiągnąć większą dojrzałość i epatować smutkiem jako nieodłączną kondycją ludzkiej psychiki. Wydaje się, że góry pomogły dekadentkim artystom przełamać wewnętrzny bunt i zaakceptować stany depresyjne, postawy lękowe, poczucie niemocy twórczej. To kolejny dowód na to, że górski monumentalizm może stanowić siłę wręcz narkotyczną.

Bibliografia

- Chybiński A., *Karol Szymanowski a Podhale*, [w:] *O Karolu Szymanowskim. Antologia*, oprac. Z. Sierpiński, Warszawa 1983.
- Gautier T., *Pisarze i artyści romantyczni*, przeł. J. Guze, Warszawa 1975.
- Karłowicz M., *Pieśni* [op. 1, 3, 4 i bez opusu], Kraków 2016.
- Matuszewski I., *Słowacki i nowa sztuka (Modernizm). Twórczość Słowackiego w świetle przejawów estetyki nowoczesnej*, Warszawa 1911.
- Miciński T., *W mroku gwiazd*, Kraków 1902.
- Mieczysław Karłowicz w listach i wspomnieniach, oprac. H. Anders, Warszawa 1960.
- Mieczysław Karłowicz w Tatrach. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne, Kraków 2016.
- Prokop J., *Żywiół wyzwolony. Studium o poezji Tadeusza Micińskiego*, Warszawa 1978.
- Przerwa-Tetmajer K., *Otchłań*, Warszawa 1900.
- Schopenhauer A., *Świat jako wola i przedstawienie*, t. 2, przeł. J. Garewicz, Warszawa 1995.
- Tomaszewski M., *Nad pieśniami Mieczysława Karłowicza*, [w:] *Muzyka polska a modernizm*, Kraków 1981.
- Z życia i twórczości Mieczysława Karłowicza. Studia i materiały*, red. E. Dziębowska, Warszawa 1970.

¹⁶ A. Chybiński, *Karol Szymanowski a Podhale*, [w:] *O Karolu Szymanowskim. Antologia*, oprac. Z. Sierpiński, Warszawa 1983, s. 133.



Łukasz Piaskowski

ORCID: 0000-0002-3528-4301

Uniwersytet Wrocławski

lukasz.piaskowski@uwr.edu.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.20>

Elementy dźwiękosfery górskiej w poezji Juliana Przybośia

Słowa-klucze: Julian Przyboś, dźwięk, audialność, pejzaż dźwiękowy, audiosfera, góry, Tatry, Alpy

Keywords: Julian Przyboś, sound, audiality, soundscape, audiosphere, mountains, Tatras, Alps

Elements of mountain soundsphere in the poetry of Julian Przyboś

Summary

The article is an attempt to explore and describe the audio motifs in mountain poems by Julian Przyboś. The author, using the methodological achievements of the anthropology of sound, attempts to analyze and interpret poems devoted to the mountains. The article presents a number of concepts developed by the sound studies' methodology, such as audiosphere, phonosphere, sonosphere, soundscape, or galenosphere. The text clearly demonstrates the existence of Przyboś's ideas about the world of sounds which the poet contained both in his poems and his program texts. Particularly noteworthy is the poet's conceptualization of silence and silence in the mountain space.

Słowo wprowadzenia o dźwięku

Dźwięk to w potocznym sensie każde rozpoznawalne przez ucho wrażenie słuchowe. W zależności od przyjętych kryteriów można wyróżnić wiele jego cech. W kontekście literackim jedno rozróżnienie wydaje się szczególnie operatywne — podział cech dźwięku na subiektywne oraz obiektywne. Cechy subiektywne dzielą się na proste i złożone. Do tych pierwszych zaliczamy głośność, wysokość, subiektywny czas trwania; do drugich zaś — barwę, przejrzystość i przestrzenność. Cechy obiektywne to częstotliwość, poziom natężenia, struktura czasowa oraz lokalizacja przestrzenna¹.

Świat przedstawiony w dziele literackim, analizowany z perspektywy estetyki dźwięku, również można umownie podzielić na subiektywny oraz obiektywny. Omówione rozgraniczenie wzmacnia ponadto fakt, że dźwięki w literaturze stanowią efekt pracy ludzkiej myśli oraz wyobraźni. Człowiek jest źródłem dźwięków między innymi dlatego, że słowa, które wypowiada, są *de facto* dźwiękami oraz mogą mówić o dźwiękach². Subiektywność i obiektywność oznaczają tutaj wybór formy podawczej oraz umocowanie w danej ideologii artystycznej. Tak więc subiektywność moglibyśmy przypisać liryce, w której wszelkie przeżycia filtrowane są przez wnętrze wykreowanego podmiotu, a obiektywność — epice, w której dominują narracja, a już szczególnie — opis.

Dźwiękowość poezji może mieć wymiar substancjalny lub materialno-formalny, gdy mamy na myśli problematykę poetologiczną (eufonia dzieła i wszelkie składające się na nią techniki poetyckie, na przykład instrumentacja głoskowa, rym, aliteracja itp.), ale także wymiar ideowo-treściowy, gdy mowa o problemach związanych z motywami, wątkami, tematami czy fabułami. Dźwięk poetycki można badać w izolacji lub kontekstowo³, jakkolwiek jego percepcja jest w literaturze ograniczona. Owe ograniczenia są zazwyczaj determinowane przez dwa czynniki: język i jego cechy dystynktywne oraz szczególnie binarny tryb odbioru literatury (pamięciowo-oralny oraz tekstowo-lekturowy).

Jakości dźwiękowe, które można przekazywać za pomocą języka, mają wymiar symboliczny (znakowy)⁴, nawet jeśli jest on wzmacniany przez tak zwane ikoniczne elementy języka (na przykład onomatopeje)⁵. W trakcie cichej lektury dźwięki raczej sobie wyobrażamy, niż je rzeczywiście słyszymy. Istnieją co prawda współcześnie audialne tryby odbioru literatury, jak na przykład recytacja,

¹ S. Bernat, *Dźwięk w krajobrazie. Podejście geograficzne*, Lublin 2015, s. 28.

² A. Zwoliński, *Dźwięk w relacjach społecznych*, Kraków 2004, s. 11.

³ A. Hejmej, *W kulturze dźwięku. Słuchanie literatury*, „Teksty Drugie” 2015, nr 5, s. 90–91.

⁴ Tadeusz Milewski ze względu na kryterium typu kanału informacji dzieli znaki na wzrokowe i słuchowe. Wśród słuchowych wyróżnia znaki wokalnie-audycyjne, na przykład mowa ludzka, śpiew ptaków, oraz znaki instrumentalnie-audycyjne, na przykład dźwiękowe sposoby przekazywania informacji za pomocą instrumentów. Por. T. Milewski, *Językoznawstwo*, Warszawa 2004, s. 9.

⁵ Zob. M. Bańko, *Współczesny polski onomatopeikon. Ikoniczność w języku*, Warszawa 2008; E. Fidrysiak, *Ikoniczność znaku w fonicznym języku polskim*, „Językoznawstwo” 2009, nr 1, s. 9.

piosenka, słuchowisko czy audiobook, ale stanowią one już rodzaj dźwiękowej adaptacji o swojej własnej swoistej kompozycji i walorach estetycznych.

Rodzaje odbioru dźwięku w literaturze możemy więc też podzielić na pośrednie i bezpośrednie. Do tego pierwszego dochodzi w trakcie cichej lektury tekstu, kiedy czytelnik nie ma empirycznego kontaktu z dźwiękami mowy, lecz raczej z ich reprezentacją — zarówno językową, jak i tekstową. Odbiór bezpośredni natomiast związany jest z przeniesieniem jakości językowych na inny kanał podawczy. Są to zazwyczaj złożone konteksty medialne⁶, albowiem wyizolowanej jakości dźwiękowej (na przykład głosowi ludzkiemu) mogą towarzyszyć inne (między innymi muzyka). Do takich mediów „wyizolowanych” literatury należy chociażby recytacja oraz śpiew. W zależności od spiętrzenia i nagromadzenia innych jakości dźwiękowych recytacja może stać się melorecytacją, recytatywem czy parlandem, także częściowo audiobookiem, a w dalszej kolejności, zazwyczaj w połączeniu ze śpiewem i muzyką — słuchowiskiem. Warianty łączenia jakości literackich, dźwiękowych i muzycznych możemy określić mianem adaptacji na określone medium. Całe to zestawienie można skomplikować jeszcze bardziej, ale ograniczę się do wspomnianego zarysu, który uzmysłowi czytelnikowi pewien podstawowy kontekst rozpatrywać.

Badania muzykologiczno-kulturoznawcze, znane w Polsce pod ogólną nazwą antropologii dźwięku bądź audioantropologii⁷, umożliwiły wypracowanie kilku kategorii klasyfikowania i opisu dźwięku obecnego zarówno w kulturze, jak i na jej pograniczach. Pojęciem naczelnym, od którego należy zaczynać wszelkie rozważania w tej materii, zwłaszcza w kontekście polskich badań nad dźwiękiem, jest audiosfera, którą zdefiniujemy jako ogólnej natury pole dźwiękowe, w skład którego wchodzi wszelkie dźwięki słyszalne przez podmiot w określonych okolicznościach. Pojęciami towarzyszącymi audiosferze są fonosfera oraz sonosfera. Pierwsze oznacza wszelkie dźwięki wytwarzane przez ludzki aparat mowy, drugie zaś dotyczy zarówno źródła dźwięku, jak i jego kolorystyki bądź brzmienia⁸.

Komplementarne dla tego zbioru jest stworzone przez Raymonda Murraya Schafera pojęcie tak zwanego pejzażu dźwiękowego (*soundscape*)⁹, które stało się podstawową jednostką opisu we współczesnych badaniach nad dźwiękiem w kulturze¹⁰. Pejzaż dźwiękowy, według Schafera, to po prostu całość lub część

⁶ A. Hejmej, *Komparatystyka intermedialna*, „Rocznik Komparatystyczny” 2016, nr 7, s. 12–15.

⁷ D. Brzostek, *Nasłuchiwanie halasu. Audioantropologia między ekspresją a doświadczeniem*, Toruń 2014, s. 7.

⁸ M. Gołaszewska, *Estetyka pięciu zmysłów*, Warszawa-Kraków 1997, s. 78–80; T. Misiak, *Estetyczne konteksty audiosfery*, Poznań 2009, s. 32–38.

⁹ R. Murray Schafer, *Ear Cleaning. Notes for an Experimental Music Course*, Toronto 1967, s. 25–29; L. Sterne, *Soundscape, Landscape, Escape*, [w:] *Soundscapes of the Urban Past*, red. K. Bijsterveld, Bielefeld 2013, s. 182.

¹⁰ Por. R. Losiak, *Słuchanie miasta? Wokół koncepcji badań miejskiej audiosfery*, [w:] *Audiosfera miasta*, red. R. Losiak, R. Tańczuk, Wrocław 2012, s. 11.

jakiegoś (jakiegokolwiek) środowiska dźwiękowego¹¹. Nie jest to jednakże pojęcie tożsame z audiosferą. Różni je status ontologiczny i proveniencja. Audiosfera to obiektywny zbiór dźwięków, który można zebrać w określonym polu audialnym; jej elementy nie są więc zależne od podmiotu poznającego. Pejzaże dźwiękowe to zbiory dźwięków, których status podyktowany jest przez możliwości poznawcze podmiotu; mają charakter bardziej subiektywny, zależny od słuchacza, są wynikiem bezpośredniego doświadczenia audialnego¹². Można więc powiedzieć, że każdy pejzaż dźwiękowy jest jednocześnie elementem audiosfery, lecz nie każda audiosfera stanowi element pejzażu dźwiękowego. W kontekście literaturoznawczym można więc umownie uznać, że kategoria audiosfery może posłużyć do opisu motywów dźwiękowych natury bardziej fundamentalnej i strukturalnej, z kolei kategoria pejzażu dźwiękowego — do opisu ich lirycznych, niepoddających się łatwej generalizacji odpowiedników.

W niniejszym artykule, którego materiałem badawczym będzie poezja Juliana Przybosia, chciałbym ograniczyć spektrum poznawcze do jednego segmentu istnienia dźwięku w tekście literackim, a więc jego lirycznej tematyzacji¹³. Nie będą mnie zajmować eufoniczne właściwości poezji, jej formalne i powierzchniowe ukształtowanie. Poddane analizie zostaną motywy dźwiękowe, które współtworzą złożoną motywikę tychże wierszy. Kolejnym ograniczeniem będzie konkretny obszar twórczości poetyckiej Przybosia, a mianowicie — wiersze o tematyce górskiej, w których pojawiają się motywy dźwiękowe. Chciałbym w ten sposób pokazać, w jaki sposób Przyboś wykorzystuje poszczególne jakości dźwiękowe, jak buduje swoistą dla świata przedstawionego swojej poezji ogólną audiosferę. Zanim jednak przejdę do analizy konkretnych utworów, w kolejnym podrozdziale przybliżę w zarysie elementy światopoglądu poety, które mogłyby świadczyć o związkach jego myśli z estetyką dźwięku.

Julian Przyboś a dźwięk

Biografia Przybosia, a zwłaszcza jego wiejskie dzieciństwo, powinna częściowo determinować stosunek poety do świata dźwiękowego. Trudno jednak dotrzeć do jakichkolwiek konkretów. Badacz pozostaje poniekąd bezradny, ponieważ rekonstrukcja czegoś, co można by nazwać — parafrazując za Przybosiem —

¹¹ E. Schreiber, *Muzyka i metafora. Koncepcje kompozytorskie Pierre'a Schaffera, Raymonda M. Schafera i Gerarda Griseya*, Kraków 2012, s. 226–228.

¹² R. Losiak, *Miejskie pejzaże dźwiękowe. Z projektu badań nad audiosferą w doświadczeniu odbiorczym*, [w:] *Przestrzenie wizualne i akustyczne człowieka. Antropologia audiowizualna jako przedmiot i metoda badań*, red. A. Janiak, W. Krzezińska, A. Wojtasik-Tokarz, Wrocław 2007, s. 241.

¹³ W terminologii Andrzeja Hejmeja pokrywałoby się to z zakresem tak zwanej Muzyczności II (por. A. Hejmej, *Muzyczność dzieła literackiego*, Toruń 2012, s. 68–79). Jest to jednak termin ograniczający spojrzenie tylko do zjawisk muzycznych. Terminem utworzonym *per analogiam*, lecz o szerszym znaczeniu, byłaby Audialność II, a więc każde celowe tematyzowanie w tekście literackim dźwięku o różnej proveniencji.

sytuacją audialną, przysparza wielu problemów. Trudność tkwi w ograniczeniach źródłowych, ale też często zbyt naiwnym poznawczo traktowaniu przestrzeni wiejskiej jako tej konwencjonalnie naładowanej dźwiękami pastuszej fujarki i pasterskim śpiewem. Wspomnienia o poecie nie przynoszą ponadto żadnych konkretnych rozstrzygnięć. Wiemy, że Przyboś lubił muzykę i w kilku tekstach wypowiadał się na jej temat¹⁴. Motywy muzyczne nie są jednak często wykorzystywane przez poetę w liryce. Jeśli natomiast chodzi o tematykę audialną, jest zupełnie odwrotnie: niewiele tekstów programowych porusza kwestię dźwięku jako przedmiotu lirycznego przeżycia, a jednocześnie w wielu wierszach pojawiają się motywy dźwięku, ciszy czy słuchu.

Do analizy przejawów audialności w poezji Juliana Przybosia, zwłaszcza w kontekście górskim, przydatne będą zatem i sama poezja, i teksty programotwórcze, w których poeta zwykł przedstawiać wykładnię nie tylko swojej ideologii artystycznej, ale również modele odczytywania poezji. Pomoże to sprawdzić, w jakim stopniu Przyboś jako twórca świadomie operował czymś, co za Schaferem możemy nazwać tak zwaną kompetencją sonologiczną (*sonological competence*)¹⁵. Upraszczając znaczenie pojęcia, w kontekście literackim można je sprowadzić do poetyckiej wrażliwości na dźwięk.

Jeśli więc rozpatrujemy stosunek poety do problemu dźwięku, musimy dokonać pewnych założeń dotyczących wykreowanego przez niego podmiotu lirycznego. Przyboś jest bowiem, według chociażby Wiesława Pawła Szymańskiego, poetą-kreatorem, który wyposaża podmiot liryczny w umiejętność panowania nad czasem i przestrzenią¹⁶. Celem takich operacji jest „zagęszczenie rzeczywistości przedstawianej”, co w rezultacie przynosi obraz świata, który jest możliwie pełny, a przede wszystkim — przedmiotowo zwielokrotniony¹⁷. Owa hiperbola i powiększenie noszą ponadto znamiona poetyki transcendencji. Świat Przybosia jest w jakimś sensie poszerzony. Absolutna siła twórcza poetycka przekracza bowiem czas, wybiega naprzód. Doskonale widać to, gdy poeta w tonie futurystycznym wykorzystuje rzadko występujące w jego poezji kategorie muzyczne — skądinąd w formule metafory pojawiającej się w dwudziestoleciu międzywojennym dość często¹⁸:

Ja patrząc tutaj, widzę naprzód o wiek:
nasłuchując muzyki przyszłości,
stroję strunę ze światła, kiedy na jej linii

¹⁴ Przyboś przekonywał, że muzyki nowoczesnego wiersza należy słuchać poprzez pryzmat muzyki nowoczesnej. Por. J. Przyboś, *O słuchu poetyckim*, [w:] *idem, Linia i gwar. Szkice*, t. 1, Kraków 1959, s. 277.

¹⁵ M. Kapelański, *Koncepcja „pejzażu dźwiękowego” (soundscape) w pismach R. Murray’a Schafera*, Warszawa 1999, s. 7–8.

¹⁶ W.P. Szymański, „Żyję w podziwie”. *Poezja Juliana Przybosia*, [w:] *idem, Outsiderzy i słowiarze*, Wrocław 1973, s. 211.

¹⁷ *Ibidem*, s. 228.

¹⁸ Wszystkie cytaty z wierszy pochodzą z tomów: J. Przyboś, *Pisma zebrane*, t. 1–2. *Utwory poetyckie*, przedmowa J. Kwiatkowski, Kraków 1984. Skrót: PZ, numer tomu, numer strony.

stężonej do granicy widzenia i słuchu
 pierwszy pojazd o ścianach z powietrza zadźwięczy

Wierchołek imperium, PZ II, 229

Za Szymańskim warto więc powtórzyć, że bardzo charakterystyczna dla Przybosia jest postawa kreacjonistyczna (silna pozycja „ja lirycznego”). To poprzez podmiot bowiem przepływają wszystkie jakości objawiające się w dalszej kolejności jako wiersz liryczny. Polega to na założeniu o absolutnie swobodnym dostępie do struktur własnej wyobraźni. Paweł Dybel zwraca uwagę na energetyczność i wewnętrzną dynamikę takiej postawy, „by w trosce o to, co poetyckie, również deformować i przekształcać”¹⁹.

Konsekwencją podobnej poetyki jest rezygnacja z takich technik pisarskich, jak opis czy narracja. Według Przybosia są one obce liryce. W taki sposób to uzasadniał w rozmowie z Janem Śpiewakiem:

Mnie chodzi o takie zestawienie wizji, żeby ono poruszało fantazję czytelnika i przez to wzruszało go, dając mu poprzez aluzję do zdarzeń związanych ze stanem uczuciowym, który jest treścią liryczną poematu, jak gdyby strukturę uczucia, jego działanie się²⁰.

Dla poszukiwacza motywów audialnych w poezji Przybosia wspomniane stwierdzenie jest kontrintuicyjne. Pierwszym bowiem odruchem poznawczym jest chęć uchwycenia tych jakości dźwiękowych, które ujawnione są w wierszu jako obiektywne elementy świata przedstawionego. Wyznanie poety może regulować tego rodzaju ekstrapolacje. Stanowi odpowiedź i ograniczenie dla metody badania²¹.

W poezji Przybosia ogromną rolę pełnią zmysły. Szymański powiada wręcz, że „Przybosiowe postrzeganie świata-rzeczy jest postrzeganiem wyłącznie zmysłowym”²². Dominującym ze zmysłów jest wzrok²³, jakkolwiek można u Przybosia znaleźć również motywy zmysłowego przenikania. Technika zestawienia zmysłów i ich uwieloznacznienia jest dla poety bardzo charakterystyczna. Oto przykłady:

Słuchaj,
 Słuchaj — dalej:
 przenoś, miła, słowika
 ze słyszenia — w widzenie.

Słowik, PZ I, 323

¹⁹ P. Dybel, *Miedzy słowami ku światłu — Julian Przyboś*, [w:] *Poeci dwudziestolecia międzywojennego*, t. 2, red. I. Maciejewska, Warszawa 1982, s. 108.

²⁰ J. Śpiewak, *Przyjaźnie i animozje*, Warszawa 1965, s. 398.

²¹ Michał Głowiński nazywał odautorskie interwencje interpretacyjne „zaproszeniem do hermeneutyki”. Por. M. Głowiński, *Przyboś — najwięcej słów*, „Teksty” 1975, nr 1, s. 39.

²² W.P. Szymański, *Julian Przyboś*, Warszawa 1973, s. 23.

²³ Z. Łapiński, *Miejsce na ziemi i miejsce w wierszu. O składnikach deiktycznych w liryce Przybosia*, [w:] *Przestrzeń i literatura*, red. M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, Wrocław 1978, s. 299.

Słucham —
I w pustych bramach, arkadach, łukach
Widzę ich: nieobecne zgromadzenie
Kamieniarzy.

Za Alpami, PZ I, 300

Stoję
w kopule dźwięku, co zniża się ciszej
zbielała, prawie niewidoczna...
i widzę — słyszę:
dźwięk ostatni, odwrotny przebieśnięty, z wysoka
zarył się w klomb najniżej — cichnie, niknie do cna:
do korzonka.

Wiosna 63, PZ II, 183

Ciekawą uwagę podzielił się Adam Ważyk, gdy pisał, że „Przyboś wierzył w synestezję i dlatego rzadko wymieniał barwy”²⁴. Świadczyć to może o bardziej globalnym traktowaniu gospodarki zmysłowej i możliwości cielesnego postrzegania wrażeń. Przyboś w niektórych wierszach wprost przyznawał się do synestezji:

(1) W kolorze kwiatów
dosłuchiwałem się brzęczenia ich nazwy jak pszczoły.

(2) Słyszałem
zaśpiewy zapachów
i mamrotanie kamieni, nim zgłuchną.

Do poety z terminarzem, PZ I, 340

W jeszcze innym wierszu autotematycznym słuch posłużył mu do wyrażenia wrażeń świetlnych oraz szerzej — wizualnych:

Rymy legną się w słuchu, ale moje słowo
jest światłoczułe i staje się cichsze,
kiedy słońce nie świeci.

W zimie — ledwie je słyszę.
pisany w grudniu wiersz jak ul zamiera
nie dźwięcząc głoskami rojnie.

Wstęp do poetyki, PZ II, 149

To dziedzictwo modernistyczne było przez Przybosia w swoisty sposób przetworzone. Te wyznania poetyckie stanowią świadectwo nadzwyczajnej wrażliwości zmysłów poety, ale w sensie bardziej empirycznym. Zgodnie z tym, co pisał Przyboś, że „nie można kłamać w lirycie”²⁵, nietrudno w jego poezji wyczuć owe energetyczne stany uczuciowo-zmysłowe. Pisze poeta w innym miejscu, że

²⁴ A. Ważyk, *Dziwna historia awangardy*, Warszawa 1976, s. 85.

²⁵ J. Przyboś, *Z teorii i praktyki poetyckiej*, [w:] *Linia i gwar...*, t. 1, s. 85.

„poezja jest — dosłowna”²⁶. Nie towarzyszy więc temu synestezyjna ideologia artystyczna, lecz liryczny stan, którego literacką reprezentacją jest metaforyczne przeniesienie właściwości jednego zmysłu na inny.

Motywy dźwiękowe w poezji Przybośa należy rozpatrywać raczej w kontekście poetyki immanentnej. Bardzo niewiele tekstów programowych porusza bowiem tę tematykę. Świat audialny jest dla Przybośa przeważnie obojętny; tak jakby był nieistotny z punktu widzenia programu. Przyboś w duchu Peipera często wypowiadał się przeciwko poetyckiemu „kataryniarstwu”, utożsamiając dokładne rymy, jednostajny rytm czy nagromadzenie zbędnych instrumentacji głoskowych z hałasem: „Porzucenie kataryniarstwa równosylabicznych wierszy jest pierwszym warunkiem przywrócenia powagi rzemiosłu poetyckiemu. [...] Zerwanie z tradycyjną rytmiką jest też potężnym motorem nowoczesności”²⁷.

Można na podstawie tej wypowiedzi dojść do pewnych wniosków. Będą one jednak ograniczone pewnymi zastrzeżeniami, ponieważ dźwięk poetycki rozpatrywał Przyboś raczej w kontekście ogólnej idei nowoczesnego rytmu, nie zaś jako samoistne jednostki warte analizy i opisu. Bo jeśli, jak twierdzi Alina Świeściak, „do sfery poszerzonej autonomii [poezji] wchodzi obraz”, to jednocześnie „nadal nie przysługuje jej muzyczność”²⁸. Taka postawa najbardziej wybrzmiewa chyba w tekście *Chamuły poezji*, gdzie Przyboś w stylu połajanki krytykuje poezję nie tylko stylizowaną, lecz poniekąd właśnie muzyczną w tradycyjnym sensie²⁹. Kwestia to nadal godna szerszego opisu. Ten krótki zarys problemu posłuży jednak czemu innemu. Jeśli bowiem podsumować dotychczasowy tok wyводу, Przybośa należy uznać za poetę, którego nie zajmowała programowa tematyzacja dźwięku. Był jednak żywo zainteresowany przemianami dźwiękowymi wiersza, a zwłaszcza samego języka. Zwracał baczną uwagę na walory brzmieniowe poezji, które stanowiły komplementarny składnik dobrze skomponowanego wiersza awangardowego³⁰. Zainteresowanie dźwiękowymi właściwościami języka rzutowało ponadto na poglądy Przybośa dotyczące na przykład głosowego wykonawstwa poezji, a więc empirycznie dźwiękowej reprezentacji napisanego wiersza³¹. Kwestię tę należałoby rozwinąć szerzej w zupełnie osobnym tekście. Tymczasem należy zastanowić się, w jaki sposób jakości dźwiękowe ujawniają się w wierszach górskich poety.

²⁶ J. Przyboś, *Dosłowność poezji*, [w:] *idem, Zapiski bez daty*, Warszawa 1970, s. 117.

²⁷ J. Przyboś, *Rytm i rym*, „Linia” 1931, nr 2, cyt. za: *idem, Pisma rozproszone*, Poznań 2019, s. 96.

²⁸ A. Świeściak, *Współczynnik sztuki. Polska poezja awangardowa i postawangardowa między autonomią a zaangażowaniem*, Kraków 2019, s. 27.

²⁹ Co nie znaczy, że odrzucał muzyczność jako taką: „Jeśli chodzi o wiersz współczesny, muzyczność winna być muzycznością wynikającą z muzyki współczesnej” (por. J. Przyboś, *O słuchu poetyckim*, s. 277).

³⁰ *Ibidem*, s. 275–278.

³¹ J. Przyboś, *Jak mówić wiersze?*, [w:] *idem, Linia i gwar...*, t. 2, s. 257–261.

Pejzaże górskie Juliana Przybosia

Żeby we właściwy sposób przeanalizować i zinterpretować motywy dźwiękowe w poezji Przybosia, zwłaszcza w okolicznościach górskich, warto ustalić pewne wstępne dialektyczne relacje. W każdej twórczości bardzo dużą rolę odgrywa kontrast, a więc różnice między postawami poetyckimi i estetycznymi, które umożliwiają przeprowadzenie właściwego porównania. Jakości dźwiękowe pojawiają się w poezji Przybosia od samego początku. Inna jest jednak podstawa dźwiękowego rozpoznania, jeśli za przedmiot rozważań wziąć poezję wczesną, poezję dojrzałą i poezję późną. Istotne do właściwego zrozumienia charakteru wykorzystywanych przez Przybosia jakości dźwiękowych jest rozważenie pewnych opozycji krajobrazowych: miasta–wsi, miasta–gór oraz wsi–gór. Owych opozycji nie należy uznawać za antynomie. Dialektyka tych pojęć umożliwia dostrzeżenie różnic w sposobach wyrazu poetyckiego; dialektyczne zestawienie prowadzi do ujęcia tych zjawisk jako złożonych w zupełnie innej izolacji. Tak więc opozycja miasto–wieś (pierwszy raz pojawiła się u Przybosia w wierszu *Echo*)³² umożliwia spojrzenie na miasto poprzez perspektywę wsi, a także na wieś z perspektywy miasta. Zwraca na to uwagę Dybel, gdy pisze, że opozycja miasto–wieś nie determinuje schematycznego widzenia tych światów jako osobno wartościowanych. Przyboś nie czyni więc twardego rozróżnienia na to, co prymitywne, chłopskie, zdrowe i krzepkie oraz miejskie, zepsute i dekadentkie³³.

Mechanizm polega tu na tym, że pewne elementy poetyki Przybosia z wczesnego okresu twórczości oddziałują na wiersze z okresu dojrzałego. Podobnie jak doświadczenia miejskie i wiejskie wpływają na sposoby ujmowania pejzaży górskich. Istotą układu świata poetyckiego Przybosia jest bowiem nagromadzenie, sumowanie doświadczeń. Innym istotnym składnikiem interpretacji będzie kategoria krajobrazu korespondująca z kategorią pejzażu dźwiękowego.

Warto zadać pytanie, czy Przyboś z taką samą zręcznością kreował w swej poezji jakości dźwiękowe. Owe jakości można traktować zarówno jako obiektywne elementy przestrzeni literackiej, jak i subiektywne fenomeny ukształtowane przez podmiot liryczny. Jak zauważa Maria Delaperrière, pewne elementy świata przedstawionego w wierszach Przybosia zostają zaktywizowane przez podmiot. I tak na przykład góra w wierszu *W góry* uzyskuje sens przestrzenny poprzez wykorzystanie kategorii milczenia: „Milczenie góry zostaje w pewien sposób uprzestrzennione i staje się miarą wskazującą oddalenie od miasta, miarą wspólną tego, co znajduje się na dole i na górze”³⁴.

³² A. Cieński, *Julian Przyboś. Kulturowe podstawy twórczości*, Warszawa 1987, s. 97.

³³ P. Dybel, *op. cit.*, s. 117.

³⁴ M. Delaperrière, *Polskie awangardy a poezja europejska. Studium wyobraźni poetyckiej*, przeł. A. Dziadek, Katowice 2004, s. 302.

Przyboś potrafił skomponować swój własny pejzaż³⁵. Nie był w tym odosobniony, co dosyć przytomnie zauważył Ważyk, pisząc, że „od czasu romantyków każde pokolenie miało swój pejzaż”³⁶. Pejzaże Przybosia są jednakże intrygujące, ponieważ wydają się imaginacyjne. Nie są opisowe, nie pretendują do miana obiektywnych reprezentacji, brakuje w nich realizmu³⁷. Należy to wziąć pod uwagę w kontekście analizy ewentualnych jakości dźwiękowych. Jak powiada Ważyk, Przyboś myślał pejzażowo od samego początku: „[Przyboś] był jedynym poetą wizji urbanistycznej. [...] Był poetą wizji i odrzucał wszelkie rozumowanie”³⁸.

Schemat interpretacyjny wypracowany w literaturze naukowej sytuuje Przybosia między wsią a miastem. Artur Sandauer określa poetę mianem chłopca-urbanisty³⁹. Trudno dowieść jednak, że chłopskie pochodzenie Przybosia szczególnie wpłynęło na sposoby przedstawiania pejzaży górskich. Stosunek Przybosia do wsi był początkowo zdeterminowany przez doświadczenia z pejzażem współczesnego miasta⁴⁰. Niełatwo jednak w sposób prosty utożsamiać zwrot ku wsi, jaki dokonał się z początkiem lat trzydziestych XX wieku, ze zwrotem ku górą⁴¹. Wieś to bowiem nadal część kultury, choć bliższa naturze, góry to natomiast zasadniczo część świata przyrody. W wierszu z tomiku *Sponad* z 1930 roku poeta ułatwia czytelnikowi zadanie, pewne przesunięcia percepcyjne sugerując wprost, jednocześnie ustawiając pejzaż miejski oraz górski w pewnej zależności, której operatorem jest zmysł słuchu:

Miasto jak kamień rzuciłem za siebie
I zanim upadło —
Nasłuchuję.
Świat dopiero
Dopiero co zamilkł — górą.
W góry, PZ I, 94

W literaturze naukowej powtarzana jest historia ewolucji stosunku Przybosia do gór, które początkowo traktował z nieufnością i protekcyjnie, widząc w nich jedynie fragment rzeczywistości, który podporządkować powinna sobie nowoczesność⁴². Władza człowieka nad górą miała być całkowita i mieć sens

³⁵ Z. Łapiński, „Ja piszę, ty malujesz”, [w:] *Pogranicza i korespondencje sztuk*, red. T. Cieślowska, J. Sławiński, Wrocław 1980, s. 211.

³⁶ A. Ważyk, *op. cit.*, s. 84.

³⁷ Sandauer twierdził jednak, że w poezji Przybosia tkwi pewien paradoks: „[Poezji tej] obca jest zarówno fikcja, jak i fantazjotwórstwo. Przyboś nic nie wymyśla, lecz tylko — jak powiedział, odnosząc do siebie słowa Mickiewicza — »widzę i opisuję«” (por. A. Sandauer, *Syn ognia — syn ziemi*, [w:] *idem, Matecznik literacki*, Kraków 1972, s. 45).

³⁸ A. Ważyk, *op. cit.*, s. 85.

³⁹ A. Sandauer, *Esteta czy scyta? Albo robotnik wyobraźni (Rzecz o Julianie Przybosiu)*, [w:] *idem, Pisma zebrane*, t. 1. *Studia o literaturze polskiej*, Warszawa 1985, s. 204

⁴⁰ *Ibidem*, s. 205.

⁴¹ J. Kwiatkowski, *Świat poetycki Juliana Przybosia*, Warszawa 1972, s. 57.

⁴² J.A. Szczepański, *Góry w twórczości Juliana Przybosia*, „Wierchy” 70, 1963, s. 136.

merkantylny i pragmatyczny⁴³, o czym świadczy słynne zdanie zamieszczone w szóstym numerze „Zwrotnicy” z 1926 roku: „Góra jest piękna dlatego, że ją mogę stworzyć”⁴⁴. W innym zaś miejscu Przyboś pisał, że „każdy nowy skok techniki w naturę budzi w najwrażliwszych reakcje estetyczne nowe, [...] rozwijające wrażliwość człowieka”⁴⁵. W połowie lat dwudziestych ubiegłego stulecia poeta nie traktował pejzażu górskiego poważnie z jednej zasadniczej przyczyny: jego spojrzenie na góry było zdeterminowane doświadczeniami miejskimi, będącymi w tym czasie dla Przybosia swoistym epicentrum możliwości rozwoju wrażliwości poetyckiej. Nie bez znaczenia wydają się także zmiany, jakie zachodziły w strukturze dźwiękowej miasta⁴⁶. Stoję na stanowisku, że audialne doświadczenia Przybosia nabyte w środowisku miejskim miały także wpływ na te elementy kompozycji wierszy górskich poety, w których cokolwiek „słyszymy”.

Przełom w postawie Przybosia wiąże się z kolei z jego przeprowadzką do Cieszyńska w 1927 roku, gdzie pracował jako nauczyciel, będąc wychowawcą między innymi Marzeny Skotnicówny, z którą mimo różnicy wieku najprawdopodobniej łączyło go głębsze uczucie⁴⁷. Wątek biograficzny jest w kontekście tematyki górskiej u Przybosia bardzo uwydatniony⁴⁸. Śmierć Marzeny oraz jej siostry Lidy podczas wspinaczki na Zamarłą Turnię w 1929 roku stanowi ostateczny punkt zwrotny w myśleniu poety. Jak twierdzi Jacek Kolbuszewski, pierwszy wybitny liryk górski Przybosia, poświęcony śmierci Skotnicówny wiersz *Z Tatr* napisany w 1933 roku, a wydany w 1938 roku w tomie *Równanie serca*, był „przyznaniem się do porażki autora dumnego programu utylitarnej koncepcji gór [...]”. Owo panowanie okazało się iluzją⁴⁹. W obliczu śmierci osoby bliskiej uległo zmianie spojrzenie na góry i na człowieka, na taternika pozostającego z nimi w cokolwiek niebezpiecznej relacji. To już nie człowiek zdobywał szczyty, lecz góra strącała człowieka ze szczytu⁵⁰. Jerzy Kwiatkowski, pisząc o przestrzennych właściwościach wyobraźni Przybosia, zwrócił uwagę, że w pewnym momencie obsesją poety był ruch na linii góra–dół, zwłaszcza zaś upadek z góry w dół. Najbardziej charakterystyczny był zaś wybuch⁵¹. Ów ruch ku dołowi wiązał się u poety z motywami śmierci⁵².

⁴³ J. Kolbuszewski, *Tatry. Literacka tradycja motywu gór*, Kraków 1995, s. 131.

⁴⁴ J. Przyboś, *Człowiek nad przyrodą*, [w:] *idem, Linia i gwar...*, t. 1, s. 19.

⁴⁵ J. Przyboś, *O pejzażu*, [w:] *idem, Linia i gwar...*, t. 2, s. 207.

⁴⁶ Por. J. Kotarska, *Pejzaż dźwiękowy Warszawy lat trzydziestych XX wieku*, „Muzyka” 2014, nr 1, s. 39–61.

⁴⁷ A. Pigoń, *Literacka nieśmiertelność sióstr Lidy i Marzeny Skotnicównien*, „Góry – Literatura – Kultura” 2018, nr 12, s. 339–340.

⁴⁸ Zob. K. Heska-Kwaśniewicz, *Miłość jak przepaść. Julian Przyboś i góry*, Katowice 1998, s. 5–10, 16–25.

⁴⁹ J. Kolbuszewski, *op. cit.*, s. 135.

⁵⁰ J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej 1805–1939*, Kraków 1982, s. 507.

⁵¹ J. Orska, *Performatywy. Składnia/retoryka i programy poetyckiego konstruktoryzmu*, Kraków 2019, s. 101.

⁵² J. Kwiatkowski, *op. cit.*, s. 79–81.

Spróbujmy przyjrzeć się elementom ogólnej audiosfery, czyli podstawowemu zbiorowi dźwięków i zasadniczej ich strukturze.

W całej gamie wierszy górskich Przybośia dominującym trybem poznawania i zdawania lirycznej relacji jest wizualność. Góry przede wszystkim u Przybośia widzimy. Motywów dźwiękowych nie jest szczególnie dużo. Poeta traktuje je dość akcydentalnie, przywołując „fragmenty” pejzażu dźwiękowego.

W bodaj trzech jedynie utworach — *Z Tatr*, *Dzwony berneńskie* oraz *O ciszy w Alpach* — Przyboś dokonał próby skonstruowania zarysu większego zasięgu audiosfery, wpisania jej w strukturę całego utworu.

Najczęściej występującymi językowymi reprezentacjami ogólnej audiosfery oraz konkretnych pejzaży dźwiękowych są u Przybośia zazwyczaj: huk, echo, cisza. Te trzy wyrazy mają największe znaczenie operacyjne, a zwłaszcza cisza będąca fenomenem o znaczeniu fundamentalnym. Motywy ciszy towarzyszą liryce górskiej właściwie od zawsze. Według Alaina Corbina dwa najbardziej znaczące konteksty przestrzenne w literaturze, w których wykorzystuje się motyw ciszy, to morze oraz góry właśnie⁵³. Górskim odpowiednikiem morza, a więc swoistej ciszy akwaticznej, jest chociażby rozległa tafla tatrzańskiego Morskiego Oka, którego Przyboś jednak w jakości audialne specjalnie nie wikła.

Poeta nadaje natomiast jedną znamioną cechę podmiotom lirycznym swych wierszy górskich: ich słuch nakierowany jest na wysoki rejestr dynamiki dźwięku. Oznacza to, że niezależnie od właściwości sonosfery, a więc źródła i barwy dźwięku, mamy do czynienia z dźwiękiem głośnym, huczącym właśnie:

Wywołują mnie z domu potężne dzwony katedry. [...] Głęboko huczące dźwięki — obrzeżone echemi jakby dalekich, walących się w przepaść skał.

Dzwony berneńskie, PZ I, 364

Podobnie pisze Przyboś w wierszu *Z Tatr* (PZ I, 148), gdzie dochodzi do spiętrzenia owych jakości:

Słyszę:
Kamieniuje tę przestrzeń niewybuchły huk skał.

To — wrzask wody [...] i
gromobicie ciszy.

W tym wierszu istotnie uwydatniony jest sposób, w jaki słyszy Przyboś, a w każdym razie — podmiot liryczny przez niego wykreowany. Głośne rejestry dynamiczne są tutaj niejako naładowane swoim przeciwieństwem. To cisza jest głośna, choć jednocześnie niesłyszalna. Owo napięcie międzypojęciowe wzmacnia jakości emotywne wiersza. Dalej czytamy:

⁵³ A. Corbin, *Historia ciszy i milczenia*, przeł. K. Kot-Simon, Warszawa 2019, s. 43–46.

Ten świat, wzburzony przestraszonym spojrzeniem
uciszę
lecz —
Nie pomieszcze twojej śmierci w granitowej trumnie Tatr.

Napięcie zostaje spotęgowane poprzez kolejny kontrast: podmiot panujący nad dźwiękosferą przestrzeni⁵⁴, mający władzę, by ową huczność wyciszyć, a jednocześnie słyszeć to, czego nie słychać, nie jest w stanie sprostać tragedii ludzkiej śmierci. W dalszej części wiersza poeta wprowadza motyw dysonansu, poprzez który przestrzeń górską nagle maleje, a podmiot traci nad nią panowanie:

To zgrzyt czekana,
okrzesany z echa,
to tylko cały twój świat
skurczony w mojej garści na obrywie głazu;
to — gwałtownym uderzeniem serca powalony szczyt.
Na rozpacz — jakże go mało!
A groza — wygórowana!

Ów wyszczególniony na początku zgrzyt to dźwięk bez jakiegokolwiek mocy wybrzmiewania, coś, co się urywa w okamgnieniu — jak życie Marzeny Skotnicówny spadającej w przepaść. Motyw ciszy, która jednocześnie ciszą nie jest, rozlewa się w całym wierszu⁵⁵, łącząc się z różnymi wątkami; najważniejszym z nich jest jednak cisza cmentarna, która wieńczy dzieło:

Jak cicho
w zatrzęsniętej pięści pochować Zamarłą.

Aby lepiej pojąć, na czym polega mechanizm rozumienia górskiej przestrzeni audialnej u Przybosia, warto przytoczyć inny wiersz, w którym dźwięki w sposób metaforyczny stają się górami, następuje podwojenie znaczenia słów:

Okrągłe, z samej przestrzeni czasu góry dźwięków ważą się w podskórnej równowadze zmysłów:

rosną w barwy oderwane od materii

Dzwony berneńskie, PZ I, 364

Przyboś wykorzystuje tu po raz kolejny dźwiękowość synestezyjną, choć w jego przypadku nie oznacza to sztucznego pomieszania zmysłów, lecz raczej wybór innego trybu odbioru przestrzeni górskiej. Píše dalej tak:

⁵⁴ A. Okopień-Sławińska, *Julian Przyboś: Z Tatr*, [w:] T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Czytamy wiersze współczesne*, Warszawa 1967, s. 127.

⁵⁵ Dla Krzysztofa Obremskiego czekan to „symbol górskiej wspinaczki współtworzący aurę śmiertelnej ciszy” (por. *idem, Zamarła Turnia, siostry Skotnicówny i ekwiwalentyzowanie. Z Tatr Juliana Przybosia*, „Pamiętnik Literacki” 2011, nr 2, s. 139).

A druga fala gór, gór z materii, ze skał i ze śniegu,
nie silniej, lecz obecnie widzialna [...]
I walczą, i borykają się zarysy górzyste dzwoniących
dzwonów [...] z rysami olśniewających spadów Alp.
Brak równowagi niepokoi coraz bardziej: staje się trudny do zniesienia.

Dochodzi więc do zakłócenia w działaniu zmysłów, a nie ich „wymiany”. Widzenie ściera się ze słyszeniem. Pojedynek kończy dopiero „jadowicie-jękliwy dźwięk-igła”, który w jakiś sposób przypomina ów „zgrzyt czekana”.

Do pojęć „sferycznych”, jakie wcześniej wymieniłem, warto w tym kontekście dodać tak zwaną galenosferę⁵⁶, inaczej: sferę ciszy. Jest ona typem (bez) dźwiękosfery stanowiącym właściwie jeden z dwóch podstawowych budulców Przybosiowych pejzaży dźwiękowych w przestrzeni górskiej. Wiersz *Z Tatr* jest przykładem takiej budowli. Innym dziełem o własnej galenosferze, któremu warto się przyjrzeć, jest *O ciszy w Alpach* (PZ II, 207–208):

zapamiętałem ciszę w słuchu — skamieniałym,
w skale [...]
ciszę wymurowaną na grobowiec mowy
z marmurowego ciosu,
głucho zamkniętą formę niemoty natury.

W wierszu Przyboś materializuje ciszę, zamykając ją w dotykalnych elementach przestrzeni górskiej. Wprowadza ponadto kategorię milczenia⁵⁷, która charakteryzuje zachowanie podmiotu lirycznego. Dzięki tej operacji niejako „komunikuje” się z zakłętą w skale ciszą. Najciekawszą jednak operacją jest deklaracja:

Czekam, kiedy powoli w sobie wyrobionym zmysłem,
nikomu nie znanym, nowym
wykryję, wymilczę
w samym środku języków, w wielogwarze ust,
w samym sercu milczenia [...]
wymilczę — powiem
wytryskająco-uchodzące
źródłoujście słów —

W ujęciu Przybosa galenosfera górską to przestrzeń wytwarzania się nowego „milczącego” języka. „Wymilczenie” czegoś to niemal jak powiedzenie czegoś w innym języku. Więcej nawet: milczenie w tej sytuacji jest rodzajem „źródłoujścia” języka. Koncepcje dotyczące ciszy są w tym wierszu bardzo złożone. Mowa tu, z jednej strony, o ogólnej audiosferze, organizacji dźwiękowej przestrzeni alpejskiej, z drugiej zaś — o sonosferze, źródłem wszak słyszalnego

⁵⁶ Zob. M. Laskowska, *Teologiczne podstawy wychowania do galenosfery*, „Paedagogia Christiana” 2009, nr 2, s. 139.

⁵⁷ Zob. T. Kobierzycki, *Cisza-i-milczenie (sige) według Platona*, [w:] *Semantyka milczenia*, red. K. Handke, Warszawa 1999, s. 114–117.

dla podmiotu (bez)dźwięku jest lita skała; materializacja ciszy pozbawia jej w jakimś sensie bezcielesności. Ostatecznie Przyboś przywołuje też pośrednio kategorię fonosfery, albowiem cisza po raz pierwszy prowadzi korespondencję z milczeniem, które ma wymiar bardziej antropomorficzny.

Przyboś w sposób przemyślany implementuje poszczególne zbiory dźwięków w swoich wierszach. Nie bez przyczyny, jak się wydaje, nie opisuje pejzaży górskich jako chociażby szumiących. Używa natomiast nader często słowa „huk”, nie tylko dosłownie, ale też w formie metafory synestezyjnej. Jej sens jest jednak inny niż w poezji modernistycznej, co tłumaczy sam poeta w prozie poetyckiej zatytułowanej *Przestrzeń górską* (PZ I, 366): „W górach i słuch, i wzrok wznoszą się poza poziom powszechni, niziny — i w pierwszej chwili zamieniają się z sobą. Zdaje się, że się słyszy — jawniej, zwiduje się, że widzi — ciszej...”.

Przyboś zwraca uwagę na złożoność zmysłowej relacji między poznającym podmiotem a poznawanymi górami. Zmysłom właściwie nie można w pełni zaufać, ponieważ to, co widzialne, okazuje się niepoznawalne bez przesterowania rejestru poznawczego na słuch. I odwrotnie.

Łatwiej nam zrozumieć, dlaczego podmiot liryczny z wiersza *Giessbach* (PZ I, 296) odgłos wodospadu nazywa krzykliwym, a jednocześnie utożsamia go z ciszą synestezijną:

I czy wołasz zakrzyczana przez wodę, czy
milczysz,
ja widzę z wodogrzmotu tylko ciszę tęczy
a słyszę — skałę
jak pomnik mówiącą o górności niemo.

Poeta wykorzystuje w przytoczonym fragmencie ową antytetyczną logikę funkcjonowania słuchu i wzroku, a jednocześnie stosuje rzecz dla siebie rzadką: obraz poetycki ujmuje za pomocą dźwięków należących do fonosfery. Tak więc „wołanie”, „zakrzyczenie”, „milczenie”, „niemość”, jako elementy antropomorfizujące, pełnią tu też funkcję ożywiającą martwość wodospadu opadającego na twarde skały. Znajduje to potwierdzenie w jeszcze innym wierszu:

Skała
nie wydawała mi się mniej czuła niż człowiek.
Triglav, PZ II, 118

Istotną rolę, jaką wyznacza poeta dźwiękom, jest też pogłębienie poznania, jak w wierszu *Trzecia noc* (PZ I, 109) z tomu *Równanie serca*:

Hauk psów pogłębia i oddala góry —
Dzień się zapada.
Słuchaj —

Ten sam pokój, rozjątrzony w mroku
zapada w noc

jedną — drugą —
trzecią —
wybucha!
— zapadł.

Galenosfera górska jest tu zakłócona przez szczekanie psów. Przyboś natomiast bardzo zręcznie operuje pauzą, by opóźnić zaskakujący efekt wybuchu dźwiękowego rozwiązanego ostatecznie w ciszę nocną. Fascynacja tym zjawiskiem okazuje się jedną z charakterystycznych cech liryki górskiej awangardzisty. Zjawiskiem wobec ciszy zdecydowanie komplementarnym jest z kolei echo, którego funkcję Przyboś zdefiniował w zupełnie innym kontekście. Jest to jednak kwestia do dalszych eksploracji, na pewno nie na jeden tekst naukowy. Przytoczmy jakkolwiek fragment wiersza:

[...] i nagle
Dźwięk młotka, cieńszy, niż gdyby trafił na iskrę!
To on zaczął we mnie, co nie było jeszcze słowem, a już
Usłyszałem echo —
Coraz głośniejsze, wielokrotniejące.
Dźwięk, PZ I, 348

Owo liryczne wyznanie rzuca światło na wykorzystywane w wierszach górskich wątki związane z echem. Prowadzi to do jednego podstawowego rozstrzygnięcia: niewiele dzieje się w liryce Przybosia przypadkowo.

Podsumowanie

W stosunkowo niewielkiej liczbie wierszy górskich Przyboś w sposób przemyślany i uprzednio przygotowany, umocowany w poetyckim światopoglądzie, stworzył wiele obrazów dźwiękowych, które nazywać możemy z powodzeniem audiosferami, a w konkretnych przypadkach — pejzażami dźwiękowymi. W ramach ogólnej dźwiękosfery można wyróżnić także dobrze zrealizowane elementy fonosfery oraz sonosfery. Najważniejszym jednak elementem tej układanki jest dość rzadko wykorzystywana w kontekście literaturoznawczym kategoria, którą zastosowaliśmy w niniejszym artykule, a mianowicie — galenosfera. Co bowiem najbardziej oryginalne w lirykach górskich Przybosia, to układy kompozycyjne, które w sposób strukturalny wykorzystują motywikę ciszy. I o ile ze względów materiałowych trudno zrekonstruować całą poetycką audiosferę górska w twórczości Przybosia, o tyle jego wkład w poetycką konceptualizację ciszy wydaje się niezaprzeczalny.

Temat nadal nie jest wyczerpany. Znacznie więcej o innych elementach świata dźwięku w życiu i twórczości Przybosia może powiedzieć jego poezja urbanistyczna, w której stematyzowane motywy dźwiękowe, podobnie jak cisza, pełnią już zupełnie inną rolę.

Bibliografia

- Bańko M., *Współczesny polski onomatopeikon. Ikoniczność w języku*, Warszawa 2008.
- Bernat S., *Dźwięk w krajobrazie. Podejście geograficzne*, Lublin 2015.
- Brzostek D., *Nasłuchiwanie hałasu. Audioantropologia między ekspresją a doświadczeniem*, Toruń 2014.
- Cieński A., *Julian Przyboś. Kulturowe podstawy twórczości*, Warszawa 1987.
- Corbin A., *Historia ciszy i milczenia*, przeł. K. Kot-Simon, Warszawa 2019.
- Delaperrière M., *Polskie awangardy a poezja europejska. Studium wyobraźni poetyckiej*, przeł. A. Dziadek, Katowice 2004.
- Dybel P., *Między słowami ku światłu — Julian Przyboś*, [w:] *Poezi dwudziestolecia międzywojennego*, t. 2, red. I. Maciejewska, Warszawa 1982.
- Fidrysiak E., *Ikoniczność znaku w fonicznym języku polskim*, „Językoznawstwo” 2009, nr 1.
- Głowiński M., *Przyboś — najwięcej słów*, „Teksty” 1975, nr 1.
- Gołaszewska M., *Estetyka pięciu zmysłów*, Warszawa-Kraków 1997.
- Hejmej A., *Komparatystyka intermedialna*, „Rocznik Komparatystyczny” 2016, nr 7.
- Hejmej A., *Muzyczność dzieła literackiego*, Toruń 2012.
- Hejmej A., *W kulturze dźwięku. Słuchanie literatury*, „Teksty Drugie” 2015, nr 5.
- Heska-Kwaśniewicz K., *Miłość jak przepaść. Julian Przyboś i góry*, Katowice 1998.
- Kapelański M., *Koncepcja „pejzażu dźwiękowego” (soundscape) w pismach R. Murray’a Schafera*, Warszawa 1999.
- Kobierzycki T., *Cisza-i-milczenie (sige) według Platona*, [w:] *Semantyka milczenia*, red. K. Handke, Warszawa 1999.
- Kolbuszewski J., *Tatry. Literacka tradycja motywu gór*, Kraków 1995.
- Kolbuszewski J., *Tatry w literaturze polskiej 1805–1939*, Kraków 1982.
- Kotarska J., *Pejzaż dźwiękowy Warszawy lat trzydziestych XX wieku*, „Muzyka” 2014, nr 1.
- Kwiatkowski J., *Świat poetycki Juliana Przybosia*, Warszawa 1972.
- Laskowska M., *Teologiczne podstawy wychowania do galenosfery*, „Paedagogia Christiana” 2009, nr 2.
- Losiak R., *Miejskie pejzaże dźwiękowe. Z projektu badań nad audiosferą w doświadczeniu odbiorczym*, [w:] *Przestrzenie wizualne i akustyczne człowieka. Antropologia audiowizualna jako przedmiot i metoda badań*, red. A. Janiak, W. Krzezińska, A. Wojtasik-Tokarz, Wrocław 2007.
- Losiak R., *Słuchanie miasta? Wokół koncepcji badań miejskiej audiosfery*, [w:] *Audiosfera miasta*, red. R. Losiak, R. Tańczuk, Wrocław 2012.
- Łapiński Z., *„Ja piszę, ty malujesz”*, [w:] *Pogranicza i korespondencje sztuk*, red. T. Cieślukowska, J. Sławiński, Wrocław 1980.
- Łapiński Z., *Miejsce na ziemi i miejsce w wierszu. O składnikach deiktycznych w liryce Przybosia*, [w:] *Przestrzeń i literatura*, red. M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, Wrocław 1978.
- Milewski T., *Językoznawstwo*, Warszawa 2004.
- Misiak T., *Estetyczne konteksty audiosfery*, Poznań 2009.
- Murray Schafer R., *Ear Cleaning. Notes for an Experimental Music Course*, Toronto 1967.
- Obremski K., *Zamarła Turnia, siostry Skotnicówny i ekwiwalentyzowanie. Z Tatr Juliana Przybosia*, „Pamiętnik Literacki” 2011, nr 2.
- Okopień-Sławińska A., *Julian Przyboś: Z Tatr*, [w:] T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Czytamy wiersze współczesne*, Warszawa 1967.
- Orska J., *Performatywy. Składnia/retoryka i programy poetyckiego konstruktoryzmu*, Kraków 2019.
- Pigoń A., *Literacka nieśmiertelność siostr Lidy i Marzeny Skotnicównien*, „Góry – Literatura – Kultura” 2018, nr 12.

- Przyboś J., *Człowiek nad przyrodą*, [w:] *idem, Linia i gwar. Szkice*, t. 1, Kraków 1959.
- Przyboś J., *Dosłowność poezji*, [w:] *idem, Zapiski bez daty*, Warszawa 1970.
- Przyboś J., *Jak mówić wiersze?*, [w:] *idem, Linia i gwar. Szkice*, t. 2, Kraków 1959.
- Przyboś J., *O pejzażu*, [w:] *idem, Linia i gwar. Szkice*, t. 2, Kraków 1959.
- Przyboś J., *O słuchu poetyckim*, [w:] *idem, Linia i gwar. Szkice*, t. 1, Kraków 1959.
- Przyboś J., *Pisma zebrane*, t. 1–2. *Utwory poetyckie*, przedmowa J. Kwiatkowski, Kraków 1984.
- Przyboś J., *Rytm i rym*, [w:] *idem, Pisma rozproszone*, Poznań 2019.
- Przyboś J., *Z teorii i praktyki poetyckiej*, [w:] *idem, Linia i gwar. Szkice*, t. 1, Kraków 1959.
- Sandauer A., *Esteta czy scyta? Albo robotnik wyobraźni (Rzecz o Julianie Przybosiu)*, [w:] *idem, Pisma zebrane*, t. 1. *Studia o literaturze polskiej*, Warszawa 1985.
- Sandauer A., *Syn ognia — syn ziemi*, [w:] *idem, Matecznik literacki*, Kraków 1972.
- Schreiber E., *Muzyka i metafora. Koncepcje kompozytorskie Pierre'a Schaffera, Raymonda M. Schafera i Gerarda Griseya*, Kraków 2012.
- Sterne L., *Soundscape, Landscape, Escape*, [w:] *Soundscapes of the Urban Past*, red. K. Bijsterveld, Bielefeld 2013.
- Szczepański J.A., *Góry w twórczości Juliana Przybosia*, „Wierchy” 70, 1963.
- Szymański W.P., „*Żyję w podziwie*”. *Poezja Juliana Przybosia*, [w:] *idem, Outsiderzy i słowiarze*, Wrocław 1973.
- Szymański W.P., *Julian Przyboś*, Warszawa 1973.
- Śpiewak J., *Przyjaźnie i animozje*, Warszawa 1965.
- Świeściak A., *Współczynnik sztuki. Polska poezja awangardowa i postawangardowa między autonomią a zaangażowaniem*, Kraków 2019.
- Ważyk A., *Dziwna historia awangardy*, Warszawa 1976.
- Zwoliński A., *Dźwięk w relacjach społecznych*, Kraków 2004.



Ewa Szczepkowska

ORCID: 0000-0002-9635-3817

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski

ewa.szczepkowska@uwm.edu.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.21>

Idealizacja obrazu gór w polskiej piosence turystycznej

Słowa-klucze: piosenka, turystyka, poezja śpiewana, kultura popularna i alternatywna, góry, „kraj łagodności”, idealizacja

Keywords: song, tourism, sung poetry, popular culture, alternative culture, mountains, “land of gentleness”, idealization

Idealisation of the image of mountains in Polish tourist songs

Summary

The article is devoted to songs which are rarely the subject of literature studies owing to the multi-code nature of their message and the fact that they are part of popular culture. Tourist songs are on the margin of scholars' interest, because of their limited artistic value. They are commonly regarded as pieces about the beauty of nature, charms of hiking, sense of community and friendship. The simplicity of the text is matched by the simplicity of the melodic line, which facilitates memorisation and singing together. Polish tourist songs have attracted interest primarily of activists from the Polish Tourism and Sightseeing Society, scholars studying tourism or authors and performers of such songs. The origins of the songs should be placed in the context of song transformations

and emergence of organisational forms of tourism at the turn of the twentieth century, beginning of the scouting movement in Poland as well as the development of tourism in the communist Poland period. The lineage of tourist songs brings together several song genres, popular songs, folk and patriotic songs, scouting and Gypsy songs; pieces from this repertoire accompanied hikers.

An important stage in the development of tourist songs came in the late 1960s. This was the period of the first National Tourist Song Festival in Szklarska Poręba. Scholars studying student culture see mountain treks accompanied by songs as a manifestation of alternative student culture emerging as a result of dissatisfaction with forms of political and social life in communist Poland. The most outstanding representative of the movement is Wojciech Bellon, founder of the Wolna Grupa Bukowina band, whose poetic songs present an idea of existence based on a search for authentic values, especially a space of freedom and a sense of community, challenging the falsified reality of communist Poland. Bellon and the performers collaborating with him created in the songs an aesthetic of “the land of gentleness” located in the mountains modelled on the landscape and history of the Bieszczady and Beskid Niski ranges.

Despite transformations of tourist songs, analysed together with poetic songs or sung poetry, this “land of gentleness” aesthetic is still present, in a niche form, represented by numerous groups or soloists. Its main features when it comes to the thematic layer include idealisation of mountain landscape, presented as a natural environment for human beings, as a home space, marked by both signs of the tragedy of the Lemkos and sings of transcendence. The mountains make it possible to fulfil dreams of freedom, of an ideal community of wanderers, and provide an authentic experience of the world.

Idealizacja obrazu gór w piosence turystycznej

Przedmiotem niniejszego artykułu jest obraz gór wraz z aspektami jego idealizacji w tekstach piosenki turystycznej. Z uwagi na trudności definiowania i klasyfikacji piosenki turystycznej (górska piosenka to tylko jeden z rodzajów) oraz bliskich jej odmian niezbędne wydaje się zarówno wprowadzenie i uporządkowanie używanych terminów, jak również próba ogólnego zarysu historii piosenki turystycznej.

Piosenka turystyczna — problemy z definicją

Problemy w definiowaniu i określeniu genezy piosenki turystycznej w Polsce wynikają z wciąż nieprecyzyjnej terminologii dotyczącej samego pojęcia piosenki i jej źródeł wyznaczanych przez niektórych badaczy w odległej przeszłości, w ścisłym związku z pieśnią. Ponadto, choć sytuacja uległa zmianie w ciągu ostatnich dwóch dekad, piosenka przez wiele dziesięcioleci pozostawała w Polsce zjawiskiem marginalnym jako przedmiot zainteresowania literaturoznawców z uwagi na jej usytuowanie w rejonach kultury popularnej, wielokodowość tej twórczości i rolę słowa w przekazie, poddanego wielu ograniczeniom, o których przesądza warstwa muzyczna piosenki¹. Z kolei nieliczne próby zmierzania się

¹ W latach siedemdziesiątych podstawowe rozpoznania dotyczące piosenki pojawiły się w klasycznej już rozprawie Anny Barańczak *Słowo piosence: poetyka współczesnej piosenki estradowej*,

z definicją piosenki turystycznej, nakreślenia jej historycznego rozwoju i zróżnicowania wywodzą się z kręgu działaczy PTTK, badaczy turystyki czy twórców i wykonawców tejże piosenki, także jurorów festiwali piosenki studenckiej². Podstawowe rozpoznania dotyczące omawianego gatunku podkreślają rolę uwarunkowań nadających piosence turystyczny charakter, na które składają się nie tylko muzyczne walory i tekst, ale także sposób wykonania i okoliczności towarzyszące śpiewowi. Generalnie z piosenką turystyczną łączy się określona tematyka odnosząca się do piękna przyrody, gór, lasów, wody, uroków wędrowki, ogniska, poczucia wspólnoty i przyjaźni. Z prostotą tekstu współgra prostota linii melodycznej sprzyjająca zapamiętaniu i wspólnemu śpiewowi, sfera artystyczna nie odgrywa zasadniczej roli. Próby zarysu historii piosenki turystycznej w Polsce umieszczają ją w kontekście przemian pieśni oraz wyłaniania się form organizacyjnych turystyki, przede wszystkim powstania PTT (1873) i PTK (1906). Wtedy korzystano z pieśni tworzonych przez zawodowych muzyków i poetów, dorabiano nowe słowa do istniejących już melodii, w użyciu były też śpiewniki z pieśniami patriotycznymi, ludowymi, studenckimi (na przykład wielokrotnie wydawany od początków wieku XX śpiewnik *Pieśni narodowe*). Nie były to jednak utwory o wędrowaniu. Do powstawania tekstów z nową tematyką przyczynił się rozwój ruchu harcerskiego w Polsce od 1911 roku i piosenka harcerska, w której śpiewa się o przyjaźni, wędrowaniu, ojczyźnie, przyrodzie, ognisku (*Płonie ognisko, Jak dobrze nam zdobywać góry, Harcerska dola*). Wiele z tych piosenek, choć narodziły się w środowisku harcerskim, zyskało popularność wśród turystów, którzy zaczęli je traktować jak turystyczne (*Banda, Sosenka, Gdybym miał gitarę, Szerokie pole*). Można więc mówić o genezie piosenki turystycznej na styku kilku innych gatunków pieśni i piosenki popularnej; podłoże dla jej kształtowania stanowiła pieśń ludowa, patriotyczna, harcerska, cygańska; utwory z tego repertuaru towarzyszyły wędrowkom.

Po wojnie stopniowo wraz z rozwojem ruchu turystycznego powstawało więcej piosenek o wędrowaniu. Znamienną datą jest połączenie PTT i PTK w PTTK w 1950 roku. W 1946 roku wydany też został pierwszy powojenny zbiorek piosenek harcerskich. Jednak w marszu, na rajdach, przy ognisku, w ciągu rozlegały się także piosenki, których tematyka była odległa od motywów wędrowki, poczucia wspólnoty, podziwu przyrody — humorystyczne, długie wesołe piosenki śpiewane zespołowo, *a cappella*, bez towarzyszenia gitary, ale pod czyimś przewodnictwem. Rok 1960 to czas powstania tekstu *Watry* („Jasno płonie watra w lesie”) z górką tematyką do bułgarskiej melodii ludowej zaśpiewanej przez jednego z autorów w czasie Międzynarodowego Rajdu Turystycznego w Bułgarii w 1958 roku. Piosenka ta stała się później hymnem Studenckiego Koła

Wrocław 1983. Problemy z definicją piosenki i jej genezą zarysował między innymi P. Łuszczkiewicz, *Piosenka w poezji pokolenia ery transformacji 1984–2009*, Poznań 2009.

² Zob. *Piosenka turystyczna w 35-lecie PRL. Materiały Ogólnopolskiego Sympozjum Krajoznawczego 10–11.03.1979* Lublin, ZG PTTK, Warszawa, 1980; K. Płudowski, *Studencki ruch piosenki turystycznej* [praca magisterska], Warszawa 2006.

Przewodników Górskich w Krakowie. Studenci w znacznym stopniu wpływali na ruch turystyczny w kraju, utwory śpiewane w tym środowisku towarzyszyły wędrownikom, a były to w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia piosenki kabaretowe, popularne rosyjskie i słowackie, z folkloru miejskiego czy ballady Okudźawy, których obecność rejestrują śpiewniki z tego okresu.

Dopiero jednak schyłek lat sześćdziesiątych przyniósł rozkwit piosenki turystycznej z charakterystyczną dla niej tematyką wędrowania, drogi, zachwyty naturą, wątkiem przyjaźni. Prymat w turystycznej twórczości wiedli studenci, piosenka harcerska najbliższa tematycznie piosence turystycznej zesłała na dalszy plan³.

To, co stało się z piosenką turystyczną w końcu lat sześćdziesiątych, można porównać tylko do potężnej eksplozji. Studenci wędrujący z gitarami wzdłuż i wszerz kraju odnaleźli swe pasje, zamięłowania, tęsknoty w amatorskiej twórczości muzycznej opartej na modelu życia za pan brat z naturą, w prostych „terenowych” warunkach, ale w kręgu oddanych przyjaciół⁴.

Ważnym etapem w kształtowaniu i upowszechnianiu piosenki turystycznej, a także nadawaniu jej bardziej artystycznej, ambitniejszej formy były festiwale i przeglądy piosenki. Utwory zasłyszane podczas tego rodzaju wydarzenia mogły być śpiewane w czasie wakacyjnych wędrowek. Jak wspomina jeden ze współtwórców łódzkiej Yapy, pierwsze edycje przeglądu przynosiły około 20 piosenek zbieranych przez turystów i potem śpiewanych podczas wędrowek, przekazywanych ustnie, nagrywanych i publikowanych w śpiewnikach. Najdłuższą tradycją cieszy się Ogólnopolska Turystyczna Giełda Piosenki Studenckiej organizowana corocznie w Szklarskiej Porębie od 1968 roku jako najstarsza w Polsce impreza o zasięgu ogólnokrajowym od początku poświęcona piosence turystycznej (zmiana nazwy z Ogólnopolska Giełda Piosenki Turystycznej miała miejsce w 1979 roku). Narodziła się z pomysłu wspólnego śpiewania piosenek turystycznych, wymiany repertuaru przywożonego przez grupy z różnych miast i nadziei na powstanie nowych utworów⁵. W następnych latach wyłaniały się kolejne imprezy związane z piosenką turystyczną i studencką: Festiwal Studenckiej Piosenki Turystycznej w Poznaniu (1969), Jarmark w Komańczy (1969), Bazuna — przegląd wędrowny (1970), Bakcynalia w Lublinie (1972), YAPA w Łodzi (1974). Jednak to Giełda w Szklarskiej Porębie opierała się najdłużej komercjalizacji i zawłaszczeniu przez telewizję. Giełdy piosenki w pierwszych latach swojego istnienia przyczyniały się do wzrostu liczby utworów śpiewanych w studenckim ruchu turystycznym. Nieliczne opracowania na ten temat mówią nawet o zwyczajach panujących w niektórych kręgach, żeby w czasie dwu-, trzydniowej wędrowki nie powtórzyć ani

³ T.J. Chmielewski, *Zarys historii i klasyfikacji piosenki turystycznej*, [w:] *Piosenka turystyczna...*; K. Płudowski, *op. cit.*, s. 22–33.

⁴ K. Płudowski, *op. cit.*, s. 32.

⁵ S. Gola, *Ogólnopolska Turystyczna Giełda Piosenki Studenckiej w Szklarskiej Porębie 1968–2009*, „Rocznik Jeleniogórski” 41, 2009, s. 154.

jednej piosenki. Odbływały się też wieczory piosenki poświęcone określonej tematyce. Tę fascynację i potrzebę wspólnego śpiewania potwierdzają liczne śpiewniki wydawane przy okazji Giełd. Piosenka turystyczna stanowiła więc na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku kulturowo-społeczne zjawisko zaciekawiające swą dynamiką, odrębnością na tle piosenki estradowej, dominującej wtedy w radiu, telewizji, odcinające się prostotą w zakresie rytmu, melodii, akompaniamentu, zastosowanego prostego instrumentarium od utworów big-beatowych czy elektronicznych⁶. Warto jednak przywołać także inne źródła genezy piosenki turystycznej w tych latach, niekoniecznie związane tylko z popularyzacją i wymianą utworów czy rozwojem ruchu turystycznego i krajoznawczego wśród studentów. Badacze kultury studenckiej i organizatorzy Giełdy w Szklarskiej Porębie widzą w tym zjawisku wędrowania z piosenką przejaw młodzieżowej, studenckiej kultury alternatywnej rodzący się w wyniku niezadowolenia, sprzeciwu wobec PRL-owskich form życia politycznego i społecznego, wszechobecnej wtedy propagandy, dominacji kłamstwa i hipokryzji w życiu publicznym.

W tamtych czasach Szklarska Poręba była pewną alternatywą dla oficjalnej propagandy czy spędzania czasu. Tutaj nie było żadnej cenzury. Te cztery pierwsze lata, które śledziłem, bo byłem wtedy szefem Giełdy — to było coś, co rosło, pączkowało. Widać było potrzebę tego typu imprezy. Pamiętać trzeba, że to była głęboka komuna i my działaliśmy pod płaszczykiem neutralnej zupełnie organizacji — Zrzeszenia Studentów Polskich, akcji letniej dla studentów. Byliśmy na początku wolni od cenzury. Cenzura zaczęła się, od kiedy zaczęły przyjeżdżać rzesze ludzi. To były takie czasy, że trzeba było chodzić na spotkania z ludźmi w urzędach miasta, których przekonywaliśmy, na czym Giełda ma polegać — teraz każdy może zrobić na własnej łące, co chce. Pięknie omijaliśmy zakazy. Na przykład „Salon Niezależnych”, wówczas zakazany, nie występował tutaj jako kabaret, lecz jako indywidualni ludzie. My tworzyliśmy taką fajną niszę, gdzie nie było żadnej polityki. Byli ludzie⁷.

Wojciech Bellon i „kraina łagodności”

Wędrówki po górach, zwłaszcza po Beskidach, łączyły się ze śpiewem wzmacniającym poczucie wspólnoty i odrębności, a pojawiający się pieśniarze nadawali utworom charakter nie tylko bardziej artystyczny, ale też zaangażowany w ówczesne problemy. Niewątpliwym wydarzeniem w rozwoju piosenki turystycznej związanej z górami i nadaniu jej swoistości, wyjścia poza granice będących w turystycznym obiegu tekstów, była działalność Wojciecha Bellona i założonego przez niego zespołu Wolna Grupa Bukowina w 1970 roku w Busku-Zdroju. Wy-

⁶ T.J. Chmielewski, *op. cit.*, s. 23.

⁷ Cyt. za: S. Gola, *op. cit.*, s. 160.

kreowana w nazwie zespołu i piosenkach mityczna kraina szczęśliwości osadzona w górskim pejzażu stała się rozpoznawalnym znakiem, źródłem inspiracji i częstym przedmiotem nawiązań w tekstach profesjonalnych i amatorskich pieśniarzy. Ów nurt piosenki o folkowych korzeniach opiewający idylliczne piękno przyrody, nazwany został z czasem „kraią łagodności”, tworząc określoną estetykę trwającą do dzisiaj, prezentowaną na przeglądach piosenki typu Gitarą i Piórem, na festiwalach poezji śpiewanej czy spotkaniach poświęconych piosence turystycznej. Formuła utworów tworzonych przez Bellona określanych mianem poezji śpiewanej pokazuje również płynność granic między poszczególnymi odmianami piosenki. Ta nazwa z biegiem czasu coraz częściej firmowała festiwale, przeglądy, sygnalizując niejednorodność prezentowanych na nich utworów i nieostre przedziały w obrębie piosenki oraz tendencję do posługiwania się raczej określeniem „poezja śpiewana”, „piosenka poetycka” w miejsce wcześniej stosowanego określenia „piosenka turystyczna”. Utwory Bellona zawierały motywy charakterystyczne dla piosenek turystycznych, mówiły o górach, wędrownie, przyrodzie, pięknie rodzinnego regionu. Wolna Grupa Bukowina za piosenkę *Ponidzie* do słów i muzyki Bellona otrzymała nagrodę na Gieldzie w Szklarskiej Porębie w konkursie na piosenkę turystyczną, występując też na kolejnych imprezach i zdobywając nagrody w 1974 (*Majster Bieda*) i 1978 roku (*Sielanka o domu*). Współczesnym słuchaczom piosenki Bellona śpiewane podczas imprez turystycznych kojarzą się z kontemplacją przyrody i górskiego pejzażu, obrazem ludzkiej kondycji w łączności z naturą w opozycji do życia w miastach. Ich antyurbanistyczny wydźwięk, mówiący o destrukcyjnym wpływie miasta na ludzką mentalność, powrocie do natury i tworzenia tam idealnej wspólnoty, współbrzmi z niektórymi postulatami ekologicznych ruchów. Piosenki Bellona miały jednak swoją specyfikę wymagającą precyzyjniejszego określenia, bo rysowały także określony projekt egzystencji opartej na poszukiwaniu autentycznych wartości, zwłaszcza przestrzeni wolności oraz poczucia wspólnoty, przeciwstawiający się zafałszowanej PRL-owskiej rzeczywistości. Nieodłącznym elementem tego wyrażanego w tekstach światopoglądu był śpiew, piosenka łącząca wspólnotę, jak ujmował to Bellon: „Chodzi o to, żeby razem śpiewać, żeby być ze sobą przy tym śpiewaniu, że to śpiewanie jest funkcją wspólnego bytowania”. Gielda w Szklarskiej Porębie czy inne festiwale piosenki studenckiej w latach siedemdziesiątych, jak mówią o tym różne świadectwa, stanowiły rodzaj alternatywnego obiegu⁸. Teksty Bellona ewokowały doświadczenie wspólnoty w dążeniu do tajemniczej krainy Bukowiny, arkadyjskiej przestrzeni dla której naturalny jest górski krajobraz. Jego elementy wielokrotnie powracają w piosenkach autora *Bukowiny*: „lasy strzępiaste”, „góry chmurom dłoń podają” (*Bukowina II*), „święte buki”, „wiatr z hal rozdzwoniony”. W piosenki wpisana jest idea podążania za marzeniem, spełnieniem, ciągłego poszukiwania szczęścia podejmowana przez społeczność ludzi podobnie czujących, jak w wier-

⁸ Przywołuje ten fakt E. Paczoska w artykule „*Łagodni*” w *poszukiwaniu ziemi obiecanej* (Wojciech Bellon), [w:] „*Piosenki prawdziwe*” w kulturze PRL-u, red. E. Paczoska, D. Osiński, Warszawa 2013, s. 31 n. W dalszej części odwołuję się do tego artykułu.

szu *Sprzysiężeni*, w którym „sprzysiężenie górskiego kamienia” tworzy wspólnotę z ducha romantyczną złączoną więzami przyjaźni, zadzierzgniętymi w czasie wędrówki i kontemplacji krajobrazu. Ów górski krajobraz w tekstach Bellona jest realną i symboliczną przestrzenią wolności nadającą egzystencji autentyczny wymiar opozycyjny względem miejskiego życia.

A tam w mech odziany kamień
Tam zaduma w wiatru graniu
Tam powietrze ma inny smak
Porzuć kroków rytm na bruku
Spróbuj — znajdziesz jeśli szukać
Zechcesz nowy własny świat⁹.

Poszukiwanie i odkrywanie we wspólnocie Bukowiny — nazwanej po harasymowiczowsku „krajną łagodności” — choć niezlokalizowanej konkretnie w sensie geograficznym buduje alternatywny kształt autentycznej, „prawdziwej” egzystencji przeciwstawionej propagandowemu wymiarowi kultury ówczesnego PRL-u i socjalistycznej nowomowie, których znaki pojawiają się w tekstach Bellona, gdy pisze: „Język gazety przyrósł wam do gardła / językiem gazety widzą nasze oczy” lub „Zapatrzyliśmy się w telewizor / rozmawiamy językiem gazety”, „Skończyły się kartki na miłość”¹⁰. Projekt wspólnego wędrowania i doświadczania świata poprzez poszukiwanie „prawd zapomnianych” — „o przyjaciółach, wietrze, czasie, słońcu” — ma wymiar kontestatorski zarówno w stosunku do „małej stabilizacji”, jak i życia, którego rytm dyktuje oficjalna kultura: „Chyli się dzień do kresu wieczorne wiadomości / doniosły znów o sukcesach”, „Przedemną talerz gazety z życiem skrojonym na półcie”, „Poranne wiadomości już [...] / poranne wiadomości tuż”¹¹.

Choć Bukowina jawi się jako kraina mityczna, utopijna, to ma ona swój geograficzny prawzór — Bieszczady i Beskid Niski odkrywane w tym okresie w studenckich wędrówkach, a Bellon, odwołując się w swoich wierszach do wątków harasymowiczowskich („krajna łagodności”, wiersz *Pejzaże Harasymowiczowskie*), pośrednio przywołuje historię tego wielowyznaniowego i wieloetnicznego regionu, nadając mu także, podobnie jak Harasymowicz, wymiar miejsca świętego, przestrzeni ze znakami transcendencji:

I był Beskid i były słowa
Zanurzone po pępki w cerkwi baniach
[...]
I modliłem się złożywszy dłonie
Do gór, do Madonny brunatnolicej¹².

⁹ W. Bellon, *Chodź ulicami ludzie*, [w:] L. Marciniak, *Wojtek Bellon. Piewca Ponidzia. Patron Buskiego Domu Kultury*, Busko-Zdrój 2004, s. 68.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ *Ibidem*.

¹² *Ibidem*, s. 68.

Bez wątpienia wykreowany przez Bellona model ludzkiej egzystencji i wspólnoty realizującej się w wędrówce, dążeniu, ścisłym kontakcie z naturą, w którym kształtuje się człowieczeństwo, był rodzajem utopii bliskiej, jak pisze Ewa Paczoska — obrazom z poezji Stachury, a gdyby szukać bardziej odległych powinowactw, to należałoby wskazać kontrkulturowe ruchy w Ameryce, hipisowską kulturę, o której informacje docierały wtedy do Polski¹³.

Warto osadzić twórczość Bellona w kręgu tych inspiracji i w ogóle ją przypomnieć, gdyż mimo jej rozpoznawalności i wpisania na trwałe w repertuar festiwalu poezji śpiewanej czy piosenki turystycznej, pomimo faktu, że stała się inspiracją dla innych twórców, rzadko funkcjonuje jako przedmiot refleksji. Twórczość nieco zapomnianego Bellona zamknięta w getcie piosenki turystycznej nie pozwala widzieć w nim współcześnie pieśniarza odgrywającego ważną rolę w latach siedemdziesiątych, głęboko zaangażowanego w ówczesną rzeczywistość.

Poetyka „łagodności” w górskiej piosence turystycznej

Współcześnie wciąż poza usankcjonowanymi tradycją wyłaniają się nowe przeglądy piosenki turystycznej. Przykładowo można wymienić Ogólnopolski Festiwal Piosenki im. Wojtki Bellona „Niechaj zabrzmi Bukowina” w Busku-Zdroju (2008), Bieszczadzkie Spotkania ze Sztuką „Rozsypaniec” w Cisnej (2009), Dąbrowskie Spotkania z Poezją Śpiewaną „Zamczysko” (2009) i wiele innych. Zarysowuje się tendencja do posługiwania się raczej określeniem „poezja śpiewana”. Uwidacznia się to przykładowo w zainicjowaniu projektu poetycko-muzycznego ludzi chodzących po górach pod tytułem *W górach jest wszystko, co kocham* — nazwą odsyłającego do wiersza Harasymowicza *W górach*. Na kolejnych płytach, począwszy od roku 2002, zespoły reprezentujące różne odmiany muzyki nagrywają piosenki, które łączy formuła szeroko rozumianej tematyki górskiej, zaś piosenka turystyczna, literacka czy poezja śpiewana stanowią odmiany piosenki komplementarne względem siebie i reprezentowane na płytach, w śpiewnikach, wykonywane na festiwalach i koncertach. Utwory o bardzo prostych aranżacjach muzycznych i tekstach sąsiadują z utworami bogato zinstrumentalizowanymi. Wyodrębnienie tekstów związanych tematycznie z górami poświadcza także „długie trwanie”, żywotność i popularność górskiej piosenki, jej tradycję¹⁴. Niejednokrotnie teksty z tomików poetyckich Jerzego Harasymowicza, Adama Ziemiańskiego, Józefa Kazimierza Węgrzyna wchodzą w ten sposób do obiegu kultury popularnej. W przypadku śpiewanych tekstów o górskiej tematyce na stałe w śpiewnikach zagościły utwory poetyckie Kazimierza Przerwy-Tetmajera (*Melodia mgieł nocnych*, *Widok ze Świnicy*, *Nie mój Dunajec*, *Ku mej kołyszce*), Jerzego Harasymowicza (*W górach*, *W lesie listopada*).

¹³ E. Paczoska, *op. cit.*, s. 36–37.

¹⁴ Zob. J. Ciesielski, *Góry w piosence turystycznej*, [w:] *Kulturowe i krajoznawcze wartości piosenki turystycznej*, Lublin 1980.

dowym, *Bukolika z wozem*), Kazimierza Wierzyńskiego (*Wody tatrzańskie*) czy Władysława Broniewskiego (*Hawrań i Murań*).

Funkcja omawianych odmian piosenki zmieniała się znacząco od okresu rozkwitu piosenki turystycznej w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Kryzys w tej sferze dostrzegli działacze PTTK już na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy wydana została jedna z nielicznych broszur poświęconych piosence turystycznej¹⁵. Od schyłku lat siedemdziesiątych zaczęła ewoluować w stronę piosenki estradowej z rozbudowaną aranżacją, zróżnicowaną dynamiką i bogatym instrumentarium. Zmiany w jej artystycznym kształcie odzwierciedlał wprowadzany na festiwalach podział na piosenki do słuchania i śpiewania, pogłębiała się profesjonalizacja, na giełdach i festiwalach występowali coraz częściej wykonawcy profesjonalni, a opisywane zjawisko wyraźnie przemieszczało się w sferę poezji śpiewanej, piosenki literackiej czy autorskiej. Walory muzyczne i literackie wzrastały, ale rzadko te utwory wchodziły do repertuaru śpiewanego przez turystów¹⁶.

Boom rockowy lat osiemdziesiątych i kolejne dekady przesądziły o zmianie stylistyki i wyczerpywaniu się formuły poezji śpiewanej, z uwagi na inną już wrażliwość muzyczną nowego pokolenia. Mirosław Pęczak pisze nawet: „Nowe pokolenie w większości nie ekscytowało się estetyką poezji śpiewanej, zaś późniejsze inicjatywy, już lat dziewięćdziesiątych, w rodzaju Krainy Łagodności, uchodziły, w jego oczach, za rodzaj muzycznego obciachu”¹⁷. Jednak ów styl, choć niszowy, ma swoje enklawy w postaci wciąż licznych, choć mających lokalny charakter giełd, przeglądów czy festiwali, a wspomniany już muzyczno-poetycki projekt odwołujący się do tytułu znanego wiersza Harasymowicza również poświadcza tę trwałość.

W doborze materiału poddanego analizie w niniejszym artykule uwzględniony został repertuar grup uczestniczących w przedsięwzięciu *W górach jest wszystko, co kocham*, a zatem są to między innymi Dom o Zielonych Progach, Ciska Jak Ta, Na Bani, Brzmienie Cisy, Siudma Góra, Pelton. Wykorzystane ponadto zostały teksty piosenek grup Wolna Grupa Bukowina, Stare Dobre Małżeństwo, Wołosatki i solistów: Andrzeja Mroza, Adama Drąga, Andrzeja Wierzbickiego. W analizie tekstowych reprezentacji górskiego tematu biorę pod uwagę wybrane aspekty: wygląd gór i przyrody, miejsce człowieka w górskim krajobrazie i jego stosunek do natury, górski pejzaż a historia oraz góry jako miejsce święte¹⁸.

¹⁵ *Piosenka turystyczna...*

¹⁶ *Ibidem*. Zob. też J. Ciesielski, *op. cit.*

¹⁷ M. Pęczak, *Bardyzm*, „Dialog” 2017, nr 5, <http://www.dialog-pismo.pl> (dostęp: 26.04.2019).

¹⁸ Odwołuję się do artykułu J. Kuczaty i przeprowadzonego tam podziału; zob. *idem*, *Językowo-kulturowy obraz gór w poezji Jerzego Harasymowicza i innych twórców na przykładzie tekstów piosenek zespołu Dom o Zielonych Progach*, [w:] *Poetyckie prowincje i peryferie. Jerzy Harasymowicz i inni*, Kraków 2014.

Górski krajobraz

Piosenka górską upodobała sobie krajobraz Bieszczad i Beskidów jako przestrzeń wędrowania i opiewania. Studenckie wędrówki po Bieszczadach w latach siedemdziesiątych XX wieku były odkrywaniem tych gór jako krainy z dziką przyrodą, wyludnionej, ze śladami przeszłości, pozostałościami po wysiedlonych Łemkach — rdzennych mieszkańcach tych ziem. Inne pasma górskie występują w piosence rzadziej, choć jest grupa tekstów „tatrzańskich” lub o Gorcach za sprawą Mroza. Podstawowym elementem opisu górskiego pejzażu jest jego kolorystyka uwzględniająca pory roku, przede wszystkim lato i jesień, oraz zjawiska pogodowe: słońce i deszcz, pory dnia: zmrok i dzień. A zatem jest „zielony, romantyczny świat”, „góry zielone”, „połoniny zielone”, „dumnych buków zielony fryz”. Jesienią „złotym kobiercem wymoszczone góry”, „buki czerwienią zabarwiły chmury”, „rude grzbiety połonin”, „buki jak ogień gorzeją / modrzewiom żółknie włos”. Nieodłącznymi elementami tego złożonego z kilku składników górskiego pejzażu są: wiejący wiatr („od Turbacza wieje wiatr”, „po połoninach wiatr hula bezkarnie”, „taniec czadowych wichrów”, „to wiatr — oddech Bieszczad”), gwiazdy, chmury i przyroda. Równie ważne jak wzrokowe doznania stają się wrażenia słuchowe sprzyjające estetyzacji opisywanej przestrzeni. Wyłania się z niektórych piosenek krajobraz Bieszczad dzikich, z nietkniętą bujną przyrodą, bogatą florą i fauną w leśnych ostępach („oczy sów, wilcze kły, rykiem powietrze drży”), ale ów obraz gór jako przestrzeni przygody, polskiego odpowiednika Dzikiego Zachodu nie jest dominujący. Niemniej jednak pojawia się wraz z rekwizytami i nazwami nadającymi jej charakter przestrzeni stylizowanej na tę znaną z westernu:

Jedzie bieszczadzka ciuchcia
Sypie, strzela skrami
Taka co przed stu laty
Jeździła z traperami¹⁹. (1)

Wyrazistym przejawem mitologizacji Bieszczad zmierzającej w tym kierunku jest utwór Wojciecha Młynarskiego z 1963 roku *Po prostu wyjedź w Bieszczady*, spoza omawianego nurtu piosenki, ale najbardziej konsekwentnie ukazujący zarówno stronę bieszczadzkiego mitu jako „męskiej przygody” i intensywnego życia, jak i jej literackie źródła:

I z gitarą jak Michotek w polski Teksas rusz,
Z pojedynki wilkom strzelać w paszcze,
Po przygodę, po urodę życia pośród leśnych głusz,
Tam, gdzie życie nikogo nie hłaszcze! (2)

Specyfika obrazu gór w przywoływanym nurcie piosenki uwydatnia jednak inne pole znaczeniowe; związane z domem i wartościami, jakie niesie sytuacja

¹⁹ Objasnienia numeracji podane są na końcu artykułu.

zamieszkiwania. Góry stanowią przestrzeń wartościowaną dodatnio w porównaniu do miasta uosabiającego szarość, złe międzyludzkie relacje, sytuację uwięzienia; na tej opozycji miasto–góry opiera się konstrukcja niejednej piosenki.

Od twarzy miasta odwracamy oczy
W betonowych klatkach chowając marzenia
Północny wiatr znów serca nam mrozi
Może na wiosnę zejdzie z gór nadzieja. (3)

Spotykamy zatem często słownictwo i metaforykę piosenek skupioną wokół domu, jego różnych nazw, architektonicznych części, wyposażenia — uwydatnieniu ulega leksyka łącząca się z poczuciem bezpieczeństwa, schronienia, spokoju, poszukiwaniem takiego miejsca: „Będę chodził z moich gór poddaszem” (26)

Odnaleźć musisz
[...]
Swoj dom bukowy, zawieszony
U nieba pnia, kroplą żywicy,
Błękitny, złoty i zielony. (4)

Znana piosenka *Sielanka o domu* Wolnej Grupy Bukowina kreuje obraz bukowego, rozśpiewanego, muzykującego domu otwartego dla gości i górskich żywiołów, w jedności z naturą. W górach buduje się dom, mieszka się, góry same ów dom stanowią, jak w piosence:

Jest takie miejsce już od lat mi dobrze znane
Gdzie wołanie ciszy, liści buków, wiosną przeplatane
W progu gościem jestem, w środku gospodarzem. (5)

Mnożą się nazwy siedlisk z ich przymiotami: od bukowego domu po obóz rozbity na zielonych przełęczach, schronisko, „chata z liści z malin” gdzie mieszka księżyc (6), szalas „zbudowałeś szalas jak wigwam Indianina” (7) czy siłą konwencji harcerskiej piosenki „pod starym bukiem w lesie gdzieś jest biwak nasz, nasze stanice, nasze gniazda” (8).

Szczególną wartość nadaje przestrzeni gór jako szczególnie bliskiej, własnej, wręcz „ucieleśnionej”, wprowadzonej do krwioobiegu i tkanki ciała piosenka *Domu o Zielonych Prograch*:

Stoję w twym domu po kolana w trawie
Zrośnięty sercem z przełęczą i lasem
Czantoria — Ochodzita — surowość Baraniej
Strzegą mojego domu w kalinach i głogach. (9)

Powtarzają się też wyobrażenia górskiego domu jako miejsca wspólnoty ludzi o podobnych ideałach:

Wszak u celu jest nasz dom
[...]

Tam przyjaciół moc na nas czeka
Którzy zawierzili snom
I wraz z nami zbudowali
O zielonych progach dom. (10)

Ów dom nie tyle musi mieć postać fizyczną mieszkalnego budynku, ale jest nim szczyt albo konkretne miejsce w górach, jak Polańska, szczyt w Beskidzie Niskim z kapliczką, dla podmiotu tej piosenki rodzaj „rajskiej przestrzeni”, czy Jaworzyna, „gościnne domu progi”, o której śpiewa zespół Browar Żywiec. Tym domem jest też wspólnota górskich wędrowców, jak w piosenkach Bellona. Może to być również dom konkretny w piosence Andrzeja Wierzbickiego *Beskidzki sklep* z opisaną doń drogą i magią swojskiego, przytulnego, ciepłego, nęcącego zapachami i kolorami miejsca.

Góry rozumiane jako dom nabierają cech domowej przestrzeni z jej przytulnością, sensualnymi doznaniem. W piosence zespołu Ciska jak ta góry „zapachem połonin i pieczonego chleba / śnić się będą, gdy znów zapanuje plucha”, „powietrze liśmi rozłożone pachnie drewnianym ciepłem domu” (11). Jak w każdym domu jest w nim okno („narysowałeś palcem okno w powietrzu”), drzwi („jesienią góry są najszczerze / żurawim kluczem otwierają drzwi”) (12), posłanie „z liści buczynowych”. Skoro góry jako dom są najbardziej naturalną dla człowieka przestrzenią, to ów obraz transponowany jest też w sferę zaświatów, jak w piosence *Połoniny niebieskie*.

Podobnie kształtuje się obraz udomowionych górskich zaświatów z „lasem bukowym” w piosence *Zostanie tyle gór* Domu o Zielonych Progach do słów Harasimowicza:

Ja tylko zniknę wtedy
W starym lesie bukowym
To jakbym wrócił do siebie
Po prostu wrócę do domu
[...]
I wszystko tam będzie jak w życiu
I stół, i krzesła, i buty
Te same, nieporuszone
Na niebie zostaną góry
Tylko ludzi nie będzie
Tych, co najbardziej kocham
Czasem we śnie ukradkiem
Zamienią ze mną dwa słowa. (13)

Ten fragment kieruje uwagę na jeszcze jedną istotną cechę obrazowanej jako domu górskiej przestrzeni; jej istotną wartością jest poczucie wspólnoty, dom tworzą relacje z ludźmi, zgodnie ze słowami innej piosenki:

Góry to ludzie, którzy je niosą w plecaku
Ludzie są jak góry, które noszą w sobie

Gdzie oczy poniosą, wędrujemy szlakiem
A u celu i tak czeka drugi człowiek. (14)

W sferze tych relacji, jak wskazują na to słowa piosenek, są różne formy bytów: leśna przyroda, drzewa („klony mają mnie za swego wnuka”), ciała niebieskie („i księżyc tylko będzie słuchał, i gwiazdy powtarzały / melodię którą chwale życie” (15), „anioły bieszczadzkie, bieszczadzkie anioły / gdy skrzydłem cię trąca, już jesteś ich bratem”) (16).

Ujęcie górskiego pejzażu jako miejsca zamieszkiwania, „domowej” przestrzeni stanowi dominujący rodzaj obrazowania w omawianym nurcie piosenki. Wizja sprawiać może wrażenie uogólnionej, pozbawionej odniesień do realnych domów. Dlatego uwagę zwracają piosenki, które w nieco inny sposób operują znaczeniami słowa „dom” i osadzają je w historycznej rzeczywistości oraz lokalności, demitologizując idealną przestrzeń. Warto przywołać piosenkę Andrzeja Garczarka *U Tereski Zajęczycy, polonińskiej carycy...* z 1982 roku, rodzaj poetyckiego reportażu, dla którego punktem wyjścia były rzeczywiste perypetie bohaterów, którzy utracili pracę w stanie wojennym, a znaleźli dach nad głową u legendarnej Teresy Zając z Ustrzyk Górnych, „pod zdziczałą czereśienką wioski Wołosate”. Nie „człowiek w ogóle”, ale konkretna bieszczadzka społeczność („krzoki z Górnych”, „chłopy z lasu jak niedźwiedzie, w gorzelanej biedzie”) (17) wyłania się z tego tekstu, który przywołuje wyobrażenie Bieszczadów jako schronienia dla autsajderów. Wprowadza nazwę nieistniejącej już wioski, śladu po łemkowskim osadnictwie, a nawet szkicuje bardziej odległy historyczny krajobraz tych okolic z tradycją zbójnictwa.

Góry a przeszłość

Bieszczadom z piosenek nadawana jest aura krainy z zamierzchłej, baśniowej przeszłości: („w górach los ma Światowida twarz / od ogniska bije jeszcze baśni blask”), góry stają się rezerwuarem dawnych czasów przywołanych poprzez rekwizyty („naftą pachnie chleb”, „w kącie żarna jęczą rzewnie”) czy pierwotną krainą nieskażoną cywilizacją z indiańskim wigwamem jako domem. Znajdziemy jednak więcej tekstów zmierzających do powierzchownego choćby urealnienia w sensie historycznym tych terenów. Wiersze Jerzego Harasymowicza, który kreował w swojej poezji obraz Beskidu Niskiego oscylujący między wyobrażeniem arkadii a apokalipsy, oddziałują na sposób prezentowania przeszłości w tekstach piosenek. Odwołują się one do Bieszczad z czasów wojny, przeciwstawiając złowrogą cień historii łagodności i pięknu górskiego pejzażu:

I nie noże błyskają w księżycu nad Sanem
lecz łuski ryb wystrzelonych głodem ponad rzekę
[...]
to nie czarne idą sotnie
nie pożary nie pochodnie
jeno świt. (18)

Śladami przeszłości istniejącymi realnie i w wyobraźni są „krzywe cerkwie mchem pokryte”, „ruska ikona”, „zdziczałe sady”, „śpiew Łemków po dolinie”, „pstrych chat białe kształty”, „bicie starych dzwonów”. Piosenką w bardziej szczegółowy sposób wprowadzającą obraz tragedii ludzi zamieszkujących te ziemie, ich śmierć i wygnanie jest utwór *Deesis*, właściwie miniaturowe „oratorium”, posługujący się religijnym słownictwem związanym ze wschodnim chrześcijaństwem i licznymi archaizmami, by sformułować przekaz o losie Łemków i przesłanie do współczesnych:

Na przekór podnieśmy ku niebu ektenie
Na próżno błagajmy błogosławienia
Za Łemkowynę módlmy się daremnie
Może dostąpimy jeszcze Przebóstwienia. (19)

W innym utworze tej grupy *Cerkiew w ogniu* pojawia się dynamiczny obraz palącej się cerkwi dla upamiętnienia zniszczonego w pożarze w 2006 roku w Kozańczy zabytku; urasta ona do rangi symbolu kultury tej ziemi, o której pamięć zachowuje przyroda.

Tę tematykę wraz z obrazem bieszczadzkiego krajobrazu, z zachowanymi w nim śladami przeszłości („zarośnięty cmentarz”, „złamany krzyż”, „pola dawnej wsi”) przypominającymi o wysiedleniu, narodowościowych podziałach i „złej pamięci” wprowadzają również teksty niemieszczące się wśród omawianych — punkowej grupy KSU, rodem z Ustrzyk Dolnych w utworach z ambiwalentną wizją Bieszczad.

Góry jako przestrzeń *sacrum*

W wielu tekstach z omawianego kręgu mamy do czynienia z traktowaniem górskiej przestrzeni jako miejsca świętego. Góry, które są „wyżej i dalej”, oddzielone od nizin, „gdzie chmury górą dłoń podają”, jak w piosence Bellona *Bukowina II*, stanowią przestrzeń transcendencji. Piosenki Starego Dobrego Małżeństwa, takie jak *Bieszczadzkie anioły*, *Zabieszczaduj razem z nami*, *Gałązka z Bieszczad*, kreują z kolei obraz górskiej krainy nawiedzanej przez anioły. „Tu nad nami bieszczadzkie anioły / Uskrzydlone bieszczadzką modlitwą” (20).

W górach Bóg objawia się z największą siłą. Niektóre z tekstów stylizowane są na modlitwę dziękczynną lub błagalną, inne mówią o odczuwaniu boskiej obecności i wielkości. Piosenka *Wije wiatr w mojej głowie* z repertuaru Domu o Zielonych Progach parafrazuje *Hymn o miłości* świętego Pawła, głosząc apoteozę wolności. Znakami Bożej obecności oraz świętych są też cerkwie, ikony, kapliczki („pańscy święci, święci bezpańscy / święty Jerzy, Mikołaju / Michale / starodawni gór świętych mieszkańcy / imię wasze pieśniami wychwalam”). W piosence *Idę* zespołu Dom o Zielonych Progach Bóg pojawia się przede wszystkim jako stwórca przyrody, kreator, w innej jako Ten, który uobecnia się w swoich twórcach i w nich daje się poznać: („Jam jest ziemia, co podpira stopy

/ Jam jest wiatr, co rozwiewa włosy”) (21). Góry naznaczone są także obecnością Chrystusa, który pojawia się poprzez symbol, zaś w piosence *Zmartwychwstanie* — w roli Chrystusa Zmartwychwstałego. Innym razem nabiera cech bliskości, jak w utworze *Bieszczadzki Chrystus* porównany do bieszczadzkiego poety:

Siedzisz na swym pniaczku jak bieszczadzki poeta
Błogosławisz ptakom wracającym do gwiazd
Tym, co tutaj przyszli, bo z serca chcieli
I co wśród pożogi odejść stąd musieli. (22)

Sakralizacji podlega także natura: „modrzewia ikona złocista” „młodych jodeł zieleń święta / ważne są tylko kopuły pieśni”, „Niech mi katedrą będą drzewa” (23), „monstrancja słońca”. Górski świat określany jest jako przedsionek raju czy raj, jak w piosence Jacka Kaczmarskiego spoza omawianego nurtu: „Tutaj jesienią — jak w rajskim ogrodzie / oprócz istnienia nic cię nie obchodzi” (24). Przestrzeń gór w piosenkach to także sfera przeżyć kontemplacyjnych, miejsce, gdzie można poczuć treść własnego istnienia i rytm życia przyrody, gdzie nawiązuje się kontakt z własną egzystencją.

Góry nazywane są w piosenkach świętą przestrzenią („góry — tu wszystko jest święte”, „ta kraina święta, niepojęta”) (16), i stają się miejscem przemiany, cudu, której podlega cała wędrująca społeczność. W tej samej piosence pojawiają się słowa:

Rosną skrzydła u ramion
czas się w wieczność przemienia
góry i wolność dokoła
chyba dostąpimy tu wniebowstąpienia. (16)

Polemiczny w stosunku do tej dominującej wizji gór jako przestrzeni transcendencji obraz pojawia się sporadycznie, w piosence *Brocken* zespołu Na Bani. Opis optycznego zjawiska widma Brockenu, którego może doświadczyć turysta w górach, motywuje wyznanie niewiary w Boga i myśl o wyłącznie własnej odpowiedzialności za swój los:

Ktoś w góry szedł spotkać Boga
A tu świat leży odłogiem
Dokoła pusto, tylko chmur lustro
[...]
Ta ścieżka jest pusta jak kosmos
[...]
Nic nie ma tam ponad nami
Ten szczyt zdobyliśmy sami
I nikt świata ciężaru nie dźwignie za nas. (25)

W omawianych tekstach wizja gór stanowi całość; niewiele jest utworów naruszających monolityczność tego wizerunku zrodzonego jakby ze wspólnoty wyobraźni. Obrazy górskiego pejzażu naznacza konsekwentnie estetyka spod

znaku „krainy łagodności”. Można jednak wskazać odstępstwa od tej poetyki; kilka cytowanych utworów zespołu o dwuznacznej nazwie: Na Bani z ich wizją gór jako „pustego”, pozbawionego transcendencji pejzażu, utwory tego samego zespołu o „oratoryjnej” formie związane z konkretnymi wydarzeniami i procesami historycznymi w Beskidzie Niskim. Trudno jednak ocenić, czy mamy do czynienia ze znaczącym wyłomem w przyjętym sposobie obrazowania nadającym górą wymiar arkadyjski; raczej jest to próba pogłębienia i komplikacji obrazu gór, zwłaszcza w kontekście przeszłości i wielokulturowości Bieszczad oraz odpowiedzialności człowieka wobec przyrodniczo-kulturowego krajobrazu i lokalnej historii. W przeważającej jednak mierze piosenki koncentrują się na świecie górskiej natury i miejscu w niej człowieka w relacji z innymi ludźmi, przyrodą i w odniesieniu do Boga, uwzględniają wertykalny i horyzontalny wymiar ludzkiej egzystencji. Są to główne tematy tych piosenek kreujących obraz środowiska gór jako naturalnego i optymalnego krajobrazu dla człowieka, w którym w pełni doświadczają życia. Góry jawią się jako przestrzeń wychodząca naprzeciw ludzkim marzeniom, umożliwiającą spełnianie pragnień o wolności i idealnej wspólnocie wędrowców. Otwierają możliwość budowania alternatywnego kształtu egzystencji, w której najważniejsze są wspólna wędrówka i autentyczne przeżywanie świata.

Numery w nawiasach w tekście głównym po cytowanych fragmentach odnoszą się do poniższego spisu piosenek wykorzystanych przy pisaniu artykułu

1. Wołosatki, *Bieszczadzka ciuchcia*
2. Wojciech Młynarski, *Po prostu wyjedź w Bieszczady*
3. Cisza Jak Ta, *Górskie opowieści*
4. Wolna Grupa Bukowina, *Sielanka o domu*
5. Krzysztof Kwiatkowski, *Tu przybyłem i jestem Bieszczadzie*
6. Cisza Jak Ta, *Ciepły sen o Bieszczadach*
7. Dom o Zielonych Progach, *Szalas*, słowa: Jerzy Harasymowicz
8. Wołosatki, *Na poloniny*
9. Dom o Zielonych Progach, *Pójdę w poloniny*, słowa: Wojciech Szymański
10. Dom o Zielonych Progach, *Nasz dom*, słowa: Daniel Madej
11. Wolna Grupa Bukowina, *List o czekaniu*, słowa: Wojciech Bellon
12. Wołosatki, *Pocztówka z Beskidu*
13. Dom o Zielonych Progach, *Zostanie tyle gór*, słowa: Jerzy Harasymowicz
14. Na Bani, *Wędrujemy*, słowa: Tomasz Borkowski
15. Cisza Jak Ta, *Górskie opowieści*
16. Stare Dobre Małżeństwo, *Ballada z gór*
17. Andrzej Garczarek, *U Tereski Zajęczy*
18. Stare Dobre Małżeństwo, *Blues nocy bieszczadzkiej*
19. Na Bani, *Deesis*, słowa: Tomasz Borkowski
20. Stare Dobre Małżeństwo, *Galązka z Bieszczad*
21. Dom o Zielonych Progach, *Jam*, słowa: Andrzej Gniady
22. Cisza Jak Ta, *Chrystus bieszczadzki*
23. Dom o Zielonych Progach, *Chciałbym*, słowa: Kazimierz Węgrzyn

24. Jacek Kaczmarek, *Pięć głosów z Bieszczad*
25. Na Bani, *Brocken*, słowa: Tomasz Borkowski
26. Andrzej Wierzbicki, *Beskid I*

Bibliografia

- Chmielewski T.J., *Zarys historii i klasyfikacji piosenki turystycznej*, [w:] *Piosenka turystyczna w 35-leciu PRL*, Warszawa, 1980.
- Ciesielski J., *Góry w piosence turystycznej*, [w:] *Kulturowe i krajoznawcze wartości piosenki turystycznej*, Lublin 1980.
- Gola S., *Ogólnopolska Turystyczna Gielda Piosenki Studenckiej w Szklarskiej Porębie 1968–2009*, „Rocznik Jeleniogórski” 41, 2009.
- Kuczaty J., *Językowo-kulturowy obraz gór w poezji Jerzego Harasymowicza i innych twórców na przykładzie tekstów piosenek zespołu Dom o Zielonych Progach*, [w:] *Poetyckie prowincje i peryferie. Jerzy Harasymowicz i inni*, Kraków 2014.
- Kulturowe i krajoznawcze wartości piosenki turystycznej*, Lublin 1980.
- Łuszczykiewicz P., *Piosenka w poezji pokolenia ery transformacji 1984–2009*, Poznań 2009.
- Paczoska E., „Łagodni” w poszukiwaniu ziemi obiecanej (Wojciech Bellon), [w:] „*Piosenki prawdziwe*” w kulturze PRL-u, red. E. Paczoska, D. Osipiński, Warszawa 2013.
- Pęczak M., *Bardyzm*, „Dialog” 2017, nr 5, <http://www.dialog-pismo.pl>.
- Piosenka turystyczna w 35-leciu PRL*, Warszawa 1980.
- Pludowski K., *Studencki ruch piosenki turystycznej* [praca magisterska], Warszawa 2006, <http://www.wagusy.pl>.



Dorota Nowicka

ORCID: 0000-0001-9209-1728

Uniwersytet Wrocławski

dorota.nowicka92@gmail.com

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.22>

Góry — dom dla zwierząt czy schronisko dla ludzi?

Słowa-klucze: natura, ochrona środowiska, park narodowy, ekologia, kampania, zwierzęta, łowiectwo, Human–Animal Studies

Keywords: nature, environmental protection, national park, ecology, campaign, animals, hunting, human-animal studies

The mountains — a home for animals or a refuge for humans?

Summary

When thinking about nature, it is impossible to overlook fauna, which contributes to its constant transformation, mainly through the development of new species. The author of the article sheds light on the current situation of animals living e.g. in national parks, focusing on pro-environmental activities on social media and non-virtual media, and on destructive human behaviour. The growing tourism- and economy-related infrastructurisation of the mountains as well as their increasingly frequent exploration by humans force animals to change their familiar habitats. Owing to the animals' natural territorialism as well as instinctive fight for species survival, in the case of stronger specimens we often see altruistic actions to protect the group under threat. The interference of humans

with the natural environment forces animals to acquire social behaviours which are a consequence of a long adaptation process. The author of the article also examines selected aspects of ethology, that is study of inherited and acquired animal behaviour. However, the appropriation of the mountains by humans and their adaptation to human needs are characterised by a relatively high awareness of the impact on animal life, a fact reflected in numerous ecological and faunistic campaigns seeking to protect natural habitats and their indigenous residents. The article also features an analysis of campaigns and projects that are to make people sensitive to the fact that they are guests at a home of species other than the human species.

Fauna od zawsze stanowiła czynnik kształtujący i dopełniający florę; tylko razem tworzą tak cenne i wartościowe środowisko przyrodnicze — o kierunku wyprawy decyduje się często także ze względu na fascynację fauną, w tym na przykład jej fotografowaniem czy spotkaniem z dzikimi zwierzętami oko w oko. Jednocześnie jesteśmy jednak przedstawicielami bardzo zaborczej cywilizacji. Zgodnie ze starotestamentalnym nakazem z Księgi Rodzaju człowiek powinien przejąć niejako władzę nad wszelkim ziemskim stworzeniem: „A wreszcie rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi!”¹.

W kontekście biblijnym słowo panować oznaczało z hebrajskiego czynność zarządzania i prowadzenia, a nawet pasterzowania istotom żywym, osławiania ich i udomawiania, nadawania im imion i doglądania, nie zaś zabijania². Obserwując działalność człowieka dziś, jego nadrzędność przybrała jednak inny wymiar. Niezależnie od współistnienia elementu wiary lub jej braku, człowiek chętnie czyni sobie ziemię poddaną, przyroda musi natomiast ustąpić. Są jednak takie miejsca oraz istoty, którym to człowiek powinien zejść z drogi, szanując ich prawo do spokojnej, zgodnej z naturą egzystencji. Ekspansywna działalność gatunku ludzkiego niesie z sobą wiele destrukcyjnych konsekwencji wobec przyrody, podczas gdy mimo coraz większej ilości działań proekologicznych człowiek odpowiada postawą roszczeniową.

W artykule podjęty został temat aktualnego położenia parków narodowych, w związku z eksplorowaniem przez człowieka terenów górskich zamieszkiwanych przez zwierzęta. Autorka podejmuje próbę przybliżenia działań turystów o charakterze destabilizacyjnym dla fauny i flory, jak również przedstawia tendencje szerzone w kampaniach na rzecz zwiększania świadomości ekologicznej wśród osób odwiedzających rezerваты przyrody i parki narodowe. Należy podkreślić, że opisywane czynności mają charakter dynamiczny, gdyż instytucje nieustannie pracują nad nowymi projektami, znakami informacyjnymi, plakatami i treściami audiowizualnymi w mediach społecznościowych, a wybrane przykłady takich działalności są odzwierciedleniem ich stanu w drugiej połowie 2018 i w 2019 roku.

¹ Rdz 1, 26, [w:] *Biblia Tysiąclecia*, Poznań 2003.

² Por. S. Szymik, „*Czyńcie sobie ziemię poddaną*” (Rdz 1, 28). *Cywilizacyjny postęp ludzkości w świetle Rdz 1–11*, „*Verbum Vitae*” 31, 2017, s. 23–27.

Przestrzeń naturalna, którą zwierzęta mają aktualnie do dyspozycji, jak również warunki ich dotychczasowego bytowania zmieniają się wraz z narastającą koniecznością koegzystencji z człowiekiem. W dalszej części przyczynku zostały opisane exempla postępowania turystów oraz mieszkańców terenów górskich, mające wpływ na zaburzenie równowagi przyrody i modyfikację jej naturalnego rozwoju.

Podstawowym problemem, mozolnie zwalczanym przez parki narodowe, jest nieodpowiedzialna postawa części turystów, w tym między innymi wychodzenie poza wyznaczony przebieg szlaków turystycznych, skutkujące zadeptywaniem chronionych i cennych muraw porośniętych przez rzadkie gatunki. Nierzadko zejściu z trasy nie towarzyszy żaden konkretny cel — widok pozostaje ten sam, atrakcji w tych miejscach brak, a jednak turyści wychodzą poza barierki i łamią przepisy. Być może decyzja ta jest podejmowana ze względu na chęć podniesienia poziomu adrenaliny, a może chodzi wyłącznie o rozłożenie koca i piknik, oddalone o parę kroków od innych wędrowców. Dla wielu gatunków zwierząt takie działanie może być niejako pocałunkiem śmierci, o którym turysta nierzadko nawet nie będzie wiedział.

Zmora dla działalności parków narodowych jest nie tylko brak świadomości, ale także wyrachowana dewastacja. Bardzo głośnym przypadkiem wandalizmu w 2019 roku było zniszczenie nawierzchni na szczycie Śnieżki przy użyciu sprayów, czego konsekwencją było zniweczenie procesów geomorfologicznych trwających tysiące lat. Inna sytuacja związana była z biwakiem i ogniskiem zorganizowanymi w środku areалу zajmowanego przez cietrzewie, które są jednym z najcenniejszych gatunków w Karkonoskim Parku Narodowym zagrożonych wyginieciem. Na szczęście tak skrajne akty wandalizmu nie należą do najczęstszych, straż parku spotyka się jednak regularnie z innymi wykroczeniami, które są karane mandatami, jak na przykład zanieczyszczanie środowiska, zadeptywanie roślinności czy nielegalne ogniska. Niestety przestrzeganie regulaminu parku obserwuje się czasami wyłącznie wtedy, gdy pieczę nad szczególnie chronionymi szlakami sprawuje straż parku oraz policja, co coraz częściej wprowadza się na przykład na szczycie Śnieżki. Skala zadeptywania cennych przyrodniczo muraw w Karkonoskim Parku Narodowym jest na tyle duża, że w 2020 roku postanowiono we współpracy z „Krkonošským národním parkiem” rozłożyć liczne siatki odgradzające przebieg szlaków od niszczonej roślinności. Działanie takie nie pozostaje oczywiście obojętne wobec estetyki krajobrazu, okazało się jednak jedynym skutecznym rozwiązaniem, gdyż patrole służb jawiły się jako niewystarczające.

Skoro przestrzeganie podstawowych zasad regulaminu parku jest lekceważone przez tę część turystów, nie sposób spodziewać się uwzględniania tak subtelnych reguł, jak zachowanie ciszy w górach i lasach, zwłaszcza w okresach godowych, jak również zakazu zbliżania się do dzikich zwierząt. W polskim systemie ochrony środowiska ważną rolę odgrywa Rozporządzenie Ministra Środowiska z dnia 16 grudnia 2016 roku w sprawie ochrony gatunkowej zwierząt, które wprowadza zakazy fotografowania, filmowania lub obserwacji, mogących powodować

płoszenie lub niepokojenie zwierząt³. Nie wszystkie zwierzęta wpisane na listę ochrony gatunkowej objęte są zakazem fotografowania i obserwacji — osoby planujące bliższe obserwacje powinny zatem sprawdzić, czy dany gatunek znajduje się na przewidzianej regulacją liście w sprawie ochrony gatunkowej zwierząt.

Wspomniane indywidualne przypadki oraz działania turystów powodują jednak w praktyce zawłaszczanie terenu na mniejszą skalę niż ingerencja w naturę w związku z rozwojem infrastruktury, której podstawowymi cechami jest immobilność i wieloletnie przeznaczenie. Dostępność sieci transportowej, energii i budynków przestrzeni publicznej świadczy bowiem o atrakcyjności regionu, która zwiększa się wraz z jego rozwojem. Nierzadko jednak nie zważa się na znaczną ingerencję w tereny naturalne, a tym samym również ograniczanie terytorium należącego dotychczas do zwierząt. Proces ten trudno już jednakże zatrzymać, dlatego tym cenniejsza jest dbałość o te tereny, które jeszcze zwierzętom pozostały i są przez nie traktowane jak dom.

Największy problem w koegzystencji zwierząt z ludźmi związany z rozwojem budowlanym stanowi stała rozbudowa oraz bliskość gospodarstw domowych względem terytoriów, na których licznie występują dzikie zwierzęta. Jest to bowiem skorelowane z zagrożeniem zdrowia i życia, zarówno jednej, jak i drugiej strony konfliktu, bo zjawisko to można już określić wyłącznie tym pojęciem. Podając przykład z bliskich Polakom oraz Słowakom Tatr, w prasie lokalnej oraz komunikatach internetowych są do odnalezienia informacje na temat problematyczności związanej z występowaniem na tych terenach niedźwiedzi. Można zaobserwować tendencję do obarczania winą za wypadki wyłącznie zwierząt — przypisuje się im również inne negatywne działania, jak choćby blokowanie ruchu kolejowego czy zbliżanie się do gospodarstw domowych. Od zwierząt oczekuje się zatem nagłego przystosowania do wszelkich zmian i ograniczeń powstających na ich terytorium, nie biorąc pod uwagę tego, że one same nie są ich świadome, a wskutek spotkania z człowiekiem odczuwają zagrożenie.

W 2016 roku Ján Mokoš, burmistrz Wysokich Tatr, ogłosił stan wyjątkowy, nakazując mieszkańcom pozostanie w domach w celu zminimalizowania prawdopodobieństwa spotkania niedźwiedzia⁴, a w 2019 roku władze Wysokich Tatr wystąpiły do rządu z prośbą o zezwolenie na okresowy odstrzał niedźwiedzi i zmiany w przepisach dotyczących ochrony przyrody. Niedźwiedź brunatny jest bowiem gatunkiem chronionym nie tylko w świetle prawa Słowacji, ale i w całej Unii Europejskiej. O ile takowa zmiana w przepisach nastąpi, nieświadome zwierzęta mogą ginąć wskutek przekraczania granicy między państwami, przechodząc na słowacką stronę choćby z Morskiego Oka przez Łysą Polanę. Przy takim postępowaniu nie będą one w stanie połączyć swojego działania z konsekwencją, która je za nie spotyka, gdyż działanie zwierzęcia opiera się na jego sprzężeniu ze skutkami — jeśli zwierzę, żyjąc po polskiej stronie (gdzie osobników jest

³ Z rozporządzeniem można zapoznać się tutaj: <http://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU20160002183/O/D20162183.pdf> (dostęp: 12.09.2020).

⁴ Więcej o działaniach władz Wysokich Tatr można przeczytać tutaj: <https://dziennikpolski24.pl/stan-wyjatkowy-na-slowacji-bo-w-gorach-roi-sie-od-niedzwiedzi/ar/9885548> (dostęp: 12.09.2020).

znacznie mniej, a ochrona — dużo większa niż na Słowacji), nie doświadcza zagrożenia ze strony ludzi, nie może mieć świadomości, że parę kilometrów dalej jest narażone na śmierć.

Zdania obywateli obu państw, tak turystów, jak i mieszkańców, są oczywiście skrajne: od żądań, które mają prowadzić do całkowitej eliminacji dzikich zwierząt z ich naturalnego terenu na rzecz szlaków turystycznych i infrastruktury, po apele o ograniczenie terenów eksploracji gór przez człowieka na rzecz ochrony przyrody. Należałoby jednak przede wszystkim zastanowić się, czy w istocie powinno się poddawać pod dyskusję tak skrajne rozwiązanie, jakim jest odstrzał zwierząt. W 2007 roku na Słowacji rozważano mianowicie wybiecie nawet połowy populacji, to jest — 400 osobników, argumentując tego rodzaju decyzję bezpieczeństwem o obywateli. Polscy leśnicy sugerowali wówczas, że w dużej mierze mogło również chodzić o pieniądze uzyskane od myśliwych, chętnych, by upolować tak cenną zdobycz⁵.

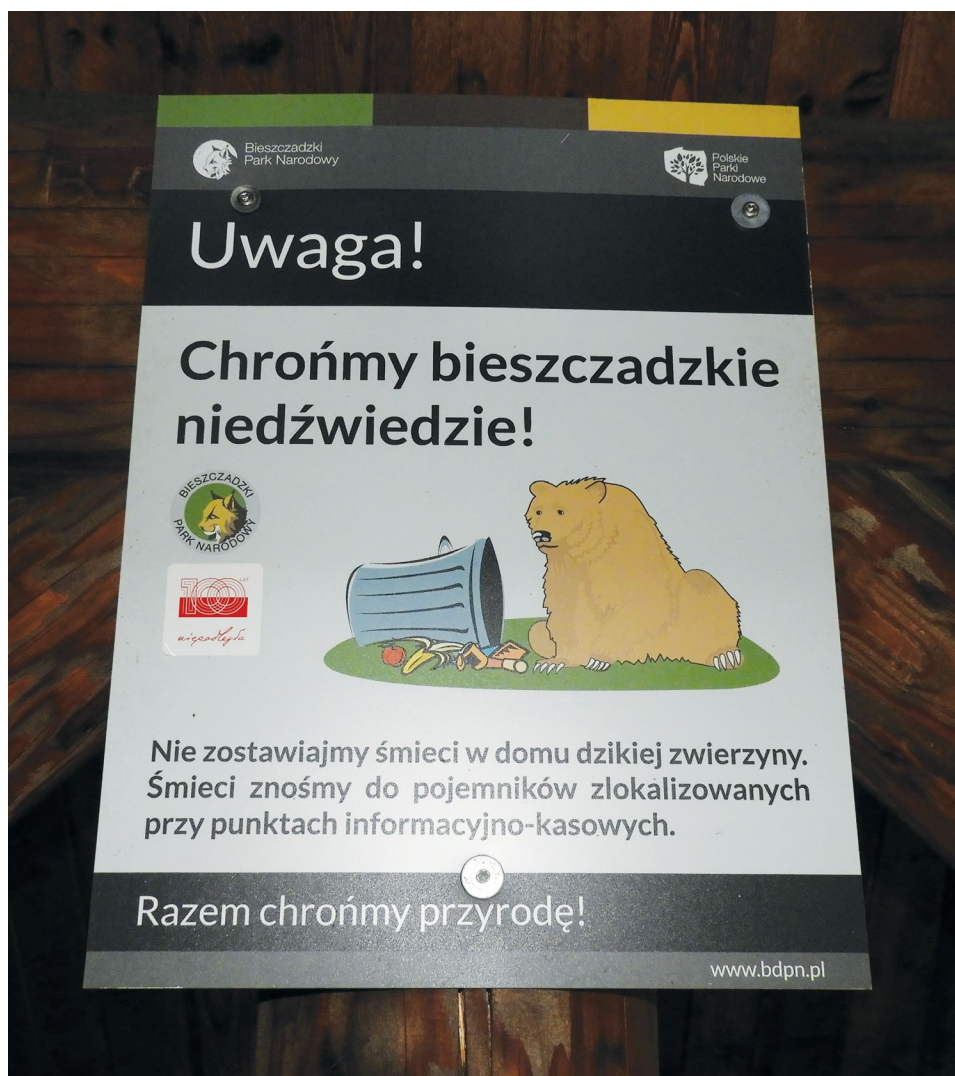
Leśnicy Tatrzańskiego Parku Narodowego założyli także niektórym niedźwiedziom obroże telemetryczne pozwalające śledzić ich przemieszczanie się i reagowanie na zbliżanie się do skupisk ludzi. Rozwiązaniem pośrednim mogłaby być na przykład amunicja z gumowych kulek, która odstraszałaby zwierzęta zbliżające się do gospodarstw domowych. Przede wszystkim jednak istotne jest monitorowanie zwierząt oraz edukacja turystów i mieszkańców, którzy najczęściej są źródłem niepożądanych zachowań niedźwiedzi, kiedy to próbują się do nich zbliżyć w celu wykonania zjawiskowej fotografii, krzyczą, straszą je, a nawet karmią. Zjawisko synantropizacji, czyli zanikania instynktu strachu u zwierząt, nastąpiło wskutek nieostrożności człowieka, na przykład zostawiania otwartych kontenerów na śmieci czy kompostowników w przydomowym ogrodzie, co jest jednym z czynników zbliżania się dzikiej zwierzyny do aglomeracji położonych blisko parków narodowych.

Wbrew powszechnemu przekonaniu z reguły to człowiek jest większym zagrożeniem dla zwierząt niż odwrotnie. Według badań skandynawskich oraz rosyjskich bezpośrednie spotkanie z niedźwiedziem w 80% przypadków kończy się szybkim oddaleniem się zwierzęcia, wynikającym z jego strachu i niepewności. Należy uwzględnić, że reakcja niedźwiedzia na spotkanie z człowiekiem zależy od wielu czynników:

- zachowania człowieka lub grupy ludzi, w tym na przykład człowieka w towarzystwie psa;
- zwierzęcia: jego wieku, płci, doświadczeń w kontaktach z ludźmi, predyspozycji genetycznych, oswojenia czy nastroju;
- środowiska: dostępności naturalnego pokarmu, pory dnia i roku, widoczności⁶.

⁵ Więcej o sytuacji na Słowacji w 2007 roku można przeczytać tutaj: <https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,4214999.html> (dostęp: 12.09.2020).

⁶ Por. T. Zwijacz-Kozica, *Stop — zwierzę na szlaku*, <http://www.poznajtaty.pl/?strona,doc,pol,glowna,1387,0,1473,1,1387,ant.html> (dostęp: 12.09.2020).



1. Znak informacyjny w ramach kampanii Bieszczadzkiego Parku Narodowego na rzecz ochrony niedźwiedzia brunatnego oraz przeciw zanieczyszczaniu środowiska; fot. Dorota Nowicka

Według etologów, którzy badają związki wewnętrznych i zewnętrznych czynników wywołujących określone reakcje zwierząt, zwykle pojawia się u nich motywacja (na przykład głód), która skłania je do poszukiwań. W przypadku napotkania człowieka z jedzeniem w plecaku czy pozostawionych w ogrodzie lub w górach śmieci reaguje ono na bodziec i dąży do pozyskania zasobów. Jeśli do bezpośredniego spotkania z człowiekiem dojdzie dodatkowo na terytorium zwierzęcego, może ono przejawiać agresję terytorialną bądź instynktownie chronić młode przed realnym zagrożeniem.

Głównym źródłem strachu ludzi przed niedźwiedziami jest jednak niedostateczna edukacja na temat bezpośrednich przyczyn ich zachowań, jak również zasad, których należy przestrzegać w wypadku spotkania tego z pewnością niebezpiecznego drapieżnika. W 90% przypadków należy bowiem jedynie przestrzegać regulaminu parku: nie schodzić ze szlaku, nie nosić otwartych opakowań z żywnością, a w wypadku dostrzeżenia dzikich zwierząt — spokojnie się wycofać i nie wykonywać gwałtownych ruchów, ponieważ zwierzę praktycznie nigdy nie zaatakuje bez powodu. W niektórych państwach zachowanie człowieka wobec niedźwiedzia jest nawet uregulowane prawnie — w parkach narodowych USA nie wolno przebywać w odległości mniejszej niż 100 jardów od niedźwiedzia i 500 jardów od bizona, a jeśli zwierzę się zbliża, powinniśmy cofać się i zachowywać wymaganą minimalną odległość.

Odnosząc się do regulowania przez człowieka ilości osobników danego gatunku, nie sposób pominąć kwestii odstrzałów w ramach polowań na dziką zwierzynę, które w polskim modelu łowieckim dalekie są od ich etycznego, a nawet gospodarczego uzasadnienia. W XXI wieku należałoby bowiem szukać różnorodnych nieagresywnych rozwiązań na linii ludzie–zwierzęta, jak chociażby wspomniane wcześniej płoszenie, metody biologiczne czy odławianie. Niezbędne jest zatem wprowadzenie zmian w kulejącym modelu łowiectwa w Polsce, w którym pod przykrywką ochrony przyrody i niezbędnej selekcji skrywa się satysfakcja z bestialskiej formy zabijania, a także budzący wiele wątpliwości charakter utylizacji (nierzadko zakażonych) zwłok zwierzęcych.

Skandalicznym zjawiskiem są przede wszystkim polowania na gatunki chronione, które jako wymarzony cel myśliwych zajmują szczególne miejsce na liście upragnionych trofeów. Chęć ustrzelenia wyjątkowych gatunków prowadzi jednakże do łamania przepisów, a ewentualnej kary nakładanej przez sąd myśliwi unikają poprzez argumentację o omyłkowym strzale wskutek pomylenia zwierząt. Dobrym przykładem jest tutaj włączenie 1 sierpnia 2019 szakala złocistego na listę gatunków łownych, którego łatwo pomylić z lisem lub psem, jak również z wilkiem, który w Polsce jest objęty ścisłą ochroną gatunkową. Ich odstrzału domaga się głównie część środowiska myśliwych oraz rolników, przeciwnie są zaś organizacje ekologiczne i naukowcy. Działania te mają na celu nie tylko chęć ochrony gatunku — odstrzał wilków, jak również innych gatunków zwierząt, pogłębia konflikt z człowiekiem, zamiast go rozwiązywać. Plan łowiecki na sezon 2019/2020 zakładał zabicie 1270 osobników szakala złocistego, tymczasem pewnych i potwierdzonych obserwacji szakala w Polsce było zaledwie dziesięć⁷.

Podobnych regulacji w Polskim Związku Łowieckim jest zdecydowanie więcej, jednak ich zreformowanie i dostosowanie praktyk do aktualnego stanu rozwoju etycznej wrażliwości społecznej wymagałoby rezygnacji z dotychczasowego wyobrażenia o podtrzymywaniu tradycji tak zwanej kultury łowieckiej.

⁷ Por. <https://oko.press/1270-szakali-do-odstrzalu-w-polsce-naukowcy-beda-mylone-z-wilkami-ale-moze-wlasnie-o-to-chodzic/?fbclid=IwAR0YZXpHrd0p6Q09jzjJ7X8wDTfWAqtacSDOCaxYFlkSSomVwnqFYw5br2I> (dostęp: 7.09.2020).

Kontrowersyjnymi próbami jej propagowania i idealizowania były działania Polskiego Związku Łowieckiego na rzecz umożliwienia dzieciom uczestnictwa w polowaniach, jak również wniosek z 2019 roku o wpisanie polskiej kultury łowieckiej na Krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego.

Często spotykanym zjawiskiem gospodarowania zwierzęcymi zwłokami wyłącznie dla przyjemności człowieka jest ich wykorzystywanie do dekoracji wnętrz, *notabene* nierzadko w górskich hotelach oraz restauracjach, co bywa zachętą dla turystów poszukujących bezpośredniego kontaktu z leśną i górską symboliką oraz odmiany od zgiełku miasta. W tym wypadku ma to niepokojący i nader symboliczny wymiar, gdyż tego typu trofea mają zapewniać wrażenie spotkania z naturą. Zwierzęta pozostają zatem teoretycznie na swoim terenie — jednak w miejsce życia w ich naturalnym domu, czyli lesie, przedstawia się je w schroniskach lub hotelach jako lokalne gatunki — przyglądać można się niestety wyłącznie okazom pozbawionym życia.

Poza regulacjami skierowanymi do ludzi należałoby wskazać również na przepisy przekazywane przez parki narodowe innym zwierzętom, to jest — psom, które za pośrednictwem opiekunów muszą przestrzegać konkretnie sformułowanych zasad; w przypadku każdego parku narodowego owe regulacje są inne. Po szlakach i miejscach dostępnych dla turystów należy zawsze poruszać się z psami na smyczy lub lince, a w niektórych sytuacjach niezbędny będzie także kaganiec. Właściciele czworonogów nigdy nie powinni puszczać psów luzem, mając na uwadze zdrowie i życie zarówno swojego psa, jak i okolicznej zwierzyny czy roślinności. Mimo tego zaledwie kilka parków narodowych w Polsce dopuszcza wędrowanie z psami, a kolejne z nich planują ograniczenie tej możliwości wskutek nieprzestrzegania przepisów przez właścicieli. Aktualnie wędrowki z psem są dopuszczone przez Kampinoski Park Narodowy, Karkonoski Park Narodowy, Narwiański Park Narodowy, Ojcowski Park Narodowy, Park Narodowy Gór Stołowych, Wielkopolski Park Narodowy i Wigierski Park Narodowy, zaś częściowo możliwe w Białowieskim Parku Narodowym, Biebrzańskim Parku Narodowym, Parku Narodowym Ujście Warty, Roztoczańskim Parku Narodowym oraz Słowińskim Parku Narodowym⁸. Niestety ograniczenia względem turystyki z czworonogiem u boku wiążą się z wprowadzaniem odpowiedzialności zbiorowej, co może być praktyką krzywdzącą wobec właścicieli przestrzegających przepisów, którzy cenią sobie trekkingi z psimi przyjaciółmi. Dla odmiany w Republice Czeskiej oraz w Niemczech podobne zakazy nie występują, a przepisy odnoszą się wyłącznie do prowadzenia psa na smyczy czy ewentualnie — w kagańcu. Decyzje o panujących przepisach i ich modyfikacjach od lat stanowią o dylemacie parków narodowych, którym zależy na spełnieniu (skrajnie) różnych oczekiwań turystów.

⁸ W celu pozyskiwania aktualnych informacji na temat możliwości wędrowania z psem warto sprawdzać informację na stronie: <https://piesnaurlopie.pl/wejscie-do-parku-narodowego-z-psem/> (dostęp: 22.09.2020).



2. Wnętrze przykładowego schroniska udekorowanego myśliwskimi trofeami;
fot. Dorota Nowicka

Proces zawłaszczania i oswajania dla siebie obszarów górskich przez człowieka odznacza się jednak względnie wysoką świadomością oddziaływania na życie zwierzęce, co obserwuje się w licznych kampaniach ekologicznych i faunistycznych

parków narodowych i rezerwatów przyrody, mających na celu ochronę naturalnych środowisk i ich rdzennych mieszkańców. Media społecznościowe obfitują w różnorodne kampanie na rzecz ochrony środowiska, mające na celu uświadamianie turystów, że są oni gośćmi w domu zwierząt i należy się odpowiednio w nim zachowywać.

Przykładem używania sformułowań sugerujących przynależność terenu do zwierząt jest plakat czeskiego Krkonońskiego národního parku pod tytułem *Czy cietrzewie dożyją w Karkonoszach i Górach Izerskich 2040 roku?* w ramach kampanii „Cietrzew zwyczajny — w Karkonoszach i Górach Izerskich jestem u siebie w domu”.

Spotkania popularyzujące konkretne gatunki zwierząt, organizowane nie rzadko także za pośrednictwem mediów społecznościowych, są jednymi z częstszych działań parków narodowych. Na ich stronach publikowane są również liczne informacje oraz ciekawostki na temat gatunków zamieszkujących tereny parków, uświadamiające czytelników i turystów o ich niezwykłości, rzadkim występowaniu oraz wyjątkowych cechach.



3. Plakat w ramach kampanii „Cietrzew zwyczajny — w Karkonoszach i Górach Izerskich jestem u siebie w domu”; źródło: <https://www.birdlife.cz/pozvanka-na-prednasku-preziji-tetrivci-v-krkonosich-a-jizerskych-horach-rok-2040/> (dostęp: 14.09.2019)

Niektóre parki narodowe, jak na przykład Parcul Național Retezat w Rumunii, próbują dotrzeć do odbiorców poprzez apel skierowany do sumień śmiejących turystów, wystosowany za pomocą plakatów zawierających pytania o ich poczucie

odpowiedzialności. Niektóre kampanie mają zatem na celu nie tylko promocję regionu i opisywanie wyjątkowości występujących tam gatunków, ale również moralizującą edukację. Pięknym przykładem współpracy czeskiego oraz polskiego parku narodowego na terytorium Karkonoszy jest akcja „Zatrzymaj inwazję / *Není zvěř jako zvěř*”, prezentująca nowe gatunki „roślin” rozprzestrzeniające się na terytorium parku narodowego, do których należą torebkowiec szeleszczący, wilgotniak chusteczkowy, chusteczkowiec porzucony czy opakowanie ciasteczkowy.



4. Kolaż wykonany z przykładowych plakatów w ramach kampanii „Zatrzymaj inwazję / *Není zvěř jako zvěř*”; źródło pojedynczych plakatów: facebookowe fanpage Krkonošského národního parku, <https://www.facebook.com/spravakrnap/photos/a.10156287821846592/10156287822161592> (dostęp: 29.05.2019) oraz Karkonoskiego Parku Narodowego, <https://www.facebook.com/KarkonoskiParkNarodowy/posts/2428348037258956> (dostęp: 8.08.2019)

To właśnie ze wspomnianych stron internetowych parków narodowych najszybciej można dowiedzieć się o zamknięciu poszczególnych szlaków ze względu na prace remontowe, lawiny czy okres godowy zwierząt. Parki oraz rezerваты prowadzą również kampanie instruujące, w jaki sposób turyści mogą wspomóc zwierzęta podczas ciężkiej zimy, informując między innymi, jakie orzechy, nasiona i inne rodzaje pożywienia są chętnie zjadane przez zwierzęta, jak również gdzie można je zostawiać, tak aby ich nie płoszyć. Za ich regularne dokarmianie odpowiedzialni są natomiast sami pracownicy parku, którzy budują paśniki oraz wodopoje, a nawet specjalne budki, między innymi dla nietoperzy.

Istotne są również komunikaty skierowane do odbiorców, którzy nie są czytelnikami owych stron ani internetu — parki narodowe, jak również właściciele obiektów w nich położonych, próbują wpłynąć na takich turystów za pomocą informacji znajdujących się bezpośrednio przy wejściu do parków i schronisk, docierając tym samym nie tylko do wirtualnych odbiorców i zwiększając wrażliwość ekologiczną wędrowców.



5. Instalacja proekologiczna w Chatce Puchatka, najwyżej położonym schronisku Bieszczadzkiego Parku Narodowego; fot. Dorota Nowicka, 2019

Przy centrum informacyjnym parku narodowego w miejscowości Strážné można odnaleźć natomiast cmentarzysko odpadów, na którym przy symbolicznych „grobach” podano informacje, jak długo rozkładają się poszczególne rodzaje śmieci.

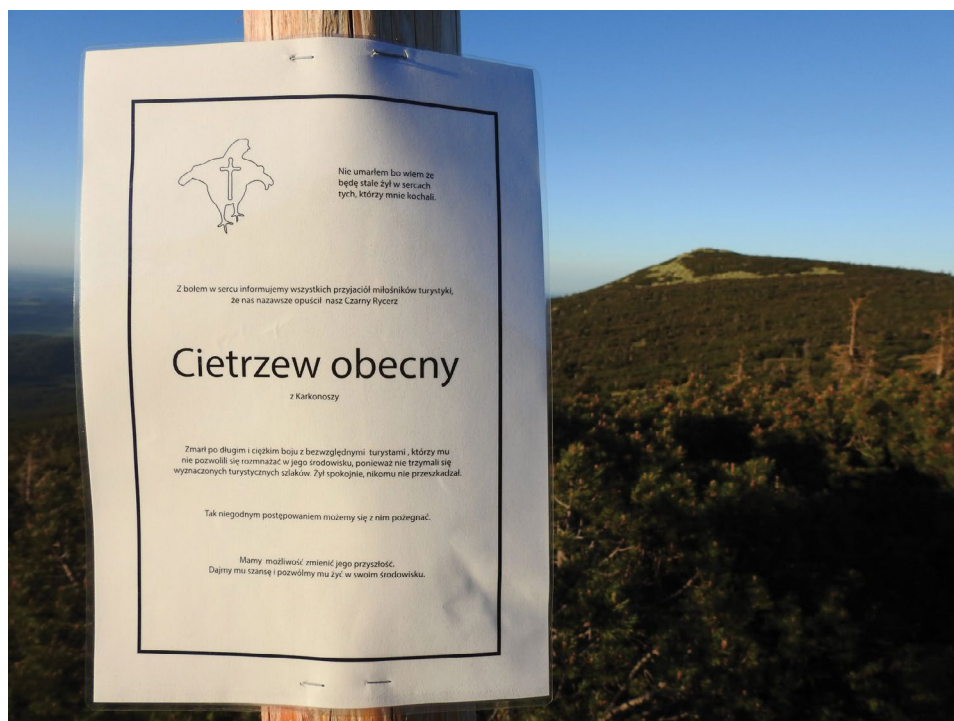


6. Cmentarzysko odpadów, Strážné; fot. Jan Pacholski, 2013

Inne doraźne, a przede wszystkim niewirtualne działania to plakaty oraz znaki wzbogacone o wizerunki zwierząt znajdujących się na danym obszarze pod ochroną. Plakaty wykorzystano niegdyś na rzecz walki o egzystencję cietrzewi w Karkonoskim Parku Narodowym. Przy szlakach wywieszono bowiem komunikaty w formie nekrologu, informujące o wyginięciu gatunku cietrzewia wskutek boju z bezwzględными turystami, którzy nie pozwalali rozmnażać mu się w jego naturalnym środowisku. Ich całkowite wyginięcie nie było w rzeczywistości prawdą, uświadomiło jednak wielu turystom fakt, że ich zachowanie w górach ma znaczny wpływ na życie zwierząt, a nawet ich przetrwanie.

Przy wejściach do większości parków narodowych znajdziemy również informacje na temat żyjących na ich terenie gatunków zwierząt oraz zakresie ich ochrony.

W komunikatach i na plakatach można także coraz częściej zauważyć tendencję do personifikacji zwierząt, tak jakby to one bezpośrednio zwracały się do turystów i prosiły o szacunek względem nich, co przekazywane jest za pośrednictwem słów oraz ilustracji. Przykładem takiego przedstawienia był komiks opublikowany przez Národní park České Švýcarsko, w którym główną rolę odgrywają zwierzęcy obywatele parku narodowego — w tym wypadku robaki. Zaobserwowały one pojawianie się w ich glebie dziwnych wieżyczek z kamieni, powstających wskutek przenoszenia ich z miejsca na miejsce i niszczenia ich domostw. Przedstawione robaki planują w komiksie odwet na człowieku, co jest jednakże nierealne ze względu na ich rozmiary i możliwości; zamysł autora jest jednak jasny — zwierzęta również cenią sobie własną przestrzeń, a człowiek, ingerując w roślinność, kamienie, glebę czy jamy i nory, zagraża ich bezpieczeństwu.



7. Komunikat wywieszany w ramach kampanii na rzecz ochrony cietrzewia w Karkonoskim Parku Narodowym; źródło: facebookowy fanpage Karkonoskiego Parku Narodowego, <https://www.facebook.com/KarkonoskiParkNarodowy/posts/2326022387491522> (dostęp: 10.06.2019)

Specjalne znaki oraz książeczki wydawane przez park, okraszone wizerunkami gatunków chronionych, pomagają natomiast edukować najmłodszych turystów, którzy nierzadko mogą kolekcjonować specjalne naklejki czy pieczątki ze schronisk, przy okazji zdobywając wiedzę na temat ochrony przyrody. Znakiem przykładem uwrażliwiania dzieci na zagrożenie zagrożonych gatunków jest opracowany przez Bieszczadzki Park Narodowy panel „Odwiedź dzikie królestwo rysia Pędzelka”⁹, za pośrednictwem którego najmłodszy oddają się nauce poprzez zabawę, to jest — internetowe kolorowanki, puzzle, quizy i inne edukacyjne zabawy związane z dzikimi zwierzętami — dla zainteresowanych historią rysia Pędzelka kontynuacją przygody może być papierowe wydanie książeczki i odkrywanie jej kolejnych stron podczas wędrówek po bieszczadzskich szlakach.

W dobie nieustannego rozbudowywania sieci dróg komunikacyjnych stworzonych na potrzeby kierowców ciekawym sposobem zadbania o bezpieczeństwo dzikich zwierząt są coraz częściej stawiane znaki ostrzegawcze przy drogach. Ich funkcją jest nie tylko zadbanie o bezpieczeństwo zwierząt i pojazdów, ale

⁹ Dostęp do przewodnika i wspomnianego panelu jest dostępny za pośrednictwem strony internetowej: <https://bieszczady.land/rys-pedzelek-bieszczadzki-przewodnik-dla-najmlodszych/> (dostęp: 23.09.2020).

też przypominanie kierowcom, że mimo aktualnego przebiegu drogi człowiek wciąż znajduje się na terytorium zwierzęcia, któremu winien zapewnić spokojny byt. Prośby o dostosowanie prędkości jazdy można zobaczyć między innymi na specjalnych znakach w Bieszczadzkim Parku Narodowym, na którego terenie widnieją ostrzeżenia o konkretnych, najbardziej chronionych tam gatunkach zwierząt; przykłady napisów na znakach to: „Zwolnij! RYSIE”, „Zwolnij! NIEDŹWIEDZIE!” czy „Uwaga! ŻUBRY! ZWOLNIJ!”.



8. Komiks wykonany w ramach kampanii na rzecz ochrony środowiska naturalnego zwierząt; źródło: facebookowy fanpage Národního parku České Švýcarsko, <https://www.facebook.com/NPCeskeSvycarsko/posts/10157309539415140> (dostęp: 2.08.2019)

Z pewnością jednak opisane w artykule działania parków narodowych nie uchronią wszystkich zwierząt przed nierozsądnymi działaniami niektórych turystów. Tym bardziej istotne jest, by osoby świadome tych zagrożeń aktywnie uczestniczyły w propagowaniu prawidłowych zachowań w górach oraz lasach, jak również by mimo nieprzyjemności miały odwagę zwracać uwagę turystom łamiącym prawo, kiedy patrole pracowników parku nie są wystarczające. Wizerunki dzikich zwierząt są także chętnie wykorzystywane przez marketingowców, by promować określony region — skoro chronione gatunki mają być zatem jego wizytówką, należy podchodzić do nich ze szczególną dbałością.

O ile mniejsze byłoby zainteresowanie górami, gdyby nie ich specyfika, do której zwierzęta nieodłącznie należą? Pozwalając na ich krzywdę i skazując na wyginięcie, człowiek prowadzi do częściowego wynaturzania terenów górskich, wykluczając z nich jej rdzennych mieszkańców. Odpowiadając zatem na pytanie „Do kogo należą góry?”, można stwierdzić, że od zawsze należały do królestwa zwierząt, a człowiek skutecznie próbuje uczynić je sobie poddanymi, choć wizja podporządkowania sobie i wykorzenienia pełni natury jawi się mu jako niezgodna z sumieniem. Perspektywy działań, jak również dynamiczny rozwój świadomości społecznej oraz kampanii proekologicznych dają nadzieję na powstanie zadowalających zmian i częstszy wybór humanitarnych rozwiązań wobec koegzystencji człowieka ze zwierzęciem.

Bibliografia

Biblia Tysiąclecia, Poznań, 2003.

Szymik S., „*Czyńcie sobie ziemię poddaną*” (Rdz 1, 28). *Cywilizacyjny postęp ludzkości w świetle Rdz 1–11*, „*Verbum Vitae*” 31, 2017.

Źródła internetowe

<https://bieszczady.land/rys-pedzelek-bieszczadzki-przewodnik-dla-najmlodszych/>.

<https://dziennikpolski24.pl/stan-wyjatkowy-na-slowacji-bo-w-gorach-roi-sie-od-niedzwiedzi/ar/9885548>.

<http://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU20160002183/O/D20162183.pdf>.

<https://oko.press/1270-szakali-do-odstrzalu-w-polsce-naukowcy-beda-mylone-z-wilkami-ale-moze-wlasnie-o-to-chodzi/?fbclid=IwAR0YZXpHrd0p6Q09jzjJ7X8wDTfWAqtacSDOCa-xYFlkSSomVwnqFYw5br2I>.

<https://piesnaurlopie.pl/wejscie-do-parku-narodowego-z-psem/>.

<https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,4214999.html>.

Zwijacz-Kozica T., *Stop — zwierzę na szlaku*, <http://www.poznajtatry.pl/?strona,doc,pol,glowna,1387,0,1473,1,1387,ant.html>.



Paweł Mackiewicz

ORCID: 0000-0002-8930-4718

Uniwersytet Wrocławski

pawel.mackiewicz2@uwr.edu.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.23>

Uroda świata się nie kończy. Śladem poezji Jacka Łukasiewicza

Słowa-klucze: geopoetyka, biografia, biografizm, poezja współczesna, podróż

Keywords: geopoetics, biography, biographism, contemporary poetry, journey

Uroda świata się nie kończy. The poetry of Jacek Łukasiewicz

Summary

The sketch is an attempt to present Jacek Łukasiewicz's poetry against the background of the poet's biography divided into three phases, related to the places where Łukasiewicz lived at different times: Sulistrowa, a village located in the Beskid Foothills, where he spent his childhood; Leszno, where he moved with his family in 1945 and graduated from high school, making long lasting friendships with Stanisław Grochowiak or Teodor Krupkowski; and finally Wrocław, where the poet lived continuously since 1951. Adopting a perspective close to geopoetics made it possible to focus attention on the geographical details contained in Jacek Łukasiewicz's poems and analyze their biographical and cultural references.

Na północnym wschodzie Pogórze Jasielskie graniczy z Kotliną Jasielsko-Krośnieńską, nazwaną tak z powodu jej dwóch głównych miast: Jasła i Krosna, na północnym zachodzie zaś sąsiaduje z Obniżeniem Gorlickim i jego największym miastem — Gorlicami. Na południe od Pogórza Jasielskiego wznosi się najbardziej malownicze z pasm beskidzkich — Beskid Niski. Obniżenie Gorlickie, Pogórze Jasielskie, Kotlina Jasielsko-Krośnieńska, a także Pogórze Bukowskie tworzą region określany jako Doły Jasielsko-Sanockie, będący częścią Pogórza Środkowobeskidzkiego. W Dołach Jasielsko-Sanockich, na Pogórzu Jasielskim leży Sulistrowa, wieś w dzisiejszym powiecie krośnieńskim (województwo podkarpackie). W roku urodzenia Jacka Łukasiewicza (1934) i w latach dzieciństwa, które spędził on w Sulistrowej, miejscowość ta znajdowała się w gminie Chorkówka (powiat krośnieński), na terenie województwa lwowskiego. Pobliskie Jasło, zarówno przedwojenna, jak i obecna siedziba powiatu, przed 1939 rokiem należało natomiast do województwa krakowskiego. Sulistrowa zatem i jej bezpośrednie okolice to środkowa część międzywojennej Galicji, a zarazem obszar kluczowy dla dziewiętnastowiecznych przemian industrialnych w tym rejonie Europy. Do dziś zresztą nosi on ślady swojej gospodarczej przeszłości. Dzięki Ignacemu Łukasiewiczowi, farmaceucie, społecznikowi i twórcy galicyjskiego przemysłu naftowego, tereny bliskie Jasła, Krosna i Gorlic stały się w drugiej połowie XIX wieku areną prawdziwej eksplozji przemysłowej. Pozostały po niej liczne szyby naftowe, niezwykły szczegół krajobrazu Pogórza Jasielskiego, który — jako najzupełniej naturalny — utkwiał w pamięci dziecka z Sulistrowej.

W wierszu rozpoczynającym tom *Mali mistrzowie* z 1993 roku, *W dolinie*, nietrudno rozpoznać opis ukształtowania terenowego Dołów Jasielsko-Sanockich, topograficznego sąsiedztwa Sulistrowej, widzianego niegdyś oczami chłopca, a rekonstruowanego na podstawie wspomnień dojrzałego człowieka:

Las był za górą, góra była
wielka, bo bliska. Stały drzewa,
których mróz, grady ni ulewa,
ani wichura nie skruszyła.

„Góra wielka, bo bliska”, zapamiętana, bo oswojona przez dziecięcy umysł, większa i bliższa od innych, stanowiła bowiem punkt odniesienia dla chłopięcej wyobraźni. Ta góra to Cergowa, zwana też Wielką Górą, drugi co do wysokości szczyt Beskidu Dukielskiego (środkowej części Beskidu Niskiego), wznoszący się na południowy wschód od Dukli oraz oddalony od niej o około dziesięć kilometrów Sulistrowej. Góra o charakterystycznej sylwetce, niepodobnej do sylwetek wzgórz Pogórza Jasielskiego o łagodnych zboczach i spłaszczonych wierzchołkach: zbocza północne i zachodnie Cergowej wyróżniają się rozległymi osuwiskami odsłaniającymi liczne szczeliny i jaskinie. W lesie za górą, wśród drzew, których nie skruszyły żywioły — buków, jodeł, a także cisów chronionych w rezerwacie w pobliżu Nowej Wsi i w znacznie większym od niego Rezerwacie Tysiąclecia na Cergowej Górze (utworzonych w latach pięćdziesiątych

i sześćdziesiątych ubiegłego wieku) — „nie da się pobłądzić, / w kraju, którego nikt nie zmieni”, choć przeszedł on już tyle przeobrażeń, a jego mieszkańcy doświadczyli wojen, migracji, wysiedleń, zagrożenia życia, klęski głodu. W wierszu kraj ten jest przede wszystkim krainą dzieciństwa, ściślej: miejscem, jakim dla dziesięciolatka stała się Sulistrowa. Jak po latach opowiadał Jacek Łukasiewicz: „[M]ieszkałem tam do 1944 roku — mieszkaliśmy w bardzo starym domu, jego częścią był dawny zbór ariański. Ten dom znalazł się na pierwszej linii frontu — i został zburzony w czasie bitwy o Przełęcz Dukielską. Autentyczną, wielką wojną był więc dla mnie rok 1944”¹.

„O, cóż jest piękniejszego niż wysokie drzewa, / W brązie zachodu kute wieczornym promieniem” (tytułowy utwór tomu *Wysokie drzewa*) — w znanym międzywojennym wierszu pytał Leopold Staff. Pomimo wyobraźni uwrażliwionej na dendrologiczny detal — do tak górnych rejestrów Jacek Łukasiewicz odnosi się z pewnym dystansem. Schodząc z wyniosłych zalesionych szczytów, wybiera żyzną dolinę, lecz nie po to, by — jak w Księdze Izajasza — zapowiadać nadejście czasu, gdy „miecze przekują na lemiesz”. Nawet dziecko (zwłaszcza dorastające w połowie XX stulecia) wie, że stał służy zarówno do uprawy roli „w dolinie”, gdzieś nad Iwielką albo Wisłoką, jak i do toczenia wojen, zadawania śmierci. Wilgocią — choć inaczej — pachną życiodajny deszcz i pancerze żołnierzy, być może wydawane przez ziemię ich współczesnym poszukiwaczom niczym plody rolne.

Wilgotne były: brona, lemiesz,
wszystko żelazne — także hełmy.
Noc była z granatowej wełny
oplatającej całą ziemię.

Chmura stanęła. Nie popłynie
nad margle, gliny, czarnoziemy.
I ty tam będziesz, bo będziemy
wszyscy na pewno w tej dolinie.

W dolinie

Ostatecznie jednak ziemia pochłania wszystko i układa w warstwy przeszłości: pokłady beskidzkich margli, skał osadowych pochodzenia morskiego, piaskowców, glin, iłów, urodzajne a rzadkie, powstające na glinach i lessach czarnoziemy. Ułożenie warstw skalnych budzi skojarzenia z innym procesem zachodzącym nieprzerwanie w ludzkich skupiskach — nawarstwianiem się istnień ludzkich, ciał, w końcu zaś pogrzebanych szczątków. Przyrost pokoleń nieuchronnie ma więc również wymiar tanatoidalny. W wyobrażeniach judeochrześcijańskich jest takie miejsce eschatologiczne, w którym zgromadzą się „wszystkie narody”, zwołani zostaną żyjący i ci, którzy żyli. „I ty tam będziesz, bo będziemy / wszyscy na pewno w tej dolinie”. To Dolina Jozafata, w Księdze Joela wskazana

¹ J. Łukasiewicz, *Odpowiedzialność pisarza*, [w:] P. Szewc, *Wolność i współczucie. Rozmowy z pisarzami*, Kraków 2002, s. 107.

jako miejsce Sądu Ostatecznego. U Jacka Łukasiewicza próżno jednak szukać okrucieństwa i dramaturgii, do których w *Sądzie Ostatecznym* odwołał się Hieronim Bosch, przedstawiając swoją wizję zdarzeń w Dolinie Jozafata. Nic też nie zapowiada, by sędzia sprawujący sąd *W dolinie* miał być równie srogi jak w dziele Michała Anioła, ani tak nieubłagany, jakim stworzył go Hans Memling. W wygłosie wiersza z tomu *Mali mistrzowie* pobrzmiewa raczej niepewność co do osoby sędziego — czy raczej składu sędziowskiego — lecz i tej niepewności nie sposób połączyć z lękiem przed byciem osądzonym: „Na lewo i na prawo sądzić / będą nas w świetle tej jesieni”. Dolina, w której odbędzie się — a może nieoczekiwanie już, bez przerwy odbywa? — sąd, ma bowiem znajomy krajobraz rodzinnych okolic i ogrzewa ją niskie jesienne słońce, podobne w Sulistrowej, Lesznie i we Wrocławiu. Warto wspomnieć, że *Stojąc na ruinie* (2011), książkę poetycką wydaną niemal dwie dekady po *Małych mistrzach*, rozpoczął Łukasiewicz utworem, który można zrozumieć jako rachunek sumienia — [*Co ja z tym życiem zrobiłem?*]. Nie jest to jedynie moralna autoanaliza postępowania człowieka, jednego z wielu, lecz także rachunek sumienia poety, mieszkańca doliny, w której — jak już powiedziano — mimo upływu lat pobyłać się nie da. Wszak:

[...] w każdej zwrotce jest inny
raz starczy a raz dziecinny
raz winny a raz niewinny
krok.

Sędzia zaś, mający *W dolinie* pełnić swoje urzędnicze niejako obowiązki („sądzić / będą nas”), tym razem objawił się, podobnie jak w Pierwszej Księdze Królewskiej, „w lekkim wietrzyka powiewie // Ten”, w swoim istnieniu (niczym podbeskidzka zielona dolina) znajomy, fizycznie bliski, wyczuwalny zmysłowo.

W tej zmysłowej dostępności jakże skądinąd różny jest on od świata, jaki zognomnił w porządku wielkich liczb i okrzepł w żywiołach. W tym splocie materialnych zależności człowiek staje się ledwie częstką — i synekdochą — wszechświatowego organizmu. W obiegu materii poznaje relacyjność swojej podmiotowości. Wcielona — podmiotowość ta zależna jest od ziemi, wody, ognia, powietrza. Zależność tę precyzuje dość wczesny wiersz — *Śmiertelny* — z tomu *Obraz siedzącej* (1963):

Nalany wodą, ogniem i powietrzem,
Jestem latarnią czterech żywiołów.
W moich oczach przykazanie ziemi,
W ustach głos próchnicy.
Materia wszystkich płonących żywiołów
Nieczuła na mnie. Jej nie pojmie nigdy
Żaden śmiertelny.

Proszę o światło dla powierzchni porów,
Dla lśniących gładzisz proszę o przestrzeń,
By wypełniła świątynie drobin.

Sam będąc formą światła i przestrzeni,
Nie mogę pojąć faktury materii.
Przez moją skórę ciągle parowanie
Wody i ognia.

O „światło dla powierzchni porów”, o dzień po nocy i życiodajne ciepło słoneczne prosił ktoś, kto już po przyjeździe do zachodniej części (tuż)powojennej Polski był świadkiem gwałtownego wzrostu liczby zachorowań na gruźlicę, w 1952 roku sam z bliska poznał sanatorium gruźlicze na Wysokiej Łące w Kowarach, a latem 1963 roku, gdy Wrocław mierzył się z epidemią ospy, od 12 lat był jego mieszkańcem. Przeżywszy dramatyczne — nie tylko z powodu zagrożenia śmiercią i doznania głodu — lata wojny, przekonywał się, że jej rujnujące skutki pozostaną w organizmach długo po ustaniu działań militarnych.

W kontekście bolesnych i groźnych przeżyć, jakie w połowie XX stulecia stały się udziałem *Śmiertelnego*, tym bardziej nie należy więc umniejszać znaczenia „lekkiego powiewu” z wiersza inicjującego *Stojącą na ruinie*. Wiatr bywa przecież także niepokojący, gwałtowny podmuch nie przynosi ukojenia. Przykładem *Noc we Lwowie* (inny wiersz z *Małych mistrzów*), gdzie spacer po mieście przywołuje wspomnienia z wczesnych lat życia, pobudza pamięć o najbliższych i przypomina dziecięco-młodzieńcze lęki o ich los:

Noc we Lwowie. Ciemny wiatr. Błoto.
Z pustej ulicy wchodzę w inną pustą ulicę.
Źle odgaduję nazwy: św. Jur, Wały Hetmańskie, lwy...
W jednym oknie światło, młodzi nad ranem
przy adapterze tańczą.

Przedstawiona w *Nocy...* topografia Lwowa stanowi pomost pomiędzy latami międzywojennymi (gdy akurat nazwy Wałów Hetmańskich powszechnie używano) a czasem współczesnym *Małym mistrzom*. Podmiot wiersza jest człowiekiem dojrzałym (choć, rzecz jasna, nie leciwym), który swoją młodość zdążył już przeżyć. Nocny spacer to jednak również spacer sentymentalny, lecz trudno tu o naiwny sentymentalizm rozpamiętującego sielskie dzieciństwo. Nazwy ulic i świątyń — źle odgadywane — potęgują wrażenie zagubienia podmiotu. Bez troski taniec po całonocnej zabawie wydaje się przywilejem młodego pokolenia, nieświadomego powikłanej przeszłości miasta oraz jego dawnych i nierzadko obecnych mieszkańców albo — zgodnie z prawem wieku młodzieńczego — obojętnego na nią. Spacer ten może przywołać na myśl *Chwilę ze złota* Tadeusza Peipera (ze zbioru *Żywe linie* z 1924 roku), przykład wynalezionej przez twórcę Krakowskiej Awangardy „układu rozkwitania”². Nawet jeśli *Noc...* do modelowych prób takiej formy poetyckiej nie należy. „Rozkwitanie” *Nocy we*

² „Jedno tylko okno, jątrzące noc płachtą światła, / w czarnych ogrodach ciszy wąską pieśnią osiadło” (T. Peiper, *Chwila ze złota*, [w:] *idem, Pisma wybrane*, oprac. S. Jaworski, Wrocław 1979, s. 305). U Peipera zamiast adapteru, sprzętu w latach dziewięćdziesiątych XX wieku już niemal przedpotopowego, słychać fortepian, w międzywojniu również nieco staromodny. Podobnie jednak

Lwowie, choć dalekie od koncepcji Peipera z lat dwudziestych ubiegłego wieku, wydaje się przekształceniem czy też rozwinięciem tamtego wzoru. Polegałoby ono na stopniowym pogłębianiu zaangażowania emocjonalnego podmiotu, który wchodząc w topografię miasta, myli i odnajduje drogi, odświeża pamięć poznanych przed laty miejsc, by w końcu rozpoznać w nich postacie zmarłego przedwcześnie w roku 1949 ojca, Romana Petelenza-Łukasiewicza (Jacek, najstarszy syn, miał wtedy zaledwie 15 lat), w różnych okresach życia mieszkańca Lwowa, oraz młodszej o rok siostry (jedynej córki Romana i zmarłej w 1953 roku Marii z Koczorowskich):

Duch ojca
ma duże źrenice, ściśniętą krtań, drżące palce.
Idę w marcowym słońcu Obozową
wzdłuż Stryjskiego Parku.
U św. Mikołaja barokowy ołtarz z ikonostasem,
Tam chrzczą moją małą siostrę Jadwigę.

Sulistrową i przedwojenne województwo lwowskie (Miejsce Piastowe pod Krosnem, Krosno) Maria i Roman Łukasiewiczowie wraz z dziećmi, Jackiem, Jadwigą i najmłodszym Andrzejem, opuścili w 1945 roku, przenosząc się do Leszna w Wielkopolsce. Tam nastoletni Jacek nawiązał wkrótce przyjaźnię z rówieśnikami — Stanisławem Grochowiakiem, Jerzym Jastrzębskim, w przyszłości pionierem polskiej fizyki jądrowej, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, Teodorem Krupkowskim, również fizykiem, uczonym, autorem książki *Ten piękny dzionek*, w sposób barwny i pełen humoru opowiadającej o serdecznej relacji, jaka połączyła chłopców w piątej klasie szkoły powszechnej³ i przetrwała w dorosłym życiu czwórki przyjaciół.

Dwóm spośród nich oraz dwóm innym przyjaciołom poświęcił Jacek Łukasiewicz wiersz ze *Stojącej na ruinie*, rozpoczynając go toposem *ubi sunt*. Jednakże zamiast tych, którzy byli przed nami, w utworze tym przywoływani są ci, którzy z nami byli, lecz w pewnym momencie zabrakło ich wszystkich. „Leszek, Staszek, Feliks, Teodor / gdzie wasze dusze / przyjaciele / takie lekkie / przypadkowe — piękne / z oddali” — pyta podmiot wiersza [*gdzie wasze dusze chłopcy*], by po chwili uzupełnić pytanie kolejnym, tym razem retorycznym.

jak później w *Nocy we Lwowie* — nocny spacerowicz, przemierzając miejskie ulice, nasłuchuje dobiegającej z okna muzyki i rejestruje doznania zmysłowe pobudzone pracą pamięci.

³ W rozdziale *Czterech słusznych mężów* autor odtworzył okoliczności, w których nowym kolegą przedstawiony został przybysz z Pogorza Jasielskiego: „Wzbudził sensację nie tylko nazwiskiem, a przede wszystkim ubiorem, mową, sposobem bycia. Nieprawdopodobny chłopak wydobywał z buzi piękną literacką polszczyznę; każdy po raz pierwszy w życiu słuchał czegoś takiego, słów, zdań i spraw, o jakich mówił! Niecodzienny wywiad do dziennika klasowego, obszerniejszy niż wszystkie dotąd, przeprowadzał nauczyciel sam zaciekawiony Łukasiewiczem i Petelenzem, Krosnem, naftą i pamiątkami po Ignacym Łukasiewicz; dlaczego z Krosna do nas w Poznańskie?” (T. Krupkowski, *Ten piękny dzionek*, Wrocław 1995, s. 188).

Można się bowiem domyślać, że wyobraźnia poety sytuuje zieloną łąkę⁴ gdzieś na wzgórzach wokół Sulistrowej, w domowym, utrwalonym niegdyś krajobrazie:

gdzie ta zielona murawa
ścieżka którą idziecie w skos
po zboczu
górami błękitne powietrze
i para wodna w chmurze

Kto trawersuje zbocze wzniesienia porośłego murawą? Ci, którzy odeszli — wcześniej lub później: Władysław Lech Terlecki (zm. 1999), Stanisław Grochowiak (zm. 1976), Feliks Przybylak (zm. 2010), Teodor Krupkowski (zm. 2006).

Ostatniemu z wymienionych dedykował Łukasiewicz osobny utwór, przypominając w nim przestrzeń odległą od Sulistrowej i Krosna. „Piszę te słowa na gorąco, / nie ułożą się w elegię, lecz ufam, / że znalazłeś się w słonecznej alei, / pełnej zieleni krzewów, wiodącej przez pola / do Kąkolewskiego Lasu, tak jak kiedyś, / gdy szliśmy tamtędy”. W wierszu *Pro memoria ze Stojącej na ruinie*, z którego pochodzi przytoczony fragment, zieleni się Las Kąkolewski w pobliżu Leszna, na wschód od miasta, wyrosły po obu stronach szosy w kierunku Kąkolewa i Gostynia. „Zniknęły bloki, a cmentarz / skurczył się, przecież już niepotrzebny, / bo zmarli nie mieszkają na cmentarzach, / dobrze o tym wiesz, gdy twoje ciało / czeka na spalenie czy leży w lodowni”. Bloki przy ulicy Kąkolewskiej i ulicy Armii Krajowej w Lesznie, cmentarz parafialny również przy Kąkolewskiej. Kolebka młodości, kolebka przyjaźni, punkt wyjścia — nie tylko młodzieńczych krajoznawczych spacerów. Jednak ta niedoszła elegia każe zarazem pomyśleć o ograniczeniach ciała i umysłu, które nieuchronnie przychodzą. Stanowi ona — co podpowiada jej tytuł — swoiste *requiem* dla pamięci. Nie tyle jako wspomnienia bliskich zmarłych i przyjaciół, ile pamięci jako zasobnika doświadczeń oraz instrumentu poznawania.

Miasto bywa więc nekropolią. Ale w poezji Jacka Łukasiewicza nekropolią otwartą: na pozamiejską przestrzeń, miejsca w przestrzeni tej szczególne, barwną i witalną przeszłość, życie, które nie kończy się, mimo że upłynął jego biologiczny czas. Do tomu *Deszcz i inne wiersze* (2005) włączył poeta zrymowany, złożony z dziewięciu rytmicznie zestrojonych tetrastychów utwór (*Spacer z cmentarza przy Bujwidzie na plac Grunwaldzki*) — ujęty w nawias tytuł przywodzi na myśl parentezę — rozmyślanie nad śmiercią, życiem i historią, podjęte w trakcie kilkunastominutowej przechadzki z jednego z wrocławskich cmentarzy. „Gęste rosoły, twardy stek / Jemy na szybkiej stypie. / Wokół dwudziesty pierwszy wiek, / nie jestem w jego typie” — mówi podmiot w przedostatniej strofie, obfitemu, krzepiącemu ciało posiłkowi przeciwstawiając psychiczny dyskomfort spowodowany obcością nowych czasów. Pesymistyczny dystans do świata, tym bardziej zaś pokusa oddzielenia teraźniejszości od światów dawniejszych, z rozmaitych powodów zapewne doskonalszych od współczesnego — to w tomach Łukasiewicza rzadkość. Dlatego

⁴ Bliską tej z piętnastowiecznej pieśni *Dusza z ciała wyleciała*.

wiersz ten czytać należy w kontekście innych utworów z *Deszczyku*, zwłaszcza poprzedzającej go (o kilkadziesiąt stron) krótkiej prozy *Odłot gawronów*:

Tysiące lśniących gawronów przygotowuje się z końcem lutego do odlotu. Oblepiły korony dużych drzew dookoła stacji w Szewcach. Kolejny rok: wahadłowy ruch pociągu Kutno–Opole. Nasz ruch na małym odcinku jego trasy: Popowice–Szewce, Szewce–Popowice. Wyjazdy i powroty. Wydaje się, że nic się nie zmienia.

Odloty i powroty, tak naturalny, można by sądzić, w przyrodzie „ruch wahadłowy” w istocie jest jednym ze sposobów zaspokojenia ludzkiej potrzeby trwałości. Nic się nie zmienia, powtarzamy sobie: wyjadę, wrócę. Wraz ze mną powróci czas sprzed wyjazdu i zwyczajny porządek moich zajęć. Podmiot utworu dostrzega ten rodzaj konsolacji i częściowo ją akceptuje. Lekko ironiczny stosunek do niej zawiera dopiero zdanie wygłosowe: „Wydaje się...”. Rytm codzienności wyznaczają (między innymi) odbywane z żoną Teresą weekendowe i feryjne wycieczki za miasto: z wrocławskiego osiedla Popowice do podwrocławskiej wsi Szewce (wówczas trzy przystanki kolejną), na spacery nad Odrą, na grzyby (o innej porze roku) w okolicznych lasach. Powrót do miejsca zamieszkania daje poczucie zakorzenienia. Czy jednak trwałe, bezwarunkowe?

W felietonie poświęconym dwóm wydanym w 2000 roku książkom proza-torskim, których główne wątki związane są z wrocławskimi Niskimi Łąkami — tomie opowiadań *Wypalacz drutu* Waława Grabkowskiego oraz powieści *Niskie Łąki* Piotra Siemiona — Jacek Łukasiewicz (mieszkaniec Wrocławia od 1951 roku) pisze autobiograficznie:

Są kawałki świata, w które ludzie wrośli od pokoleń, od stuleci. Można z nich się wyrwać, przeciw nim buntować, do nich powracać. I są inne — jakby w przeciągu historii, czuć tam wwiew i wywiew. Do nich należy Wrocław powojenny. Mieszkam w nim 50 lat, ale nie potrafię zdefiniować mojego głębokiego stosunku do Wrocławia. Zresztą epitet „powojenny” już nie jest właściwy. Dla wielu to określenie oznacza odległą przeszłość, nawet nie ich rodziców, lecz dziadków. [...]

O Traugutta i Niskich Łąkach czytam inaczej niż o miejscach, gdzie nigdy nie byłem. Przy Traugutta bowiem mieszkalem, a Niskie Łąki to rzeczywiste łąki nad Odrą i nad Oławą. We wczesnych latach pięćdziesiątych chodziłem tam na kąpielisko. Tam moje życie, a tu, w książkach, cudze światy...⁵

„Wwiewność i wywiewność”, przechodność — niewątpliwie wyczuwalne we Wrocławiu — to oczywiście w pewnej mierze również właściwości poznającego podmiotu, który od dziesięcioleci nieprzerwanie redefiniuje swoje relacje z miastem. Tu także przydatna jest metafora „ruchu wahadłowego”: między Sulistrową

⁵ J. Łukasiewicz, *Łąki wysokie i niskie*, [w:] *idem, Ruchome cele*, Warszawa 2003, s. 236.

(wychylenie na wschód), Leszmem (w punkcie zero) i Wrocławiem (na zachodzie). Wyróżnianie któregoś z tych punktów nie miałoby sensu, każdy z nich jest ważny, wszystkie należy zobaczyć symultanicznie. Odłot i powrót, powrót i odłot to nieustanne bycie w drodze. W oszczędnej, perypatetycznej formule — refleksji poddawany wszak jest ruch i poznawanie świata w ruchu — tę naprzemienną kierunków przedstawia jeden z wierszy niewłączonych do któregośkolwiek z oryginalnych tomów Jacka Łukasiewicza, wydrukowany jednakże w *Wyborze wierszy* poety z 2009 roku. Utwór *** [*Oprócz podróży są także powroty*] w całości:

Oprócz podróży są także powroty.
Książki pożółkły, ludzie się postarzeni.
To pierwsze wrażenie, nie ulegaj mu pochopnie.
Ty, inny, spotkasz kogoś, kto czekał
aż będziesz umiał go rozumieć.
Ciesz się spotkaniem — powrotem i podróżą jednocześnie,
Ciesz się spokojnie, z teraźniejszym swoim pulsem i potem.
Nie musisz się spieszyć. Zdażysz.
Jeśli przerwiesz rozmowę, przerwiesz ją we właściwej chwili.
I nie prowadź tego wiersza nierozważnie,
do pospiesznej pointy.

Powrót to spotkanie ludzi odmienionych — tego, który wraca jako inny, i kogoś, kto czekał, wcześniej nierozumiany. Podróż może więc być szansą na wzbogacenie relacji międzyludzkich. Jest nie tylko regularnie powracającym motywem poezji Łukasiewicza — tom z 1976 roku otrzymał zresztą tytuł *Podróże* — lecz stanowi także istotny element jej antropologii. Podmiot, nawet — zdawałoby się — osiadły, nowoczesny mieszczanin, o stabilnej pozycji zawodowej i społecznej, nawykły do życia we wspólnocie lokator jednego z milionów podobnych oddanych do użytku w gierkowskiej dekadzie mieszkań, jest przecież w pewnym sensie nomadą. Rozróżnia poetykę podróży od jej pragmatyki (w wierszu *Pragmatyka podróży* z tomu *Rytmy jesienne* z 2014 roku; kolejne cytaty pochodzą z tego właśnie utworu). I choć poetyka taka bywa pociągająca, egzotyczna („Kufry / babci jadącej do Kroacji”), mroczna i fascynująca zarazem („Lampy gazowe zapalane przez konduktora, / gdy za oknami rozpoczynała się śnieżna wielkopolska noc”), zespolona z nieokreśloną przestrzenią i określonymi miejscami — jak Sulistrowa, Lwów czy Leszno — podmiot ten wybiera pragmatykę:

Pragmatyka podróży wyzwala wolność w jadącym,
wolność pejzażu, wolność snów, wolność słów,
które układają się same według niespodziewanych reguł,
zawartych w tajemniczej poetyce podróży.

Pragmatykę podróży można wyłożyć jeszcze prościej: „To jest ten drugi brzeg, konieczny dla przygody, / bo wszelka podróż ma zbliżający się kres”. Kres — wypada przywołać inicjalny wers jednego z cytowanych już utworów — czyli

powrót. Wykładnia ta nie obiecuje oczywiście wiecznej powtarzalności powrotów. Zakłada jednak trwanie miejsc niewidocznych z drugiego brzegu. W krótkich lirycznych słowach opowiada o tym, Iwaszkiewiczowski w duchu, wiersz *Późny wieczór* (również z tomu *Rytmy jesienne*): „Uroda świata się nie kończy, / kiedy przestaje być widziana”.

Bibliografia

- Krupkowski T., *Ten piękny dzionek*, Wrocław 1995.
Łukasiewicz J., *Deszczyk i inne wiersze*, Wrocław 2005.
Łukasiewicz J., *Mali mistrzowie*, Świdnica 1993.
Łukasiewicz J., *Obraz siedzącej*, Wrocław 1963.
Łukasiewicz J., *Podróże*, Warszawa 1976.
Łukasiewicz J., *Ruchome cele*, Warszawa 2003.
Łukasiewicz J., *Rytmy jesienne*, Wrocław 2014.
Łukasiewicz J., *Stojąca na ruinie*, Wrocław 2011.
Łukasiewicz J., *Wybór wierszy*, Wrocław 2009.
Peiper T., *Pisma wybrane*, oprac. S. Jaworski, Wrocław 1979.
Szewc P., *Wolność i współczucie. Rozmowy z pisarzami*, Kraków 2002.

Dział II

Noty i notatki



Katarzyna Król

ORCID: 0000-0002-0684-0049

katarzynabeatakrol@wp.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.24>

Motyw gór w poezji Aleksandry Korpaczewskiej

Słowa-klucze: góry, Beskidy, Pieniny, przyroda, poezja

Keywords: mountains, Beskids, Pieniny, nature, poetry

Mountain motifs in the poetry of Aleksandra Korpaczewska

Summary

The aim of the note is to examine two poems featuring the mountains — the Beskidy and the Pieniny ranges.

Both poems — “Z gór” (From the mountains) and “Spowiedź Dunajca” (Confession of the Dunajec) — come from an 1872 volume, *Oderwane nuty* (Torn Notes) by a forgotten poet of the positivism era, Aleksandra Korpaczewska (1849–1872). The image of the mountains created by Korpaczewska testifies to the poet’s romantic inspirations and fascination with the natural world. The poetic vision of the scenery she describes features topographic and cultural realities; there are clear references to various sensations, which play a significant role in the experience of the mountains. Their varied beauty is presented by various stylistic means — especially numerous comparisons and anthropomorphisation. Given the forgotten status of both poems and their historical-literary value, it is worth bringing them back from obscurity and devoting more attention to them in the future.

Aleksandra z Zielińskich Korpaczewska (1849–1872)¹, publikująca pod pseudonimem Lesława², pozostaje dzisiaj zupełnie zapomnianą poetką epoki pozytywizmu. Brak zainteresowania jej postacią tłumaczy do pewnego stopnia fakt, że mamy do czynienia z przedwcześnie zgasłym, pozbawionym możliwości pełnego rozkwitu, talentem. Korpaczewska zmarła bowiem w wieku zaledwie 23 lat, pozostawiając po sobie niewielki dorobek literacki. Obejmował on nigdy nieopublikowane utwory poetyckie i powieści, a także wydany w 1872 roku zbiór wierszy zatytułowany *Oderwane nuty*. Tomik ten nie spotkał się jednak z uznaniem ówczesnych krytyków, czego dowodzi między innymi opinia zamieszczona na łamach „Wieńca”:

Zbiorek ten, jak utrzymuje sama poetka, nie był przeznaczony początkowo do druku. Wierzmy temu chętnie i tem więcej, że treść wierszyków ma charakter poufnego opowiadania dziewczyczych rojeń a złudzeń, chętek a zawodów, z których nie każdemu i nie zawsze zwierzać się przystoi. [...] po cóż z udręczeń swoich robić popis publiczny, zwłaszcza gdy czytelnik nie wie, o co rzecz idzie, dokąd rwie się tak gorączkowo smętna duszyczka, czy osoba strapiona słusznie narzeka, czy tylko tak sobie bez przyczyny grymasi. Nie dość więc nadąsać się, żeby już zaraz wywołać interes i współczucie u ludzi obcych, niemających żadnej sposobności dowiedzenia się, co znaczą te żale osobiście roznoszone lub szlochły drukowane³.

¹ Na temat biografii Aleksandry z Zielińskich Korpaczewskiej wiadomo bardzo niewiele. Pewne informacje dotyczące jej życia i twórczości można odnaleźć na łamach czasopism z epoki. Dzięki zamieszczonym w nich recenzjom i nekrologom wiemy, że Korpaczewska urodziła się 1 października 1849 roku. Ukończyła pensję Marii Braun w Warszawie, gdzie odebrała staranne wykształcenie. Samodzielnie pogłębiała wiedzę z filozofii i języka łacińskiego. Była utalentowana muzycznie, grała na pianinie i śpiewała. Mieszkała w Warszawie, skąd często wyjeżdżała do Krynicy i Zwierzyńca. Kochała przyrodę, ceniła spokojne życie wśród uroków natury. Pisała dużo i szybko, publikując swoje utwory w warszawskich czasopismach — między innymi w „Ognisku Domowym” i „Zorzy”. Wyszła za mąż za Bronisława Korpaczewskiego (1840–1891), redaktora, wydawcę i zasłużonego dla stolicy działacza społecznościowego. Zmarła 12 października 1872 roku w Warszawie, gdzie została pochowana na Cmentarzu Powązkowskim. Jak informował „Kurier Warszawski” z dnia 14 października 1872 roku, powodem przedwczesnej śmierci poetki była krótka, lecz ciężka choroba. Żegnali ją, pogrążeni w smutku, przyjaciele, znajomi i najbliżsi członkowie rodziny: matka, siostra, mąż i dziecko. Zob. m.in. K. Estreicher, *Bibliografia polska XIX stulecia*, t. 28, red. S. Siess-Krzyszowski, Kraków 2012, s. 94; J. Tomkowski, *Samobójcy i marzyciele. O zabijaniu poetów*, Kielce 2002, s. 27; *Zbiór poetów polskich XIX wieku*, t. 3, oprac. P. Hertz, Warszawa 1975, s. 953–955; „Kurier Warszawski” 1891, nr 200, s. 3; „Tygodnik Ilustrowany” 1873, nr 273, s. 150; „Tygodnik Ilustrowany” 1872, nr 251, s. 187; „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatry i Sztuk Pięknych” 1872, nr 42, s. 331; „Pochodnia” 1872, nr 3, s. 30; „Kraj” 1872, nr 239, s. 2; „Gazeta Narodowa” 1872, nr 286, s. 2; „Gazeta Warszawska” 1872, nr 228, s. 1; „Kurier Codzienny” 1872, nr 237, s. 3; „Kurier Warszawski” 1872, nr 227, s. 3.

² Aleksandra Korpaczewska podpisywała swoje utwory również jako L.K. i L. Zob. „Zorza” 1872, nr 8, s. 57; „Zorza” 1872, nr 11, s. 81–82; „Zorza” 1872, nr 12, s. 89.

³ „Wieniec” 1872, nr 58, s. 537–538.

Równie mało przychylną recenzję zamieścił „Opiekun Domowy”:

Zbiorek ten poetyczny, zawierający przeszło setkę wierszy lirycznych należy do wiązanek młodocianej muzy, których kilka pojawiło się ostatnimi laty. Jest on rodzonym bratem owych „Pyłków”, „Listków”, „Akordów” i innych przeławianych roztkliwionych kwileń, zdradzających pierwsze szarpnięcia strun, lutni poetycznej. Jest on owocem mglistych rojeń, nieokreślonych drzeń młodzieńczego uczucia, które każdy człowiek mający trochę serca zaznać musi w rozkwicie wiosny życia. Dzisiejsza młodzież dosyć krótko wprawdzie przebywa w tym okresie marzycielskiej sentymentalności, ale pomiędzy młodemi kobietami spotykamy jeszcze bardzo często usposobienie podobne, nieraz zdradzające się nawet w objawach wielce przesadnych i chorobliwych. „Oderwane nuty” tylko wąziutka linija od czegoś podobnego oddziela. [...] Mogą one być bardzo miłemi i drogiemi dla koleżanek, przyjaciół i przyjaciółek, ale co literaturze przyjdzie z tego wyśpiewywania na wszystkie tony uniesień zamkniętej w sobie duszy?⁴

Co godne uwagi, zaledwie kilka miesięcy później pełne protekcyjnego tonu opinie krytyków przybrały zdecydowanie życzliwszy charakter. Zmiana ta nastąpiła jednak pod wpływem wiadomości o przedwczesnej śmierci poetki, którą zaczęto postrzegać jako utalentowaną, choć niespełnioną, autorkę. Jak pisano na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”, nie mogła ona

rozwinąć do lotu skrzydeł zbyt młodych i, niestety, zbyt młodo złamanych; lecz wewnętrzne warunki poetycznej duszy, poczucie piękna, miłości ludzkości, głębokie a silne uczucie, ś. p. Lesława posiadała w wysokim stopniu. Na tych podstawach, obok gruntownej a tak rzadkiej w naszych kobietach nauki, mogła była dobić się wydatnego miejsca w naszej literaturze. Śmierć nie pozwoliła jej korzystać z owoców życia, ani na niwie literackiej, ani w kółku rodzinnem, które osierociła⁵.

Podobne opinie pojawiły się również w innych czasopismach. W „Przeglądzie Tygodniowym Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych” można było przeczytać, że

Umysł świeżo rozwity szukający dopiero dla siebie drogi i wyrazu, niesformowany dostatecznie, zaledwie umiejący wymawiać pierwsze słowa swych pragnień, za wcześniej rozstał się z życiem, które go właśnie urabiać zaczynało. Czas miał pokazać czy *Oderwane Nuty* uczuć budzących się w młodzieńczej duszy, spłotą się kiedyś w pieśń prawdziwego i głębszego natchnienia — śmierć zagadką nazaczyła te pierwsze poetyczne porywy⁶.

⁴ „Opiekun Domowy” 1872, nr 31, s. 247–248.

⁵ „Tygodnik Ilustrowany” 1872, nr 251, s. 187.

⁶ „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych” 1872, nr 42, s. 3.

Pomimo że życzliwie i ze współczuciem wspominano młodo zmarłą poetkę, to jednak jej nazwisko bardzo szybko zatarło się w pamięci współczesnych⁷. Obecna w twórczości Korpaczewskiej pesymistyczna tonacja i przejmująca nuta osobistych doświadczeń nie wpisywały się bowiem w obowiązujące wówczas konwencje literackie. Egotyczną postawę artystów krytykował między innymi Piotr Chmielowski, który uważał, że

poezya, jeśli nie chce być maruderem, który tylko niepotrzebnie opóźnia pochód, ale żwawym przywódcą na drodze postępu, musi się przejąć koniecznie tym kierunkiem i pożegnać owe bezgraniczne wylewy egotycznych uczuć, które nie mają gruntu w sercach całej ludzkości, ale dźwięczą tylko *unisono*, pożegnać musi bezcelowe puszczenie cugli wyuzdanej fantazy⁸.

Co więcej, poetka nie nawiązywała w swojej twórczości do problematyki przemian społecznych i kulturowych — tak gorąco propagowanych przez pozytywistów. Opowiadała się natomiast po stronie natury, w której widziała miejsce ucieczki od świata i ludzi. Jak bowiem wyznała we wstępie do *Oderwanych nut*:

Gwar salonów męczył mnie — uciekałam do lasu — tam lekki mech na korze sosnowej miękkim, pieszczotliwym objęciem tulił rozpalone skronie — tam wiatr z gałęzmi w zmowie grał dziwne, na ziemi niezasłyszane piosenki. Zachodzące słońce, przeciskając się przez wiotkie szczyty jodeł i świerków, w krwawej swej łunie widzieć dawało cudne obrazy i obietnice życia, przepelniając całą mą istotę nieznaną błogością i zachwytem z nieprzytomnością czasem graniczącym! Szyderstwo nie doleciało tu ucha, fałszywy śmiech nie ranił serca, komedia nie wywoływała oburzenia i pogardy⁹.

Korpaczewska była przekonana, że jedynie natura może przynieść prawdziwe ukojenie i spokój znękaney duszy. Kontemplowanie jej uroków pozwalało bowiem zapomnieć o wszelkich troskach i tęsknotach, doświadczyć poczucia wolności i bezpieczeństwa. Piękna i dobra natura została zatem przeciwstawiona nikczemności i obłudzie ludzkiej, który to pogląd stanowił nie tylko echo jednego z podstawowych problemów filozofii i kultury, lecz także reminiscencję osobistych przeżyć poetki.

Jako wielka admiratorka przyrody dostrzegła w niej również źródło inspiracji artystycznej, co wyraźnie podkreśliła już na samym początku swojej przedmowy:

⁷ Nazwisko Korpaczewskiej przypomniawszy jedynie „Ognisko Domowe” — w 1873 roku opublikowało dwa liryki jej autorstwa: *Przecucie* i *Przed niebem*. Co jednak ciekawe, w 1901 roku ukazały się *Pieśni na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu Gustawa Roguskiego*, wśród których pojawiła się również *Dumka* Korpaczewskiej. Zob. „Ognisko Domowe” 1873, nr 39, s. 347; „Ognisko Domowe” 1873, nr 41, s. 370; *Pieśni na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu Gustawa Roguskiego*, Warszawa 1901, s. 2–3.

⁸ P. Chmielowski, *Współcześni poeci polscy*, Petersburg 1895, s. 8–9.

⁹ L. Korpaczewska [A. Korpaczewska], *Oderwane nuty*, Warszawa 1872, s. II.

Tajemnicze piękno natury: las, noc majowa, szelest wiatru i szum wody, budziły w mojej duszy całe światy marzeń, szeptały zachwyty słowa [...]. Cóż więc dziwnego, że pisałam o kwiatach, wodzie i sosnach, kiedy one były radością serca, pieśzczotą wyobraźni, jedynym, nieprzepartym duszy pociągami? kiedy one mnie chłoneły, porywały, nieskończonym urokiem i dzikie, rozpaczne czasem dumki — lekkim szmerem wiatru, wonią mchu i bluszczów leśnych — w ciche, spokojne zmieniały sny?!¹⁰

Słowa te świadczą także o głębokim związku z naturą i wyjątkowej wrażliwości na jej piękno — Korpaczewska potrafiła bowiem zatracić się w świecie przyrody, doświadczyć go wszystkimi zmysłami, poczuć i zrozumieć jego wyjątkowość. Natchnienie, jakie czerpała z natury, znalazło swoje sugestywne odzwierciedlenie między innymi w wierszach nawiązujących do krajobrazu górskiego, postrzeganego przez nią z perspektywy zarówno indywidualnych doznań, jak i kobiecej wrażliwości. Poetka ujawniła również charakterystyczny dla epoki romantyzmu sposób widzenia i przeżywania gór, co pozwala określić ją jako kontynuatorkę tradycji romantycznych. W obu utworach Korpaczewskiej, *Z gór* i *Spowiedź Dunajca*, widać fascynację wielorakością i złożonością górskich krajobrazów, których niezwykłość poetka starała się ukazać za pomocą różnorodnych środków stylistycznych — zwłaszcza licznych porównań i antropomorfizacji. Poetyckie obrazy gór zostały jednak wzbogacone o realia topograficzne i kulturowe, wskazujące na konkretne i rzeczywiste miejsca — Beskidy (*Z gór*) i Pieniny (*Spowiedź Dunajca*).

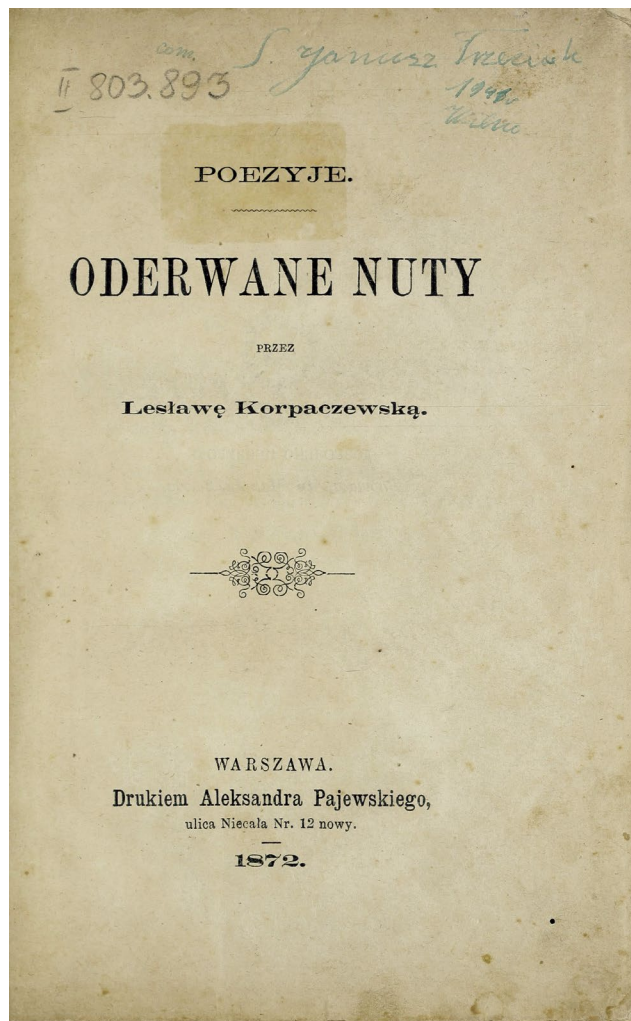
W pierwszym z wierszy góry jawią się jako oaza ciszy i spokoju, gdzie kojąca bliskość natury przywraca zdrowie nie tylko ciału, lecz także duszy. Wyjątkowa uroda górskiej scenerii wzbudza zachwyt, pobudza zmysły, porusza wyobraźnię, zachęca do refleksyjnej i estetycznej kontemplacji. Co więcej, ewokuje doznania o charakterze religijnym. Ukazany w ruchu i z pewnego oddalenia krajobraz stanowi mozaikę uczuć, emocji i doznań podmiotu lirycznego.

Odmienne prezentuje się natomiast realizacja motywu gór w drugim z utworów. W ujęciu Korpaczewskiej Pieniny przybrały postać pięknej i dumnej pani, która pozostaje nieczuła na względy, jakie okazuje jej potężny i żywiołowy Dunajec. Poetka, zestawiając ze sobą dwa różne komponenty górskiego pejzażu — nieruchome spokojne skały i rwącą szumną rzekę — próbuje ukazać zróżnicowaną istotę jego piękna. Kreując poetycką przestrzeń, łączy ze sobą sferę zjawisk rzeczywistych ze światem fantazji, zaciera granice między realnością a baśniowością. W wierszu widoczne jest również odwołanie do wrażeń zmysłowych, które odgrywają znaczącą rolę w odczuwaniu górskiej scenerii. Szczególną uwagę zwraca uwrażliwienie poetki na doznania słuchowe — pozostaje ona bowiem niezwykle czuła na różnorodne tony natury, potrafi słuchać jej odgłosów i komponować je w poetycki obraz.

Warto zatem, dokonując analizy motywu gór w poezji epoki pozytywizmu, pamiętać o utworach Korpaczewskiej, których ponowiona lektura nie tylko wzbó-

¹⁰ *Ibidem*, s. I.

gaci rozważania nad tematyką górską w literaturze polskiej, lecz także przypomni postać poetki o niewiele dziś mówiącym nazwisku.



1. Okładka tomiku poezji A. Korpaczewskiej, *Oderwane nuty*, Warszawa 1872; źródło: zbiory Biblioteki Narodowej w Warszawie, <https://polona.pl/item/oderwane-nuty-poezyje,ODE4M-jQ5MTI/4/#info:metadata> (dostęp: 30.03.2020)

Ach! takam słaba, smutna, znękana,
 Że nie uwierzysz, siostró kochana!...
 Tak bym też chciała rozerwać myśli,
 Co szarem pasmem głowę mi kreśli!...
 Jedźmy więc w góry — w góry! z sokołami,

Gdzie tylko niebo i drzewa nad nami;
Gdzie las wierzchołkiem wdzięcznie nam się skłoni,
A pieśń górala rozdźwięknie po błoni! —
W skromnym więc wózku przed słońcem, o świetle
Jechałyśmy zwolna w zieleni, ukrycie —
Z rannym pacierzem na ustach zaczętym
Słaliśmy modły ku przybytkom świętym.
Mgliste osłony drzemały na górach —
Inne z tchem wiatru droczyły się w chmurach:
Jużto figlarnie wskazując swe szczyty,
To znów swawolne szły w niebios błękity;
Jedne niebieskie, jako Wiliji woda,
A drugie tęskne, jak góralka — młoda,
Biegły przed nami: rzędem, węzem, smugą,
Wspierając się wzajem, tuląc jedna drugą.
Na jednej półko jasne, pokrajane,
Zbóż różnych falą w okół malowane, —
Niby pęk wstążek krakowskiej dziewczyny,
Niby gałązki nieznannej krzewiny.
Tam znowu kilka, zebranych gromadnie...
Pewno po cichu o czymś radzą zdradnie, —
Może o biednej, co sama na łące
Zakryła lasem oczęta płaczące.
A może gwarzą o dumce pastuszka
I chcą weselszą szepnąć mu do uszka,
Bo ta, co śpiewa — taka dziwnie rzewna!
Jak ból sieroty, gdy nań dola gniewna,
Gdy w grób już schował najdroższe na ziemi,
Gdy je opłakał żalu łzy krwawemi!...
Dalej cerkiewka z drzewami w około
Wychyla nad nie przygarbione czoło,
Patrząc ciekawie w okoliczne wioski;
Czy też kto przyjdzie zgubić w niej swe troski? —
Czy tęskny góral nie padnie u progu,
By w nędzy życia szukać wsparcia w Bogu?!
Tak jadąc ciągle przez sioła i góry,
Bardyjskie wreszcie ujrzałyśmy mury, —
Potem kąpiele — cel naszej wizyty
I domek z źródłem jeszcze w cieniu skryty.

*Z gór*¹¹

¹¹ Przedruk według edycji: L. Korpaczewska [A. Korpaczewska], *op. cit.*, s. 28–29. W niniejszym przedruku pozostawiono oryginalną pisownię.

Świątych, jasnych wspomnień zwoje,
Dawnych marzeń złote roje,
Chodźcie czoło opleść wieńcem,
Twarz gorączki skrzyć rumieńcem!
Chodźcie w duszy hymny śpiewać, —
Zgasłe oko łąą rozgrzewać! —
Porwać w tonie zbiegłych lat
I w dzieciństwa złoty świat!...
Dajcie słońca! — czaru, wiosny!
I słowików krzyk radosny,
I narcyzów bladych woń,
I przejrzystej rzeki toń!
Dajcie — dajcie! złudy chwilę —
Zbudźcie sny me, co w mogile
Blade, martwe — w duszy śpią,
Gorzką wspomnień skryte łąą!
Zapomnianych cudów raje,
Czarnych sosen leśne gaje
Stańcie w duszy chwile mdłą
Pieścić ucho nutą swą!
Dunajcowych fal potoki,
Letnich nocy chmur obłoki,
Grajcie w sercu pieśń bez słów!
W moc czarowną wpląćcie znów,
Przypomnijcie jakom stała
Nad Dunajcem, drżąca cała,
A gwiazd tłumy, patrząc, szły
Tonąć w leśnej kłębach mgły!
On mruczący gniewnie, srogo —
Niby groźbą wrzał złowrogo,
Toczył czarnej wody moc,
Kłócąc szumem cichą noc.
Czasem rzewną, cichą skargą
Szepnie z żalu zbladłą wargą —
Niby konań męką tłąć,
Niby z bólu piersi rwąć.
Słuchaj — słuchaj! on się zwierza —
W harfę wspomnień też uderza.
O! spowiedzi słuchaj tych,
Ból śmiertelny wieje z nich!
Pod Szczawnicą pyszne góry,
Strojne w jodeł czarnych pióry,

Stoją hardo, patrząc w dal...
A w ich sercu dumy stal!
Patrzą w niebo rozmodlone,
I w przejrzystych chmur zasłone
Skryły cudny lica blask,
Słońca tylko pijąc brzask.
I pomimo próśb tysiąca,
Mimo łzawych skarg miesiąca
Nie chcą spojrzeć w ziemską mgłę,
W niebie kąpiąc szaty swe.
Dunajec kochał wyniosłą górę,
Błękitów nieba pieszczoną córę,
Kochał i marzył, że głową swą
Zawiśnie dziewczka nad wody mgłą, —
Że jasne czoło ku falom skłoni,
I łzę miłości rzewną uroni, —
Że doń przytuli śnieżystą skroń
I w wiecznym ślubie poda mu dłoń!...
— Czarny Dunajec marzył i śpiewał,
Miłości płomień pierś mu ogrzewał!
A wichur szydził z uczucia mar,
I codzień zdzierał nadziei czar.
I widział biedny, że harda pani
Nic od olbrzyma nie przyjmie w dani,
Że wzgardy słowo za miłość da!
Bo w dumnych oczach nie błysnie łza, —
Nie zechce skąpać w wodzie swych szczytów,
Co toną w jasnej fali błękitów —
Nie chce miłości, co prawdą wre
I lodem płaci zapału skrę.
Zranion śmiertelnie w rozpacz szale
Z chałaśnym szumem toczy swe fale,
A namiętności szarpie go moc —
Więc czarny zawsze — jak zbrodni noc!...
Ale przebrzmiała już rozpacz krwawa,
Została skarga smętna i łzawa,
Więc coraz cichszy Dunajca szum —
Niby wspomnienie prześnionych dum...
A kto się wślucha, rzewnie zapyta,
Jaka tam boleść na dnie ukryta?
To opowiada dzieje swych dni,
Co wspomnień echem wiecznie się tli!...

Wiecznie już zrosła z tą czarną wodą,
Co dawniej jasną błyszczący pogodą,
A dziś pamiątek drga tylko tchem,
I nigdy szczęścia nie błysnie dniem!...
*Spowiedź Dunajca*¹²

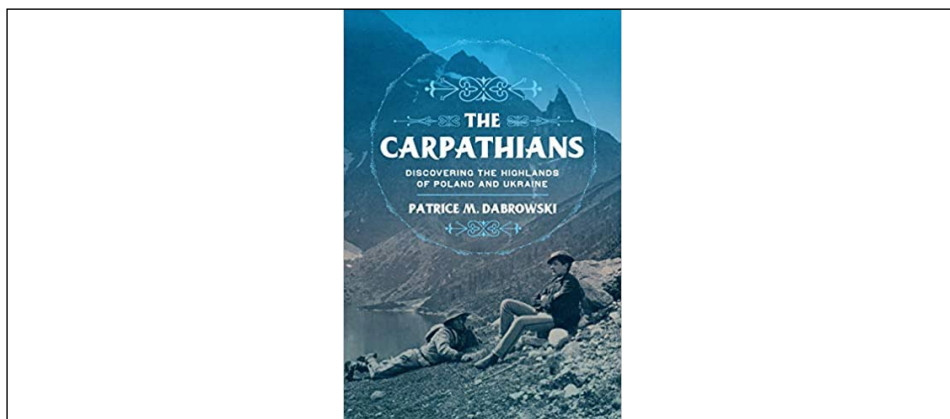
Bibliografia

- „Biblioteka Warszawska. Pismo Poświęcone Naukom, Sztukom i Przemysłowi” 3, 1872.
Chmielowski P., *Współcześni poeci polscy*, Petersburg 1895.
Estreicher K., *Bibliografia polska XIX stulecia*, t. 28, red. S. Siess-Krzyszowski, Kraków 2015.
„Gazeta Narodowa” 1872, nr 286.
„Gazeta Warszawska” 1872, nr 228.
„Kłosy” 14, 1872, nr 350.
Korpaczewska L. [Korpaczewska A.], *Oderwane nuty*, Warszawa 1872.
„Kraj” 1872, nr 239.
„Kurier Codzienny” 1872, nr 136.
„Kurier Codzienny” 1872, nr 237.
„Kurier Warszawski” 1872, nr 200.
„Kurier Warszawski” 1872, nr 227.
„Ognisko Domowe” 1873, nr 39.
„Ognisko Domowe” 1873, nr 41.
„Opiekun Domowy” 1872, nr 31.
Pieśń na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu Gustawa Roguskiego, Warszawa 1901.
„Pochodnia” 1872, nr 3.
„Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych” 1872, nr 42.
Tomkowski J., *Samobójcy i marzyciele. O zabijaniu poetów*, Kielce 2002.
„Tygodnik Ilustrowany” 1872, nr 235.
„Tygodnik Ilustrowany” 1872, nr 251.
„Tygodnik Ilustrowany” 1872, nr 273.
„Wieniec” 1872, nr 58.
Zbiór poetów polskich XIX wieku, t. 3, oprac. P. Hertz, Warszawa 1975.

¹² Przedruk według edycji: L. Korpaczewska [A. Korpaczewska], *op. cit.*, s. 45–47. W niniejszym przedruku pozostawiono oryginalną pisownię.

Dział III

Recenzje



„Polska Rzeczpospolita Karpacka”

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.25>

[rec.] Patrice M. Dabrowski, *The Carpathians. Discovering the Highlands of Poland and Ukraine*, Cornell University Press, Chicago 2021.

The Polish Carpathian Republic

Słowa-klucze: Karpaty, Tatry, Bieszczady, Czarnohora, mountain studies

Keywords: The Carpathians, The Tatras, Bieszczady Mountains, Chornohora, mountain studies

Góry, ich znaczenie, symbolika i historia poznawania coraz częściej stają się przedmiotem badań kulturowych. Międzynarodowe studia góroznawcze (*mountain studies*) wykroczyły poza zagadnienia geomorfologii, klimatu czy ochrony przyrody i otworzyły się na nauki humanistyczne i społeczne. W takiej perspektywie opisuje się zarówno te największe i najpopularniejsze pasma oraz łańcuchy, jak i górskie peryferie. Karpaty, nazywane Alpami Europy Wschodniej, stanowią jeden z największych łańcuchów górskich Starego Kontynentu, a ich pasma, rozmieszczone w granicach wielu państw, są bardzo zróżnicowane — zarówno pod względem krajobrazu naturalnego, jak i kulturowego. Wiele z nich stanowiło scenografię wydarzeń ważnych dla historii różnych narodów — Rumunów, Austriaków, Węgrów, a także Polaków.

Patrice M. Dabrowski w swojej najnowszej książce *The Carpathians. Discovering the Highlands of Poland and Ukraine* zadaje pytanie: co dla Polaków znaczą góry?, mając na myśli nie tylko popularne Tatry, ale także Bieszczady i, nieprzynależącą już do Polski, Huculszczyznę. Próba odpowiedzi na to pyta-

nie została zawarta w szczegółowych omówieniach trzech procesów odkrywania pasm karpackich przez Polaków. Dabrowski, amerykańska badaczka historii Polski, autorka tomu *Poland. The First Thousand Years*, która w 2014 roku została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, w swojej trzeciej monografii przedstawia ponad stuletni proces osławiania gór przez polskie społeczeństwo — od Tatr u schyłku wieku XIX przez Czarnohorę przed i po pierwszej wojnie światowej po Bieszczady drugiej połowy XX stulecia.

Dzieje poznawania i osławiania poszczególnych regionów zostały przez autorkę dokładnie opisane, a następnie zestawione ze sobą w celu jak najgłębszego przeanalizowania ogólnej roli i symboliki gór w polskiej historii. Szczególna uwaga została zwrócona na ich narodotwórczą funkcję oraz wpływ ich odkrycia zarówno na odkrywających, jak i odkrywanych — górali i krajobraz kulturowy.

W swojej książce Dabrowski niejednokrotnie odnosi się do zjawisk i postaci zapomnianych, odsuniętych na boczny tor losów Karpat, książka doskonale wpisuje się więc w popularny obecnie trend re-odkrywania zapomnianego dziedzictwa kulturowego. Dodatkowo umiejscowienie problematyki polskiego krajobrazu w dyskursie międzynarodowym pozwala na spojrzenie na polskie tematy z szerszej perspektywy i dostrzeżenie ponadnarodowych zjawisk. Mimo niezaprzeczalnie wysokiego poziomu naukowego przez publikację przebiega osobista fascynacja autorki górami, co tylko wzmacnia całość, a objawia się w specyficznym języku narracji, niejednokrotnie balansującym na granicy poetyzmu.

Badania, których zwieńczeniem jest omawiana monografia, wielokrotnie zaprowadziły badaczkę do Polski i na Ukrainę, zapewniając kontakt z mieszkańcami interesujących ją obszarów górskich i przestrzeni. Rozbudowana sieć współpracy międzynarodowej, zarówno z organizacjami naukowymi (na przykład Pracownia Badań Humanistycznych nad Problematyką Górską), jak i popularyzatorskimi (między innymi Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej), przyniosła owoce w postaci dogłębnego poznania polskiej „sprawy górskiej”.

W *The Carpathians...* Dabrowski wskazuje na istotność Karpat, buduje ich renomę, odnosząc do Alp, a także konstruuje na nowo postrzeganie tych gór. Jednocześnie nie ukrywa ona ich peryferyjnego charakteru oraz znikomej obecności w dyskursie naukowym i międzynarodowej świadomości kulturowej.

Polskie odkrycia, których początek miał miejsce w latach siedemdziesiątych XIX wieku, zostają przedstawione jako powtarzalne zjawisko ściśle związane z sytuacją społeczno-polityczną Polaków i polskiego państwa. Autorka od początku podkreśla rolę regionów górskich w tworzeniu i testowaniu strategii władz. Karpackie peryferie stanowiły pomniejszoną wersję Polski, stały się więc laboratorium, z którego niejednokrotnie ekstrapolowano regionalne rozwiązania polityczne na resztę kraju.

Tatry, Huculszczyzna i Bieszczady zostały przedstawione w osobnych partiach książki — każdemu regionowi poświęcone zostały cztery rozdziały. Pierwsza część, dotycząca Tatr, w barwny sposób dokumentuje historię stwarzania Zakopanego jako kurortu wysokogórskiego, tłumaczy przyczyny spopularyzowania tej

miejsowości i wskazuje korzenie obecnego overtourismu. Dabrowski odczarowuje tę tatrzańską miejscowość, przypominając o jej barwnej narodotwórczej historii. Przedstawiając najważniejsze postaci, od Tytusa Chałubińskiego przez Stanisława Witkiewicza po Władysława Zamoyskiego, i wydarzenia związane z rozwojem kurortu, autorka dokumentuje stopniowy rozwój zainteresowania Podtatrzem ze strony turystów i artystów. Zakopane było ważnym miejscem spotkań inteligencji przełomu wieków i jako takie stanowiło arenę kształtowania dyskursu społecznego Polaków pod zaborami. To tam dopracowywano ideę pozytywistyczną, inspirując się góralami i wykorzystując ich wizerunek w celach politycznych. O góralach, ich reakcji na popularyzację Tatr oraz powstaniu i upadku romantycznego mitu górala Dabrowski pisze kompleksowo, wspominając między innymi o nietrafionym sposobie traktowania ludzi gór przez przyjezdnych z nizin. Wprowadzenie cywilizacyjnych wygod i miejskiego stylu życia do pierwotnych wsi góralskich skutkowało naruszeniem spójności góralszczyzny i objawiało się między innymi rosnącą chciwością górali, która wynikała z przepłacania za usługi turystyczno-rozrywkowe.

W rozdziałach dotyczących Tatr Dabrowski wprowadza czytelnika w historię taternictwa, rozpoczynając od wycieczek bez programu dostępnych dla najbogatszych przez wyprawy wspinaczkowe dla młodych pasjonatów o ograniczonym budżecie po turystykę masową uprawianą po dziś dzień.

Drugim regionem, o którym mowa, jest również odkryta przez inteligencję z nizin Huculszczyzna z pasmem Czarnohory. Pierwsze próby skomercjalizowania okolic Kołomyi miały miejsce na początku XX wieku, natomiast działania na dużą skalę z zaangażowaniem jednostek administracji państwowej odbywały się w okresie międzywojennym. Dabrowski zauważa, że duży wpływ na odkrycie Huculszczyzny miało wcześniejsze odkrycie Tatr, a szczególnie powstanie Towarzystwa Tatrzańskiego, które w pierwszych latach XX wieku rozszerzyło swoją działalność właśnie na Karpaty Wschodnie. Z narracji autorki można wnioskować, że co roku zwiększające się rzesze turystów w Tatrach stworzyły potrzebę doświadczenia nowej, mniej zatłoczonej i bardziej dzikiej przestrzeni górskiej. Tatry pod koniec XIX wieku zmieniły swój status z peryferyjnego na centralny, a przez to inne peryferie zostały dostrzeżone w ich cieniu.

Międzywojenne odkrywanie Czarnohory było rozbudowanym przedsięwzięciem politycznym, co wiązało się ze zmianą tła politycznego — z habsburskiego na nowopolskie. Świadomość multikulturowej tożsamości Huculów uruchomiła tam ideę ponadnarodowej różnorodności przywodzącą na myśl nie tylko imperium cesarsko-królewskie, ale także Polskę Jagiellonów. Władze II Rzeczypospolitej starały się działać w tym regionie, by, z jednej strony, promować go turystycznie i kulturowo, a z drugiej — umacniać swoje do niego prawo. Organizacje rządowe działające pod płaszczykiem ruchu społecznego wspierały Huculów, zachęcały do dzielenia się ich dziedzictwem, a co za tym idzie — starały się utwierdzić ich w przekonaniu, że są Polakami, a nie Ukraińcami. Taka skoncentrowana na peryferiach polityka władz sprzyjała rozwojowi regionalizmu w całej Polsce.

Zupełnie odwrotną tendencję można dostrzec w opisaney przez Dabrowski historii Bieszczad. Z jednej strony, góry te były związane z Huculszczyzną, bowiem po drugiej wojnie światowej i konferencji jałtańskiej, gdy Polska utraciła Karpaty Wschodnie, Bieszczady jako najdalej na wschód wysunięte pasmo polskich Karpat stanowiły substytut Czarnohory. Podobieństwa dostrzegano w pierwotnej dzikości, ukształtowaniu terenu i malowniczych połoninach. Autorka wyraźnie wskazuje jednak, że zupełnie odmienna była sytuacja społeczno-kulturowa tych ziem. Pustka bieszczadzka spowodowana przesiedleniami i późniejsze starania władz o zasiedlenie tych gór przez przybyszów ze wszystkich krańców Polski sprawiły, że przestrzeń ta nie kojarzyła się z żadnym konkretnym ludem, dziedzictwem czy kulturą. Pozostałości między innymi po Bojkach, Łemkach, Żydach zostały zniszczone, a to, co przetrwało, poddało się działaniu czasu i natury. Odkrywanie Bieszczad w XX wieku, jak zauważa Dabrowski, było procesem wtórnym, spowodowanym zdżyczeniem tego kiedyś zaludnionego regionu z własną tożsamością i historią.

Powojenne losy Bieszczad były burzliwe, a ingerencje w krajobraz naturalny — znaczące. Polityka Polski Ludowej kładła nacisk na monumentalny rozwój zarówno turystyki, jak i przemysłu. Plany stworzenia infrastruktury w regionie zakładały budowę elektrowni, autostrad i bazy noclegowej dla klasy pracującej. Mimo iż o ochronę bieszczadzkiej natury walczyły grupy warszawskich studentów, plany Partii zostały zrealizowane. Część dzikiego pejzażu wypełnił beton, a pośrodku największej dziczy postawiono ogromne tajne hotele dla członków Partii i ważnych gości zza granicy (między innymi w Arłamowie).

Potrzeba kontroli społeczeństwa zaprowadziła władze do ograniczenia wolnego uprawiania turystyki w regionie. Promowano wczasy pracownicze, turystykę zorganizowaną i obozy czy rajdy dla młodzieży przywodzące na myśl przygotowanie wojskowe. Decydowano więc nie tylko o wyglądzie krajobrazu regionu, ale także o sposobach jego doświadczania. Ściśle kontrolowano także napływ ludności, próbując „zachęcać” do przesiedlania się odpowiednich ludzi i „zniechęcać” tych niepożądanych.

Dabrowski, na wzór opisu górali tatrzańskich i Huculów, sporządziła charakterystykę ludności zamieszkującej Bieszczady w drugiej połowie XX wieku. Píše między innymi o CHBC, to jest — typowych mieszkańcach tych gór, często uciekających przed obowiązkami czy prawem, wiodących proste życie w lasach. Najbardziej ikonicznym przykładem takiej osoby był niewątpliwie Władysław Nadopta, znany jako Majster Bieda.

Ważnym wątkiem opowieści o Bieszczadach jest zaangażowanie studentów w rozwój i ochronę tego regionu. Szczególnie dużo miejsca poświęcone zostało Studenckiemu Kołu Przewodników Beskidzkich w Warszawie i turystom z Politechniki Warszawskiej, którzy zaangażowali się w spór z władzą o ochronę przyrody Bieszczad.

We wstępie do *The Carpathians...* jasno określono, że monografia będzie nie tylko dokumentować historię odkrywania części rodzimych Karpat przez

Polaków, ale także włączać się do dyskusji na temat pozytywnych i negatywnych efektów wprowadzania zurbanizowanej nowoczesności w przestrzenie ruralistyczne. Wielokrotnie został zarysowany konflikt między chęcią ochrony naturalnego krajobrazu i dziedzictwa kulturowego a potencjalnym zyskiem płynącym z ich komercjalizacji. Dostrzegalna jest także powtarzalność „psucia” górali przez przybyszów z nizin. W historii każdego pasma daje się zauważyć, że pierwotność, „nieodkrytość” gór, z jednej strony, była czynnikiem przyciągającym turystów, z drugiej — stanowiła przeszkodę, której pokonanie, to jest — rozbudowanie infrastruktury turystycznej, miało siłę przyciągnąć tłumy.

Powtarzającym się wątkiem jest rozbieżne traktowanie i pomysły na zagospodarowanie krajobrazu górskiego turystów i władz. Dla działaczy politycznych, czy to w czasie zaborów, czy w II Rzeczypospolitej, czy w PRL, regiony górskie okazywały się istotne dla tworzenia sprzyjającej władzom/inteligencji narracji ideowej. Od szerzenia myśli pozytywistycznych przez umacnianie multietnicznego wizerunku Polski po promowanie wartości komunistycznych — góry stawały się scenografią propagandy. Tatry to Polskie Ateny, miejsce spotkań inteligencji zaangażowanej w sprawę odrodzenia Polski. Czarnohora to europejskie uzdrowisko tworzące wizerunek Polski otwartej, tolerancyjnej i wielokulturowej. Bieszczady to góry dla ludu. Jako takie, wszystkie te pasma odegrały w swoim czasie ważną rolę w kształtowaniu polskości, co tłumaczy, dlaczego góry są tak ważne dla polskiej kultury do dziś. Do popularyzacji gór jako symbolu przyczyniła się sztuka, za pomocą której promowano przestrzenie i ludzi gór. Stanisław Witkiewicz, Stanisław Vincenz i Wadim Berestowski zainspirowani górami tworzyli dzieła, które docierały do szerokiego odbiorcy, przyciągały turystów w opisywane regiony, a obecnie stanowią pamiątkę tego, jak Tatry, Huculszczyznę i Bieszczady postrzegano w czasach ich odkrywania.

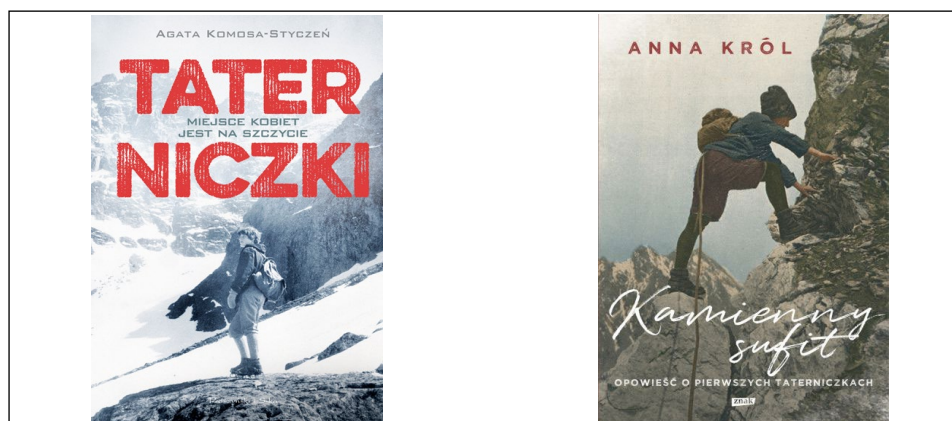
The Carpathians... to książka naświetlająca nowe elementy procesów odkrywania gór przez Polaków. Wpisanie wątków regionalnych w ówczesną sytuację społeczno-polityczną narodu polskiego pozwala na odczytanie ich roli w szerszym kontekście i dostrzeżenie istotności przestrzeni górskich w konstruowaniu polskości. Warto też zwrócić uwagę na fakt, że jest to publikacja amerykańska, anglojęzyczna, która ma szansę wzbudzić międzynarodową dyskusję na temat polskich gór oraz stanowić przełomowy impuls w rozwoju rodzimych *mountain studies*.

Maria Kościelniak

ORCID: 0000-0003-4438-2533

Uniwersytet Wrocławski

maria.koscielniak@uwr.edu.pl



Kobiety na szczycie: o *Taterniczkach* Agaty Komosy-Styczeń i *Kamiennym suficie* Anny Król

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.26>

[rec.] Agata Komosa-Styczeń, *Taterniczki. Miejsce kobiet jest na szczycie*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2021; Anna Król, *Kamienny sufit. Opowieść o pierwszych taterniczkach*, Znak, Kraków 2021.

Women on the top: On *Taterniczki* by Agata Komosa-Styczeń and *Kamienny sufit* by Anna Król

Słowa-klucze: feminizm, kobieta, taterniczka

Keywords: feminism, women, women mountaineers

W ostatnim czasie obserwujemy rosnącą popularność narracji dotyczących kobiet. Powszechne stało się konstruowanie tzw. *herstories*, czyli przywracanie pamięci o kobietach zasłużonych dla kultury, literatury bądź społeczeństwa¹. Dotyczy to również przestrzeni górskiej — związku kobiet ze szczytami zdają się odkrywane

¹ Na gruncie polskim pokazują to choćby takie publikacje z ostatnich lat, jak: K. Łozowska-Marcinkowska, *Sprawy niewieście. Problematyka czasopism kobiecych Drugiej Rzeczypospolitej*, Poznań 2010; *Kobiece dwudziestolecie. 1918–1939*, red. R. Sioma, Toruń 2018. Również w kręgu popularnym, zwłaszcza biograficznym, obserwujemy tendencję do reinterpretacji znanych tekstów, postaci bądź zjawisk literackich z perspektywy feministycznej: A. Dauksza, *Jaremińska*, Kraków 2019; M. Śliwińska, *Muzy Młodej Polski. Życie i świat Marii, Zofii i Elizy Pareńskich*, Warszawa 2014; M. Śliwińska, *Panny z „Wesela”*. *Siostry Mikołajczykówny i ich świat*, Warszawa 2020.

na nowo, a przynajmniej przypominane w nowej perspektywie, nierzadko nacechowanej feministycznie. Przykładem tego są biografie słynnych wspinaczek autorstwa Anny Kamińskiej: Wandy Rutkiewicz (*Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz*, Warszawa 2018) oraz Haliny Krüger-Syrokomskiej (*Halina. Opowieść o Halinie Krüger-Syrokomskiej*, Warszawa 2019). Podejmuje się również temat taterniczek i alpinistek w szerszej perspektywie; zarówno współczesnej (M. Sepioło, *Himalaistki*, Warszawa 2017), jak i łączącej współczesność z przeszłością, czego świadectwem są publikacje będące przedmiotem niniejszej recenzji: *Taterniczki* Agaty Komosy-Styczeń oraz *Kamienny sufit* Anny Król.

Różne pasma górskie, także te o mniej wyraźnych konotacjach kulturowych, stają się przestrzenią refleksji na temat udziału kobiet w fizycznej oraz kulturowej eksploracji gór, o czym świadczy wydanie zbiorowej publikacji *Kobiety Babiej Góry, Beskidów i Karpat. Materiały z VI Babiogórskiej Konferencji Naukowej zorganizowanej przez Babiogórskie Centrum Kultury im. dr Urszuli Janickiej-Krzywdy w Zawoi z okazji 36. Babiogórskiej Jesieni, 18 września 2020 r.* pod redakcją Katarzyny Słabosz-Palacz (2021).

Tego typu zabiegi stosowane w narracjach dotyczących przestrzeni górskiej mają swoją funkcję, feministyczna optyka przydaje bowiem inkluzywności i sprawia, że góry są widziane jako przestrzeń egalitarna. O takim jej rozumieniu nie mogło być mowy w Tatrach początku XX wieku oraz w międzywojniu. Wówczas góry były przestrzenią sporu i walki kobiet o prawo do przebywania w niej. Kluczową rolę w tym sporze odegrały same taterniczki, swoją aktywnością udowadniając kompetencje i siłę, jakimi się charakteryzowały. I to właśnie je, pierwsze taterniczki, przypominają Anna Król oraz Agata Komosa-Styczeń. Ta ostatnia tatrzańską *herstory* kontynuuje, pokazując jej ewolucję i przejście do współczesności, i wydaje się, że to właśnie ta część, czyli moderacja dyskusji o kształcie i kondycji taternictwa (a szerzej — i himalaizmu) kobiet, stanowi oś *Taterniczek*.

Obie te publikacje rozpatrujemy w powiązaniu, choć jest to zabieg tylko częściowo uzasadniony. Pozycje te bowiem ukazały się w podobnym czasie, w pierwszej połowie 2021 roku, obie dotyczą kobiet w tatrzańskiej przestrzeni — taterniczki pojawiają się w tytułach obok metaforycznych uzupełnień: w jednym wypadku „miejsce kobiet jest na szczycie”, w drugim — „kamienny sufit” będący ciekawą parafrazą słynnego „szklanego sufitu” symbolizującego ograniczenia, jakie spotykają kobiety przede wszystkim w budowaniu kariery zawodowej. Publikacje Agaty Komosy-Styczeń oraz Anny Król łączy więc przestrzeń, pozornie i temat, a jednak są to utwory różne, posługujące się odmienną narracją, poruszające różne problemy i, jak się wydaje, stawiające sobie różne cele.

Taterniczki przyjmują przede wszystkim perspektywę współczesną i za sprawą środków wyrazu, poetyki oraz kompozycji zbliżone są do publicystyki, tymczasem *Kamienny sufit* łączy dwa plany czasowe, co przydaje mu reporterskiego sznytu. Do pewnego stopnia publikacje uzupełniają się wzajemnie, Komosa-Styczeń bowiem rozmawia z kobietami, którym rozwój umożliwiły bohaterki opowieści snutej przez Król.

Taterniczki. Miejsce kobiet jest na szczycie

We wprowadzeniu do *Taterniczek* Agata Komosa-Styczeń pisze:

Dlaczego taterniczki, a nie po prostu taternicy? Po co dzielić, kiedy można komplementarnie zebrać doświadczenia górskie wspinaczek i wspinaczy. Bo brakuje kobiecych narracji, a te są inne niż męskie. Bo wciąż jest nas w górach mało, zbyt mało, byśmy mogły opowiedzieć własną historię. Nie będzie ona lepsza ani gorsza od męskiej. Będzie inna. Nasza. (s. 10)

Te słowa precyzyjnie wskazują na publicystyczne inklinacje autorki, a przy tym warto zwrócić uwagę na formę, jaką się posługuje. *Taterniczki* opisuje ze swojej perspektywy — kobiety, podróżniczki i feministki, co wielokrotnie podkreśla.

Publikacja koncentruje się głównie wokół taterniczek współczesnych — tę epokę współczesnego nowoczesnego taternictwa oraz himalaizmu otwiera aktywność wspinaczkowa między innymi Wandy Rutkiewicz oraz Haliny Krüger-Syrokomskiej. Autorka dokonuje zresztą swoistej periodyzacji taternictwa kobiet, wskazując na lata sześćdziesiąte XX wieku jako czas, „kiedy w Tatrach zaczęły działać bardzo silne zespoły kobiece” (s. 74), i to ten okres zdaje się otwierać właściwy temat publikacji. Potwierdza to taterniczka Anna Okopińska, która w rozmowie z autorką przyznaje, że przełom we wspinaniu kobiet dokonał się w latach sześćdziesiątych.

Ciekawe, że autorka konsekwentnie ogranicza się do przestrzeni Tatr, o himalajskich osiągnięciach swoich rozmówczyń tylko wspominając, nawet jeśli to dalekie wyprawy przeważają w górskim dorobku wspinaczek i świadczą o ich renomie. Taka perspektywa może się wydawać anachroniczna współcześnie, kiedy taternictwo (przynajmniej pod względem pionierstwa czy transgresji) zostało wyparte przez alpinizm oraz himalaizm, również ze względu na większą dostępność tych gór — jest jednak ciekawym zabiegiem pokazującym paradoksalnie, jak duże znaczenie mają wciąż Zamarła Turnia, Kazalnica, Orla Perć i że wciąż można, bazując na tych ścianach i drogach, wiele osiągnąć — choćby bijąc kolejne rekordy, jak Alicja Paszczak, która zdobyła Koronę Tatr w rekordowym czasie 49 godzin i 14 minut (s. 192).

Autorka tylko w początkowych partiach książki prowadzi własną narrację, w kolejnych rozdziałach bowiem oddaje głos współczesnym wspinaczkom, a te snują rozważania między innymi na temat miejsca kobiet w górach, celów, jakie im przyświecają, czy ich usytuowania w społeczności wspinaczy. Marianna Syrokomska-Kantecka, wspinaczka i córka Haliny Krüger-Syrokomskiej, stwierdza: „To, co dzieje się w Sejmie, dzieje się także w polskim himalaizmie zimowym — kobieta zamiast podmiotem staje się przedmiotem” (s. 86). Fakt, że słowa te zostają przytoczone, wyraźnie świadczy o tym, że autorka nie waha się łączyć taternictwa z innymi sferami życia społecznego; również, a może przede wszystkim, współczesnego i związanego z płciowością.

Z tej spójnej kompozycji wyłamuje się pierwszych kilka rozdziałów, w których przedstawiona zostaje — bardzo pobieżnie — historia taternictwa kobiet; wspomniane zostają matki-założycielki wspinaczki kobiet, jak owiana tajemnicą Beata Kościelecka-Łaska czy autorka publikacji uznawanej za pierwszy polski przewodnik po Tatrach, Maria Steczkowska. Ta ostatnia zostaje opisana jako kobieta, która samodzielnie wprowadziła grupę przyjaciół na Czerwone Wierchy. Autorka pisze, że miało to miejsce w 1894 roku (s. 23), tymczasem zdarzyło się 30 lat wcześniej. Mowa też oczywiście o taterniczkach, takich jak siostry Marzena i Lida Skotnicówny, Wanda Jerominówna czy Jadwiga Honowska.

Pierwsze rozdziały przedstawiają również historię taternictwa kobiet przez pryzmat działania górskich organizacji; mowa na przykład o Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego i pierwszych jej członkiniach — Wandzie Herse, Zofii Król, Jadwidze Roguskiej-Cybulskiej oraz Władysławie Panek-Jankowskiej (s. 35). Należały do niej również niewymienione w tym szeregu Helena Dłuska, Wanda Jerominówna oraz Irena Pawlewska. Pierwsze taterniczki zostały opisane wybiórczo i pobieżnie — dotyczy ich zaledwie sześć spośród 33 rozdziałów. Wobec głównego tematu książki, jakim są rozważania na temat usytuowania kobiet w górskiej przestrzeni współcześnie i w ostatnich kilkudziesięciu latach, które możemy określić jako czas nowoczesnego taternictwa (i himalaizmu) — ta część poświęcona przełomowi wieków XIX i XX wydaje się zbędna.

Pewne zagadnienia sprawiają wrażenie słabo rozpoznanych. Komosa-Styczeń pisze bowiem o podziale na wspinanie męskie i kobiece — nie precyzuje jednak, czy odnosi się do wspinania dziewiętnastowiecznego, czy współczesnego: „To uprawiane przez panów miałyby być motywowane chęcią pokonywania ograniczeń, ustanawiania nowych rekordów, zdobywania szczytów jako pierwsi czy wytyczania nowych dróg. Kobiety natomiast miałyby wchodzić tylko dla przeżyć natury metafizycznej, egzaltowania się widokami, karmienia duszy” (s. 32). To, co autorka kategoryzuje w zależności od płci, faktycznie stanowiło rozróżnienie w początkowym okresie rozwoju taternictwa. Nowoczesne pojmowanie wspinania wyznacza bowiem zmiana podejścia do niego i wprowadzenie kategorii pokonywania trudności, co konotuje wymiar sportowy tej aktywności. Najważniejszą zmianą, jaka zaszła w mentalności zdobywców Tatr od początku ich eksploracji, było przesunięcie głównego celu z poznawczego na zaspokojenie potrzeb wewnętrznych. Jak stwierdza Władysław Krygowski w *Zarysie dziejów polskiej turystyki górskiej*, „Jan Gwalbert Pawlikowski nie dla widoku z Mnicha pokonywał tę urwistą i tajemniczo z Morskiego Oka wyglądającą turnię — niewiele się ów widok różnił spod turni niż z jej wierzchołka — lecz dla samego zdobycia niepokonanej iglicy”². Górka wspinaczka w pewnym momencie stała się zatem rodzajem wyzwania, pokonania własnych słabości, a doznania estetyczne były wobec owego wyzwania wtórne³.

² W. Krygowski, *Zarys dziejów polskiej turystyki górskiej*, Warszawa 1973, s. 45.

³ Pisze o tym także Halina Ptakowska-Wyżanowicz: „Osiągnięcie obiektu górskiego, a dopiero jako jego skutek wszelkie emocjonalne przeżycia z momentem wizualnym włącznie” (por. H. Ptakowska-Wyżanowicz, *Od krynoliny do liny*, Warszawa 1960, s. 42).

Czy wspinanie ma płęć?

Próba odpowiedzi na to pytanie, jak również rozważania na temat rodzajów kobiecości na szlaku wydają się fundamentem narracji prowadzonej przez Agatę Komosę-Styczeń. Pierwsze uwagi na ten temat pojawiają się już w części dotyczącej początku XX wieku, autorka przytacza bowiem słowa Jana Alfreda Szczepańskiego, który twierdził, że taternictwo jest bezpłciowe i motywacje zarówno kobiet, jak i mężczyzn w górach są podobne. W dalszych partiach książki autorka oddaje głos samym wspinaczkom, które odnoszą się do tego problemu w ciekawy, bardzo zróżnicowany i niejednoznaczny sposób.

Niektóre z nich wprost stwierdzają, że taternictwo jest męskim sportem. Nie próbują tej opinii podważać ani z nią polemizować. Przy tym z pełną odpowiedzialnością angażują się we wspinanie, tylko niekiedy zastanawiając się nad swoją kobiecością w tym kontekście — Alicja Paszczak na przykład przyznaje, że martwiła się o to, czy będzie jeszcze „kobieca w oczach męża”, z którym najczęściej się wspina (s. 188).

O przypisanej taternictwu męskości mówi też otwarcie Iwona Gronkiewicz-Marcisz, odwołując się przy tym do cech biologicznych. Według niej „trzeba mieć masę, żeby iść z ciężkim plecakiem, trzeba mieć wytrzymałość, siłę, a większość kobiet tego nie ma” (s. 169). To zaskakujące słowa, wcześniej bowiem taterniczka radykalnie stwierdza, że podział na kobiety i mężczyzn jest społecznym wymysłem, który nie ma zastosowania w przestrzeni górskiej, bo tam jest „partner, który jest zdefiniowany przez swoje umiejętności” (s. 168).

Karolina Ośka z kolei przypuszcza, że „męskość” taternictwa wynika z tego, że trzeba się podczas jego uprawiania wykazać siłą fizyczną, ale i „brakiem wrażliwości na warunki” (s. 230). Zauważa też, że „w tym sporcie trzeba mieć dużo męskiej energii” (s. 230). Jako wspinaczka Ośka nie ma poczucia, że swoją kobiecość traci, bo nie musi ona być rozumiana w sposób stereotypowy, czyli manifestować się makijażem czy delikatnością.

Zimowa taterniczka Małgorzata Jurewicz stwierdza, że kobiety mają silniejszą psychikę od mężczyzn (s. 235); przy tym zauważa, że trudniej im rozwinąć się wspinaczkowo, bo chętnie oddają prowadzenie mężczyznom, stawiając się w pozycji tych, którymi należy się opiekować, a co za tym idzie — unikają samodzielności (s. 241).

Ewa Panejko-Pankiewicz porusza ciekawy problem tego, jak bycie kobietą w górach wiąże się z przywilejem „pionierstwa”. To rzuca nowe światło na wspinaczkę kobiet jako z jednej strony, przełamującą granice, a zatem transgresyjną, a z drugiej — dającą większe możliwości „bycia pierwszą”. Taterniczka przypomina, że w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku w Tatrach, ponieważ wiele dróg zostało już odkrytych, jedynymi nowymi wejściami były zimowe bądź kobiece, co wzbudzało frustrację mężczyzn żałujących, że nie są kobietami, wtedy „mieliby pierwsze wejścia” (s. 103).

Ta sama taterniczka przyznaje, że „pokutowało przekonanie, że do klubów wysokogórskich dziewczyny ciągną po to, żeby złapać męża” (s. 102), co nie było zupełnie pozbawione podstaw, bo w środowisku obecne były tak zwane „przytaterniczki” — pojęcie to przytacza także kilka innych rozmówczyń Komosy-Styczeń — czyli dziewczęta, które wspinały się mało lub wcale, a czas w górach spędzały z pobudek towarzyskich bądź, częściej, damsko-męskich, jako wsparcie dla taterników. Joanna Piotrowicz mówi o nich jako „osobach towarzyszących”, zaznaczając, że dziewczęta te wspinały się nawet nieźle, ale były zbyt podległe mężczyznom: „Kiedy ich facet zmieniał hobby i zaczynał żeglować, one też zaczynały żeglować” (s. 160). Alicja Paszczak uważa, że określenie to nie jest złośliwe, choć faktycznie mogło nabierać takiego wymiaru, gdy dziewczyny-przytaterniczki zbyt skupiały się na towarzyskim aspekcie przebywania w górskiej przestrzeni.

Monika Strojny, przewodniczka tatrzańska, wygłasza zaś niepopularną, zaskakującą opinię na temat istoty kobiecości w górach. Dla niej „równouprawnienie kończy się na wysokości schroniska. Jak idę z trzema kolegami, jestem zachwycona, że to oni torują w śniegu za mnie i nie muszę sama tego robić” (s. 216). Dobrowolnie więc ustawia się w pozycji słabszej i podległej, nie próbuje z tym walczyć ani dążyć do równego traktowania, bo odpowiada jej takie usytuowanie.

Małgorzata Jurewicz zauważa, że taka postawa sprawia, że kobietom trudniej coś w taternictwie osiągnąć. Wspinaczka w męskim towarzystwie często oznacza przekazanie im dowodzenia poprzez ustawienie się w pozycji tej, która wymaga opieki. Prowadzi to do pozbawienia możliwości doświadczenia samodzielności w górskiej przestrzeni (s. 241). To cenna uwaga, bo pokazuje, jak wiele zależy od przyjętej postawy, a nawet zdefiniowania swojej roli w przestrzeni i zadań sobie postawionych. Zdjęcie z siebie odpowiedzialności i przekazanie jej mężczyźnie — partnerowi we wspinaniu, członkowi grupy itd. — sprawia, że trudno o transgresję, która przecież, jakkolwiek rozumiana, we wspinaniu wydaje się kluczowa.

W *Taternickach* poruszony został także temat speleologii, wciąż mało eksplorowany w literaturze dotyczącej górskiej aktywności, szczególnie w kontekście kobiet. Tymczasem grotołazka Ditta Kicińska w rozmowie z autorką podkreśla, że kobiety dzięki swojej drobniejszej niż mężczyźni budowie mają pod ziemią przewagę: mogą się dalej precyzować i są sprawniejsze w eksploracji jaskiń (s. 119).

Ważnym głosem jest również ten Eweliny Wiercioch, pierwszej po ponad 30 latach ratowniczką przyjętej w szeregi TOPR. Wiercioch otwarcie mówi o patriarchalnym modelu rodziny, jaki dominuje w społeczeństwie zakopiańskim i wynikających z tego trudnościach dla niej jako żony i matki, która pragnie realizować się zawodowo, w dodatku w wymagających i odpowiedzialnych realiach górskiego ratownictwa: „U nas faceci widzą kobiety u swojego boku w domu, ale nie w górach jako partnerki wspinaczkowe” (s. 201). Wiercioch wypowiada się również na temat górskiej wspinaczki kobiet; według niej na tym polu kobiety mają utrudnione zadanie. Stwierdza wręcz, że „jest bardzo mało mężczyzn, którzy chcą chodzić z kobietami po górach” (s. 197). Jej własne poszukiwania

partnera wspinaczkowego były odczytywane jako próba flirtu lub podrywu, co bardzo wymownie pokazuje, w jaki sposób część górskiej społeczności widzi rolę kobiety wśród górskich szczytów. Kobieta wspomina swoją ogromną determinację, z jaką przebijala się przez „ścianę męskiej niechęci” (s. 200) wśród TOPR-owców.

Zespoły kobiece

Z tymi rozważaniami powiązane jest zagadnienie wspinania w zespołach kobiecych. Nie dla każdej taterniczki, która rozmawia z Komosą-Styczeń, ma to znaczenie. Zdania są podzielone, a wspinaczki wskazują na rozmaite aspekty tego problemu. Anna Okopińska na przykład przyznaje, że podczas swojej taternickiej aktywności nie przywiązywała do tego szczególnej wagi (s. 115), ale jednocześnie wspinaczkę z dziewczynami ocenia jako tę, podczas której nie trzeba walczyć o prowadzenie na wyciągu, podczas gdy z męskimi partnerami był to problem, „zwłaszcza gdy partner był znacznie lepszym wspinaczem” (s. 115).

Zofia Bachleda, jedna z niewielu kobiet-przewodniczek pierwszej klasy, preferuje wspinanie w zespołach kobiecych, bo to daje poczucie równości. Z jej doświadczeń wynika, że w wyprawach z mężczyznami „to zazwyczaj oni prowadzili trudności i brali na siebie odpowiedzialność” (s. 173). To ciekawa perspektywa pokazująca, jak w górskie realia przenosi się damsko-męskie relacje życia codziennego, opierające się na pomocy, wsparciu.

Alicja Paszczak wspina się głównie z mężem i porusza problem partnerów wspinaczkowych, uniwersalizując go i dystansując od zagadnienia płci. Według niej problem ze znalezieniem towarzystwa wspinaczkowego nie jest zależny od płci, ale od prezentowanego poziomu (s. 184).

Ola Taistra twierdzi natomiast, że „babskie zespoły są często kombinacją dwóch wściekłych samic” (s. 210). Jej opinia o wspinaniu w kobiecych zespołach jest bardzo radykalna, w środowisku polskich wspinaczek nie widzi dla siebie miejsca.

Taterniczki o kobietach w górach

Z narracji, jakie przytacza Agata Komosa-Styczeń ustami swoich bohaterek — w większości współczesnych — wyłania się kilka płaszczyzn, definiujących usytuowanie kobiet w wysokogórskiej przestrzeni obecnie oraz w ostatnim czasie.

Przede wszystkim w oczy rzuca się zależność od mężczyzny: zarówno fizyczna, dosłowna, kobieta bowiem często bywa partnerką mężczyzny, a ten opiekuje się nią, przejmuje odpowiedzialność, rzadko traktuje jako zupełnie równą sobie; jak i kulturowa, mężczyzna bowiem udziela zgody na obecność kobiet w górach (przypadek egzaminów Eweliny Wiercioch) albo przynajmniej zajmuje wobec niej jakieś stanowisko, komentując wyczyny taterniczek, wspie-

rając bądź krytykując. Ten kierunek postrzegania wspinaczek (przez nie same) świadczy o wciąż żywym układzie patriarchalnym, nie tylko we wzmiankowanej przez Wiercioch zakopiańskiej społeczności, ale przede wszystkim w górach.

Co jednak ciekawe i charakterystyczne, to fakt, że wspinanie kobiet jest — lub przynajmniej bywa — wyrazem emancypacji, postawy feministycznej. Oczywiście nie dotyczy to wszystkich taterniczek, ale kilka z nich przyznaje, że poszukiwanie samodzielności i niezależności w górach, wspinanie się z innymi kobietami, bicie rekordów dodaje im pewności siebie, ma znaczenie dla nich jako dla kobiet właśnie.

Ta kobiecość manifestuje się głównie w kwestiach fizjologicznych, o których kilka rozmówczyń Komosa-Styczeń wspomina (Alicja Paszczak stwierdza, że sfera intymności jest dla niej ważna, ale „kiedy w ścianie dopadnie cię potrzeba, nie ma wyjścia”, s. 188), a które przypominają — obok siły fizycznej i wytrzymałości — o biologicznej odrębności od mężczyzn.

Kilka taterniczek porusza też problem macierzyństwa. Alicja Paszczak po urodzeniu córki poczuła, że jest „przede wszystkim matką, dopiero potem taterniczką” (s. 188–189). Sama autorka jednak w posłowniu zaznacza, że nie inicjowała tematu macierzyństwa, bo „mężczyzn nie pyta się o takie kwestie” (s. 257). To cenna uwaga pokazująca także medialny wymiar podejścia do płci we wspinaniu — Komosa-Styczeń powołuje się bowiem na numer „Taternika” z 2010 roku w całości poświęcony kobietom w górach, a wypełniony treściami w rodzaju artykułów *Czy wspinaczka taka jak ja może mieć dzieci?* (s. 257). Tego typu rozważania, a także oceny matek-himalaistek, przedkładających góry nad życie rodzinne, są bardzo powszechne i wyraźnie świadczą o nierównościach, które wciąż w społeczeństwie pokutują.

Ubogacenie i zubożenie

Niewątpliwie uchybieniem książki Komosa-Styczeń jest brak przypisów, a nawet bibliografii źródeł, z których korzystała autorka.

Wrażenie zbędnych i dyskusyjnych sprawiają niektóre terminy użyte przez autorkę, jak na przykład „dziewiętnastowieczna influencerka” (s. 27) w odniesieniu do pierwszych turystek tatrzańskich. Nadaje to omawianej publikacji popularnego charakteru w sensie negatywnym, niezrozumiałe jest bowiem umniejszanie bądź infantylizacja opisywanych bohaterek w obliczu ważności tematu, jaki porusza autorka.

Trafiona natomiast wydaje się przyjęta przez autorkę konwencja oddania głosu tytułowemu taterniczkom. Idea narracji oparta na rozmowach z kobietami pozwoliła na zarysowanie interesującej perspektywy, którą dodatkowo wzbogaca szeroki wybór zdjęć bohaterek z górskich szlaków i skalnych ścian.

Kamienny sufit. Opowieść o pierwszych taterniczkach

Publikacja Anny Król wypełnia lukę w stanie wiedzy na temat udziału kobiet w taternickiej aktywności. W 1960 roku ukazała się kultowa książka Haliny Ptakowskiej-Wyżanowicz *Od krynoliny do liny*, która jest opowieścią o kobiecej stronie wspinaczki i wysokogórskiej turystyki tatrzańskiej od początku jej trwania, od tego czasu jednak pierwsze taterniczki wspomniane były wyłącznie w określonym kontekście albo skupiano się tylko na wybranych — najbardziej znanych — wspinaczkach.

Poszczególne rozdziały książki — jest ich dziesięć, z czego osiem dotyczy wspinaczek — są poświęcone kolejnym taterniczkom, wśród których znajdują się zarówno dobrze znane i utrwalone w kulturze, jak Helena Dłuska, Irena Pawlewska, Zofia Radwańska-Paryska oraz siostry Marzena i Lida Skotnicówny, jak i zapomniane, postrzegane co najwyżej przez pryzmat jednego tatrzańskiego wejścia — Róża Drojecka, Wanda Herse czy Wanda Jerominówna. Taki przejrzysty układ, z jednej strony, buduje spójną opowieść o bogatych dziejach taternictwa kobiet, z drugiej jednak — może sprawiać wrażenie segmentowości owych dziejów, tak jakby obecność pań w Tatrach nie była zjawiskiem, a zespołem epizodów z udziałem wybranych dziewcząt i młodych kobiet.

Z tej przemyślanej kompozycji wyłamuje się pierwszy rozdział, którego zawartość sprawia chaotyczne wrażenie. Jest on poniekąd wprowadzeniem i omówieniem dziejów taternictwa jako takiego — z uwzględnieniem męskiej części historii, padają więc nazwiska Mieczysława Karłowicza, Romana Kordysa, Mieczysława Świerza, Mariusza Zaruskiego; pojawiają się wzmianki o tatrzańskich organizacjach i kulturowym zapleczu wspinaczki.

Jest to także wprowadzenie do historii turystyki i taternictwa kobiet: stąd opowieść o pierwszej turystce tatrzańskiej Beacie Kościeleckiej-Łaskiej, która w 1565 roku miała samodzielnie przejść w okolice Zielonego Stawu Kieźmarskiego. Przy tej okazji zabrakło jednak informacji, że według Jana Kielkowskiego, który powołuje się na Józefa Nykę, należy ten wątek rozpatrywać raczej w kontekście mitu założycielskiego, a nie faktu⁴. Nie wspomina o tym zresztą również Komosa-Styczeń, ona jednak zauważa quasi-mityczny wymiar tej opowieści: „Tak przewrotnie zaczyna się historia wspinaczek w Tatrach. Ubezprawnowolnieniem i uwięzieniem turystki, która jako pierwsza weszła na szlak prowadzący następne pokolenia kobiet ku emancypacji, niezależności i samodzielności” (s. 18). Oprócz Kościeleckiej-Łaskiej u Król mowa jest także o Łucji Rautenstrauchowej oraz Marii Steczkowskiej, dziewiętnastowiecznych podróżniczkach, które można określić mianem matek-założycielek taternictwa kobiet i które spisały swoje wrażenia z wędrowania po Tatrach. Grupę pierwszych dzieł łączących tatrzańską przestrzeń z feminą dopełnia cykl artykułów

⁴ Por. J. Kielkowski, *Zdobycie Tatr. Prehistoria i początki taternictwa do roku 1903*, Katowice 2018, s. 25.

Deotymy zatytułowany *Wrażenia z Karpat*, opublikowany na łamach „Gazety Warszawskiej” w 1860 roku, o którym wzmianki w *Kamiennym suficie* zabrakło, a który wraz z przekazami Rautenstrauchowej i Steczkowskiej tworzy interesujący romantyczny trójgłos kobiet przebywających w mało rozpoznanej wówczas górskiej przestrzeni.

Zupełnie niezrozumiały jest jednak trzeci wątek poruszony w owym wprowadzającym rozdziale, a mianowicie — opis burzy, która rozpętała się w okolicach Giewontu latem 2019 roku, a w wyniku której zginęły cztery osoby, a rannych zostało 150. Autorka nie tylko przypomina ową tragedię, ale i dzieli się własnymi wspomnieniami z tego sierpniowego dnia („W Zakopanem, gdzie spędzam ostatnie kilka tygodni, rozpoczyna się jakiś pogodowy obłęd. Moja suczka Misza zaczyna szczekać coraz głośniejsze i głośniejsze. Zamykam wszystkie okna. Staram się ją uciszać, potem tulić i głaskać”, s. 31). Podobnie osobisty ton przybiera zresztą ostatni rozdział książki, w którym autorka zamieszcza swoje refleksje jako taterniczki. W obu wypadkach odchodzi od narracji historycznej i zapowiadanej w tytule „opowieści o pierwszych taterniczkach”, nawiązując do współczesności. O ile jednak uwagi na zakończenie można potraktować jako rezultat historycznej refleksji, o tyle wprowadzające wzmianki o charakterze reporterskim nie idą w parze ze wstępem dotyczącym początków taternictwa.

Publikację zamyka „subiektywne kalendarium górskie”, czyli wykaz ważnych dat. Z jednej strony, są to momenty istotne z punktu widzenia początków taternictwa, a także alpinizmu, kobiet, takie jak pierwsze kobiece wejście na Mont Blanc, zdobycie Szczyrbskiego Szczytu przez Dłuską i Pawlewską, śmierć sióstr Skotnicównien, a nawet Kongres Kobiet Słowiańskich, którego współorganizatorką była Roguska-Cybulska. Te wydarzenia składają się na ciekawą góorską *herstory* i są atutem publikacji.

Z drugiej jednak strony, to także po prostu znana powszechnie historia taternictwa, autorka przypomina bowiem kluczowe dla niej momenty: ukazanie się *O ziemiorództwie Karpatów* Stanisława Staszica, przeprowadzkę Tytusa Chałubińskiego do Zakopanego, śmierć Mieczysława Karłowicza pod Kościelcem, ale również budowę pierwszego schroniska nad Morskim Okiem czy w Dolinie Pięciu Stawów i postawienie krzyża na szczycie Giewontu.

Jako że w kalendarium znalazły się również takie wydarzenia, jak przyznanie Polkom praw wyborczych, czy fakt, że 1975 rok był Międzynarodowym Rokiem Kobiet UNESCO (co wprawdzie wpłynęło w pewnym sensie na rozwój himalaizmu, ale już nie taternictwa) — trudno zrozumieć, jakim kluczem kierowała się autorka.

Poszczególne rozdziały zostały konsekwentnie skonstruowane na zasadzie przeplatania się planów czasowych — autorka przeskakuje w swojej opowieści od początków XX wieku i tatrzańskich realiów, jakim stawiają czoła pierwsze taterniczki, do współczesności, w której sama mierzy się z drogami zdobytymi ponad 100 lat wcześniej przez górskie pionierki. Taki zamysł wpisuje publikację w konwencję reportażu; świadczy o tym również wielość narracji — fragmenty

dialogów, literacko nacechowane opisy przemysłów bohaterek itd. O Jadwidze Roguskiej-Cybulskiej Król pisze następująco: „Teraz kręciła się niespokojnie po domu. Było jakoś wyjątkowo cicho. Raz za razem siadała przy niewielkim stoliku, na którym piętrzyły się papiery, stały słupkami ułożone książki” (s. 184).

To połączenie dwóch planów czasowych nie jest do końca przekonujące, zwłaszcza że sprawozdania autorki z jej wspinaczek są rozbudowane i szczegółowe, obfitują w detale dotyczące nie tylko jej wrażeń, ale i samopoczucia, trudności, z jakimi się mierzy, czy stanu zdrowia. Momentami więc *Kamienny sufit* przestaje być opowieścią o pierwszych taterniczkach, a staje się historią samej autorki.

Taterniczki oderwane od ściany

Niewątpliwym atutem jest próba swoistej demitologizacji bohaterek *Kamiennego sufitu*. Pierwsze taterniczki są zazwyczaj owiane mgłą tajemnicy (głównie ze względu na brak szerokiego nimi zainteresowania), ale przede wszystkim sprowadzone do przedstawienia wyłącznie w kontakcie ze ścianą, portretowane w sposób momentalny, widziane przez pryzmat osiągnięć, a częściej — tragicznej śmierci. Szczególnie wyraźne jest to w wypadku siostr Skotnicównien, których literackie i kulturowe utrwalenie sprowadza się przeważnie do przedstawienia momentu ich wypadku na Zamarłej Turni. Portretuje się je zatem — w prozie, wierszu, wspomnieniach — zawsze razem, jako te młode, piękne, związane liną, wreszcie martwe.

Pierwszym wspinaczkom odbiera się często realny wymiar, a przywrócić go próbuje właśnie Król. Pisze ona otwarcie o Helenie Dłuskiej, że prawdopodobnie była lesbijką, nieszczęśliwie zakochaną w swojej kuzynce, a jednocześnie wspinaczkowej partnerce Irenie. „[Helena] następnych dziesięć lat będzie żyła w przekonaniu, że to właśnie Irena była miłością jej życia” (s. 127). Prawdopodobnie to właśnie jej orientacja seksualna doprowadza niespełna trzydziestoletnią kobietę do samobójstwa — Dłuska przebywała wówczas na emigracji w Stanach Zjednoczonych („Szczują na nią homofobicznie, konserwatywne środowisko polonijne. Jej orientacja seksualna staje się sprawą publiczną”, s. 133).

Co ciekawe, mimo tej tendencji również Król nieobcy jest dotychczasowy sposób opisywania pierwszych taterniczek, o czym świadczy fakt, że niektóre portretuje w parze — siostry Skotnicówny, Helenę Dłuską i Irenę Pawlewską, wreszcie Jadwigę Honowską i Zofię Krózkowską. Co prawda były one partnerkami wspinaczkowymi, można się jednak zastanawiać, czy taka konstrukcja nie odbiera im w pewnym stopniu podmiotowości i samodzielności.

Kontynuacją przywracania taterniczkom realnego oblicza i odrywania od przedstawień momentalnych, związanych wyłącznie z czynnością wspinaczki, jest pojawiający się problem emancypacyjnych idei, które były im bliskie. Emancypantką nazywa autorka Jadwigę Roguską-Cybulską oraz Jadwigę Honowską, tym samym wpisując je w kontekst społeczny, co stanowi niewątpliwą atut.

Nierówności na szlaku

Ciekawym problemem, jaki porusza Król w *Kamiennym suficie*, jest dyskusja na temat zasadności taternictwa kobiet, która trwała na początku XX wieku, a spowodowana była między innymi przez śmiertelne wypadki z udziałem młodych kobiet — Honowskiej i Krókovskiej, potem Skotnicówien. Król zauważa, że oprócz tych tragedii

środowiskiem taternickim wstrząsa śmierć artysty i taternika Mieczysława Szczuki, doświadczonego solisty Jerzego Leporowskiego, nestora polskiego taternictwa Mieczysława Świerza, a pięć lat później najwybitniejszego chyba taternika tamtego czasu — genialnego Wiesława Stanisławskiego. Nikt jednak nie pisze o kryzysie męskiego wspinania. Prasa nie ogłasza manifestów „do młodych taterników”. Nie analizuje się psychiki nie-dojrzałych wspinaczy, doszukując się w niej słabości i co za tym idzie, powodów śmiertelnych wypadków. (s. 290)

Autorka czyni tu aluzję między innymi do głośnego artykułu Jadwigi Roguskiej-Cybulskiej *Do młodych taterniczek*, który ukazał się na łamach czasopisma „Zakopane” krótko po śmierci Skotnicówien, w 1929 roku i stanowił apel o zaprzestanie samodzielnej aktywności kobiet w górach. Perspektywa, jaką ukazuje Król, jest ciekawa, bo wskazuje na trwające od samego początku wspinania napięcie pomiędzy męską a żeńską częścią górskiej społeczności. Uwagi te stanowić mogą ciekawe uzupełnienie dla dyskusji współczesnych, jakie przytacza Komosa-Styczeń. Współczesne wspinaczki zwracają bowiem uwagę na biologiczne predyspozycje mężczyzn, górska niesamodzielność kobiet, ale i przyczyny takiego stanu rzeczy tkwiące często w samych taterniczkach i ich przyzwoleniu na oddanie odpowiedzialności w męskie ręce. Może to być konsekwencja dyskusji trwających już na początku XX wieku, a co więcej — arbitralnych uwag wygłaszanych przez emancypantki i doświadczone wspinaczki, taką bowiem była Roguska-Cybulska.

Kolejnym kontekstem dla współczesnych rozważań — wyrażonym przez samą autorkę z jej taternickiej perspektywy — są uwagi zawarte w osobistym ostatnim rozdziale *Potem*, gdzie odwołuje się do problemu kobiecości i męskości w górskiej przestrzeni. Król pisze: „Tam, w Tatrach, nie jestem kobietą, tylko, podobnie jak oni — moi koledzy — taterniczką. [...] to nie miejsce na sentymenty, [...] każdy musi dbać o siebie i wszyscy mamy równe prawa” (s. 367).

Konwencja reportażu

Autorka wpisuje kolejne wymieniane przez siebie osiągnięcia pierwszych taterniczek w szerszą panoramę czasową oraz społeczną. Przy opisie historycznego (czy raczej herstorycznego) zdobycia Szczyrbskiego Szczytu przez Helenę Dłuską i Irenę Pawlewską, które miało miejsce w 1908 roku, pisze, że dziewczęta

nie myślą o tym, że są częścią wielkiej historycznej i społecznej zmiany. A przecież wokół zmienia się wszystko. Właśnie wtedy w Paryżu polski fryzjer Antoine Cierplikowski obcina kobiecie po raz pierwszy włosy „na chłopczycę”, początkująca modystka Coco Chanel proponuje paniom chodzenie bez gorsetu i w sukienkach odsłaniających kostki i łydki. W Wielkiej Brytanii sufrażystka Constance Lytton zostaje po raz kolejny aresztowana za udział w manifestacji kobiet domagających się praw wyborczych, a ciotka Heleny Dłuskiej — Maria Skłodowska-Curie — już wkrótce odbierze w Sztokholmie drugą w swojej karierze Nagrodę Nobla. (s. 104–105)

Z jednej strony, pozwala to umiejscowić górskie wydarzenia w pewnym kontekście i obudowuje je narracją, z drugiej — niejasne jest powiązanie francuskich realiów społecznych osadzonych w rzeczywistości nizinnej, miejskiej, z góorskimi wyczynami Polek początku XX wieku.

A rozszerzania problematyki o rozważania natury rozmaitej — przede wszystkim dotyczącej współczesności i osobistych przeżyć — w publikacji nie brakuje. Król utrzymuje reportażowy sposób opisu, momentami próbując nadać mu poetycki sznyt, co ilustruje następujący fragment:

Krajobraz księżycowy! Słońce. Coraz mocniejsze prześwituje przez wyższe trawy, rzuca cienie na skały, rozjaśnia zieleń krzewów kosówki. Wszystko jest trochę rozmyte i pokryte pyłem, jak delikatną siateczką mgły. Tak sobie wyobrażam powierzchnię Księżyca — porowata skała, mniejsze i większe kraterzy, wokół porozrzucone fragmenty kamieni i delikatne, mieniające się światło. (s. 107)

Nie do końca zrozumiały jest opis astrologicznych poszukiwań autorki przy dociekaniu, jaką osobą była Wanda Jerominówna. Król pisze: „W desperacji sięgam do horoskopów i astrologii. Sprawdzam datę i miejsce urodzenia. Jeśli nasze losy są zapisane w gwiazdach, a każdy przypadek do tylko realizowane po kawałku przeznaczenie, to może i tam trzeba szukać wiedzy o Wandzie” (s. 165).

Wreszcie pisze o Jerominównie, że wspinała się z mężczyznami, ale „nie jak bluszcz, który oplata silne męskie ramiona. Wanda chce być jak oni — niezależna, silna i sprawcza” (s. 173). Ten fragment także jest ciekawym uzupełnieniem przytaczanych przez Komosę-Styczeń rozważań na temat samodzielności współczesnych kobiet w górach. Taterniczka z początku XX wieku pomimo męskich partnerów dążyła do samodzielności i uniezależnienia się od nich.

Publicystyczne inklinacje Król chwilami stają się przytłaczające. Trudno oprzeć się wrażeniu, że część uwag jest zupełnie zbędna. Przykładem fragment wieńczący książkę:

Zadziwia mnie, że wszyscy mamy tak bardzo wpojone stereotypy płciowe, że wszyscy nimi myślimy. Nie oburzamy się, gdy ktoś mówi przy nas: „Nieźle, jak na kobietę”, albo dopinguje kolegów słowami: „Ty nie dasz rady, jeśli dziewczyny mogą?”.

Autorka generalizuje, co właściwie nie znajduje uzasadnienia, a słowa te nie wiążą się w wyraźny sposób z głównym tematem jej dzieła.

Ubogacenie i zubożenie

Autorka błędnie przytacza wyimki z rzekomego dziennika Lidy Skotnicówny. Powołując się na powieść autorstwa matki sióstr Marii Skotnicowej *Uśmiech Tatr* (powieść została napisana pod pseudonimem Marza Ostrawicka), cytuje trasy przejść jako te zapisane faktycznie ręką młodej taterniczki, tymczasem jest to jedynie fikcja literacka (s. 351). U Ostrawickiej mowa jest o innych drogach niż te, które Lida faktycznie zapisała w swoim notesie.

Miejscami razi język książki, nierówny, balansujący pomiędzy wzniosłą narracją o pionierkach tatrzańskich wspinaczki, osobistym reportażowym tonem, próbami beletrystycznymi a na poły poetyckimi opisami oglądanych przez autorkę widoków podczas prób przejścia tych samych dróg, jakimi 100 lat wcześniej podążały jej poprzedniczki. Szczególnie jednak uderza sformułowanie, które pojawia się w ostatnim rozdziale, nieco na marginesie pozostałych rozważań: „Rok 1975 [...] to miał być czas ogłaszania szczególnych osiągnięć płci pięknej — także we wspinaczce” (s. 374). Tego typu określenia, wypływające bezpośrednio ze stereotypowego postrzegania ról płciowych, wydają się wyjątkowo nie licować z podjętym tematem, nacechowanym wszak feministycznie i inkluzywnie. Tymczasem uwagi o „płci pięknej” są wykluczające i właśnie w stereotypach zakorzenione.

Uwagę zwraca bardzo bogata bibliografia obejmująca artykuły prasowe z początku XX wieku, pierwsze przewodniki, wspomnienia, ale i pozycje naukowe oraz popularnonaukowe (autorstwa Michała Jagiełły, Macieja Pinkwart, Józefa Nyki, Ewy Roszkowskiej), a także biograficzne oraz archiwalia. Dużym minusem książki jest natomiast brak przypisów; pojawiają się one wyłącznie przy cytatach, brakuje ich natomiast przy powoływaniu się na poszczególne pozycje — te wymienione zostają tylko w bibliografii.

Bogaty jest również wybór ilustracji, jakimi opatrzona została książka. Archiwalne wizerunki bohaterów i osób je otaczających, ale także górskie pejzaże, pokolorowane przez Rafała Jabłońskiego-Zelka z Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem stanowią niewątpliwie atut i uzupełnienie opowieści snutej przez autorkę. Portretów jej samej podczas opisywanych wspinaczek po tatrzańskich ścianach zresztą również nie brakuje w pracy, co jest konsekwencją przyjętego sposobu narracji, czyli połączenia doświadczeń własnych oraz pierwszych taterniczek. Może to wzbudzać wątpliwości i powraca pytanie, o kim tak naprawdę jest *Kamienny sufit*...

O obu książkach

Ukazanie się *Taterniczek* oraz *Kamiennego sufitu* świadczy niewątpliwie o zmianie, jaka dokonuje się w sposobie myślenia na temat górskiej przestrzeni. Jak wspomnieliśmy na początku, taka perspektywa umożliwia inkluzywne jej postrzeganie. Góry — w tym wypadku Tatry — jawią się jako otwarte, stają się płaszczyzną dyskusji, poszukiwań, a nawet sporów o charakterze genderowym. Lektura międzywojennej publicystyki oraz wspomnień pierwszych taterniczek przynosi konstatację, że takie konotacje owa przestrzeń nosiła już 100 lat temu. Rezultatem współczesnych poszukiwań są jednak nowe pytania i wątpliwości, a także nacechowanie Tatr jako bardziej otwartych na płciową różnorodność. Obecnie kobiety na szczytach, kobiety wspinające się nie stanowią już fenomenu ani źródła męskiego niepokoju. Są raczej powodem dociekań, poszukiwań i dają asumpt dla egalitaryzacji przestrzeni.

Anna Pigoń

ORCID: 0000-0002-3098-1888

Uniwersytet Wrocławski

anna.pigon@wp.eu



Z dziejów metropolii

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.27>

[rec.] *Sobótka — Wrocław w latach 1860–1914. Mała historia małej kultury małego krajobrazu*, red., wstęp i przeł. Wojciech Kunicki, Wydawnictwo Muzeum Ślązkańskiego, Sobótka 2020.

From the history of the metropolis

Słowa-klucze: Ślązka, Wrocław, metropolia, peryferie

Keywords: Mount Ślązka, Wrocław, metropolis, periphery

Naczelną tezą publikacji z serii „Biblioteka Ślązkańska” jest konstatacja, iż Wrocław, Sobótka i Ślązka należą do jednej metropolii z nadodrzańskim miastem jako jej centrum oraz z masywem górskim oraz miasteczkiem i innymi miejscowościami u tegoż podnóża jako najbardziej odległymi jego peryferiami. Wojciech Kunicki odróżnia przy tym dwa typy peryferii. Pierwszy ma być noclegownią dla organizmu osiedleńczego, drugi zaś — służyć przede wszystkim celom rekreacyjnym i taki charakter ma obszar na południe od Wrocławia stanowiący przedmiot zainteresowania zaproponowanego przez znanego historyka literatury dyskursu. Autor obszernego wprowadzenia funkcję ową określa jako proces spowolniania, wskazując na wiele przeznaczeń takiego rodzaju peryferii. Są to turystyka, coś, co proponuje określić jako „daczowanie”, a także role parku i uzdrowiska. Wrocławski germanista traktuje przy tym zbudowaną pod koniec XIX wieku linię kolejową do Sobótki i Świdnicy jako swoiście rozumiane metro bądź, chyba bardziej adekwatnie, ze względu na jej naziemny typ jako kolejkę podmiejską. Jakkolwiek bowiem istniały, według autora, we Wrocławiu firmy spedycyjne umożliwiające wyjazd do Sobótki inaczej niż koleją, to zapewne

otwarcie możliwości szybszej i wygodniejszej podróży, stały rozkład jazdy układany z myślą o pragnących oderwać się od uciążliwych obowiązków codziennych wrocławian zintensyfikowały i wzmocniły związek okolic Ślęży z centrum metropolii, gdyż organizacja transportu to ważny komponent ożywiający rzeczywistość, a nie tylko potencjalne współoddziaływanie ośrodka i jego peryferii. Na jakość i spójność związku centrum i miejsc od niego oddalonych wpływała jednak także aktywność w tym zakresie także mieszkańców obszaru spowolnienia. Dobrym tego przykładem jest fakt, że inicjatywa utworzenia Ślęzańskiego Towarzystwa Górskiego wyszła nie od wrocławian, ale od jednego z członków Świdnickiego Towarzystwa Górskiego, doktora Worthmanna, który wezwał Maxa Löbella z Sobótki, aby zorganizować u stóp Ślęży sekcję tegoż Towarzystwa. Pomysł ten zaaprobował burmistrz Sobótki Kühn i doprowadził do utworzenia w 1885 roku Zobten-Gebirgs-Verein. Trzeba podkreślić, że organizacja owa była rówieśniczką sobótczańskiej kolei i stanowiła niejako próbę pokierowania coraz większych grup wrocławskich (i nie tylko) turystów wysiadających z pociągów i zwiedzających Ślężę z jej okolicami. Wojciech Kunicki zaznacza, że w 1901 roku z Grupy Miejscowej Stowarzyszenia Sobóckiego wyodrębniło się ZGV Breslau, do którego wstąpiła znaczna część wrocławskich elit z nadburmistrzem Georgiem Benderem. ZGV miało więc od początku XX wieku dwa oddziały: centralny oraz peryferyjny, a ich rozwój i działalność wskazywały na coraz większe znaczenie Sobótki i jej okolic dla metropolii. O działalności ZGV można skonstatować z przetłumaczonych przez germanistę i zamieszczonych w „Antologii” sprawozdań Ślęzańskiego Towarzystwa Górskiego. Organizacja „owa”, kiedy tylko ukonstytuowała się i nieco okrzepla, a więc w 1886 roku, podjęła wiele działań praktycznych ułatwiających życie turystów. Polegały one na ustawieniu drogowskazów, ławek w punktach widokowych (także na innych górach masywu), sporządzeniu listy mieszkań letniskowych, doprowadzeniu do wydania mapy, na której naniesiono nowe punkty widokowe i drogi, ulepszono stare i budowano nowe trasy piesze, zamontowano solidną balustradę na Ślęży. Z inicjatywy ZGV drukowano też górskie przewodniki. Ich treść Wojciech Kunicki dokładnie omawia w obszernym *Wstępie*, analizując różnice pomiędzy kilkoma ich wydaniem. Pierwszy przewodnik ukazał się w Sobótce w 1885 roku. Nie był on jeszcze oficjalnym organem wydawniczym ZGV, ale — jak uważa germanista — powstał we współpracy z tą organizacją. Książka opracowana przez Augusta Gühmanna zawierała nie tylko praktyczne wskazówki w rodzaju opisu tras i widoków górskich, miejsc zakwaterowania w Sobótce i okolicach, ostrzeżeń, by nie zaproszyć ognia w lesie i nie przebywać na szczycie więcej niż dwie godziny, ale także dane historyczne oraz teksty literackie związane tematycznie z regionem Ślęży. Gühmann przekazał w tymże przewodniku informacje o pierwotnej nazwie góry (Zlencz), Piotrze Włóście, założycielu pierwszego klasztoru na Górze Sobotniej, budowlach sakralnych z nią związanych, teoriach naukowych tłumaczących pochodzenie pogańskich rzeźb tam oglądanych (między innymi sławisty Władysław Nehringa), legendach ślęzańskich, wreszcie — ważnych postaciach

historycznych, które zdobyły kiedyś szczyt masywu. Nie omieszczał też autor omówić historii Sobótki oraz dziejów okolicznych wiosek. Wojciech Kunicki zwraca uwagę, że dyskurs Gühmanna był źródłowo udokumentowany dzięki cytowaniu między innymi najważniejszych dla tegoż regionu monografii *Geschichte Schlesien (Historii Śląska)* Colmara Grünhagena czy też *Góry Ślęży i jej okolice* Moritza Sadebecka. Przewodnik Gühmanna otwierał wiersz historyczny śląskiego poety Roberta Rösslera *De Heemte (Bliska ojczyzna)*, gdzie śląski kraik został nazwany „ogrodem Boga”. Tego typu idealizacja terenu na pewno sprzyjała popularyzowaniu wśród turystów metropolitalnych peryferii. Bogactwem zawartości przewodnika Augusta Gühmanna tłumaczy Wojciech Kunicki czysto praktyczny charakter pierwszych dwóch wydań przewodników ZGV, zawierających między innymi rozkłady jazdy pociągów na trasie z Wrocławia do Świdnicy przez Sobótkę, taryfy dorożek, objaśnienia do załączonej mapy turystycznej, opis tras górskich w Masywie Ślęży, zwięzłe przedstawienie Sobótki i innych miejscowości wraz z ich zabytkami, a także informacje o florze regionu, roślinach, jakie wędrowcy mogą spotkać przy szlakach. Zwięzły i konkretny charakter przewodnika dopełnił spis pensjonatów, kwater prywatnych, restauracji i sklepów. W kontraście do drugiego wydania publikacji ZGV (1895) wrocławski germanista wskazuje na odmienną poetykę edycji czwartej (1904), w której autorem części wprowadzającej był wrocławski nauczyciel Paul Fiedler. W jego dyskursie Wojciech Kunicki zauważył dydaktyzację niemieckiej historii, a więc fakt, że drugim praktycznym celem publikacji oprócz wspierania ruchu turystycznego stała się niemiecka propaganda polityczna przejawiająca się chociażby w akcentowaniu, że planowana w tamtym rejonie wieża ku czci Bismarcka „głosić będzie jedność Niemiec, siłę, moc na skalę światową” (s. 21). Kontekstem dla reklamowania uroków Masywu Ślęży i okolic stała się więc ideologia ojczyzniana i narodowa. Redaktor „Biblioteki Ślężańskiej” zauważył we *Wstępie*, że wydanie z 1904 roku jest znakomite pod względem estetycznym, zawiera bowiem reprodukcje obrazów niemieckich pejzażystów ukazujących w swoich dziełach omawiany teren, takich jak Carl Ernest Morgenstern, Theodor Blache, Hans Dressler. Rewelacyjne było, według Wojciecha Kunickiego, zdjęcie zamku w Górcie ujętego od dołu, od stawu browarniczego, „który na pierwszym planie istnieje jako coś w rodzaju romantycznego jeziora” (s. 22). Praktycznym walorem przewodnika stało się natomiast najbardziej szczegółowe ze wszystkich wydań omówienie szlaków turystycznych i leżących nieopodal miejscowości. Natomiast kolejne, piąte wydanie przewodnika z 1908 roku było już dziełem jednego tylko autora, Paula Fiedlera, chociaż zawierało też liczne ryciny — wykonane przez Carla Kicka i Alberta Beyera. Można było na nich oglądać między innymi nowe schronisko na szczycie Ślęży należące do Hassego, a także kolumnę Bismarcka (na dzisiejszej Wieżycy), zbudowaną rok wcześniej. W części praktycznej rozkład jazdy pociągów został uzupełniony przez tabelę czasową wycieczek pieszych. Specyfika opisu tras była też inna, to jest — bardziej nasycona wiadomościami historycznymi, na niekorzyść wiedzy z zakresu geologii czy botaniki. Przewodnik ten jawił się więc jako

„historia kultury” omawianego terenu. Wojciech Kunicki zauważył też, że krój liter na okładce miał charakter secesyjny, a więc podlegał wpływowi aktualnego prądu artystycznego. Opis przewodników dokonany we *Wstępie* tomu „Biblioteki Ślązańskiej” jest bogato ilustrowany reprodukcjami z owych publikacji, co umożliwia dzisiejszemu odbiorcy uzyskanie pełnego wyobrażenia wydanych ponad 100 lat temu książek związanych tematycznie ze Ślązami i jej okolicami. Podobnie bogato ilustrowany jest dyskurs Wojciecha Kunickiego dotyczący widokówek ślązańskich. Widniały na nich nie tylko zdjęcia fragmentów pejzaży czy zabytków kultury, ale także reprodukcje obrazów wybitnych malarzy, między innymi C.E. Morgensterna czy też C. Fibigera — niektóre z nich (należące do zbiorów autora *Wstępu*) posiadają dużą wartość archiwalną, jeśli chociażby ukazują obiekty, które do dzisiaj nie przetrwały, jak widokówka ze schroniskiem młodzieżowym w Sulistrowiczkach. Na pewno wszystkie z nich są wyrazem gustów estetycznych epoki „ceniącej widoki nasycone lirycznością” (widokówka A. Beyera obrazująca nastrój wiosenny pod Ślązami). Do najcenniejszych artystycznie należy też kartka pocztowa stanowiąca wielopolową litografię Strzeblowa, wydana u L. Heege w Świdnicy. Wartość historyczną tych druków wzmacniają zdjęcia uwidocznionych na nich mieszkańców okolic Śląza, a także stemple pocztowe i zapiski indywidualnych nadawców. Wojciech Kunicki zwraca uwagę na multimedialność tych pamiątek modernistycznych łączących elementy obrazowe, literackie i czasem nawet zapachowe. O tym ostatnim, sensualnym walorze niewiele, rzecz jasna, da się powiedzieć z samej lektury publikacji z serii „Biblioteki Ślązańskiej”. Zrozumiałe jest również, że literaturoznawca jako autor *Wstępu* i tłumaczeń poświęcił sporo miejsca pracom naukowym i dziełom artystycznym należącym do *Małej historii małej kultury małego krajobrazu*. Z główną tezę Wojciecha Kunickiego uznającą Sobótkę i okolice za peryferie i istotny czynnik budujący metropolitalność miasta nad Odrą skorelowany jest najbardziej obszerny tekst zamieszczony w *Antologii*, a więc *Najstarsze dzieje wiosek leżących u podnóża Góry Sobotniej, a należących do klasztoru kanoników reguły św. Augustyna na Piasku we Wrocławiu* Hermanna Adlera. Druk ten dowodzi, jak ważne dla rozwoju gospodarczego położonych wokół Śląza terenów było oddziaływanie Wrocławia, albowiem mnisi związani z centrum prowadzili tam nie tylko działania umacniające wiarę chrześcijańską (klasztor usytuowany w Górcie), ale także poszczególni opaci lokowali na prawie niemieckim nowe wioski, trzebiąc porastające okolice masywu lasy i zaludniając Niemcami i Polakami obszar w niewielkim dotąd stopniu zasiedlony. Niektórzy przybysze pochodzili też z Flandrii. Po lekturze owego opartego na źródłach historycznych tekstu naukowego nasuwa się refleksja, iż już w średniowieczu właściciele musieli nie rzadko spekulować poszczególnymi dobrami ziemskimi, gdyż przechodziły one z rąk do rąk często co kilka lat, a trudno znaleźć miejscowość związaną przez kilkaset wieków z jednym rodem szlacheckim. Do innych ważnych prac historycznych dotyczących omawianych peryferii należały wymienione we *Wstępie*: rozprawa Moritza Sadebecka *Góra Śląza i jej okolice* czy chociażby czterotomowa

edycja *Schlesische Sagen* Richarda Kühnau. Warto nadmienić, że Kühnau był nauczycielem w królewskim Gimnazjum świętego Macieja we Wrocławiu, zaznacza się więc i tutaj rola centrum w procesie poznania peryferii.

Kwestią szczególnie interesującą dla literaturoznawcy (zarówno jako autora, jak i odbiorcy omawianej publikacji) jest literatura piękna związana tematycznie z okolicami Śląży. Przegląd poezji odnoszącej się do peryferii metropolii rozpoczyna Wojciech Kunicki od wspomnienia najbardziej reprezentatywnych wierszy na widokówkach. Były to: utwór Karla von Holteia zatytułowany *Der Zutabärg* (Ślęza), a także Paula Fiedlera *Die Waldkapelle*, który poznajemy w tłumaczeniu polskim autora dyskursu (może szkoda, że przekład jest dokonany prozą), a także cytowany już wierszem w obu wersjach językowych liryk umieszczony na widokówce ukazującej schronisko na Ślęży, stworzony przez popularnego wówczas powieściopisarza, a jednocześnie profesora na Uniwersytecie Wrocławskim Feliksa Dahna. Wymienione zostały również wiersze okolicznościowe, wykorzystywane w sytuacjach biesiadnych przez Zobten-Gebirgs-Verein, to jest — *Zobtenlied* Carla Biberfelda oraz *Die Wacht an der Oder* (Straż nad Odrą) doktora Oswalda Baera, kierującego Towarzystwem Karkonoskim, a także *Na 1 lutego 1902* Helene Dürlich z Sobótki. W utworze ostatniej z poetek mowa jest między innymi o krasnalach związanych, według ślęzańskich legend, z nowym rejonem. Motyw ów pojawiał się w wielu tekstach artystycznych, między innymi w baśni z okolic Bielawy *Der Herlaberg* (Góra Skrzatów) oraz w balladzie *Herrla* (Skrzaty) autorstwa bliżej nieznanego H.J. im. Schm (druk w *Schlesische Provinzialblätter*). Zgodnie z tym ostatnim dziełem, przetłumaczonym przez Wojciecha Kunickiego, krasnale zostały dowieszone na Ślężę taczka przez pewnego rzemieślnika, co uprawnia do wniosku, że gnomy musiały naprawdę niewiele ważyć. Jednak najbardziej rozległym dziełem, w którym wystąpiły te sympatyczne postacie, było to przeznaczone do wykonania scenicznego *Mężowie w Górze Ślęży* Carla Biberfelda. Tekst ów znalazł się w *Antologii*, przetłumaczony przez Wojciecha Kunickiego. Został on wystawiony podczas uroczystości Ślęzańskiego Towarzystwa Górskiego we Wrocławiu 1 lutego 1902 roku. Biberfelda uznał Wojciech Kunicki za najważniejszego poetę okolicznościowego metropolii nad Odrą. Autor *Wstępu* omawia też zjawisko poezji powstającej w dialekcie śląskim. Nurt ten zapoczątkował Karl von Holtei, zaś najwybitniejszym poetą był, jak się wydaje, Robert Rössler, który napisał między innymi liryk *De Heemte* (*Bliska ojczyzna*) uznający Ślężę za centrum i symbol lokalnego raju. Twórca ten mieszkał w Sobótce, natomiast z Przemiłowem związany był Ernst Schenke. Do nurtu tego należał też August Lichter, syn chłopa z pobliskich Nasławic.

Trzy większe utwory powiązane tematycznie z okolicami Śląży stworzyli w języku niemieckim poeci amatorzy; wrocławski germanista poświęca im więcej uwagi. Największe wrażenie zrobił na autorze tej recenzji poemat *Der Dorfpfarrer* (*Proboszcz wiejski*), określony przez Wojciecha Kunickiego jako cykl wierszy lirycznych; wydany pod pseudonimem Rabe von Zobten stanowił dzieło katolickiego księdza Roberta Klautschke. Utwór oparty został na motywach

autobiograficznych i ukazuje życie chłopca urodzonego u podnóża Ślęży, dla którego w młodości spędzonej w szkołach wrocławskich góra jest „przestrzenią natchnienia” (s. 66), zaś u progu dorosłości podróż do kraju dzieciństwa przynosi utwierdzenie, dzięki wejściu na Ślężę i późniejszej modlitwie nad grobem matki, jego kapłańskiego powołania. Wojciech Kunicki docenia wartości artystyczne dzieła, jego fragmenty liryczne i opisowe. Szkoda, że całość utworu nie została przetłumaczona i zamieszczona w *Antologii*. Natomiast w poemacie *Góra Sobótka* Augusta Dülfe pojawiły się legendarne postacie znane z ludowych przekazów dotyczących Ślęży i obecne choćby w utworze scenicznym Carla Biberfelda. Autorem trzeciego utworu z serii „amatorskiej” był właściciel firmy pogrzebowej z Wrocławia Alfred Ohagen. Stworzył on poemat *Die Sobotenburg. Eine Dichtung von Zobten aus Schlesiens slavisch — germanischer Helden zeit* (Zamek Sobótka. Poemat o Sobótce z śląskiego okresu heroicznego w epoce słowiańsko-germańskiej). Akcja utworu toczy się na przełomie VIII i IX wieku po Chrystusie, gdy na Ślęży mieszało pogańskie plemię słowiańskich Sobotów, zaś u jej stóp miały kwitnąć osady gospodarnych germańskich Sylingów. Sobotami miał rządzić zły kapłan Swent. Wojciech Kunicki słusznie zauważył antysłowiańską i antypolską wymowę propagandową utworu:

To jasne, że protestancki autor przypisuje pogańskiemu kapłanowi cechy jak najbardziej katolickie, robiąc aluzje do rzymskiego zepsucia. Wiąże się to w sposób oczywisty z antykatolicką Hakatą. (s. 62–63)

Hakata była, jak wiadomo, niemiecką organizacją nacjonalistyczną wymierzoną w Polaków mieszkających w Niemczech na zagarniętych ziemiach polskich i łączyła krwiożerczy antypolonizm z antykatolicyzmem. Zapewne miała również wpływ na opisany we *Wstępie* epizod religijny, wiążący się z nieudaną próbą wyparcia dominującego w okolicach Sobótki Kościoła katolickiego przez parafię starokatolicką. W 1874 roku utworzono tak zwany Altkatolischer Verein, akt ten wiązał się ściśle z założeniami Kulturkampf. Parafię starokatolicką rozwiązano w Sobótce w 1895 roku.

Dwudzielną, złożoną z obszernego *Wstępu* naukowego oraz należącej do wielu dyskursów *Antologii* książka będąca tomem serii „Biblioteki Ślężańskiej” stanowi bogate źródło wiedzy i informacji o wymienionej w tytule części Dolnego Śląska mogące ze względu na swą wieloaspektowość zainteresować przedstawicieli wielu dyscyplin: historyków, literaturoznawców, historyków kultury, religioznawców, a także pisarzy zbierających materiały do powieści osnutych na tle dziejów regionu. Praca przybliży jednocześnie Ślężę i jej okolice także zwykłym turystom zamierzającym poznać miejsce będące symbolem regionu, umożliwiając bardziej świadome i pogłębione percypowanie obiektów natury i twórczego dziedzictwa cywilizacji.

Mirosław Ołędzki

ORCID: 0000-0003-0877-2075

Uniwersytet Wrocławski

miroslaw.oledzki@uwr.edu.pl

Indeks nazw osobowych

- A.K. 217
Adam z Bremy 301
Adams John Quincy 211, 224
Adžarii Margherita 26
Agnarsdóttir Anna 304–313
Aho Gary 199, 306
Albert, brat 170
Dante Alighieri 12–40, 124, 311
Antonelli Roberto 28
Arp Hans 78, 90
Ásmundarson Valdimar 299
Asnyk Adam 334
Assman Krystian Gotfryd 225
- Bachleda Zofia 427
Balducci Marino Alberto 41, 33
Balibar Justine 32, 42
Ball Hugo 78, 90
Balmat Jacques 218
Balmat Michel 220
Banks Joseph 306
Bańko Mirosław 340
Barańczak Anna 358
Barolini Teodolinda 35, 39
Barrow John 307, 313
Beda Czcigodny 301
Belleau Olivier 12
Bellessort André 42
Bellon Wojciech 358
Bembo Pietro 313
Berestowski Wadim 419
Bergmann Olaf 284, 296
Bernat Sebastian 340, 355
Bertholet Annie 71
Bertrand Dominique 300, 303, 314
Best Paul 259
Biagi Enzo 71
Bieniasz Józef 286–296
Bieńczyk Marek 319, 327
Bierut Bolesław 196
Bijsterveld Karin 341, 356
Björnsson Árni 301, 314
Bonatti Walter 45–75
Borkowski Tomasz 372, 373
Hieronim Bosch 394
Bourdais Jean-Claude 13, 14
Bourrit Théodore 219
- Boylesve René 117, 146
Bralczyk Jerzy 210, 242
Brentari Ottone 32
Breter Samuel 201
Bright Richard 307
Broniewski Władysław 365
Brzostek Dariusz 341, 355
Bucholtz Marta 289, 296
Budzyński Włodzimierz 214
Buhl Hermann 65
Burton Richard Francis 308, 309
Bütter Ruth 268, 276
Buzzati Dino 64, 65
Byron George Gordon 319, 330
- Canetti Elias 78
Ceccherelli Andrea 14, 42
Ceklarz Katarzyna 252, 255
Čermák Bohuslav 188
Chałubiński Tytus 170, 248, 417, 430
Chanel Coco 433
Chateaubriand François-René de 319
Chlebowski Bronisław 250, 255
Chmelenský Josef Krasoslav 178, 186
Chmielewski Tadeusz 360, 361
Chmielowski Piotr 406, 412
Choroszy Jan A. 261, 270, 275
Chotkiewicz 263
Christian VI 304
Chwałba Andrzej 260
Chwaściński Bolesław 219, 220
Chybiński Adolf 337
Cieński Andrzej 347
Cierplikowski Antoine 433
Ciesielska Adriana 246
Ciesielski Jacek 364, 365
Cieślukowska Teresa 348, 355
Cílek Václav 178, 187
Cimicki Paweł 242
Cleasby Richard 298
Coche Sylvie 42
Compagnoni Achille 70
Corbin Alain 129, 134, 350, 350
Corday Aglaé de 118
Čornej Petr 184
Cottle Amos 306
Coudet [przewodnik] 218

- Cuvier Georges 318, 321
 Czachowski Kazimierz 170
 Czaplicka Helena 163
 Czeremszyn Marek 263

 d'Alembert Jean 310, 314
 Dabrowski Patrice M. 262, 415
 Dall Lesław 167
 Dhammika Shrivasti 22
 Dasent George Webbe 306
 Daudet Alphonse 125, 126, 154
 Dauksza Agnieszka 421
 Delaperrière Maria 347
 Dembowska Maria 169, 170
 Dembowski Bronisław 169
 Desio Ardito 70
 Dicksteinowa Paulina 334
 Diderot Denis 310, 314
 Długołęcka Lidia 161
 Długosz Jan 249, 269
 Dłuska Helena 424, 429–432
 Dobrzańska Gea 162
 Dobrzycka Anna 217
 Domeyko Ignacy 318
 Dominus Johannes zob. Rýbrcouł
 Douglas Mary 289
 Drąg Adam 365
 Drojecka Róża 171, 429
 Drôme Mathieu de la 323
 DuBois Thomas 298, 313
 Dudziak Tomasz 193, 194, 207
 Dutkova Renata 160
 Dybel Paweł 344, 347
 Dyląg Dariusz 269
 Dynak Józef 170
 Dziadek Adam 347
 Dziędzielewicz Józef 231
 Dziubdziukiewicz Zenobiusz zob. Dudziak Tomasz

 Ebel Johann Gottfried 214
 Egeler Matthias 298, 314
 Ekrem Inger 300, 313
 Eliaz Walery 160
 Englicht Józef 265, 266
 Eryk Rudy 299
 Estreicher Karol 404
 Eulenstein Julia 300, 313
 Eysteinnsson Ástraður 298

 Falk Oren 300
 Falke Konrad 114, 144
 Falski Maciej 289
 Ferrini Jean-Pierre 13
 Fidrysiak Emilia 340
 Fischer Adam 265
 Flizak Sebastian 252
 Folga-Januszevska Dorota 167, 168
 Folliquet David 221
 Fontane Theodor 93, 118, 147, 204
 Forbes Charles Stuart 308
 Franciszek Józef I, cesarz austriacki 195
 Franco Roberto 25
 Frič Josef Václav 181, 189
 Friis-Jensen Karsten 300
 Fryderyk I Barbarossa, król niemiecki i cesarz rzymski 204
 Fryderyk II Wielki, król pruski 203
 Fryderyk Wilhelm III, król pruski 225

 Gadamska-Serafin Renata 239
 Gaimard Paul 310, 314
 Ganghofer Ludwig 104, 135
 Garczarek Andrzej 369, 372
 Garibaldi Giuseppe 320
 Gautier Teofil 330
 Gąsowski Tomasz 160, 167
 Geisslová Irma 177, 186
 Gentil-Tippenhauer Wanda 171
 Gersdorf von, baron 219
 Gęgotek Joanna 318
 Ginsberg William 302
 Glinianowicz Katarzyna 286
 Głowiński Michał 344
 Gniady Andrzej 372
 Goethe Johann Wolfgang 188, 318, 319
 Gola Stanisław 360, 361
 Gołaszewska Maria 341
 Gombrowicz Witold 167
 Goszczyński Seweryn 247-251
 Grabkowski Wacław 398
 Grammaticus Saxo 300, 302
 Greene Mott T. 321
 Grisey Gerard 342
 Grochowiak Stanisław 396, 397
 Grodzicka Maria 163
 Gronkiewicz-Marcisz Iwona 425
 Gropper Stefanie 298
 Gruszczevski Jan 225
 Grzała Walenty 227, 228

- Guadagnini Walter 59
 Gubernatis Angeo de 23, 24
 Gustawicz Bronisław 249, 250
 Gutowski Wojciech 170
 GutsMuths Johann Christoph Friedrich 198–203, 452
 Guyer-Freuler Eduard 118, 147

 Hálek Vítězslav 177, 186
 Halldórsson Jón 299
 Haller Albrecht von 192, 195
 Hallgrímsson Jónas 310
 Hampel 201
 Handke Kwiryna 352
 Hankiewicz Włodzimierz 232
 Harasymowicz Jerzy 363, 365
 Hardenberg Friedrich von 206
 Harrer Heinrich 65
 Hartmann Nikolaus 127, 155
 Hasler Eveline 78–81, 87, 88, 90–93, 99
 Hause Carl 109, 140
 Hejmej Andrzej 340–342
 Helgason Jón 301
 Henderson Ebenezer 308
 Hennel Roman 167
 Henryk I Ptasznik, książę saski i król niemiecki 205
 Henryk IV, król niemiecki i cesarz rzymski 205
 Herbert z Clairvaux 300
 HerloSSohn Karl 180
 Hermannsson Halldór 302, 304
 Herse Wanda 424, 429
 Hertz Paweł 213, 404
 Heyduk Adolf 177, 186
 Hochkofler Gianni 31
 Holland Henry 307
 Honowska Jadwiga 424, 431
 Hooker William Jackson 306
 Horrebow Niels 304
 Hoser Josef Karel Eduard 180, 189
 Hrappsson Örlýgur 299
 Hucinwał Osip 239
 Hurban Jozef Miloslav 179, 188
 Hus Jan 176, 184
 Hutton James 318

 Imola Benvenuto 35
 Ionesco Eugène 170
 Iwan [Rusin z Czarnohory] 233
 Iwaszkiewicz Jarosław 400

 Jabłońska Teresa 167
 Jabłoński-Zelek Rafał 434
 Jagiełło Michał 434
 Jahn Friedrich Ludwig 199
 Jakobsson Ármann 299
 Jakobsson Sverrir 304
 Jałowiecki Bohdan 246, 260
 Janiak Agnieszka 342
 Janion Maria 93, 320
 Janowski Aleksander 196
 Jaroszewski Wojciech 318
 Jastrzębski Jerzy 396
 Jaworski Stanisław 395
 Jerominówna Wanda 424, 429, 433
 Jędrkiewicz Edwin 280
 Jonca Magdalena 319
 Jotsaw [pseudonim] 262, 280
 Joyce James 79, 90
 Jónsson Arngrímur 302
 Jung Carl Gustav 78, 90
 Jurewicz Małgorzata 425, 426

 Kálal Karel 179, 188
 Kamińska Anna 422
 Kapelański Maksymilian 343
 Kaprański Sławomir 246
 Karłowicz Jan 250
 Karłowicz Mieczysław 332–335, 429, 430
 Karłowiczowa Irena 334
 Kasprowicz Jan 161, 248, 337
 Kasprowiczowa Maria 161, 171
 Kasprzycki Tadeusz 269–271
 Kästner Erich 105, 117, 125, 136, 146, 153
 Kedwards Dale 301
 Kellerer-Pirklbauer Andreas 300
 Kerguelen-Trémarec Yves-Joseph de 309
 Kicińska Ditta 426
 Kielkowski Jan 429
 Kincel Ryszard 225
 Kleszczyński Zdzisław 168
 Klicpera Václav Kliment 186
 Kobierzycki Tadeusz 352
 Kobylińska 263
 Kohl Johann Georg 118–121, 148–150
 Kolbuszewska Ewa 228
 Kolbuszewski Jacek 5, 7, 8, 11, 166, 177, 185, 210, 228, 253, 321, 349
 Kollár Jan 177–190
 Koller Karl Gottlieb 127
 Kolumb Krzysztof 305

- Komosa-Styczeń Agata 422–424, 427–429, 453
 Konarski Kazimierz 271
 Konopnicka Maria 320
 Kordys Roman 429
 Korn Johann Friedrich 201
 Korniłowiczówna Maria 169
 Korpaczewska Aleksandra [Lesława] 403–412
 Korsak Julian 16, 18
 Koryzma Jerzy 168
 Kostkiewiczowa Teresa 351
 Kostyn 235
 Kościelecka-Łaska Beata 424
 Kotarska Justyna 349
 Kot-Simon Karolina 350
 Kowalczykowa Alina 319
 Kowalska Anna 280
 Kowalski Adam 270, 271
 Kowalski Jerzy 280
 Koziebrodzki Władysław 230,
 Koźmian Stanisław Egbert 223
 Krahn Dietrich 202
 Krakonoś zob. Rýbrcouł
 Král Josef Mirovít 186
 Krasieńska Eliza 218
 Krasieńska z Potockich Róża 169
 Kraszewski Józef Ignacy 212–216
 Kristeva Julia 289
 Krótkowska Zofia 431
 Król Anna 429–435
 Król Zofia 424
 Krüger-Syrokomska Halina 422, 423
 Krupa Maciej 161, 167, 170
 Krupkowski Teodor 396, 397
 Krygowski Władysław 260–267, 274, 424
 Krzeczkowski Henryk 318
 Krzemińska Wanda 342
 Kubacki Wacław 239
 Kubiczek Franciszek 279
 Kučinskienė Aistė 258
 Kuczaty Joanna 265
 Kudasik Andrzej 251
 Kwarcieńska Katarzyna 246
 Kwiatkowski Jerzy 343, 348, 349,
 Kwiatkowski Krzysztof 372

 La Martinière Pierre-Martin de 303, 310
 La Peyrère Issac de 310
 Labonne Henry 311
 Lacedelli Lino 70
 Laing Samuel 306

 Lambl Vilém Dušan 181, 182, 190
 Laskowska Małgorzata 352
 Laxness Halldór 298
 Leclercq Jules 311
 Ledda Giuseppe 16, 17
 Lenartowicz Stanisław 283
 Leporowski Jerzy 432
 Letourneur Etienne-François 330
 Lewandowski Ignacy 300
 Lewartowski Henryk 267
 Liczyrzepa zob. Rýbrcouł
 Ligabue Giuseppe 37, 38, 40
 Lisak Agnieszka 169
 Livingstone David 60
 Lombardo Giovanni 19
 Losiak Robert 341, 342
 Lotman Jurij zob. Łotman Jurij
 Lubertowicz Zygmunt 251
 Ludvik Josef Myslímír 180, 189
 Ludwig II von Bayern 105
 Lytton Constance 433

 Łapiński Zdzisław 344, 348
 Łempicki Stanisław 265
 Łesia Ukrainka 263
 Łotman Jurij 15, 16
 Łozowska-Marcinkowska Kamilla 421
 Łukasiewicz Ignacy 392
 Łukasiewicz Jacek 391–400
 Łukasiewiczowa z Koczorowskich Maria 396
 Łuszczewska Jadwiga Deotyma 429
 Łuszczzykiewicz Piotr 359

 Macho Peter 179
 Maciejewski Jerzy Konrad 270, 296
 Mackenzie George 307, 308
 Macura Vladimír 175–177
 Madej Antoni 294
 Madej Daniel 372
 Magnus Olaus 302
 Magocsi Paul Robert 259, 275
 Mahdi Amir 70
 Maj Ewa 161, 162
 Makowski Stanisław 239
 Maksym z Jaworza 279
 Makuszyński Kornel 168, 169
 Malczewski Antoni 219–221
 Malczewski Rafał 161, 162, 168
 Malicka Wanda 271
 Malinowski Tadeusz 271

- Mallet Robert 323
 Maleta Jan 270
 Mangolini Mirko 17
 Mann Thomas 115
 Mantovani Roberto 49
 Marciniak Leszek 363
 Margherita Adzarii Margherita 26
 Marks Leszek 318
 Marmier Xavier 310, 311
 Marshall Robert 70
 Martinet Enrico 74
 Mathieu Antoine Philippe 323
 Matlakowski Władysław 170
 Matuszewski Ignacy 330, 331
 Mauri Carlo 46
 Maxwell Alexander 268
 Mayer Auguste 310
 Mazik Piotr 173
 Mączak Antoni 210, 211
 Melville Herman 55
 Memling Hans 394
 Mercator Gerhard 302
 Messner Reinhold 46, 56, 65, 197
 Metcalfe Frederick 308, 309
 Michał Anioł (właśc. Michelangelo di
 Lodovico Buonarroti Simoni) 394
 Miciński Tadeusz 170, 171, 331, 335–337
 Mickiewicz Adam 238, 319
 Milewski Tadeusz 340
 Milewski Witold 269
 Misiak Tomasz 341
 Młynarski Wojciech 372
 Modrzejewska Helena 170
 Moklak Jarosław 259
 Mokoš Ján 378
 Mokry Otakar 177, 186
 Mondadori Arnaldo 47, 49, 51, 52, 56, 59, 63,
 64
 Morawski Józef 211, 212
 Morris William 306
 Mortensen Lars Boje 300
 Morton Stanley Henry 51
 Mościcki Ignacy 272
 Możdziej Zbigniew 161, 167, 170
 Mróz Andrzej 365, 366
 Mund-Dopchie Monique 302, 303
 Münster Sebastian 303
 Murray John 109, 131, 141
 Musil Robert 79, 90
 Nadopta Władysław 418
 Nakwaska Anna 212, 213
 Nečásek František 182
 Nicholas Cyril Wace 22
 Nougaret Noël 311
 Novalis zob. Hardenberg Friedrich von
 Nyka Józef 249, 253, 254
 Obremski Krzysztof 351
 Odrowąż-Pieniążek Józef 227
 Odyniec Antoni Edward 320
 Ogórek Wincenty alias Szczepański Ludwik
 162
 Okopień-Sławińska Aleksandra 344, 351
 Okopińska Anna 423
 Okudźawa Bułat 360
 Opalek Mieczysław 271, 272, 295
 Orkan Władysław 247, 250–253
 Orłowicz Mieczysław 283
 Orska Joanna 349
 Ortelius Abraham 302
 Osiński Dawid 362
 Ossendowski Ferdynand Antoni 281–285,
 290–295
 Ośka Karolina 425
 Ólafsson Eggert 303–307
 Pabel Franz 225
 Paccard Michel Gabriel 219
 Paczoska Ewa 362, 364
 Padalica Tadeusz 214, 215
 Pagaczewski Stanisław 253, 254
 Palmieri Luigi 323
 Pálsson Bjarni 303–305
 Pałka Ewa 166
 Panejko-Pankiewicz Ewa 425
 Panek-Jankowska Władysława 424
 Pani de Staël (właśc. Anne-Louise Germanie
 Necker) 330
 Pareńska Eliza 421
 Pareńska Maria 421
 Pareńska Zofia 421
 Pareński Teodor 232
 Paryski Witold Henryk 164
 Paszczak Alicja 423–428
 Pawlewska Irena 424, 429–432
 Pawlikowscy, rodzina 169
 Pawlikowska-Jasnorzewska Maria 161
 Pawlikowski Jan Gwalbert 424
 Pegoretti Anna 15
 Peiper Tadeusz 346, 395

- Peltz Judith 268
 Pernicone Vincenzo 29
 Petelenz-Łukasiewicz Andrzej 396
 Petelenz-Łukasiewicz Jacek zob. Łukasiewicz Jacek
 Petelenz-Łukasiewicz Jadwiga 396
 Petelenz-Łukasiewicz Roman 396
 Peyer Gustav 118, 123, 125, 143, 147, 152, 154
 Pęczak Mirosław 365
 Pfeiffer Ida 312
 Pictet Auguste 220
 Pigoń Anna 349, 355
 Pinkwart Maciej 161, 169
 Platon 352
 Płudowski Karol 359, 360
 Pochmarski Bolesław 267
 Podczaszyński Michał 220, 221
 Polák Milota Zdirad 178, 186
 Ponta Angelo 52, 54, 57, 64, 68
 Porębowicz Edward 14, 19, 21, 27, 30, 34
 Potocki Jan 170
 Przerwa-Tetmajer Kazimierz 335, 336
 Przyboś Julian 339–355
 Przybylak Feliks 397
 Przychodniak Zbigniew 220
 Ptakowska-Wyżanowicz Halina 424
 Puchmajer Antonín Jaroslav 178, 186
 Pyteasz z Massalii 301

 Raczyński Atanazy 217
 Radomski Andrzej 318
 Radwańska-Paryska Zofia 164, 171, 172, 429
 Raff Joseph Joachim 109, 140
 Rak Jiří 176, 183
 Rautenstrauchowa Łucja 429, 430
 Rehman Antoni 239, 240
 Reinfuss Roman 259
 Reischel Václav 181
 Reyam Marian 265, 266
 Reychman Jan 170
 Ribémont Bernard 300
 Rikli Arnold 106, 137
 Ringaard Dan 298
 Robert Eugène 310
 Rod Édouard 126, 154
 Rodinson Maxime 21
 Roguska-Cybulska Jadwiga 163–166
 Roguski Gustaw 406
 Rohden Ludwig 108, 139
 Roj Wojciech 170
 Roja Bolesław 264
 Roj-Kozłowska Helena zob. Rytardowa Helena
 Rolando Marco 48, 65, 71
 Rombai Leonardo 26
 Rosenbaum Wladimir 78, 79, 90
 Roszkowska Ewa 434
 Roth Joseph 79, 90
 Rousseau Jean-Jacques 179, 187
 Rübezahl zob. Rýbrcoul
 Ruddock Alwyn 305
 Rutkiewicz Wanda 422, 423
 Rybicka Elżbieta 88, 100, 244, 246
 Rýbrcoul 202, 203
 Rykiel Zbigniew 246
 Rytard Jerzy Mieczysław 272–275
 Rzepiór zob. Rýbrcoul

 Sabina Karel 180, 188
 Šafařík Pavel Josef 178, 181, 186, 189
 Seidler Zygmunt 224
 Salzmann Christian Gotthilf 199
 Sampietro Nando 49, 51
 Sandauer Artur 348
 Santarém de Sabio Viscondo 24
 Sastri Kallidaikurichi Aiyah Nilakanta 22
 Saulsonowa Rozalia 227
 Saussure Horace-Bénédict de 218, 219
 Sawrymowicz Eugeniusz 319
 Scariati Renato 31
 Schaer Karin 304
 Schafer Raymond Murray 341–343
 Schaffer Pierre 342
 Scheuchzer Johann Jakob 192, 195
 Schiller Friedrich von 204
 Schmarcová Lubica 177, 185
 Schnakenbourg Eric 303, 309
 Schnitzler Arthur 114, 115, 117, 144–146
 Schopenhauer Artur 331
 Schreiber Ewa 342
 Scott Walter 330
 Šein Viktorij 258
 Seko K. 263
 Sepiolo Mariusz 422
 Shakespeare William 330
 Siemion Piotr 398
 Sienkiewicz Henryk 169, 248
 Siess-Krzyszkowski Stanisław 404
 Sigurdsson Haraldur 302
 Silone Ignazio 77–81, 90–93
 Simon Katharina 298

- Sioma Radosław 421
 Skeen William 22
 Skłodowska-Curie Maria 433
 Skotnicowa Maria vel Ostrawicka Marza 434
 Skotnicówna Lida 424, 434
 Skotnicówna Marzena 349, 351, 424
 Słabosz-Palacz Katarzyna 422
 Sławiński Janusz 348, 351
 Słowacki Juliusz 319, 329, 330
 Speičytė Brigit 258
 Stachura Edward 364
 Staczyński Wandalin 270, 271
 Staff Leopold 337, 393
 Staffa Marek 225, 226
 Stanisławski 263
 Stanisławski Wiesław 432
 Stanley John Thomas 307
 Staszic Stanisław 195, 228, 247, 318, 321, 430
 Steczkowska Maria 424
 Stefan, przewodnik 237
 Stefanyk Wasyl 263
 Steinitzer Heinrich 128
 Stephens George 306
 Sterne Laurence 341
 Stęczyński Maciej Bogusz Zygmunt 227–230
 Stępień Stanisław 259
 Storm Gustav 301
 Strassoldo Raimondo 260
 Strauchmann Ewa 244
 Strauss Richard 104, 135
 Strawińska Aniela 162
 Strawińska Julia 162
 Strojny Monika 426
 Strug Andrzej 167
 Stryjek Tomasz 259
 Stryjeńska Zofia 161
 Stryjeński Karol 161
 Strzelczyk Jerzy 300
 Suchodolski Jerzy Fryderyk 225
 Sudolski Zbigniew 218
 Sulimirski Tadeusz 259
 Sveinsson Einar Ólafur 299
 Syrokomska-Kantecka Marianna 423
 Szania Adam 261
 Szczepański Jan Alfred 248
 Szczuka Mieczysław 7
 Szekeryk-Donykiw Petr 262
 Szelburg Zarębina Ewa 280, 282
 Szerauc Edward 261, 267
 Szewc Piotr 393
 Szkolnik Wawrzyniec 233
 Sznapić Adrianna Dominika 169
 Szpilka Kuba 171
 Szuchewycz Wołodmyr 259
 Szul Bogusław 265
 Szumański Mieczysław 271
 Szumej Foka 279
 Szybisz W. 263
 Szymanowski Karol 169, 337
 Szymański Wiesław Paweł 343, 344
 Szymański Wojciech 372
 Szymik Stefan 376
 Śliwińska Monika 421
 Śpiewak Jan 344
 Świerz Mieczysław 429, 432
 Świeściak Alina 346
 Tablic Bohuslav 178, 186
 Taeuber Sophie 78, 90
 Tańczuk Renata 341
 Tazbir Janusz 258
 Terlecki Władysław Lech 397
 Teslar Józef Andrzej 267
 Thomasset Claude 31, 32
 Thordarson Thorvaldur 298
 Þorláksson Guðbrandur 302
 Þórðarson Matthías 299
 Þórðarson Sturla 299
 Þórhallsson Magnús 301
 Tilbury de Gervais 34
 Tokarska-Bakir Joanna 289
 Tomasz, święty 22
 Tomaszewski Jerzy 258
 Tomaszewski Mieczysław 333
 Tomkowski Jan 404
 Torfing Lisbeth 301
 Třeštík Dušan 176, 184
 Tripplin Teodor 317, 320–327
 Troil Uno von 306, 307, 311
 Troschel Jakob Elias 203
 Tucholsky Kurt 78, 90
 Turczyński Emeryk 237, 238
 Turner Joseph Mallord William 60, 319
 Valangin Aline 78–100
 Verdun de la Crenne Jean-René de 309
 Verne Jules 298
 Vigfússon Guðbrandur 298
 Vilhjálmsson Bjarni 299

- Vilmundarson Þórhallur 299
Vinařický Karel Alois 178, 186
Vincenz Stanisław 260, 276, 279, 419
Vocel Jan Erazim 180, 181, 188, 189, 190
Vogel Władimir 78, 86, 90
Volkmar Johann Tobias 202, 203, 208
Voltaire (właśc. François-Marie Arouet) 309
- Wajgl Leopold 232
Wawn Andrew 305, 307, 315
Wążyk Adam 345, 348
Wergiliusz (właśc. Publius Vergilius Maro)
13–17, 24, 29, 30, 33–37, 39, 213
Werner Abraham Gottlob 129, 318
Węgrzyn Kazimierz Józef 264, 272
Widmann Joseph Victor 120
Wielocha Andrzej 261
Wiercioch Ewelina 426–428
Wierzbicki Andrzej 368, 373
Wierzejska Jagoda 258, 260–290
Wierzyński Kazimierz 365
Wilanowski Mariusz 49
Wilhelm I, król pruski i cesarz niemiecki 204,
206
Witkiewicz Stanisław Ignacy 169, 170, 248,
417, 419
Witkiewiczowa Maria 167
Wojtasik-Tokarz Agnieszka 342
Wolter zob. Voltaire 213
Woźniakowski Jacek 160–162, 169, 173
Wrońska-Kiczor Joanna 166
Wyczański Andrzej 279
Wyszyńska-Koterla Ewa 248, 255
- Yule Henry 22, 43
- Zajac Petr 177, 180, 185, 188
Zając Teresa 369,
Zamoyska Jadwiga 162–164
Zamoyska Maria
Zamoyski Władysław, gen. 161, 169
Zamoyski Władysław, hr. 417
Zapałowicz Hugo 233–237
Zaruski Mariusz 429
Zgorzelski Czesław 239
Ziegler Jacob 303
Ziemianin Adam 364
Zweig Stefan 124, 152, 153
Zwijacz-Kozica Tomasz 379, 390
Zwoliński Andrzej 340
- Żeromski Stefan 170
Žižka Jan 184
Życki-Małachowski Leonard 294

Spis ilustracji

Okladka:

1. Wulkan Fudżijama (3776 m n.p.m.), <https://wulkanyswiata.blogspot.com/2011/03/trzesienie-zie-mi-pod-fudzi.html?m=1>.
2. Domenico di Michelino, *Dante i trzy królestwa* (fresk z około 1465 roku).
3. Okładka: „Góry – Literatura – Kultura” 1, 1996.

Ilustracje w książce:

Marta Wójtowicz, Bonatti, jakiego w Polsce nie znamy. O literackiej i reporterskiej twórczości autora pierwszego przejścia filaru Petit Dru

1. Wśród Pimejów (Zair, 1972); źródło: *Walter Bonatti. In viaggio. Cronache e taccuini inediti*, red. R. Podestà, Milano 2014, s. 149–150.
2. W poszukiwaniu źródeł rzeki Marańon w Andach Peruwiańskich (Peru, 1967); źródło: W. Bonatti, *Fotografie dai grandi spazi*, s. 135.
3. Śladami Melvilla na wyspie Nuku-Hiva (Markizy, 1969); źródło: W. Bonatti, *op. cit.*, red. A. Ponta, Milano 2014, s. 88–89.
4. Fiordy Patagońskie na lagunie San Rafael, nad lodowcem San Valentin (Chile, 1971); źródło: W. Bonatti, *op. cit.*, s. 38.

Michael Wedekind, Blicke von der Veranda: Luxustourismus in den Alpen der Jahrhundertwende / Widok z werandy. Turystyka luksusowa w Alpach przełomu wieków

1. Rochers-de-Naye (Kanton Waadt, Schweiz): *Chemin de fer des Rochers de Naye – Le Grand Hôtel*. Ansichtskarte (10 × 15 cm), vor 1908. Montreux: Gaspard Lips Éditeur (Eidgenössische Technische Hochschule, Zürich: Bildarchiv: PK_010551) (Rochers-de-Naye (Kanton Waadt Szwajcaria): *Chemin de fer des Rochers de Naye – Le Grand Hotel*. Poczтівка (10 × 15 cm), przed 1908 rokiem. Montreux: Gaspard Lips Editeur; źródło: Związkowa Wyższa Szkoła Techniczna, Zurych: archiwum zdjęć: PK_010551).
2. Anzahl Schweizer Hotelbetriebe nach Höhenlage (1880) (Liczba szwajcarskich obiektów hotelowych według wysokości położenia, 1880).
3. Gesamtkapazität der Schweizer Hotellerie nach Höhenlage der Betriebe (1880) (Całkowita pojemność szwajcarskiej branży hotelarskiej według wysokości położenia obiektów, 1880).
4. Durchschnittskapazität Schweizer Hotelbetriebe nach Höhenlage (1880) (Średnia pojemność szwajcarskich obiektów hotelowych według wysokości położenia, 1880).
- 5a. *Neues Panorama vom Rigi-Kulm, 1800 Met. üb. Meer: Vollständige Rundsicht* (zwei Teile; hier: *Abtheilung I: Das Hochgebirge*). *Aufnahme dch. H[einrich] Keller. Stich der Contouren dch. X[aver] Imfeld, des Vordergrundes v. J[ohann] J[akob] Hofer* (16 × 95 cm). Zürich: Hch. Keller's geogr. Verlag [1879] (Eidgenössische Technische Hochschule, Zürich: Rar K 414) (*Nowa panorama z Rigi-Kulm, 1800 m n.p.m. Pełna panorama* (dwie części; tutaj: *Część I: Wysokie Góry*). *Zdjęcie H[einrich] Keller. Ryt konturów X[aver] Imfeld, pierwszego planu v. J[ohann] J[akob] Hofer* (16 × 95 cm). Zurych: Hch. Keller's geogr. Verlag [1879]; źródło: Związkowa Wyższa Szkoła Techniczna, Zurych: Rar K 414).
- 5b. *Detail des Neuen Panoramas vom Rigi-Kulm, 1800 Met. üb. Meer: Vollständige Rundsicht* (zwei Teile; hier: *Abtheilung I: Das Hochgebirge*). *Aufnahme dch. H[einrich] Keller. Stich der Contouren dch. X[aver] Imfeld, des Vordergrundes v. J[ohann] J[akob] Hofer* (16 × 95 cm). Zürich: Hch. Keller's geogr. Verlag [1879] (Eidgenössische Technische Hochschule, Zürich:

- Rar K 414) (Szczegół *Nowej panoramy z Rigi-Kulm, 1800 m n.p.m. Pełna panorama* (dwie części; tutaj: *Część I: Wysokie Góry*). *Zdjęcie H[einrich] Keller. Ryt konturów X[aver] Imfeld, pierwszego planu v. J[ohann] J[akob] Hofer* (16 × 95 cm). Zurych: Hch. Keller's geogr. Verlag [1879]; źródło: Związkowa Wyższa Szkoła Techniczna, Zurych: Rar K 414).
6. St. Moritz (Kanton Graubünden, Schweiz): *Grand Hôtel St. Moritz, Teilansicht des Speisesaales*. Photographie (22,5 × 16 cm), 1905 (Kulturarchiv Oberengadin, Samedan: ID-4200577) (St. Moritz (Kanton Graubünden, Szwajcaria): *Grand Hotel St. Moritz, widok częściowy sali jadalnej*, fotografia (22,5 × 16 cm), 1905; źródło: Archiwum Kultury Górnej Engadyny, Samedan: ID-4200577).
7. St. Moritz (Kanton Graubünden, Schweiz): *Grand Hôtel St. Moritz*. Photographie (22,5 × 16 cm), 1905 (Kulturarchiv Oberengadin, Samedan: ID-4200577) (St. Moritz (Kanton Graubünden, Szwajcaria): *Grand Hotel St. Moritz*, fotografia (22,5 × 16 cm), 1905; źródło: Archiwum Kultury Górnej Engadyny, Samedan: ID-4200577).

Jan Pacholski, Góry postępowe

1. Pomnik Johanna Christopha Friedricha GutsMuthsa w jego rodzinnym Quedlinburgu, ukazujący pedagoga w towarzystwie jego ukochanego ucznia Carla Rittera, późniejszego współtwórcy nowożytnej geografii, urodzonego w tymże mieście 20 lat później niż jego mistrz; fot. Jan Pacholski, wrzesień 2019.
2. Pomnik Barbarossy z lat 1892–1896 na wzniesieniu Kyffhäuserburgberg (439 m n.p.m.) w górach Kyffhäuser; fot. Jan Pacholski, listopad 2011.
3. Wieża widokowa z roku 1905 na szczycie Černá studnice (869 m n.p.m.) w czeskich Górach Izerskich; fot. Jan Pacholski, sierpień 2011.

Dorota Nowicka, Góry — dom dla zwierząt czy schronisko dla ludzi?

1. Znak informacyjny w ramach kampanii Bieszczadzkiego Parku Narodowego na rzecz ochrony niedźwiedzia brunatnego oraz przeciw zanieczyszczaniu środowiska; fot. Dorota Nowicka.
2. Wnętrze przykładowego schroniska udekorowanego myśliwskimi trofeami; fot. Dorota Nowicka.
3. Plakat w ramach kampanii „Cietrzew zwyczajny — w Karkonoszach i Górach Izerskich jestem u siebie w domu”; źródło: <https://www.birdlife.cz/pozvanka-na-prednasku-preziji-tetrivci-v-krkonosich-a-jizerskych-horach-rok-2040/> (dostęp: 14.09.2019).
4. Kolaż wykonany z przykładowych plakatów w ramach kampanii „Zatrzymaj inwazję / *Není zvěř jako zvěř*”; źródło poszczególnych plakatów: facebookowe fanpage Krkonošského národního parku, <https://www.facebook.com/spravakrnap/photos/a.10156287821846592/10156287822161592> (dostęp: 29.05.2019) oraz Karkonoskiego Parku Narodowego, <https://www.facebook.com/KarkonoskiParkNarodowy/posts/2428348037258956> (dostęp: 8.08.2019).
5. Instalacja proekologiczna w Chatce Puchatka, najwyżej położonym schronisku Bieszczadzkiego Parku Narodowego; fot. Dorota Nowicka, 2019.
6. Cmentarzysko odpadów, Strážné; fot. Jan Pacholski, 2013.
7. Komunikat wywieszany w ramach kampanii na rzecz ochrony cietrzewia w Karkonoskim Parku Narodowym; źródło: facebookowy fanpage Karkonoskiego Parku Narodowego, <https://www.facebook.com/KarkonoskiParkNarodowy/posts/2326022387491522> (dostęp: 10.06.2019).
8. Komiks wykonany w ramach kampanii na rzecz ochrony środowiska naturalnego zwierząt; źródło: facebookowy fanpage Národního parku České Švýcarsko, <https://www.facebook.com/NPCeskeSvycarsko/posts/10157309539415140> (dostęp: 2.08.2019).

Katarzyna Król, Motyw gór w poezji Aleksandry Korpaczewskiej

1. Okładka tomiku poezji A. Korpaczewskiej, *Oderwane nuty*, Warszawa 1872; źródło: zbiory Biblioteki Narodowej w Warszawie, <https://polona.pl/item/oderwane-nuty-poezyje,ODE4MjQ5MTI/4/#info:metadata> (dostęp: 30.03.2020).

Okladki do recenzji:

1. Patrice M. Dabrowski, *The Carpathians. Discovering the Highlands of Poland and Ukraine*, Cornell University Press, Chicago 2021.
2. Agata Komosa-Styczeń, *Taterniczki. Miejsce kobiet jest na szczycie*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2021; Anna Król, *Kamienny sufit. Opowieść o pierwszych taterniczkach*, Znak, Kraków 2021.
3. *Sobótka — Wrocław w latach 1860–1914. Mała historia małej kultury małego krajobrazu*, red., wstęp i przeł. Wojciech Kunicki, Wydawnictwo Muzeum Ślązańskiego, Sobótka 2020.

Spis treści

Ewa Grzęda, Wstęp **5**

Ewa Grzęda, Introduction **7**

Dział I. Rozprawy i szkice

Jacek Kolbuszewski, Góry i wspinaczka w *Boskiej komedii* Dantego **11**

Marta Wójtowicz, Bonatti, jakiego w Polsce nie znamy. O literackiej i reporterskiej twórczości autora pierwszego przejścia filaru Petit Dru **45**

Monika Mańczyk-Krygiel, Der Scheitel der Welt. Aline Valangin und das Onsernonetal / Wierzchołek świata. Aline Valangin i dolina Onsernone **77**

Michael Wedekind, Blicke von der Veranda: Luxustourismus in den Alpen der Jahrhundertwende / Widok z werandy. Turystyka luksusowa w Alpach przełomu wieków **101**

Anna Pigoń, O zakopiańskich rezydentkach **159**

Veronika Faktorová, České a slovenské hory jako součást národního mýtu / Góry czeskie i słowackie jako element narodowego mitu **175**

Jan Pacholski, Góry postępowe **191**

Ewa Kolbuszewska, Obraz przewodnika górskiego w literaturze romantycznej. Część I **209**

Maria Kościelniak, *Naprzeciw Tatrze* — Gorce jako tatrzańskie peryferie? **243**

Jagoda Wierzejska, Zapach wojny i gór. Huculi i Huculszczyzna w międzywojennej literaturze polskiej o tematyce współczesnej (część I) **257**

Jagoda Wierzejska, Zapach wojny i gór. Huculi i Huculszczyzna w międzywojennej literaturze polskiej o tematyce współczesnej (część II) **277**

Radosław Jakubczyk, Na szczycie wulkanu. O wyprawach na Hekłę i Snæfellsjökull w XVIII i XIX wieku **297**

Aleksandra Gintowt, „Przed nami przepaść, za nami otchłań krateru niezgłębiona”. Motyw wulkanu w prozie Teodora Tripplina **317**

Małgorzata Łoboz, Marian Ursel, „Za czarnych skał krawędzie...”. Góry zawłaszczone przez dekadentyzm w wybranych dziewiętnastowiecznych impresjach literacko-muzycznych **329**

Łukasz Piaskowski, Elementy dźwiękosfery górskiej w poezji Juliana Przybosa **339**

Ewa Szczepkowska, Idealizacja obrazu gór w polskiej piosence turystycznej **357**

Dorota Nowicka, Góry — dom dla zwierząt czy schronisko dla ludzi? **375**

Paweł Mackiewicz, *Uroda świata się nie kończy*. Śladem poezji Jacka Łukasiewicza **391**

Dział II. Noty i notatki

Katarzyna Król, Motyw gór w poezji Aleksandry Korpaczewskiej **403**

Dział III. Recenzje

Maria Kościelniak, „Polska Rzeczpospolita Karpacka” **415**

Anna Pigoń, Kobiety na szczycie: o *Taterniczkach* Agaty Komosy-Styczeń i *Kamiennym suficie* Anny Król **421**

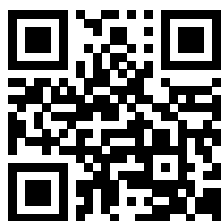
Miroslaw Olędzki, Z dziejów metropolii **437**

Indeks nazw osobowych **443**

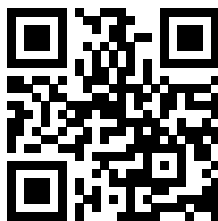
Spis ilustracji **451**

Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego sp. z o.o.
pl. Uniwersytecki 15
50-137 Wrocław
uniwersytecka@uwur.com.pl

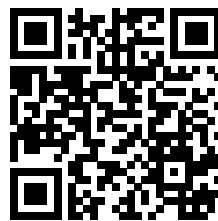
Wrocław University Press
pl. Uniwersytecki 15
50-137 Wrocław
uniwersytecka@uwur.com.pl



Księgarnia internetowa
Online bookshop
sklep.uwur.com.pl



Strona główna
Website
uwur.com.pl



Facebook
[@wydawnictwouwur](https://www.facebook.com/wydawnictwouwur)

